wolnelektury.pl

Michel de Montaigne
(tłum. Tadeusz Boy-Żeleński i in.)

Próby. Księga pierwsza

Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

MICHEL DE MONTAIGNE

Próby

TŁUM. TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI, EDMUND CIĘGLEWICZ

Dobrej, rozumnej i miłej towarzyszce pracy, Zofii Żeleńskiej *zaczątek*[1] *ten przedsięwzięcia, zrodzonego z wspólnych myśli i umiłowań, ofiaruję.*

Kraków, w lipcu, 1915

[1] *zaczątek* — w pierwszym wydaniu „Biblioteka Boy'a" rozpoczynała się od dzieł Montaigne'a. [przypis redakcyjny]

OD TŁUMACZA

Humanizm bojujący, oszalały, wyzwalający się z powijaków średniowiecza i pęt scholastycyzmu jak młody Pantagruel z kołyski, do której go przymocowano łańcuchami — to Rabelais. Humanizm dojrzały, zrównoważony, atmosfera wysokiej kultury umysłowej, jaką oddycha się od niemowlęctwa i która przeszła już w krew — to Montaigne. Wodospad walący się z szumem, bryzgający naokół pianą, tutaj rozlewa się i płynie spokojnym łożyskiem. Montaigne to w literaturze francuskiej pierwszy naprawdę współczesny nam człowiek; *Próby* jego to biblia nowożytnej myśli. Poczęta w epoce wojen, gwałtów i tyranii stronnictw, w środowisku tyle jeszcze mającym cech umysłowego i duchowego barbarzyństwa, książka ta jest wspaniałym przykładem *fortecy wolności*, jaką człowiek może sobie stworzyć w swoim wnętrzu. Jakże ten przykład jest na czasie dla nas, którzy żyjemy bezwiednie pod zaborczą tyranią masowych uczuć, pod ciśnieniem przenajświętszego, nietykalnego Komunału!

Michał z Montaigne urodził się w r. 1533, na zamku tegoż nazwiska, z rodziny, która niezbyt dawno doszła do znaczenia i wyżyn, na jakich ją widzimy w osobie jej ostatniego spadkobiercy. Pradziad Michała, Ramon Eyquem, mieszczanin z Bordeaux, wzbogacił się na handlu soloną rybą. W końcu XV wieku rodzina Eyquemów kupiła wraz z innymi posiadłościami zamek i ziemię Montaigne w okolicach Bordeaux. Piotr Eyquem, ojciec wielkiego pisarza, urodzony już w rodzinnym zamku i dziedzic znacznego majątku, zamienia handel na rzemiosło rycerskie, udając się z Franciszkiem I na wyprawę włoską. Za powrotem zaślubił Antoninę de Louppes lub Lopèz, pochodzenia hiszpańsko-żydowskiego, która wianem swoim wzmogła jeszcze zamożność domu. Piotr Eyquem, pan z Montaigne, zażywał poważania w okolicy; był rajcą trybunału w Perigueux, piastował godności obywatelskie, był przez dwadzieścia pięć lat kolejno radnym, wiceburmistrzem, w końcu burmistrzem miasta Bordeaux.

Ojciec Michała był, jak już wizerunek jego w *Próbach* świadczy, postacią niebanalną. Był to człowiek o szerszym horyzoncie; mimo iż sam niezbyt uczony, przejęty czcią dla nauk, a przede wszystkim troskliwy ojciec i wychowawca. Z pomysłów jego pedagogicznych, również wysoce oryginalnych, zachowały się w pamięci głównie dwa: jeden to budzenie dziecka ze snu za pomocą łagodnych dźwięków muzyki, drugi, donioślejszy w skutkach, to sposób, w jaki zaszczepił synowi doskonałą znajomość łaciny. Mianowicie otoczył już kołyskę dziecka trzema wytrawnymi łacinnikami, którzy nie odstępowali małego Michałka ani na krok, odzywając się doń tylko klasyczną mową. Rodzina nawet i służba musiała sobie przyswoić łaciny na tyle, aby dziecko nawet w potocznych kwestiach nie słyszało innego języka: tak, iż sześcioletni Michał, nie znając jeszcze ojczystej mowy, posługiwał się w swych dziecięcych igraszkach najczystszym narzeczem Cycerona. Montaigne powiada, iż później, w szkołach, zatracił tę wiedzę; ale *Próby* jego świadczą wymownie, jak głęboko nasiąknął na całe życie kulturą łacińską.

Od szóstego do dwunastego roku życia przebywa Montaigne w kolegium w Gujanie, dość, zdaje się, podobnym do innych zakładów wychowawczych owego czasu. Nie można powiedzieć, aby wyniósł stamtąd dobre wspomnienia; awersja do „bakałarzy", której tylekroć w dziele swoim daje wyraz, sięga może tych wrażeń dziecinnych. Ponieważ ojciec przeznaczał go do kariery urzędniczej, prawdopodobnym jest, iż następnie studiował prawo w Tuluzie. W roku 1554 Montaigne-ojciec został mianowany rajcą trybunału w Perigueux i w tymże samym roku merem Bordeaux. Zdaje się, że ustąpił wówczas swego sędziowskiego krzesła na rzecz syna, który w dwudziestym pierwszym roku życia, otrzymawszy dyspensę wieku (co wówczas nie przedstawiało trudności), został członkiem trybunału w Perigueux, później, po dwóch latach, w Bordeaux. Mamy powody przypuszczać, iż Montaigne nie był zbyt gorliwym urzędnikiem; jak również mamy pewność, że kariera ta nie odpowiadała jego naturze. Umysł jego przenikliwy, sceptyczny, oglądający rzeczy pod rozmaitym kątem, zbyt jasno zdawał sobie sprawę z braków ówczesnego wymiaru sprawiedliwości; wrodzona zaś dobroć i miękkość wzdrygały się przed jej okrucieństwem. Mimo iż w *Próbach* ani słowem nie wspomina o latach swego sędziostwa (znamienne milczenie u człowieka tak skłonnego do zwierzeń!), można by zacytować mnóstwo ustępów wyrażających jasno mniemanie jego w tym względzie. Gwałtowne represje, jakie sroży-

ły się w owym czasie przeciw heretykom, również musiały ranić skłonną do tolerancji naturę Montaigne'a. Trybunały w Bordeaux i okolicy wbrew edyktom, ponad wolę króla i kanclerza, prześladowały opowiadających się przy Reformie. Liczne egzekucje miały miejsce za czasu urzędowania Montaigne'a. Zdaje się, że Montaigne umykał się, ile mógł, tym niemiłym obowiązkom, a przemawiają za tym wiadomości o licznych podróżach, jakie w tym czasie przedsiębrał. Często zwłaszcza uciekał do ukochanego Paryża, któremu już w późnym wieku tak tkliwe poświęca wspomnienie.

O życiu, jakie Montaigne pędził w tych latach, niewiele na ogół wiadomo. On, tak skłonny do mówienia o sobie i objaśniania swego charakteru, mało w rezultacie zostawia nam wiadomości faktycznych, zwłaszcza z tego okresu. Wiemy z własnych jego zeznań, iż znaczną część myśli jego w owej epoce pochłaniały kłopoty pieniężne. Ojcowie ówcześni niechętnie wyzuwali się z dochodów, aby dopomóc synom do przebijania się przez życie: pieniądz trzymany w ich ręku był władzą, a pęd do władzy w jakiej bądź formie był wszechmocny w psychice ówczesnego człowieka. Zostawiali ich na ogół własnemu przemysłowi, który u niepowściągliwych natur stawał się przemysłem bardzo karygodnym. Charakterystyczne są świadectwa Montaigne'a o nałogu kradzieży nabytym za młodu u wielu przyszłych dziedziców wielkiej fortuny. Montaigne, dzięki szczęśliwej swej naturze, uniknął większych wybryków: nieład jego życia ograniczył się do operowania pożyczkami, a i w tych baczył pilnie, aby nie chybić danemu słowu. Znając go, trudno przypuścić, aby z uświęconych tradycją kubanów, tzw. „pierniczków" sędziowskich, umiał sobie uczynić pokaźną rubrykę dochodów. Drugą wielką sprawą lat jego młodych była miłość — lub może tylko miłostki. Utarło się powiedzenie, że kobieta w życiu Montaigne'a nie odegrała ważniejszej roli. Czy to tak pewne? Czy dlatego, że zabierając w tej materii głos około sześćdziesiątki, oderwany już na wpół od spraw świata, mówi o niej dość lekko, z pobłażliwym i sceptycznym uśmiechem? Są wszelako w jego niesłychanych w literaturze zwierzeniach owego rozdziału o *Wierszach Wergilego* (III, 5) słówka i nawiasy wiele dające do myślenia. Również i w innym miejscu powiada w tej materii: „jest to zabawa, w której trzeba mieć się nieco na baczności, tym zwłaszcza, nad którymi ciało ma wielką władzę, jako jest u mnie. Sparzyłem się w mym dziecięctwie i wycierpiałem wszelkie furie, o jakich poeci mówią, iż trafiają się tym, którzy puszczają się w owe rzeczy bez statku i rozwagi" (III, 3). Tyle można powiedzieć z pewnością, iż, jak w innych rzeczach, tak i tu, Montaigne był pełnym, nie połowicznym człowiekiem, który wyżył swoją ludzką dolę.

Niedobór sakiewki w połączeniu z ciekawością do kobiet, to wystarczyłoby, aby i dzisiejszemu radcy sądowemu szczelnie wypełnić życie. Ale Montaigne'a w owych latach zaprząta i coś więcej. Z aluzji zawartych w wielu ustępach *Prób*, możemy wnosić, że i ambicja w wielkim stylu nie była mu obca. W podróżach swych Montaigne niejednokrotnie ocierał się o dwór, o wybitnych ludzi, o politykę; niewątpliwie czuć musiał w sobie zdatność i prawo po temu, aby odegrać jakąś rolę. Co stanęło na przeszkodzie do urzeczywistnienia tych ambicji? Czy charakter pisarza, zbyt niezależny, uczciwy, zbyt może przy tym refleksyjny i kontrolujący samego siebie? Czy wzrost niepozorny, o którym to braku Montaigne rozpisuje się obszernie i z takim żalem? Czy również może ów kłopotliwy niedobór pieniężny? — nie wiemy; bądź co bądź, możemy przypuszczać, że zawody z tej strony niemało przyczyniły się do filozoficznego wycofania się z życia, na jakie zdecydował się w pełni sił i wieku.

W r. 1565, licząc lat 33, zawarł Montaigne związki małżeńskie z Franciszką de Chassaigne z zamożnej szlachty urzędniczej. Było to małżeństwo czysto konwencjonalne, z wyboru rodziców, bez żywszej skłonności: w czym zresztą zgodne było z pojęciami Montaigne'a wyrażonymi w *Próbach* bardzo jasno w tej mierze. Małżeństwo to było raczej dobre niż złe: Montaigne dochowywał żonie wiary „nieco więcej, niż to jest w zwyczaju"; sam zaś starał się nieuchronnym (jego zdaniem) uciążliwościom domowego pożycia przeciwstawiać pogodę filozofa, od czasu do czasu szukając wytchnienia w ulubionych podróżach. Z małżeństwa tego miał Montaigne pięć córek; wychowała się tylko jedna, Leonora, która zresztą nie odegrała większej roli w jego życiu. Żona przeżyła go o wiele lat.

W r. 1568 umiera ojciec Michała, zostawiając go, wobec śmierci starszych braci, głową rodziny i, po spłacie rodzeństwa, panem w Montaigne. Korzystając z tej okoliczności,

Montaigne wnosi skwapliwie dymisję z radzieckiego krzesła[2] w trybunale i osiada w rodzinnym majątku. Rok przedtem ogłosił Montaigne drukiem pierwszą swą pracę, podjętą na życzenie ojca: jest to przekład dzieła hiszpańskiego teologa, Rajmunda Sebond, pt. *Theologia naturalis*, dowodzącego na drodze rozumowej istnienia Boga i artykułów wiary. Praca ta wycisnęła swój ślad na *Próbach*: cały ogromny rozdział (II, 12) poświęcony jest „apologii" tego dzieła.

Następnie w r. 1570 zajął się Montaigne wydaniem pism zmarłego przyjaciela, Stefana de la Boêtie. Przyjaźń ta stanowi niewątpliwie najważniejsze wydarzenie życia Montaigne'a i najgłębsze jego przeżycie wewnętrzne. Stefan de la Boêtie, starszy o dwa lata od Montaigne'a, był jak on rajcą trybunału w Bordeaux: stąd znajomość, a potem ścisła przyjaźń, trwająca od r. 1557 aż do śmierci przyjaciela w r. 1563. Nie mamy zbyt dokładnych wiadomości o człowieku, którego kilkuletnie obcowanie wywarło tak znaczny wpływ na wielkiego pisarza. Posiadamy jego głośną — dzięki Montaigne'owi głównie — rozprawę *O dobrowolnej niewoli*, czyli *Przeciw jednemu*, silnie zabarwioną republikańskimi tendencjami, czerpanymi w kulcie starożytności. Z charakteru ludzi, z którymi La Boêtie był związany, możemy również wnosić, iż sympatie jego za młodu zwracały się ku Reformie.

Tak w samym Bordeaux, jak w całej przynależnej prowincji, obie religie sąsiadowały bardzo blisko, często gnieździły się pod jednym dachem i w jednej rodzinie. Tak było u La Boêtie, tak u Montaigne'a, którego jeden z braci, Tomasz, był hugonotem. Rozłam nie był zresztą jeszcze wówczas tak bezwzględny. Dopóki Reforma była raczej obudzeniem wolnej myśli, krytyką nadużyć, próbą pogodzenia postulatów wiedzy i cywilizacji z nauką Kościoła, wiele światłych i wolnych duchów zwracało ku niej swoje sympatie. Dopiero kiedy ów protest skrystalizował się w dogmatyzm zaciętszy i nieustępliwszy od tego, który zwalczał, humaniści odwrócili się odeń stanowczo, a on też zajął wobec nich wręcz wrogą postawę. Tę kolej przebył w swoim czasie Rabelais, tęż Ronsard i także La Boêtie. Montaigne, jeśli poznał tę ewolucję duchową, to zdaje się tylko pośrednio, przez przyjaciela; z własnych jego zwierzeń wynikałoby, iż pewna sympatia do Reformy, o ile w nim istnieje, raczej zbudziła się później, przez litość, wówczas kiedy stronnictwo to było powalone i zdeptane. La Boêtie był to człowiek — jeśli mamy wierzyć entuzjastycznemu świadectwu Montaigne'a — na modłę szlachetnych dusz starożytności: takim było dążenie jego w życiu i takim pozostał w chwili śmierci. Znakomity hellenista, tłumacz Plutarcha i Ksenofonta, pisze wykwintne wiersze łacińskie, pracuje nad harmonijnym rozwinięciem umysłu i charakteru; wreszcie kiedy nadchodzi godzina śmierci, umiera z niezłomnym spokojem starożytnego mędrca. Oto obraz, który na zawsze pozostanie wyryty w duszy Montaigne'a. W miarę jak lata odsuwają go od rzeczywistości, obraz ten idealizuje się w jego pamięci, aż w końcu stanie się niemal symbolem, w którym Montaigne zamyka wszystko, co sam w sobie czuje lepszego i szlachetniejszego. Jeśli pamięć La Boêtie przetrwała po dziś dzień, to właśnie dzięki tej przyjaźni, niepospolitej istotnie w swej sile, a podniesionej jeszcze przez tę okoliczność, iż chodzi tu o Montaigne'a, człowieka, który jak mało kto oszczędnie szafował swym sercem. Jest to jedyne uczucie w życiu, jakiemu oddał się cały, bez zastrzeżeń; można by powiedzieć, iż ono wyssało z niego wszelką zdolność kochania, przywiązania, entuzjazmu. W tragicznej śmierci przyjaciela, który umiera w pełni sił i wieku, nie odstępuje go, mimo grozy zaraźliwej choroby, ani na krok; w wiele lat jeszcze potem, mówiąc o zmarłym, Montaigne odzywa się z mistycznym akcentem uduchowionej przyjaźni, nad którą rozłączenie fizyczne, śmierć sama nie mają żadnej mocy. Ten ważny, szlachetny, podniosły ton powracający od czasu do czasu w jego dziele, pogłębia je, czyni bardziej jeszcze ludzkim; bez niego indywidualność Montaigne'a o ileż zdałaby się nam uboższa! Miłość do ojca i do przyjaciela, oto jedyne dwa głębokie przywiązania jego życia. To jedno można stwierdzić: kobieta, mimo iż na powaby jej płci był aż nadto wrażliwy, nie zaważyła nigdy w jego życiu w podobny sposób, ani nie zasłużyła na takie wspomnienie. Znamiennym jest, iż w *Próbach* swoich, w których tyle miejsca zajmują osobiste zwierzenia, ani słowem nie wspomina o matce, mimo iż ta doczekała się późnego wieku, a nawet przeżyła syna.

Zatem w r. 1571, licząc 38 lat życia, Michał Montaigne, wolny od wszelkich obowiązków, usuwa się w zacisze domowe. W ustroniu tym, które jednak nic nie miało

[2] *radzieckie krzesło* — stanowisko w radzie. [przypis edytorski]

z pustelni, napisał dwie pierwsze księgi *Prób*, co mu zajęło blisko dziewięć lat. Wczasy te nie były zresztą tak spokojne, jakby sobie można wyobrażać. Francja, od lat rozdarta walkami religijnymi, była wówczas jednym wulkanem, a strony, które zamieszkiwał Montaigne, najbardziej wrzącym kraterem. Montaigne, choć opowiedział się wyraźnie po stronie katolików, unika jednak, tak z charakteru, jak filozofii, stronniczej zaciekłości; trzyma się, ile może, na uboczu. Nić sympatii osobistej łączy go przy tym z królem Nawarry, późniejszym Henrykiem IV, wówczas głową protestantów. Wszystko to wystarczało aż nadto, aby go uczynić podejrzanym obu stronnictwom. Ratują go w opresjach przymioty osobiste oraz tradycje rodzinne. Dom jego stoi otworem dla wszystkich; na jego progu kończą się waśnie i stronnictwa. Już za czasu ojca Montaigne'a dom ten miał sławę niezawodnego schronienia dla ludzi, którzy w niebezpieczeństwie pragną zawierzyć depozyt; syn podtrzymuje tę tradycję. Dzięki temu dom Montaigne'a, mimo iż zostawił go zupełnie nieobronnym (czego racje wywodzi nam zresztą obszernie), przetrwał bez szwanku wszystkie burze. Bądź co bądź bywały okresy, w których gospodarz, udając się na spoczynek, nie wiedział, czy najbliższa noc nie grozi mu utratą wolności, mienia lub życia.

Wśród tego drobne osłody dla miłości własnej. W r. 1571 Karol IX nadaje mu order św. Michała, przedmiot gorących marzeń, mimo iż nieco już spospolitowany przez łatwość, z jaką zaczęto nim szafować. W roku 1576 Henryk III mianuje go swym podkomorzym, a w r. 1577 Henryk, król Nawarry, obdarza go tym samym zaszczytem. Wydrukowawszy pierwsze wydanie *Prób* w Bordeaux, Montaigne zawozi je do Paryża, gdzie zyskują słowo uznania z ust samego króla.

Montaigne w dziedzictwie rodzinnym wziął i skłonność do choroby na *kamień*, który, przeciwnie jak u ojca, dość wcześnie zaczął mu się dawać we znaki. Pisarz gardził sztuką lekarską (poświęcił jej stronice, w nieubłaganym rozumowaniu bardziej może zabójcze niż najzjadliwsze sarkazmy Moliera!), ale cenił nad wszystko zdrowie. Puścił się w poszukiwanie wód zdolnych mu je przywrócić i odbył siedemnastomiesięczną podróż po Niemczech, Szwajcarii i Włoszech. Podróżował mimo swego cierpienia prawie wyłącznie konno, dużymi postojami. Do kuracji brał się z temperamentem: tak np. w Plombières pochłaniał co rano po 9 szklanek wody, ku zdumieniu kuracjuszów, którzy ograniczali się do jej zewnętrznego użytku. Rezultatem było utwierdzenie się w sceptycyzmie co do leczniczego działania tych środków, o czym w *Próbach* znajdujemy obszerne uwagi.

Czas poświęcony podróżom nie był dla Montaigne'a jako pisarza i filozofa bynajmniej stracony. Na wspak większości ówczesnych Francuzów zasklepiających się (jak im to wytyka) w swoich nawyknieniach i z góry uprzedzonych do wszystkiego, co odbiega od ich obyczaju, Montaigne z przyjemnością kąpie umysł w pojęciach zupełnie odmiennych niż ojczyste, szuka nauki, gdzie może, i wszędzie bogaci swoje muzeum natury ludzkiej.

Będąc w Rzymie, dostępuje audiencji u Ojca Św., podczas której papież, wyróżniwszy go (wiemy to od Montaigne'a) letkim przybliżeniem nogi do ust, zachęca do wytrwania w owocnych służbach Kościołowi i sprawie królewskiej. Podczas pobytu w Rzymie *Próby*, wraz z innymi książkami zawartymi w walizce pisarza, musiały przejść egzamin cenzury pontyfikalnej. Oddano mu je po czterech miesiącach pokiereszowane trochę przez doktorów papieskich, ale z zachowaniem względów kurtuazji. Zarzuty, miękko zresztą stawiane, tyczyły trzech głównych punktów: 1) iż dobrze się wyrażał o Julianie Apostacie i poezjach Teodora de Beze, mimo że heretyka; 2) iż uznał za okrucieństwo wszelki wyrok, który wykracza poza zwykłą karę śmierci; 3) iż zbyt często posługuje się pogańskim wyrażeniem *Fortuna*. Zresztą cenzura ta była raczej formalnością i mistrz ceremonii *del sacro palazzo*, wręczając gościowi jej odpis, sam go upraszał, aby nie przywiązywał do niej zbyt wielkiej wagi, jako że, o ile mu wiadomo, zawiera „wiele głupstw", natomiast oddanie dla wiary i gorliwość autora dostatecznie są znane. Zdaje się, że i Montaigne tak to rozumiał.

W Rzymie spotkał pisarza inny zaszczyt, który jemu, wzrosłemu od dziecka w atmosferze i kulcie dawnych Rzymian, musiał być szczególnie miły. Na prośbę jego nadano mu w bardzo szumnym dekrecie obywatelstwo miasta Rzymu. Dekret ten przekazuje nam Montaigne *in extenso* w trzeciej księdze *Prób*, nie tając, ile ten zaszczyt sprawił mu przyjemności.

W r. 1581, „będąc oddalony od Francji, a jeszcze bardziej od takiej myśli", Montaigne otrzymał wiadomość, która wyrwała go na czas niejaki z na wskroś prywatnego trybu życia. Wybrano go, jak niegdyś ojca, merem czyli burmistrzem miasta Bordeaux. Była to godność naówczas bardzo chlubna, nadawana jedynie dobrej szlachcie, bardziej zaszczytna niż uciążliwa. Obowiązki ograniczały się do reprezentacji i ewentualnie osobistej interwencji w sprawach większej wagi; administracja i tok spraw codziennych spoczywały na barkach ławników. Montaigne, który od dawna już rozstał się z ambicjami politycznymi (jeżeli je miał kiedy), waha się z przyjęciem; ale nadchodzi wiadomość, że sam król wpłynął na ten wybór i wyraził życzenie, równoznaczne z rozkazem, aby nowy burmistrz „objął bez zwłoki i wymówki" posterunek. Powraca tedy Montaigne, nie śpiesząc się zresztą zbytnio, do domu, a pierwsze jego pismo skierowane do radnych Bordeaux zawiera usprawiedliwienie nieobecności. Zresztą nowy burmistrz, przyjmując wybór, uprzedził wyborców, w jaki sposób pojmuje swoje obowiązki: chce je sumiennie wypełniać, ale nie ma zamiaru dać się im ze wszystkim pochłonąć; chce brać ich sprawy „do serca, ale nie do płuca i wątroby"; nie ma zamiaru iść za przykładem ojca, który na tym stanowisku nadwerężył zwątlone wiekiem zdrowie.

Godność mera nadawano na dwa lata, po czym mogło nastąpić przedłużenie jej na dalsze dwa: zaszczyt, który zdarzał się rzadko. Pierwsze dwa lata spłynęły bez szczególnych wydarzeń, wśród czynności czysto reprezentacyjnych. W r. 1583 wybrano Montaigne'a po raz wtóry; wówczas zaczął się kłopotliwy okres jego urzędowania. Sytuacja polityczna, poważna w całej Francji, w Bordeaux była szczególnie zaostrzona. Henryk, król Nawarry, głowa heretyków, stał się wskutek śmierci brata królewskiego przypuszczalnym następcą tronu, czym skrajnie katolicka *Liga* czuła się bardzo poruszona. Stawać na wspak zapędom katolików groziło zarzutem herezji; na wspak królowi Nawarry znaczyło narażać przyszłość, a może działać wbrew cichej woli samego króla, który w niejednym wypadku starał się stronnictwem hugonotów przeciwważyć wyrastające mu nad głowę wpływy i potęgę Guizów. Montaigne, katolik i rojalista, zachował w tym trudnym położeniu miarę, która sprawiła, iż „był szarpany ze wszystkich stron: dla gibelinów był gwelfem, dla gwelfów gibelinem". Mimo to ostatecznie wyszedł obronną ręką ze swego urzędowania i z przyjemnością wrócił w zacisze domowe.

Wspomnieliśmy, iż mimo różnic wiary i obozu Montaigne czuł niezwyciężoną sympatię dla przyszłego wielkiego króla Francji, Henryka IV; sympatię, którą król Nawarry szczerze odwzajemniał. Jakieś powinowactwo ducha i temperamentu dzierzgało nieuchwytne nitki między tymi dwoma wielkimi Francuzami, obu Gaskończykami z rodu; a niedaleka przyszłość miała okazać, do jakiego stopnia instynkt Montaigne'a był trafny i o ile ów mądry król miał przybliżyć tron Francji do ideałów marzonych przez pisarza: rozumu, tolerancji, siły i dobroci. W okresie merostwa Montaigne'a stosunki ich osobiste zbliżyły się jeszcze; w r. 1584 król Nawarry wraz ze swą świtą odwiedził pisarza w domostwie jego w Montaigne, gdzie narządzono dlań łowy na jelenia.

Nieco przed końcem urzędowania Montaigne'a wybuchła w Bordeaux i okolicy straszliwa zaraza. Od czerwca do grudnia umarło w Bordeaux 14 000 osób, niemal połowa ludności. Montaigne był wówczas nieobecny w mieście. Jak zwykle, tak i w tym trudnym położeniu, zachował się poprawnie i z miarą. Kończące się urzędowanie wkładało nań jedynie obowiązek prezydowania przy wyborze następcy, funkcję czysto formalną i niestojącą w proporcji do niebezpieczeństwa, jakim groziło przybycie do miasta. Otóż Montaigne po prostu i otwarcie napisał do radnych, iż gotów jest życie i zdrowie bez wahania ofiarować dla interesów miasta, jeżeli uznają, że obecność jego jest potrzebna. Rajcy nie nastawali, Montaigne pozostał w domu[3]. Zresztą własny jego dom i cała okolica również nie uniknęły odwiedzin zarazy. W trzeciej księdze *Prób* pisarz daje nam przejmujący obraz powszechnej klęski i własnej żałosnej wędrówki.

W r. 1588 ukazało się w Paryżu piąte wydanie *Prób*, pomnożone o trzecią księgę i o sześćset dodatków do dwóch ksiąg poprzedzających. Przy tej sposobności poznaje Montaigne swą zapamiętałą wielbicielkę, pannę de Gournay, która w ostatnich latach pisarza staje się jakby przybraną córką, później zaś, po jego śmierci, poświęca całe życie

[3] *Nieco przed końcem urzędowania Montaigne'a (…) pozostał w domu* — ten epizod, jak również wyrażanie o „dwojgu lub trojgu dziatek", które postradał w niemowlęctwie, stanowią główne źródło legendy o *egoizmie* Montaigne'a. [przypis tłumacza]

kultowi pamięci autora *Prób* oraz pracy około jego puścizny literackiej. Paryż przedstawia wówczas obraz największego zamieszania; choroba doszła do serca Francji. Stronnictwo Ligi wygnało z Paryża króla i prześladowało jego zwolenników; Montaigne dla pozoru jakiegoś podejrzenia dostał się do Bastylii, gdzie spędził tylko pół dnia, uwolniony natychmiast za staraniem królowej-matki. Wypadki historyczne następują teraz po sobie z zawrotną szybkością. W r. 1588, w grudniu, pada z ręki mordercy książę de Guize; jako odpowiedź na to sztylet fanatycznego mnicha dosięga króla Henryka III — król Nawarry jako Henryk IV wstępuje na tron Francji. Wreszcie Montaigne może dać folgę krępowanym dotąd porywom sympatii, jakie ciągnęły go ku temu wielkiemu człowiekowi. „Od najdawniejszych czasów — pisze — widziałem w tobie, Najjaśniejszy Panie, ten los, któregoś teraz dostąpił. Przypominasz sobie może, iż gdyby mi nawet przyszło spowiadać się z tego przed moim proboszczem, nie umiałem nigdy nieżyczliwym okiem patrzeć na twe sukcesy; obecnie z tym większą słusznością i swobodą witam je z pełnego serca". Oświadczenia te były bezinteresowną potrzebą duszy: gdy król czyni pierwsze kroki, aby ściągnąć go do siebie na dwór, filozof, podupadły na zdrowiu i zniechęcony do światowych tumultów, odmawia, nie bez pewnej dumy.

W r. 1590 wydaje za mąż jedyną córkę Leonorę; marzenie o zięciu, który by otoczył opieką jego starość, nie spełnia się, gdyż kawaler de la Tour zabiera żonę do swego majątku.

Montaigne umiera dnia 13 września 1592, w sześćdziesiątym roku.

Oto i życie pisarza, niezbyt bogate w wydarzenia zewnętrzne; życie, którego całe nasilenie zwraca się ku wewnątrz. Cechą jego jest pewien umiar, pewne świadome ograniczenie, zharmonizowanie dążeń i środków. Jedyne uczucie, które pochłonęło go całego, któremu oddaje się z fanatyzmem, to uczucie przyjaźni, już z natury swojej mieszkające w umiarkowanych strefach duszy. Mimo to obraz ten, jeśli mu się przypatrzyć bez uprzedzeń, odskakuje bardzo od wizerunku, jaki długo utrzymywał się w tradycji literackiej i przeciw któremu nowoczesna krytyka zakłada wciąż ponawiane protesty. Jest w ludziach tendencja do tworzenia legendy; rys jakiś, będący najczęściej rysem *talentu*, staje się, przez naszą leniwą skłonność do symplifikacji, kluczem do życia i charakteru pisarza: metoda tym fałszywsze dająca wyniki, im bogatszą i pełniejszą natura, do której się ją stosuje. Ta sama legenda, która z Rabelais'ego uczyniła sprośnego i baraszkującego opoja, przedstawiała długi czas Montaigne'a jako chłodną naturę sceptyka i egoisty, mieszkańca biblioteki odciętego od życia, domatora trzęsącego się nad własnym zdrowiem i wygodą. Gdzież przyczyna takiego przekształcenia owego tryskającego życiem Gaskończyka? Trochę, a nawet głównie, w nim samym. Montaigue obok różnych rodzajów kokieterii autorskiej ma jeden, zawsze ponoć niebezpieczny: tj. mówić niedbale i z lekceważeniem o sobie samym, mając wszelkie rękojmie, że wśród współczesnych czytelników nikt go nie weźmie zbyt ściśle za słowo. Nie liczył się w tym z „potomnością"; i w wielu wypadkach to właśnie się stało. Jest i drugi powód. Część dzieła najbardziej osobista, gdzie najwięcej wprost mówi o sobie, przypada na późne lata, gdy Montaigne, nękany chorobą, rozczarowany — aczkolwiek bez goryczy — układa się poniekąd do spoczynku. Ten obraz rozciągnięto niebacznie na całe życie pisarza, jakże od niego odmienne! W istocie jest to człowiek bardzo pełny, bardzo żywy, który ma prawo powiedzieć to, co powtarza za którymś ze starożytnych, iż „nic ludzkiego nie jest mu obce"; ale ma on w sobie coś ze szczęśliwej harmonii mędrców greckich: zrównoważenie wiedzy i życia. Doświadczenie życia, ciągle skupiane dośrodkowo lekturą i myślą; z drugiej strony lektura, wiedza książkowa, nieustannie i bez uprzedzeń kontrolowana żywym życiem. Ta ustroń, w której zamyka się filozof, bynajmniej nie jest celą pustelnika. To otwarty na oścież dom gościnnego szlachcica, w który napływają ludzie, nie tacy może, jakich by pragnął, lecz których towarzystwo zawsze jest dlań pobudką i nauką, bodaj negatywną, a przed którymi ma pewne schronienie w swej ulubionej wieży. Rys *egoizmu* zrośnięty z popularnym wizerunkiem Montaigne'a również jemu samemu zawdzięcza swe istnienie, a brać go należy czysto intelektualnie. O ile ten wierny przyjaciel, życzliwy ojciec rodziny, ludzki pan, gościnny ziemianin i dobry obywatel zasługuje na to miano? Zasługuje istotnie przez to

wewnętrzne odgraniczenie *siebie* i *nie siebie*, przez troskę nieustanną, aby nie pomieszać tych rzeczy, aby niczemu nie dać się pochłonąć aż do zapamiętania, aby, jak sam się wyraża, zawsze się *udzielać*, a nie *dawać*. To odgraniczenie, zamknięcie w sobie samym, ta *oszczędność samego siebie* miałyby w innym człowieku niewątpliwie coś ubogiego i małodusznego. Powiedzmy więcej: ideał życia, jaki, czerpiąc wzór ze siebie, zaleca Montaigne, nie byłby w innym człowieku ani zbyt piękny, ani zapewne zbyt szczęśliwy. Tak, bo ten inny człowiek nie byłby Michałem Montaigne. Nie zapominajmy, że on przez całe życie nosi w sobie *dzieło*, którego treść, istota, polega właśnie na wyodrębnieniu ludzkiego *ja* z chaosu zjawisk. Aby temu owocowi życia dać się począć, wzrosnąć i urodzić swobodno[4], instynktownie odcina się od wszystkiego, co nie jest *nim*, a tym samym nie jest jego dziełem. Oszczędza się w teraźniejszości, aby swoje skupione, zgęszczone ja przekazać całemu ciągowi wieków i pokoleń.

Czym jest ta książka, owe nieśmiertelne *Próby*? Czym wytłumaczymy sobie jej żywotność, jej niespożyte trwanie, które sprawiają, iż ta *Silva rerum* niezatrudnionego szlachcica stała się i ciągle jest jeszcze płodnym ziarnem dla tylu najwyższych duchów, przedmiotem rozmyślań i dociekań najbystrzejszych umysłów? Mało która książka była tyle komentowana; każde pokolenie kolejno zaglądało w zagadkową twarz myśliciela i każde wyczytało z niej inną odpowiedź.

Aby rozeznać się w *Próbach*, gąszczu myśli na pozór bezładnym, kapryśnym i pełnym sprzeczności, trzeba ciągle mieć przed oczami sposób powstania książki. Zatem przypominamy sobie, iż po śmierci ojca, licząc 38 lat życia, Montaigne, porzuciwszy nieodpowiadający jego usposobieniu urząd, usuwa się w zacisze domowe. Wiek szaleństw zostawił za sobą, jest zawsze w pełni sił i życia; w polityce, która przedstawia się naówczas w formie zaciekłej walki stronnictw, udziału brać nie ma ochoty; gospodarstwo nudzi go, nie czuje do niego żadnego talentu; czymże zabić wiejskie nudy? Po trosze oczywiście polowaniem, gośćmi, no i książką. Ten ostatni rodzaj zabawy nie jest mu czymś obcym, kosztował go i wprzódy; zwłaszcza lata współżycia z La Boêtie pozostawiły jako owoc po sobie wytrawną kulturę literacką. Zakres ulubiony nad inne to autorowie łacińscy; mimo że, jak twierdzi, w szkołach zapomniał nieco tej łaciny, którą troskliwy ojciec wszczepił mu był w kolebce, zawsze zostało mu dosyć, o czym świadczą same *Próby*, najeżone cytatami ze wszystkich niemal znanych podówczas autorów. Po grecku czyta słabo: jednakże wówczas we wszystkich rękach znajduje się francuski przekład Plutarcha, pióra Jakuba Amyot, dzięki któremu cała oświecona Francja, a Montaigne bardziej niż ktokolwiek, żyje pod znakiem Plutarchowych bohaterów. Toż i Diodor z Sycylii ukazał się niedawno w przekładzie Amyota. Montaigne czyta tedy (bez niebezpieczeństwa nadwerężenia sobie oczu zresztą; nie więcej niż godzinę jednym ciągiem, jak powiada); pociąga go przede wszystkim historia, wielcy ludzie, wielkie wypadki; owe potężne odczynniki psychiczne, pod których działaniem dusza ludzka, niezdolna do utrzymania codziennej maski, ukazuje swą prawdziwą postać; wśród tego, dla miłego wytchnienia, poezja jako kunszt słowa, jako zagęszczenie myśli do jej najdobitniejszego wyrazu, jako polor umysłowy. Ale czytanie samo zbyt jest jałowe dla żywego umysłu. Montaigne, obyczajem wielu oświeconych ówczesnych czytelników, pomieszcza własne uwagi na marginesie książki, czasem streszczenie ogólnego wrażenia na końcu. W przykłady spotkane w książce wplątują się wspomnienia rzeczy widzianych lub przeżytych, zestawienia, krytyki, pogłębienia psychologiczne. Z czasem przypiski te rozrastają się, przenoszą na osobny papier i oto plan *Prób* w ich zaczątku. Weźmy pierwsze rozdziały; dziw, jak na ogół ubogie są i suche, jak zdradzają pilnego ucznia starożytnych mistrzów! Stopniowo pióro Montaigne'a odkrywa mu samego siebie: duch jego nabiera skrzydeł, coraz częściej i szerzej szybuje własnym lotem. Jakby w nagłym objawieniu staje mu przed oczami cel i plan dzieła: to, czego on szuka, to *człowiek*, sama treść jego, ukryta pod najrozmaitszymi formami; dzieło Montaigne'a stanie się *monografią duszy ludzkiej*. Szuka jej w *czasie*, przebiegając myślą wszystkie wieki; szuka w *przestrzeni*, obiegając okiem kulę ziemską, świeżo odkryte jej nowe światy, pod wszelakim niebem łowiąc objawy *tej samej* duszy ludzkiej; wreszcie, jako ostatnią *próbę*, zapuści się *w głąb*, w samego siebie: oto jedyna droga, i jedyna — też względna, niestety! — pewność poznania i skontrolowania psychicznego mechanizmu. Dziwna

[4]*swobodno* (daw., gw.) — dziś: swobodnie. [przypis edytorski]

w istocie książka! Póki ją mamy w ręku, brniemy, zaciekawieni, rozbawieni nieraz, przez ten gąszcz kłócących się z sobą wywodów, wątpliwych anegdot, niedyskretnych zwierzeń; — kiedy oddalimy się od niej, wyłania się we wspomnieniu jakaś organiczna harmonijna całość, wyrasta jakiś potężny tum myśli ludzkiej, w którym ogromny centralny rozdział, *Apologia Rajmonda Sebond* — człowiek w obliczu nieskończoności — staje się głównym, środkowym ołtarzem: prawda, iż przeznaczonym dla nabożeństwa dość szczególnego obrządku!

Idźmy dalej za tropem myśli twórczej Montaigne'a. Wiadomo nam, że pierwotna redakcja *Prób* obejmowała dwie księgi w formie o wiele szczuplejszej niż późniejsza. Wyszły drukiem w r. 1580 i doczekały się czterech wydań (znamy tylko trzy: z roku 1580, 1582, 1587) powtarzających tekst niemal bez zmian. Tu przypadają lata podróży Montaigne'a i jego merostwa w Bordeaux; widocznie niewiele zostawiały mu czasu na imanie się pióra. Natomiast w roku 1588 wychodzi w Paryżu piąte wydanie *Prób*, pomnożone o całą księgę trzecią i 600 uzupełnień do dwóch pierwszych. Jakiego typu są te uzupełnienia? Nie są to poprawki; raczej w znacznej części cytaty, którymi *Próby* są tak przeładowane, w części adnotacje. Montaigne po kilku latach bierze w rękę swoją książkę, czyta ją jak gdyby obcą sobie i w miarę jak obecny stan duszy i zapatrywań nastręcza mu nowe spostrzeżenia, kreśli je na marginesie, nie mażąc nic z dawnego tekstu. Te dopiski wcielone w tekst stanowią właśnie przyrost piątego wydania. Co więcej i po tym piątym wydaniu Montaigne nie wypuszcza z ręki swej książki. W archiwach miasta Bordeaux zachował się egzemplarz będący własnością pisarza, o szerokich marginesach zapełnionych dalszymi adnotacjami. Jest to własną ręką Montaigne'a przygotowane do druku nowe, jeszcze znacznie pomnożone wydanie *Prób*, którego śmierć nie pozwoliła mu dokonać i które ukazało się dopiero po zgonie. Ta ostateczna redakcja, zwana potocznie *Wulgatą*, zawiera tekst *Prób* taki, jak go podają dzisiejsze wydania. Tekst ostateczny jest zatem narostem co najmniej trzech warstw niejako i trzech okresów duchowych pisarza.

Prof. Strowski, któremu powierzono nowoczesne pomnikowe wydanie pism Montaigne'a[5], zanalizował szczegółowo różnice poszczególnych wydań i poświęcił im bardzo ciekawe uwagi[6]. Rozbierając z tego punktu widzenia jeden rozdział po drugim, jesteśmy świadkami ewolucji pisarza, przeobrażania się stanów jego ducha i zapatrywań na poruszane kwestie. Na ogół zanotować tu możemy tyle: w pierwszej redakcji (1580) rozdziały odznaczają się jasnością konstrukcji, oszczędnością w cytowaniu, wstrzemięźliwością w szczegółach osobistych i tak częstych później słownych wybrykach. Styl jest mniej poufały, bardziej „książkowy", uroczysty. Wydania z r. 1582 i 1587 powtarzają tekst pierwszego wydania, jak wspomnieliśmy, niemal bez zmian.

Wydanie piąte oddala się już znacznie od pierwotnego. Pisarz, filozof, obiegł tymczasem cały krąg życia i patrzy nań po trosze z drugiego brzegu; wiele widział, podróżował, przeżył; wmieszał się w wir spraw świata i wycofał się zeń bez żalu. Stąd ten pobłażliwy, czasem jowialny, czasem melancholijny uśmiech, jaki oświetla coraz częściej dawne poważne roztrząsania. Montaigne wplata tu liczne anegdoty, cytaty, które rozsadzają pierwotną konstrukcję i zniekształcają proporcję rozdziałów. Przedtem się uczył, teraz się już tylko bawi: ta warstwa jego stanu duchowego nosi wybitne cechy mądrego, miłego *dyletantyzmu*. Nie czas się uczyć, gdy już wszystkiego trzeba *oduczać* się po trosze. Młodości przystoi powaga, starości płochość, wywodzi Montaigne w zabawnym paradoksie. Styl coraz bardziej osobisty, w anegdotach przebija nuta nader swobodna. W nowo włożonych dopiskach Montaigne mówi wiele o sobie. Wreszcie przybywa cała księga trzecia, pisana pośpiesznie, może w jeden rok, odbijająca od dawniejszych mniej staranną, chaotyczną kompozycją, ale jakże żywa, bezpośrednia, ciepła! Tutaj Montaigne, uświadomiwszy sobie już zupełnie, iż *on sam* jest przedmiotem i najcenniejszą treścią dzieła, dopełnia rozsypanych już poprzednio rysów osobistej spowiedzi.

Rozwiodłem się obszerniej nad tym punktem, gdyż wydaje mi się on bardzo ważnym dla właściwego sposobu *czytania* książki Montaigne'a. Trzeba przyjmować ją taką, jak jest, jak powstała: nie jako jakiś zwarty system filozoficzny lub moralny, jednolicie obmyślony i przeprowadzony, ale jako płynną falę stanów duszy, jako grę myśli, mieniącą

[5]*pomnikowe wydanie pism Montaigne'a* — staraniem miasta Bordeaux, podług oryginalnego egzemplarza Montaigne'a. [przypis tłumacza]

[6]*różnice poszczególnych wydań* — Strowski, *Montaigne*, Paris 1906. [przypis tłumacza]

się kolejno mnóstwem świateł i cieni. I ta jej zmienność, ta niepochwytność, najtrafniej wyraża istotną myśl Montaigne'a: żywe poczucie tej zmienności stanowi jakby *leitmotiv* jego dzieła, od pierwszej do ostatniej stronicy: „Zaiste — pisze Montaigne w początkowym ustępie I rozdziału I księgi — człowiek jest to istota osobliwie lekka, różnoraka i odmienna; niełacno jest budować o nim stałe i jednolite mniemanie". Ostatni zaś rozdział pierwotnej redakcji *Prób* zamyka tymi słowami: „Nie żywię nienawiści do pojęć odmiennych od moich: nie mam tego w charakterze, aby mnie gniewało, gdy spotkam się z różnicą w zdaniach, i abym nie mógł ścierpieć towarzystwa ludzi, dlatego iż myślą i rozumują odmiennie niż ja. Przeciwnie (jako iż rozmaitość jest najzwyczajniejszą z dróg, jakie obrała przyroda, a bardziej jeszcze w duchach niż w ciałach, ile że są substancji bardziej gibkiej i podatnej różnym postaciom), raczej znajduję to osobliwym, gdy się natrafi na zgodność w usposobieniach i zamiarach. I nigdy nie było w świecie dwóch mniemań jednakich, tak samo jak dwóch włosków i dwóch ziarn: najpowszechniejszą ich własnością jest odmienność" (II, 37).

Montaigne jako pisarz jest tedy przede wszystkim *psychologiem*. Nad wszystko zastanawia go ten osobliwy i nieuchwytny przedmiot, jakim jest *dusza ludzka*; śledzi ją w przeróżnych objawach, kontroluje jedne drugimi, zastawia pułapki, ustawia skalę od „duszy Cezara" aż do duszy „poganiacza wołów" i notuje niestrudzenie wspólności ich i różnice. A jest psychologiem szczególnie przenikliwym i dziwną obdarzony intuicją w tym kierunku. Zauważmy, że ten szlachcic bawiący się piórem w połowie XVI w. operuje wszystkimi pojęciami nowoczesnej psychologii: odruchy, stany podświadome, intuicja, sugestia, autosugestia (*O potędze wyobraźni* I, 20), nic nie jest mu obce: wszystkie te pojęcia wyraża doskonale w swoim języku, prymitywnym niekiedy i dalekim od naukowości, jednakże bardzo ściśle umiejącym określić to, o co mu chodzi. Psychologia zwierząt zadziwiająco przenikliwa jak na owe czasy; również zdolność do samoanalizy, niekiedy wręcz autopsychologii eksperymentalnej. Przypomnijmy sobie uwagi jego o sąsiedztwie geniuszu i szaleństwa, z tym rozważeniem, że nie były to, jak dziś, utarte pojęcia i określenia, ale samorzutne myśli, żłobiące własną koleją swój wyraz. To, co czyta i widzi, nieustannie kontroluje samym sobą, spojrzeniem wewnątrz; własny upadek z konia nawet i stan ciężkiego omdlenia umie spożytkować dla swego studium. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, jak pilnym czytelnikiem Montaigne'a był Szekspir, ile zawdzięcza mu tak bardzo *psychologiczny* XVII wiek we Francji, musimy dojrzeć, iż linia rozwoju nowoczesnego piśmiennictwa, w którym psychologia, dochodzenie mechanizmu duszy ludzkiej, przeważającą odgrywa rolę, w bardzo znacznej mierze od *Prób* Montaigne'a wywodzi początek.

Ale Montaigne to natura na wskroś życiowa. „Nie życie dla wiedzy, ale wiedza dla życia", oto maksyma, którą karmi nas aż do przesytu nieraz, zwłaszcza że zaprawia ją odrobiną jaśnie wielmożnej wyższości bogatego ziemianina. Filozofowanie to w rezultacie rzecz uboczna: żyć to rzecz główna, oto cel, oto zadanie życia i wszelkich nauk. Jeśli Montaigne tak pilnie i wszechstronnie studiuje duszę ludzką, zapewne podstawą tego musi być podłoże bezinteresownej ciekawości; jednakże nie chce on poruszeń jej studiować tak, jak astronom śledzi ruchy ciał niebieskich; raczej tak jak zegarmistrz bada mechanizm sprężynek, aby móc je regulować, ustawiać i naprawiać. Stąd z Montaigne'a *psychologa* wypływa Montaigne *moralista*; i oto druga wielka linia jego dzieła. Nie sposób tutaj analizować kolejno stosunku Montaigne'a do wiedzy, religii, wychowania, państwa, śmierci etc., etc. i niezliczonej ilości kwestii, jakie w ogóle porusza: jak już poprzednio miałem sposobność zaznaczyć, dzieło Montaigne'a jest to szereg stanów duszy, rój myśli, jakie przesunęły się w ciągu lat dwudziestu przez głowę jednego z najbardziej myślących ludzi, spisywanych z bezwzględną szczerością w różnych epokach, w wieku męskim i starości, w zdrowiu i chorobie, żałobie i weselu, bezpieczeństwie i niepewności. Myśl jego płynie spod pióra tak, jak się nasuwa do mózgu; kapryśna, rozmaita, często wręcz sprzeczna ze sobą. W tym siła żywotności Montaigne'a: gdyby był twórcą „systemu", dzieło jego spoczywałoby zapewne od dawna w pyle bibliotecznym. Jak zawsze u Montaigne'a, tak i tu, nie tyle uczy nas i wzbogaca cel, do któregośmy doszli, ale droga, jakąśmy z nim przebyli. Uczona książka profesora Strowskiego poświęcona filozofii Montaigne'a subtelnie wyróżnia wszelkie fazy, przez które przechodziło jego filozoficzne *credo*; tutaj trzeba ograniczyć się do tej ogólnej linii: w pierwszym okresie twórczym filozofia Mon-

taigne'a więcej jest z książek, z uwielbienia dla starożytnych i ich naśladownictwa, przy czym najpierw chyli się ku naukom stoików, później łagodzi je bardziej ludzką nutą Epikura, z silną zresztą domieszką pyrronizmu; z biegiem czasu, mądrość jego coraz bardziej staje się bezpośrednia, czerpana z siebie, z tego, co najbliżej ma przed oczyma, z życia. „Najwyższa to doskonałość i jakoby boska, umieć zażywać szczerze swego istnienia. Szukamy innego stanu, dlatego iż nie rozumiemy użytku naszego; wychodzimy poza siebie, ponieważ nie wiemy, jak się zażyć. Próżno wszakże wspinać się nam na szczudła; i na szczudłach trzeba chodzić swoimi nogami; na najwyższym tronie świata i tak siedzimy jeno na własnym zadku. Najpiękniejsze życie jest, moim zdaniem, to, które kształtuje się na wzór pospolity i ludzki, z porządkiem, ale bez cudu i bez przekraczania miary". Oto słowa, jakimi zamyka swoje *Próby*. Wśród zamętu i burz huczących dokoła, wśród walk politycznych i religijnych, zdeptania praw, bezpieczeństwa, ludzkich uczuć niemal, Montaigne, przede wszystkim dla siebie, dla własnego spokoju, dziełem swym buduje swoje życie wewnętrzne, odgraniczenie swojego ja. Filozofia starożytna służy mu zrazu jako rusztowanie; z chwilą gdy czuje, iż gmach jest gotowy, odrzuca całą tę pożyczaną mądrość. W księdze III mówi już niemal wyłącznie od siebie i z siebie.

Z *psychologii* rodzi się ów słynny „*sceptycyzm*" Montaigne'a: *skepto*, znaczy *distinguo*, rozróżniam; w istocie, rozróżnianie, wyłuskiwanie jądra z pokrywającej je łupiny, jest prawdziwą namiętnością, narowem myślowym Montaigne'a, występującym charakterystycznie w jego dziele już od pierwszego rozdziału. Zapuszczając się w istotę rzeczy, badając sprężyny każdej czynności, odkrywa, iż motyw może być sprzeczny z działaniem; iż różne motywy mogą dawać ten sam skutek i na odwrót; uczy się odróżniać „koszulę od ciała", urząd od człowieka, pozór od prawdy. Obiegając wzrokiem całą dostępną mu kulę świata, widzi, jak bardzo zmienne i różnorakie jest to, co uważamy za nakaz naturalnego prawa i sprawiedliwości; że to, co jest zbrodnią po jednej stronie rzeki, staje się cnotą po drugiej, że „nie masz tak niedorzecznego urojenia, które by gdzieś na kuli ziemskiej nie było przyjęte jako prawem uświęcony obyczaj". Obyczaje nasze, wierzenia, charakter, są po prostu produktem ziemi i klimatu, tak samo jak fauna i flora. Idąc w głąb, zapuszczając się w duszę ludzką, to *narzędzie poznania* jeszcze dalej posuwa się na drodze sceptycyzmu. Z jednej strony zmysły, jedyny przewodnik wrażeń świata zewnętrznego, niepewny i zwodniczy; z drugiej, dusza, równie dowolnie reagująca na te wrażenia, płodząca chimery i niezdolna wyjść ze samej siebie: oto jedyne nasze instrumenty poznania.

Ta „krytyka czystego rozumu", jaką stanowi słynna *Apologia Rajmonda Sebond*, doprowadza do krawędzi, z której można już rzucić się tylko w objęcia ślepej wiary, w objawioną religię albo też w obojętność wygodnego epikurejskiego sceptycyzmu. Montaigne dzięki osobliwej organizacji duchowej łączy oba te stany: ze zdroju jego myśli pić będzie zarówno ogarniony gorączką wiary Pascal, jak Anatol France ze swoim niedbałym: „*le catholicisme, c'est la forme la plus supportable de l'indifférence religieuse*". Montaigne poddaje nieubłaganej krytyce zdolność *bezwzględnego poznania* czegokolwiek przez człowieka *drogą rozumu* i wyciąga stąd wniosek, iż jedyną *racjonalną* drogą jest poddać się objawionej wierze; — i tu jest poprzednikiem i punktem wyjścia Pascala; ale w ogólnej krytyce pojęć religijnych, do jakich człowiek wznieść się może, ich nieuniknionego antropomorfizmu i antropocentryzmu, idzie tak daleko, staje się tak logiczny i wymowny i walczy tak skutecznie, iż przy niektórych ustępach tego rozdziału nie możemy oprzeć się uczuciu, że religia objawiona znalazła tu w Montaigne'u szczególnie niebezpiecznego obrońcę, bez którego byłaby się prawdopodobnie obeszła bardzo chętnie! Dość powiedzieć, że znakomity dziejopis ojczyzny Pascala, *Port-Royalu*, Saint-Beuve, nie waha się uznać Montaigne'a za bezwzględnego sceptyka w rzeczach wiary, a słynny jego *Rozdział 12* uważa za fintę, za ironiczną zabawę z przymrużeniem oka w stronę przenikliwszych czytelników, w której pisarz obala w istocie w nicość to, czego podjął rzekomą apologię! „Montaigne — pisze Saint-Beuve[7] — w tym rozdziale i w całej książce postępuje jak złośliwy demon, jak potępiony czarnoksiężnik, który, ujmując was za rękę i wprowadzając wśród mnóstwa powabnych przemówień do labiryntu myśli, powiada na każdym kroku, za każdym razem, kiedy chcecie uczynić jakiś znak, aby się odnaleźć: «Wszystko to, to jeno omamy i złudzenia; nie liczcie, nie oglądajcie się zbyt pilnie na nic w nadziei powrotu;

[7] *pisze Saint-Beuve* — [w:] *Port-Royal*, t. II. [przypis tłumacza]

jedyna rzecz pewna, to ta oto lampa; ta święta lampa nam wystarczy». I kiedy naoprowadzał się was do syta, do syta nabłąkał i znużył w tysiącu zaułków, nagle dmuchnięciem albo szczutkiem palców gasi lampę, i słychać jedynie szmer cichego śmiechu". Oto mamy z Montaigne'a czystej wody wolterianina. A posłuchajcie znów innego zdania: „Był to chrześcijanin bardzo poddany, bardzo szczery i o wiele bardziej wierzący, niż wielu chrześcijan naszego czasu, którzy się uważają za gorliwych[8]". Cytuję te dwa zdania wybitnych historyków literatury, różniące się zasadniczo w kwestii tak kapitalnej i w której Montaigne wypowiedział się tak obszernie, aby dać przykład, jak trudną i drażliwą jest nieraz ocena prawdziwych intencji tego pisarza. Organizacja myślowa Montaigne'a jest tak złożona i bogata, ma tyle różnych planów i przekrojów, iż wszelka zbyt daleko idąca symplifikacja zawsze grozi wyprowadzeniem na manowce. Myśl jego to zawsze „cały szereg myśli i domyślników, labirynt alkierzy i pokoi, w których rad przebywa, nie zdradzając nigdy, jak Pigmalion, w którym z nich w istocie sypia[9]". W epoce, w której żył Montaigne, gdy na człowieka nawet w pomyślnych warunkach bytu zewsząd czyhała nagła i niespodziewana przygoda, grożąc jego mieniu, bezpieczeństwu i życiu, niełatwo chyba mogła się wyhodować istotna niewiara. Jest to produkt naszej epoki, w której rolę Opatrzności objęły żandarmeria, towarzystwo ubezpieczeń i „ministerium zdrowia". Ale to pewna, iż pod formami szczerego nawet chrystianizmu czai się w Montaigne'u, jak w wielu wybitnych ludziach Odrodzenia, *psychika pogańska*. Uderza czołem przed Ewangelią, ale nawet w najbardziej do głębi sięgających przeżyciach duchowych zwróci się o pomoc raczej do Seneki lub Platona. Religia Montaigne'a to, ściśle wziąwszy, niemal religia owych mędrców starożytności, których poczucie etyczne czyniło prekursorami chrystianizmu, ale którzy nie dostąpili jego łaski. Brak mu przede wszystkim tego, na czym wspiera się chrystianizm i katolicyzm, tj. wizji życia przyszłego. Możemy przepatrzeć całą książkę Montaigne'a, zwłaszcza ustępy jej poświęcone problemom etycznym: znajdziemy wszelkie motywy prócz tego jednego. Ba, więcej nawet: znaleźlibyśmy niejeden ustęp, w którym wręcz atakuje śmieszny jego zdaniem antropomorfizm ludzkich wyobrażeń o życiu przyszłym, mierząc jednakże, naiwnie lub podstępnie, w — Platona. A rozważania jego tyczące samobójstwa! Prawda, że i tu, jak gdzie indziej, należy brać pod uwagę różne epoki, w których ustępy te były kreślone; można przypuścić ewolucję pisarza, prowadzącą go od pogańskiego stoicyzmu stopniowo, ku schyłkowi życia, w objęcia religii chrześcijańskiej. Bądź co bądź, jeden z kulminacyjnych ustępów *Apologii*, religijnie podniosły i wymowny końcowy wzlot określający Boga jako „jedynego, który *Jest*", okazuje się zaczerpnięty — z Plutarcha!...

Zatem rezultat olbrzymiej ankiety o człowieku, jaką podjął Montaigne, wypada na wskroś negatywnie. Nie ma ani jednej *ludzkiej* wartości, która by wytrzymała krytykę swobodnego spojrzenia, która by się ostała pod skalpelem porównawczej analizy. Mimo to dzieło Montaigne'a nie jest dziełem burzenia, ale budowania; jest to piękny, miły i wygodny dom mieszkalny, który wzniósł dla siebie i do którego nas zaprasza. Jeśli tak starannie bada każdą cegiełkę, to dlatego, aby dom, w którym pragnie spędzić resztę dni swoich, był trwały i aby się nie rozpadł w proch pod wpływem wstrząśnień lub atmosfery. *Pozytywem* jego dzieła, tym, co wychodzi zwycięsko ze wszystkich *prób*, to on sam, jego *ja*, które, wśród ciągłego *próbowania*, bada, poznaje, a równocześnie tym samym umacnia i tworzy. Z cudowną, błogosławioną niekonsekwencją, umie Montaigue zawsze się zatrzymać przed tą ostateczną *próbą*, która by mogła zburzyć harmonię tego, co mu dała jego szczęśliwa natura. Dobroć, szlachetność, uczciwość, sprawiedliwość, zawsze wyniesie on bez szwanku z tego krzyżowego ognia badań. Dlatego nieodzowne jest zrewidować w tym duchu zbyt ciasną nieco formułkę „sceptycyzmu", którą przyczepił mu wieczny popęd do symplifikacji. Nie jest chyba bezwzględnym sceptykiem człowiek, który kult bohaterów, wielkość duszy, posuwa aż do fanatyzmu; który miłość prawdy pielęgnuje i stawia na takiej wyżynie, iż nawet „przyrzeczenie wymuszone przez złoczyńcę" powinno być dotrzymane; iż nic, nawet „szkoda własnego kraju", nie powinno zwalniać króla od danego słowa i wiary. Formy sprawiedliwości, uczciwości i honoru zmieniają się dlań wedle szerokości geograficznej, ale samego ich poczucia nie narusza nigdy. Przypo-

[8] *Był to (…) gorliwych* — [cyt. z:] E. Fauget, *Seizième siècle (étiudes littéraires). Montaigne*. [przypis tłumacza]
[9] *cały szereg (…) sypia* — [cyt. z:] Sainte-Beuve, *Port-Royal*, t. II. [przypis tłumacza]

mnijmy sobie, z jakim niesmakiem odsuwa od siebie „sceptycyzm" włoskiego historyka Guicciardiniego, który we wszystkich wypadkach dziejowych widzi jedynie grę niskich skłonności i lichych pobudek! Jak bezwzględnie opowiada się przeciw nauce Machiawela! Nie zapominajmy przy tym, iż Montaigne, pisząc dla życia i dla żywych, kładł nacisk na te lekcje, jakich potrzebowała najbardziej jego epoka. Otoczony fanatyzmem i okrucieństwem walk politycznych i religijnych, czuje on przede wszystkim potrzebę raz po raz przypominać względność naszych pojęć i to, iż „żadne mniemanie ludzkie nie wydaje się warte, aby dlań żywcem usmażyć człowieka". Dla fanatyzmu wieku XVI i ortodoksji XVII-go był Montaigne niewątpliwie sceptykiem; nam dziś przychodzi nieraz podziwiać u tego „sceptyka" raczej jego skarby entuzjazmu! I znowu nie po raz ostatni dwoistość oblicza Montaigne'a niepokoi nas swą zagadką.

Sceptycyzm filozoficzny Montaigne'a jest źródłem jego konserwatyzmu. Pod rozmaitą powłoką i pozorami natura ludzka jest zawsze i wszędzie ta sama; nic nie jest w stanie przeobrazić istotnych warunków bytowania człowieka, a wątpliwe korzyści odmiany nie równoważą nigdy wstrząśnień, jakie ta odmiana przynosi. Prawo nie dlatego godne jest szacunku i posłuchu, że jest sprawiedliwe, ale że jest *prawem*; jedynym źródłem jego powagi jest obyczaj, dlatego winni jesteśmy bezwarunkowe poddanie obyczajom, w którychśmy się urodzili: oto *credo* Montaigne'a. „Będziemy przemawiali przeciw niedorzecznym prawom póty, póki nie wywalczymy ich naprawy; zanim to jednak nastąpi, będziemy im ślepo posłuszni", powiada w dwa wieki później Diderot[10], na krótki czas przed wielką rewolucją; ale Montaigne nie uznaje i takiego zastrzeżenia! Wyznaje otwarcie, iż tak wielka jest jego obawa i wstręt do odmiany, że mimo wszelkich braków, jakie widzi, gdyby było w jego mocy „wstawić kij między szprychy obracającego się koła wydarzeń i zatrzymać na zawsze jego obrót", uczyniłby to bez wahania. Do myśli tej powraca Montaigne niejednokrotnie, rozwija ją z upodobaniem i, powiedzmy otwarcie, doprowadza ją niemal do absurdu; refren ten działałby na nas wręcz niecierpliwiąco, gdybyśmy — jak to często trzeba czynić, czytając Montaigne'a — nie uprzytomniali sobie stanu społeczeństwa, warunków, jakimi był wywołany i zjawisk, na jakie był reakcją: szału nowinek, reform i przebudowy, jakie w ciągu lat kilkudziesięciu zmieniły kwitnącą Francję w dymiące pobojowisko. Lepsza mu jaka bądź władza, jaki bądź porządek, bodaj zły i niesprawiedliwy, niż to ustawne zmaganie się, niż bezrząd i swawola! Francja ostatnich Walezjuszów przypomina mu obraz Rzymu szarpanego wojną domową i na tle tego poczucia z głębokiego przekonania popełnia ten absurd logiczny, iż w równej mierze potępia Cezara, że bezprawnie zagarnął władzę, jak i Brutusa, iż władzy tej, raz zagarniętej, nie zechciał się poddać i targnął się na nią w imię zdeptanej wolności. O dziwna ironio losów! Gdybyż ten zatwardziały konserwator mógł przypuścić, iż w dwa wieki później niefrasobliwy jego dytyramb na cześć niewinności pierwotnego człowieka a przeciw cywilizacji stanie się w ręku Jana Jakuba Rousseau taranem, którym ten rozwalać będzie mury gmachu społecznego; i że w ogóle większość idei tego ponurego pustelnika, aż do idei nawet publicznej spowiedzi, zaczerpnięte będą z niego, z pogodnego i zadowolonego dziedzica Montaigne! Gdybyż mógł przeczuć, że sielanki jego o Kanibalach staną się kanwą, na której haftować będą aż do przesytu filozofowie XVIII wieku swoje mrzonki, gotując nimi, również bez pełnej świadomości, największą rewolucję świata! Że owej rewolucji, której w ten sposób Montaigne stanie się współwinowajcą, pierwszym i najpilniejszym postulatem będzie zmiecenie z powierzchni owego tak drogiego mu „stanu rycerskiego", a w ślad za nim wszystkiego, co Montaigne najbardziej czcił i poważał! Bo też dzieło Montaigne'a, mimo swego niestrudzenie głoszonego konserwatyzmu, jest jedną z najbardziej rewolucyjnych książek. Uczynić sobie zabawkę z tego, aby przebiec okiem wszystkie wiary, prawa i obyczaje, wywrócić je na nice, wykazać ich względność, czczość i bezpodstawność, zaś na końcu złożyć pełen czci pokłon przed autorytetem uznanym za świętość w swej wiosce, to sztuka, na którą nie każdy zdobędzie się z równą pogodą ducha. Łatwo jest „wkładać kij między szprychy", aby zatrzymać wypadki, o ile się samemu w danym momencie obrotu koła znajduje — na górze! Nie każdy jest panem rodowego majątku, dziedzicem na Montaigne i filozofem w dodatku, aby raz zdobywszy przekonanie o bezpodstawności i niesprawiedliwości urządzeń i praw, poddać się im z równym spokojem.

[10]*powiada (…) Diderot* — [w:] *Przyczynek do podróży Bougainville'a*. [przypis tłumacza]

Nie da się zaprzeczyć: Montaigne jest nieświadomym rewolucjonistą! Wiek XVII, będący pod znakiem autorytetu, spogląda też nań dość surowym okiem; wiek XVIII przygarnął go z otwartymi ramionami, więcej co prawda grabiąc zeń myśli, niż powołując się głośno na jego powagę.

Jest jedna dziedzina, w której Montaigne mimo swego konserwatyzmu nie może się wstrzymać od jawnej krytyki i pragnienia reformy: dziedziną tą jest sądownictwo ówczesne (jakże dobrze znane nam już z Rabelais'go!), w którym Montaigne strawił najpiękniejszy wiek życia i o którym mógłby nam zapewne powiedzieć stokroć więcej, gdyby nie nieszczęśliwy skrupuł każący mu pilnie zacierać ślady swej wieloletniej profesji.

Dotknęliśmy tu drażliwej tajemnicy Montaigne'a, której jednak niepodobna pominąć, gdyż odgrywa ona dużą rolę przy rozważaniu psychologii jego jako *artysty*. Otóż trzeba wiedzieć, iż ten wielki pisarz, ten wielki człowiek, był przede wszystkim skończonym *snobem* na punkcie niezbyt dawnej „rycerskości" swego rodu. On, tak otwarty, tak niedyskretny w osobistych zwierzeniach, unika wszystkiego, co by mogło rzucić światło na początki jego rodziny, których trudno przypuścić, aby nie znał; co więcej wtrąca szczegóły wręcz już sprzeczne z prawdą. Tak np. pisze szumnie o swych „przodkach", którzy porodzili się na zamku Montaigne, podczas gdy on sam pierwszy dopiero nosi to nazwisko, ojciec jego pierwszy się tam urodził, dalsi zaś „przodkowie", szanowni kupcy z Bordeaux, nic z tymi wielkościami nie mieli wspólnego. O czasach swego sędziostwa, które trwało siedemnaście najpiękniejszych lat życia, nie wspomina ani słowem: a jeżeli gdzie, to tam mógł chyba uszczknąć sporą wiązankę przykładów i refleksji sposobnych ku *próbowaniu* duszy ludzkiej! *Snobizm* ten występuje w mnóstwie szczegółów i jest objawem niezwykle tu interesującym. Jeżeli taki człowiek jak Montaigne w dziele poświęconym wyłącznie prawie malowaniu samego siebie, kreślonym ze swobodą umysłu wyzwolonego ze wszystkich pęt i niemal w obliczu śmierci, jeżeli człowiek wedle własnego określenia tak „zabobonnie" prawdomówny z natury, popada w tę słabostkę (którą zresztą bardzo trafnie i dowcipnie piętnuje mimochodem... na obcych przykładach), musi snać ta przywara być czymś tkwiącym niezmiernie głęboko w człowieku. I tu zatem Montaigne — jak często wyraża tego życzenie — przez błędy swoje nawet staje się dla nas nauką.

Otóż pan na Montaigne z przyległościami, szlachcic „z dziada pradziada", kolega marszałków Francji w merostwie miasta Bordeaux, obawia się nade wszystko, aby go ktoś nie chciał zaliczyć w szeregi zawodowych pisarzy. (Prawda, iż typ współczesnego uczeńca i literata nie był zbyt pociągający i czynił zrozumiałą niechęć do takiego koleżeństwa!) „To wiem — powiada — iż, kiedy słyszę, jak się ktoś rozwodzi nad językiem tych *Prób*, wolałbym, aby zmilknął: taka pochwała nie tyle podnosi słowa, ile poniża sens, i to tym złośliwiej i podstępniej" (I, 39). Szlachcic, żołnierz, statysta spisujący sobie, ot, tak, dla rozrywki, co mu przyjdzie do głowy, bez ładu, bez porządku, troskę o interpunkcję nawet zostawiając kopiście: oto jaki wizerunek swój jako pisarza pragnie nam przekazać Montaigne. Scypio i Leliusz, którzy dla zabawienia się w czas słoty składają wyśmienite komedie, ale autorstwo ich zdają wyzwoleńcowi Terencjuszowi, oto byłby rzekomo jego ideał. To sprawia, iż Montaigne z pilnością, którą Malebranche nazwał *pédantisme à la cavalière*, strzeże się, aby jego książka nie zdradzała w czymkolwiek literackiej ogłady, metody i porządku. I to w znacznej mierze mu się udaje. Rozdział jeden ma jedną stronicę, inny trzysta; inny znów nosi tytuł od przedmiotu, o którym wspomniane jest w kilku słowach ledwie na samym końcu; wstawki dopisywane w późniejszych wydaniach rozrywają całość tekstu tak, iż nieraz pilnie śledzić potrzeba, aby pochwycić wątek. Zdania ciągną się przez całe stronice, z dowolną i niedbałą interpunkcją, tak iż późniejsi wydawcy najrozmaiciej dzielą je lub łączą, wedle własnego uznania, przeciągając nieraz sens na tę lub na ową stronę. A jednak mimo to Montaigne jest niepospolitym artystą, o doskonałej zdolności kompozycji, o skończonym mistrzostwie stylu. Wystarczy taki rozdział jak *O pojazdach* jako przykład, ile artyzmu mieści się w tej niedbałości. Pierwszy lepszy błahy przedmiot wzięty za punkt wyjścia refleksji rozrasta się pod piórem pisarza w nieoczekiwany sposób; autor odprowadza nas od niego nieznacznie, bez naszej świadomości, otwiera ogromne perspektywy, wiedzie kapryśnie krętymi drogami, niby błądząc, w gruncie rzeczy wciąż świadom swej przewodniej myśli, i znowu niedbale wraca do pierwotnej błahostki. A cóż za arcydziełem stylu jest ów nieoczekiwany rozdział piąty III księgi, *O wierszach Wergilego*, w którym pisarz daje folgę wybrykom myśli i wyobraźni,

plotąc swawolnie żart, paradoks, mądrość życia i melancholię jego schyłku w misterne girlandy.

Zresztą jak w wielu punktach, gdzie Montaigne mówi o sobie, nie wszystko trzeba tu brać dosłownie i należy położyć sporą cząstkę na karb kokieterii autorskiej. Nie był on tak bardzo beztroski o styl i *słowo*; to, co powiada w innych ustępach, dowodzi przeciwnie, iż był świadomy *rzemiosła* pisarza. Porównawcze studia kolejnych wydań i rękopisów zdradzają wręcz troskliwość, z jaką nieraz dobierał wyrażeń, poprawiał, kreślił, szukając najtrafniejszego słowa. O języku Montaigne'a możemy powiedzieć, iż na ogół jest on znakomitym instrumentem jego myśli; tym ciekawszy, że pisarz nie zastał go gotowym, ale przeciwnie sam musi go kształtować dla swych potrzeb. Myśl jego bogatsza jest i bardziej zróżniczkowana niż język, jaki zastał i jaki ma do rozporządzenia; sam musi szukać dla niej wyrazu. Ta doraźna twórczość, to *rodzenie* języka dla potrzeb własnej myśli, sprawia, iż styl jego, w początkach nieraz przyciężki i zawiły, raz po raz tryska wspaniałą samorzutnością. „Mowa wedle mego smaku — powiada sam o niej — to mowa naturalna i prosta, tak na papierze jak w ustach; soczysta i energiczna, zwięzła i krótka; nie tyle wymuskana i misterna, co jędrna i krzepka; raczej trudna niż nudna, daleka od sztuczności, swobodna, luźna i śmiała; by każdy jej strzępek miał swoje życie; nie pedantyczna ani mnisza, ani adwokacka, ale raczej żołnierska, jako Swetoniusz nazywa mowę Juliusza Cezara" (I, 25). Taką w istocie staje się mowa Montaigne'a, ale nie zawsze jest taką w początkach; jak w myśli jego, tak w słowie, jesteśmy świadkami niezmiernie ciekawego procesu *stawania się* pisarza.

Ten „pański" tonik, z jakim Montaigne odnosi się do swego pisarskiego zawodu, może uderzyć czytelnika i w jego stosunku do nauki w ogóle. Zwraca uwagę nacisk, jaki kładzie on nieustannie w rozdziale *O wychowaniu* na kształcenie charakteru, usuwając na drugi plan to, co zwykle bywa treścią wychowania, tj. wszczepianie wiadomości. Ale porozumiejmy się co do pojęć. Przede wszystkim chodzi tu o wychowanie młodego magnata, przeznaczonego w przyszłości do rozkazywania i kierowania ludźmi. Po wtóre nauka w dzisiejszym znaczeniu nie istniała wówczas; nawet nie można powiedzieć, aby była w kolebce. Z jednej strony resztki scholastycyzmu, z drugiej ciasno pojęty humanizm, który w ręku pedantów staje się wbijaniem w głowę cytatów i zastępowaniem mądrością starożytną wszelkiego wysiłku własnej myśli. Montaigne buntuje się przeciw temu, a jak bunt ten był usprawiedliwiony świadczy jego własny przykład: jak jemu samemu w początkach pisarskiej zabawy trudno jest wyzwolić się z tego pedantyzmu! Kiedy zaczyna swoje *Próby*, kroku nie umie zrobić bez laski czy szczudła starożytnego autorytetu. Każde najbłahsze zdanie wlecze za sobą ogon Rzymian i Greków; ba, walcząc z tym nałogiem, na poparcie tego, że *mądrość pożyczana nic niewarta*, Montaigne wyrzuca nieświadomie jednym tchem trzy cytaty łacińskie, a jeden grecki! Zabawne jest, jak szpikując cytatami i erudycją, wielbi brak erudycji; jak okrągłymi retorycznymi frazesami wygłasza pochwałę Sparty za jej pogardę dla retorów! A walka Montaigne'a z bakalarstwem, prowadzona z takim nakładem uczonych cytacji, to nie jest bynajmniej walka z wiatrakami. W pół wieku później jeszcze, w roku 1624, trybunał paryski wyświecił ze swego okręgu trzech ludzi, którzy chcieli podtrzymywać publicznie tezy przeciw nauce Arystotelesa, zabronił wszelkiej osobie ogłaszać, sprzedawać i rozpowszechniać twierdzeń zawartych w tych tezach *pod rygorem kary cielesnej i pod karą śmierci*, nauczać jakichkolwiek maksym przeciw dawnym i uznanym autorom" (Bayle). Z tym wszystkim niezmiernie ciekawe jest porównać w tym względzie Montaigne'a, a o pół wieku niemal jeszcze wcześniejszego Rabelais'go. Obaj, i Montaigne, i Rabelais, buntują się i walczą ile sił przeciw otaczającemu ich pedantyzmowi, bakalarstwu i ohydnej pedagogii współczesnej; Rabelais, szczere dziecko ludu, instynktownie wyciąga ręce ku nauce, która kiedyś jemu, ludowi, da w ręce wszystko; odczuwa ów palący głód wiedzy, mający w przyszłości zaspokoić wszystkie inne głody; i również nieomylnym instynktem wyczuwa, iż na tej drodze leży przyszły rozwój ludzkości; Montaigne, nasycony życiowo neofita stanu rycerskiego, z pewnym zacieśnieniem horyzontu widzi jako cel nauki jedynie wychowanie miłego i godnego szlachcica — niemal można by powiedzieć, dostarczenie mu środków, aby się nie nudził w domu, kiedy deszcz pada. Znamienne jest porównać dytyramb na cześć *Pantagruelionu* kończący trzecią księgę Rabelais'go, a sceptyczne uwagi Montaigne'a na temat broni palnej.

Montaigne i Rabelais! dwa te dzieła zestawione razem, cóż za wspaniałe malowidło epoki! Czytajmy Rabelais'go, aby tym lepiej zrozumieć Montaigne'a. Słuchajmy słów harmonijnej filozofii Montaigne'a, równocześnie spoglądając na ów ekran magiczny, na którym nieokiełzana fantazja tamtego mistrza wywołuje korowody groteskowych sylwetek. Ujrzymy nadętych bakałarzy, jak z powagą na obliczu, a z kańczugiem w dłoni, wbijają swoje *barocco* i *baralipton* w głowę nieszczęsnego szkolarza; ujrzymy filozofów zjeżdżających się z dalekich stron dla uczonej dysputy, która rozwija się w szeregu coraz zawilszych sylogizmów, a kończy, po kilkunastu godzinach trwania — na pięści; ujrzymy sędziów słuchających bez zmrużenia oka nieskończonych wywodów i cytacji z Acursa i Baldusa, aby w końcu wydać sprawiedliwy wyrok wedle rzutu kości... w nieskończoność można by przedłużać tę galerię! To zapadające się w mrok przeszłości średniowiecze. Stojący na progu nowej epoki Montaigne jest samą mocą jasności i swobody spojrzenia, mimo swego rzekomego konserwatyzmu, jednym z najdzielniejszych budowniczych nadchodzącej przyszłości.

Montaigne to natura powiada w cytowanym dziele Sainte-Beuve. W istocie jest on i pod tym względem człowiekiem Odrodzenia; ale reakcja ta, wołanie o swoje prawa natury buntującej się przeciw uciskowi średniowiecza, nie jest jak u Rabelais'go żywiołowym zerwaniem pętów, ale spokojnie zharmonizowaną afirmacją wszystkiego, co ludzkie. „Chcą się wydobyć z samych siebie i wyzbyć się w sobie człowieka: to istne szaleństwo. Zamiast przemienić się w aniołów, przemieniają się w bydlęta; zamiast wzbić się w górę, uniżają się. Owe humory nadobłoczne przerażają mnie jako miejsca zbyt wyniosłe i niedostępne" (III, 93). Montaigne niczego się nie wstydzi, *niczego nie żałuje*; „Nałożyłem to sobie jako prawo, powiada, aby śmieć mówić wszystko, co śmiem czynić; nierad uznaję nawet myśli niepodobne do objawienia". Gdyby miał żyć na nowo, żyłby tak samo, jak żył. „*Czyń co chcesz*" Rabelais'owego *opactwa Telemy* to i jego dewiza; ale szczęśliwy umiar jego natury sprawia, iż *chce* na ogół jeno dobre. Gdyby ktoś silił się odgadywać, jak mógłby wyglądać idealny mieszkaniec wymarzonego przez Rabelais'go renesansowego klasztoru, nie potrzebuje daleko szukać: znajdzie go w osobie Montaigne'a.

Czym jest Montaigne, kiedy rozpoczyna swą wędrówkę ku świątyni mądrości? To człowiek jak my, który spłaciwszy hojnie dług szaleństwu, opuszcza je, aby iść drogą ku mądrości i dzieli się z nami etapami swej drogi. Człowiek z pogodnym uśmiechem rozmawiający ze swymi współbraćmi o najpotoczniejszych i najwyższych sprawach istoty człowieka, oto na wskroś *sokratyczne* pojęcie filozofii wskrzeszone przez Montaigne'a. I przez to pojęcie, przez ten powrót do *spoufalenia się z mądrością*, stanie się Montaigne symbolicznym niejako drogowskazem kultury francuskiej. Począwszy od Montaigne'a mądrość raz na zawsze wydobędzie się z rąk zazdrosnych stróżów, obwarowujących dostęp do niej barbarzyńskimi formułkami. Montaigne niweczy ten przesąd, że droga do niej jest stroma i ciernista: przeciwnie, powiada, dochodzi się do niej „lubymi i cienistymi ścieżkami w weselu i pogodzie ducha". Ta pogoda ducha, ten uśmiech nieodłączny od mądrości, uśmiech czasem pół smutny, czasem zamyślony, ale zawsze ludzki i prawie zawsze dobry, pozostanie również nieodłącznym towarzyszem mądrości galijskiej. *Gaia scienza, die fröhliche Wissenschaft*, o której marzył Nietzsche[11], przez kilka wieków znachodzi[12] w niej swe urzeczywistnienie.

W sto lat po śmierci autora *Prób* Huet, biskup z Avranche, pisze: „Zaledwie zdarzy się spotkać szlachcica na wsi pragnącego wyróżnić się od pospolitych pogromców zajęcy, iżby nie miał w domu na kominku swojego Montaigne'a". Oto drugi rys, jaki pozostanie na trwałe cechą kultury francuskiej: to jej dostępność, jej naturalna zdolność osmozy w najszersze warstwy; cudowny brak rozdziału między literaturą naukową, a tak zwaną „beletrystyką" nic nie ujmujący samej nauce ścisłości i głębi. Od Montaigne'a, poprzez

[11] *Gaia scienza, die fröhliche Wissenschaft, o której marzył Nietzsche* — jakoż był Nietzsche entuzjastycznym wielbicielem Montaigne'a: *Ich weiss nur noch einen Schriftsteller, den ich, betreff der Ehrlichkeit, Schopenhauer gleich, ja noch höher stelle: das ist Montaigne.* Dass ein solcher Mensch geschrieben hat, dadurch ist wahrlich die Lust, auf dieser Erde zu leben, vermehrt worden. *Mir wenigstens geht es, seit dem Bekanntwerden mit dieser freiester und kräftigster Seele, so, dass ich sagen muss, wass er von Plutarch sagt: „Kaum habe ich einen Blick auf ihn geworfen, so ist mir ein Bein oder ein Flügel gewachsen!". Mit ihm würde ich es halten, wenn die Aufgabe gestellt wäre, es sich auf der Erde heimisch zu machen".* (*Schopenhauer als Erzieher*, s. 16; *Menschliches, Allzumenschliches*, II, s. 183, 310, 338). [przypis tłumacza]

[12] *znachodzić* (daw.) — znajdować. [przypis edytorski]

Woltera, Montesquieu'go, Diderota, Sainte-Beuve'a, Renana, Taine'a, France'a, zawsze zachowa ona ten swój charakter. Ogrom pracy, wiedzy, erudycji pozostaje tajemnicą pracowni myśliciela, ale *mądrość*, wyszedłszy między ludzi, żyje wśród nich swobodno, nie gardząc towarzystwem nawet opoja i kur... tyzany, i z każdym gwarzy wesoło i poufale na rogu ulicznym. Taką była mądrość grecka i takiej wytyczył drogę Montaigne we Francji.

Grecja! Jakież byłoby to magiczne słowo, z jakim podziwem i entuzjazmem cisnęlibyśmy się, aby czerpać w tej krynicy, gdyby nam jej na zawsze nie zatruły szkolne mądrości *aorystów* i *properispomenów*! Montaigne niewiele więcej od nas wyniósł greczyzny ze swej uczelni, ale za pośrednictwem Amyotowego Plutarcha zanurza się z rozkoszą w świat grecki i przebywa w nim bez ustanku. Stokroć bardziej bezpośrednio jest mu dostępna kultura łacińska. Biblioteka pomieszczona w jego wieży zawiera prawdopodobnie wszystko, co było znane naówczas z autorów łacińskich: ten las cytatów, jakimi nieustannie wzbogaca swe dzieło, starczy za świadectwo, jak bardzo w tym piśmiennictwie czuł się u siebie w domu. I znowuż pisarze łacińscy otwierają mu na każdym kroku perspektywy na Grecję, z której czerpią swe najlepsze soki; tak iż Montaigne staje się najdoskonalszym łącznikiem między kulturą starożytną a nami. Nie pozostaje do niej w stosunku filologicznym; epoka, w której żyje, doba humanizmu i odrodzenia klasycznego jest zarazem jedną z najbujniejszych i najbardziej heroicznych epok ludzkości, tak co do dziejowych wypadków, jako też i przeżyć duchowych: dlatego starożytny świat tytanów myśli i czynu wiąże Montaigne'a na wskroś ludzkim stosunkiem i zaciekawieniem. Przykłady starożytności stoją u niego na jednym planie ze współczesnymi, mieszają się z nimi nieustannie, podobnie jak w tekst jego rozumowania wplatają się nieraz bez szwu i rysy ustępy z Cycerona, Seneki lub Plutarcha. Kto z Montaignem jako przewodnikiem odbędzie tę wędrówkę, ten wyniesie z niej podziw dla kultury greckiej i tęsknotę bliskiego z nią obcowania.

Już ten szkic świadczy, jak bogaty jest plon myśli Montaigne'a i ile zeń można czerpać. Czerpały też z niego trzy z górą wieki bez przerwy; nie było może pisarza, który by tak był płodny swym wpływem jak ta nieporównanie żywa inteligencja i ten żywy człowiek. Niepodobna tu określić nawet najogólniejszym zarysem, ile literatura francuska zawdzięcza Montaigne'owi; wszedł w nią cały, stał się jej własnością, najrasowszym[13] pisarzem Francji, najtypowszym[14] może wyrazem jej ducha. Samo zestawienie nazwisk pisarzy, którzy pełną ręką czerpali z Montaigne'a, uderza swym kontrastem. Rzućmy choć kilka. *Myśli* Pascala to Montaigne przeżyty na nowo przez pokrewną inteligencję, a diametralnie przeciwny temperament. Po Pascalu — Molier! Znam dość dokładnie francuską literaturę molierowską; otóż nie przypominam sobie, aby dostatecznie zwrócono uwagę na to, do jakiego stopnia wszyscy „rezonerzy" molierowscy (a ma ich każda niemal sztuka) przemawiają myślami, niekiedy wprost słowami Montaigne'a. Można by wyliczyć sztukę po sztuce: Aryst w *Szkole mężów* i jego tyrada o wychowaniu i strojach; Chryzald w *Szkole żon*, o małżeństwie; Klitander w *Uczonych białogłowach*, o wychowania kobiet; Berald w *Chorym z urojenia*, o medycynie (niemal dosłowne zwroty Montaigne'a!) etc. Wszystko to, co historia literatury zwykła nazywać „filozofią natury" u Moliera, zaczerpnięte jest w gotowej postaci z Montaigne'a — co oczywiście nie obniża w niczym genialnego komediopisarza. Wielcy psychologowie XVII wieku: La Bruyère, La Rochefoucauld; wielcy styliści: Pani de Sevigné; filozofowie: Bayle, wszyscy zawdzięczają, i niemało, Montaigne'owi. Dopieroż wiek XVIII! Montesquieu, Diderot, Wolter! Słynna rozprawa: *Czy rozwój sztuk i nauk przyczynił się do skażenia czy uszlachetnienia obyczajów*, która dała poznać Francji nazwisko Jana Jakuba Rousseau, to wariacje na temat Montaigne'a; toż samo *Emil* i teorie wychowawcze Russa; nawet ekshibicjonizm moralny *Wyznań* wybitnie ujawnia swe pochodzenie od *Prób* w ich poufnej i osobistej części. (Nie zmienia to faktu, iż Rousseau jest jednym z najoryginalniejszych zjawisk literatury francuskiej; tak dalece jest prawdą, iż nie *myśli* pisarza, ale temperament, indywidualność, życie, stanowią o jego oryginalności). Montaigne, patrząc dokoła siebie i widząc, ile zdziczenia, okrucieństwa i niedoli jest rezultatem zaprzątnięcia umysłów najwyższymi boskimi tajemnicami, i porównując ten stan z pogodnym życiem dzikich, o jakich opowiadają podróżnicy wracający

[13] *najrasowszy* — dziś popr.: najbardziej rasowy. [przypis edytorski]
[14] *najtypowszy* — dziś popr.: najbardziej typowy. [przypis edytorski]

ze świeżo odkrytych światów, dochodzi do smutnej refleksji, iż człowiek im bardziej oddala się od zwierzęcia, tym staje się nieszczęśliwszy i gorszy: sielanki jego z życia tych mitycznych „kanibalów" podejmuje na nowo wiek XVIII i nie ma prawie pisarza, który by nie haftował na tej kanwie swych fantazji. W *Kubusiu fataliście* Diderot czyni sobie zabawę, aby przepisać całą stronicę ze starego filozofa i w krytycznym momencie, rzucić zgorszonym czytelnikom: „oburzacie się na mnie? to nie ja, to wielki Montaigne"; podobnie jak Montaigne czynił sobie tę samą zabawkę, chowając się niespodzianie za powagę Arystotelesa lub Platona. O, cudowna igraszko myśli podawanej sobie lekko jak piłeczka na przestrzeni dwudziestu wieków! Jakiejż głębokiej kultury trzeba, aby stworzyć to poufałe, radosne, żartobliwe niemal obcowanie najwyborniejszych duchów!

Do Anglii *Próby* przedostały się w przekładzie natychmiast. Czyta je i naśladuje Bakon; czyta z ołówkiem w ręku Szekspir, zużytkowuje je w *Burzy*; ileż z lektury Montaigne'a musiało wejść w koncepcję *Hamleta*! Z pierwszymi kolonistami angielskimi wędrują *Próby* za morze, do Ameryki, jako ta idealna jedyna książka mogąca na bezludziu zastąpić bibliotekę. Amerykanin Emmerson zostawił ślad głębokiego pojęcia Montaigne'a.

W Niemczech, kiedy literatura XVIII wieku najpierw karmi się Francją, a następnie wyzwala spod jej wpływu, Montaigne wyciska swe piętno na najwybitniejszych organizacjach duchowych; wyraźne ślady jego są u Herdera i Lessinga. Z końcem XVIII wieku tłumaczy go po raz pierwszy przyjaciel i wydawca Lessinga, J. J. Bode (1730–1793), jedna z ciekawszych figur ówczesnego literackiego pokolenia, samouk, który z prostego żołnierza, wyrobnika i muzykanta, stał się założycielem *Buchhandlung der Gelehrten* i doskonałym tłumaczem szeregu arcydzieł.

W Polsce śladów Montaigne'a ani też jego wpływu nie spotyka się zupełnie. Bibliografia Estreichera notuje: *Lewandowski Kazimierz*, mgr prawa (1810–1860?); przekład dzieła Montaigne'a *O wychowaniu* (prawdopodobnie rozdział 25, ks. I *Prób*). Przekład ten pozostał w rękopisie. Pierwszym śladem w druku jest „wybór pism" wydany w r. 1911 w bibliotece *Symposionu*; ale nie można powiedzieć, aby i myśl, i wykonanie były tu szczęśliwe. Nie jestem w ogóle wielkim przyjacielem „wyborów". Pokutuje w nich zazwyczaj coś szkolnego, co sprawia, iż z pisarza dostają się do nich rzeczy najmniej żywe i istotne; najczęściej też „wybór" przywraca pisarzowi problematyczne dziewictwo, w zamian odbierając mu męskość. Ale jeżeli gdzie, to u Montaigne'a myśl „wyboru" jako pierwsze wprowadzenie go w polskie piśmiennictwo wydaje mi się chybiona, a nawet karygodna. Montaigne, który całe dzieło życia poświęcał temu, aby się odmalować całego; którego ciągłym dążeniem jest dać się nam pokazać od stóp do głów, z mózgiem i sercem, wątrobą i pęcherzem, i nawet „wstydliwymi członkami", który mówi wręcz: „*powróciłbym chętnie z tamtego świata, aby zadać łgarstwo temu, kto by mnie przedstawił innym niż byłem, bodaj aby mnie uczcić*" (III, 9), co byłby powiedział na takie dowolne przykrojenie! Tych kilka rozdziałów *O przyjaźni*, *O młodszym Katonie*, *O zarozumiałości* etc., czyż to *Montaigne* taki, jakim pragnął wrazić się nam w pamięć?

Dawna polska literatura (której zresztą jestem gorącym miłośnikiem) zawiera dla nas, mimo wszystko, więcej pomników języka niż pomników myśli. To sprawia, iż zniechęceni za mało oglądamy się w przeszłość, za mało czerpiemy z niej soków, za mało równowagi kulturalnej wobec przeróżnych „najnowszych prądów" i niezliczonych „izmów", jakie, bodaj za mojej pamięci, wiały ze wszystkich kątów Europy do naszego ogródka. Czyby nie było dobrze w tym celu za pomocą małego, niewinnie świadomego samooszukaństwa, wzbogacić trochę nasz skarbiec przeszłości kulturalnej, sfabrykować sobie trochę sztucznych przodków do galerii portretów rodzinnych? Toć i nasz Górnicki ze swoim *Dworzaninem* jest ostatecznie takim mocno fałszowanym „antenatem", a jakąż luką dla nas byłaby jego nieobecność! Wiek XVI nadaje się jak żaden inny do takiej transplantacji; ten wspólny całej ówczesnej Europie polor humanizmu, zaszczepiony na niemniej wspólnych cechach „urodzonego" szlachcica posesjonata, użycza indywidualnościom owej epoki, mimo wszelkich różnic rasowych i intelektualnych, wiele powinowactwa. A już Montaigne, mimo iż tak rdzenny Francuz, bardziej niż ktokolwiek podatny jest do tego wcielenia. Czytając go po polsku, nieraz mogliśmy mieć wrażenie, że to gawędzi z nami pan Michał z Góry czy z Górki, silny oryginał, bliski sąsiad naszego pana Mikołaja

z Nagłowic, nad którym dzięki kaprysowi geografii i klimatu posiadł przewagę większych zapasów oleju pod sklepieniem czaszki.

Przygarnijmy więc Montaigne'a jak kogoś bliskiego; zżyjmy się z nim nie od święta, jak dotąd niewielu z nas, lecz na co dzień; czytajmy go bez okularów „pietyzmu" i erudycji, nie jako zabytek historyczny, ale jako żywą, poufałą książkę. To nie górny filozof, twórca „systemów" i nie bakałarz przemawiający z katedry; to mądry, doświadczony i swobodny człowiek gwarzący z nami, ludźmi, o naszej wspólnej, ludzkiej doli!

Kraków, październik 1916.

AUTOR DO CZYTELNIKA

Otoć, czytelniku, książka pisana w dobrej wierze. Ostrzega cię od początku, iż nie zamierzyłem w niej sobie żadnego celu, prócz domowego i prywatnego. Nie miałem w niej żadnej troski o twoje służby ani o moją chwałę: siły moje nie są zdolne do takiego zamiaru. Poświęciłem ją szczególnej dogodności krewnych i przyjaciół: iżby straciwszy mnie, co ich czeka niebawem, mogli tu odnaleźć niejakie rysy moich właściwości i humorów i tym sposobem hodowali pełniejszą i żywszą znajomość mej osoby. Gdybym pisał po to, aby się zabiegać o łaskę świata, byłbym się lepiej przystroił i przedstawiłbym się w wystudiowanym chodzie. Chcę, aby mnie widziano w mym prostym, przyrodzonym i pospolitym obyczaju, bez wymuszenia i sztuki; siebie bowiem maluję tutaj. Wyczyta się tu żywcem moje braki i moją szczerą postać o tyle, o ile publiczna obyczajność pozwoliła. Gdybym mieszkał wśród tych narodów, które, jak powiadają, żyją jeszcze w słodkiej swobodzie pierwotnych praw przyrody, upewniam się, iż byłbym się z chęcią odmalował całego i ze wszystkim nago. Tak więc, czytelniku, ja sam jestem materią mej książki; nie ma racji, abyś miał używać swego wczasu na tak letki[15] i błahy przedmiot.

Zatem, z Panem Bogiem.

w Montaigne, pierwszego marca, R. P.[16] *tysiąc pięćset osiemdziesiątego.*

[15] *letki* (daw.) — dziś: lekki. [przypis edytorski]

[16] *R. P.* — skrót od: Roku Pańskiego. [przypis edytorski]

KSIĘGA PIERWSZA

Rozdział I. Jako różnymi drogami dochodzi się do podobnego celu

Najpospolitszy sposób zmiękczenia serc tych, których się obraziło, wówczas, kiedy dzierżąc pomstę w dłoni, mają nas na łasce i niełasce, jest obudzić w nich współczucie i litość swoim poddaniem: męstwo wszelako, stałość i determinacja, środki wcale przeciwne, posłużyły niekiedy do tego samego celu.

Edward, książę Walii[17], ten sam, który tak długo władał naszą Gujaną, a którego charakter i dola miały w sobie niemało cech wielkości, będąc znacznie obrażony przez Limuzyńczyków i wziąwszy ich miasto siłą, nie dał się wstrzymać krzykom ludu i kobiet, i dzieci zdanych na rzeź, mimo iż błagali go o łaskę i rzucali mu do stóp. Aż kiedy krocząc przebojem przez miasto, ujrzał trzech francuskich rycerzy, którzy niesłychanym męstwem wytrzymywali przemoc jego zwycięskiej armii, wówczas uznanie i cześć dla tak znamienitej cnoty stępiły od razu ostrze jego gniewu. I od tych trzech rozpoczął dzieło przebaczenia i odpuścił wszystkim innym mieszkańcom.

Kiedy Skanderberch książę Epiru, gonił raz za jednym ze swoich żołnierzy, chcąc go zabić, żołnierz ów, daremnie wysiliwszy się, aby go uśmierzyć wszelakimi rodzajami pokory i błagania, jął się w ostatniej rozpaczy miecza i z bronią w ręku zwrócił się przeciw panu. Owo ta śmiałość wstrzymała wraz furię książęcia, który za to, iż się odważył chwycić tak chlubnej drogi, darował go łaską. Ten przykład mogliby inaczej wykładać ci, którzy by nie czytali o niezwyczajnej sile i odwadze tegoż Skanderbercha.

Cesarz Konrad trzeci, oblegając Gwelfa, diuka Bawarii, mimo iż ofiarowano mu bardzo pokorne i upadlające zadośćuczynienie, zgodził się ledwie na tyle, iż niewiastom szlacheckim zamkniętym w mieście wraz z księciem pozwolił, aby wyszły z miasta nieponiżone na honorze, pieszo, z tym, co będą mogły unieść na sobie. Zasię one, zaiste wspaniałego serca, umyśliły wziąć na barki swoich mężów, dzieci i samego księcia. Tedy cesarz zażył tak wielkiej rozkoszy, patrząc na wdzięczny obraz ich męstwa, iż płakał z ukontentowania i złagodził w sercu całą cierpkość śmiertelnej i nieubłaganej nienawiści, jaką żywił przeciw temu książęciu, i obszedł się łaskawie z nim i jego drużyną.

Ze mną trafiłby do celu i jeden, i drugi sposób; jestem bowiem niezmiernie miętki[18] na punkcie miłosierdzia i łagodności. Mniemam wszelako, iż łatwiej byłbym zdolny poddać się współczuciu niż zdumieniu: mimo iż miłość zda się stoikom nagannym uczuciem; żądają, aby wspomagać utrapionych, ale nie aby mięknąć i współczuć z nimi. Owo te przykłady wydają mi się nader sposobne dla pokazania, jak dusza, nagabywana i doświadczana dwiema tymi próbami, zniesie nieporuszona jedną, zasię ugnie się pod drugą. Można powiedzieć, iż dać w sercu swoim dopust dla współczucia, jest to objaw łagodności, dobrotliwości i miętkości, z czego wynika, iż natury wątlejsze, jako u białogłów, dzieci i pospólstwa, bardziej są temu podległe; wzgardzić zasię łzami i błaganiem, a poddać się jeno samej czci dla świętego obrazu cnoty, oto znak silnej i nieugiętej duszy, żywiącej szacunek i umiłowanie dla męskiego i krzepkiego hartu.

Wszelako, nawet w duszach mniej wspaniałych, podziw i zdumienie mogą zrodzić podobny skutek: świadkiem lud tebański, który, wzniósłszy raz oskarżenie gardlane[19] przeciw swym wodzom za to, iż przetrzymali władzę poza nakazany i przepisany czas, z wielką trudnością rozgrzeszył Pelopidasa uginającego się pod ciężarem onego zarzutu i szukającego ratunku jeno w prośbach i przedstawieniach; przeciwnie, gdy przyszło do Epaminondasa i ów począł wspaniale rozpowiadać rzeczy zdziałane przez siebie i rzucać je ludowi z dumą i zuchwalstwem, nawet nie mieli serca wziąć gałek do ręki; i zgromadzenie rozeszło się do domów, sławiąc głośno wielkie serce tego bohatyra[20].

Dionizjusz starszy, po długim oporze i mozołach zdobywszy wreszcie miasto Regge i pojmawszy wodza Phytona, bardzo dzielnego człeka, który dał mu był tak zacięty

[17] *Edward, książę Walii* — „Czarny książę", głośny syn Edwarda III z kronik Froissarta. [przypis tłumacza]
[18] *miętki* (daw.) — dziś: miękki. [przypis edytorski]
[19] *gardlany* (daw.) — gardłowy; tu: karany śmiercią; domagający się kary śmierci. [przypis edytorski]
[20] *bohatyr* (daw.) — dziś: bohater. [przypis edytorski]

odpór, chciał na nim okazać straszliwy przykład pomsty. Powiadomił go najpierw, jako dnia poprzedniego kazał utopić jego syna i całe krewieństwo[21]: na co Phyton odpowiedział jeno: „że są o dzień jeden szczęśliwsi od niego". Potem kazał go obnażyć i pojmać katom, i wlec przez miasto, chłostając bardzo haniebnie i okrutnie, obrzucając przy tym krwawymi i wzgardliwymi słowy; ale tamten wytrwał w niezmiennym męstwie, niezmieszany i z pogodną twarzą, i szedł na męki, sławiąc głośno zaszczytną i chlubną przyczynę swego zgonu (a to iż nie chciał wydać kraju w ręce tyrana), a także grożąc onemu bliską karą bogów. Dionizjusz, czytając w oczach rycerstwa, iż miast obruszać się na przechwałki zwyciężonego wroga, przeciwnie miękną w sercu z podziwu dla tak rzadkiej cnoty (zgoła bowiem lękać się było można, iż zbuntują się i wydrą Phytona z rąk straży), kazał zaprzestać męki i po kryjomu dał go utopić w morzu.

Zaiste człowiek jest to istota osobliwie lekka, różnoraka i odmienna; niełacno[22] budować o nim stałe i jednolite mniemanie. I tak Pompejusz przebaczył całemu miastu Mamertynów, przeciw któremu był bardzo poruszony, w uznaniu cnoty i wielkoduszności obywatela tegoż miasta, Zenona, który wziął na się powszechną winę i błagał jeno o tę łaskę, aby sam mógł za nią ponieść karę: zasię gospodarz Sylli, okazawszy w mieście Peruzie podobną cnotę, nic nie zyskał na tym ani dla siebie, ani dla innych.

A znów zgoła na wspak moim pierwszym przykładom, najwaleczniejszy z ludzi i najwspanialszy dla zwyciężonych, Aleksander, zdobywszy po mnogich i ciężkich trudnościach Gazę, ujrzał wodza jej Betysa (którego męstwa w czasie tego oblężenia doznał cudownych świadectw), jak sam, opuszczony od swoich, z pokruszonym orężem, okryty krwią i ranami walczył jeszcze przeciw srogiej przemocy; tedy rzekł mu, zgniewany tak drogim zwycięstwem (prócz innych bowiem szkód, sam otrzymał świeżo dwie rany): „Nie umrzesz tak, jakoś zapragnął, Betysie; gotuj się, iż trzeba ci będzie cierpieć wszelakie męczarnie, jakie można obmyślić dla pokonanego jeńca"; zasię tamten, z twarzą nie tylko niezlęknioną, ale hardą i zuchwałą, nie rzekł ani słowa na te groźby. Wówczas Aleksander, widząc jego dumne i uparte milczenie: „Zali ugiął bodaj kolano? zali wydarł mu się jakowyś błagalny głos? Zaiste, zgwałcę to milczenie; a jeśli nie mogę zeń dobyć słowa, dobędę bodaj jęku"; i przechodząc od gniewu do wściekłości, nakazał, aby mu przebito stopy; i dał go wlec tak żywcem przywiązanego do wozu, szarpiąc w sztuki i rwąc mu członki. Byłożby to stąd, iż hart serca zdał mu się czymś tak przyrodzonym, pospolitym, iż nie dziwując się tej cnocie, mniej ją szacował? albo też uważał tę cnotę tak bardzo za własną, iż w dumie swej nie mógł przenieść widoku jej w kim innym bez obrazy i zawiści? albo też przyrodzona gwałtowność jego gniewu niezdolna była ścierpieć sprzeciwu? Zaiste, gdyby gniew ten był zdolny do jakiegoś hamulca, trzeba mniemać, iż w czasie zdobycia i zniszczenia Tebów byłby go sobie nałożył, patrząc, jak tylu dzielnych mężów okrutnie ginie od miecza, nie mając już sił ni sposobu obrony; poległo ich bowiem dobrych sześć tysięcy, z których żadnego nie widziano ani uciekającego, ani proszącego pardonu; przeciwnie, bieżali[23] jeno tam i sam po ulicach, szukając, gdzie by stawić czoło zwycięskim wrogom, i wzywając, by ich uśmiercili zaszczytną śmiercią. Nie widziano żadnego, by[24] najbardziej skłutego ranami, aby bodaj w ostatnim tchu nie próbował się jeszcze mścić i w ostatecznym wysiłku rozpaczy, osłodzić własną śmierć śmiercią którego z nieprzyjaciół. Owo podziw dla ich męstwa nie obudził w Aleksandrze nijakiej litości i nie starczyło dnia dla nasycenia jego zemsty: trwała ta rzeźba aż do ostatniej kropli krwi i ledwie wstrzymała się przy bezbronnych starcach, niewiastach i dzieciach, z których uczyniono trzydzieści tysięcy niewolnika.

Rozdział II. O smutku

Należę do najbardziej wolnych od tego uczucia i nie lubię go ani cenię, mimo iż świat jakby się zawziął, aby je obdarzać szczególną łaską; ubierają w nie mądrość, cnotę, sumienie: głupia i pokraczna zaiste ozdoba! Włosi trafniej ochrzcili jej mianem złośliwość[25]: jest to

[21] *krewieństwo* (daw.) — rodzina, krewni. [przypis edytorski]
[22] *niełacno* (daw.) — dziś: niełatwo. [przypis edytorski]
[23] *bieżać* (daw.) — chodzić, przemieszczać się. [przypis edytorski]
[24] *by* (daw.) — tu: choćby. [przypis edytorski]
[25] *Włosi (…) ochrzcili jej mianem złośliwość — tristezza.* [przypis tłumacza]

bowiem właściwość zawżdy[26] szkodliwa, zawżdy niedorzeczna; a że przy tym jest zawżdy tchórzliwa i podła, słusznie przeto stoicy bronią tego uczucia swoim mędrcom.

Powiada opowieść, iż Psamenit, król Egiptu, rozgromiony i pojmany przez Kambyzesa, króla Persów, gdy widział, jak przechodzi mimo niego własna córka, pojmana, ubrana za służebnicę, posłana po wodę do studni (wszyscy zaś przyjaciele płakali i zawodzili wkoło niego), on stał niewzruszony, nie mówiąc słowa, z oczyma wlepionymi w ziemię; widząc dalej, jak syna prowadzono na śmierć, wytrwał w tej samej postawie; ale ujrzawszy, jak jednego z jego sług wiodą między jeńcami, zaczął bić głową o mur i wybuchnął straszliwą żałością.

Można by temu przyrównać niedawno oglądaną postawę jednego z naszych książąt. Ten, usłyszawszy w Trydencie (gdzie bawił) nowinę o śmierci starszego brata, ale brata, na którym wspierała się cześć i potęga jego domu, a niebawem o śmierci młodszego brata, swej drugiej nadziei, ścierpiał te dwa ciosy z przykładną stałością; zasię kiedy w kilka dni potem jeden z jego domowników pomarł, dał się powalić temu ostatniemu ciosowi i zbywszy się swego hartu, oddał się rozpaczy i żałobie. Niektórzy mylnie wnosili stąd, iż jedynie to ostatnie wstrząśnienie przejęło go do żywa; zasię istotną prawdą było, iż, będąc skądinąd do pełnej miary napojony smutkiem, za najmniejszym przydatkiem pofolgował zaporom swej cierpliwości. Można by to samo (tak mniemam) stosować i do naszej historii, gdyby nie to, iż później, kiedy Kambyzes zapytał Psamenita, dlaczego nie wzruszywszy się nieszczęściem syna i córki, tak niecierpliwie zniósł dolę jednego z domowników, ów odparł: „To dlatego, iż jeno ta ostatnia boleść da się wyrazić łzami, dwie pierwsze zasię o wiele przewyższają wszelki środek wyjawienia ich".

Można by w tej materii przyczynić wymysł owego starożytnego malarza[27], który w ofierze Ifigenii, mając wyobrazić żałobę przytomnych[28] wedle miary współczucia, jakiego każdy z nich doznaje przy śmierci tej nadobnej i niewinnej panienki, wyczerpawszy ostatnie arkana swej sztuki, kiedy mu przyszło malować ojca dziewicy, wymalował go z zasłonioną[29] twarzą, jak gdyby żadna postać nie mogła wyrazić tego stopnia boleści[30]. Oto, czemu poeci przedstawiają tę nieszczęsną matkę Niobe, iż straciwszy najpierw siedmiu synów, potem tyleż córek, przygnieciona stratami, w końcu przemieniwszy się w skałę,

Diriguisse malis [31]

aby wyrazić tę martwą, niemą i głuchą tępotę, która nas ogarnia, gdy nas przygniotą ciosy przechodzące siły. W istocie, ogrom jakiejś przykrości, jeśli jest nadmierna, musi porazić całą duszę i pozbawić jej swobody uczynków: jako się zdarza pod pierwszym wrażeniem bardzo złej nowiny, iż czujemy się przygwożdżeni, zdrętwiali i jakby obezwładnieni we wszystkich ruchach; tak, iż później, dając sobie folgę we łzach i lamentach, dusza zdaje się rozprężać, rozluźniać i znajdować więcej spoczynku i swobody:

Et via vix tandem voci laxata dolore est[32]

W wojnie, jaką król Ferdynand wiódł przeciw wdowie po królu Janie Węgierskim, w okolicach Budy, wszyscy zauważyli szczególnie jednego rycerza, który w pewnej potyczce nadzwyczajnie mężnie się pokazał i poległ w niej, nieznany nikomu, wielce chwalony i żałowany; przy czym nikt tyle go nie opłakiwał, co pewien szlachcic imieniem Rayscyak, tak bardzo zachwycony był jego rzadką cnotą. Skoro przyniesiono ciało, ów pan, dzieląc powszechną ciekawość, przybliżył się dla sprawdzenia, kto by to był; owo gdy zdjęto szyszak poległemu, poznał w nim swego syna. To pomnożyło jeszcze współczucie

[26] *zawżdy* (daw.) — zawsze. [przypis edytorski]

[27] *owego starożytnego malarza* — Timantes z Kitnos. [przypis tłumacza]

[28] *przytomny* (daw.) — obecny (przy jakimś wydarzeniu). [przypis edytorski]

[29] *zasłoniony* (daw.) — dziś: zasłonięty. [przypis edytorski]

[30] *wymysł owego starożytnego malarza, który w ofierze Ifigenii, mając wyobrazić żałobę (…)* — Pliniusz, *Historia naturalna*, XXXV, 73; Cyceron, *Mówca*, 20, 78. [przypis edytorski]

[31] *Diriguisse malis* (łac.) — „zakrzepła od tych ciosów" (Ovidius, *Metamorphoses*, VI, 3, 303; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[32] *Et via (…) dolore est* (łac.) — „W końcu z trudem boleść otwarła drogę głosowi" (Vergilius, *Aeneida*, XI, 151; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

przytomnych: ale on sam, nic nie mówiąc, nie mrugnąwszy okiem, stał prosto, patrząc pilnie na ciało syna; aż wreszcie gwałtowność smutku, poraziwszy władze ducha, powaliła go martwego na ziemię.

Chi puo dir com'egli arde è in picciol fuoco[33],

powiadają miłośnicy, kiedy chcą przedstawić nieznośną dolegliwość swego pożądania:

Misero quod omnes
Eripit sensus mihi: nam simul te,
Lesbia, aspexi, nihil est super mi
Quod loquar amens:
Lingua sed torpet; tenuis sub artus
Flamma dimanat, sonitu suopte
Tinniunt aures; gemina teguntur
Lumina nocte[34].

Toteż nie w najżywszej i najbardziej piekącej gorącości miłosnego cierpienia skłonni jesteśmy najbardziej roztaczać nasze skargi i namowy; dusza zbyt jest obciążona ważkimi myślami, a ciało zbyt przybite i zemdlałe miłością: stąd też rodzi się niekiedy owa przygodna niemoc, która zaskakuje miłośników tak bardzo nie w porę, i te lody, które ścinają ich z przyczyny nadmiaru miłości na samym łonie rozkoszy. Wszelka namiętność, która się daje smakować i trawić, jest jeno miernej siły:

Curae leves loquuntur, ingentes stupent[35].

Niespodzianka nieoczekiwanej radości również nas zaskakuje:

Ut me conspexit venientem, et Troia circum
Arma amens vidit, magnis exterrita monstris,
Diriguit visu in medio, calor ossa reliquit;
Labitur, et longo vix tandem tempore fatur[36].

Oprócz niewiasty rzymskiej, która zmarła zdjęta radością, widząc syna wracającego drogą od Kannów, prócz Sofoklesa i Dionizego tyrana, którzy pomarli od radości, i Talwy, który umarł na Korsyce, czytając nowiny o zaszczytach, jakie senat rzymski dlań uchwalił, mamy przykład za naszych czasów, jak papież Leon dziesiąty uwiadomiony o zdobyciu Mediolanu, którego nadzwyczajnie życzył, popadł w taką radość, iż gorączka przystąpiła doń od tego i z niej umarł. A jako znamienitszy jeszcze przykład ludzkiego szaleństwa przytaczają starożytni, iż Diodor dialektyk umarł na miejscu przejęty najgwałtowniejszym wstydem, dlatego iż w szkole swej i wobec publiczności nie umiał rozwinąć argumentu, który mu zadano. Co do mnie, mało podlegam tym gwałtownym wzruszeniom: mam odczucie z natury twarde, a umacniam je i krzepię jeszcze z każdym dniem przez zastanowienie.

---

[33] *Chi (…) fuoco* (wł.) — „Ten kto może wyrazić, jak bardzo płonie, doświadcza jeno słabego żaru" (Petrarka, *Sonet 138*; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[34] *Misero (…) nocte* (łac.) — „Boś ty zabrała/ Mnie, nędzarzowi, wszystkie, ach, zmysły!/ Odkąd cię tylko Lesbio, zoczyłem,/ Słowa me nieme, myśli me prysły,/ Język drętwieje, w żyłach się toczy/ Płomień i pożar, w uszach mi dzwoni/ Niesamowity dźwięk, a na oczy/ Pada noc mroczna!" (Catullus, *Epigrammata*, 52, 5; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[35] *Curae (…) stupent* (łac.) — „Lekkie troski mówią, ogromne milczą" (Seneca [Minor], *Hippolytus* [*Phoedra*], II, 604; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[36] *Ut me (…) fatur* (łac.) — „Więc gdy mnie zobaczyła, jak pośród rycerzy/ Trojańskich kroczę, zbladła, by na widok cudu,/ Bez myśli i bez czucia zakrzepła w podziwie,/ Drżą kolana i z trudem po chwili tak rzecze" (Vergilius, *Aeneida*, III, 306; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Rozdział III. Uczucia nasze wybiegają poza nas

Ci, którzy obwiniają ludzi, iż ciągle wyciągają ręce ku rzeczom przyszłym, i którzy uczą nas, abyśmy się dzierżyli dóbr teraźniejszych i nimi się zadowalali (jako iż nie mamy żadnej mocy nad tym, co ma przyjść, jak i nad tym, co minęło), dotykają najpospolitszego z ludzkich błędów, jeżeli się godzi nazwać błędem rzecz, do której sama natura nas popycha, a to iżbyśmy jej służyli w utrwalaniu jej dzieła. Ona to, podobnie jak w wielu innych rzeczach, wpaja nam te złudne wyobrażenia, bardziej w tym dbała o nasze działanie niż o naszą wiedzę. Nie przebywamy nigdy w sobie; zawżdy jesteśmy poza sobą: obawa, pragnienie, nadzieja popychają nas ku przyszłości i odejmują świadomość i ocenę tego, co jest, aby nas zabawiać tym, co będzie, ba, wtedy zgoła kiedy nas już nie będzie. *Calamitosus est animus futuri anxius*[37].

Często powtarza się w Platonie[38] ta wielka przestroga: „Czyń swoją rzecz i znaj samego siebie[39]". Każda z tych dwóch części zdania obejmuje ogólnie całą naszą powinność i zarazem część drugą. Kto by miał czynić swoją rzecz, ujrzałby, iż pierwszą jego lekcją jest poznać, kim jest i co mu jest własne: a kto zna siebie, ten nie weźmie cudzej rzeczy za swoją; ten miłuje się i pielęgnuje przed wszystkim innym; uchyla się od zbytecznych zatrudnień, bezpożytecznych myśli i rozmów. Jako szaleństwo, kiedy by mu przyzwolić to, czego pragnie, nie byłoby zadowolone, tak znów mądrość zadowala się tym, co jest, i nie jest nigdy nierada z siebie[40]. Epikur zwalnia mędrca od przewidywania i od troski o przyszłość.

Śmierć, Władza, Cnota, Szczęście

Z praw tyczących zmarłych, bardzo słuszne wydaje mi się to, które postanawia, aby uczynki władców roztrząsano po ich śmierci. Są oni równymi, jeśli nie zwierzchnimi prawom: owo, czego sprawiedliwość nie mogła szukać na ich głowach, słuszna jest, aby dochodziła tego na ich sławie i na dobrach ich spadkobierców, rzeczach, które często wyżej stawiamy od życia. Jest to obyczaj niosący z sobą osobliwe korzyści ludom, które go przestrzegają i bardzo pożądany dla dobrych władców, którzy słusznie mogą się użalać, iż pamięć złych przechowuje się jednako z dobrymi.

Winni jesteśmy uległość i posłuszeństwo po równi wszystkim królom, gdyż one dotyczą ich urzędu; ale szacunek, jak również przywiązanie, winni jesteśmy jeno ich cnocie. Poświęćmy to dla porządku publicznego, aby ich znosić cierpliwie, choćby niegodnych, aby ukrywać ich błędy, użyczać poparcia wszelkim czynnościom, póki ich powaga potrzebuje naszej podpory. Ale z chwilą gdy owo obcowanie się zakończy, nie ma przyczyny, aby sprawiedliwości i wolności naszej odmawiać prawa wyrażenia prawdziwych uczuć; jak również nie ma przyczyny uszczuplać dobrym poddanym chwały, iż wiernie i zaszczytnie służyli panu, którego niedoskonałości były im tak dobrze znane: przez co zbawiłoby się potomność wielce pożytecznego przykładu. Jakoż ci, którzy przez wzgląd na jakieś osobiste zobowiązania obstają niesłusznie za chwałą niechwalebnego władcy, świadczą sprawiedliwość postronną kosztem sprawiedliwości publicznej. Tytus Liwiusz słusznie powiada, „że mowa ludzi żyjących blisko tronu zawsze jest pełna czczych pozorów i fałszywego świadectwa"; ile że każdy bez różnicy wynosi swego króla do najwyższego rzędu cnót i wielkości monarszych. Można potępić zuchwalstwo owych dwóch żołnierzy, którzy odpowiedzieli Neronowi w żywe oczy, jeden pytany przezeń, dlaczego mu źle życzy: „Miłowałem cię, kiedyś był tego wart; ale od czasu, jak się stałeś ojcobójcą, podpalaczem, kuglarzem, woźnicą, nienawidzę cię tak, jak na to zasługujesz"; drugi na pytanie, dlaczego go chce zabić: „Ponieważ nie widzę innego środka na twoje złoczyństwa"; ale któryż człowiek o zdrowym rozsądku zdołałby potępić publiczne i powszechne świadectwa, jakie po jego śmierci oddano i jakie zawsze będą oddawane jemu i wszystkim podobnym niegodziwcom?

---

[37] *Calamitosus (…) anxius* (łac.) — „Nieszczęśliwy jest wszelki umysł troskający się o przyszłość" (Seneca [Minor], *Epistulae morales ad Lucilium*, 98; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[38] *Często powtarza się w Platonie (…) „(…) znaj samego siebie" — Charmides*, *Protagoras*, *Fajdros*, *Fileb*, *Alkibiades I*, *Prawa*. [przypis edytorski]

[39] *w Platonie (…) Czyń swoją rzecz i znaj samego siebie* — Platon, *Timajos*, 72a: „(…) Ze słusznością powtarzają od dawna, że człowiek powinien troszczyć się tylko o swoje sprawy i znać samego siebie (…)". [przypis tłumacza]

[40] *Jako szaleństwo (…) tak znów mądrość (…) nie jest nigdy nierada z siebie* — dosłowny przekład z Cycerona (Cyceron, *Rozmowy tuskulańskie*, V, 18). [przypis tłumacza]

Nie przypada mi do smaku, iż w tak zacne ustawodawstwo, jak niegdyś lacedemońskie, zamieszała się tak obłudna ceremonia: Przy śmierci królów wszyscy sprzymierzeńcy i sąsiedzi, i wszyscy heloci, mężczyźni i niewiasty pospołu, rozcinali sobie czoło na znak żałoby i powiadali wśród krzyków i lamentacji, że ten właśnie (jakikolwiek by był) był to najlepszy ze wszystkich, jacy im panowali; przyznając tym samym randze chwałę należną zasłudze i to, co należy pierwszej cnocie, przyznając ostatniej z kolei cyfrze, Arystoteles, który roztrząsa wszystkie sprawy, pyta, z przyczyny rzeczenia Solona, że „nikt przed śmiercią nie może być nazwany szczęśliwym", czy ten nawet, który żył i który umarł w pomyślności, może być nazwany szczęśliwym, jeśli sławę po sobie zostawił lichą i potomstwo niegodne. Póki się krzątamy na tym świecie, bawimy się, czym nam się podoba; ale znalazłszy się poza bytem, nie mamy żadnego porozumienia z tym, co istnieje; i trafniej byłby mógł powiedzieć Solon, że nigdy człowiek nie jest szczęśliwy; ile że nie jest nim, gdy go już nie ma.

Quisquam
Vix radicitus e vita tollit, et eiicit:
Sed facit esse sui quiddam super inscius ipse…
Nec removet satis a proiecto corpore sese, et
Vindicat[41].

Bertrand z Gleskinu zginął[42] przy obleganiu zamku randońskiego w Owernii: owo gdy oblężeni później się poddali, musieli złożyć klucze fortecy na ciało poległego. Bartłomiej d'Alviane, hetman armii Wenecjanów[43], zginął walcząc w służbie tego miasta w Brescii i ciało jego wieziono do Wenecji przez stany werońskie, ziemię nieprzyjacielską. Przeważna[44] część wojska była zdania, aby zażądać od Werończyków glejtu na przejazd: ale Trybulcy sprzeciwił się i raczej postanowił przedrzeć się żywą siłą, na los oręża: „Nie przystoi — powiadał — aby ten, który w życiu swoim nie uląkł się nieprzyjaciół, po śmierci miał okazywać przed nimi obawę". Jakoż w istocie wedle praw greckich ten, który wypraszał u nieprzyjaciela poległe ciało dla pogrzebu, wyrzekał się zwycięstwa i nie godziło mu się już wznosić trofeów: zasię dla tego, którego o to upraszano był to tytuł wygranej. Tak postradał Nicjasz przewagę, którą sumiennie zdobył na Koryntianach; a na odwrót Agezilaus umocnił tym sposobem swoje bardzo wątpliwe zwycięstwo nad Beocjanami.

Te rysy mogłyby się wydać dziwne, gdyby we wszech czasach nie było przyjęte nie tylko rozciągać staranie o nas samych poza granice tego życia, ale zgoła wierzyć, iż bardzo często łaski niebieskie towarzyszą nam do grobu i przywiązane są do naszych szczątków. Ku czemu tyle jest starożytnych przykładów, nie wspominając już dzisiejszych czasów, iż nie trzeba się nad tym rozwodzić. Edward pierwszy, król angielski, wśród długich wojen, jakie toczył z Robertem, królem Szkocji, doświadczywszy, jak bardzo obecność jego przyczynia się do pomyślności spraw (ile że zawsze odnosił zwycięstwo, jeśli własną osobą podjął jakąś wyprawę), umierając[45], zobowiązał syna uroczystą przysięgą, aby po jego śmierci kazał ugotować ciało, oddzielić mięso od kości i to pogrzebać; kości zaś ma zachować i brać je z sobą i ze swoim wojskiem, ilekroć mu wypadnie prowadzić wojnę przeciw Szkotom: tak, jak gdyby zwycięstwo było nieodzownie przywiązane do jego kości. Jan Żyżka, który zaburzył spokojność Czech, broniąc błędów Wildefa, życzył sobie, aby go odarto po śmierci ze skóry i z tej skóry sporządzono bęben, który by dawał hasło przeciw nieprzyjaciołom: w mniemaniu, iż to będzie pomocne w utrzymaniu przewag wojennych, jakie był osiągnął. Indianie nieśli również do walki przeciw Hiszpanom kości jednego z wodzów, a to z przyczyny osobliwego szczęścia wojennego, jakie towarzyszyło mu za życia: także inne narody w owych stronach wloką z sobą na wojnę ciała dzielnych mężów, którzy polegli w bitwie, iżby im służyły za otuchę i podnietę. Pierwsze przykłady

Ciało, Wierzenia

[41] *Quisquam (…) Vindicat* (łac.) — „Zaledwie znajdzie się ktoś, co zupełnie i całkowicie odsunie i odrąbie się od nadziei życia, ale i tak, mimowiednie i bezwiednie, zatrzymuje jeszcze cośkolwiek dla siebie i rewindykuje to coś i nie oddala się stanowczo od swych umiłowań, nawet gdyby ciało jego było już porzucone w grobie" (Lucretius, *De rerum natura*, III, 901–906; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[42] *Bertrand z Gleskinu zginął* — w r. 1380. [przypis tłumacza]

[43] *Wenecjanów* — dziś popr.: Wenecjan. [przypis edytorski]

[44] *przeważny* (daw.) — dziś: przeważający. [przypis edytorski]

[45] *Edward pierwszy (…) umierając* — umarł w r. 934. [przypis tłumacza]

zachowują grobom jedynie reputację nabytą z minionych uczynków; drugie zasię pragną dołączyć jeszcze i samąż moc działania.

Postępek rycerza Bajarda[46] bardziej zda się dorzeczny: ten, czując się śmiertelnie ranny od postrzału, gdy mu radzono, aby się wycofał z potyczki, odpowiedział, iż nie ma zamiaru na schyłku życia podawać tył nieprzyjaciołom. Jakoż, podtrzymując walkę, póki miał sił, gdy czuł, że już omdlewa i osuwa się z konia, kazał giermkowi, aby go położył u stóp drzewa, w ten sposób, aby umarł z twarzą obróconą ku nieprzyjacielowi: i tak się stało.

Ciało

Trzeba mi tu dorzucić jeszcze inny przykład, tak znamienity, jak żaden z poprzedzających. Cesarz Maksymilian, praszczur obecnie panującego króla Filipa, był to książę obdarzony wszelakimi zacnymi przymioty[47], między innymi osobliwą pięknością ciała: ale śród swoich nawyków miał i ten, cale[48] przeciwny do innych książąt, którzy aby odprawiać najpilniejsze sprawy czynią sobie tron ze swego dziurawego stolca[49]: owo ten nie pozwolił nikomu oglądać się, gdy był na wychodzie, nawet najzaufańszemu pokojowcowi; zgoła z oddaniem wody krył się jak panienka, aby ani lekarzowi, ani komukolwiek innemu nie odsłonić części, które zwyczajnie trzyma się w ukryciu. Ja, który gębę mam tak swywolną[50], też jestem z natury dotknięty tą wstydliwością: i o ile nie dzieje się to pod wielkim naporem potrzeby albo rozkoszy, też niczyim oczom nie wystawiam członków ani uczynków, z którymi obyczaj nakazuje się ukrywać; w czym moja wstydliwość idzie dalej, niż to uważam za właściwe dla mężczyzny, a zwłaszcza mężczyzny mego stanu. Ale ów cesarz miał taką w tym wybredność, że nakazał wyraźnymi słowy testamentu, aby mu wdziano gatki, gdy będzie już nieżywy. Winien był dodać w kodycylu, aby ten, kto będzie mu je oblekał, miał oczy zawiązane. Nakaz, jaki Cyrus zostawił swoim dzieciom, aby ani one, ani nikt inny nie oglądał i nie dotykał jego ciała wówczas, gdy dusza się z nim rozłączy, przypisuję jakowemuś osobliwszemu nabożeństwu; jego bowiem historyk i on, obok innych wielkich przymiotów, roztaczali przez całe życie szczególniejszą dbałość i cześć dla religii.

Pogrzeb

Nie zdało mi się to, co mi pewien możny pan opowiedział o jednym moim krewniaku, człeku dość głośnym w pokoju i w wojnie: mianowicie iż umierając w sędziwym wieku we swoim dworze, dręczony mocno kamieniem, przez wszystkie ostatnie godziny życia pilnie zabawiał się rozporządzaniem obrzędów i wspaniałości swego pogrzebu, i pilił całą szlachtę, która go odwiedzała, aby mu dali słowo, że stawią się w orszaku. Samego księcia nawet, który go nawiedził w ostatniej godzinie, bardzo żarliwie błagał, aby całemu swemu domowi nakazał się stawić; przy czym używał rozmaitych przykładów i racji dla dowiedzenia, że to jest rzecz należąca mu się z prawa i godności; i zdawał się umierać zadowolony, zyskawszy to przyrzeczenie i postanowiwszy wedle woli porządek i układ własnej ceremonii. W życiu nie widziałem równie wytrwałej próżności.

Druga przeciwna osobność, dla której też mi nie zbywa na bliskich przykładach, zda mi się pokrewna tamtej: to jest, jeśli ktoś w tym ostatnim momencie troska się i siłuje, aby uszczuplić swój kondukt, z jakąś niezwyczajną i nieprzystojną oszczędnością, do jednego sługi i jednej latarni. Niektórzy chwalą taki obyczaj, jak również i zalecenie Marka Emiliusza Lepida, który zakazał spadkobiercom świadczyć mu ceremonie przyjęte w takich okolicznościach. Czyż to można nazwać oszczędnością i umiarkowaniem unikać wydatku i rozkoszy, których użytku i świadomości już nie odczuwamy? Otoć łatwa i mało kosztowna powściągliwość! Gdyby było potrzeba stanowić o tym prawa, byłbym zdania, aby w tym, jak we wszystkich czynnościach, każdy miarkował się wedle stopnia majętności. I roztropnie to zalecił filozof Lykon przyjaciołom, aby złożyli jego ciało, gdzie im się wyda najlepszym; co zaś do pogrzebu, aby nie sprawiali go ani zbyt wspaniale, ani zbyt skąpo. Ja po prostu zostawię tę rzecz, aby się spełniła, jak zwyczaj nakazuje i zdam się na sąd tych, którym ten obowiązek przypadnie. *Totus hic locus est contemnendus in*

[46] *rycerz Bajard* — słynny Byard, którego prawdziwe miano było Piotr du Terrail, zginął przy odwrocie pod Romagnano, w r. 1524. [przypis tłumacza]

[47] *obdarzony (…) przymioty* (daw.) — dziś popr.: obdarzony przymiotami. [przypis edytorski]

[48] *cale* (daw.) — całkowicie, zupełnie. [przypis edytorski]

[49] *stolec* (daw.) — krzesło, tron; por.: stolica. [przypis edytorski]

[50] *swywolny* (daw.) — swawolny. [przypis edytorski]

nobis, non negligendus in nostris[51]. I słusznie powiedział to jeden święty: *Curatio funeris, conditio sepulturae, pompa exsequiarum, magis sunt vivorum solatia, quam subsidia mortuorum*[52]. Dlatego to odparł Sokrates Krytonowi[53], który w godzinie jego śmierci pytał go, jak chce być pogrzebanym: „Jak wam się podoba". Gdybym miał się tym kłopotać zawczasu, uważałbym za bardziej ucieszne naśladować tych, którzy pragną, żyjąc jeszcze i oddychając, cieszyć się okazałością i blaskiem swego grobowca i radzi są oglądać w marmurze swą umarłą wspaniałość. Szczęśliwi, którzy umieją tak cieszyć się i raczyć zmysły smakiem przyszłego bezczucia i żyć własną śmiercią!

Omal że nie popadam w nieprzejednaną nienawiść przeciw wszelkiemu władztwu ludowemu (mimo to iż wydaje mi się ono najbardziej przyrodzone i słuszne), kiedy sobie przypomnę nieludzką niesprawiedliwość ludu ateńskiego, gdy skazał na śmierć bez pardonu, nie chcąc zgoła wysłuchać obrony, dzielnych wodzów, którzy wygrali świeżo bitwę morską przeciw Lacedemończykom, koło wysp Argiwskich, najzaciętszą, najbardziej walną bitwę, jaką kiedykolwiek Grecy stoczyli na morzu swoimi siłami; a to dlatego, iż po zwycięstwie starali się wyzyskać korzyści, jakie im dawał los wojny, wprzód niż zajęli się zebraniem i pogrzebaniem trupów. A wyrokowi temu dodaje jeszcze ohydy zachowanie się Diomedona: był to jeden ze skazanych, człowiek wielkich cnót wojennych i obywatelskich. Ten, usłyszawszy wyrok, wysunął się nieco naprzód i znalazłszy chwilę sposobną do odezwania się, miast skorzystać z niej dla dobra swej sprawy i odsłonić jawną niesprawiedliwość tak okrutnego wyroku, objawił jeno dbałość o bezpieczeństwo swych sędziów; a to prosząc bogów, by im ten sąd obrócili na korzyść. Wreszcie obawiając się, aby przez niedopełnienie ślubów, jakie on i towarzysze ślubowali przez wdzięczność za świetne zwycięstwo, kraj ich nie ściągnął na się gniewu bogów, powiadomił sędziów o treści onychże ślubów; co uczyniwszy, nie dodając nic więcej i nie drożąc się, natychmiast odważnie udał się na stracenie.

W kilka lat potem los zalał Ateńczykom sadła z tejże samej beczułki: Chabriasz, naczelny wódz siły morskiej, odniósłszy zwycięstwo nad Polisem, admirałem Sparty, koło wyspy Naxos, uronił cały plon i owoc zwycięstwa, bardzo ważnego dla kraju, lękając się popaść w tego rodzaju oskarżenie. Jakoż, aby nie stracić nieco pływających po morzu ciał towarzyszów, pozwolił bezpiecznie umknąć mnogości żywych nieprzyjaciół, którzy później drogo kazali przypłacić ten niewczesny zabobon.

Quaeris, quo iaceas, post obitum, loco?
Quo non nata iacent[54].

Ten drugi wiersz przyznaje uczucie spoczynku ciałom bez duszy:

Neque sepulcrum, quo recipiat, habeat portum corporis;
Ubi, remissa humana vita, corpus requiescat a malis:[55]

tak samo jak w przyrodzie widzimy, iż wiele rzeczy martwych posiada jeszcze jakieś tajemne związki z życiem: wino robi w piwnicach wedle niektórych pór właściwych jego szczepowi, ubita zaś zwierzyna zmienia się zasoloną w beczułkach i odmienia smak, wedle prawideł żywego mięsiwa, jak powiadają.

---

[51] *Totus (…) nostris* (łac.) — „Jest to staranie, które należy lekceważyć dla siebie, a nie lekceważyć dla naszych drogich" (Cicero, *Tusculanae quaestiones* [wyd. też pod tytułem: *Tusculanae disputationes*], I, 45; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[52] *Curatio (…) mortuorum* (łac.) — „Troska o pogrzeb i jakość jego, o wspaniałość obrządku mniej są potrzebne dla spokojności zmarłych niż dla pociechy żyjących" (Augustinus Aurelius, *De civitate Dei*, I, 12; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[53] *odparł Sokrates Krytonowi* — [w:] Platon, *Fedon*, 115b (LXIV). [przypis tłumacza]

[54] *Quaeris (…) loco* (łac.) — „Pytasz, gdzie będziesz po śmierci, mój pilny? Tam, gdzie żyją te twory, co się nie rodziły" (Seneca [Minor], *Troades*, II, 398; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[55] *Neque (…) malis* (łac.) — „Niechaj on nie ma żadnego grobu,/ Jakoby portu dla ciała,/ Gdzie by po trudach życia ziemskiego/ Dusza spokoju zaznała" (Cicero, *Tusculanae disputationes*, I, 44; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Rozdział IV. Jako dusza przenosi swe namiętności na złudne przedmioty, skoro nie staje[56] jej prawdziwych

Pewien szlachcic z naszych stron, nadzwyczaj skłonny do pedogry[57], naglony przez lekarzy, aby zupełnie poniechał solonego mięsiwa, zwykł był odpowiadać żartobliwie, że „w napadach cierpień i dolegliwości chce mieć coś, na co mógłby wyrzekać; i że gdy tak wykrzykuje i przeklina na przemian to kiełbasę, to ozór, to szynkę, zaraz mu się lżej robi". Ale, niechając[58] żartów, istotnie, tak jak gdy wzniesiemy ramię, aby uderzyć, mierzi nas, jeśli cios nie trafi i ugodzi w powietrze; tak jak aby spojrzenie sprawiało nam lubość, nie trzeba, aby rozpływało się i ginęło w przestworach, jeno aby miało dostępny cel w przyzwoitej odległości:

Ventus ut amittit vires, nisi robore densae
Occurant silvae, spatio diffusus inani[59]:

tak samo zda się, iż dusza wstrząśnięta i wzruszona gubi się sama w sobie, jeśli jej nie dać upustu; trzeba zawżdy dostarczyć jej przedmiotu, na którym by się mogła wywrzeć i działać. Plutarch powiada z przyczyny tych, którzy przywiązują się do małpek i małych piesków, że to będąca w nas substancja miłosna, nie mając sprawiedliwego upustu, radniej[60] stwarza go sobie w ten sposób, choć zwodny[61] i błahy, niżby miała zostać niezatrudniona. I widzimy, iż dusza w swoich namiętnościach raczej mami sama siebie, stwarzając sobie fałszywy i urojony przedmiot, zgoła przeciw własnemu wierzeniu, niżby się miała wyrzec wielkiego działania. Tak zwierzęta we wściekłości swojej rzucają się na kamień albo żelazo, które ich zraniło i mszczą się zębami na sobie samych za ból, jaki cierpią:

Pannonis haud aliter post ictum saevior ursa,
Cui iaculum parva Libis amentavit habena,
Se rotat in vulnus, telumque irata receptum
Impetit, et secum fugientem circuit hastam[62].

Jakichż przyczyn nie doszukamy się dla nieszczęść, które się nam przygodzą? czegóż się nie czepiamy, słusznie czy niesłusznie, aby mieć się na czym wywrzeć? To nie te jasne warkocze, które targasz, ani ta biała pierś, którą w żalu bijesz tak okrutnie, przyprawiły o śmierć od kuli twego nieszczęśliwego brata: gdzie indziej pytaj przyczyny! Liwiusz, mówiąc o armii rzymskiej w Hiszpanii, powiada, iż po śmierci dwóch braci, wielkich tejże armii wodzów, *flere omnes repente, et offensare capita*[63]: to był pospolity obyczaj. A filozof Bion, czy nie żartuje sobie z tego króla, który z żalu wydziera sobie włosy: „Zali on mniema, iż łysina umniejsza żałobę?". Któż nie widział onych graczy, co to kąsają i połykają karty, nogami miażdżą kości, aby przecie na czymś wziąć pomstę za stratę miłych groszy? Kserkses oćwiczył morze i posłał karteluszek z wyzwaniem górze Athos; Cyrus zabawił kilka dni całą armię przy pomście, jaką odprawował[64] nad rzeką Gyndus za strach, jakiego doznał, przeprawiając się przez nią; a Kaligula z ziemią zrównał bardzo piękne domostwo z przyczyny rozkoszy, jaką matka jego w nim uszczknęła.

---

[56] *nie stawać* (daw.) — brakować czego. [przypis edytorski]

[57] *pedogra* (daw.) — dziś: podagra. [przypis edytorski]

[58] *niechać* (daw.) — zostawić; por. poniechać. [przypis edytorski]

[59] *Ventus (…) inani* (łac.) — „Jak orkan traci rozmach, wpadłszy na równiny,/ Gdy nie napotka lasu i dębów gęstwiny" (Lucanus, *Pharsalia*, III, 362; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[60] *radniej* (daw.) — chętniej; por. przymiotnik: rad. [przypis edytorski]

[61] *zwodny* (daw.) — dziś: zwodniczy. [przypis edytorski]

[62] *Pannonis (…) hastam* (łac.) — „Tak grotem rażon niedźwiedź panoński się sroży,/ Gdy mu z linki puszczony oszczep bok otworzy:/ Skręca się ku swej ranie, chce w pysk chwycić drzewce/ I tak w kółko tańcuje i z oszczepem drepce" (Lucanus, *Pharsalia*, VI, 220; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[63] *flere (…) capita* (łac.) — „Wszyscy zaczęli płakać i bić się po głowach" (tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[64] *odprawować* (daw.) — dziś: odprawiać. [przypis edytorski]

Za czasu mej młodości gadali ludzie, iż pewien król[65], nasz sąsiad, poniósłszy jakąś porażkę z ręki Boga, przysiągł się na nim pomścić i zarządził, aby dziesięć lat nie modlono się doń, ani nie mówiono o nim, ani też, o ile było w jego mocy nakazać, nie wierzono weń. Przez co chciano odmalować nie tyle głupotę, ile pychę wrodzoną narodowi, w którym się to działo: jakoż te wady zawżdy idą w parze. Ale bardziej jeszcze, po prawdzie, wypływają takowe postępki z zarozumienia[66] niż z głupoty. Augustus Cezar, ucierpiawszy od burzy morskiej, postanowił dokuczyć bogu Neptunowi i w czas uroczystości w cyrku kazał zdjąć jego obraz zawieszony między innymi bóstwami: w czym jeszcze niedorzeczniej sobie poczynał niż tamci szaleńcy i niż on sam później, kiedy przegrawszy w Alemanii bitwę przez Kwintyliana Warusa, zdjęty gniewem i rozpaczą, biegał jeno[67], tłukąc głową o mur i wołając: „Warusie, oddaj mi moje legiony". Przekraczają bowiem wszelkie granice szaleństwa ci (zwłaszcza że łączy się tu i bezbożność), którzy porywają się na Boga samego albo na fortunę, tak jak gdyby miała uszy zdolne usłyszeć nasze wyzwiska; podobnie jak Trakowie, którzy, kiedy grzmi i łyska się[68], zaczynają szyć ku niebu z łuków w jakowejś niby tytanicznej zemście, aby Boga strzałami przywieść do upamiętania[69]. Owo, jak powiada ów starożytny poeta u Plutarcha:

Głupi, co losów przypadki łają:
O nasze gniewy one nie dbają.

Ale nigdy nie zdołalibyśmy do pełnej miary naurągać szaleństwom naszego rozumu!

Rozdział V. Zali[70] naczelnikowi obleganej fortecy godzi się wyjść za mury dla parlamentowania z wrogiem

Lucjusz Marcjusz, namiestnik Rzymian w wojnie przeciw Perseuszowi, królowi Macedonii, chcąc zyskać na czasie potrzebnym mu jeszcze do wykończenia zbrojeń, zagaił układy, którymi uśpiony tamten król zgodził się na kilkudniowy rozejm, dając wrogowi czas i sposobność umocnienia się; przez co sam niebawem popadł w ostateczną ruinę. Owo co poważniejsi w senacie, pamiętni obyczaju ojców, potępili ten postępek jako niezgodny z dawnym porządkiem, który (powiadali) zasadzał się na tym, aby walczyć męstwem, a nie chytrością ani podejściem i nocnymi napadami, ani udaną ucieczką i niespodzianym nawrotem; jeno podejmowało się wojnę wypowiedziawszy ją przykładnie, często zgoła naznaczywszy godzinę i miejsce bitwy. W tym rozumieniu odesłali niegdyś Pyrrusowi zdrajcę jego lekarza, a Faliskom niewiernego nauczyciela ich dzieci. Było to poczynanie sobie iście rzymskie, nie zaś grecka subtelność i chytrość punicka, w której zwyciężyć siłą mniej jest chlubne niżeli zdradą. Oszukaństwo może płużyć[71] na razie: ten wszelako jedynie uważa się za pokonanego, kto wie, iż stało się to nie podstępem ani przypadkiem, ale męstwem, pierś przeciw piersi, w otwartej i sprawiedliwej bitwie. Widać jawnie z mowy onych zacnych ludzi, że jeszcze nie przyjęli tej pięknej sentencji:

Dolus, an virtus, quis in hoste requirat[72]*?*

Achajowie, powiada Polybos, prowadząc wojnę, gardzili wszelką oszukańczą drogą, nie ceniąc innego zwycięstwa, jeno takie, w którym skruszy się ducha nieprzyjaciół. *Eam vir sanctus et sapiens sciet veram esse victoriam, quae, salva fide et integra dignitate, parabitur*[73], powiada inszy.

---

[65] *pewien król (…) nie wierzono weń* — prawdopodobnie Alfons VI, król Kastylii, zmarły w r. 1530. [przypis tłumacza]

[66] *zarozumienie* (daw.) — dziś: zarozumiałość. [przypis edytorski]

[67] *jeno* (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

[68] *łyskać się* (daw.) — błyskać się (o błyskawicach widocznych na niebie). [przypis edytorski]

[69] *upamiętanie* (daw.) — dziś: opamiętanie. [przypis edytorski]

[70] *zali* (daw.) — czy. [przypis edytorski]

[71] *płużyć* (daw.) — sprzyjać. [przypis edytorski]

[72] *Dolus (…) requirat* (łac.) — „Zdrada czy męstwo, wszystko dobre przeciw nieprzyjacielowi" (Vergilius, *Aeneida*, II, 390; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[73] *Eam (…) parabitur* (łac.) — „Człowiek cnotliwy i roztropny powinien wiedzieć, że jedynym prawdziwym zwycięstwem jest to, do którego może się przyznać honor i poczciwość" (Florus Lucius Anneus, *Epitomae*

Vosne velit, an me, regnare hera, quidve ferat, fors
Virtute experiamur[74].

W królestwie Ternaty, wśród tych narodów, które z tak chybką[75] gębą mienimy barbarzyńskimi, jest obyczaj, iż nie podejmują wojny, póki jej wprzód nie wypowiedzą; dodając do tego obszerne oświadczenia środków, jakimi w tym celu władają, ilu ludzi, jakie zasoby, jaka broń, odporna i zaczepna; ale też, po takiej zapowiedzi, jeśli nieprzyjaciel nie ustąpi i nie przychyli się do ugody, czują się w prawie z czystym sumieniem posługiwać się w walce wszelkimi sposobami.

Dawni Florentyńczycy tak dalece nie szukali przewagi nad nieprzyjaciółmi w podstępie, że na miesiąc, nim wywiedli wojsko w pole, ostrzegali ich ustawicznym dźwiękiem dzwonu zwanego *Martinella*.

Co się tyczy nas, mniej w tym zabobonnych, którzy uważamy iż ten posiadł honory wojny, kto posiadł jej korzyści, i którzy wraz z Lizandrem powiadamy, że „gdzie skóra lwia nie starczy, tam trzeba sztukować lisią", najczęstszych pułapek winniśmy się obawiać przy takiej właśnie sposobności; toteż, powiadamy, nigdy wódz nie powinien bardziej się mieć na ostrożności niż w chwili parlamentacji i rokowań o pokój. Z tej samej przyczyny wszyscy dzisiejsi wojownicy wyznają prawidło, „że nigdy nie powinien wódz obleganej fortecy sam wychodzić za mury dla parlamentowania". Za czasu naszych ojców przyganiono to panom Monmordzkiemu i Assigny, którzy bronili Muzonu przeciw hrabiemu Dynasów. Ale też w myśl tej zasady usprawiedliwiony byłby ów, kto by wyszedł z fortecy w ten sposób, aby bezpieczeństwo i korzyść zostały po jego stronie; jako uczynił w mieście Regge hrabia Wit de Rangon, wówczas gdy pan de l'Escut przybliżył się, aby parlamentować; tak niewiele bowiem oddalił się od fortecy, że gdy wszczęła się zwada podczas onych parlamentacji, nie tylko pan de l'Escut i wojsko, które z nim się zbliżyło, znalazło się w słabszej postawie (tak iż Aleksander Trybulcy przy tym zginął), ale on sam zmuszony był dla ocalenia życia udać się za hrabią i na jego wiarę szukać schronienia przed ciosami w murach nieprzyjacielskiego miasta.

Eumenes, oblegany przez Antygona w mieście Nora, gdy go tenże namawiał, aby wyszedł z nim paktować, przytaczając, iż słuszna jest, aby tamten wyszedł naprzeciw niemu jako większemu odeń i możniejszemu, dał mu tę górną odpowiedź: „Nigdy nie zgodzę się uważać żadnego człowieka za większego ode mnie, póki mam szablę przy boku"; i nie zgodził się, póki mu Antygonus nie dał w zakład Ptolomeja, własnego siostrzeńca, jak tego żądał.

Bywali znów i tacy, którym na dobre się to obróciło, iż wyszli z fortecy na słowo oblegającego: świadkiem Henryk de Vaux, rycerz z Szampanii, oblegany w zamku Comercy przez Anglików. Owo Bartłomiej de Bonnes, który dowodził oblężeniem, podminowawszy z wewnątrz większą część zamku (tak, iż jeno trzeba było ogień przytknąć, aby zagrzebać oblężonych w gruzach), nakłonił owego Henryka, aby dla własnej korzyści wyszedł parlamentować, samoczwart, jako i on. Gdy mu tedy naocznie wykazano wiszącą nad nim nieuchronną zgubę, uczuł się tym osobliwie zobowiązany nieprzyjacielowi: i zdał się na jego dyskrecję, on sam i jego wojsko. Zaczem, gdy opuścili fortecę, przyłożono ogień do miny, podpory drewniane runęły i zamek zwalił się od góry do dołu.

Ja sam łatwo polegam na wierze drugiego; ale niechętnie bym to uczynił, gdybym mógł obudzić mniemanie, iż raczej uczyniłem to z rozpaczy i braku serca, niż ze szczerości i zaufania w czyjąś prawość.

Rozdział VI. Jako godzina parlamentowania jest niebezpieczna

Widziałem wszelako niedawno w sąsiedztwie moim w Mussidan, iż przeciwnicy nasi, gdy ich siłą wyparły nasze wojska, krzyczeli, że dopuszczono się zdrady i że podczas ciągnących

de Tito Livio bellorum omnium annorum septingentorum libri duo, I, 12; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[74]*Vosne (…) experiamur* (łac.) — „Wypróbujmy siłą, tobie li czy mnie fortuna, pani wypadków, przeznacza władców" (Cicero, *De officiis*, I, 12; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[75]*chybki* (daw.) — szybki, zwinny; tu: pochopny. [przypis edytorski]

się jeszcze układów i traktatów zaskoczono ich i rozbito: skarga, która może by miała pozór słuszności w innym wieku.

Ale, jak wspomniałem, dzisiejsze nasze obyczaje bardzo są odległe od owych zacnych reguł; tak iż nie sposób jest polegać wzajem na sobie przed przyłożeniem ostatnich pieczęci; a i wtedy jeszcze może się dziać rozmaicie. Zawżdy była to rezolucja pełna azardu, aby się zdawać na dyskrecję zwycięskiej armii w nadziei, iż dotrzyma wiary danej miastu, które się poddało na podstawie zgodnych i dobrowolnych układów, i aby na tej podstawie otworzyć bramy żołnierzom.

L. Aemilius Regulus, pretor rzymski, darmo straciwszy czas przy szturmowaniu miasta Phocyjczyków siłą, a to dla szczególnie dzielnej obrony mieszkańców, zawarł pakt, iż przyjmie ich za przyjaciół narodu rzymskiego i za miasto sprzymierzone, i że niczego nie mają się przyczyny obawiać. Aliści, skoro wszedł do miasta z armią (aby się tam okazać z większą pompą), mimo największych wysiłków nie było w jego mocy utrzymać w karbach swoich ludzi; i patrzał na to, jak w jego oczach spustoszono znaczną część miasta, ile że prawa chciwości i pomsty okazały się silniejsze od powagi wodza i dyscypliny wojennej.

Kleomenes powiadał, iż wszelka krzywda, jaką mogłoby się wyrządzić nieprzyjaciołom w wojnie, jest rzeczą będącą poza granicami sprawiedliwości i nie podlegającą jej, zarówno wobec bogów jak ludzi. Jakoż, zawarłszy z Argiwami rozejm na siedem dni, trzeciej nocy napadł uśpionych i wymordował ich, przytaczając, iż w rozejmie nie było mowy o nocach. Ale bogowie pomścili tę przewrotną wykrętność.

Podczas parlamentowania również i kiedy mieszkańcy czuli się zupełnie bezpieczni, wzięto miasto Casilinum podstępem; a działo się to w wieku najsprawiedliwszych wodzów i najdoskonalszego porządku u Rzymian: nie jest bowiem powiedziane, aby w sposobnym czasie i miejscu nie wolno było korzystać z głupoty nieprzyjaciół, tak samo jak korzystamy z ich tchórzostwa. To pewna, iż wojna z przyrody swej posiada wiele przywilejów usprawiedliwionych, choć z uszczerbkiem sprawiedliwości, i że chybia w niej prawidło *neminem id agere, ut ex alterius praedetur inscitia*[76]; dziwi mnie wszelako swoboda z jaką Ksenofon dozwala tych podstępów i w swoich rozprawach, i w przykładach rozmaitych uczynków swego doskonałego wodza. A był to autor wielkiej powagi w tych rzeczach jako znaczny wojownik i filozof, jeden z pierwszych uczniów Sokratesa; mimo to nie godzę się na granice jego dyspensy we wszystkich okolicznościach.

Gdy pan d'Aubigny oblegał Kapuę i przypuszczał do niej wściekłe szturmy, zasię pan Fabrycy Kolonna, wódz miasta, zaczął z nim parlamentować z bastionu i ludzie jego podczas onych paktów mięcej sprawowali straże, nasi natarli jeszcze raz na mury i zrąbali wszystko w pień. A za świeższej pamięci, w Yvoy, gdy pan Julian Rommero był na tyle niebaczny, iż wyszedł za mury, aby parlamentować z panem hetmanem, za powrotem zastał fortecę zdobytą. Ale (aby znowuż nie przemilczeć odwetu), gdy margrabia de Pescaire oblegał Genuę, w której dowodził książę Oktawian Fregose z naszego ramienia, układy między nimi zaszły tak daleko, iż uważano je za skończone; owo, kiedy miano już dobijać targu, Hiszpanie, wdarłszy się do miasta, poczęli sobie w nim jakoby w mieście wziętym mocą. Toż samo później w Ligny, gdzie dowodził hrabia de Brienne, prowadził zaś oblężenie cesarz we własnej osobie, gdy Bertheville, namiestnik owego hrabiego, wyszedł z murów, aby parlamentować, podczas prowadzenia układów miasto zostało zdobyte.

Fù il vincer sempremai laudabil cosa,
Vincasi o per fortuna, o per ingegno[77],

— powiadają: ale filozof Chrysipp[78] nie byłby tego zdania, i ja takoż nie, powiada bowiem, że ci, którzy biegną do mety, winni dokładać wszystkich sił swoich ku większej szybkości, ale nie jest im nijak dozwolone chwytać ręką współzawodnika, aby go zatrzymać, ani podstawiać nogę, iżby się przewrócił. A jeszcze wielkoduszniej odrzekł wielki

[76] *neminem (…) inscitia* (łac.) — „Niechaj nikt nie stara się ciągnąć korzyści z głupoty drugiego" (Cicero, *De officiis*, III, 17; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[77] *Fù (…) ingegno* (wł.) — „Czy się zwycięży przypadkiem czy zdradą, zwycięstwo zawsze pozostaje chlubne" (Ludovico Ariosto, *Orlando furioso* (*Orland szalony*), XV, 1; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[78] *Chrysipp* — Chryzyp z Soloi. [przypis edytorski]

Aleksander Polyperkonowi, który go nakłaniał, aby skorzystał z ciemności i napadł Dariusza: „Nie — odparł — nie mnie przystało szukać kradzionego zwycięstwa: *malo me fortunae paeniteat, quam victoriae pudeat*"[79].

Atque idem fugientem haud est dignatus Oroden
Sternere, nec jacta caecum dare cuspide vulnus:
Obvius, adversoque occurit, seque viro vir
Contulit, haud furto melior, sed fortibus armis[80].

Rozdział VII. Jako uczynki nasze należy sądzić wedle intencji

Śmierć, powiadają, zwalnia nas od wszystkich zobowiązań. Wiem o różnych, którzy to brali w rozmaitym rozumieniu. Henryk siódmy, król angielski, zawarł układ z don Filipem, synem cesarza Maksymiliana, albo (aby go zaszczytniej mianować) ojcem cesarza Karola piątego, iż ów Filip wyda w jego ręce księcia Suffolka, wodza Białej Róży, jego nieprzyjaciela, który uciekł i schronił się do Niderlandów, a w zamian za to przyrzekł nic nie uczynić przeciw życiu rzeczonego książęcia: wszelako, mając sam umrzeć, nakazał synowi testamentem, aby tamtego zgładził natychmiast po jego śmierci. W ostatnich czasach w onej tragedii, którą książę Alba dał nam widzieć w Brukseli z hrabiami Hornem i Egmontem, pełno było rzeczy godnych uwagi; między innymi to, iż hrabia Egmont, na którego wiarę i zapewnienie hrabia Horn oddał się w ręce księcia Alby, domagał się z wielką natarczywością, aby go uśmiercono pierwszego, iżby własna śmierć zwolniła go od zobowiązania, jakie miał względem onego hrabi Horna. Rozumiem tak, iż śmierć nie zwolniła tamtego króla z danego słowa, ów zaś hrabia byłby pozostał czysty w tej sprawie, nawet bez dania gardła. Nie możemy brać na się zobowiązań ponad siły i środki; a to dlatego, iż skutki i wykonanie bynajmniej nie są w naszej mocy, i że po prawdzie nic nie jest w naszej mocy, jeno sama tylko wola; na niej z konieczności gruntują się i w niej mieszczą wszystkie obowiązki człowieka. Dlatego hrabia Egmont, czując się w duszy swej i woli związany przyrzeczeniem mimo iż dotrzymanie nie leżało w jego ręku, byłby bez wątpienia oczyszczony ze swej powinności, nawet gdyby przeżył hrabiego Horna. Ale ów król angielski, chybiwszy swemu słowu przez intencję, nie może być uniewinniony, iż poza chwilę własnej śmierci opóźnił wykonanie swej nieszczerości; tak samo jak ów murarz u Herodota, który, zachowawszy wiernie całe życie tajemnicę skarbów króla Egiptu, swego pana, umierając, zdradził ją dzieciom.

Widziałem w życiu wielu takich, którzy, świadomi w sumieniu, iż przywłaszczyli sobie cudze dobro, gotowali się nagrodzić tę krzywdę testamentem po śmierci. W czym nie poczynają sobie poczciwie: ani że dopuszczają zwłoki w rzeczy tak pilnej, ani że chcą naprawić krzywdę tak małym własnym uszczerbkiem i szkodą. Większą godzi im się ponieść ofiarę; im płacą krwawiej i z większym swym uszczerbkiem, tym słuszniejsze i sumienniejsze jest zadośćuczynienie: wszelka pokuta wymaga ciężaru. Jeszcze gorzej ci, którzy objawienie jakowejś nienawistnej chęci względem bliźniego odkładają do swego ostatniego rozrządzenia, ukrywając ją, póki żyją; czym okazują, iż mało troszczą się o własny honor, ściągając przekleństwo skrzywdzonego na swą pamięć; a jeszcze mniej o sumienie, nie umiejąc przez szacunek dla śmierci samej uśmiercić swej złośliwości i przedłużając jej życie poza swoje własne. Niesprawiedliwi to sędziowie, którzy odkładają sądy na ten czas, kiedy nie będą mieli rozeznania sprawy. Co do mnie, będę się wystrzegał, ile zdołam, aby śmierć moja miała ujawnić coś, czego by życie wprzód nie powiedziało i to jawnym głosem.

Rozdział VIII. O bezczynności

Widzimy, iż próżnująca rola, jeśli jest tłusta i żyzna, porasta setką tysięcy dzikich i bezpo- Kobieta, Ziemia, Ziarno

[79] *malo me [meae] fortunae (…) pudeat* (łac.) — „Raczej wolę skarżyć losy, niż wstydzić się zwycięstwa" (Quintus Curtius, *Historiae Alexandri Magni*, IV, 13; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[80] *Atque (…) armis* (łac.) — „Lecz Orodesa zabić, wtedy gdy uciekał,/ Nie uważał za godne i cios z tyłu zwlekał;/ Więc zabiegł mu od czoła i brew w brew uderza,/ I jak mąż, nie jak złodziej, do zwycięstwa zmierza" (Vergilius, *Aeneida* X, 372; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

żytecznych ziół i aby mieć z niej ciągłą korzyść, trzeba ją niewolić i wzwyczajać do pewnych nasion, będących ku naszej usłudze; widzimy również, iż białe głowy zdolne są wprawdzie same z siebie urodzić strzępy i kawałki materii bez kształtu, ale dla wydania dobrego i przyrodzonego potomstwa trzeba je skrzepić innym nasieniem. Tak jest i z duchem; jeśli go nie zatrudnić pewnym przedmiotem, który go spęta i okiełza, wówczas rzuca się bezładnie, to tu to ówdzie, w szerokie pole urojeń,

Sicut aquae tremulum labris ubi lumen ahenis,
Sole repercussum, aut radiantis imagine lunae,
Omnia pervolitat late loca; iamque sub auras,
Erigitur, summique ferit laquearia tecti[81]*;*

i nie ma szaleństwa i niedorzeczności, której by nie spłodził w czasie tego wzruszenia:

Velut aegri somnia, vane
Finguntur species[82].

Dusza, która nie ma ustalonego celu, gubi się: jak bowiem powiadają, być wszędzie, znaczy nie być nigdzie.

Quisquis ubique habitat, Maxime, nusquam habitat[83].

Kiedy niedawno temu usunąłem się w domowe zacisze, mając postanowienie, o ile mi będzie możebne, nie zaprzątać się inną rzeczą, jeno spędzić w spokoju i w ustroni to niewiele, co mi zostało do życia, zdawało mi się, że nie mogę uczynić nic pomyślniejszego dla swego ducha, niż zostawić go w zupełnej bezczynności, iżby się mógł zabawiać sam ze sobą i wzmocnić i osieść[84] w sobie; i spodziewałem się, że teraz będzie mu to łatwiejsze, ile że stał się z czasem stateczniejszy i dojrzalszy: ale widzę, jako to

Variam semper dant otia mentem[85]*,*

iż przeciwnie, stawszy się jakoby koń urwany z uzdy, sto razy żwawiej ugania sam z siebie, niż to czynił w obcej posłudze. Ano płodzi mi teraz tyle chimer i fantastycznych monstrów, jedno przez drugie, bez ładu i składu, że aby móc rozważać swobodno ich dziwactwa i szaleństwa, jąłem spisywać je porządkiem w nadziei, iż z czasem, stawiwszy mu je przed oczy, zdołam go samego przywieść do zawstydzenia i opamiętania.

Rozdział IX. O kłamcach

Nie ma człowieka, któremu by równie trudno było mówić z pamięci jak mnie; nie mam jej bowiem ani krzty i nie sądzę, aby był ktoś drugi równie pod tym względem upośledzony. Wszystkie inne moje własności są zwykłe i pospolite; ale co do tej rozumiem, iż jestem czymś bardzo osobliwym i rzadkim, i godnym stąd zyskać imię i reputację. Oprócz innych utrapień, jakie przez to cierpię (zważywszy bowiem jej pożytek, słusznie zaiste Platon nazywa pamięć wielką i potężną boginią), jest jeszcze i to: owóż kiedy w moich stronach chcą o kim powiedzieć, że nie ma rozumu, powiadają, że nie ma *pamięci*; toż kiedy ja się skarżę na jej brak u siebie, okrzykują się i nie chcą wierzyć z grzeczności, jak gdybym się winił o brak klepek w mózgownicy: nie widzą rozróżnienia między pamięcią a rozsądkiem. Ładnie wychodzę na takim rozumieniu! Wszelako krzywdę mi tym czynią; widzi się bowiem z doświadczenia (ba, częściej niż rzecz przeciwną), iż doskonała pamięć chętnie

[81] *Sicut (…) tecti* (łac.) — „Tak gdy spiżowa czara wodą się napełni,/ Odbija światło słońca lub księżyca w pełni,/ Drgając, śle blask w powietrze przez puste przestwory/ I na stropie komnaty tworzy jasne wzory" (Vergilius, *Aeneida* VIII, 22; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[82] *Velut (…) species* (łac.) — „Tworząc sobie urojenia podobne do snów chorego człowieka" (Horatius, *Ars poetica*, 7; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[83] *Quisquis (…) habitat* (łac.) — „Kto wszędzie mieszka, nigdzie nie mieszka, Maksymie!" (Martialis, *Epigrammata*, VII, 73; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[84] *osieść* (daw.) — dziś: osiąść. [przypis edytorski]

[85] *Variam (…) mentem* (łac.) — „Duch niezatrudniony buja ciągle od jednej myśli do drugiej" (Lucanus, *Pharsalia*, IV, 704; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

się jednoczy ze słabym pojęciem. Krzywdę mi czynią też i w tym względzie (mnie, który niczym tak dobrze nie umiem być jak przyjacielem), iż te same słowa, które oznaczają mą chorobę[86], wyrażają też i niewdzięczność. Obciążają moje uczucia winą mej pamięci i z błędu przyrodzonego czynią błąd rozmyślny: „Zapomniał (powiadają) tej a tej prośby, tego a tego przyrzeczenia: Nie pamięta już o przyjaciołach: Nie pamiętał dla mej przyjaźni tego lub owego uczynić, tego znów powiedzieć albo zmilczeć". To pewna, iż mogę łatwo zapomnieć; ale żeby wzgardliwie pominąć zlecenie przyjaciela, do tego nie jestem zdolny. Niechże światu dość będzie mojej biedy i niech nie czyni z niej złośliwości rozmyślnej, tak sprzecznej z moim charakterem!

Pocieszam się po trosze: Po pierwsze dzięki tej ułomności, zdołałem się uleczyć z gorszego zła, które by się łatwo mogło osiedzieć we mnie, mianowicie ambicji; owo bowiem niedomaganie pamięci nieznośne jest zgoła dla kogoś, kto chce się parać sprawami świata. Dalej (jako wiele jest podobnych przykładów doskonalenia się natury), niedomaganie to wzmocniło we mnie inne własności, w miarę jak ta się obniża; i gdyby mocą dobrej pamięci cudze wymysły i mniemania były zawsze przytomne w mym umyśle, łacno opuściłbym się w lenistwie, wiodąc gnuśnie ducha mego i rozeznanie śladami drugich, a nie ćwicząc ich własnej siły. Dalej, mowa moja przez to jest zwięźlejsza; zazwyczaj bowiem spichlerz pamięci hojniej bywa zaopatrzony w treść niż spichrz własnego dowcipu. Gdyby mi jeszcze pamięć dopisała, ogłuszyłbym wszystkich przyjaciół mym gadulstwem, ile że wciąż nowe przedmioty podsycałyby ową niejaką zdatność, jaką posiadam, w obracaniu i zażywaniu ich, i wciąż na nowo dostarczałyby mi materii. To straszna przywara: świadom jej jestem z przykładu niektórych bliskich; w miarę jak pamięć przywodzi im na myśl rzecz całą i żywą, cofają tak daleko wstecz swą opowieść i obciążają ją tylu zbędnymi szczegółami, że jeśli opowieść jest dobra, przyduszą nimi jej wartość, jeśli licha, przychodzi nam przeklinać bystrość ich pamięci albo też niedostatek zastanowienia. A to jest rzecz niełatwa przerwać opowiadanie i uciąć, skoro raz się rozpędziło; w niczym nie poznaje się tak dobrze siły konia, jak w ostrym i nagłym zatrzymaniu. Widujemy ludzi dorzecznych nawet, jak chcą, a nie mogą zatrzymać się w rozpędzie: i gdy szukają punktu, gdzie by mogli przystanąć, kręcą się w kółko powłócząc nogami, jak ludzie upadający ze znużenia. Zwłaszcza niebezpieczni są starcy, którym została pamięć rzeczy dawnych, stracili zaś pamięć stokrotnego ich powtarzania. Bywałem świadkiem, jak bardzo ucieszne opowieści stawały się śmiertelnie nudne w ustach takiego pana, ile że każdy z obecnych bywał już nimi raczony sto razy.

Po wtóre, chwalę sobie mój niedostatek, ponieważ mniej pamiętam doznanych uraz. Jako powiadał ów starożytny: „trzeba by mi prowadzić rejestra". Tak Dariusz, nie chcąc zapomnieć obelgi doznanej od Ateńczyków, nakazał, aby za każdym razem, gdy będzie siadał do stołu, paź śpiewał mu trzykroć do ucha: „Panie, nie zapominaj o Ateńczykach". Z innej znów strony, miejsca, które oglądam powtórnie i książki, które odczytuję, mają dla mnie zawsze świeży urok.

Pamięć, Kłamstwo

Nie bez racji powiadają, że kto nie czuje się dość mocny w pamięci, nie powinien się puszczać na kłamstwo. Wiem wprawdzie, iż gramatycy czynią różnicę między mówieniem nieprawdy a kłamaniem; i powiadają, iż mówić nieprawdę znaczy mówić rzecz fałszywą, ale w dobrej wierze; zasię określenie słowa *kłamać* po łacinie, z czego poszło nasze francuskie, znaczy tyle co *iść przeciw swemu sumieniu*[87]; i tym samym dotyczy tylko tych, co mówią przeciw własnej świadomości: o takich jeno tu mówię. Owo tacy albo wymyślają wręcz wszystko, albo pokrywają a przekształcają treść prawdziwą. Jeśli tedy przekształcają a odmieniają, niepodobna, aby się nie pogubili, gdy im przyjdzie je powtórzyć częściej w tym samym opowiadaniu. Ponieważ sama rzecz, tak jak w istocie była, najpierw usadowiła się w pamięci i wycisnęła się w niej drogą poznania i wiedzy, trudnoć, aby się nie nasunęła wyobraźni, wypierając fałsz, który nie może w niej tkwić równie mocno i trwale, i aby szczegóły tego pierwotnego obrazu, wciskając się raz po raz w umysł, nie zakłóciły onych przekręconych i sfałszowanych dodatków. W tym, co zmyślają wręcz (ponieważ nie ma tu żadnego sprzecznego wrażenia, które by się kłóciło z ich fałszem), zdawać by się mogło, iż mniej im grozi niebezpieczeństwo omyłki. Wszelako

[86]*mą chorobę* — tj. brak pamięci. [przypis tłumacza]

[87]kłamać *po łacinie (…) znaczy tyle co* iść przeciw swemu sumieniu — *Mentire, quasi contra mentem ire*. [przypis tłumacza]

znów rzecz tak zmyślona, jako że jest jedynie ciałem mdłym i bez wagi, łatwo uchodzi pamięci, jeśli ta nie jest bardzo wyćwiczona. Czego przykłady nieraz widziałem, i bardzo ucieszne, na tych, którzy mają zwyczaj kształtować słowa nie inaczej jak tylko wedle potrzeby swoich interesów albo wedle przypodobania się możnym, do których mówią. Albowiem okoliczności, do których chcą nagiąć wiarę i sumienie, podległe są rozmaitym zmianom: trzeba tedy, aby i słowa przekształcały się raz po raz: z czego wynika, iż tę samą rzecz mienią raz szarą, raz żółtą; dla tej osoby tak, dla drugiej inaczej; a jeśli przypadkiem te dwie osoby udzielą sobie wzajem tych tak rozmaitych mniemań, w cóż się obraca cała piękna sztuka? Pomijając już, że często im samym zdarzy się zaplątać przez nieuwagę; jakaż bowiem pamięć mogłaby nastarczyć i zachować w sobie najrozmaitsze obrazy, jakie wyroili co do jednego i tego samego przedmiotu? Znałem wielu, którzy zazdrościli ludziom posiadającym reputację takiej przemyślności: nie pamiętając pono, że kto zażywa w tym reputacji, temu cała przemyślność nie zda się już na nic.

Słowo, Kłamstwo, Prawda

W istocie łgarstwo jest to szkaradna przywara. Toć jesteśmy ludźmi i stykamy się jedni z drugimi jeno za pomocą słowa. Gdybyśmy znali całą ohydę i wagę kłamstwa, ścigalibyśmy je ogniem, z większą słusznością niż inne zbrodnie. Uważam, iż pospolicie karze się dzieci za niewinne błędy, bardzo nie do rzeczy, i nęka się je z przyczyny błahych postępków bez znaczenia i skutków. Wydaje mi się, że jedynie kłamstwo, i nieco w mniejszym stopniu upór należałoby z całą usilnością zwalczać w samym początku i pierwszym wzroście. Albowiem rosną one razem z człowiekiem; skoro raz język nabierze tego przyzwyczajenia, niesłychana to rzecz, jak trudno go zeń wyleczyć: co jest przyczyną, iż spotyka się ludzi skądinąd godnych, skażonych i nasiąkniętych tą wadą. Mam u siebie krawczyka, poczciwego chłopca, którego nie słyszałem nigdy mówiącego prawdę, nawet kiedy by mogła wyjść mu na pożytek. Gdyby kłamstwo podobnie jak prawda miało tylko jedną twarz, łatwiej dalibyśmy sobie z nim rady; przyjęlibyśmy po prostu za pewnik przeciwieństwo tego, co mówi kłamca: ale odwrotna strona prawdy ma sto tysięcy postaci i nieograniczone pole.

Kłamstwo, Prawda, Zło, Dobro

Pitagorejczycy przedstawiają dobro jako pewne i określone, zło jako nieokreślone i niepewne. Tysiąc dróg odbiega od celu, jedna tylko doń prowadzi. Oczywiście nie ręczę, czy bym się zdołał powściągnąć, gdyby chodziło o uchylenie jawnego i śmiertelnego niebezpieczeństwa przez bezczelne i solenne łgarstwo. Dawny ojciec Kościoła powiada, iż lepiej nam być w towarzystwie psa, którego znamy, niż w towarzystwie człowieka, którego język jest nam obcy. *Ut externus alieno non sit hominis vice*[88]. A o ileż fałszywa mowa większym jest wrogiem pożycia niż milczenie!

Król Franciszek pierwszy chlubił się, iż za pomocą takiego sposobu przywiódł na hak Franciszka Tawernę, ambasadora Franciszka Sforzy, księcia Mediolanu, człeka bardzo słynnego w sztuce mówienia. Ów wyprawiony był przed Jego Majestat, aby wymówić swego pana z przyczyny wydarzenia wielkiej wagi, które było takie. Król, aby utrzymać jakoweś porozumienia we Włoszech (skąd go niedawno wygnano), a zwłaszcza w Mediolanie, umyślił trzymać przy księciu szlachcica ze swego ramienia, w rzeczy jakoby ambasadora, ale na pozór prywatnego człeka, który by udawał, iż bawi tam dla swoich spraw; ile że książę, który o wiele więcej zależny był od cesarza (zwłaszcza wówczas, kiedy traktował o małżeństwo z jego siostrzenicą, córką króla duńskiego, obecnie księżną-wdową Lotaryńską), nie mógł okazać bez wielkiej dla siebie szkody, iż ma z nami jakiekolwiek konszachty i styczność. Do tego użytku nadał się pewien szlachcic mediolański, koniuszy w stajni królewskiej, nazwiskiem Merveille. Ten, wysłany z tajemnymi listami wierzytelnymi i zleceniami poselskimi, i innymi glejtami do księcia na poparcie swych spraw osobistych (dla maski a pozoru), tak długo zabawiał się na dworze, iż cesarz zaczął być o to markotny; z czego poszło, wedle naszego mniemania, to, co zdarzyło się potem. Mianowicie pod pozorem jakowegoś morderstwa, książę kazał jednej nocy uciąć mu głowę, uporawszy się z całym procesem w dwóch dniach. Owóż przybył na dwór imć Tawerna, przygotowawszy sobie długi a kłamliwy wykład tej historii (król nasz bowiem, upominając się o to, zwrócił się do wszystkich władców chrześcijaństwa i do samego księcia) i otrzymał posłuchanie zaraz rano. Za czym jako treść mowy (ustroiwszy ją wieloma

[88] *Ut externus (…) vice* (łac.) — „Obce narody nie uważają się nawzajem za bliźnich" (Plinius, *Naturalis historia*, VIII, 1; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

ozdobami) podał: że książę, jego pan, uważał zawsze tego człowieka jeno za zwyczajnego szlachcica i swego poddanego, który przybył dla swoich spraw do Mediolanu i nigdy nie dał się tam poznać w innym charakterze; zaprzeczył nawet, jakoby książę wiedział, iż on przynależał do dworu króla, ani że znany był królowi, a cóż dopiero by miał być jego ambasadorem! Wówczas król, przyciskając go z kolei różnymi obiekcjami i pytaniami i nacierając nań ze wszystkich stron, zagadnął co do egzekucji spełnionej w nocy i jakoby ukradkiem; na co biedny człek zakłopotany odpowiedział, iż przez szacunek dla Jego Królewskiego Majestatu, książę byłby wielce nierad, gdyby podobna egzekucja miała być spełniona w dzień. Każdy może sobie pomyśleć, jak podchwycono za słowo wpadkę tak niezgrabną i to wobec takiego gracza jak król Franciszek.

Papież Juliusz drugi posłał był ambasadora do króla Anglii, aby go judzić przeciw królowi Franciszkowi. Owo gdy ambasador zdał sprawę ze swego zlecenia i król angielski rozwiódł się w swej odpowiedzi nad trudnościami przygotowań przeciw tak potężnemu królowi, i przytaczał różne racje po temu, ambasador odpowiedział niezręcznie, iż również zważył je ze swej strony i przedkładał je papieżowi. Z tych słów, tak odległych od jego zadania, którym było wszelką mocą popychać do wojny, król angielski powziął pierwsze podejrzenie tego, co później sprawdził: mianowicie że ów ambasador z osobistej skłonności przechyla się na stronę Francji; za czym gdy ostrzegł o tym jego pana, dobra niewiernego sługi uległy konfiskacie i on sam mało życia nie postradał.

Rozdział X. O mówieniu powolnym i rychłym

Nikt wszystkich razem nie posiadł przymiotów[89]:

owo też widzimy, iż pod względem wymowy jedni posiadają łatwość i szybkość i, jak to powiadają, gębę tak wyparzoną, iż w każdym momencie gotowi są z odpowiedzią; drudzy, opieszalsi, nie umieją nic rzec, jeno po dobrym namyśle i przygotowaniu.

Jako zaleca się damom, aby obierały gry i ćwiczenia cielesne sposobne do uwydatnienia tego, co mają w sobie najpiękniejsze, tak samo, gdybym ja miał doradzać komu wybór między tymi dwoma rodzajami wymowy (z której to sztuki w naszych czasach największą zdają się czerpać korzyść kaznodzieje i adwokaci), powolny mówca byłby, o ile mi się zdaje, lepszym kaznodzieją, tamten zaś lepszym adwokatem. Powołanie pierwszego daje mu tyle, ile sam zapragnie swobody przysposobienia się, później zaś rzecz swoją prowadzi jednym ciągiem, bez przerwy: gdy obowiązki adwokata zmuszają go raz po raz niespodzianie rzucać się w szranki, nieoczekiwane odpowiedzi strony przeciwnej wciąż zbijają go z toru, za czym trzeba mu z miejsca szukać nowych argumentów. Wszelako przy spotkaniu papieża Klemensa z królem Franciszkiem w Marsylii zdarzyło się cale[90] przeciwnie. Panu Poyet, człowiekowi, który zęby zjadł na palestrze, człeku wielkiej reputacji, polecono mieć mowę do papieża, nad którą długo się napracował, ba nawet, jak powiadają, przywiózł ją gotową z Paryża. Owo w sam dzień, kiedy miała być wygłoszona, papież, lękając się usłyszeć coś, co by mogło obrazić innych ambasadorów, zwrócił do króla przemówienie, które zdało mu się najsposobniejsze w czasie i miejscu, ale przypadkowo odmienne niż to, na które pan Poyet się przygotował; tak iż jego oracja stała się bezpożyteczna i trzeba mu ją było naprędce przekształcić, ale nie czuł się zdolny do tego i pan kardynał du Bellay musiał go zastąpić. Rola adwokata trudniejsza jest niż kaznodziei; mimo to spotykamy, moim zdaniem, więcej znośnych adwokatów niż kaznodziejów, przynajmniej we Francji. Zdaje się, iż jest to raczej przymiotem dowcipu działać nagle i szybko; rozumowi zasię właściwe jest stateczne a powolne działanie. Ale żeby ktoś zostawał ze szczętem niemy, o ile się nie ma czasu przygotować, albo żeby ten, co ma czas po temu, nie wywiązał się z tego lepiej, to są rzeczy w równym stopniu osobliwe.

Powiadają o Sewerze Kasjuszu, iż lepiej mówił, kiedy się nie namyślał; że więcej zwykł był zawdzięczać trafunkowi niż przysposobieniu; że wychodziło mu to na dobre, kiedy mu kto przerwał mowę, tak iż przeciwnicy lękali się go podrażnić z obawy, by gniew nie zdwoił jego elokwencji. Znam z doświadczenia tę naturę, która nie znosi wytężonego

[89] *Nikt (…) przymiotów* — końcowy wiersz jednego z sonetów Stefana de la Boëtie. [przypis tłumacza]
[90] *cale* (daw.) — całkowicie, zupełnie. [przypis edytorski]

i pracowitego przygotowania; jeśli nie stąpa swobodno i z letkim sercem, nic do rzeczy nie uczyni. Powiadamy o niektórych pismach, że czuć je oliwą i lampą, a to dla pewnej ciężkości, jaką objawia się w rzeczy trud w nią włożony. Prócz tego troska, aby coś dobrze uczynić i owo napięcie duszy zbyt wytężonej i prężącej się ku swemu celowi, więzi ją i tamuje: tak woda, gdy nazbyt się ciśnie, wskutek własnej gwałtowności i obfitości nie może znaleźć ujścia przez otwartą szyjkę. W usposobieniach tego rodzaju, o których wspomniałem, bywa też niekiedy i to, iż natura żąda nie tego, aby ją wstrząsano i kłuto silnymi namiętnościami, jako gniew u Kasjusza (działanie bowiem byłoby nieco przyostre), jeno pragnie czuć się rozgrzaną i pobudzoną przez osobliwe, doraźne i przypadkowe wpływy: jeśli działa sama z siebie, wlecze się jeno i jakby omdlewa; podniecenie daje jej powab i życie. Nie panuję wówczas dobrze nad sobą ani sobą nie rozrządzam: przypadek ma w tym więcej władzy ode mnie; sposobność, towarzystwo, zgoła dźwięk własnego głosu dobywa z mego dowcipu więcej, niż w nim znajduję, kiedy go zgłębiam i zażywam na osobności. Tak tedy słowo więcej warte jest niż pismo, jeśli można mówić o wyborze tam, gdzie nie masz ceny. Jakoż zdarza się, iż nie znajduję siebie tam, gdzie szukam; i łacniej mi przychodzi zdybać się przypadkiem niż dociekaniem własnego rozumu. Ot, wypsnie mi się w pisaniu spod pióra jakowaś subtelność (to jest, oczywiście, nikczemna może dla drugiego, bystra dla mnie: dajmy tu pokój wszystkim ceregielom; rozumie się, każdy wedle swej możności): owo później stracę ją z myśli tak gruntownie, że sam nie wiem, co chciałem powiedzieć; nieraz kto obcy rychlej odgadnie sens ode mnie. Ba, gdybym chciał przykładać brzytwę wszędzie, gdzie mi się to trafi, wnet wygoliłbym wszystko. Owóż innym znów razem przypadek uczyni mi to jaśniejszym niż biały dzień i przyprawi o zdumienie, iż mogłem się wahać.

Rozdział XI. O przepowiedniach

Co się tyczy przepowiedni, pewnym jest, iż na dobry czas przed przybyciem Jezusa Chrystusa zaczęły one tracić na powadze; widzimy bowiem, iż Cicero zadaje sobie trud dociekania przyczyn ich upadku; oto jego słowa: *Cur isto modo iam oracula Delphis non eduntur, non modo nostra aetate, sed iamdiu; ut nihil possit esse contemptius?*[91] Ale, co się tyczy innych przepowiedni, które dobywa się z anatomii zwierząt bitych na ofiarę (do których przepowiedni Platon odnosi w części naturalny układ wewnętrznych członków tych zwierząt), z dreptania kur, z lotu ptaków (*aves quasam… rerum augurandarum causa natas esse putamus*[92], z piorunów, z biegu rzek (*multa cernunt aruspices, multa augures provident, multa oraculis declarantur, multa vaticinationibus, multa somniis, multa portentis*[93] i z innych rzeczy, na których starożytność opierała większość tak publicznych jak prywatnych przedsięwzięć, te dopiero nasza wiara obaliła. Mimo to zachowały się i u nas niektóre sposoby wróżenia z gwiazd, z duchów, z postaci ciała, ze snów i innych rzeczy; znamienny przykład obłędnej ciekawości naszej natury, zabawiającej się odgadywaniem rzeczy przyszłych, jak gdyby nie dosyć miała do czynienia ze strawieniem teraźniejszych:

> *Cur hanc tibi, rector Olympi,*
> *Sollictis visum mortalibus addere curam,*
> *Noscant venturas ut dira per omnia clades?*
> . . . . . .
> *Sit subitum, quodcunque paras; sit caeca futuri*
> *Mens hominum fati; liceat sperare timenti*[94]*;*

[91] *Cur (…) contemptius* (łac.) — „Czym się dzieje [tj. dlaczego się tak dzieje; red. WL], że wyrocznie w Delfach już się nie pojawiają; i to nie mówię tego o naszym oświeconym wieku, lecz już od dawna uważane są za rzecz największej wzgardy godną?" (Cicero, *De divinatione*, II, 57; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[92] *aves (…) putamus* (łac.) — „Mniemamy, że pewne ptaki rodzą się na to tylko, aby służyły augurom do wróżby" (Cicero, *De natura deorum*, II, 1; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[93] *multa (…) portentis* (łac.) — „Wiele wróżebnych znaków znajdują kapłani w trzewiach bydlęcych, wiele przepowiadają augurowie z lotu ptaków, dużo prorokują wyrocznie, sny i dziwne zjawiska" (Cicero, *De natura deorum*, II, 65; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[94] *Cur (…) timenti* (łac.) — „Czemuż, władco Olimpu, zachciało się tobie/ Ludziom i tak już nędznym, dodać jeszcze żądzę/ Poznania przyszłych nieszczęść przez wróżbiarskie sztuczki?/ Niech przyjdzie niespodzianie, cokolwiek przeznaczasz,/ Niech ślepy będzie człowiek na przyszłe swe losy,/ Niechaj mu wolno będzie mieć nadzieję w strachu!" (Lucanus, *Pharsalia*, II, 4–14; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Ne utile quidem est scire quid futurum sit; miserum est enim nihil proficientem angi[95]: jakoż dzisiaj zażywają one o wiele mniejszej powagi. Oto czemu wydał mi się godnym uwagi przykład Franciszka, margrabiego de Salusses. Był on namiestnikiem króla Franciszka w jego zagórskiej armii, niezmiernie faworyzowanym u dworu, i samemu królowi zawdzięczał margrabstwo skonfiskowane uprzednio jego bratu. Otóż ten, niezniewolony żadną koniecznością i nawet wbrew swemu przywiązaniu, tak bardzo wystraszył się (jak to stwierdzono) pięknymi przepowiedniami tryumfu cesarza Karola piątego a naszej klęski, które obiegały wówczas ze wszystkich stron (zwłaszcza we Włoszech, gdzie te głupie proroctwa taki miały kurs, iż w Rzymie opłacano je znaczną kwotą pieniędzy), iż często w kole poufałych ubolewał nad nieszczęściami, jakoby je już widział nieuchronnie zawisłe nad koroną Francji i całym tym krajem: aż wreszcie podniósł bunt i przeszedł do nieprzyjaciela; ze swoją wielką szkodą wszelako, mimo wszystkich konstelacji. Ale postąpił w tym sobie jak człowiek miotany sprzecznymi uczuciami: mając bowiem w ręku miasta i siły zbrojne, armię nieprzyjacielską pod Antonim de Leve o trzy kroki od siebie, posiadając nasze pełne zaufanie, mógł był uczynić gorsze niż uczynił; owóż wskutek jego zdrady nie straciliśmy ani jednego żołnierza, ani miasta, prócz Fossan, a i to po długiej obronie.

Prudens futuri temporis exitum
Caliginosa nocte premit deus;
Ridetque, si mortalis ultra
Fas trepidat.
. . . . . .
Ille potens sui
Laetusque deget, cui licet in diem
Dixisse: VIXI, eras vel atra
Nube polum, pater, occupato
Vel sole puro[96]!

Laetus in praesens animus, quod ultra est
Oderit curare[97].

I ci, którzy wierzą tym słowom: *Ista sic reciprocantur, ut et, si divinatio sit, dii sint; et, si dii sint, sit divinatio*[98], zgoła niesłusznie wierzą i omylnie. O wiele roztropniej powiada Pacuvius,

Nam istis qui linguam avium intelligunt,
Plusque ex alieno iecore sapiunt quam ex suo,
Magis audiendium quam auscultandum censeo[99].

Owa tak sławna biegłość Toskańczyków we wróżeniu przyszłości zrodziła się w ten sposób: Pewien rolnik, porząc głęboko ziemię sochą, ujrzał, jak z niej wynurzył się Tages, półbóg o twarzy dziecięcej, ale starczym rozumie; wszystko tedy się zbiegło i słowa jego i wiedzę zebrano, i przechowano wiele wieków; a zawierały one właśnie zasady i sposoby

[95] *Ne utile (…) angi* (łac.) — „Nie masz w tym z pewnością żadnego pożytku, aby wiedzieć, co przyszłość niesie; nędzna zaś rzecz kłopotać się o rzeczy daremne" (Cicero, *De natura deorum*, III, 6; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[96] *Prudens (…) puro* (łac.) — „Świadome przeszłej doli bóstwo/ W pomrokach nocy kryje wyrok/ I szydzi, gdy się trapi człowiek/ Nad miarę./ (...) Ten zaś mocny będzie/ I szczęśliw w życiu, który po dniu/ Rzec sobie może: «Dzień przeżyłem,/ A jutro niechaj ojciec bogów/ Sprowadzi powódź aż po biegun,/ Lub słońcem pali całą ziemię,/ Mnie zawdy błogo»" (Horatius, *Odae*, III, 29, 29–41; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[97] *Laetus (…) curare* (łac.) — „Serce me rade temu, co dziś widzę:/ Co przyszłość kryje, wstręt mi śledzić za tym!" (Horatius, *Odae*, II, 16, 25; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[98] *Ista (…) divinatio* (łac.) — „Oto jak argumentują: jeżeli są wróżby, są bogowie; jeżeli są bogowie, są wróżby" (Cicero, *De divinatione*, I, 6; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[99] *Nam istis (…) censeo* (łac.) — „Albowiem tych, którzy świegot ptaków rozumieją i lepiej znają wątrobę bydlęcą niż swoją, i z tego prorokują, tych można słyszeć, ale nie trzeba słuchać" (Pacuvius cyt. w: Cicero, *De divinatione*, I, 57; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

tej sztuki. Otoć piękne urodzenie zgodne z jej rozwojem! Już bym wolał raczej kierować swoje sprawy wedle rzutu kości niż wedle tych majaków. I po prawdzie, we wszystkich ustrojach państwowych zawsze zostawiano znaczny zakres władzy fortunie. Platon w porządkach swoich, które stanowi swobodno, oddaje losowi rozstrzygnięcie wielu ważnych spraw i chce, wśród innych rzeczy, aby małżeństwa kojarzyły się losem między godnymi. A przyznaje tak wielką wagę temu przygodnemu wyborowi, iż nakazuje, aby dzieci stąd zrodzone żywione były staraniem kraju; dzieci zasię zrodzone ze złych, aby precz wyrzucono: gdyby wszelako który z tych banitów rosnąc objawił przypadkiem dobre nadzieje co do swej osoby, będzie go wolno odwołać; a nawzajem z owych zatrzymanych, wygnać tych, którzy w młodym wieku niewielkie okażą widoki na przyszłość.

Dziecko, Małżeństwo, Filozof

Znam takich, którzy wertują i wykładają stare almanachy i budują ich powagę na tym, iż w istocie tak się stało. Owóż tyle gadając, zdarzy się im niechybnie powiedzieć i prawdę, i kłamstwo: *quis est enim qui, totum diem iaculans, non aliquando collincet*[100]?

Nie przymnaża mojego o nich rozumienia to, iż niekiedy zdarzy się im utrafić. Większa byłaby pewność, gdyby można przyjąć za regułę, iż zawsze i ustawicznie kłamią. Dodajmy jeszcze, iż nikt nie prowadzi rejestru ich omyłek, które są pospolite i niezliczone; obwieszcza się zaś głośno, ile razy zdarzy się im zgadnąć, jakoby rzecz rzadką, trudną do wiary i cudowną. Tak Diagoras, przezwany niedowiarkiem, odparł komuś, kto, ukazując mu w świątyni na Samotrake mnogość wotów i obrazów tych, którzy uniknęli rozbicia, rzekł doń: „Ha! ty, który mniemasz, iż bogowie nie troszczą się o sprawy ludzkie, co powiesz na tylu ludzi ocalonych dzięki ich łasce?" — „Zapewne, odparł, ale nie wymalowano tu owych, którzy spoczywają potopieni na dnie morza i to w znacznie większej liczbie".

Cycero powiada, iż ze wszystkich filozofów, którzy przyznawali istnienie bogów, jeden tylko Ksenofanes Kolofończyk próbował wykorzenić wszelkie wróżby. Tym mniej trzeba się dziwować, patrząc, jak wielu z naszych książąt, często ze swoją szkodą, czepia się tych majaków. Chciałbym zaiste oglądać własnymi oczami te dwie cudowne księgi: Joachima, proboszcza kalabryjskiego, który przepowiedział wszystkich przyszłych papieży, ich imiona i postać; i drugą, Leona cesarza, który przepowiedział cesarzy i patriarchów greckich. To widziałem na własne oczy, iż w czasach publicznych nieszczęść i zamieszek ludzie zaskoczeni obrotem swych losów, starają się, jak przy wszystkich zabobonach, doszukiwać w niebie przyczyn i dawnych wróżb owego nieszczęścia. A są w tym za moich czasów tak dziwnie szczęśliwi, iż przekonali mnie, jako w tej zabawie prześcipnych a próżniaczych umysłów ci, którzy wyćwiczą się w tej subtelności zdolni są we wszelakim piśmie znaleźć, czego im trzeba: ale zwłaszcza wspomaga ich w tym owa ciemna, dwuwykładna i fantastyczna gwara prorocka, której autorowie nie dają żadnego jasnego sensu, iżby potomność łacniej mogła się doszukać tego, który się jej spodoba.

Ów *demon* Sokratesa były to może niejakie pobudzenia woli, które objawiały mu się bez udziału jego rozumu: w duszy dobrze oczyszczonej, jak była jego, i przygotowanej przez ustawne ćwiczenia w roztropności i cnocie, podobnym do prawdy jest, iż te pobudzenia, mimo iż nagłe i nieprzetrawione, zawżdy były ważkie i godne, aby im być powolnym. Każdy doświadcza w sobie takich wyskoków nagłych, gwałtownych i jakby przypadkowych objawień; co do mnie, przypisuję im niejaką powagę właśnie dlatego, iż tak mało przyznaję jej naszemu rozumowi. Miewałem takie porywy, które były równie słabe w rozumowaniu jak silne w sympatii lub odrazie (to ostatnie najczęściej było u Sokratesa) i dałem się im nieraz pociągnąć z takim dla siebie pożytkiem i szczęściem, iż można by je uważać za jakoweś boskie natchnienie.

Rozdział XII. O stałości

Zasady męstwa i stałości nie znaczą wcale, abyśmy ile tylko w naszej mocy nie mieli się ochraniać od klęsk i przykrości, jakie nam grożą, a tym samym lękać się, by nas nie zaskoczyły. Przeciwnie, wszystkie godziwe środki chronienia się od nieszczęść są nie tylko dozwolone, ale chwalebne; siła zaś hartu objawia się głównie w tym, aby z niewzruszoną cierpliwością znosić przeciwności, na które nie ma lekarstwa. Dlatego też żaden rodzaj

[100] *quis est (…) collincet* (łac.) — „Kto całymi dniami rzuca oszczepem w pierścionek, czemuż by kiedyś nie utrafił?" (Cicero, *De divinatione*, II, 59; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

ćwiczeń w zwinności ciała albo robieniu bronią nie wydaje się nam naganny, jeśli służy ku obronie od grożących ciosów.

Wiele bardzo wojennych narodów posługiwało się w walce ucieczką z największą dla się korzyścią, tak iż niebezpieczniejszy był nieprzyjaciołom widok ich grzbietu niż twarzy: Turcy zachowali coś z tego sposobu. Sokrates u Platona dworuje sobie z Lachesa, który zasadza męstwo na tym, aby się „krzepko w szeregach dzierżyć przeciw nieprzyjacielowi": Jakże to (powiada), byłożby tedy tchórzostwem pobić ich, ustępując? I przytacza Homera, który chwali Eneasza za jego sztukę uciekania. A kiedy Laches, opatrzywszy się, uznaje ten obyczaj u Scytów i wreszcie w ogóle u ludów walczących konno, ów przytacza mu jeszcze piechurów lacedemońskich, ludu nad inne sławnego z wytrzymałości w boju, którzy w dzień bitwy pod Platejami nie mogąc przełamać perskiej falangi, umyślili cofnąć się i usunąć wstecz, aby owym pozorem ucieczki rozsypać i rozluźnić tę masę, pociągając ją do pościgu; przez co osiągnęli zwycięstwo.

Co się tyczy Scytów, powiadają, że Dariusz wybrawszy się na ich podbój, czynił przez posły królowi twarde wymówki, iż nieustannie umyka się przed nim i unika otwartej potyczki. Na co Indathyrses (takie było jego miano) dał odpowiedź, „iż nie jest to stąd, aby się obawiał jego lub kogokolwiek w świecie, jeno taki jest obyczaj wojenny tego narodu, ile że nie ma on do obrony ani ziemi uprawnej, ani miasta, ani domu, ani też obawia się, aby nieprzyjaciel mógł je zagarnąć: ale jeżeli taki ma apetytę aby ich ukąsić, niech spróbuje się zbliżyć do miejsca ich starożytnych grobowców, a znajdzie tam okazją pogadania z nimi, ile tylko zapragnie".

Bądź co bądź, przy strzelaninie, z chwilą gdy raz się jest wystawionym na kule, jako to nieraz się trafi w potrzebie wojennej, nie przystoi okazywać lęku przed grożącym ciosem; ile że dla jego szybkości i gwałtowności trza go nam uważać za nieunikniony. Niejeden ściągnął na się co najmniej prześmiechy towarzyszów przez to, iż mu się zdarzyło podnieść rękę albo opuścić głowę. Przygodziło się wszelako w czas wyprawy, jaką cesarz Karol piąty podjął przeciw nam w Prowansji, iż margrabia de Guast, wybrawszy się na rekonesans pod Arles i wysunąwszy się poza ochronę, jaką miał z wiatraka i dzięki której podsunął się tak blisko, popadł na oczy panu de Bonnewal i seneszalowi d'Agenois, którzy przejeżdżali się po arenie teatrum: ci ukazali go panu de Villiers, komisarzowi artylerii, ów zaś wycelował nań tak trafnie kolubrynkę, iż gdyby margrabia, widząc zapalony lont, nie rzucił się w bok, byłby niechybnie dostał kulą po żywocie. Tak samo kilka lat wprzódziej, Wawrzyniec Medycejski, książę Urbino, ojciec naszej królowej matki, oblegając Mondolfo, włoską fortecę w ziemiach Wikariatu, i widząc, jak przykładają lont do armatki wycelowanej prosto na niego, bardzo szczęśliwie przykucnął; inaczej bowiem kula, która mu tylko musnęła wierzch głowy, byłaby niechybnie przejechała wskroś brzucha. Po prawdzie nie sądzę, aby takie ruchy mogły być wykonane z rozmysłem; jakożby bowiem można sobie w potrzebie tak nagłej wytworzyć zdanie o tym, czy ktoś celuje wyżej albo niżej? Dużo snadniej[101] można mniemać, iż fortuna obróciła tu na dobre ich przestrach; i że innym razem równie dobrze można by tym sposobem nastawić się pod cios, jak się mu uchylić. Co do mnie, kiedy mi obrazi uszy nagły i niespodziany hałas strzelaniny w miejscu, gdzie bym się go nie miał przyczyny spodziewać, wyznaję, iż nie mogę się powściągnąć od wstrząśnienia: a toż samo zauważyłem nieraz u innych, większych rycerzów ode mnie.

I Stoicy też nie rozumieją, aby dusza mędrca mogła się oprzeć pierwszemu działaniu nagłego wzruszenia; i uważają za rzecz naturalną, iż niespodziany grzmot albo zawalenie się murów może go przejąć, ba, aż do bladości i drżenia; tak samo i inne uczucia: byle tylko sąd o rzeczach został zdrowy i niezmącony, byle rozum nie doznał jakowegoś uszczerbku lub skażenia i byle on sam nie okazał żadnej ustępliwości swemu strachowi i cierpieniom. Z tym, który nie jest mędrcem, tak samo dzieje się co do pierwszej części, ale zgoła inaczej co do drugiej: odcisk bowiem wzruszeń nie ogranicza się u niego do powierzchni, jeno zagłębia się i wnika aż do siedliska rozumu, każąc go i znieprawiając: sądzi wedle nich i tak też postępuje. Widzicie oto pełno i wymownie przedstawiony obraz stoickiego mędrca:

Mens immota manet; lacrymae volvuntur inanes[102].

[101] *snadniej* (daw.) — łatwiej. [przypis edytorski]

[102] *Mens (…) inanes* (łac.) — „Duch nieugięty, choć łzy płyną marne" (Vergilius, *Aeneida*, IV, 449; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Toż i mistrz perypatetyków nie wypiera się swoich wzruszeń, ale je miarkuje.

Rozdział XIII. Ceremonia spotkania się królów

Nie ma tak błahego przedmiotu, który by nie wart był znaleźć miejsce w tej gawędzie. Wedle naszych pospolitych prawideł byłaby to znaczna nieuprzejmość już wobec równego sobie, ba, więcej jeszcze wobec większego, gdybyście zaniedbali być w domu wówczas, gdy was kto uprzedzi o swoich odwiedzinach. Ba, nawet dodaje w tym przedmiocie królowa Nawarry, nieprzystojnie jest szlachcicowi wyjeżdżać z domu (jako powszechnie się dzieje) naprzeciw temu, kto go ma odwiedzić, by nawet największemu; wiele obyczajniej i grzeczniej jest czekać go w progu, choćby tylko z obawy minięcia się w drodze; wystarczy przeprowadzić gościa, gdy odjeżdża. Co do mnie, przepuszczam często i jedno, i drugie z tych czczych obrządków: jako w ogóle u siebie w domu skracam, ile tylko mogę, wszelkie ceremonie. Obrazi się ten i ów, cóż robić? Lepiej, bym go zmierził jeden raz niż siebie co dzień: to byłoby ustawne jarzmo. Na cóż by się zdało uciekać niewoli dworów, jeśli ma się ją wlec aż pod własną strzechę? Takoż ogólne prawidło we wszystkich zebraniach jest, aby mniej znaczni stawili się pierwsi na wezwanie, jako że bardziej przystoi co znakomitszym, aby dali czekać na się.

Gość, Gospodarz, Obyczaje, Pozycja społeczna

Wszelako przy spotkaniu jakie papież Klemens[103] i król Franciszek umówili z sobą w Marsylii, król, zarządziwszy potrzebne przygotowania, wydalił się z miasta i zostawił papieżowi parę dni swobody na wjazd i wypoczynek, nim go grzecznie odwiedził. Tak samo przy spotkaniu papieża i cesarza w Bolonii[104], cesarz pokierował tak, aby papież stanął na miejscu pierwszy i przybył dopiero po nim. Jest to, powiadają, pospolity obyczaj przy spotkaniu takich władców, aby najznamienitszy był przed innymi w umówionym miejscu, ba, nawet przed tym, u którego zjazd się odbywa; a to dlatego, aby ten pozór świadczył, że to mniejsi odwiedzają większego i starają się o jego łaskę, nie zaś on ich.

Nie tylko każdy kraj, ale każde miasto i stan mają swoją osobną dworność. Wkładano mnie w to nader troskliwie w dzieciństwie i obracałem się w towarzystwie dość godnym, aby dobrze poznać prawa naszej francuskiej przystojności, tak iż mógłbym nauki jej udzielać. Chętnie ich przestrzegam, nie tak wszelako trwożliwie, aby życie moje miało przymus od tego cierpieć: bywają tu niejakie uciążliwe formy, których można poniechać, nie tracąc przez to na dworności, byle się to czyniło z rozeznaniem, a nie przez nieświadomość. Widywałem często ludzi niegrzecznych przez nadmiar grzeczności i natrętnych przez zbyt gorliwe służby.

Grzeczność

Zresztą sztuka życia z ludźmi jest to wielce pożyteczna umiejętność. Podobnie jak wdzięk i piękność, ułatwia nam ona pierwsze zbliżenie i zażyłość; a tym samym otwiera bramę ku uczeniu się z przykładu drugich i spożytkowaniu, i objawieniu przykładu własnego żywota, jeśli jest w nim coś pouczającego i godnego udzielenia.

Rozdział XIV. Upieranie się nierozumne przy obronie fortecy zasługuje na karę

Waleczność ma swoje granice, jako i inne cnoty; te skoro przekroczyć, wstępuje się na drogę błędu: tak iż od waleczności można tu dojść do śmiałkostwa, uporu i szaleństwa, jeśli kto nie umie rozeznać granic między nimi, trudnych co prawda do rozeznania na samej miedzy. Z tego względu zrodził się obyczaj przyjęty w wojnach, aby karać (zgoła nawet śmiercią) tych, którzy upierają się bronić wszelkiego warownego miejsca niedającego się wedle zasad wojennych obronić. Inaczej, przy zapewnionej bezkarności nie byłoby kurnika, który by się nie pokusił o zatrzymanie całej armii.

Kiedy panu hetmanowi de Montmorency podczas oblężenia Pawii polecono przejść Tesino i zająć przedmieścia św. Antoniego, przy czym napotkał na opór w wieży na końcu mostu, która zacięła się tak, iż musiał ją siłą zdobywać, kazał powywieszać wszystko, co znalazł żywego wewnątrz. Tak samo kiedy indziej, gdy towarzyszył panu Delfinowi w zagórskiej wyprawie, wziąwszy przemocą zamek de Villane i gdy całą załogę w pień wycięło rozjuszone żołnierstwo prócz kapitana i chorążego, kazał ich powiesić i udusić

[103] *papież Klemens* — papież Klemens VII (1533). [przypis tłumacza]

[104] *przy spotkaniu papieża i cesarza w Bolonii* — tenże Klemens VII z Karolem V, w r. 1532. [przypis tłumacza]

stryczkiem dla tej samej racji: podobnie też uczynił w tych samych stronach kapitan Marcin du Bellay, wówczas gubernator Turynu, z kapitanem de Saint-Bony, gdy resztę jego ludzi wyrżnięto przy wzięciu fortecy.

Zważywszy jednak, że osądzenie siły lub słabości fortecy szacuje się wedle oceny i przeciwwagi sił, które ją oblegają (ten bowiem, kto by słusznie opierał się dwom lichym kolubrynkom, byłby szaleńcem gdyby czekał szturmu trzydziestu armat), przy czym jeszcze bierze się w rachubę i znamiemitość zwycięskiego książęcia, i jego sławę, i cześć, jaką mu się powinno, zachodzi niebezpieczeństwo, iż można przeważyć łacno szalę w tym kierunku. Z tej samej przyczyny zdarza się niekiedy, iż niektórzy mają tak wielkie mniemanie o sobie i swoich siłach, że nie wydaje się im sprawiedliwe, aby mogło się cośkolwiek znaleźć godnego stawić im czoło: równają tedy z ziemią wszystko, gdziekolwiek spotkają się z oporem, przynajmniej tak długo, dokąd szczęście im dopisze. To się widzi w formie wezwań do walki lub poddania, jaką zwykli się posługiwać monarchowie Wschodu (a i dziś jeszcze posługują się ich następcy): które wezwania są dumne, wyniosłe i pełne barbarzyńskiej tyranii. A w czasie, gdy Portugalczycy plądrowali Indie, spotkali się w niektórych państwach z tym powszechnym i niezłomnym prawem, że wszelki nieprzyjaciel pobity pod wodzą króla we własnej osobie albo jego namiestnika, znajduje się poza prawem wykupu i łaski. Owo przede wszystkim trzeba się strzec, kto może, popaść w ręce takiego sędziego będącego zarazem zwycięskim i zbrojnym wrogiem.

Rozdział XV. O karaniu tchórzostwa

Słyszałem to niegdyś od jednego książęcia i bardzo wielkiego wodza, iż żołnierza nie powinno się za tchórzostwo skazywać na śmierć; tak rzekł, gdy mu opowiedziano przy stole sprawę pana de Vervins skazanego na śmierć za to, że poddał Boulogne[105]. W istocie słuszna jest, aby się czyniło wielką różnicę między błędami pochodzącymi z naszej słabości a tymi, które pochodzą ze złej woli: w tych bowiem świadomie zbuntowaliśmy się przeciw prawidłom sprawiedliwości, jakie natura w nas wyryła; w tamtych, zda się, moglibyśmy się odwołać właśnie do tejże natury, iż nas zostawiła w takowej niedoskonałości a niemocy. Stąd wielu ludzi było zdania, iż można brać z nas porachunek jeno za to, co czynimy przeciw swemu sumieniu: na tym prawidle wspiera się w części mniemanie owych, którzy potępiają karanie śmiercią heretyków i niedowiarków, i owo, które twierdzi, że adwokat i sędzia nie mogą być odpowiedzialni, o ile przez nieświadomość pobłądzili w urzędzie.

Co się tyczy tchórzostwa, to pewna, iż najpowszechniejszy obyczaj jest karać je hańbą i ohydą: twierdzą, iż to prawidło pierwszy raz zostało ustanowione przez prawodawcę Charondasa. Przed nim prawa Grecji karały śmiercią tych, którzy uciekli z pola walki: on zasię nakazał jeno, aby trzy dni musieli siedzieć na placu publicznym odziani w szaty niewieście: a to w nadziei, iż jeszcze będzie można ich użyć, skoro się w nich skrzepi odwagę takowym wstydem. *Suffundere malis hominis sanguinem, quam effundere*[106]. Zdaje się również, iż prawa rzymskie z dawna karały śmiercią tych, którzy uciekli z pola. Jakoż Ammianus Marcellinus powiada, iż cesarz Julian skazał dziesięciu żołnierzy, którzy podali tył w bitwie przeciw Partom, aby im odjęto szarżę, a potem stracono śmiercią, wedle (powiada) praw starożytnych. W innym wszelako wypadku za podobną przewinę skazuje ich tylko, aby za karę zostali z jeńcami przy furgonach. Ostra kara, jaką lud rzymski wymierzył żołnierzom ocalałym pod Kannami i (również w tej samej wojnie) tym, którzy towarzyszyli Fulwiuszowi w ucieczce, nie posunęła się wszelako aż do wyroku śmierci. Skądinąd można się obawiać, iż hańba przywiedzie tak ukaranych do rozpaczy i nie tylko ostudzi ich gorliwość, ale wręcz uczyni z nich wrogów.

Za czasu naszych ojców pan de Franget, niegdyś porucznik kompanii marszałka de Chatillon, ustanowiony przez marszałka de Chabannes namiestnikiem Fontarabii w miejsce pana de Lude, wydał ją Hiszpanom: za co skazano go na odjęcie stanu szlacheckiego, tak iż on sam i jego potomstwo miało być wliczone między chłopy płacące daniny i niezdolne noszenia oręża: ten srogi wyrok wykonano w Lionie. W późniejszym czasie

[105] *de Vervins (…) poddał Boulogne* — królowi angielskiemu, który prowadził sam oblężenie. [przypis tłumacza]

[106] *Suffundere (…) effundere* (łac.) — „Raczej powinieneś twarz człowieka krwią wstydu zarumienić, aniżeli twe ręce jego krwią ubroczyć" (Tertullianus, *Apologeticum*; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

podobnej kary doświadczyła cała szlachta, która znajdowała się w Guyse wówczas, gdy wszedł tam książę Dynasów: takoż i inni, jeszcze innym razem. Bądź co bądź w takim wypadku, gdy się ma do czynienia z nazbyt już grubym i oczywistym nieuctwem albo tchórzostwem, słuszna jest wziąć je za wystarczający dowód złośliwości i złoczyństwa i karać jako takie.

Rozdział XVI. Obyczaje niektórych ambasadorów

Przestrzegam w swoich podróżach tej praktyki, aby się zawżdy nauczyć czegoś z obcowania z drugimi (co jest jedną z najlepszych szkół, jakie istnieją), a mianowicie sprowadzam zawsze tych, z którymi rozmawiam, na przedmioty najlepiej im znane:

Basti al nocchiero ragionar de' venti,
Al bifolco dei tori, e le sue piaghe
Conti l'guerrir, conti'l pastor gli armenti[107]*;*

najczęściej bowiem zdarza się, iż przeciwnie, każdy rad rozprawia o rzemiośle innym niż swoje w mniemaniu, iż przez to przysparza sobie nowej reputacji: świadectwem wyrzut, jaki Archidamus uczynił Peryandrowi, iż poniechał sławy dobrego lekarza, aby nabyć rozgłosu lichego poety. Patrzcie, jak Cezar obszernie się rozpisuje, przedstawiając nam swoją zmyślność w budowie mostów i machin; a przeciwnie, jak ścieśnia się tam, gdzie mówi o dziełach tyczących jego istotnego rzemiosła, o swym męstwie i czynach wojskowych. Czyny dosyć świadczą o nim jako o doskonałym wodzu; owo chce się przedstawić za wybornego inżyniera, mimo iż jest to talentem o wiele tańszym. Stary Dionizjusz był bardzo znamienitym wodzem, jako przystało jego stanowisku: głównie wszelako troskał się o to, aby zdobyć sobie imię na niwie poezji, do której nie miał żadnego daru. Pewnego człowieka, z zawodu jurystę, zaprowadzono niedawno do biblioteki zaopatrzonej w najrozmaitsze książki jego rzemiosła i inne: nie znalazł w nich żadnej pobudki do rozmowy; wdał się natomiast w ciężko uczoną rozprawę nad ryciną jakiejś barykady umieszczoną na ścianie, którą to rycinę stu kapitanów i żołnierzy oglądało co dzień, nie zwracając na nią uwagi.

Optat ephippia bos piger, optat arare caballus[108].

Tą drogą nie dopytacie się nigdy niczego mądrego. Tak tedy trzeba się starać, aby bądź architekta, bądź malarza, bądź szewca i tak dalej, każdego naprowadzić na jego kopyto.

Z tej samej przyczyny, kiedy czytam historie (którymi może bawić się każdy), mam zwyczaj zwracać uwagę, kim jest ów, kto je pisze: jeżeli to osoba niemająca innego rzemiosła jak jeno pisanie, uczę się od niej głównie stylu i wysłowienia; jeśli lekarz, chętniej wierzę temu, co powiada o klimacie, o zdrowiu i kompleksji monarchów, o ranach i chorobach; jeśli jurysta, dowiaduję się od niego o kontrowersjach prawnych, ustawach, urządzeniach państwowych i tym podobnych rzeczach; jeśli teolog, o sprawach kościelnych, cenzurach eklezjastycznych, dyspensach i małżeństwach; jeśli dworzanin, o obyczajach i ceremoniach; jeśli żołnierz, o tym, co należy do jego rzemiosła, zwłaszcza co się tyczy wypadków, w których brał udział własną osobą; jeśli ambasador, dowiem się o konszachtach, zabiegach, intrygach i sposobie ich prowadzenia.

Z tej przyczyny to, co byłbym pominął u drugiego, nie zatrzymując się, to zważyłem i zakonotowałem sobie dobrze w kronikach pana de Langey, bardzo świadomego w takich rzeczach. A mianowicie, powiedziawszy owe piękne przedstawienia cesarza Karola piątego uczynione w konsystorzu w Rzymie, w obecności biskupa de Mascon i pana du Velly, naszych ambasadorów, w które wmieszał wiele słów obelżywych przeciwko nam, a między innymi, że gdyby jego wodzowie i żołnierze nie byli wierniejsi i zdatniejsi w sztuce

[107] *Basti (…) armenti* (wł.) — „Niechaj pilot ograniczy się do mówienia o wiatrach, rolnik o wołach, wojownik o ranach, zaś pasterz o swych stadach (włoski przekład Propercjusza" [*Elegiae*], II, elegia 1, w. 43; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[108] *Optat (…) caballus* (łac.) — „Wół tępy chce pod siodłem, koń pod jarzmem chodzić" (Horatius, *Epistulae* I, 14, 43; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

wojennej niż nasi królewscy, natychmiast przywiązałby sobie powróz do szyi, aby prosić króla naszego Franciszka o zmiłowanie (i zdaje się, że wierzył w to po trosze, i później bowiem, parę razy w życiu, zdarzyło mu się powtórzyć te słowa); takoż wyzwał króla, aby się z nim potykał sam a sam, w czółnie, w koszuli, ze szpadą i puginałem: tedy ów pan de Langey, opowiedziawszy to i ciągnąc dalej swoją historię, dodaje, iż nasi ambasadorowie, wysyłając meldunek do króla o tych sprawach, przedstawili mu je po największej części odmiennie, nawet zgoła zataili dwa ostatnie punkty. Owo zdało mi się bardzo dziwnym, aby była w mocy ambasadora taka swywola w zdawaniu sprawy, jakie winien jest swemu panu, zwłaszcza w rzeczach tak ważnych, pochodzących od takiej osoby i wypowiedzianych w tak wielkim zgromadzeniu. Zdawałoby mi się, że obowiązkiem sługi jest wiernie przedstawić rzeczy w całym ich przebiegu, tak jak się działy, iżby dopiero pan miał swobodę ocenić, sądzić i wybierać; zmieniać bowiem i ukrywać prawdę z obawy, aby jej nie wziął inaczej, niż trzeba, i aby go to nie popchnęło na jakowąś złą drogę, i dlatego zostawiać go w nieświadomości swoich spraw, wydaje mi się raczej przystojne temu, który stanowi prawa, a nie temu, który im podlega; raczej preceptorowi i bakałarzowi w szkole, a nie temu, który powinien się uważać za niższego nie tylko co do powagi, ale także co do rozumu i dobrej rady. Jakkolwiek bądź, nie chciałbym być tak obsłużony w moich powszednich sprawach.

Tak chętnie pod jakim bądź pozorem uchylamy się od posłuchu rozkazom i zagarniamy sobie decyzje, każdy tak naturalnym popędem dąży do swobody i władzy, że żaden przymiot nie musi być tak miły zwierzchnikowi w tych, którzy mu służą, jak proste i nierozumujące posłuszeństwo. Obraża prawo rozkazodawcy, kto jest powolny z uznania, a nie z uległości. Krassus, ten, którego Rzymianie mienili pięciokrotnie szczęśliwym, będąc w Azji konsulem, rozkazał pewnemu inżynierowi greckiemu, aby z dwu masztów okrętowych, które widział w Atenach, przywiózł mu większy, a to dla sporządzenia zeń jakowejś machiny oblężniczej. Ów, zadufany w swą wiedzę, odważył się rozrządzić inaczej i przywiózł mniejszy, jako wedle racji jego sztuki sposobniejszy do celu. Krassus, wysłuchawszy cierpliwie jego wywodu, kazał go sumiennie oćwiczyć batogiem, rozumiejąc, iż dobro dyscypliny wojskowej ważniejsze jest niż budowa jednej machiny.

Z drugiej strony wszelako godziłoby się zaznaczyć, iż tak bezwzględne posłuszeństwo należy jedynie ścisłym i wyraźnym rozkazom. Posłannictwo ambasadorów bardziej jest swobodne i w wielu rzeczach zależne przede wszystkim od ich rozsądzenia; nie wykonują oni po prostu i jedynie woli pana, ale kształtują ją także i kierują nią swymi radami. Widziałem za moich czasów, jak osobom na takim stanowisku poczytano za złe, iż więcej zważali na słowa królewskich listów niż na okoliczności i sprawy toczące się przed ich oczami. Roztropni ludzie dziś jeszcze ganią obyczaj królów perskich, którzy odmierzali tak kuso zlecenia swoim posłom i namiestnikom, iż ci w najmniejszej rzeczy musieli odwoływać się do ich decyzji; taka zwłoka w państwie o tak rozległych granicach nieraz stała się przyczyną znacznych szkód w interesach. Toż Krassus, pisząc do człowieka biegłego w rzemiośle i zwierzając mu użytek, do jakiego maszt miał służyć, czyż nie zdawał się go wciągać do narady i zachęcać do wykładania otrzymanych rozkazów?

Rozdział XVII. O strachu

Obstupui, steteruntque comae, et vox faucibus haesit[109].

Nie jestem (tak powiadają) biegłym naturalistą i nie wiem zgoła, przez jakie sprężyny działa w nas strach; ale to pewna, że jest to bardzo osobliwe uczucie: toż powiadają lekarze, iż nie istnieje żadne inne, które by bardziej wytrącało nasz umysł z przyrodzonej równowagi. W istocie, widziałem wielu ludzi po prostu oszalałych ze strachu; rzekłbyś, iż w czasie trwania swego napadu i najrozsądniejszych przyprawia on o straszliwe zmącenia. Nie mówię tu o pospólstwie, któremu strach przywodzi przed oczy to pradziadków wychodzących z grobu w śmiertelnych gzłach, to wilkołaki, krasnoludki i chimery; ale nawet wśród żołnierzy, tam, gdzie uczucie to najmniej powinno znaleźć miejsca, ileż razy

[109] *Obstupui (…) haesit* (łac.) — „Zdrętwiałem, włos się zjeżył, głos zamarł w gardzieli" (Vergilius, *Aeneida*, II, 774; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

zmieniło ono stado owiec w szwadron kirasjerów? trzciny i wiklinę w lansjerów i rycerzy? przyjaciół we wrogów? krzyż biały w czerwony? Kiedy pan de Bourbon zdobywał Rzym, pewien chorąży postawiony na straży wpodle zamku Św. Piotra popadł za pierwszym alarmem w taki przestrach, iż wypadł ze sztandarem w dłoni przez jakiś wyłom w murze i gnał prosto ku nieprzyjaciołom, mniemając, że ucieka do miasta. Dopiero spostrzegłszy wojsko pana de Bourbon szykujące się, aby mu dać odpór (w mniemaniu, iż to załoga uczyniła wycieczkę), opatrzył się i zmieniwszy front, wrócił tą samą dziurą, którą się był puścił na więcej niż trzysta kroków w szczere pole. Nie tak szczęśliwie powiodło się chorążemu kapitana Julie wówczas, gdy hrabia de Bures i pan de Reu zdobyli na nas Saint-Paul. Kiedy bowiem postradawszy głowę ze strachu z całą chorągwią wypadł za miasto przez jakowąś szczerbę, oblegający posiekali go w sztuki. Przy tym samym oblężeniu godzien jest zanotowania inny objaw przestrachu: który tak mocno ścisnął, przejął i zmroził serce pewnego szlachcica, iż wręcz upadł martwy na ziemię przy wyłomie, nie otrzymawszy żadnej rany.

Podobne szaleństwo ogarnia niekiedy cały tłum: w potyczce Germanika przeciw Alemanom dwa wielkie wojska obrały z przestrachu dwie przeciwne drogi: jedno uciekało tam, skąd wyruszało drugie. Niekiedy strach przydaje skrzydeł stopom jak u owych dwu wyżej wspomnianych; niekiedy znów przygważdża nogi i poraża je, jak to czytamy o cesarzu Teofilu, który przegrywając bitwę z Agarenami, w takie popadł przerażenie i osłupienie, iż nie mógł się zdobyć na ucieczkę, *adeo pavor etiam auxilia formidat*[110]; aż dopiero Manuel, jeden z wodzów, potrząsnąwszy go i szarpnąwszy, jakoby budząc z głębokiego snu, rzekł: „Jeśli nie pójdziesz za mną, zabiję cię; lepiej bowiem, byś utracił życie, niżbyś, popadłszy w niewolę, stracił cesarstwo".

Najwyższy stopień swej potęgi wyraża strach, kiedy we własnej służbie wraca nam męstwo, które był wydarł naszemu honorowi i obowiązkom. Tak w pierwszej otwartej bitwie, jaką Rzymianie przegrali przeciw Hannibalowi, pod wodzą konsula Semproniusza, oddział jakich dziesięciu tysięcy ludzi popadł w gwałtowny strach; zaczem nie widząc innego sposobu otwarcia drogi swemu tchórzostwu, rzucili się w największą ciżbę i przerżnęli przez nią w zadziwiającym impecie, z wielką rzezią Kartagińczyków. W ten sposób kupili sobie haniebną ucieczkę tą samą ceną, za jaką mogli zyskać chlubne zwycięstwo.

Owo[111] czego też najwięcej się lękam, to strachu: bo też dotkliwszy jest od wszelkiej przygody. Jakież mogło być bardziej piekące i sprawiedliwe cierpienie niż boleść przyjaciół Pompejusza znajdujących się na statku, naocznych widzów straszliwej rzezi? A oto strach przed żaglami egipskimi, które zaczęły się do nich przybliżać, otumanił ich do tego stopnia, iż (jak to zauważono) o niczym nie pamiętali, jeno aby naglić marynarzy do pośpiechu i do rychlejszej ucieczki; dopiero przybywszy do Tyru i wolni od obawy, zdolni byli skierować myśl ku stracie, jaką ponieśli i dać folgę lamentom i żalom, które owa silniejsza namiętność wprzódy była zahamowała.

Tum pavor sapientiam omnem mihi ex animo expectorat[112]

Strach

Tych, którym się oberwało porządnie w potyczce wojennej, można, choć rannych i okrwawionych, powieść na drugi dzień do ataku; ale tych, których obleciał tęgi strach przed nieprzyjacielem, nie zniewolisz, aby mu bodaj w oczy popatrzyli. Ci, których uciska natarczywa obawa, iż postradają mienie, pójdą na wygnanie lub popadną w niewolę, żyją w nieustannym przerażeniu, zapominając o jadle, napoju, odpoczynku: gdy ubodzy, wygnańcy, niewolnicy żyją często równie wesoło jak inni. Mnogość ludzi, którzy przypiekani strachem powiesili się, utopili lub rzucili w przepaść, stanowi dowód, iż strach jest jeszcze dokuczliwszy i bardziej nieznośny od śmierci.

Grecy rozróżniają jeszcze inną jego odmianę, niezależną od omamienia rozumu, a przychodzącą (jak powiadają) bez widocznej przyczyny i jakoby z natchnienia niebios: całe

[110] *adeo (…) formidat* (łac.) — „Strach krępuje nawet myśl o ratunku" (Quintus Curtius, *Historiae Alexandri Magni*, III, 11; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[111] *Owo* (daw.) — tak więc; tak; i tak (użyte na początku zdania). [przypis edytorski]

[112] *Tum (…) expectorat* (łac.) — „Tak przerażenie pozbawia mnie wszelkiej przytomności" (Ennius u Cycerona [w:] Cicero, *Tusculanae quaestiones* [wyd. też pod tytułem: *Tusculanae disputationes*], III, 26; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

narody i wojska ulegają mu niekiedy. Tego rodzaju był ów popłoch, który w Kartaginie sprawił tyle nieszczęścia: słychać było jedynie krzyki i głosy przerażenia; widać było mieszkańców, jak wypadali w popłochu z domów, wpadali na siebie, ranili się i zabijali wzajem, jak gdyby wręcz nieprzyjaciel już zawładnął miastem: i panował ten zamęt i szaleństwo tak długo, póki przez modły i ofiary nie ułagodzili gniewu bogów. Nazywają to *strachem panicznym*.

Rozdział XVIII. Jako nie trzeba sądzić naszej doli aż po śmierci

Scilicet ultima semper
Expectanda dies homini est; dicique beatus
Ante obitum nemo supremaque funera debet[113].

Szczęście, Kondycja ludzka, Los, Przemiana

Dzieci znają opowieść o królu Krezusie w tym przedmiocie: Krezus, pojmany przez Cyrusa i skazany na śmierć, w chwili gdy miano już wykonać wyrok, zakrzyknął: „O, Solonie! Solonie!". To doniesiono królowi; zapragnął tedy dowiedzieć się, co by to znaczyło. Tamten wyjaśnił mu, iż na własnym nieszczęściu stwierdzał prawdziwość przestrogi, jakiej niegdyś udzielił mu Solon: „że żadnego człowieka, by najbardziej[114] uśmiechała mu się fortuna, nie można nazwać szczęśliwym, póki nie upłynie ostatni dzień jego życia", a to dla niepewności i zmienności rzeczy ludzkich, które cale[115] nieznacznym poruszeniem odmieniają los z jednego stanu w zgoła inny. Agezilaus, przy którym mienił ktoś szczęśliwym króla perskiego, iż przyszedł tak młodo do takiej potęgi, rzekł: „Tak, ale w tym wieku i Priam nie był nieszczęśliwy". Bywało, iż z królów Macedonii, następców owego wielkiego Aleksandra, robili się stolarze i pachołkowie trybunalscy w Rzymie; z tyranów Sycylii bakałarze w Koryncie. Zdobywca połowy świata i wódz nad tyloma wojskami stał się nędznym żebrakiem u stołu oficerków króla Egiptu; tyle właśnie kosztowało wielkiego Pompejusza przedłużenie życia o kilka miesięcy! A za naszych ojców ów Ludwik Sforza, dziesiąty książę Mediolanu, przed którym tak długo drżała cała Italia, toć umarł jako więzień w Loches i, co najgorsze, przeżywszy dziesięć lat w więzieniu. Najcudniejsza królowa, wdowa po największym królu chrześcijaństwa[116], czyż nie zginęła świeżo z ręki kata? Niegodne zaiste i barbarzyńskie okrucieństwo! I tysiąc można by mnożyć takich przykładów; zda się bowiem, że tak jak burze i nawałnice mierzi pycha i wyniosłość naszych budowli, tak samo są tam w górze jakoweś duchy zazdrosne o wielkości ziemskie:

Usque adeo res humanas vis abdita quaedam
Obterit, et pulchros fasces saevasque secures
Proculcare, ac ludibrio sibi habere videtur[117]!

Los

Zdaje się, jakoby niekiedy fortuna czyhała właśnie na ostatni dzień naszego życia, aby okazać swą potęgę, wywracając w jednej chwili to, co zbudowała w długich latach, i każąc nam wykrzyknąć wraz z Laberiuszem,

Nimirum hac die
Una plus vixi mihi, quam vivendum fuit[118].

[113] *Scilicet (…) debet* (łac.) — „Bo człowiek musi czekać na swój dzień ostatni,/ Nikomu nie lza zwać się szczęśliwym przed końcem/ I przed pogrzebem swoim" (Ovidius, *Metamorphoses*, III, 135, fab. 2; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[114] *by najbardziej* (daw.) — tu: choćby najbardziej. [przypis edytorski]

[115] *cale* (daw.) — całkiem, zupełnie. [przypis edytorski]

[116] *wdowa po największym królu chrześcijaństwa* — Maria Stuart (1587). [przypis tłumacza]

[117] *Usque (…) videtur* — „Jest jakaś moc tajemna, co obraca w druzgi/ Sprawy ludzkie i łamie wszechpotężne rózgi/ I topory liktorów jakby dla igraszki!" (Lucretius, *De rerum natura*, V, 1232; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[118] *Nimirum (…) fuit* — „Zaprawdę o ten jeden dzień właśnie żyłem za długo" (Macrobius, *Saturnalia*, II, 7; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Można tedy ze słusznością przyjąć tę dobrą przestrogę Solona: wszelako, iże to był filozof (w oczach których to ludzi łaska i niełaska fortuny nie stanowi o szczęściu ani nieszczęściu, wielkość zaś i potęga są im przygodną właściwością niemalże obojętną), uważam za prawdopodobne, iż on patrzał dalej i chciał przez to powiedzieć, jako prawdziwe szczęście życia, to, które zależy od spokojności i zadowolenia zacnego umysłu i od niezłomności i statku obyczajnej duszy, nie może być przyznane człowiekowi, póki się go nie widziało, jak odegra ostatni i z pewnością najtrudniejszy akt swojej komedii. We wszystkim innym może być jakowaś maska: bądź to że owe piękne rozprawy filozofii są w nas jedynie przystojnym pozorem, bądź też że losy, nie doświadczając nas zbyt do żywego, pozwalają nam zachować zawżdy spokój na obliczu; wszelako w tej ostatniej roli, sam na sam i w cztery oczy ze śmiercią, nie ma już co udawać, trzeba gadać ludzkim głosem, trzeba pokazać, co tam jest ukryte na dnie saka.

Nam verae voces tum demum pectore ab imo
Eiciuntur; et eripitur persona, manet res[119].

Śmierć

Oto dlaczego o ten kres, niby o kamień probierczy, trzeba doświadczać wszystkie czynności naszego życia: to dzień próby, dzień osądu wszystkich innych dni; to dzień, powiada ktoś ze starożytnych, który stanowi miarę wszystkich moich lat ubiegłych. Odkładam do śmierci próbę owocu mych nauk: ujrzymy, czy rozprawy pochodzą z ust czy z serca. Widziałem wielu, którzy śmiercią swoją zyskali dobrą albo złą reputację całemu swemu życiu. Scypion, teść Pompejusza, umierając dobrze, naprawił złe mniemanie, jakie żywiono o nim dotąd. Epaminondas pytany, kogo z trzech ceni najwyżej, Chabriasza, Ifikratesa czy samego siebie, odparł: „Trzeba nas widzieć w godzinie śmierci, nim będzie można wyrokować". W istocie, wiele by się ujęło jemu samemu, gdyby szacując cnoty tego męża, opuściło się chlubę i wspaniałość jego zgonu.

Bóg uczynił, jako mu się spodobało; ale za mojej pamięci trzy najbardziej obmierzłe osoby, jakie znałem w pełnej szkaradzie ich życia, i najbezecniejsze, miały śmierć nader przykładną i pod każdym względem doskonałą. Bywają śmierci chlubne i szczęśliwe: widziałem kogoś, komu śmierć przecięła nitkę życia w jego najświetniejszym biegu i w kwiecie rozwoju, kładąc mu kres tak wspaniały, iż, moim zdaniem, jego ambitne i śmiałe zamiary nie mogłyby osiągnąć nic wyższego, niż sprawiło to ich przerwanie. Doszedł, nie czyniąc kroku, tam, kędy dążył, ba, z chlubą i wspaniałością większą, niźli sam się jej spodziewał i pragnął; zagładą swoją przewyższył cześć i sławę, do której zdążał w swej drodze[120]. W osądzeniu czyjegoś życia patrzę zawsze na to, jak upłynął jego koniec; nieustanną zaś pracą mego własnego życia jest, aby spłynął dobrze, to znaczy spokojnie i cicho.

Rozdział XIX. Jako filozofować znaczy uczyć się umierać

Filozof, Śmierć, Kondycja ludzka

Cycero powiada, iż filozofować jest nie co insze, jeno gotować się do śmierci. A to dlatego, iż roztrząsanie i rozpamiętywanie wywodzi niejako duszę poza nas samych i zatrudnia ją poza ciałem, co jest jak gdyby szkołą i podobieństwem śmierci; albo też, że cała mądrość i rozum świata zdążają wreszcie do tego punktu, aby nas nauczyć nie lękać się śmierci. Jakoż w rzeczy, albo rozum w piętkę goni, albo też winien celować jeno ku naszemu zadowoleniu i cała jego praca powinna w końcu zmierzać do tego, by nas nauczyć dobrze żyć i z naszym pożytkiem, jako powiada Pismo święte[121]. Wszystkie mniemania świata schodzą się w tym, iż szczęście jest naszym celem, mimo iż obierają ku temu rozmaite środki: inaczej przegnano by je precz od razu; któż by bowiem słuchał tego, kto jako swój cel zakłada nasze troski i cierpienia? Różnice filozoficznych szkół pod tym względ-

[119] *Nam (…) res* — „Teraz dopiero płynie głos prawdy spod serca,/ Spada maska i jawi kształt; treść istoty" (Lucretius, *De rerum natura*, III, 57; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[120] *widziałem kogoś (…) w swej drodze* — Montaigne ma tu na myśli przedwcześnie zmarłego ukochanego przyjaciela, Stefana de la Boêtie (1563). [przypis tłumacza]

[121] *dobrze żyć i z naszym pożytkiem jako powiada Pismo święte* — *Biblia*, Koh 3:12. [przypis tłumacza]

dem są jeno słowne; *transcurramus solertissimas nugas*[122]; więcej w tym jest upierania się i przekory, niżby przystało tak wysokiej profesji: ale jakąkolwiek rolę pragnąłby człowiek odkrywać, zawsze zdradzi w końcu coś z samego siebie.

Rozkosz, Cnota

Niech sobie mówią, co chcą, w cnocie nawet ostatecznym celem naszych dążeń jest rozkosz. Z rozmysłu klekocę im nad uszami słowem, które tym panom tak bardzo nie do smaku; jeśli bowiem oznacza ono jakoweś najwyższe szczęście i szczególne ukontentowanie, to właśnie snadniej[123] da się go kosztować przy udziale cnoty, niż przy jakim bądź innym. A że ta rozkosz jest bardziej rześka, jędrna, krzepka i męska, nie przestaje mimo to być rozkoszą: i radniej byśmy jej dali miano *lubości*, wdzięczniejsze, łagodniejsze i prostsze niż owo twardsze miano[124], którym ją ochrzciliśmy. Owa zaś druga rozkosz, niższa, jeśliby zasługiwała na to piękne imię, to jedynie obok tamtej, a nie wyłącznie. Uważam ją za mniej wolną od przykrości i przeciwieństw niż cnotę; poza tym iż smak jej jest bardziej chwilowy, przelotny i znikomy, ma ona swoje czuwania, swoje posty i trudy, i krew, i pot, a prócz tego zwłaszcza swoje cierpkie doskwierania wszelakiego rodzaju i tuż za sobą sytość tak ociężałą, iż równa się istnej pokucie. Bardzo niesłusznie sądzimy, iż te utrapienia służą za bodziec i zaprawę jej słodyczy (jako niekiedy w naturze jedno przeciwieństwo ożywia się drugim); niesłusznie też mówimy, wracając do cnoty, że podobne następstwa i trudności obciążają ją i czynią surową a nieprzystępną! Przeciwnie, w cnocie o wiele więcej niż w rozkoszy uszlachetniają one, zaostrzają i podnoszą boską i doskonałą lubość, jakiej nam ona dostarcza. Wierę, bardzo niegodny jest jej obcowania, kto przeciwstawia tutaj trud owocom: nie ocenia snać wdzięków jej ani pożytku. Ci, którzy nas ciągle pouczają, że staranie się o nią jest przykre i żmudne, a jeno zażywanie przyjemne, cóż innego powiadają, jeśli nie to, iż zawżdy jest niemiła? Jakież bowiem ludzkie starania osiągnęły kiedy jej pełne użycie? Toż najdoskonalsi zadowolili się tym, aby dążyć do cnoty i zbliżać się, nie posiadłszy jej wszelako. Ale mylą się ci, co tak twierdzą. Wszak ci we wszystkich uciechach jakie znamy, samo dążenie do nich jest przyjemne: wszelkie przedsięwzięcie bierze smak od wartości rzeczy, jaką ma na celu; w tym bowiem mieści się znaczna część odczuwania i z nim nierozłączna. Szczęście i błogość, jakie błyszczą w cnocie, wypełniają wszelkie jej dziedziny i drogi od pierwszych wrót aż do ostatniej granicy.

Owóż jednym z głównych dobrodziejstw cnoty jest wzgarda śmierci: środek który napełnia życie nasze błogim spokojem i daje mu czysty i rozkoszny smak; bez którego zamiera wszelka inna rozkosz. Oto dlaczego wszystkie szkoły spotykają się i zgadzają w tym punkcie. A jakkolwiek wszystkie prowadzą nas równie zgodnie i ku temu, aby gardzić boleścią, ubóstwem i wszelką inną przygodą, jakiej życie ludzkie jest podległe, czynią to już nie tak gorliwie: zarówno dlatego iż wypadki te nie są tak nieodzowne (większość ludzi przechodzi przez życie nie zaznawszy ubóstwa, inni zgoła nie zaznawszy bólu i choroby, jako Ksenofil, muzyk, który żył sto i sześć lat w najlepszym zdrowiu), jak też zwłaszcza iż w najgorszym razie, kiedy się nam spodoba, śmierć może położyć koniec wszelkim innym utrapieniom i przeciąć ich pasmo. Ale co się tyczy śmierci, ta jest nieunikniona:

Omnes eodem cogimur; omnium
Versatur urna, serius, ocius,
Sors exitura, et nos in aeternum
Exilium impositura cymbae[125]*:*

a tym samym, jeżeli nas przeraża, staje się źródłem nieustannego cierpienia, na które już nie może być ulgi. Nie ma miejsca, z którego by nie mogła wyjść ku nam; możemy kręcić bez przerwy głową to tu, to tam, jakoby w podejrzanej okolicy: *quae, quasi saxum*

[122]*transcurramus solertissimas nugas* — Precz z subtelnymi dociekaniami (Seneca [Minor], *Epistulae morales ad Lucilium*, 117; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[123]*snadniej* (daw.) — łatwiej. [przypis edytorski]

[124]*owo twardsze miano [cnoty]* — słowo *virtus* oznaczało hart, krzepkość. [przypis tłumacza]

[125]*Omnes (…) cymbae* — „Coś nas tu wszystkich w jeden dół spycha/ I wszystkich losy w urnie podrzuca,/ Aż wyjdzie każdy, pierwej czy później,/ Dając nam bilet na łódź, co płynie/ W banicję wieczną…" (Horatius, *Odae*, II, 3, 25; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Tantalo, semper impendet[126]. Trybunały często dają tracić zbrodniarzy w miejscu popełnienia zbrodni: owóż próbujcie ich przez drogę oprowadzać po najpiękniejszych pałacach, raczcie ich i podejmujcie, ile wam się podoba,

Non Siculae dapes
Dulcem elaborabunt saporem;
Non avium citharaeque cantus
Sommum reducent[127]*:*

zali[128] mniemacie, iż będą zdolni się nimi ucieszyć i że ostateczny cel podróży, stojący im ciągle przed oczyma, nie stępił im i nie zmierził smaku wszystkich tych słodyczy?

Audit iter, numeratque dies, spatioque viarum
Metitur vitam, torquetur peste futura[129].

Celem naszej wędrówki jest śmierć; to nieunikniony przedmiot naszego dążenia: jeżeli nas przeraża, w jakiż sposób możebna jest nam ujść jeden krok bez drżenia? Lekarstwem pospólstwa jest nie myśleć o tym: ale jakaż głupota, jakaż tępość może sprowadzić tak grube zaślepienie? Trzebaż chyba osłu zakładać uzdę na ogon:

Qui capite ipse suo instituit vestigia retro[130].

Śmierć, Strach, Testament

Nie ma w tym dziwu, jeśli tak często wpadają w pułapkę. Wystarczy jeno nazwać śmierć, aby tych ludzi przerazić; większość odżegnuje się jakoby na imię diabła. A ponieważ wspomina się o niej w testamencie, nie spodziewajcie się, aby przyłożyli doń rękę, póki lekarz nie ogłosi im ostatecznego wyroku: i Bóg wie, jak wówczas, między napadami boleści a strachu, do rzeczy wypada to dzieło!

Rzymianie (jako że ten wyraz zbyt szorstko drażnił ich uszy i dźwięk zdawał się złowieszczym) przyjęli obyczaj zmiękczać go lub rozwodzić w opisach: zamiast mówić „umarł", powiadają „przestał żyć, dożył"; byle w tym było życie, bodaj i minione, to ich już pociesza. Myśmy od nich zapożyczyli nasze: *nieboszczyk pan Jan*. Ano cóż, jak powiadają, słowo to tyle co pieniądz!

Urodziłem się między godziną jedenastą a dwunastą, ostatniego lutego, w roku tysiąc pięćset trzydziestym trzecim, jako teraz liczymy zaczynając rok od stycznia[131]. Minęło dopiero dwa tygodnie, jak skończyłem trzydzieści dziewięć lat: należy mi się tedy co najmniej drugie tyle. Wszelako poniechać myślenia o tej rzeczy, bodaj tak oddalonej, byłoby szaleństwem. Ba, cóż! i młodzi, i starzy opuszczają ten świat jednako: nikt nie rozstaje się z nim inaczej, jeno tak jak gdyby dopiero co nań wstąpił; dodawszy, iż nie ma tak zmurszałego człeka, póki ma przed oczyma wiek Matuzalema, iżby nie myślał, że ma jeszcze z jakich dwadzieścia lat przed sobą. A zresztą, biedny szaleńcze, któż ci określił granice żywota? Opierasz się na baśniach lekarzy: patrz raczej na rzeczywistość i doświadczenie. Wedle zwykłego biegu rzeczy to, że żyjesz tak długo, to już osobliwa łaska: przekroczyłeś zwyczajny termin ludzkiego żywota. A że tak jest w istocie, policzże swoich znajomych, ilu z nich zmarło przed upływem twego wieku: pewnie więcej niźli go dosięgło. Sporządź sobie listę tych, co życie swoje ozdobili chwałą: założę się, iż więcej znajdziesz takich, co umarli przed niż po trzydziestym piątym roku. Rozum sam i pobożność kazałyby nam brać za przykład człowieczy żywot Jezusa Chrystusa: owóż zakończył go w trzydziestym i trzecim. Największy z ludzi, człowiek po prostu, Aleksander, umarł również w tym wieku. Ileż śmierć ma sposobów, aby nas dopaść!

[126]*quae (…) impendet* — „Co wisi nad człowiekiem jak skała nad Tantalem" (Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, I, 18; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[127]*Non (…) reducent* — „Ani kucharz sycylijski/ Nie da mu do jadła smaku,/ Ni śpiew ptasząt, ni cytr dźwięki/ Snu nie sklecą…" (Horatius, *Odae*, III, 1, 18; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[128]*zali* a. *żali* (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

[129]*Audit (…) futura* — „Pyta o drogę, liczy dni swe i rozmierza/ Żywot tej drogi trwaniem i dręczy się jutrem…" (Claudianus, *In Rufinum*, II, 137; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[130]*Qui (…) retro* (łac.) — „Co łbem wybija ślady, gdy w tył kroczy" (Lucretius, *De rerum natura*, IV, 474; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[131]*jako teraz liczymy zaczynając rok od stycznia* — dekret króla Karola IX wydany w r. 1563 ustanowił początek roku na 1 stycznia; przedtem liczono go od Wielkiejnocy. [przypis tłumacza]

Quid quisque vitet, nunquam homini satis
Cautum est in horas[132].

Pomijam tu gorączki i zaziębienia: ba, któż mógłby pomyśleć, że książę Bretanii może zginąć uduszony w ścisku, jak mu się zdarzyło podczas wjazdu papieża Klemensa do Lionu? Czyż nie widzieliście, jak jeden z naszych królów zginął wśród zabawy[133]? A jeden z jego przodków nie pomarłże raniony przez dziką świnię? Eschylos, mając przepowiedzianą śmierć od zwalenia się domu, daremnie ma się na baczności: oto ginie ugodzony domem żółwia, jego skorupą, która wymknęła się ze szponów orła w powietrzu. Anakreon umarł od pestki winogrona; cesarz pewien od zadraśnięcia grzebieniem; Emilius Lepidus, potknąwszy się o próg; Aufidiusz, iż uderzył się o drzwi, wchodząc do senatu; zasię między udami niewieścimi Korneliusz Gallus pretor, Tigellinus naczelnik straży w Rzymie, Ludwik, syn Wita Gonzagi, margrabiego Mantui; takoż (jeszcze szpetniejszy przykład), Speusyppus, platoński filozof, i jeden z papieży. Biedny sędzia Bebius, gdy udzielał tygodnia zwłoki jakiejś stronie, oto sam popada w termin śmierci, którego odwłoka się dlań właśnie skończyła; Kajus Julius, lekarz, namaszczając oczy choremu, w tejże chwili swoje zamyka na wieki. A jeśli godzi się tu mięszać ten przykład, brat mój własny w wieku dwudziestu i trzech lat i złożywszy już dosyć dowodów męstwa, ostaje przy grze w piłkę tęgi raz kijem wyżej prawego ucha, bez śladu uderzenia i rany; ani nie usiadł po nim, ani się nie skłonił; i oto w pięć czy sześć godzin ginie od udaru, o jaki go ten cios przyprawił.

Gdy te tak częste i tak pospolite przykłady przesuwają się nam przed oczyma, jakże możebnym jest wyzbyć się myślenia o śmierci i nie doznawać w każdej chwili uczucia, że trzyma nas za szyję? Cóż na tym zależy, powiecie, jaką drogą się to osiągnie, byle się nie troskać? Oto i moje zdanie: i, w jaki bądź sposób można by znaleźć ochronę od ciosów, choćby pod skórą cielęcia, nie ja z pewnością będę się przed tym wzdragał. Wystarcza mi przeżyć życie bez troski; rad chwytam się najlżejszej drogi, jaką zdołam wyszukać, by nawet najmniej chlubnej i przykładnej.

Praetulerim… delirus inersque videri,
Dum mea delectent mala me, vel denique fallant,
Quam sapere, et ringi[134].

Ale szaleństwem jest mniemać, iż tą drogą dojdzie się do celu. Idą, kręcą się, drepcą, tańczą; o śmierci ani słychu: wszystko to bardzo pięknie; ale za to kiedy przyjdzie albo do nich, albo do ich żon, dzieci i przyjaciół, zaskakując ich znienacka i chyłkiem, cóż za cierpienia, krzyki, co za szaleństwo, jakie rozpacze! czy widzieliście kiedy coś tak zdeptanego, pomieszanego, zmienionego? Trzebaż myśleć o tym zawczasu: ta bowiem zwierzęca beztroska, gdyby nawet mogła postać w głowie rozumnego człowieka (co mi się wydaje zgoła niemożliwe), zbyt drogo nam przedaje swój towar. Gdyby to był nieprzyjaciel, którego da się uniknąć, nie broniłbym się uciekać do tarczy tchórzostwa: ale skoro to nie jest możebne, skoro dopadnie uciekającego i tchórza równie dobrze jak dzielnego człeka,

Nempe et fugacem persequitur virum;
Nec parcit imbellis iuventae
Poplitibus timidoque tergo[135],

i skoro żaden najmocniejszy pancerz was nie osłoni,

[132]*Quid (…) horas* (łac.) — „Nigdy się tego człowiek nie ustrzeże,/ Co mu z godziny na godzinę grozi..." (Lucretius, *De rerum natura*, II, 13, 13; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[133]*jeden z naszych królów zginął wśród zabawy* — Henryk II, zraniony śmiertelnie w turnieju (1599). [przypis tłumacza]

[134]*Praetulerim (…) ringi* (łac.) — „Wolę, by mnie za bzika lub za lenia miano/ Byle mi szczęście niosły te moje przywary,/ Choćby szczęście ułudne, niż świadomie cierpieć!" (Horatius, *Epistulae*, II, 2, 126.; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[135]*Nempe (…) tergo* (łac.) — „Bo śmierć dosięgnie nawet najchybszego męża:/ I porazi pacholę na młodych kolankach/ Uciekające trwożnie" (Horatius, *Odae*, III, 2, 14. 2; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Ille licet ferro cautus se condat et aere,
Mors tamen inclusum protrahet inde caput[136],

nauczmyż się tedy stawić jej mężnie czoło i walczyć przeciw niej. Aby zaś na początek odjąć jej największą przewagę nad nami, obierzmy drogę zgoła przeciwną owej pospolitej; odejmijmy śmierci dziwność; obcujmy z nią, przywyknijmy do niej; hodujmy ją w myśli jako nieustanną towarzyszkę, w każdej chwili przedstawiajmy ją wyobraźni i pod wszelaką postacią. Za potknięciem konia, za upadkiem cegły, za najlżejszym ukłuciem szpilką, powtarzajmy wraz: „I cóż! choćby to była i śmierć!" i w ten sposób hartujmy się i siłujmy. Wśród zabaw i wesela miejmy ciągle tę przyśpiewkę wspominającą o naszej kondycji; i nie dajmy się tak bardzo unosić uciechom, aby nam niekiedy nie przychodziło na pamięć, w ile sposobów ta nasza wesołość może się stać łupem śmierci i na ile rodzajów nam ona zagraża. Tak czynili Egipcjanie, którzy wśród festynów i w czas najhuczniejszej zabawy kazali sobie przynosić szkielet, iżby służył za przestrogę biesiadnikom:

Omnem crede diem tibi diluxisse supremum:
Grata superveniet, quae non sperabitur, hora[137].

Nie wiadomo, gdzie śmierć na nas czeka: oczekujmyż jej wszędzie. Rozmyślanie o śmierci jest rozmyślaniem o wolności: kto się nauczył umierać, oduczył się służyć. Nie ma żadnego zła w życiu dla tego, kto dobrze pojął, iż utrata życia nie jest złem: umieć umrzeć wyzwala nas z wszelkiej niewoli i przymusu. Paulus Emilius odpowiedział wysłańcowi, którego ów nieszczęśnik, król Macedonii, pojmany w bitwie, wyprawił z błaganiem, by go nie zaprzęgano do tryumfalnego wozu: „Niech się zwróci z tą prośbą do samego siebie".

Po prawdzie, we wszystkich rzeczach, jeśli natura trochę nie dopomoże, trudno jest, aby sztuka i pilność mogły daleko doprowadzić. Ja jestem z natury, nie powiem melankoliczny[138], ale skłonny do dumania: owo nie ma rzeczy, którą bym od najdawniejszych czasów więcej zaprzątał umysł niż myślą o śmierci; i to nawet w porze najswobodniejszej młodości,

Iucundum cum aetas florida ver ageret[139].

Wśród kobiet i igraszek niejeden mniemał, że ja się silę zdławić w sobie jakąś zazdrość albo też miotany jestem jakąś niepewną nadzieją, gdy ja rozmyślałem w duchu o tym lub owym, zmiecionym przed paru dniami złośliwą gorączką, o tym, jak umarł, niemal wyszedłszy z podobnej zabawy, z głową pełną swywoli, miłostek i pustoty jak ja; i gdy dźwięczało mi w uchu:

Iam fuerit nec post unquam revorare licebit[140]*;*

nie więcej chmurzyła mi czoło ta myśl niż jakakolwiek inna. Nie jest możebna, abyśmy zrazu nie odczuwali przykrości przy takich wyobrażeniach; ale obcując z nimi i wracając wciąż do nich, można się z tym oswoić: inaczej, co do mnie, byłbym w nieustannym strachu i gorączce; nikt może bowiem równie mało nie ufał swemu życiu i nikt tak mało jak ja nie wierzył w jego trwałość. Ani zdrowie, które jak dotąd dopisuje mi bardzo dobrze z nieznacznymi tylko zakłóceniami, nie przydłuża mi nadziei; ani choroby mi jej nie ukrócają: w każdej minucie wydaje mi się, że się umykam samemu sobie i powtarzam

[136] *Ille (…) caput* (łac.) — „Choćbyś głowę żelazem i spiżem spancerzył,/ Śmierć ją wydrze zbyt snadno z tej mocnej fortecy" (Propertius, *Elegiae*, III, 18, 25; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[137] *Omnem (…) hora* (łac.) — „Każdy świt, co ci świta, sądź, że już ostatni,/ A dzień, otrzyman w darze, będzie jeszcze milszy!" (Horatius, *Epistulae*, I, 4, 13; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[138] *melankoliczny* (daw.) — dziś: melancholiczny. [przypis edytorski]

[139] *Iucundum (…) ageret* (łac.) — „Gdy młodość ma zakwitła, kwitnęła mi wiosna!" (Catullus, *Carmina*, LXVIII, 16; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[140] *Iam (…) licebit* (łac.) — „Co minęło, nie wróci; daremne błagania!" (Lucretius, *De rerum natura*, III, 928; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

bez ustanku: „Wszystko, co można zrobić innego dnia, można równie i dzisiaj". Zaiste, wypadki i niebezpieczeństwa niewiele tylko albo nic wcale zbliżają nas do naszego końca; jeśli pomyślimy, prócz tego wypadku, który, zda się, zagraża nam najbardziej, ile ich jeszcze zostaje, ile milionów innych wisi nam nad głową, pojmiemy, że w zdrowiu czy w chorobie, na pełnym morzu czy w domu własnym, w bitwie czy w spoczynku, śmierć jest nam zarówno bliska: *Nemo altero fragilior est; nemo in crastinum sui certior*[141]. Dla dokończenia tego, co mam zrobić przed śmiercią, każda chwila wydaje mi się krótka, choćby szło o godzinę zwłoki.

Pewnego dnia ktoś, przeglądając moje papiery, znalazł rozporządzenie w jakiejś rzeczy, którą życzyłem, aby po mojej śmierci wykonano. Objaśniłem (jak w istocie było), iż będąc jeno o milę od domu, zdrów i rześki, co rychlej to spisałem, nie czując się pewny, czy dojadę z powrotem. Tak nieustannie hodując w sobie te myśli i obcując z nimi, jestem w każdej chwili tak przygotowany, jak tylko człowiek być może, i nadejście śmierci nie będzie dla mnie żadną niespodzianką. Trzeba być zawsze obutym i, ile tylko w waszej mocy, gotowym do drogi, a zwłaszcza pilnować się, aby mieć wówczas do czynienia jeno z samym sobą;

Quid brevi fortes iaculamur aevo
Multa?[142]

dość z tym bowiem będziemy mieli do czynienia bez innych przydatków. Jeden bardziej niż na śmierć samą skarży się, iż przecina mu ona plany wspaniałego zwycięstwa; drugi, iż trzeba mu się wynosić, zanim córkę wydał za mąż i dopełnił wychowania dzieci; inny żałuje towarzystwa żony, inny syna jako głównych radości swego bytowania. Ja w obecnej chwili jestem, Bogu dzięki, w takim stanie, iż mogę wynieść się, kiedy się jemu spodoba, bez żalu za jaką bądź rzeczą, chyba za życiem, gdyby strata jego była mi bolesna. Rozwiązałem już wszystkie węzły; pożegnałem się ze wszystkimi z wyjątkiem siebie. Nigdy żaden człowiek nie przygotował się czyściej i pełniej do opuszczenia świata i nie wyzwolił się zeń doskonalej, niż ja spodziewam się to uczynić. Najbardziej martwa śmierć jest najzdrowsza.

…Miser! o miser (aiunt)! omnia ademit
Una dies infesta mihi tot praemia vitae:[143]

a budowniczy:

Manent (powiada) *opera interrupta, minaeque*
Murorum ingentes[144].

Nie trzeba nic przedsiębrać na tak daleką metę, a przynajmniej nie przejmować się tak namiętnie pragnieniem ujrzenia końca dzieła. Zrodzeni jesteśmy do działania:

Cum moriar, medium solvar et inter opus:[145]

uznaję, aby każdy działał i przedłużał zadania życia ile może; niechaj śmierć zajdzie mnie sadzącego kapustę, ale niedbającego o nią, a jeszcze mniej o mój ogród nieobrobiony. Patrzałem na zgon człowieka który, w ostatniej chwili, żalił się nieustannie, iż mu śmierć przecina, na piętnastym czy szesnastym z naszych królów, nić dziejów nad którymi pracował:

---

[141] *Nemo (…) certior* (łac.) — „Niech nikt nie myśli, że jest dalej grobu, ani że jutra pewniej doczeka niż bliźni" (Seneca [Minor], *Epistulae morales ad Lucilium*, 91; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[142] *Quid (…) multa?* (łac.) — „Czemuż w tym krótkim żywocie/ Cel tak daleki gonimy?" (Horatius, *Odae*, II, 16, 17; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[143] *Miser (…) vitae* (łac.) — „Biadaż nam, biada! krzyczą, oto dzień ów wrogi/ Zabrał nam wszystkie nasze dobra i nadzieje!" (Lucretius, *De rerum natura*, III, 911; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[144] *Manent (…) ingentes* (łac.) — „Porzucają robotę i potężne mury/ Groźnie sterczące…" (Vergilius, *Aeneida*, IV, 88; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[145] *Cum (…) opus* (łac.) — „Jeśli mnie śmierć ma zabrać, to wśród lubej pracy!" (Ovidius, *Amores*, II, 10, 36; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Iliud in his rebus non addunt: Nec tibi earum
Iam desiderium rerum super insidet una[146].

Trzeba się wyzbyć takich pospolitych i zgubnych trosk. Tak samo jak zakładano cmentarze przy kościołach i w najbardziej uczęszczanych stronach miasta, iżby, jak powiada Likurg, przyzwyczaić pospólstwo, niewiasty i dzieci, aby się nie przerażały widokiem umarłego i aby to ustawiczne widowisko kości, grobów i pogrzebów przypominało co nas czeka;

Quin etiam exhilarare viris convivia caede
Mos olim, et miscere epulis spectacula dira
Certantum ferro, saepe et super ipsa cadentum
Pocula, respersis non parco sanguine mensis[147]*;*

i jako Egipcjanie po swoich festynach ukazywali obecnym wielki obraz śmierci, przy czym jeden z nich krzyczał: „Pij i wesel się, po śmierci bowiem będziesz oto taki": tak i ja przywykłem mieć śmierć nieustannie nie tylko w wyobraźni, ale i na ustach. I o nic tak chętnie się nie wywiaduję, jak o śmierć ludzi, „jakie słowa rzekli, jakie oblicze, jaką postawę mieli przy tym"; ani też żadnych ustępów z historii nie śledzę tak uważnie. Widać to po przykładach, jakie wplatam, że szczególnie umiłowałem ten przedmiot. Gdybym się parał układaniem książek, sporządziłbym komentowany rejestr rozmaitych śmierci. Kto by nauczył ludzi umierać, nauczyłby ich żyć. Dicearch napisał księgę o podobnym tytule, ale w innym i mniej użytecznym celu.

Powiedzą mi, iż rzeczywistość tak dalece prześciga tu wyobraźnię, że nie ma w tym tak pięknego ćwiczenia, które by nie zawiodło w ostatecznej chwili. Niech sobie mówią; rozmyślać o tym jest z pewnością z bardzo wielką korzyścią; a przy tym czyż to jest nic dojść bodaj do tego punktu bez obawy i gorączki? Więcej jeszcze: natura sama przychodzi nam z pomocą i dodaje odwagi: jeśli śmierć jest nagła i gwałtowna, nie mamy czasu się jej obawiać, jeżeli inna, to widzę, iż w miarę jak pogrążam się w chorobę, przychodzi mi wraz naturalnym sposobem i niejaka pogarda życia. Uważam, że o wiele trudniej przychodzi mi strawić myśl o śmierci, gdy jestem zdrów, niż kiedy leżę chory: tym bardziej, że wówczas nie czepiam się tak mocno lubości życia, a to w miarę jak zaczynam tracić możność ich kosztowania; patrzę na śmierć o wiele mniej przerażonym wzrokiem. To mi daje nadzieję, iż im bardziej będę się oddalał od życia a zbliżał do śmierci, tym łatwiej przyjdzie mi się oswoić z tą zamianą. Tak samo jak w wielu okolicznościach potwierdziłem to, co powiada Cezar, iż rzeczy wydają się nam często większe z daleka niż z bliska; tak znowuż zauważyłem, iż będąc zdrów, o wiele więcej obawiałem się chorób, niż kiedy w nie popadłem. Rześkość, jakiej zażywam, uciechy moje i siły przedstawiają mi tamten stan jako coś tak niezgodnego z tym, którym się cieszę, iż przez imainację[148] powiększam dwa razy te dolegliwości i zdają mi się o wiele cięższe, niż kiedy ich brzemię naprawdę mnie przywali. Mam nadzieję, iż tak samo wyda mi się ze śmiercią.

Patrzmyż, jak w owym przeobrażeniu i przyrodzonym upadku, jakim podlegamy, natura zasłania nam widok naszych klęsk i ubytków. Cóż zostaje starcowi z krzepkiej młodości i minionego życia?

Heu! senibus vitae portio quanta manet[149]!

Gdy pewien żołnierz z gwardii Cezara, złamany i schorzały, podszedł doń na ulicy, prosząc o zwolnienie ze służby, iżby szedł umrzeć spokojnie, ów, patrząc na jego wyniszczenie, rzekł trefnie: „Zali mniemasz, iż jesteś jeszcze przy życiu?". Gdyby to na kogo

[146] *Iliud (…) una* (łac.) — „Lecz tego ci nie mówią, że w owych opałach,/ Nie będziesz miał tych pragnień ani zachceń zgoła!" (Lucretius, *De rerum natura*, III, 913; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[147] *Quin (…) mensis* (łac.) — „Stąd zwyczaj był prastary, biesiadę ożywiać/ Krwi przelewem i dania przeplatać turniejem/ Bijących się na ostro, co często padali/ Na stoły, krwią bryzgając pomiędzy puchary" (Silius Italicus, *Punica*, XI, 51; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[148] *imainacja* (daw.) — dziś: imaginacja; wyobraźnia. [przypis edytorski]

[149] *Heu (…) manet* (łac.) — „Ach, jakżeż mała cząstka zostaje dla starców!" (Maximianus Pseudo-Gallus, *Elegiae*, I, 16; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

spadło nagle, nie sądzę, abyśmy byli zdolni znieść taką odmianę: ale prowadzeni ręką natury po łagodnym i nieznacznym spadku, powoli, stopień po stopniu, schodzimy aż do tego nędznego stanu i oswajamy się z nim tak, iż nie czujemy żadnego wstrząśnienia, kiedy młodość w nas obumrze, co jest w istocie swojej i rzeczy śmiercią cięższą niż śmierć zupełna z charłaczego życia i niż śmierć ze starości; ile że nie tak ciężki skok stanowi przejście od bytu nieszczęsnego do niebytu niż z bytu kwitnącego i rozkosznego do bytu uciążliwego i nieszczęśliwego. Pochylone i zgarbione ciało mniej ma siły do dźwigania ciężaru: tak i dusza; trzeba ją krzepić i hartować przeciw zakusom tego wroga. Tak samo bowiem jak niemożliwe jest, aby zaznała spokoju, gdy się kurczy z obawy, tak znowu kiedy się w sobie tak zestali, może się chlubić (rzecz niejako przerastająca ludzką naturę), że nie jest możebne, aby niepokój, cierpienie i strach, ba, zgoła najmniejsza przykrość mogły się w niej osiedzieć:

Non vultus instantis tyranni
Mente qualit solida, neque Auster,
Dux inquieti turbidus Adriae,
Nec fulminantis magna Iovis manus[150].

Stała się panią namiętności i pożądań, panią niedostatku, hańby, ubóstwa i innych zniewag losu. Zdobądźmyż tę władzę, o ile kto ma siły po temu. Oto prawdziwa i najwyższa wolność, która pozwala nam drwić z siły i przemocy i nie dbać na więzienia i kajdany:

In manicis et
Compedibus, saevo te sub custode tenebo.
Ipse deus, simul atque volam, me solvet. Opinor,
Hoc sentit: Moriar. Mors ultima linea rerum est[151].

Toż i religii naszej najpewniejszą ludzką podstawą jest pogarda życia. Nie tylko głos rozumu do tego nas przywodzi; czemuż byśmy bowiem lękali się stracić coś, czego utraciwszy nie możemy żałować? Ale także, skoro na tyle sposobów zagraża nam śmierć, czyż nie jest większym złem drżeć przed wszystkimi, niż ścierpieć jeden? Cóż na tym zależy, kiedy to nastąpi, skoro jest nieuniknione. Temu, który oznajmił Sokratesowi: „Trzydziestu tyranów skazało cię na śmierć", ów odpowiedział: „A ich natura". Co za głupstwo dręczyć się właśnie na progu wyzwolin od wszelkiej udręki! Jako narodziny nasze stały się narodzinami wszech rzeczy, tak samo nasza śmierć sprowadzi śmierć wszech rzeczy. Toć takimż samym szaleństwem jest płakać, iż za sto lat nie będziemy żyli, jak płakać, iż nie żyliśmy przed stu laty. Śmierć jest początkiem innego żywota: podobnie płakaliśmy, podobnie było nam ciężko wejść w to nasze życie: tak samo wchodząc w nie, zbyliśmy się jakowejś dawnej powłoki. Nic nie może być ciężkie, co jest tylko raz. Czyż to roztropnie tak długi czas obawiać się tak krótkiej rzeczy? Długo żyć i krótko żyć, jednoć jest w obliczu śmierci; nie ma bowiem nic długiego ani krótkiego w rzeczach, które nie istnieją. Arystoteles powiada, iż istnieją nad rzeką Hypanis małe zwierzątka, które żyją tylko dzień: to, które umiera o ósmej rano, umiera w kwiecie młodości; to, które o piątej wieczorem, w wieku zgrzybiałym. Kogóż z nas nie rozśmieszyłoby, gdyby widział, iż przywiązuje się szczęście lub nieszczęście do tego momentu trwania? Nieco mniej, nieco więcej naszego życia, jeśli je przyrównamy do wieczności albo choć do trwania gór, rzek, gwiazd, drzew, a nawet niektórych zwierząt, nie mniej zda się ponoś śmieszne!

I natura sama skłania nas do tego. „Wychodźcie — powiada — z tego świata, jakeście doń weszli. Tę samą drogę jaką uczyniliście od śmierci do życia bez wzruszenia i strachu, przebądźcie od życia do śmierci. Śmierć wasza jest jednym z czynników porządku świata; jest cząstką życia tej ziemi".

[150] *Non (…) manus* (łac.) — „Ni tyrana srogie lica./ Ni południa nawałnica,/ Co tam ponad Adrią zieje,/ Ni Jowisza groźna dłoń,/ Która piorunami sieje,/ Mężnej myśli nie ustraszy!" (Horatius, *Odae*, III, 3, 3; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[151] *In manicis (…) rerum est* (łac.) — „W kajdankach i na rączkach i na nóżkach obu,/ Dam cię więzić, a przy tym i straż bezlitosną!"/ „To mnie sam Bóg, gdy zechcę, uwolni". Ja sądzę,/ Że chciał rzec: „Umrę" — bo śmierć wszystko tutaj kończy! (Horatius, *Epistulae*, I, 16, 76; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Inter se mortales mutua vivunt.
. . . . . .
Et, quasi cursores, vitae lampada tradunt[152].

„Czyż mam dla was odmieniać tę piękną budowę wszechrzeczy? To warunek waszego stworzenia; śmierć wasza jest cząstką was samych; uciekacie przed samymi sobą. To istnienie, którym się cieszycie, należy zarówno do życia jak do śmierci. Pierwszy dzień narodzin prowadzi was zarówno do śmierci jak do życia".

Prima, quae vitam dedit, hora carpsit[153]

Nascentes morimur; finisque ab origine pendet[154].

„Cały czas, który żyjecie, zabieracie życiu; dzieje się to jego kosztem. Nieustanna praca waszego żywota, to budować śmierć. Tkwicie w śmierci, gdy tkwicie w życiu; jesteście bowiem po śmierci, gdy już nie jesteście przy życiu; albo, jeśli wolicie, jesteście umarli po życiu; ale póki żyjecie, stoicie w obliczu śmierci; a wszak śmierć dotyka o wiele okrutniej umierającego niż umarłego, o wiele bardziej żywo i do głębi. Jeśliście wykorzystali w pełni wasze życie, syci jesteście: odejdźcież tedy zadowoleni".

Cur non ut plenus vitae conviva recedis[155]?

„Jeśliście nie umieli zeń korzystać, jeśli wam było bezpożyteczne, cóż wam, że je tracicie? Na cóż go chcecie jeszcze?"

Cur amplius addere quaeris,
Rursum quod pereat male, et ingratum occidat omne[156]?

„Życie samo w sobie nie jest ani dobre ani złe; jest miejscem na dobro i zło wedle tego, czym je zapełnicie. A jeśli żyliście jeden dzień, wszystkoście poznali: jeden dzień podobny jest do wszystkich. Nie ma innego światła ani innej nocy. To słońce, ten księżyc, te gwiazdy, ta przędza świata, to te same, którymi cieszyli się wasi przodkowie i które zabawiać będą waszych prawnuków".

Non alium videre patres, aliumve nepotes
Aspicient[157].

„A, już najściślej biorąc, układ i przemiana wszystkich aktów mojej komedii rozgrywa się w jednym roku. Jeśliście rozważyli bieg moich czterech pór, owo składają się na nie dziecięctwo, młodość, wiek męski i starość świata: wygrał swoją sztukę; nie zna już innych cudów jak tylko zacząć na nowo; już zawsze będzie to samo".

Versamur ibidem, atque insumus usque[158].

---

[152]*Inter (…) tradunt* (łac.) — „Żywoty sobie wzajem wręczają śmiertelni,/ Żagiew życia z rąk do rąk podając, jak gońcy!" (Lucretius, *De rerum natura*, II, 75 i 78; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[153]*Prima (…) carpsit* (łac.) — „Ta pierwsza już godzina, co nam życie dała/ Ujęła nam godzinę tego życia zaraz!" (Seneca [Minor], *Hercules furens*, III, 874; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[154]*Nascentes (…) pendet* (łac.) — „Z chwilą narodzin zaczynamy umierać i początek zahacza się o koniec" (Manilius, *Astronomica*, IV, 16; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[155]*Cur (…) recedis* (łac.) — „Czemuż to nie chcesz odejść jak syty biesiadnik/ Z uczty żywota?" (Lucretius, *De rerum natura*, III, 951; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[156]*Cur (…) omne* (łac.) — „I czegóż pragniesz jeszcze od życia? czy życia/ Nowego, które sczeźnie znów marnie, bez wdzięku?" (Lucretius, *De rerum natura*, III, 954; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[157]*Non (…) aspicient* (łac.) — „Nic innego ojcowie nasi nie widzieli/ I wnuki nie zobaczą..." (Manilius, *Astronomica*, I, 529; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[158]*Versamur (…) usque* (łac.) — „Kręcimy się dokoła i tkwimy w tym kole..." (Lucretius, *De rerum natura*, III, 1093; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Atque in se sua per vestigia volvitur annus[159].

„Nie mam humoru dostarczać wam innych, nowych rozrywek":

Nam tibi praeterea quod mahiner, inveniamque
Quod placeat, nihil est: eadem sunt omnia semper[160].

„Ustąpcie miejsca innym, jak inni wam ustąpili. Równość jest pierwszą podstawą sprawiedliwości. Kto może się czuć pokrzywdzony, iż podlega temu, czemu podlegają wszyscy? Owo też daremnie byście żyli, nic nie ujmiecie z czasu, który macie być umarli: to na całą Nicość; tak samo długo będziecie pogrążeni w tym stanie, którego się lękacie, jak gdybyście zmarli w niemowlęctwie":

Licet quod vis vivendo vincere saecla,
Mors aeterna tamen nihilominus ilia manebit[161].

„A przy tym doprowadzę was do tego stanu, iż nie będziecie czuli żadnego niezadowolenia";

In vera nescis nullum fere morte alium te,
Qui possit vivus tibi te lugere peremptum,
Stansque iacentem[162]?

„ani nie będziecie pragnąć życia, którego tak żałujecie";

Nec sibi enim quisquam tum se vitamque requirit.
. . . . . .
Nec desiderium nostri nos afficit ullum[163].

„Śmierć jest mniej godna obawy niż nic, gdyby istniało coś mniej niż nic":

Multo… mortem minus ad nos esse putandum,
Si minus esse potest, quam quod nihil esse videmus[164]*;*

„nie dotyczy was ani żywych, ani umarłych; żywych, ponieważ jesteście; umarłych, ponieważ was już nie ma. Co więcej, nikt nie umiera przed swą godziną: ten czas, który zostawiacie, tak samo nie był wasz, jak ten, który upłynął przed waszym urodzeniem i równie mało was obchodzi".

Respice enim quam nil ad nos anteacta vetustas
Temporis aeterni fuerit[165].

---

[159]*Atque (…) annus* (łac.) — „I rok się tak tym samym torem toczy w kółko" (Vergilius, *Georgica*, II, 402; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[160]*Nam (…) semper* (łac.) — „Otóż oprócz tych zasad, nie mogę wymyślić/ Ani znaleźć rad innych dla ciebie, bo wszystko/ Wiecznie to samo" (Lucretius, *De rerum natura*, III, 957; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[161]*Licet (…) manebit* (łac.) — „Choćbyś ty przeżył wieków tyle, ile pragniesz,/ Śmierć będzie i tak wieczna: ona cię przeżyje" (Lucretius, *De rerum natura*, III, 1103; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[162]*In vera (…) iacentem* (łac.) — „Czyż nie wiesz, że po śmierci naprawdę nie będziesz/ Istniał jako ktoś inny, co nad tobą zmarłym/ Zapłacze i postoi nad twymi zwłokami?" (Lucretius, *De rerum natura*, III, 898; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[163]*Nec (…) ullum* (łac.) — „Więc nikt nie będzie pragnął ni życia, ni ciała/ Z powrotem.../ Ani nas też tęsknota za sobą nie zbierze" (Lucretius, *De rerum natura*, III, 932 i 935; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[164]*Multo (…) videmus* (łac.) — „Bo śmierć jest dla nas przecież mniej niżeli niczym,/ Jeśli można to pojąć, co nad nic jest mniejsze" (Lucretius, *De rerum natura*, III, 939; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[165]*Respice enim quam nil ad nos anteacta vetustas (…)* (łac.) — „Bacz też na to, jak cała przeszłość dla nas niczym,/ w której byliśmy niczym..." (Lucretius, *De rerum natura*, III, 985; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

„W którymkolwiek punkcie życie wasze się kończy, jest ono całkowite. Pożytek życia nie tkwi w czasie jego trwania; jest on w jego wyzyskaniu: niejeden żył długo, a przecie żył niewiele. Kosztujcie życia, póki tu jesteście: od waszej woli, nie od liczby lat zależy, abyście się dość nażyli. Czyżbyście myśleli, że nigdy nie zajdziecie tam, gdzieście szli bez przerwy? Wszak nie ma drogi, która by nie miała swego kresu. A jeśli może wam przynieść ulgę, iż macie w tym towarzystwo, czyż świat nie idzie tą samą koleją, co wy?"

… Omnia te, vita perfuncta sequentur[166].

„Czy wszystko nie dąży tym samym krokiem? Czy jest rzecz, która by się nie starzała jak i wy? Tysiące ludzi, zwierząt i tysiące innych stworzeń umiera w tej samej chwili, w której wy umieracie".

Nam nox nulla diem, neque noctem aurora secuta est,
Quae non audierit mixtos vagitibus aegris
Ploratus, mortis comites et funeris atri[167].

„Czemuż więc się wzdragacie, skoro nie możecie się cofnąć? Widzieliście dość takich, którym śmierć wyszła na korzyść, gdyż przez nią uniknęli wielkich niedoli: ale czy widzieliście kogoś, komu by wyszła na szkodę? Czyż to nie jest głupota potępiać rzecz, której nie zaznaliście ani przez siebie, ani przez kogo drugiego? Czegóż się skarżysz na mnie i na los? Zali ci krzywdę czynimy? Zali tobie przystało nami kierować, czy też nam tobą? Mimo iż twoje lata się nie spełniły, życie twoje się spełniło; mały człowiek tak samo jest całkowity jak wielki; ani ludzi, ani ich żywotów nie mierzy się łokciem. Chiron wzgardził nieśmiertelnością, pouczony o jej istocie przez samego boga czasu i trwania, ojca swego, Saturna. Wyobraźcież sobie w rzeczy, o ile by życie wiekuiste było nieznośniejsze i uciążliwsze dla człowieka niźli to życie, które mu dałam. Gdybyście nie mieli śmierci, przeklinalibyście mnie bez ustanku, iż was jej pozbawiłam: umyślnie zaprawiłam ją odrobiną goryczy, chcąc was powstrzymać, byście widząc łatwość jej osiągnięcia, zbyt chciwie i niepomiarkowanie nie rzucali się ku niej. Aby was zachować w tym umiarkowaniu, iżbyście nie uciekali od życia, ani nie chronili się w śmierci, zawiesiłam jedno i drugie między słodyczą a gorzkością. Nauczyłam Talesa, pierwszego z waszych mędrców, iż żyć a umierać to jest obojętne: owo też temu, kto go pytał, czemu zatem nie umiera, odpowiedział bardzo roztropnie: *Ponieważ to jest obojętne.* Woda, ziemia, powietrze i ogień, i inne części tej mojej budowli zarówno są narzędziami życia jak śmierci. Czemu obawiasz się ostatniego dnia? Nie więcej przyczynia się do twej śmierci niż wszystkie inne. Ostatni krok nie wywołuje znużenia; dobywa je tylko na jaw. Wszystkie dni idą ku śmierci, ostatni jej dochodzi". Oto łaskawe upomnienia naszej matki przyrody.

Owóż nieraz myślałem nad tym, skąd pochodzi, iż na wojnie oblicze śmierci, czy to w odniesieniu do nas samych, czy do innych, bez porównania zda się nam mniej straszne niż w domu (inaczej armia składałaby się z samych lekarzy i płaksów); oraz że chociaż śmierć jest zawsze jednaka, o wiele większą wobec niej odwagę widzimy u ludzi wiejskich i prostego stanu niż u innych. Sądzę, po prawdzie, iż to owe wydwarzania i straszliwe ceremonie, jakimi ją otaczamy, bardziej nas przerażają niż ona sama: owe zupełnie nowe formy życia; krzyki matek, kobiet i dzieci; odwiedziny wzruszonych i przerażonych osób, obecność licznej służby wybladłej i spłakanej; przyćmiony pokój, zapalone świece; wezgłowie otoczone lekarzami i księżmi; słowem, sama groza i przerażenie dokoła nas: oto już czujemy się pochowani i pogrzebani! Dzieci lękają się nawet swych przyjaciół, kiedy ich ujrzą w masce: tak i my. Trzeba zdjąć maskę, równie z rzeczy jak osób; a gdy ją zdejmiemy, ujrzymy pod nią tę samą śmierć, którą jakiś pachołek lub prosta dziewka służebna przebyli niedawno bez lęku i obawy. Szczęśliwa śmierć, która nie zostawia czasu na przygotowania tych wspaniałości!

[166] *Omnia (…) sequentur* (łac.) — „Po zgonie twym za tobą wszystko też podąża/ W nicość..." (Lucretius, *De rerum natura*, III, 981; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[167] *Nam (…) atri* (łac.) — „I nie zeszła noc po dniu, ni jutrznia po nocy,/ Iżby nie posłyszały niemowląt kwilenia/ Obok lęków i płaczów, czarnych druhów zgonu!" (Lucretius, *De rerum natura*, II, 579; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Rozdział XX. O potędze wyobraźni

Fortis imaginatio generat casum[168], powiadają uczeni.

Ja należę do tych, którzy bardzo silnie podlegają działaniu wyobraźni: każdego ona wstrząsa, ale niektórych wręcz obala. Działanie jej przejmuje mnie na wskroś; cała moja sztuka zmierza do tego, aby się jej umknąć, gdy nie mam sił po temu, aby jej dać odpór. Samo towarzystwo zdrowych i wesołych osób dodaje mi życia: widok cierpień drugiego sprawia mi wręcz cielesne cierpienia; czucie moje utożsamia się często z uczuciem innej osoby. Cudzy uporczywy kaszel drażni moje płuca i gardziel. Z większą o wiele przykrością odwiedzam chorych, względem których mam obowiązki, niż takich, którzy obchodzą mnie mniej i mniej mi są drodzy: biorę w siebie cierpienie, na które patrzę i sam mu podlegam. Nie dziwi mnie, że imainacja[169] sprowadza gorączki i śmierć na tych, którzy się jej poddają i zostawiają wolne pole. Szymon Thomas był to wielki lekarz swego czasu: owóż przypominam sobie, iż spotkawszy mnie raz w Tuluzie u bogatego starca, chorego na suchoty i rozmawiając z nim o sposobach uleczenia tej choroby, rzekł, iż dobrym sposobem byłoby starać się o pozyskanie sobie i zjednanie mego częstego towarzystwa. Mniemał bowiem, iż krzepiąc oczy świeżością mego oblicza, a umysł owym weselem i rzeźwością, jakie tryskały z mej młodości, i nasycając wszystkie zmysły kwitnącym stanem, w jakim znajdowałem się wówczas, charłak ów mógłby poprawić się na zdrowiu: ale zapomniał dodać, iż moje własne zdrowie mogło od tego podupaść.

Gallus Vibius wytężył tak silnie umysł, aby zrozumieć istotę i objawy szaleństwa, iż wyważył własny rozum z jego przyrodzonego siedziska, tak iż nigdy nie mógł go odnaleźć. Ten miał prawo się chlubić, iż z rozumu stał się szaleńcem.

Bywają tacy, którzy z przestrachu uprzedzają rękę kata; jako ów, któremu gdy zdejmowano pęta, aby mu odczytać wyrok łaski, padł martwy na rusztowanie od samego ciosu wyobraźni. Pocimy się, drżymy, bledniemy, czerwienimy od poruszeń wyobraźni. Leżąc w miętkim łóżku, czujemy za jej działaniem takie wstrząśnienia, iż zdaje się nam, że wyzioniemy ducha; zasię wrząca młodość rozgrzewa się tak bardzo we śnie, iż niekiedy w sennym marzeniu nasyca swe miłosne pragnienia:

> *Ut quasi transactis saepe omnibus rebus profundant*
> *Fluminis ingentes fluctus, vestemque cruentent*[170].

I mimo iż nie jest nic osobliwego widzieć, jak przez noc urosną rogi komuś, kto ich nie miał, układając się na spoczynek, wydarzenie wszelako Cyppusa, króla Italii, zasługuje na uwagę: skoro napatrzył się przez dzień z wielkim upodobaniem walce byków i prześnił całą noc o rogach, istotnie wyrosły mu one na czole przez siłę wyobraźni. Gwałtowne wzruszenie dało synowi Krezusa głos, którego natura mu odmówiła[171] Antioch popadł w gorączkę od piękności Stratoniki, która to piękność zbyt głęboko zaryła mu się w duszę. Pliniusz podaje, iż widział na własne oczy, jak Lucius Cossitius w dzień swych zaślubin zmienił się z kobiety w mężczyznę. Pontanus i inni opowiadają o podobnych metamorfozach, które zdarzyły się we Włoszech w ubiegłych wiekach. Toż mocą gwałtownego pragnienia jego samego i jego matki,

> *Vota puer solvit, quae femina voverat, Iphis*[172].

Mężczyzna, Kobieta, Marzenie, Ciało

Przejeżdżając przez Vitry-le-François, widziałem człowieka, któremu biskup z Soissons dał na bierzmowaniu imię Germana, a którego wszyscy tameczni mieszkańcy znali i widzieli jako dziewczynę, aż do dwudziestu dwu lat, imieniem Maria. I był w owym

[168] *Fortis imaginatio generat casum* (łac.) — „Siła wyobraźni rodzi rzecz samą" (tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[169] *imainacja* (daw.) — dziś: imaginacja; wyobraźnia. [przypis edytorski]

[170] *Ut quasi (…) cruentent* (łac.) — „Jakby już dokonali tego, co potrzeba,/ Puszczają strumień płynu i pościel swą mażą" (Lucretius, *De rerum natura*, IV, 1029–30; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[171] *gwałtowne wzruszenie dało synowi Krezusa głos, którego natura mu odmówiła* — [por.] Herodot, *Dzieje*, I, 85. [przypis tłumacza]

[172] *Vota (…) Iphis* (łac.) — „Śluby niegdyś dziewczynki chłopiec Iphis spełnia" (Ovidius, *Metamorphoses*, IV, 12, 129; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

czasie silnie zarosły na brodzie, stary i nieżonaty. Powiadał, iż gdy się natężył przy jakimś skoku, ujawniły się u niego męskie członki: i jest jeszcze w użyciu między tamecznymi dziewczętami piosenka, w której przestrzegają się przed czynieniem zbyt szerokich skoków z obawy, by się nie zmienić w chłopaków, jak Maria German. Nie ma w tym nic dziwnego, iż tego rodzaju wypadki zdarzają się często; jeżeli bowiem wyobraźnia może coś w takich rzeczach, toć tak ustawicznie i pilnie kręci się koło owego przedmiotu, iż, aby nie musieć tak często wracać do tej samej myśli i żarliwości pożądania, łatwiej daje sobie z tym radę, raz na zawsze wcielając tę męską cząstkę dziewczętom.

Niektórzy przypisują sile wyobraźni blizny króla Dagoberta i świętego Franciszka. Powiadają, iż niekiedy, jej mocą ciała unoszą się ze swego miejsca w górę. Celsus opowiada o księdzu, który wprawiał duszę swą w taką ekstazę, iż od niej ciało zostawało długi czas bez oddechu i czucia. Św. Augustyn powiada o innym, któremu starczyło jeno usłyszeć żałosny i jękliwy krzyk, a wraz popadał w omdlenie i tak się zapamiętywał, iż próżno było nań hukać, krzyczeć, szczypać go, zgoła przypiekać: nic nie czuł, póki nie wrócił do siebie. Zbudzony powiadał, iż słyszał głosy, ale jakoby pochodzące z daleka; i dopiero wówczas spostrzegał swoje spalenizny i okaleczenia. A że to nie było udanie, okazywało się z tego, iż cały czas nie objawiał pulsu ani oddechu.

Prawdopodobne jest, iż główna podstawa wiary w widzenia, w czary i tym podobne nadzwyczajne rzeczy pochodzi z wyobraźni, która działa przeważnie na dusze pospólstwa jako miętsze: i tak silnie zdolna jest ona zawładnąć ich wiarą, że wręcz mniemają widzieć to, czego nie widzą.

Tak samo mam podejrzenie, iż owe pocieszne urzeczenia, które tyle ludziskom przyczyniają kłopotów, tak iż ustawnie mówi się o tym i słyszy po świecie, wynikają jedynie z lęku i obawy. Wiem z doświadczenia, jak ktoś, za kogo mógłbym ręczyć jak za samego siebie i u którego nie można było podejrzewać żadnej przyrodzonej niemocy ani też czarów, jednego razu, niedawno, słysząc opowiadanie przyjaciela o osobliwej zemdlałości, w jaką był popadł, i znalazłszy się samemu w podobnej okazji, popadł w tęż samą niedolę w chwili, gdy mu to najmniej było na rękę: tak żywo groza opowieści uderzyła jego wyobraźnię! Od tego czasu nieraz już był temu podległy, tak owo szpetne wspomnienie własnej chyby trapiło go i prześladowało. Znalazł lekarstwo przeciw temu urojeniu w innym znowuż urojeniu: mianowicie wyznając głośno tę swoją ułomność i uprzedzając o niej zawczasu, uspokajał w ten sposób własną wyobraźnię, jako że wobec powiadomienia drugiej strony o własnym cierpieniu, zobowiązanie jego umniejszało się i mniej mu ciężyło. Skoro tedy mógł, wedle swego rozeznania, z myślą swobodną i wolną od troski, gdy i ciało znalazło się w odpowiednim stanie, wprzódy rzecz wypróbować, zmacać i dokonać ze świadomością drugiej osoby, wnet uleczył się zupełnie. Do czego raz się było zdatnym, nie będzie się już nigdy niezdatnym, chyba z prawdziwej niemocy. To nieszczęście groźne jest tylko w takim przedsięwzięciu, gdy dusza nad miarę przepełniona jest żądzą i czcią, a zwłaszcza gdy okoliczność jest niespodziana a nagląca; wówczas nie ma sposobu opanowania się w tej przypadłości. Wiem o takim, któremu pomagało na to zaspokoić na wpół swoje ciało gdzie indziej, aby złagodzić zbytnią spiekotę pożądania; i który z wiekiem stał się mniej podległy tej niemocy przez to, iż w rzeczy ubyło mu mocy nadmiernej. Innemu posłużyło, skoro przyjaciel upewnił go, iż posiada przeciw tym czarom skuteczne odrzeczenia, które starczą, aby go ubezpieczyć w potrzebie. Ale lepiej będzie, gdy opowiem jak było.

Pewien hrabia ze znacznego domu, z którym byłem bardzo poufale, żenił się z piękną panią, o którą bardzo pilnie zabiegał się był inny szlachcic przytomny w orszaku weselnym; co przyprawiało o wielki niepokój przyjaciół oblubieńca, a zwłaszcza pewną starszą krewną, która przodowała tym godom i wydawała je u siebie: ta wielce lękała się takowych czarów i zwierzyła mi się ze swą obawą. Prosiłem, aby zdała się z tym na mnie. Miałem przypadkiem w walizce medalik złoty, na którym były wyryte pewne znaki niebieskie przeciw porażeniu słonecznemu i przeciw bólowi głowy, skoro się przyłoży ten medalik na ciemię. Aby go łacniej było umocować, zaszyty był we wstążeczkę do wiązania pod brodą: szaleństwo pokrewne temu, o którym mówimy. Sławny lekarz, Jakub Peletier, bawiąc u mnie, uczynił mi ten szczególny podarek. Postanowiłem zrobić zeń

użytek. Powiedziałem hrabiemu, iż mogłoby mu się snadno[173] przygodzić nieszczęście, jako że są tu ludzie, którzy by mu byli radzi spłatać tego figla; niech się wszelako śmiało kładzie w łoże; ja z przyjaźni dlań zaradzę wszystkiemu i nie poskąpię dla jego pożytku pewnej cudownej sztuczki, która jest w mojej mocy, byleby na swą cześć przyrzekł mi, iż dochowa wiernie tajemnicy. Jedynie kiedy wedle obyczaju po północy przyjdziemy go budzić, wówczas, w razie gdyby mu źle poszło, ma mi uczynić pewien znak. Tak sobie przybrał to wszystko do głowy i indziej, iż w istocie imainacja[174] spłatała mu figla i w umówionej godzinie dał mi znak, że sprawa poszła niedobrze. Rzekłem mu wtedy do ucha, aby wstawszy pod pozorem, że chce nas odprawić, zdjął ze mnie i wdział, niby dla żartu, suknię nocną, którą miałem na sobie (byliśmy prawie jednakiego wzrostu), i aby ją zachował póty, póki nie wykona mego przepisu. A był następujący: kiedy wyjdziemy, ma udać się na stronę dla oddania wody; przy tym rzec trzy razy pewne słowa i uczynić pewne znaki; za każdym zaś razem ma się opasać wstążką, którą mu dałem w rękę i bardzo uważnie przyłożyć sobie na lędźwie magiczny medal do niej przywiązany; i to z obrazkiem tak a tak obróconym. To uczyniwszy i na koniec zawiązawszy dobrze wstążkę, aby nie mogła się odwiązać ani spełznąć, niech wraca zupełnie bezpiecznie do swego dzieła, nie zapominając przy tym rzucić mojej sukni na łóżko tak, aby przykryła ich oboje. Te błazeństwa najwięcej przyczyniają się do dobrego skutku, nie możemy sobie bowiem przedstawić inaczej, jeno że tak osobliwe sposoby muszą pochodzić z jakowejś tajemnej wiedzy: czczość ich dodaje im właśnie wagi i znaczenia. Ostatecznie tyle jest pewne, że moje znaki okazały się bardziej weneryczne niż słoneczne i bardziej pobudzające do czynu niż zapobiegające.

Igraszka ta przyszła mi do głowy nagle i nie wiadomo skąd, na ogół bowiem takie rzeczy dalekie są mej naturze. Jestem nieprzyjacielem wszelkich udań i wykrętów; nienawidzę podrywki nawet dla zabawy, a cóż dopiero dla korzyści: jeśli nawet rzecz nie jest występna, jest nim sposób.

Amasis, król Egiptu, zaślubił Laodikę, bardzo piękną grecką dziewczynę: owóż zdarzyło się, choć zresztą był to chłop na schwał i dzielny kompan we wszelkiej potrzebie, iż w tym wypadku daremnie silił się ucieszyć jej krasą i odgrażał się, że ją zabije, przypuszczając jakoweś uroki z jej strony. Owo jako się zwykle dzieje pod wpływem urojeń wyobraźni, zwrócił się ku dewocji: i skoro pilnie odprawił modły i ofiary Wenerze, uczuł się po tych ablucjach i ceremoniach bosko podniesiony na duchu zaraz od pierwszej nocy. Dlatego źle czynią oblubienice, przyjmując nas z owym miniastym, wydwarzającym i sprzecznym humorem, które to figle, podsycając nasz płomień, gaszą go zarazem. Synowa Pitagorasa[175] powiadała, że kobieta, która się kładzie w łoże z mężczyzną, winna wraz z koszulą odłożyć na chwilę i srom i przywdziać go aż z suknią z powrotem. Rześkość nacierającego łacno się gubi zmącona w takowych sprzecznych poruszeniach: skoro zaś raz kogo wyobraźnia przyprawiła o tę hańbę (a dzieje się to jedynie w pierwszych utarczkach, ile że są bardziej wrzące i przynagłe i że w tym pierwszym poznaniu więcej człowiek obawia się zbłaźnić) ten po takim złym początku popada w gorączkę i gniew ze swojej przygody, które to wzruszenia trapią go znowuż przy dalszych okazjach.

Mężowie, mając wszelką swobodę, nie powinni ani naglić, ani na azard rzucać swego przedsięwzięcia, jeśli nie są ze wszystkim gotowi: lepiej wyrzec się bez próżnego wstydu uczczenia tej poślubnej nocy, tak pełnej gorączki i wzruszenia, czekając na inną, bardziej poufną i mniej niespokojną sposobność, niż popaść w ustawiczną niedolę, stropiwszy się i zwątpiwszy o sobie za pierwszym niepowodzeniem. Przed zajęciem fortecy powinien rycerz tędy i owędy, od czasu do czasu, lekko wypróbować się i wysuwać w szranki, nie upierając się i nie siląc zaraz szukać ostatecznych dowodów. Ci, którzy znają swe członki, iż są z natury posłuszne, winni jeno baczyć, aby się nie dać obłądzić wyobraźni.

Słusznie zauważono niesforną swywolę tego członka, który nastręcza się tak nieobyczajnie, gdy nie mamy, co z nim począć, zawodzi zaś tak dotkliwie wówczas, gdy go najpilniej potrzebujemy, przeciwstawiając zuchwale swą powagę naszej woli, a odrzucając z pychą i uporem nasze błagania i myślne, i ręczne. Gdyby wszelako pozwał go kto przed

[173] *snadno* a. *snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

[174] *imainacja* (daw.) — dziś: imaginacja; wyobraźnia. [przypis edytorski]

[175] *synowa Pitagorasa* — Theano, żona, nie synowa Pitagorasa ([por.] Diogenes Laertios, *Pitagoras* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VIII, 42). [przypis tłumacza]

trybunały za jego rebelię i przeprowadzał dowód potępienia, on by zasię mnie wynajął, bym bronił jego sprawy, wówczas bym może podał w podejrzenie inne nasze członki, jego towarzysze, iż jedynie przez zazdrość jego znaczenia i słodkich funkcji wszczynają tę obłudną zwadę i podstępnie szczują świat przeciw niemu, oczerniając złośliwie jego jedynego o wspólną przywarę wszystkich. Pytam się bowiem, czy istnieje bodaj jedna część naszego ciała, która by często nie odmawiała w potrzebie swego współdziałania, a równie często nie wykonywała swych praktyk przeciw naszej woli? Wszystkie one mają swoje własne namiętności, które je budzą i usypiają bez naszego przyzwolenia. Ileż razy mimowolne ruchy twarzy objawiają myśli, które chowaliśmy zakryte, i zdradzają nas przytomnym świadkom! Ta sama przyczyna, która ożywia ów członek, ożywia także bez naszej wiedzy serce, płuca i pulsy; toć widok lubego przedmiotu rozlewa nieznacznie w nas całych płomień gorączkowego wzruszenia! Czyż tylko te muskuły i te żyły budzą się i układają do snu bez zgody nie tylko naszej woli, ale zgoła myśli? Toć nie rozkazujemy włosom, by się jeżyły na głowie, ani skórze, by drżała z żądzy lub obawy; ręka błądzi często tam, gdzie jej nie kierujemy; język kołczeje i głos zamiera chwilami w krtani. Apetyt jedzenia i picia wówczas nawet, kiedy nie mając go czym nasycić, chętnie wzbronilibyśmy mu tego, sam z siebie porusza części mu podległe, tak samo zupełnie jak ów inny cielesny apetyt, i tak samo opuszcza nas cale[176] nie w porę, jeśli mu się tak spodoba. Przyrządy, które służą do opróżniania żołądka, mają swoje własne skurcze i rozkurcze poza naszą wolą i wbrew niej nawet, jak również narządy przeznaczone do opróżniania nerek. I to, co przytacza św. Augustyn, aby wysławić potęgę naszej woli, iż widział kogoś, kto dobywał ze swego zadka tyle odgłosu, ile mu się spodobało[177], i co Vivez, glossator tego świętego, podbija jeszcze innym znanym mu przykładem, mianowicie pierdzenia muzykalnego wedle tonu, jaki ktoś poddał, także nie dowodzi doskonałego posłuszeństwa tegoż organu; któryż inny bowiem zwyczajnie bardziej jest odeń niesforny i hałaśliwy? Wiem o jednym, tak zuchwałym i nieusłuchanym, iż od czterdziestu lat zmusza swego pana pierdzieć jednym tchem, musowo i bez ustanku i w ten sposób popycha go do śmierci. Dałby Bóg, abym to znał jeno z opowieści, jak często nasz żywot z przyczyny odmowy jednego pierdnięcia prowadzi nas aż do bram bardzo dokuczliwej śmierci! I aby cesarz, który nam dał swobodę pierdzenia w każdym czasie i miejscu, dał nam był zarazem i możność[178]!

Ciało

A samą wolę naszą, w imię przywilejów której wystąpiliśmy tu z tym zarzutem, o ileż słuszniej moglibyśmy winić o bunt i rebelię dla jej niesforności i nieposłuszeństwa? Czy zawsze chce to, co byśmy chcieli, żeby chciała? Czy nie chce często tego, czego jej bronimy chcieć, i to ku naszej najoczywistszej szkodzie? Czy daje się powodować sądami naszego rozumu? Słowem (powiedziałbym na obronę mego szanownego klienta), należy mieć na względzie, iż w tej rzeczy sprawa jego nierozdzielnie złączona jest ze wspólnikiem, a że mimo to wini się tylko jego i to za pomocą argumentów, które mogą tyczyć jedynie owego wspólnika. Całą winą jego jest, iż niekiedy domaga się niewcześnie, ale odmawiać, nigdy; a i to domaga się po cichu i spokojnie: z czego okazuje się uprzedzenie i jawna niesprawiedliwość oskarżycieli. Jak bądź się rzeczy mają, mogą panowie adwokaci i sędziowie kłócić się i spierać do syta, natura będzie szła tymczasem swoim trybem; wierę, poczęła sobie z wielką słusznością, iż obdarzyła ten członek niektórym osobliwym przywilejem; jego, sprawcę jedynego nieśmiertelnego dzieła śmiertelnych: boskiego, wedle mniemania Sokrata, dzieła płodzenia. Miłość jest nie czym innym jak żądzą nieśmiertelności i sama jest nieśmiertelnym bóstwem.

Miłość

Niejeden tak samo mocą działania wyobraźni zostawi może u nas swoje skrofuły[179], gdy jego kompan odwiezie je z powrotem do Hiszpanii. Oto dlaczego w takich rzeczach żąda się zazwyczaj, aby dusza była z góry przygotowana. Czemu lekarze starają się zawczasu, za pomocą tylu fałszywych przyrzeczeń, pozyskać ufność pacjenta, jeśli nie po to, aby działanie imainacji[180] przyszło w pomoc szalbierstwu ich ziółek? Wiedzą oni, co

[176] *cale* (daw.) — całkiem, całkowicie, zupełnie. [przypis edytorski]

[177] *co przytacza św. Augustyn (…) spodobało* — [w:] Augustyn z Hippony, *Państwo Boże*, XIV, 24. [przypis tłumacza]

[178] *cesarz (…) możność* — Swetoniusz podaje, iż cesarz Klaudiusz miał zamiar zawarować tę swobodę osobnym edyktem. [red. WL: Swetoniusz, *Boski Klaudiusz*, 32 [w:] *Żywoty cezarów*]. [przypis tłumacza]

[179] *Niejeden (…) zostawi może u nas swoje skrofuły* — królom francuskim przypisywano władzę leczenia skrofułów za pomocą dotknięcia. [przypis tłumacza]

[180] *imainacja* (daw.) — dziś: imaginacja; wyobraźnia. [przypis edytorski]

jeden z mistrzów rzemiosła zostawił im na piśmie, iż bywają ludzie, u których sam widok lekarstwa już odnosi skutek. Dowiedziałem się o podobnym urojeniu z opowieści, jakiej mi udzielił domowy aptekarz nieboszczyka mego ojca, człek z prosta sobie i Szwajcar, który to naród mało jest płochy i nieskłonny do łgarstwa. Mówił mi, iż widywał swego czasu w Tuluzie pewnego kupca, chorowitego i cierpiącego na kamień, który często potrzebował lewatyw i kazał je też rozmaicie sporządzać lekarzom wedle przypadłości swojego cierpienia. Skoro je przynieśli, sam badał je najdokładniej; często próbował, czy nie są za gorące; potem kładł się, obracał i wszystko odbywało się w zwykłym porządku, z wyłączeniem samego wstrzyknięcia. Po tej ceremonii aptekarz odchodził, a pacjent zachowywał się, jak gdyby istotnie był wziął lewatywę i odczuwał skutek podobny jak ci, którzy je biorą. I jeśli lekarz uważał skutek za niedostateczny, dawał mu jeszcze dwie lub trzy dodatkowe w tej samej postaci. Tenże świadek przysięga, iż gdy dla oszczędzenia wydatku (płacił bowiem za nie tak, jak gdyby je brał w istocie) żona owego chorego próbowała niekiedy użyć jedynie ciepłej wody, niedostateczny skutek dobywał na jaw szalbierstwo, tak iż, aby owe urojone lewatywy działały z pożytkiem, trzeba było wrócić do ich pierwotnej postaci.

Pewna kobieta, mniemając, iż połknęła szpilkę wraz z chlebem, krzyczała i wiła się, jakoby cierpiąc nieznośny ból w gardzieli, gdzie wedle jej mniemania utknęła szpilka. Ponieważ na zewnątrz nie było widać żadnego obrzęku ani uszkodzenia, pewien bystry człowiek, osądziwszy, iż chodzi tu jedynie o urojenie i imainację[181] spowodowaną może jakim draśnięciem skórki od chleba, dał jej na wymioty i wrzucił ukradkiem w wymiociny pogiętą szpilkę. Kobieta przekonana, iż to ona ją oddała, uczuła wraz ulgę. Wiem o szlachcicu, który ugościwszy u siebie zacną kompanię, chełpił się w kilka dni później, ot, dla błazeństwa (nie było w tym bowiem nic prawdy), iż dał im zjeść kota w pasztecie: z czego panna jedna z owej kompanii popadła w takie obrzydzenie, iż dostała srogiego wzdęcia żołądka i febry i niepodobna było jej odratować. Widuje się nawet zwierzęta podległe tak jak my działaniu imainacji; świadkiem psy, które umierają z żałości po stracie panów. Również zdarza się im szczekać i skomleć we śnie; toż samo koniom rżeć i rzucać się niecierpliwie.

To wszystko można odnieść do bliskich związków ciała i ducha, które dzielą i odczuwają wzajem swoje dole. Inna znów rzecz, że imainacja może niekiedy oddziaływać nie tylko na własne, ale na cudze ciało. Tak jak jedno ciało może udzielić swego cierpienia sąsiedniemu, jako się to dzieje z morem, z przymiotem, z chorobami oczu, które szerzą się z jednych na drugich:

Duum spectant oculi laesos, laeduntur et ipsi;
Multaque corporibus transitione nocent[182]:

podobnie i wyobraźnia, wstrząśnięta bardzo gwałtownie, miota pociski zdolne porazić obcy przedmiot. W Scytii znane były kobiety, które, rozjudzone i pogniewane przeciw komuś, zabijały go prostym spojrzeniem. Oko

Żółwie i strusie wylęgają jajka samym patrzeniem: znak, iż posiadają w tym jakowąś moc promieniującą. Też co się tyczy czarowników, powiadają o nich, iż mają oczy złowrogie i zdolne szkodzić:

Nescio quis teneros oculos mihi fascinat agnos[183]*:*

ja wszelako nie uważam takich magików za najlepsze świadectwo. Bądź co bądź, wiemy z doświadczenia, iż nieraz kobiety udzielają własnym dzieciom noszonym w żywocie jakowychś śladów a znaków swoich zachceń; tak owa, która porodziła Murzyna. Takoż przedstawiono Karolowi, królowi Czech i cesarzowi, dziewczynę z okolic Pizy, całą obrośniętą i kosmatą: matka tłumaczyła, iż poczęła ją tym kształtem za przyczyną obrazu św. Jana Chrzciciela wiszącego nad łóżkiem.

[181] *imainacja* (daw.) — dziś: imaginacja; wyobraźnia. [przypis edytorski]

[182] *Duum (…) nocent* (łac.) — „Gdy patrzysz w chore oczy, zarazisz swe własne,/ Bo przez wpływ mnogo chorób udziela się ciału" (Ovidius, *Remedia amoris*, V, 615; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[183] *Nescio (…) agnos* (łac.) — „Nie wiem, czyj wzrok mi moje urzeka owieczki" (Vergilius, *Eclogae*, III, 103; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Toż samo zdarza się u zwierząt: świadkiem owce Jakuba i zające a kuropatwy, które śnieg w górach pobiela. Niedawno widziano u mnie, jak kot zaczaił się na ptaka siedzącego na drzewie: owo gdy się spoili wzrokiem przez niejaki przeciąg czasu, nagle ptak spadł jakoby martwy wprost w łapy kota; bądź to odurzony działaniem własnej imainacji[184], bądź przyciągnięty jakowąś siłą wabną kota. Ci, którzy radzi polują z sokołem, słyszeli pewnie opowieść o sokolniku, który wycelowawszy wzrok na jastrzębia w powietrzu, zakładał się, iż samą mocą wzroku sprowadzi go na dół, i czynił to w istocie, jak mówią; owe historie bowiem zapożyczone u innych podaję na wiarę tych, z których je czerpię. Rozważania są moje własne i wspierają się na racjach rozumu, a nie doświadczenia: każdy może do nich dołączyć własne przykłady; a kto ich nie ma, niech nie wątpi, że jest ich dość po świecie, zważywszy obfitość i różnorodność wszelakich przypadków. Jeśli niedobrze je stosuję, niechaj inszy podejmie to za mnie. Tak też w tym traktowanym przeze mnie studium naszych obyczajów i namiętności świadectwa bajeczne, byle tylko możebne, służą mi równie dobrze jak prawdziwe: zdarzyło się, czy nie zdarzyło, w Rzymie czy w Paryżu, Pawłowi czy Gawłowi, zawszeć to obraz z zakresu ludzkiej możliwości i opowieść taka zawżdy przynosi mi jakowyś pożytek. Oglądam i czerpię wiedzę, zarówno patrząc na cień jak na przedmiot rzeczywisty: z rozmaitych nauk, jakie zawierać może taka gawęda, wybieram dla siebie tę, która jest rzadsza i najbardziej godna uwagi. Bywają autorowie, dla których celem jest opowiadać, co się zdarzyło: ja, gdybym potrafił, miałbym za cel rozprawiać o tym, co może się zdarzyć. Słusznie dozwolone jest w nauce przypuszczać podobieństwa tam, gdzie ich nie ma w istocie: ja wszelako tak nie czynię i pod względem zabobonnej zgoła sumienności przewyższam najrzetelniejszych historyków. W przykładach, które przytaczam z tego, co czytałem, słyszałem, czyniłem albo mówiłem, strzegłem się przeinaczyć cokolwiek, aż do najlżejszego i najbardziej błahego szczegółu: świadomie nie sfałszowałem ani litery; nieświadomie, nie wiem.

Myślałem niekiedy co do tego przedmiotu, że bardzo dobrze przystałoby pisać historię teologowi, filozofowi i tym podobnym ludziom wybornej i ścisłej sumienności i rozwagi. Ba, ale w jaki sposób mogą gruntować swą wiarę na wierze pospólstwa? Jak odpowiadać za myśli osób nieznanych i dawać za dobrą monetę swoje przypuszczenia? Toć o rzeczach, które działy się w ich obecności, by nieco zawilszych, pewnie wzdragaliby się dać świadectwo wobec sędziego i pod przysięgą; nie ma człowieka tak zaufanego, za którego intencję podjęliby się w pełni odpowiadać. Uważam za mniej zuchwałe pisać o rzeczach przeszłych niż o obecnych; ile że pisarz ma tu jedynie zdać sprawę z pożyczonej prawdy.

Niektórzy zachęcają mnie do spisywania spraw mego czasu w rozumieniu, iż patrzę na nie wzrokiem mniej oślepionym namiętnością niż kto inszy i bardziej z bliska, ile że fortuna dozwoliła mi poufalszego przystępu do naczelników rozmaitych partyj. Ale tego nie liczą, iż za całą chwałę Salustiusza nie podjąłbym się tego trudu, będąc zawziętym nieprzyjacielem przymusu, zobowiązania, wytrwałości. Nie masz nic przeciwniejszego memu stylowi niż ciągłość opowiadania; często przychodzi mi je przerywać dla braku oddechu; nie mam daru kompozycji ani jasnego wykładu; bardziej od dziecka nieświadom jestem zwrotów i słów oznaczających najpospolitsze rzeczy. Wszelako podjąłem się powiedzieć to, co potrafię, dostrajając przedmiot do moich sił; gdybym obrał taki, który by mnie chciał prowadzić, mógłbym snadno[185] chybić mu miary. Takoż, przy mojej tak wielkiej swobodzie języka, mógłbym głosić sądy wedle mego własnego mniemania i wedle rozsądku niedozwolone i karygodne.

Plutarch powiada nam chętnie, mówiąc o swoim dziele, iż jest to sprawa drugich, czy przykłady jego są zawsze i we wszystkim prawdziwe: zasię jego sprawą jest to, iż są użyteczne dla potomności i przedstawione w blasku przyświecającym nam do cnoty. To nie mikstura aptekarza: kiedy się opowiada jakieś stare dzieje, czy rzecz działa się tak czy tak, nie ma powodu zbytnio się o to niepokoić; omyłka nie grozi tu niebezpieczeństwem.

[184] *imainacja* (daw.) — dziś: imaginacja; wyobraźnia. [przypis edytorski]
[185] *snadno* a. *snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

Rozdział XXI. Korzyść jednego jest szkodą drugiego[186]

Demades Ateńczyk skazał na karę jednego z mieszkańców, który uprawiał handel rzeczami potrzebnymi dla pogrzebów; a to dlatego, iż szukał w tym rzemiośle zbyt wielkiego zysku i że ten zysk nie mógł przyjść inaczej niż przez śmierć mnogich ludzi. Ten sąd zda mi się niesprawiedliwy; ile że nie może być zysku inaczej niż przez szkodę drugiego i że w ten sposób trzeba by potępić wszelaki rodzaj zysków. Handlarz towarów zarabia suto jeno na lekkomyślności młodych; rolnik na drożyźnie zboża; budownik na waleniu się domów; sędziowie i adwokaci na procesach i zwadach; zgoła cześć i wziętość wszelakich kapłanów płyną z naszej śmierci i grzechów. Żaden lekarz nie patrzy rad na zdrowie nawet swych przyjaciół, powiada dawny komediopis grecki; ani też żołnierz na pokój ojczyzny; i tak dalej. A co gorsza, każdy zajrzawszy w głąb samego siebie, znajdzie, iż nasze wnętrzne pragnienia po największej części rodzą się i żywią ze szkody drugiego. Co gdy rozważałem, przyszło mi na myśl, iż natura nie odbiega w tym od swej powszechnej reguły; fizykowie bowiem utrzymują, iż urodzenie, wzrost i rozkwit jednej rzeczy zespolone są nieustannie ze szkodą i zepsuciem drugiej:

> *Nam qnodcunque suis mutatum finibus exit,*
> *Continue hoc mors est illius, quod fuit ante*[187].

Rozdział XXII. O zwyczaju i o tym, aby nieładwo odmieniać istniejące prawo

Bardzo dobrze, moim zdaniem, ocenił siłę zwyczaju ten, który pierwszy ukuł tę powiastkę: jako pewna wieśniaczka, wzwyczaiwszy się od chwili jego urodzenia, pieścić i nosić w ramionach cielaczka i czyniąc to nieustannie, doszła siłą przyzwyczajenia do tego, iż, mimo że cielę urosło w dużego wołu, ciągle go nosiła. Zaprawdę bowiem, przemożną i zdradziecką mistrzynią jest nam przyzwyczajenie! Powoli, ukradkiem, umacnia w nas swą władczą stopę: ale po tym łagodnym i nieśmiałym początku, skoro z pomocą czasu umocni się i zasiedzi, odsłania nagle groźne i tyrańskie oblicze, przeciw któremu nie mamy już mocy ani okiem mrugnąć. Widzimy, jak na każdym kroku gwałci prawidła natury: *Usus efficacissimus rerum, omnium magister*[188]. Ono to pozwala uwierzyć w ową otchłań Platona[189]; pozwala zrozumieć lekarzy, którzy tak często wobec jego powagi niechają racji swojej sztuki; i tego króla, który za jego pomocą nauczył swój żołądek, aby się żywił samymi truciznami; i ową dziewczynę, o której opowiada Albertus, iż przyzwyczaiła się żyć pająkami. Toż za odkryciem nowych Indii napotkano wielkie ludy w bardzo rozmaitych klimatach w ten sam sposób żyjące i czyniące z tej potrawy zapasy i konserwy, jak równie z szarańczy, mrówek, jaszczurek i nietoperzy. W niedostatku innego pożywienia, sprzedawano tam ropuchy w cenie sześciu talarów; gotują je i przyrządzają z rozmaitymi polewkami. Zasię napotkano znowuż inne ludy, dla których nasze potrawy i mięsiwa były zabójcze i jadowite. *Consuetudinis magna vis est; pernoctant venatores in nive; in montibus uri se patiuntur; pugiles, caestibus contusi, ne ingemiscunt quidem*[190].

Te dalekie przykłady nie zdadzą się tak osobliwe, skoro zważymy (o czym przekonywamy się codziennie), jak bardzo przyzwyczajenie przytępia nasze zmysły. Nie trzeba nam szukać tego, co powiadają o mieszkańcach okolic sąsiednich kataraktom Nilu; ani

---

[186] *Rozdział XXI. Korzyść jednego jest szkodą drugiego* — niemal cały ten rozdział zaczerpnięty jest z Seneki *O dobrodziejstwach*, VI, 38. [przypis tłumacza]

[187] *Nam (…) ante* (łac.) — „Cokolwiek swoje kształty porzuca lub zmienia,/ Powoduje natychmiast śmierć dawnego bytu" (Lucretius, *De rerum natura*, II, 752; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[188] *Usus efficacissimus rerum, omnium magister* (łac.) — „Praktyka to najdzielniejsza nauczycielka wszech rzeczy" (Plinius, *Naturalis historia*, XXVI, 2; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[189] *otchłań Platona* — w oryginale: *l'antre de Platon en sa Republique*, tj. „jaskinię Platona z jego *Państwa*", chodzi o metaforę z ks. VII tego dzieła. [przypis edytorski]

[190] *Consuetudinis (…) quidem* (łac.) — „Siła nawyku jest wielka: myśliwi umieją spędzać noce na śniegu i mrozie, a w górach znosić żar słoneczny: zapaśnicy, smagając się rzemiennym biczem, nie wydają najmniejszego jęku" (Cicero, *Tusculanae disputationes*, II, 17; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

też tego, co filozofowie mniemają o muzyce niebieskiej. Twierdzą, iż kręgi niebios, lite i gładkie, pocierając się w swym obrocie jeden o drugi, muszą wśród tego wydawać cudowną melodię, wedle której rytmów i miary układają się obroty i koleje gwiazd; ale zwyczajnie słuch ziemskich istot uśpiony, jak u owych Egipcjan, nieustannym trwaniem tego dźwięku, nie przejmuje go zgoła, mimo że tak donośny. Tak samo kowale, młynarze, płatnerze nie mogliby wytrwać w hałasie, który ich otacza, gdyby ich raził równie silnie jak nas.

Pachnący saszecik służy dla mego nosa: ale skoro go ponoszę trzy dni z rzędu, służy jedynie nosom otaczających. Osobliwsze jest, iż przyzwyczajenie może utrzymywać władzę nad naszymi zmysłami mimo długich przerw i uchyleń: wiadomo to mieszkającym w pobliżu dzwonnicy. Mieszkam u siebie w wieży, z której o każdym wschodzie i zachodzie potężny dzwon dzwoni codziennie na *Ave*. Od tego zgiełku trzęsie się cała wieża. W pierwszych dniach zdawał mi się ów hałas nie do zniesienia; niebawem oswoiłem się z nim tak doskonale, iż mogę go słyszeć bez przykrości, nieraz bez obudzenia się.

Dziecko, Zabawa, Dzieciństwo

Platon połajał chłopca, który grał w orzechy. Chłopiec odciął się: „Zaiste, łajesz mnie o byle co". — „Przyzwyczajenie — odpowiedział Platon — nie jest wcale byle czym". Uważam, że największe przywary czepiają się nas w dzieciństwie i że główne wychowanie spoczywa w rękach piastunek. Matki śmieją się, patrząc, jak dziecko skręca szyję kurczęciu lub dla igraszki znęca się nad psem i kotem: niejeden ojciec jest tak głupi, że uważa za objaw rycerskiego serca, kiedy syn jego łaje zelżywie chłopa albo pachołka niemogącego się bronić; a za bystrość dowcipu, kiedy widzi, jak wystrychnie na dudka kolegę przez jakowąś chytrość i oszukaństwo. A wszakże to są szczere nasiona i korzenie okrucieństwa, tyranii, zdrady: kiełkują tam i wyrastają później dzielnie, i wzmagają się w siłę pod dłonią przyzwyczajenia. Zły to bardzo sposób wychowania, usprawiedliwiać te szpetne skłonności młodym wiekiem i błahością przedmiotu. Po pierwsze, przemawia tu natura, której głos jest wówczas czystszy i szczerszy, ile że jeszcze jest młoda i świeża: po wtóre, szpetność oszustwa nie zasadza się na różnicy dukatów od szpilek, ale polega na jego istocie. Uważam za wiele sprawiedliwsze uczynić taką konkluzję: „Czemuż nie miałby oszukać na dukaty, skoro oszukuje na szpilki?" niż taką jak oni: „To tylko szpilki; przy dukatach nie uczyniłby tego". Trzeba pilnie nauczyć dzieci, aby nienawidziły zła dla jego własnej ohydy, i pokazać im naturalną jego szpetotę, iżby go unikały nie tylko w uczynku, ale zwłaszcza w sercu; aby sama myśl występku była już dla nich wstrętna bez względu, jaką maskę na siebie przybierze.

Jestem pewny, iż dlatego że w młodości nauczono mnie iść zawsze prostą i równą drogą i wszczepiono wstręt do zaprawiania dziecinnych zabaw podstępami i prześcipnością (a trzeba mieć na uwadze, że igraszki dzieci to nie są igraszki i oceniać je jako ich najpoważniejsze zatrudnienia), i dzisiaj też w każdej, choćby najbłahszej potrzebie bez zastanowienia się, z naturalnego popędu, wszelkie oszukaństwo jest mi w najwyższym stopniu przeciwne. Grywam w karty o liczmany, a rachuję się, jakby to były dukaty; tak samo wówczas, kiedy wygrana i przegrana jest mi obojętna (np. grając z żoną i córką), jak kiedy gra idzie na dobre. Wszędzie i we wszystkim własne oczy starczą mi za najczulsze stróże; żadna inna straż nie mogłaby być baczniejsza ani zażywać większego posłuchu.

Dziecko, Zabawa

Miałem niedawno u siebie człowieczka rodem z Nantes, urodzonego bez rąk, który tak dobrze wyćwiczył nogi do usług, jakie zazwyczaj spełniają ręce, iż w istocie na wpół zapomniały o swym naturalnym przeznaczeniu. Nazywa je zresztą swymi rękami: kraje nimi, nabija pistolet i strzela zeń, nawleka igłę, szyje, pisze, zdejmuje czapkę, czesze się, grywa w karty i w kości: przy czym, co do swobody ruchów, nie ustępuje żadnemu z graczy. Sumkę, jaką mu wręczyłem (zarabia bowiem na życie pokazując się za pieniądze) zgarnął nogą tak jak każdy inny ręką. Będąc dzieckiem, widziałem znów innego, który w braku rąk wyczyniał fechty dwuręcznym mieczem lub halabardą, dzierżąc je w fałdach podbródka i szyi; rzucał je w powietrze i chwytał; miotał kordelasem i strzelał z bata jak pierwszy woźnica.

Ale lepiej jeszcze ocenia się działanie przyzwyczajenia po osobliwych odciskach, jakie zostawia w duszy, gdzie nie napotyka takiego oporu. Czegóż nie może ono uczynić z naszym sądem i wierzeniami! Czy istnieje mniemanie tak niedorzeczne (nie mówię tu o grubszych mamidłach religii, którymi tyle wielkich narodów i tylu niepospolitych ludzi dało się oszołomić; w tych bowiem rzeczach, jako leżących poza granicami ludzkiego

rozumu, zrozumialsze jest, iż ktoś może się zgubić, o ile nie jest oświecony osobliwą łaską bożą), ale z innych mniemań żali było tak dziwaczne, które by się nie mogło usadowić i utrwalić całą mocą prawa w jakiejś okolicy? Jakoż, słuszne jest to starożytne wykrzyknienie: *Non pudet physicum, id est, speculatorem venatoremque naturae, ab animis consuetudine imbutis quaerere testimonium veritatis!*[191]

Jestem przekonany, że nie jest zdolna imainacja[192] ludzka wymyślić tak dziwacznej chimery, która by nie istniała w rzeczywistości jako jakiś powszechny obyczaj i której by ten sam rozum nasz nie uznał i nie utrwalił. Istnieją narody, u których ten, kto się kłania, odwraca się plecami i nigdy nie patrzy w twarz temu, kogo chce uczcić. Indziej, kiedy król ma splunąć, najulubieńsza dama dworu podstawia rękę; w innym narodzie osoby co znamienitsze stojące dokoła monarchy schylają się do ziemi, aby w płóciennych chustach sprzątać jego wydzieliny. Uszczknijmy tu sobie kawałek miejsca na opowiastkę.

Pewien szlachcic francuski ucierał zawsze nos[193] ręką: rzecz cale[194] przeciwna naszym obyczajom. Owóż, broniąc raz swojej sprawy (a był sławny z trefnego języka), spytał mnie, jakiego przywileju zażywa ten szpetny ekskrement, abyśmy mieli w pogotowiu na jego przyjęcie sztuczkę pięknej i cienkiej bielizny, a potem, co więcej, abyśmy zawijali go i przechowywali troskliwie przy sobie: że to powinno bardziej być nam ohydne, niż patrzeć, jak się go miota bądź gdzie, precz od siebie, jako czynimy z innymi naszymi nieczystościami. Uważałem, iż prawi wcale nie od rzeczy: jeno iż zwyczaj odjął mi świadomość tego dziwactwa, które wszelako zda się nam tak wstrętne, skoro ktoś o nim mówi, jak gdyby miało miejsce w innym kraju. Cuda leżą w naszej nieświadomości spraw natury, a nie w samej tejże natury istocie. Oswojenie usypia jasność sądu. Barbarzyńcy nie są w niczym osobliwsi dla nas niż my dla nich, ani też nie z większą słusznością. Każdy by to przyznał, kto rozejrzawszy się dobrze po przykładach obcych zwyczajów, zastanowiłby się nad własnymi i rozważył je zdrowo. Rozsądek ludzki jest to barwiczka domieszana mniej więcej w jednakiej wadze do wszystkich naszych mniemań i obyczajów, jakiej bądź byłyby postaci; a są one nieskończone w materii, nieskończone w rozmaitości. Wracam do rzeczy.

Obyczaje

Są ludy, gdzie z wyjątkiem żony i dzieci nikt nie mówi do króla inaczej jak przez tubę. U innego narodu dziewice pokazują części wstydliwe obnażone, zasię niewiasty zamężne zasłaniają je i kryją pilnie. Z tym obyczajem ma podobieństwo inszy, gdzie indziej znów przestrzegamy: czystość jest tam w poszanowaniu jedynie w stanie małżeńskim; zasię dziewczyny mogą oddawać się każdemu do woli, a skoro zajdą w ciążę, mogą spędzać płód za pomocą medykamentów na oczach całego świata. Gdzie indziej znów, jeśli ten, który pojmuje żonę, jest kupcem, wszyscy kupcy zaproszeni na gody pokładają się z oblubienicą przed nim samym; i im więcej ich jest, tym więcej na nią spływa chwały i uważania za jej wytrzymałość i zdatność. Jeśli oficer się żeni, znowuż dzieje się tak samo; toż samo jeśli szlachcic; i tak też u innych: z wyjątkiem jeśli to jest wieśniak albo ktoś z gminu; wówczas bowiem rzecz należy panu. Równocześnie wierność małżeńska jest tam ściśle przestrzegana.

Są kraje, gdzie spotyka się zamtuzy męskie, ba zgoła i takie małżeństwa. Kraje, w których niewiasty wychodzą na wojnę tak samo jak mężowie i mają rangę nie tylko w szeregu, ale i w komendzie. Inne, gdzie nie tylko noszą pierścienie w nozdrzach, wargach, na policzkach i kciukach, ale i pręty złote bardzo ciężkie przez wymiona i pośladki. Inne, gdzie jedząc wyciera się palce o uda, moszna i pięty. Inne, gdzie dziedziczą nie dzieci, jeno bracia i siostrzeńcy, u innych zaś tylko siostrzeńcy, z wyjątkiem dziedzictwa tronu. Inne, gdzie dla uregulowania wspólności dóbr (jakiej tam przestrzegają) najwyżsi urzędnicy mają powszechną pieczę o uprawę ziemi i rozdział płodów wedle potrzeby każdego. Inne, gdzie opłakują śmierć dzieci, radośnie atoli obchodzą śmierć starców[195]; gdzie sy-

[191] *Non (…) veritatis!* (łac.) — „Nie waha się ani wstydzi przyrodnik, ten podpatrywacz i czciciel natury, zapozywać na świadectwo ludzi, którzy dane zjawisko znają ze zwykłej, codziennej praktyki" (Cicero, *De natura deorum*, I, 30; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[192] *imainacja* (daw.) — dziś: imaginacja; wyobraźnia. [przypis edytorski]

[193] *ucierać nos* — dziś: wycierać nos. [przypis edytorski]

[194] *cale* (daw.) — całkiem, całkowicie, zupełnie. [przypis edytorski]

[195] *gdzie opłakują śmierć dzieci, radośnie atoli obchodzą śmierć starców* — Trausowie, jedno z plemion trackich, zob. Herodot, *Dzieje*, V, 3. [przypis tłumacza]

pia w jednym łożu po dziesięciu lub dwunastu wraz z żonami[196]; gdzie niewiasty, które stradały mężów gwałtowną śmiercią, mogą wchodzić w powtórne związki, inne zasię nie; gdzie tak nisko szanują stan białogłowski, iż zabijają dzieci płci żeńskiej, a w potrzebie kupują samice u sąsiadów; gdzie mąż może odtrącić żonę bez podania powodu, żona zaś męża nie, dla żadnej przyczyny; gdzie mężowie wedle prawa mogą sprzedawać żony, jeśli są bezpłodne; gdzie gotują ciało nieboszczyka, a potem ubijają je, aż się zeń utworzy jakby polewka, którą mieszają do wina i piją; inne, gdzie najbardziej upragnionym grobowcem jest być pożartym przez psy; gdzie indziej przez ptaki[197]. Inny naród, gdzie wierzą, iż dusze zbawione żyją we wszelkiej swobodzie na rozkosznych polach, zaopatrzone we wszystkie wygody i że one czynią to echo, które słyszymy. Inny, gdzie mieszkańcy walczą w wodzie i strzelają celnie z łuku wpław; gdzie jako znak poddania się trzeba podnieść ramiona i opuścić głowę; indziej znowu zzuć trzewiki, kiedy się wchodzi do mieszkania króla; indziej rzezańcom pełniącym straż przy kapłankach obcina się również nosy i wargi, iżby nie mogli budzić w nich miłości; indziej kapłani wykalają sobie oczy, aby się mogli komunikować z duchami i słyszeć ich wyrocznie; indziej każdy czyni sobie boga, z czego mu się podoba: strzelec z lwa albo lisa; rybak z ryby; obrazy zaś bóstwa z każdego uczynku albo namiętności ludzkiej. Indziej słońce, księżyc i ziemia są głównymi bogami; indziej forma zaklęcia to dotknąć ziemi patrząc w słońce; indziej jada się mięso i rybę na surowo; indziej największa przysięga to przysiąc na imię zmarłego człowieka, który zażywał w kraju dobrej reputacji i dotknąć ręką jego grobu; indziej zwyczajnym podarkiem, jaki król posyła co roku książętom, swoim wasalom, jest ogień, ten gdy przyniosą, wszelki dawny ogień się gasi i każdy z ludu podległego temu władcy przychodzi wziąć sobie cząstkę nowego ognia pod grozą obrazy majestatu. U innych ludów, kiedy król złoży berło, aby ze wszystkim oddać się dewocji, jego pierwszy następca obowiązany jest zrobić toż samo i przekazuje prawo do władzy trzeciemu następcy. Indziej odmienia się wszelkie ustawy wedle okoliczności; indziej składa się króla z tronu, jeśli wydaje się dobrym i stawia na jego miejsce najstarszych z kraju, aby dzierżyli berło państwa; niekiedy zasię oddaje się je w ręce powszechności; indziej mężczyźni i kobiety na równi bywają obrzezani i chrzczeni zarazem; indziej żołnierz, który w rozmaitych potyczkach zdoła przedstawić królowi siedem głów nieprzyjaciół, zostaje szlachcicem. Indziej żyją ludzie w mniemaniu równie osobliwym jak nieprzystojnym, iż dusza jest śmiertelna; indziej niewiasty rodzą bez skargi i bez lęku; indziej białe głowy noszą na obu nogach mosiężne obręcze; zasię jeśli wesz je ukąsi, obowiązane są z obowiązku wielkoduszności ukąsić ją wzajem; i nie wolno im pojąć męża, aby wprzódy nie ofiarowały swego panieństwa książęciu, jeśli sobie życzy. Indziej na znak pozdrowienia przykłada się palec do ziemi, a następnie wznosi ku niebu; indziej mężczyźni noszą ciężary na głowie, kobiety zasię na ramionach; takoż niewiasty oddają urynę stojąc prosto, mężczyźni zaś kucając; indziej posyłają krew na znak przyjaźni i ludzi, których chcą uczcić, okadzają jakoby bogów. Indziej pokrewieństwo nie tylko do czwartego pokolenia, ale w jakimkolwiek dalszym stopniu, stanowi przeszkodę małżeństwa. Indziej dzieci do czwartego roku ssą pierś, a często do dwunastego; w tymże kraju uważa się za śmiertelne dać ssać dziecku przez cały pierwszy dzień; indziej ojcowie mają obowiązek karcić synów, a oddzielnie matka córkę; zasię kara polega na tym, aby opornych wędzić uwieszonych za nogi; indziej dają obrzezywać kobiety; indziej jadają wszelkie ziele bez rozróżnienia, jeno iż odrzucają to, które ma szpetny zapach. Indziej wszystko bywa otwarte: domy, by i najwspanialsze, bez drzwi, bez okien, bez szkatuł i zamków; zasię złodzieje w dwójnasób są karani; indziej zabijają wszy zębami niby magoty i mają tam za okrucieństwo rozgniatać je paznokciem; indziej nie strzygą całe życie ani włosów, ani paznokci; indziej obcinają paznokcie tylko u prawej ręki, u lewej zasię puszczają je wolno ku większej ozdobie; indziej hodują pełne uwłosienie, ile tylko zdoła urość, po prawej stronie, zasię krótko strzygą po lewej; indziej znowuż w dwóch sąsiednich prowincjach jedna hoduje uwłosienie z przodu, druga z tyłu, goląc stronę przeciwną; indziej ojcowie przyzwalają gościom swoich dzieci a mężowie żon, iżby sycili się nimi za zapłatą; indziej można bez hańby zapłodnić własną matkę, ojcowie zaś mogą się parzyć z córkami i synami; indziej na uroczystych zgromadzeniach użyczają sobie wzajem dzieci, bez

[196]*gdzie sypia w jednym łożu po dziesięciu lub dwunastu wraz z żonami* — w Laponii. [przypis tłumacza]

[197]*gdzie najbardziej upragnionym grobowcem jest być pożartym (…) przez ptaki* — Sekstus Empiryk, *Zarysy pirrońskie*, III, 24. [przypis tłumacza]

uwagi na pokrewieństwo; indziej żywią się mięsem ludzkim; indziej obowiązkiem synowskim jest zabić ojca, skoro dojdzie do pewnego wieku; indziej ojcowie postanawiają o dzieciach będących jeszcze w żywocie matki, które z nich życzą sobie, aby żywiono i hodowano, a które mają być zabite i opuszczone; indziej starzy małżonkowie użyczają żon swoich młodzieńcom do użytku; indziej korzystanie z nich jest wspólne, bez grzechu; zgoła są kraje, gdzie tyle noszą frędzli naszytych na sukni, ile obsłużyły samców. Czyż obyczaj nie utworzył rzeczypospolitej samych kobiet? Czyż nie włożył im oręża w dłonie? Czyż nie tworzyły wojsk i nie staczały bitew? I czyż prosty jego rozkaz nie wszczepia w najgrubsze pospólstwo tego, czego cała filozofia nie jest zdolna ugruntować w najmędrszych głowach? Toć wiemy o całych narodach, które śmierć nie tylko lekceważyły, ale zgoła obchodziły radośnie; gdzie dzieci siedmioletnie dawały się zaćwiczyć na śmierć, nie zmieniając twarzy; gdzie bogactwo było w takiej pogardzie, że najlichszy z obywateli nie raczyłby się schylić po sakiewkę pełną dukatów. Takoż wiemy o okolicach bardzo obfitych we wszelakie środki żywności, gdzie jednak najpowszechniejszą i najznakomitszą potrawę stanowił chleb, kminek i woda. A czyż nie sprawia obyczaj istnego cudu na wyspie Chio, gdzie od siedmiuset lat nie pamięta nikt, aby dziewczyna lub niewiasta wykroczyła przeciw czci białogłowskiej!

Słowem, wedle mego rozumienia, nie ma rzeczy, której by przyzwyczajenie nie zdziałało, albo której by nie mogło zdziałać; słusznie nazywa je Pindarus (jak słyszałem) *królem i cesarzem świata*. Ktoś, kogo spostrzeżono, jak bił ojca, odpowiedział, iż to jest obyczaj rodzinny; że ojciec tak samo bił dziadka, dziadek pradziadka; i pokazując syna, dodał: „Ten oto będzie bił mnie, skoro dojdzie do mego obecnego wieku"; ojciec zasię, kiedy go syn wlókł i deptał po ulicy, kazał mu się zatrzymać w pewnym miejscu, on sam bowiem dowlókł swego ojca tylko dotąd: jako że tu jest dziedziczna granica zelżywości i swywoli, jakich w ich rodzinie dzieci dopuszczają się względem ojców. Ze zwyczaju, powiada Arystoteles, częściej jeszcze niż z choroby, kobiety wydzierają sobie włosy, gryzą paznokcie, jedzą węgiel i ziemię; takoż bardziej ze zwyczaju niż z natury samcy parzą się z samcami.

Prawa sumienia, o których powiadamy, iż pochodzą z natury, rodzą się ze zwyczaju. Człowiek mający w wewnętrznym poważaniu uświęcone i przyjęte dookoła wierzenia i obyczaje, nie może wyłamać się z nich bez zgryzoty sumienia, ani też spełniać ich bez wewnętrznego poklasku. Kiedy w starożytności Kreteńczycy chcieli kogoś przekląć, prosili bogów, aby go wtrącili w jakowyś zły nałóg[198]. Ale główna potęga zwyczaju jest w tym, iż chwyta nas on i niewoli w taki sposób, że nieomal nie zostawia żadnej możności wydobycia się z jego szponów i wejścia w siebie dla zastanowienia się i wyrozumowania jego nakazów. W istocie, ponieważ wyssaliśmy go z mlekiem urodzenia i ponieważ oblicze świata przedstawia się w tej naszemu pierwszemu spojrzeniu, zdaje się nam, żeśmy się urodzili po to, aby się poruszać w tej kolei. Pospolite mniemania, które zażywają powagi dookoła, wszczepione w duszę naszą nasieniem ojców, wydają się nam powszechne i wrodzone: z czego wynika, że co znajduje się poza granicami zwyczaju, zdaje się nam poza granicami rozumu; Bóg wie, jak często nie do rzeczy!

Gdyby każdy (jako my, wglądający w siebie, nauczyliśmy się czynić), skoro usłyszy jaką czcigodną sentencję, rozważał natychmiast, w jaki sposób działa ona na niego, znalazłby wnet, iż jest mu ona nie tyle dobrym słowem, ile dobrym śmignięciem bata dla zwyczajnego lenistwa i tępoty jego sądu. Alić przestrogi prawdy i jej zalecenia przyjmujemy jako przeznaczone dla pospólstwa, a nigdy dla siebie: zamiast przechować je w obyczajach, każdy przechowuje je w pamięci; bardzo głupio i bezpożytecznie! Wróćmyż do władzy zwyczaju.

Obyczaje

Ludy wychowane w wolności i przywykłe stanowić same o sobie, uważają wszelką inną postać rządów za poczwarną i przeciwną naturze: podległe władzy monarszej toż samo; i choćby nawet losy dawały im w rękę najlepszą sposobność odmiany, kiedy nawet po wielkich mozołach zbędą się tyrana, śpieszą czym prędzej, z tymże samym trudem nałożyć sobie innego, nie mogąc się oswoić z tym, by miały nienawidzić tyranii. Dzięki przyzwyczajeniu każdy zadowolony jest z miejsca, gdzie go natura umieściła; dzikie plemiona Szkotów nie lubują sobie w Turenii, ani Scytowie w Tesalii. Dariusz pytał Gre-

[198] *w starożytności Kreteńczycy (…) nałóg* — Valerius Maximus, *Factorum et dictorum memorabilium*, VII, *in extern.*, 18. [przypis tłumacza]

ków, za jaką cenę zgodziliby się przyjąć obyczaj Indian, aby zjadać pomarłych ojców (tak właśnie bowiem czynią w rozumieniu, iż nie mogą dać im zaszczytniejszego grobowca niż w samych sobie); odpowiedzieli, iż za nic w świecie. Kiedy znów tamci próbowali nakłonić Indian, aby poniechali swego zwyczaju, a przybrali ów grecki, który polegał na paleniu ciał, wzbudzili w nich jeszcze większą grozę[199]. Tak dzieje się ze wszystkim, ile że przyzwyczajenie przesłania nam prawdziwy obraz rzeczy.

Nil adeo magnum, nec tam mirabile quicquam
Principio, quod non minuant mirarier omnes
Paulatim[200].

W swoim czasie, mając zaprowadzić posłuch dla pewnego obyczaju przestrzeganego z wielką czcią w naszych stronach i nie chcąc, jak to bywa, gruntować go jedynie siłą prawa i przykładu, ale śledząc pilnie aż do jego początków, znalazłem jego podstawę tak mizerną, iż omal sam nie odstrychnąłem się od niego, ja, który miałem go umacniać w drugich. Wyrodne i opaczne miłości swego czasu Platon zamierzał wytrzebić za pomocą tego środka, który uważał za wszechmocny i najskuteczniejszy: mianowicie, aby mniemanie publiczne je potępiło, aby poeci i kto żyw w ogóle zohydzali je w szpetnych przypowieściach[201]. Dzięki temu środkowi najurodziwsze dziewczęta nie ściągają na się miłości ojców; ani też bracia, by najwyborniej piękni, pożądania sióstr; ile że opowieści o Tyestesie, Edypie, Makareuszu wpoiły wraz z melodią wiersza owo użyteczne mniemanie w tkliwe mózgownice dzieci. Zaiste, wstydliwość jest to piękna cnota i pożyteczność jej uznają powszechnie; ale uzasadniać ją i gruntować na prawach natury jest równie trudno, jak łatwo jest gruntować ją na obyczaju, prawach i przepisach. Pierwsze i powszechne racje trudne są do zbadania; jakoż nauczyciele nasi prześlizgują się koło nich nieznacznie albo też, nie śmiejąc ich nawet dotknąć, chronią się z miejsca pod skrzydła powagi obyczaju; tam dopiero puszą się i tryumfują tanim kosztem. Ci, którzy nie chcą się dać wyciągnąć z owego pierwotnego źródła, błądzą jeszcze bardziej i popadają wręcz w zdziczenie; świadkiem Chryzyp, który w tylu miejscach swoich pism zaznaczył, jak mało wagi przywiązuje do kazirodczego obcowania, jakiego bądź rodzaju[202].

Kto chce się wyzwolić z przemożnego uprzedzenia obyczaju, natknie się na wiele rzeczy przyjętych w sposób nieznoszący wątpliwości, a niemających innego oparcia, jak tylko siwą brodę i zmarszczki długiej praktyki: ale skoro zedrzemy tę maskę, sprowadzając rzeczy do ich prawdy i słuszności, uczuje, iż sąd jego wywrócił się jakoby na łeb, mimo iż w rzeczy znalazł się w mocniejszej o wiele postawie. I tak zapytam na przykład, czy może być coś osobliwszego, niż widzieć, iż cały lud obowiązany jest do posłuszeństwa prawom, których nigdy nie słyszał ani nie zrozumiał; związany we wszystkich sprawach domowych, małżeństwach, donacjach, testamentach, kupnach i sprzedażach regułami, których nie może znać, ile że nie spisano ich ani nie ogłoszono w jego języku, i których przeto z konieczności musi kupować wytłumaczenie i praktykę? Zgoła nie jest to wedle mądrego mniemania Izokrata[203], który radzi królowi, aby handel i negocjacje były między poddanymi wolne, swobodne i dające zyski, kłótnie zasię i zwady uciążliwe i obłożone dotkliwym podatkiem. Osobliwy zaiste pomysł, aby samą słuszność uczynić przedmiotem frymarki i dać prawom cenę towaru! Bardzo wdzięczen jestem losowi, iż jako powiadają historycy, nie kto inny jeno szlachcic gaskoński, i to z moich stron, pierwszy sprzeciwił się Karolowi Wielkiemu, gdy chciał nam nadać prawa łacińskie i cesarskie.

Czy jest co dzikszego, niż widzieć naród[204], w którym wedle uświęconego obyczaju urząd sędziego się sprzedaje, a wyroki płaci gotowizną? Gdzie prawnie odmawia się sprawiedliwości temu, kto nie ma jej z czego opłacić? I ma ten towar tak wielki obieg, iż tworzy się w państwie czwarty stan ludzi, trudniących się procesami, przeciwstawiony

[199] *Dariusz pytał Greków (…) grozę* — Herodot, *Dzieje*, III, 38. [przypis tłumacza]

[200] *Nil (…) paulatim* (łac.) — „Nie ma tak wielkiej rzeczy, ani tak wspaniałej,/ Której by u każdego z nas podziw nie zmalał/ Za czasem" (Lucretius, *De rerum natura*, II, 1027; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[201] *Wyrodne (…) przypowieściach* — Platon, *Prawa*, VIII. [przypis tłumacza]

[202] *Chryzyp (…) rodzaju* — Sekstus Empiryk, *Zarysy pirrońskie*, I, 14. [przypis tłumacza]

[203] *wedle (…) Izokrata (…) podatkiem* — Izokrates, *Mowa do Nikoklesa*. [przypis tłumacza]

[204] *naród* — Montaigne ma na myśli Francję. [przypis tłumacza]

trzem dawniejszym: kościoła, szlachty i ludu! Stan ten, mając pieczę nad prawami i najwyższą zwierzchność nad mieniem i życiem, stanowi ciało oddzielne od szlacheckiego: z czego zdarza się, iż są podwójne prawa, prawa honoru i prawa sprawiedliwości, w niektórych rzeczach cale[205] sprzeczne. Tak samo surowo jedne potępiają na przykład, gdy ktoś zostawi zadanie łgarstwa bez pomsty, jak drugie karzą pomstę, którą sobie weźmie. Wedle praw rycerskiego honoru, ten, który ścierpi zniewagę ma być wyzuty z czci i szlachectwa; zasię wedle praw cywilnych ten, który pomści się za nią, ma być karany gardłem. Kto szuka opieki prawa za zniewagę, jakiej doznał na honorze, okrywa się hańbą; kto jej nie szuka, jest ścigany i karany przez te prawa. I z tych dwóch stanów, tak rozmaitych, podlegających wszelako jednej głowie, ci mają w udziale pokój, ci wojnę; ci mają zyski, ci cześć; ci wiedzę, ci cnotę; ci słowa, ci uczynki; ci sprawiedliwość, ci męstwo; ci słuszność, ci siłę; ci suknię długą, ci krótką!

Strój, Obyczaje

Weźmy znów coś z rzeczy obojętnych, jak ubranie: spróbujmy je sprowadzić do prawdziwego celu, to znaczy pożytku i ochrony ciała, z czego wywodzi się ich naturalna ozdoba i przystojność. Ileż tu dziwactw i osobliwości! Wedle mego smaku, darowałbym wam, między innymi, te nasze czworogranne czapki, ten długi ogon z fałdzistego aksamitu, który niewiasty wieszają sobie u głowy obok innych osobliwych stroików; i ten próżny i bezpożyteczny pozór członka, którego nawet nazwać przystojnie nie możemy, a z którego mimo to czynimy pokaz i paradę publiczną. Te względy nie powinny wszelako odwrócić rozumnego człowieka od postępowania wedle przyjętego zwyczaju; jakoż na odwrót, zdaje mi się, że wszystkie obyczaje odrębne w tym i opaczne wynikają raczej z błazeństwa i z mózgowczego zarozumienia[206] niż z prawdziwego rozumu. Niechaj mędrzec na wewnątrz zwolni duszę od ucisku i dzierży ją wolną i zdatną do swobodnego sądu o rzeczach; na zewnątrz wszelako winien we wszystkim strzec przyjętych zwyczajów i form. Społeczeństwu nic jest po naszym wewnętrznym mniemaniu; całą resztę wszelako, jak nasze uczynki, pracę, mienie i życie, należy nam oddać i poświęcić jego służbom i zastosować do wierzeń ogółu. Tak ów wielki i zacny Sokrates nie zgodził się na ocalenie swego życia za cenę nieposłuszeństwa władzy, mimo że bardzo niesprawiedliwej i niegodnej; jest to bowiem reguła wszystkich reguł i prawo wszelkich praw, aby każdy poddał się tym, które obowiązują w danym miejscu:

νόμοις ἕπεσθαί τοίσιν εγχώροις κάλον[207].

A teraz znów z innej beczki. Bardzo to jest wątpliwe, czy można osiągnąć tak oczywisty zysk z odmiany przyjętego prawa, jakie bądź by ono było, ile sprawić szkody potrząsaniem go. Rząd kraju, to jakoby budynek z rozmaitych sztuk spojonych razem takimi wiązaniami, iż niepodobna wzruszyć jednego, aby cała budowla tego nie odczuła. Prawodawca Thuryjczyków nakazał, aby każdy, kto by chciał albo znieść któreś z istniejących praw, albo ustanowić nowe, przedstawił się ludowi z postronkiem na szyi; w razie gdyby nowość nie spotkała się z powszechnym przyjęciem, miał być natychmiast uduszony. Inny, z Lakonii, całe życie strawił na tym, aby wydobyć od ziomków solenną obietnicę, iż nie naruszą żadnego z jego rozporządzeń. Eforus, który tak nieubłaganie zerwał dwie nowe struny dodane przez Phrynisa do instrumentu, nie troszczył się, czy dzięki tej nowości dźwięk jest piękniejszy albo czy akordy brzmią pełniej; dla potępienia starczyło mu, iż to jest naruszenie starego obyczaju[208]. To właśnie miał wyrażać ów zardzewiały miecz sprawiedliwości w Marsylii.

Mierzi mnie wszelka nowość, jakiekolwiek miałaby oblicze; i mam rację po temu, widziałem bowiem bardzo dotkliwe jej skutki. Ta, która gnębi nas od tylu lat[209] nie dokonała sama wszystkiego; ale można powiedzieć, z podobieństwem do prawdy, iż jakowymś trafunkiem wszystko zrodziła i sprowadziła, wszystkie klęski i nieszczęścia, które dzieją się od tego czasu, bodaj bez niej i przeciw niej: jej to przystało skrobać się teraz za ucho:

---

[205] *cale* (daw.) — całkiem, całkowicie, zupełnie. [przypis edytorski]

[206] *zarozumienie* — dziś: zarozumiałość. [przypis edytorski]

[207] *νόμοις ἕπεσθαί τοίσιν εγχώροις κάλον* (gr.) — „Słuchać praw kraju przystoi krajowcom" (Hugo Grotius, *Excerpta ex tragoediis et comoediis graecis*; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[208] *Eforus (…) obyczaju* — Valerius Maximus, *Factorum et dictorum memorabilium*, II, 6, 7. [przypis tłumacza]

[209] *nowość (…) która gnębi nas od tylu lat* — reformacja. [przypis tłumacza]

Heu! patior telis vulnera facta meis[210]!

Rewolucja

Ci, którzy starają się zachwiać rządem państwa, najczęściej pierwsi padają przywaleni jego ruiną: owoc zamieszek rzadko dostaje się temu, kto je wywołał; zazwyczaj mącą i poruszają wodę dla innych rybaków. Skoro raz rozluźni się i ochwieje zwartość i budowę tej monarchii i tego wielkiego budynku, zwłaszcza na jego stare lata, zostaje dość szczelin i otworów, którymi mogą się wcisnąć podobne i dalsze zamachy. Trudniej ściągnąć majestat monarszy od wierzchołka do połowy, niż strącić od połowy na samo dno. Ale, jeśli dający przykład są szkodliwsi, naśladowcy ich bardziej są występni, iż rzucają się w przykłady, których ohydę i szkodliwość sami czuli i karali. Jeśli są jakieś stopnie czci nawet w złem, które się wyrządza, to ci drudzy ustąpić muszą pierwszym chwały poczęcia i śmiałości tak zuchwałego zamachu. W tym pierwotnym i obfitym źródle wszelkie rodzaje nowej swywoli z łatwością czerpią przykłady i wzory zamętu: w samych prawach naszych nawet, ustanowionych jako lekarstwo przeciw temu pierwszemu złu, czyta się naukę i usprawiedliwienie wszelakich zbrodniczych przedsięwzięć. Przypomina się to, co Tucydydes mówił o wojnach domowych swego czasu, że chcąc stworzyć ochronę i jakby wymówkę dla publicznych zbrodni, chrzczono je nowymi, łagodniejszymi nazwami, przekształcając i zmiękczając ich prawdziwe miano. Wszakci to dla zreformowania naszego sumienia i wiary! *honesta oratio est*[211]. Ale najlepszy nawet pozór do nowatorstwa jest bardzo niebezpieczny: *adeo nihil motum ex antiquo, probabile est*[212]! I, mówiąc szczerze, zdaje mi się, że wielkie to zarozumienie[213] o sobie i pycha szacować swoje mniemania aż do tego stopnia, aby dla narzucenia ich ważyć się obalać spokój publiczny, wprowadzać tyle nieuniknionych nieszczęść i owo tak straszliwe skażenie obyczajów, jakie przynoszą wojny domowe i odmiana porządku w rzeczach tak wielkiej wagi: wprowadzać to wszystko do własnego kraju! Czyż to nie jest zła gospodarka, sprowadzać tyle pewnych i wiadomych nieszczęść, aby zwalczać wątpliwe i niedowiedzione błędy? Czy może być gorsze zło niż to, które obraża własne sumienie i naturalne poczucie?

W sporze jakimś co do obrzędów religijnych senat ośmielił się podać za dobrą monetę ten wykręt: *ad deos id magis quam ad se pertinere; ipsos visuros ne sacra sua polluantur*[214]. Podobnież Delfijczykom, gdy podczas wojny medyjskiej obawiali się inwazji Persów i spytali bóstwa, co trzeba im uczynić ze starożytnymi skarbami świątyni, ukryć czy unieść z sobą, odparła wyrocznia, aby nic nie ruszali i troszczyli się jeno o siebie; ona sama zasię potrafi ustrzec swej własności[215].

Religia chrześcijańska posiada wszystkie cechy najwyższej sprawiedliwości i użyteczności; ale w niczym nie odbija się to jaśniej, niż w zaleceniu posłuchu dla urzędów i podtrzymywania władzy. Jakiż wspaniały przykład dała mądrość boża, która mając ugruntować zbawienie rodzaju ludzkiego i poprowadzić oną wspaniałą wiktorię przeciw śmierci i złemu, nie chciała tego wszelako czynić inaczej niż w zgodzie z naszym politycznym porządkiem; i poddała swój rozwój i owo tak wielkiej wagi i tak zbawcze przedsięwzięcie zaślepieniu i ułomności naszych zwyczajów i obyczajów, pozwalając, aby płynęła krew tylu wybranych i ulubieńców bożych i cierpiąc odwłokę wielu lat w dojrzewaniu tego nieoszacowanego owocu! Jest wielka różnica między tym, który idzie za obyczajem i prawami swego kraju, a tym, który pragnie kierować nimi i odmieniać je. Pierwszy przytacza jako swą wymówkę prostotę, posłuszeństwo i przykład: co bądź by czynił, nie może być w tym złośliwości; nie, najwyżej nieszczęście: *quis est enim, quem non moveat clarissimis*

[210] *Heu (…) meis* (łac.) — Ach jakże bolą rany, com sobie sam zadał! (Ovidius, *Philis Demophonti*, [w:] *Epistulae* [*Heroides*] ,48; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[211] *honesta oratio est* (łac.) — pięknie brzmią te słowa (Terentius, *Andria*, I, 114; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[212] *adeo (…) probabile est* (łac.) — „Bo żadna gwałtowna zmiana tego, co prastare, nie jest pochwały godna" (Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXIV, 54; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[213] *zarozumienie* — dziś: zarozumiałość. [przypis edytorski]

[214] *ad deos (…) polluantur* (łac.) — „do bogów to raczej, nie do ludzi należy: oni sami niech baczą, by ich święta i uroczystości nie zlekceważono" (Livius Titus, *Ab Urbe condita*, X, 6; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[215] *Delfijczykom, gdy podczas wojny medyjskiej (…) odparła wyrocznia (…)* — Herodot, *Dzieje*, VIII, 36. [przypis tłumacza]

monumentis testata consignataque antiquitas?[216] pomijając już, co mówi Izokrates, że niedobór bliższy jest umiarkowania niż nadmiar. Tamten drugi podejmuje sprawę o wiele cięższą: kto się bowiem porywa na to, aby rozstrzygać i odmieniać, przywłaszcza sobie powagę sądzenia i powinien umieć dowieść błędów tego, co usuwa, a korzyści tego, co wprowadza.

To tak pospolite spostrzeżenie umocniło mnie w mym siedzisku i nawet w młodości mojej bardzo krewkiej, nałożyło mi hamulec, bym nie obarczał ramion tak srogim ciężarem, czyniąc się odpowiedzialnym za wiedzę zbyt ogromnej wagi i porywając się w niej na to, na co przy zdrowym pomyśleniu nie odważyłbym się w najbłahszej z nauk, w których mnie ćwiczono i w których płochość sądu nie łączy się z żadną szkodą. Zdało mi się rzeczą wręcz bardzo niesłuszną chcieć poddać powszechne i niewzruszone prawa i obyczaje niestałemu i zmiennemu sądowi poszczególnego człowieka (jako że własny rozum może być sędzią jeno we własnej sprawie) i dopuszczać się na prawach boskich tego, czego żaden rząd nie ścierpiałby na prawach świeckich. Toć i te, mimo iż rozum ludzki więcej ma w nich udziału, pozostają wszelako najwyższymi sędziami swoich sędziów, i ostateczna mądrość ludzka służy na to, aby je wykładać i stosować wedle przyjętego użytku, a nie przekształcać i odmieniać. Jeśli niekiedy Opatrzność przeszła ponad prawidłami, które nam pilnie nałożyła, nie znaczy to, by nas miała od nich zwalniać: to są szczególne postanowienia jej boskiej ręki, które trzeba nie naśladować, ale podziwiać. Są to nadzwyczajne przykłady jej osobnego i szczególnego dopustu, podobne cudom, które stawia nam przed oczy jako świadectwo swej wszechpotęgi, ponad nasze prawa i siły. Owóż byłoby szaleństwem i bezbożnym zuchwalstwem próbować odtwarzać to, co nie jest do naśladowania, jeno do oglądania z podziwem; czyny na miarę jej mocy, ale nie naszej. Cotta oświadcza się bardzo roztropnie: *Quum de religione agitur, Tib. Coruncanium, P. Scipionem, P. Scaevolam, pontifices maximos, non Zenonem aut Cleanthem aut Chrysippum sequor*[217].

Bóg to wie, w tym naszym obecnym sporze, gdzie chodzi o usunięcie i zastąpienie setek artykułów, artykułów ważnych i głębokich, Bóg to wie, powiadam, ilu jest takich, którzy by się mogli chlubić, iż dokładnie poznali racje i fundamenty jednej i drugiej strony; ta gromadka (jeśli ich jest gromadka!) z pewnością nie starczyłaby, aby nas wpędzić w zamieszki. Ale owa cała reszta, owa ciżba, dokąd dąży? Pod jakim sztandarem rusza w pole? Trafia się z ich lekarstwem, jak bywa z innymi lekarstwami zbyt słabo i nieumiejętnie zarządzonymi: humory, które miało z nas wypędzić, poruszyło tylko, zmąciło i podrażniło swą obecnością: nie zdołało nas przeczyścić dla swej niemocy, a mimo to nas osłabiło; tak, iż samego nawet lekarstwa nie umiemy pozbyć się z ciała, i odczuwamy z jego działania jeno długie i wnętrzne boleści.

Prawda, iż los, który zawżdy dzierży swą powagę ponad nasze rozumy, stawia nas niekiedy wobec tak naglącej konieczności, iż trzeba, by prawa ustąpiły jej nieco miejsca. Bądź co bądź, kiedy się opieramy naporowi nowatorstwa, które gwałtem stara się narzucić, trzeba się we wszystkim i przede wszystkim mieć na baczności przeciw tym, którzy nic nie mają do stracenia, którym wszystko jest dobre, co może wesprzeć ich zamiar, którzy nie znają innego prawa ni porządku jeno gonić za własną korzyścią: ciężkie zaiste zadanie i nierówna walka!

Aditum nocendi perfido praestat fides[218].

Zwyczajne urządzenia państwa będącego w dobrym zdrowiu nie zapobiegają tym nadzwyczajnym przypadłościom; mają one na względzie ciało, które trzyma się krzepko w swych najważniejszych członkach i funkcjach, i w powszechnej zgodzie co do przynależnego prawom posłuszeństwa i posłuchu. Legalny bieg rzeczy jest chłodny, stateczny i umiarkowany i nie zdoła dotrzymać kroku biegowi swywoli i szaleństwa. Wiadomo,

[216] *quis (…) antiquitas?* (łac.) — „I któż się znajdzie, kogo by nie przekonała tradycja starożytna, poparta i poświadczona godnymi pomnikami i świadectwy?" (Cicero, *De divinatione*, I, 40; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[217] *Quum (…) sequor* (łac.) — „W sprawach religii idę za Korunkaniusem, Scypionem, Scaevolą, najwyższymi kapłanami, a nie za Zenonem, Kleantesem lub Chryzypem" (Cicero, *De natura deorum*, III, 2; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[218] *Aditum nocendi perfido praestat* (łac.) — „Wiarołomnemu daje człek wierzący okazję szkody" (Seneca [Minor], *Oedipus*, III, 686; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

dziś jeszcze zarzucają dwom wielkim osobistościom, Oktawiuszowi i Katonowi, iż w czasie wojen domowych (jednej Sylli, drugiej Cezara) raczej dopuścili wszelkich utrapień na ojczyznę, niżby ją mieli ratować z podeptaniem praw i cośkolwiek w nich naruszyć. Po prawdzie bowiem w takowej ostateczności, gdzie nie ma już czego się chwycić, mądrzej byłoby w danym razie przymknąć oczy i poddać się trochę okolicznościom, niż upierając się wbrew możebności przy tym, aby nic nie ustąpić, zostawić gwałtowi otwarte pole do zdeptania wszystkiego nogami. Lepiej czasem skłonić prawa, aby to chciały, co mogą, skoro nie mogą tego, co chcą. Tak uczynił ten, który nakazał, by spały przez dwadzieścia i cztery godzin[219]; i ten, który na jeden raz usunął dzień z kalendarza; i ten, który z czerwca uczynił powtórny maj[220]. Lakończycy nawet, tak pilni przestrzegacze ustaw, będąc w rozterce pomiędzy prawem, które broniło wybierać dwa razy admirałem jedną i tę samą osobę, a okolicznościami, które domagały się gwałtownie, aby Lizander objął powtórnie to stanowisko, uczynili wprawdzie Arakusa admirałem, ale Lizandra nadintendentem marynarki. Z tą samą subtelnością pewien ich poseł wyprawiony do Ateńczyków, aby uzyskać zmianę jakiegoś postanowienia, gdy Perykles przytaczał mu, iż zabronione jest zdejmować tablicę, na której widniało jakieś prawo, poradził odwrócić ją jeno, ile że to nie było zabronione. Toż Plutarch chwali Filopomena, iż będąc stworzony do rozkazywania, umiał nie tylko rozkazywać wedle praw, ale i samym prawom nawet, kiedy publiczne bezpieczeństwo tego wymagało.

Rozdział XXIII. Rozmaite wyniki tego samego postanowienia

Jakub Amyot, wielki jałmużnik Francji, opowiedział mi pewnego dnia tę historię na chwałę jednego z naszych książąt[221] (a możemy, wierę, słusznie zwać go naszym, mimo iż pochodzenia był cudzoziemskiego). Owóż w czasie pierwszych zamieszek podczas oblężenia Rouen książę ten otrzymał za pośrednictwem matki ostrzeżenie o zamachu, jaki gotuje się na jego życie; w szczególności dowiedział się z jej listów, kto ma nim kierować: był to pewien andegaweński czy manseński szlachcic, który w tym celu pilnie uczęszczał na dwór księcia. Książę nie zwierzył nikomu tego ostrzeżenia, jeno kiedy nazajutrz w towarzystwie tegoż wielkiego jałmużnika i innego jeszcze biskupa przechadzał się po górze św. Katarzyny, skąd była wymierzona bateria na Rouen (dzierżyliśmy bowiem to miasto w oblężeniu) spostrzegłszy owego szlachcica (którego mu opisano) kazał go zawołać. Skoro stanął przed nim, książę (widząc już, że blednie i drży cały od niepokoju własnego sumienia), rzekł mu, co następuje: „Mości panie, domyślasz się z pewnością, dlaczego cię wezwałem; widać to po twojej twarzy. Nie masz co przede mną ukrywać; od dawna znam wszystko tak dobrze, iż pogorszyłbyś jeno sprawę starając się ją pokryć. Wiesz dobrze to i to (co były właśnie najtajemniejsze arkana przedsięwzięcia); owóż jeśli ci życie miłe, wyznaj mi tu bez wahania całą prawdę i wszystkie wasze plany". Skoro ów człowiek ujrzał, iż wzięty jest jakoby w pułapkę (wszystko bowiem odkrył królowej jeden ze wspólników), nie zostało mu nic innego niż złożyć ręce i prosić łaski i miłosierdzia u książęcia, do którego nóg chciał się rzucić; ale ten wstrzymał go, ciągnąc dalej rzecz swoją: „Wstań oto; powiedz, czy kiedykolwiek wyrządziłem ci krzywdę? Czy dokuczyłem któremu z waszych osobliwą nienawiścią? Nie ma ani trzech tygodni, odkąd cię znam; jakaż przyczyna mogła cię skłonić, abyś czyhał na moje życie?". Szlachcic odparł drżącym głosem, iż nie miał po temu żadnej szczególnej przyczyny, jeno powszechną korzyść stronnictwa; i że niektórzy wytłumaczyli mu, iż będzie to uczynkiem pełnym cnoty zgładzić w jaki bądź sposób tak potężnego nieprzyjaciela ich wiary. „Owóż — podjął książę — chcę ci pokazać, do jakiego stopnia wiara, której ja się trzymam bardziej ludzka jest od tej, którą ty wyznajesz. Twoja nakazała ci zabić mnie bez wysłuchania; moja nakazuje

[219] *ten, który nakazał, by [prawa] spały przez dwadzieścia i cztery godzin* — Agesilaos II (444–360 p.n.e.), król Sparty, dla zapobieżenia społecznej katastrofie, uchronienia bardzo licznych i możnych uciekinierów z pola bitwy przed skutkami piętnującego i wykluczającego społecznie prawa (Plutarch, *Agesilaos*, 30 [w:] *Żywoty sławnych mężów*). [przypis edytorski]

[220] *ten, który z czerwca uczynił powtórny maj* — Aleksander Wielki przed bitwą nad Granikiem, aby nie złamać tradycji macedońskiej zabraniającej władcy działań wojennych w miesiącu *daisios*, nakazał uznać go za „drugi *artemisios*" (Plutarch, *Aleksander Wielki*, 16, 2 [w:] *Żywoty sławnych mężów*). [przypis edytorski]

[221] *jednego z naszych książąt* — Książę de Guize, z domu Lotaryńskiego. [przypis tłumacza]

mi przebaczyć mimo dowodów, iż chciałeś mnie zabić bez racji. Idź, zniknij mi z oczu, niech cię nie widzę więcej; a jeżeli masz nieco rozsądku, szukaj odtąd w tym, co przedsięweźmiesz, poczciwszych niż dotychczas ludzi za doradców[222]".

Cesarz August, bawiąc w Galii[223], otrzymał wiadomość o sprzysiężeniu, jakie uknuł przeciw niemu Cynna. Postanowił się pomścić i zwołał w tym celu na następny dzień przyjaciół na naradę. Mimo to noc całą spędził w wielkim niepokoju, rozważając, iż oto przyjdzie mu zgładzić młodzieńca z zacnego domu, siostrzeńca wielkiego Pompejusza; i w udręczeniu serca tak mówił sam do siebie: „Jak to — powiadał — ma li być prawda, iż ja będę żył nadal w obawie a niepokoju i pozwolę tymczasem swemu mordercy przechadzać się na swobodzie? Ma li mu ujść bezkarnie, iż godził na mą głowę, którą ocaliłem z tylu domowych zamieszek, z tylu bitew na lądzie i morzu, utrwaliwszy pokój na całej kuli ziemskiej? Ma mu być przebaczone, iż chciał mnie nie tylko zabić, ale i ofiarować?" (sprzysiężeni bowiem postanowili go zabić w czasie, gdy będzie składał ofiarę). Następnie przetrwawszy jakiś czas w milczeniu, zaczął na nowo mocniejszym głosem, czyniąc wyrzuty sobie samemu: „Na co ci żyć, skoro tylu ludziom zależy na twej śmierci? Czyż nie będzie końca twym pomstom i okrucieństwom? Czyż twoje życie warte jest, aby je chronić kosztem tylu ofiar?". Aż Liwia, żona jego, słysząc te żałosne wykrzykniki: „Wolnoż jest — rzekła — aby niewiasta udzieliła ci rady? Czyń to, co czynią lekarze, kiedy zwyczajne sposoby nie skutkują: biorą się do innych, cale[224] tamtym przeciwnych. Surowością nie wskórałeś nic do tej pory; Lepidus poszedł w ślad Salwidiena; Murena, Lepida; Coepio, Mureny; Egnacjusz, Coepia: spróbuj doświadczyć, jak ci będzie płużyć łagodność i pobłażanie. Cynna działa z przekonania; przebacz mu; odtąd nie będzie mógł ci szkodzić i będzie żywym pomnikiem twej chwały". August bardzo był rad, iż znalazł oto rzecznika własnych chęci; jakoż podziękowawszy żonie i odmówiwszy przyjaciół, których zwołał na radę, kazał, aby sprowadzono doń samego Cynnę; następnie wyprawiwszy wszystkich precz z komnaty i nakazawszy podać Cynnie krzesło, przemówił w tym sposobie: „Przede wszystkim, drogi Cynno, proszę, byś mnie spokojnie wysłuchał; nie przerywaj, gdy będę mówił, potem zasię zostawię ci czas i swobodę na odpowiedź".

„Wiesz, Cynno, iż, kiedy cię pojmałem w obozie nieprzyjaciół jako mego wroga z urodzenia i z wyboru, ocaliłem cię, oddałem ci w ręce wszystkie majętności i z czasem uczyniłem los twój tak pięknym i dostatnim, iż zwycięzcy słusznie mogą być zazdrośni o dolę zwyciężonego. Zgoła urząd kapłański, o który mnie prosiłeś, dałem ci, odmówiwszy innym, których ojcowie walczyli statecznie przy mym boku. Owóż po wszystkich tych łaskach z mej strony, ty postanowiłeś mnie zabić". Gdy na to Cynna okrzyknął się, iż daleki jest od tak szkaradnej myśli, August ciągnął dalej: „Nie dotrzymujesz, Cynno, tego, coś przyrzekł; upewniłeś mnie, że mi nie będziesz przerywał. Tak, umyśliłeś mnie zabić, w tym a w tym dniu i miejscu, w tej a w tej kompanii, w taki a taki sposób". Widząc, iż Cynna stoi przygwożdżony tymi nowinami i nie mówi słowa, nie już dla dotrzymania warunku, ale z przyczyny ucisku sumienia, dodał: „Dlaczego to czynisz? Czy aby zostać cesarzem? W istocie, źle się dzieje w rzeczypospolitej, jeśli jedynie moja obecność jest ci zawadą do cesarstwa! Toć ty nie umiesz skutecznie obronić nawet dóbr swego domu i niedawno przegrałeś proces za sprawą prostego wyzwoleńca! Jakże to? Nie masz władzy ani mocy do innej rzeczy, jak tylko do tronu cezara? Zostawiam ci go, jeśli ja sam tylko jestem przeszkodą dla twoich nadziei. Czyli mniemasz, że Paulus, że Fabiusz, że Kasjusze i Serwilianie ścierpią się, i inna mnogość rycerzy, którzy nie tylko z imienia są szlachetni, ale którzy cnotą uświęcają swe szlachectwo?".

Po wielu inszych wywodach (przemawiał bowiem więcej niż dwie pełne godziny): „Idź tedy — rzekł — Cynno; darowuję zdrajcy i ojcobójcy życie, które darowałem niegdyś memu wrogowi. Niech od tego dnia przyjaźń stanie między nami; spróbujmy, który z nas dwu okaże lepszą wiarę: ja, który darowuję ci życie, czy ty, który je przyjmujesz". I na tym się z nim rozstał. W niejaki czas potem dał mu konsulat, wymawiając mu, iż

[222] *Owóż w czasie pierwszych zamieszek (…) za doradców* — cała ta opowieść wyjęta jest z książki pt. *La Fortune de la Cour* ułożonej przez pana Dampmartin, dawnego dworzanina Henryka III. [przypis tłumacza]

[223] *Cesarz August (…) nagrodę swej łaskawości* — ustęp ten dosłownie jest zaczerpnięty z traktatu Seneki *O łagodności*, I, 9. Opowiadanie to dostarczyło materiału Corneille'owi do słynnej sceny w tragedii *Cynna*. [przypis tłumacza]

[224] *cale* (daw.) — całkiem, całkowicie, zupełnie. [przypis edytorski]

nie śmiał go sam o to prosić. Od tego czasu miał go serdecznym przyjacielem i sam jeden ustanowiony był przezeń dziedzicem majątku. Jakoż od tej przygody, która zdarzyła się Augustowi w czterdziestym roku jego życia, nie było już żadnego sprzysiężenia ani zamachu przeciw niemu i otrzymał słuszną nagrodę swej łaskawości. Ale nie na to samo wyszło naszemu księciu; okazana łagodność nie mogła go uchronić, aby nie popadł później w sidła podobnej zdrady[225]; tak zwodna i znikoma to rzecz roztropność ludzka! Poprzez wszystkie nasze zamiary, postanowienia i ostrożności fortuna dzierży władzę wszelkich wydarzeń.

Mówimy, iż lekarz ma szczęśliwą rękę, jeśli osiągnie pomyślny skutek. Jak gdyby tylko ich sztuka nie miała mocy utrzymać się sama przez się i miała zbyt słabe fundamenta, aby się ostać o własnej sile! Jak gdyby tylko ona potrzebowała, aby fortuna użyczyła pomocy jej dziełom! Rozumiem o tej sztuce wszystko najgorsze albo najlepsze, co kto chce: albowiem, Bogu chwała! nie mamy z sobą nic do czynienia. Jestem odmiennej w tym natury od innych; gardzę tą sztuką zawżdy: ale kiedy jestem chory, miast wdawać się z nią w układy, zaczynam jeszcze więcej nienawidzić jej i obawiać się. Tym, którzy mnie przyciskają, abym zażył lekarstwo, odpowiadam: niech zaczekają bodaj, aż wrócę do sił i zdrowia i będę miał więcej w sobie obrony, aby znieść gwałt i niebezpieczeństwo ich mikstury. Pozwalam działać naturze i przypuszczam, że uzbroiła się sama w zęby i pazury po temu, aby się bronić od napaści, jakie ją spotykają i utrzymać tę budowlę, której rozpadu nie życzy dopuścić. Obawiam się, iż miast jej dopomóc (wówczas gdy nie po mału[226] i krzepko bierze się za bary z chorobą), przeciwnie, wspomagamy nie ją, ale jej przeciwnika i obarczamy ją nowym kłopotem.

Owo powiadam, iż nie tylko w medycynie, ale i w innych, bardziej pewnych sztukach, fortuna ma swą dobrą cząstkę. Natchnienie poetyckie, które porywa autora i unosi go poza granice świadomości, czemuż by nie miało być przypisane szczęściu, skoro on sam przyznaje, iż przechodzi ono jego zdatność i siły, i mniema, iż pochodzi skądinąd niż z niego i że on sam nie ma go bynajmniej w swej mocy. Tak samo oratorowie przyznają, iż nie w ich władzy leżą owe niespodziane poruszenia i wzloty, które popychają ich o wiele dalej, niż mieli to w zamiarze. Toż samo bywa i w malarstwie, iż wychodzą niekiedy spod pędzla malarza rysy przechodzące jego pojęcie i wiedzę, i które jego samego pogrążają w zachwycie i zdumieniu. Ale fortuna ukazuje jeszcze o wiele widoczniej, jaka cząstka przypada jej w tych dziełach, mianowicie przez powaby i piękności, które mieszczą się w nich, nie tylko bez intencji, ale bez świadomości nawet pracownika: bystry czytelnik odkrywa nieraz w pismach doskonałości inne niż te, które autor tam włożył i dostrzegł, i nieraz użycza im bogatszej treści i obrazów.

Co się tyczy przedsięwzięć wojennych, każdy widzi, ile udziału ma w nich fortuna. W radach naszych nawet i postanowieniach, trzeba zaiste, aby była domieszka szczęścia i pomyślnego przypadku. Nie ma co! Wszystko, co może nasza roztropność, to nie jest wiele: im żywsza i bardziej ostro widząca, tym więcej znajduje w sobie słabości i sama sobie nie ufa. Jestem w tym zdania Sylli; kiedy przypatruję się z bliska najwspanialszym czynom wojennym, widzę (tak mi się zdaje), iż ci, którzy je prowadzą, posługują się zastanowieniem i rozwagą jeno z obowiązku, najlepszą zasię część opuszczają fortunie; i ufając w jej pomoc, raz po raz przekraczają granice ludzkiego rozsądku. Zdarzają się w ich postanowieniach chwile nagłego podniecenia, otuchy i jakoby natchnionego szału, które popychają ich najczęściej do uczynków najmniej na pozór usprawiedliwionych i pomnażają ich męstwo ponad objęcie rozumu. Stąd wielu starożytnych wodzów chcąc dodać powagi takowym płochym zamiarom, oznajmiało podwładnym, iż skierowało ich ku temu wyższe natchnienie, zgoła jakoweś znaki i prognostyki.

Oto dlaczego w niepewności i udręce, jakie płyną z niemożności poznania i wybrania tego, co najkorzystniejsze (a to dla trudności, jakie wnoszą w każdą sprawę rozmaite przypadki i okoliczności) najpewniejsze jest (gdyby nawet inne względy do tego nas nie skłaniały) przechylić się ku temu postanowieniu, które się zda uczciwsze i sprawiedliwsze. Skoro jesteśmy zawsze w niepewności, która droga jest najkrótsza, należy się trzymać najprostszej. Tak oto w dwóch przypadkach, które przytoczyłem, nie ma wątpliwości, że

[225] *Ale nie na to samo (…) zdrady* — Książę de Guize padł z ręki fanatyka Poltrot, podczas oblężenia Orleans. [przypis tłumacza]

[226] *nie po mału* (daw.) — niemało; znacznie. [przypis edytorski]

piękniejsze i szlachetniejsze dla kogoś, kto doznał zniewagi było przebaczyć, niż gdyby sobie postąpił inaczej. Jeśli pierwszemu nie wyszło to na korzyść, nie trzeba winić o to jego dobrej rezolucji; gdyby obrał przeciwną drogę, nie wiadomo, czy byłby uniknął końca, do jakiego losy go wołały: a to pewna, iż byłby postradał chwałę tak ludzkiego postępku.

Widzi się w historii wielu ludzi w takowych kłopotach; większa część próbowała się chronić przeciw zamachom i sprzysiężeniom za pomocą pomsty i męczarni; ale niewielu widzę, którym by lekarstwo posłużyło; świadkiem tylu cesarzy rzymskich! Ktoś, kto znajduje się w tym niebezpieczeństwie, nie powinien dużo nadziei pokładać ani w swej sile, ani czujności: jakże trudno bowiem ubezpieczyć się od nieprzyjaciela ukrytego pod obliczem najserdeczniejszego druha, jak trudno przeznać tajemne chęci tych, którzy nas otaczają[227]? Na nic się nie zda używać cudzoziemskich nacji dla swej straży i opasywać się ustawicznym łańcuchem ludzi i oręża; ktokolwiek będzie umiał wzgardzić własnym życiem, zawsze stanie się panem życia drugiego[228]. A to nieustanne podejrzenie, które czyni księcia nieufnym względem całego świata, jakimż musi go ono gnieść straszliwym ciężarem! Dlatego Dion[229] przestrzeżony, iż Kalippus[230] szuka środków, aby go uśmiercić, nie miał nigdy serca dochodzić rzeczy, powiadając, iż raczej woli umrzeć, niż żyć w tej nędzy, musząc się strzec nie tylko wrogów, ale także i przyjaciół[231]. Aleksander udowodnił to czynem, jeszcze bardziej jawnie i stanowczo. Ostrzeżony listem Parmeniona, iż Filip, jego najukochańszy lekarz, przekupiony pieniędzmi Dariusza, zamierza go otruć, oddał po prostu list ów Filipowi, równocześnie wychylając napój, który mu tamten podawał. Czyż tym sposobem nie chciał wyrazić niejako, że jeśli właśni przyjaciele chcą go zgładzić, zezwala, by to uczynili? Ów monarcha to największy patron wszelkiej śmiałości i azardu; ale nie wiem, czy jest jaki rys w jego życiu, który by więcej objawiał niezłomności serca i wszelakiej piękności niż ten właśnie[232].

Ci, którzy zalecają książętom nieufność tak czujną pod pozorem, iż troszczą się o ich bezpieczeństwo, zbliżają ich hańbę i upadek. Nic wspaniałego nie dzieje się bez azardu. Znam jednego, odwagi cale[233] marsowej z natury i znacznego rezoluta, którego powodzenie niweczą na każdym kroku takimi perswazjami: „Niech się trzyma ciasno między swymi; niech się nie kusi o żadne jednanie z dawnymi przyjaciółmi; niech się trzyma z dala i nie zawierzy nigdy silniejszemu od siebie, jakie bądź by mu czyniono obietnice i jakie bądź widziałby w tym korzyści". Znam innego, który nad wszelkie spodziewanie wywyższył swą fortunę przez to, iż obrał cale przeciwne postanowienie.

Odwaga, w której ludzie szukają tak chciwie chwały, objawia się, gdy trzeba, równie wspaniale w kubraku jak i w zbroi, w gabinecie jak i w polu, z opuszczonymi jak i z podniesionymi dłońmi. Tak lękliwa i oględna ostrożność jest śmiertelną nieprzyjaciółką wyniosłych zamysłów. Scypion, pragnąc pozyskać dla swych zamiarów Syfaksa, umiał, opuściwszy swoje wojsko i rzucając Hiszpanię nieumocnioną jeszcze po świeżym podboju, puścić się do Afryki na dwóch lichych okrętach, aby w nieprzyjacielskim kraju zdać się w ręce barbarzyńskiego króla na niepewną wiarę, bez gwarancji, bez zakładników, mając za jedyne upewnienie wspaniałość własnej odwagi, swej szczęsnej fortuny i gwiazdę swych wielkich nadziei. *Habita fides plerumque fidem obligat*[234]. W życiu poświęconym ambicji i sławie trzeba raczej mało dawać folgi podejrzeniom i trzymać im krótko cugle: obawa i nieufność ściągają złą wolę i wyzywają ją. Najpodejrzliwszy z naszych królów najsilniej ugruntował swoje powodzenie tym, iż stawiając na kartę życie i wolność, zdał się dobrowolnie w ręce nieprzyjaciół, okazując im zupełne zaufanie, iżby i oni go dlań

[227] *Ktoś (…) otaczają* — Ludwik XI (Commines, *Pamiętniki*, II, 7 i 9). [przypis tłumacza]

[228] *ktokolwiek (…) drugiego* — Seneka (Młodszy), *Listy moralne do Lucyliusza*, List IV, 8. [przypis tłumacza]

[229] *Dion* z Syrakuz (405–354 p.n.e.) — polityk, zięć Dionizjusza Starszego; wygnany z Syrakuz przez Dionizjusza Młodszego udał się do Aten, studiował u Platona. Pozyskując jego uczniów przygotował wyprawę, w wyniku której obalił Dionizjusza, zostając tyranem Syrakuz (357–354 p.n.e.). Zamordowany w wyniku spisku Kallipposa. [przypis edytorski]

[230] *Kalippus* — *Kallippos*, Ateńczyk, uczeń Platona, towarzyszył Dionowi w wyprawie przeciw Dionizjuszowi Młodszemu. Po objęciu władzy przez Diona zamordował go i sam został tyranem Syrakuz (354–352 p.n.e.). [przypis edytorski]

[231] *Dion (…) przyjaciół* — Plutarch, *Dion* [w:] *Powiedzenia królów i wodzów*. [przypis tłumacza]

[232] *Aleksander (…) właśnie* — Quintus Curtius, *Historiae Alexandri Magni*, III, 6. [przypis tłumacza]

[233] *cale* (daw.) — całkiem, całkowicie, zupełnie. [przypis edytorski]

[234] *Habita fides plerumque fidem obligat* — „Okazane zaufanie zobowiązuje po największej części do wzajemnej ufności" (Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXII, 22; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

nabrali. Zbuntowanym i występującym przeciw niemu legionom Cezar przeciwstawiał jedynie powagę oblicza i hardość słów; i tak dalece ufał sobie i swej doli, że nie lękał się zawierzyć i oddać jakoby w ręce buntowniczemu i opornemu wojsku:

Stetit aggere fultus
Cespitis, intrepidus vultu; meruitque timeri
Non metuens[235].

Ale prawdą jest, iż takowe niezłomne bezpieczeństwo w całej szczerości i prostocie zdołają ujawnić jeno ci, w których wyobrażenie śmierci i najgorszych rzeczy, jakie mogą się im trafić, nie budzi przerażenia: gdyby bowiem w chwili tak ważnej rezolucji okazali postawę drżącą, wątpliwą a niepewną, niewielka by stąd była korzyść. Zdać się na czyjąś wiarę i zaufać mu, jest to znakomity środek zjednania sobie jego serca i woli, byle to było uczynione swobodno i bez musu żadnej konieczności, i z tym warunkiem, iż okaże się wiarę czystą i zupełną, a przynajmniej czoło wolne od wszelkiego niepokoju. Za mego dzieciństwa pewien szlachcic, naczelnik znacznego miasta, popadł w niebezpieczeństwo, iż stanie się pastwą zbuntowanego i rozwścieczonego ludu; owóż aby zagasić bunt w samym początku, postanowił wyjść z miejsca cale[236] bezpiecznego, w którym się znajdował i udać się w sam środek zawieruchy; co mu na złe wyszło, znalazł bowiem jeno nędzną śmierć. Ale ponoś błąd jego polegał nie tyle na tym, że wyszedł (jak to zwyczajnie zarzucają jego pamięci), jeno iż obrał drogę ustępliwości i miękkości, i że chciał uśmierzyć burzę raczej poddając się jej niż prowadząc, raczej prosząc niż karząc. Mniemam, iż przystojna surowość, złączona z wojskową postawą, pełną ufności i bezpieczeństwa, należną jego stanowisku, godności i szarży, byłaby mu lepiej posłużyła, a przynajmniej z większą chwałą i obyczajnością. Niczego nie można się mniej spodziewać po tym potworze, jakim jest wzburzony tłum, niż ludzkości i łagodności: wiele już snadniej[237] można weń tchnąć szacunek i grozę. Zarzuciłbym mu również, iż powziąwszy postanowienie raczej dzielne, moim zdaniem, niż płoche, aby tak, bez broni, w domowych szatach, rzucić się w to rozhukane morze oszalałych ludzi, winien był dotrwać w swej rezolucji do końca i nie wychodzić z roli: tymczasem on, przeciwnie, przyjrzawszy się z bliska niebezpieczeństwu, wnet stracił ducha i od powolności i pochlebstwa przeszedł zgoła do strachu. Owóż gdy głosem i twarzą zdradził lęk i żałość i starał się kluczyć i wymigiwać, podrażnił ich tym ostatecznie i ściągnął na siebie.

Tłum, Potwór, Śmierć

Uradzano nad tym, aby uczynić powszechny przegląd wszelakiej siły zbrojnej (jest to chwila tajemnych odwetów, których w żadnej innej okazji nie można dokonywać tak bezpiecznie): owo było publicznie i jawnie wiadomym, iż nie jest to zdrowe dla tych właśnie, którym przypadło z obowiązku główne zadanie. Dawano rozmaite rady, jako w rzeczy trudnej, niemałej wagi i następstw. Moja rada była, aby przede wszystkim nie zdradzić się z obawą; raczej śmiało wnijść w szeregi i wmięszać się między nie, z podniesioną głową i jasną twarzą; i miast cokolwiek ograniczać (ku czemu głównie zmierzały inne mniemania), przeciwnie, trzeba za pośrednictwem kapitanów zachęcić żołnierzy, aby oddali salwy pięknie i siarczyście, dla uczczenia przyglądających się dostojników, bynajmniej nie oszczędzając prochu. To starczyło jako zadośćuczynienie niepewnym korpusom i zrodziło od tego czasu obustronne zbawienne zaufanie.

Droga, której się trzymał Juliusz Cezar, jest moim zdaniem najpiękniejsza. Po pierwsze, próbował łagodnością zyskać miłość nawet nieprzyjaciół, zadowalając się w razie, gdy mu zdradzono jakieś sprzysiężenie, prostym oświadczeniem, iż rzecz mu jest wiadoma: to uczyniwszy, dzierżył się w nader szlachetnej postawie, czekając bez lęku i troski możliwych wydarzeń, zdając się ze wszystkim na opiekę bogów i losu. Takie też a nie inne było jego zachowanie wówczas, gdy go zabito.

Pewien cudzoziemiec opowiadał i głosił publicznie, iż mógłby nauczyć Dionizjusza, tyrana Syrakuz[238], sposobów najpewniejszego poznania i odkrycia wszelkich knowań wła-

[235] *Stetit (…) metuens* (łac.) — „Z twarzą nieustraszoną stał wsparty na wale/ Zasługując, by raczej jego się lękano,/ On, nie znający lęku!" (Lucanus, *Pharsalia*, V, 316; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[236] *cale* (daw.) — całkiem, całkowicie, zupełnie. [przypis edytorski]

[237] *snadniej* (daw.) — łatwiej. [przypis edytorski]

[238] *Dionizjusz I (Starszy)* (ok. 430 p.n.e.–367 p.n.e.) — tyran Syrakuz od ok. 405 pn.e.; Syrakuzy pod jego panowaniem stały się najpotężniejszą kolonią grecką na zachodzie. Powstrzymał ekspansję Kartaginy na Sy-

snych poddanych przeciw niemu: pod warunkiem iż da mu za to piękny grosz pieniędzy. Dionizjusz, uwiadomiony o tym, powołał go przed siebie, aby się oświecić w sztuce tak potrzebnej dla własnego bezpieczeństwa. Ów cudzoziemiec rzekł, iż nie posiada żadnej sztuki; ma mu jeno ów tyran wypłacić talent złota i chlubić się głośno, jako nauczył się odeń osobliwego sekretu. Dionizjusz uznał ten wymysł za dobry i kazał wyliczyć sześć-set talarów. Nie zdawało się prawdopodobne, aby miał dać tak znaczną sumę nieznanemu człeku inaczej niż w nagrodę jakowegoś bardzo cennego pouczenia; i zabobon ten wystarczył, aby trzymać w postrachu nieprzyjaciół[239]. Dlatego mądrze czynią książęta, ogłaszając publicznie ostrzeżenia otrzymane co do knowań przeciw ich życiu, w ten bowiem sposób wzniecają przekonanie, iż mają bacznych stróżów i że nic się nie może dziać, czego by wnet nie przewąchali. Książę Ateński uczynił wiele głupstw w dziele ugruntowania świeżej tyranii nad Florencją; ale największe było to, iż otrzymawszy pierwsze ostrzeżenie o spiskach, jakie lud knowa przeciw niemu, mianowicie od ich uczestnika Mattea di Moroso, kazał go zgładzić, aby zdusić tę wiadomość i aby nie wyszło na jaw, iż ktokolwiek w mieście przykrzy sobie jego sprawiedliwe władztwo.

Pomnę, czytałem niegdyś historię o znamienitym Rzymianinie, który uchodząc przed tyranią triumwiratu, wymknął się niezliczoną mnogość razy z pościgu, a to przez subtelność swoich wymysłów. Owo zdarzyło się, iż jednego dnia oddział konnych, którzy mieli polecone go ująć, przejechał mimo tuż koło zarośli, w które się zaszył, i omal że go nie odkrył; ale on nagle, rozważywszy swoje udręczenie i prywacje, jakie od tak długiego czasu znosił, aby się ratować od tych nieustannych i skrzętnych poszukiwań, zważywszy skąpą rozkosz, jakiej się mógł spodziewać po takim życiu i wejrzawszy, o ile by mu lepiej było raz już przeskoczyć ten rów, niż ciągle trwać w niepokoju, sam z siebie odwołał ich i zdradził swe ukrycie, zdając się dobrowolnie na ich okrucieństwo, aby oszczędzić im i sobie dłuższego utrapienia. Przywoływać samemu dłonie nieprzyjaciół to rada nieco przyostra: ale i tak mniemam, że więcej było warto się jej chwycić, niż pozostawać w nieustannej trwodze losu, na który nie masz lekarstwa. Skoro tedy środki bezpieczeństwa, jakimi można się obwarować, pełne są kłopotów i niepewności, lepiej w spokoju ducha przygotować się na wszystko, co może się zdarzyć, i czerpać niejakie pocieszenie w tym, iż nie jest rzeczą pewną, aby musiało się zdarzyć.

Rozdział XXIV. O bakalarstwie[240]

Często w dzieciństwie gniewało mnie, gdym widział w komediach włoskich zawsze Pedanta jako komiczną figurę, i to, że przydomek Magistra również nie więcej był u nas uczczony; będąc bowiem wydany im na łup, w czymże innym miałem szukać pociechy, jak nie w tym, aby zazdrośnie troszczyć się o ich reputację? Szukałem dla nich usprawiedliwienia w naturalnym rozdźwięku między pospolitym gminem a osobami rzadkimi i wybornymi w rozumie i wiedzy, tym bardziej, że jedni i drudzy żyją cale[241] odmiennym trybem i obyczajem. Ale z czym nie mogłem dać sobie zgoła rady, to z tym, iż co najtęższi ludzie mieli ich właśnie w największej pogardzie; świadkiem nasz zacny du Bellay:

> Nad wszystko bakalarskie brzydzą mnie rozumy!

i tak bywało już u starożytnych; Plutarch bowiem powiada, iż Grek i bakałarz były to u Rzymian słowa zelżywe i pełne wzgardy. Później, z wiekiem doszedłem, iż była w tym ze wszystkim racja i że *magis magnos clericos non sunt magis magnos sapientes!*[242]. Ale z czego może pochodzić, iż dusza bogata w umiejętność tylu rzeczy nie staje się przez to

---

cylii, stworzył rozległe państwo, obejmujące połowę Sycylii i płd. Italię, kontrolujące M. Tyrreńskie, Jońskie i Adriatyckie. Mecenas artystów i uczonych. [przypis edytorski]

[239] *Pewien cudzoziemiec (…) nieprzyjaciół* — Plutarch, *Dionizjusz Starszy*, 7 [w:] *Powiedzenia królów i wodzów*. [przypis tłumacza]

[240] *Rozdział XXIV. O bakalarstwie* — w oryg. *Du pedantisme*. Pedant, znaczyło w języku XVI w. bakałarz, nauczyciel. [przypis tłumacza]

[241] *cale* (daw.) — całkiem, całkowicie, zupełnie. [przypis edytorski]

[242] *magis magnos clericos non sunt magis magnos sapientes!* — ten cytat w barbarzyńskiej łacinie mieści się u Rabelais'go, *Gargantua* 19, 39 i znaczy w przybliżeniu: „największe uczeńce nie zawsze mają najwięcej rozumu". [przypis tłumacza]

żywsza i lotniejsza, że gruby i pospolity umysł może pomieścić bez żadnej dla się korzyści zdania i sądy najwyborniejszych duchów, jakie istniały na świecie, tego jeszcze i dziś nie pojmuję. Aby przyjąć tyle mózgów cudzych, tak potężnych i wielkich (tak powiadała mi w rozmowie o kimś jedna panna na dworze naszych księżniczek), trzeba snać, aby ich własny skurczył się, stłoczył i zmalał, czyniąc jakoby owym miejsce. Jako rośliny dławią się od zbytku soków, a lampy od zbytku oliwy, takież ma oddziaływanie i na ducha zbytek nauki i substancji. Umysł napełniony i zaprzątnięty tyloma i tak rozmaitymi przedmioty, traci zdolność rozeznania się w nich: ciężar przygniata go i dusi. Ale bywa też inaczej; dusza rozszerza się w miarę, jak się napełnia: widzimy na przykładach ze starożytności, iż całkiem przeciwnie, ludzie bardzo znakomici w kierowaniu spraw publicznych, wielcy wodzowie i statyści, byli zarazem wielkimi uczonymi.

Co się tyczy filozofów, trzymających się z dala od wszelkiego publicznego zatrudnienia, i oni także byli niekiedy, po prawdzie, przedmiotem urągowiska w swywolnych komediach swoich czasów[243]; ile że mniemania ich i obyczaje przydawały im nieco śmieszności. Chcecie ich uczynić sędziami jakiegoś procesu albo uczynków ludzkich. W poręście się z tym wybrali! toć oni dochodzą jeszcze, czy istnieje życie, czy istnieje ruch, czy człowiek to co innego niż wół; co to jest działać i czuć; co to za bestie są prawo i sprawiedliwość. Mówią o jakimś dostojniku albo też wprost do niego? Przypatrzcież się, z jaką sobie poczynają bezczelną i niegrzeczną swobodą. Słyszą, że ktoś wychwala ich księcia albo króla? Dla nich to jeno pastuch, próżniaczy jak pastuch, zajęty dojeniem i strzyżeniem trzody, jeno bardziej grubo niż pastuch. Mówicie o kimś jako o możnym, posiada bowiem dwa tysiące włók ziemi? Oni drwią sobie z tego, przyzwyczajeni świat uważać za swe dziedzictwo. Chełpicie się waszym szlachectwem, stąd iż posiadacie siedmiu znacznych przodków? Mają was za głupca nierozumiejącego powszechnego obrazu natury, wedle którego każdy z nas iluż miał przodków, bogatych, ubogich, królów, ciurów, uczonych i barbarzyńców! Gdybyś nawet w pięćdziesiątym pokoleniu wywodził się od Heraklesa, jeszcze by wzruszyli ramionami nad twą próżnością, iż przywiązujesz wagę do tego daru fortuny. Owo też lekceważył ich pospolity lud jako nieświadomych pierwszych i powszechnych rzeczy, a przy tym zarozumialców i pyszałków[244].

Ale ten platoński obraz bardzo jest oddalony od postaci tych, których tu mam na myśli. Tamtym zazdroszczono jako ludziom będącym ponad pospolitą miarę, jako gardzącym sprawami publicznymi, jako takim, którzy stworzyli sobie życie osobne i nie do naśladowania, umiarkowane wedle pewnych wysokich i niedostępnych prawideł; tymi gardzi się jako będącymi poniżej powszechnej miary, niezdolnymi do spraw publicznych, jako ludźmi, którzy życiem i obyczajem niżsi są i podlejsi od pospolitego gminu:

Odi homines ignava opera, philosopha sententia[245].

Co się tyczy tamtych filozofów, powiadam, jak byli wielcy w nauce, tak samo byli jeszcze więksi we wszelakich dziełach. I tak powiadają o owym geometrze z Syrakuz[246], którego gdy oderwano od jego kontemplacji, aby wymyślił coś i wprowadził w czyn ku obronie swego kraju, wnet stworzył machiny przeraźliwe i w działaniu przewyższające wszelką wiarę ludzką; sam wszelako gardząc tym wynalazkiem i mniemając, iż pokalał godność swej sztuki, dla której te jego dzieła były jeno zabawką i robotą uczniaka: tak samo owi, kiedykolwiek zdano ich na próbę czynu, wzbijali się oczywiście lotem tak wysokim, iż widać było jasno, że serce ich i dusza cudownie się rozszerzyły i wzbogaciły przez zrozumienie spraw tego świata. Ale niektórzy widząc, iż urzędy publiczne dostają się w ręce ludzi niezdatnych, usunęli się od spraw świeckich. Gdy ktoś spytał Kratesa, jak długo trzeba mu będzie filozofować, otrzymał odpowiedź: „Póty, póki pastuchy będą

[243] *Co się tyczy filozofów (…) także byli (…) przedmiotem urągowiska w (…) komediach* — Komedie Arystofanesa, w których Sokrates był okrutnie wyszydzony. [przypis tłumacza]

[244] *Co się tyczy filozofów (…) pyszałków* — cały poprzedzający ustęp tyczący filozofów zaczerpnięty jest z dialogu Platona *Teajtet*. [przypis tłumacza]

[245] *Odi (…) sententia* (łac.) — „Tych nienawidzę, co działają głupio, a prawią uczenie" (Pacuvius u Gelliusa [w: Gellius Aulus, *Noctes Atticae*], XIII, 8; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[246] *geometra z Syrakuz (…) ku obronie swego kraju (…) stworzył machiny przeraźliwe* — Archimedes w obronie Syrakuz podczas dwuletniego oblężenia miasta przez wojska rzymskie (por. Plutarch, *Marcellus*, 14–17 [w:] *Żywoty sławnych mężów*). [przypis tłumacza]

dowodzić naszą armią".[247] Heraklit ustąpił korony królewskiej bratu; Efezjanom zaś, gdy mu wymawiali, iż spędza czas na igraniu z dziećmi przed świątynią, odparł: „Żali nie lepiej to czynić, niż rządzić państwem w waszej kompanii?"[248]. Inni, pomieściwszy myśl swoją powyżej fortuny i świata, mieli sobie krzesła sędziowskie, ba, trony królewskie nawet, za niskie i podłe siedzenia; tak Empedokles odrzucił królowanie, które mu ofiarowali Agrygentyńczycy[249]. Gdy Tales częstokroć wzgardliwie się wyrażał o troskach tyczących dobytku i bogactwa, zarzucano mu, iż czyni to na kształt lisa z bajki, dlatego iż nie może ich osiągnąć. Owo przyszła mu chęć, tak dla zabawy, dowieść, jak jest w rzeczy: jakoż oddawszy na ten raz swoją wiedzę na usługi profitu i zarobku, puścił się na handel, który w jednym roku przyniósł mu takie bogactwa, iż ledwie najdoświadczeńsi w tym zawodzie w ciągu całego życia mogli byli podobnymi się poszczycić[250]. To przytacza Arystoteles dla nauki tych, którzy nazywali jego i Anaksagorasa, i im podobnych mądrymi, a nieroztropnymi, jako iż nie dosyć okazywali troski dla rzeczy użytecznych. Pomijając, iż trudno mi się doszukać smaku w tej grze wyrazów, nie może to starczyć za wymówkę owym przyganiaczom: patrząc, jak całe życie trawią na niskich i lichych zabiegach, moglibyśmy o nich powiedzieć jedno i drugie, iż są i niemądrzy i nieroztropni.

Opuszczam tę pierwszą rację, i wolę raczej mniemać, iż zło płynie z tego, że źle się biorą do nauk. Wobec sposobu, w jaki odbywa się nasza nauka, nie dziw, że ani uczniowie, ani mistrze nie porastają w rozum, mimo iż porastają w wiadomości. W istocie cała troska i wydatki naszych ojców mierzą jeno ku temu, aby nam naładować głowę wiedzą: o kształtowaniu pojęcia i charakteru ani słychu. Krzyknijcie w tłumie o jakimś przechodniu: „O, cóż za uczony człowiek!", o drugim zasię: „O, cóż za dobry człowiek!". Nie omieszkają wszyscy skierować spojrzeń i podziwu ku pierwszemu. Aż się prosi, aby ktoś trzeci krzyknął: „O, pały zakute!". Wywiadujemy się skwapliwie: „Czy umie po grecku, po łacinie? Czy pisze wierszem czy prozą?". Zasię czy stał się lepszym albo roztropniejszym, co przecież jest główną rzeczą, to pozostaje na ostatnim miejscu. Słuszniejsza byłoby pytać, kto jest lepiej, a nie kto więcej uczony.

Pracujemy jeno nad tym, aby napełnić pamięć, pojęcie zaś i sumienie zostawiamy próżne. Tak samo jak ptaki bieżą niekiedy wyławiać ziarno i niosą je w dziobie, nie kosztując, aby nim nakarmić młode, tak nasi bakałarze dziobią naukę po księgach, chwytając ją jeno koniuszczkiem warg, aby ją znowu wypluć i puścić z wiatrem. Dziw, jak bardzo i ja sam, własnym przykładem, objawiam tę głupotę: czyż po największej części nie to samo czynię w tym dziele? Wałęsam się tędy i owędy, to tu, to tam dzióbię sentencje z książek, nie aby je przechować (brak mi bowiem po temu spiżarki), ale aby je przenieść w te pisma, gdzie, prawdę powiedziawszy, tak samo nie są moją własnością jak na swoim pierwszym miejscu. Jesteśmy mądrzy (tak mniemam) jedynie z obecnej, a nie z przeszłej ani przyszłej wiedzy. Ale, co gorsza, uczniowie ich i ich progenitura również nie karmią się tą wiedzą ani mają z niej pożywienie. Ot, przechodzi z ręki do ręki jedynie po to, aby z niej czyniono popis, napełniano nią uszy drugiemu i układano opowiastki; rzekłbyś owe próżne liczmany niezdatne do żadnego innego użytku, sposobne jeno, aby je liczyć i precz miotać. *Apud alios loqui didicerunt, non ipsi secum*[251]. *Non est loquendum, sed gubernandum*[252]. Natura dla pokazania, iż nie ma nic niewydarzonego w tym, co ona działa, często w narodach najmniej wykształconych w sztukach stwarza produkty ducha, które idą o lepsze z najbardziej mistrzowskimi utworami. Jakże zmyślne jest w tym przedmiocie gaskońskie przysłowie zaczerpnięte z grania na fujarce: *Bouha pron bouha, mas a remuda lous dits qu'em*? „Dmuchać to jeszcze, ale z przebieraniem palcami gorzej". Umiemy mó-

[247] *ktoś spytał Kratesa (…) „Póty, póki pastuchy będą dowodzić naszą armią"* — przytoczenie swobodne, por. Diogenes Laertios, *Krates z Teb* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VI, 92. [przypis tłumacza]

[248] *Heraklit (…) odparł* — Diogenes Laertios, *Heraklit z Efezu* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, IX, 3. [przypis edytorski]

[249] *Empedokles odrzucił królowanie, które mu ofiarowali* — Diogenes Laertios, *Empedokles z Agrygentu* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VIII, 63. [przypis edytorski]

[250] *Tales (…) handel, który w jednym roku przyniósł mu (…) bogactwa* — Tales dorobił się dużego majątku przewidując urodzaj oliwek i wcześniej wydzierżawiając prasy do tłoczenia (Diogenes Laertios, *Tales* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, I, 26). [przypis edytorski]

[251] *Apud (…) secum* (łac.) — „Umieją rozprawiać wobec innych, ale nie wobec siebie i ze sobą" (Cicero, *Tusculanae disputationes*, V, 36; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[252] *Non est (…) gubernandum* (łac.) — „Nie czas na słowa, gdzie czynów potrzeba" (Seneca [Minor], *Epistulae morales ad Lucilium*, 108; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

wić: „Cycero powiada tak a tak; oto mniemanie Platona; to własne słowa Arystotelesa": ale my, cóż mówimy my sami? Co myślimy? Co robimy? Toż samo potrafiłaby i papuga.

Ten obyczaj przywodzi mi na pamięć bogatego Rzymianina, który z wielką troskliwością i kosztem wyszukiwał ludzi biegłych we wszelakim rodzaju nauk i trzymał ich koło siebie; i kiedy mu się nadarzyła okazja między przyjaciółmi rozprawiać o tym lub owym, oni występowali za niego i byli w gotowości dostarczyć mu ten jakąś rozprawkę, ten znów wiersz z Homera, każdy wedle swej profesji. Uważał tę wiedzę za swoją własną, skoro mieściła się w głowie jego ludzi. Podobnie mniemają ci, których wiedza mieści się w ich wspaniałych bibliotekach. Znam jednego, którego gdy biorę na spytki, co wie, woła zaraz o książkę, aby mi to pokazać, i nie odważyłby się powiedzieć, że go świerzbi w zadku, jeśliby nie poszukał wraz w leksykonie co Świerzbienie i co Zadek. Bierzemy pod straż cudze mniemania i wiedzę, oto wszystko: raczej należałoby uczynić je naszą własnością. Podobni jesteśmy człowiekowi, który potrzebując ognia, poszedłby go szukać do sąsiada i tam znalazłszy wielki i piękny ogień, zasiadłby wpodle wygrzewając się i nie troszcząc już o to, aby go zanieść do domu. Na co zda się, iż mamy brzucho pełne jadła, jeśli go nie strawimy, jeśli się nie przekształci w nas, jeśli nas nie żywi i nie krzepi? Czy wyobrażamy sobie, iż Lukullus, którego nauka bez praktyki uczyniła i ukształtowała tak wielkim wodzem, zażywał jej na nasz sposób? Tak pilnie dajemy się nosić na plecach drugiemu, iż niweczymy własne siły. Chcę się uzbroić przeciw obawie śmierci? Dzieje się to na koszt Seneki. Chcę znaleźć jakąś pociechę dla siebie lub przyjaciela? Zapożyczam jej u Cycerona. Byłbym ją znalazł w samym sobie, gdyby mnie w tym wyćwiczono. Nie lubię tej pożyczonej i wyżebranej mądrości; choćbyśmy nawet mogli stać się uczonymi uczonością drugich, mądrzy możemy być jedynie własną mądrością.

Μισῶ σοφιστὼ, ὀστις ουχ αυτῶ σόφος. „Nie cierpię mędrka, który nie jest mądry sam ze siebie". *Ex quo Ennius: Nequidquam sapere sapientem, qui ipse sibi prodesse non quiret*[253].

Si cupides, si
Vanus, et Eugenea quamtumvis mollior agna[254].

Non enim paranda nobis solum, sed fonenda sapientia est[255].

Dionizjusz dworował sobie z gramatyków[256], którzy troskliwie zgłębiają cierpienia Ulissesa, a nie znają własnych; z muzyków, którzy stroją pilnie fletnie, a nie dbają o strój swych obyczajów; z mówców, którzy uczą się mówić o cnocie, a nie praktykować ją. Jeśli dusza nie ma od tego iść lepszą koleją, jeśli nie mamy stąd mieć zdrowszego sądu o rzeczach, wolałbym raczej, aby uczeń spędził ten czas na grze w piłkę: przynajmniej ciało zyskałoby coś na tym. Popatrzcież, jakie są tego skutki po piętnastu czy szesnastu latach; trudno o większego ciemięgę w jakiej bądź potrzebie. Wszystko, co możecie stwierdzić, to iż cała łacina i greka uczyniły go głupszym i zarozumialszym niż był wyjeżdżając z domu. Miał przynieść z powrotem duszę pełną, przyniósł jeno opuchłą; wzdął ją jedynie, miasto[257] utuczyć...

Tacy mistrzowie (jako Platon powiada o krewniakach ich, sofistach) wynoszą się nad wszystkich innych i przyrzekają być ludziom najpożyteczniejszymi; a toż oni jedni wśród wszystkich ludzi nie tylko nie poprawiają tego, co im się powierza, jako czyni stolarz lub murarz, jeno psują; i za to, że psują, każą sobie płacić! Gdyby się miało przestrzegać reguły, którą Protagoras podał swoim uczniom: „albo aby go płacili wedle jego żądania, albo też aby zaprzysięgli w świątyni, na ile szacują korzyść, jaką wynieśli z nauki i wedle niej wynagrodzili jego trudy"[258]; moi pedagodzy chudo by na tym wyszli, gdyby się zdali na

[253] *Ex quo (…) quiret* (łac.) — „Na darmo popisuje się filozof mądrością, jeśli sam sobie poradzić nie umie" (Ennius u Cycerona, w: Cicero, *De officiis*, III, 15; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[254] *Si cupides (…) agna* (łac.) — „Jeśli chciwy, nadęty i jak jagnię słaby" (Iuvenalis, *Satirae*, VIII, 14; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[255] *Non enim (…) sapientia est* (łac.) — „Bo nie wystarcza zdobyć wiedzę, należy umieć ją wyzyskać" (Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, I, 1; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[256] *Dionizjusz dworował sobie z gramatyków (…)* — pomyłka autora, nie Dionizjusz, ale Diogenes, znany filozof (Diogenes Laertios, *Diogenes z Synopy*, [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VI, 27–28). [przypis edytorski]

[257] *miasto* (daw.) — zamiast. [przypis edytorski]

[258] *reguły, którą Protagoras podał swoim uczniom (…) wynagrodzili jego trudy* — Platon, *Protagoras*, 328b–c. [przypis edytorski]

mą przysięgę i zeznania. Prostsi ludzie w moich stronach nazywają tych uczeńców „zakute pały"; niby że nauka była im jakoby tłuczenie po łbie młotem. I w istocie zdawałoby się najczęściej, iż ludzie ci są jakoby upośledzeni, zwłaszcza na zdrowym rozumie; toć widzicie, jak chłop i szewc żyją sobie po prostu, wedle swego obyczaju, mówiąc o tym, na czym się rozumieją; ci zaś pragnąc się wznieść i puszyć ową wiedzą pływającą po powierzchni ich móżdżku, wikłają się jeno i w piętkę gonią bez ustanku. Piękne słowa płyną z ich ust, byle kto inny umiał je zastosować: znają dobrze Galena, ale wcale nic chorego: napełnili wam już głowę prawami, ale nie pojęli zgoła węzła samej sprawy, znają teorie wszelakich rzeczy pod słońcem: szukajcież teraz kogoś, kto by je przekształcił w praktykę!

Widziałem we własnym domu, jak raz, ot, dla zabawy, przyjaciel mój mając sprawę z jednym z takich, zaczął przedrzeźniać ich zawiłe bzdurzenia, wywody bez składu i ładu, pozszywane z najdzikszych bredni, tyle jeno, że szpikowane od czasu do czasu słowami mającymi jakoby związek z dysputą. W ten sposób cały dzień wodził owego głupka, który miotał się jak opętany, szukając ciągle nowych argumentów przeciw stawianym zarzutom. A przecież był to człek uczony we wszelakiej wiedzy, człek znacznej reputacji i z pięknym biretem na głowie!

Vos o patritius sanguis, quos vivere par est
Occipiti caeco, posticae occurrite sannae[259].

Kto przyjrzy się z bliska temu rodzajowi ludzi, przeraźliwie zaiste rozpowszechnionemu, uzna jak ja, że najczęściej nie rozumieją oni ani siebie, ani drugich, i że mają tęgo naładowaną pamięć, ale pojęcie najzupełniej puste; chyba że natura sama z siebie ukształtowała ich odmiennie. Tak Adrian Turnebus, nie mając innej profesji jak tylko pisarską, w której był, wedle mego zdania, największym człowiekiem, jaki się trafił od tysiąca lat, nic wszelako nie miał z pedanta prócz sukni i niejakiego zewnętrznego pozoru nie dość może dwornie ukształtowanego. To już są drobiazgi; nie znoszę ludzi, którzy trudniej cierpią źle skrojoną suknię niż duszę i chcąc osądzić człowieka, patrzą na jego ukłon, zachowanie się i buty: wewnątrz bowiem była to dusza najbardziej ogładzona pod słońcem. Często, z umysłu, wyciągałem go w rozmowie na przedmioty najdalsze od jego rzemiosła: rozeznawał się w nich tak bystro, z objęciem tak szybkim, rozumem tak zdrowym, że zdawałoby się, iż nigdy nie parał się innym zajęciem jak wojną i sprawami Państwa. Piękne to i silne są natury,

Queis arte benigna
Et meliore luto finxit praecordia Titan[260],

które umieją ocalić się bez szwanku z ucisku wadliwego wychowania.

Owo nie dość jest, aby wychowanie nie psuło; trzeba by nas odmieniło na lepsze. Niektóre trybunały, kiedy mają przyjąć urzędnika, badają tylko jego wiedzę: inne dodają jeszcze próbę bystrości pojęcia, przedkładając sposobem egzaminu osądzenie jakiejś sprawy. Zdaje mi się, że te ostatnie mają o wiele lepszą metodę: mimo iż obie rzeczy są potrzebne i trzeba, aby obie były obecne, nie ma żadnego wątpienia, iż przymioty wiedzy mniej wysoko należy tu cenić niż bystrość pojęcia; to może się obyć bez tamtej, tamta bez tego nie. Jak bowiem powiada ów wiersz grecki:

Ὡς ὀυᾶὲν ἡ μάθησις ἢν μὴ νούς πὰῃ̃.

„Na co zda się wiedza, jeśli rozumu nie staje?" Dałby Bóg, aby dla dobra naszego sądownictwa urzędy te okazały się równie dobrze opatrzone w rozum i sumienie, jako są w wiedzę i uczoność! *Non vitae sed scholae discimus*[261]. Nie wystarczy jeno przyczepiać

Nauka, Kobieta, Żona, Mizoginia

[259] *Vos (…) sannae* (łac.) — „O ty, starodawnej krwi Rzymianinie, ty, co nie dbasz o to, co się za tobą dzieje, bacz pilno, aby cię za plecami twymi nie przedrzeźniał jaki błazen!" (Aulus Persius Flaccus, *Satirae*, V, 61; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[260] *Queis (…) Titan* (łac.) — „Którym Tytan w swej łasce dał serce i głowę/ Z lepszej gliny..." (Iuvenalis, *Satirae*, XIV, 34; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[261] *Non (…) discimus* (łac.) — „Nie uczymy się dla życia, lecz dla szkoły" (Seneca [Minor], *Epistulae morales ad Lucilium*, 106; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

wiadomości do duszy, trzeba je w nią wcielać; nie trzeba jej nimi pokrapiać, jeno napawać; a jeśli nie są zdolne jej odmienić i wznieść ponad stan pospolity, z pewnością o wiele lepiej wszystkiego poniechać. Jest to niebezpieczny miecz, który cięży swemu panu i zgoła go kaleczy, jeśli znajdzie się w dłoni słabej i nieświadomej jego użycia; *ut fuerit melius non didicisse*[262].

Może to jest przyczyna, iż my sami, i również teologia, nie żądamy wiele nauki od kobiet. Franciszek I, książę Bretanii, syn Jana V, kiedy mu wspomniano o małżeństwie z Izabelą, księżniczką szkocką, z uwagą, iż wychowano ją po prostu i bez wszelkiego ćwiczenia w naukach, odparł, iż „woli ją taką i że biała głowa dosyć jest uczona, jeśli potrafi odróżnić mężowską koszulę od kaftana".

Owo też nie jest tak wielki dziw, jak to okrzykują, iż przodkowie nasi niewiele cenili sobie te wszystkie nauki i że dziś jeszcze spotyka się je jeno trafunkiem u najznamienitszych rajców przy naszych królach. Ba, gdyby nie podtrzymywało owych mądrości w znaczeniu to, iż ludziska spodziewają się najrychlej dojść do bogactwa za pomocą jurysprudencji, medycyny, bakalarstwa, ba, i teologii, z pewnością ujrzelibyście tych uczeńców chodzących tak samo w obszarpanych pludrach jak niegdyś. Co za szkoda, że nie uczą nas ani dobrze myśleć, ani dobrze czynić! *Postquam docti prodierunt, boni desunt*[263]. Wszelkie inne poznanie szkodliwe jest temu, kto nie ma poznania dobroci.

Kto wie, czy racja, jakiej szukałem poprzednio, nie jest może ta, iż nauka we Francji nie ma innego celu jak zysk. Owo im mniej poświęcają się naukom ci, których natura stworzyła do zajęć bardziej szlachetnych niż zyskownych, albo też poświęcają się im krótko (jako iż, nim nabiorą w nich smaku, imają się innych spraw niemających nic wspólnego z książką), tedy na to, aby wyłącznie poświęcić się studiom, zostają zazwyczaj jedynie ludzie niskiego pochodzenia, szukający w nich sposobu do życia. Że zaś dusze tych ludzi są z natury i z wychowania, i przykładu najniższego pokroju, czynią też i fałszywy użytek z owocu wiedzy. Nauka nie posiada mocy rozpalenia światła w duszy, w której go nie ma, ani też otworzenia oczu ślepcom; jej zadaniem nie jest dostarczyć wzroku, jeno wćwiczyć go, umiarkować dobrze jego chody, byle miał sam z siebie nogi i stopy proste i zdatne do stawiania kroków. Wiedza jest jakoby dobry kordiał; ale żaden kordiał nie ma dość mocy, aby się zachować bez zmiany i popsucia, jeśli skażone jest naczynie, które go przechowuje. Niejeden ma jasny wzrok, ale patrzy koso; wskutek tego widzi dobro, ale nie idzie ku niemu; widzi mądrość, ale się nią nie posługuje. Pierwszym nakazem Platona w jego *Republice* jest, aby „rozdawać obywatelom urzędy wedle ich uzdolnień". Natura może wszystko i wszystko robi. Chromi licho przysposobieni są do ćwiczeń ciała; tak samo do ćwiczeń ducha dusze chrome. Dusze bękarcie i pospolite niegodne są filozofii. Kiedy widzimy człowieka źle obutego, powiadamy, iż pewnie to szewc: tak samo często spotykamy przykłady lekarza gorzej leczonego, teologa mniej obyczajnego, a już najczęściej uczonego mniej posiadającego rozumu niż kto bądź inny.

Aristo Chius miał niegdyś rację, kiedy powiadał, iż filozofowie szkodzą swym uczniom; ile że większość dusz nie jest zdolną wyciągnąć korzyści z takiej nauki; jeśli zaś nie wychodzi ona na korzyść, wychodzi na szkodę: *asotos ex Aristipi, acerbos ex Zenonis schola exire*[264].

W pięknym obyczaju, który Ksenofon przytacza o Persach, widzimy, iż kształcili oni dzieci swoje w cnocie, jak inne narody w umiejętnościach. Platon powiada, iż najstarszy syn królewski, przeznaczony do tronu, takie otrzymał wychowanie. Po urodzeniu oddawano go nie kobietom, ale najznamienitszym eunuchom w otoczeniu króla, a to z przyczyny ich cnoty. Ci podejmowali trud ukształcenia ciała, iżby się stało piękne i zdrowe i w siedmiu latach sadzali go na koń i wiedli na łowy. Kiedy doszedł do czternastego, oddawali go w ręce czterech mężów: najmądrzejszego, najsprawiedliwszego, najumiarkowańszego i najdzielniejszego w narodzie. Pierwszy wszczepiał mu religię; drugi uczył

[262] *ut fuerit (…) didicisse* (łac.) — „Byłoby w takim razie lepiej, żebyśmy się niczego nie uczyli" (Cicero, *Tusculanae disputationes*, II, 4; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[263] *Postquam (…) desunt* (łac.) — „Odkąd się ukazali uczeni, poczciwi zaczęli zanikać" (Seneca [Minor], *Epistulae morales ad Lucilium*, 95; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[264] *asotos (…) exire* (łac.) — „Ze szkoły Arystyppa wychodzą niewieściuchy, ze szkoły Zenona zgryźliwcy" (Cicero, *De natura deorum*, III, 31; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

być zawżdy prawdomównym; trzeci stać się panem swych pożądliwości; czwarty nie lękać się niczego.

Jest to rzecz bardzo godna uwagi, że owa doskonała konstytucja Likurga, zaiste mogąca służyć za przykład dla swej wyborności, przy całej trosce o pożywienie dzieci, jako o swe najważniejsze zadanie i jako o prawdziwą siedzibę Muz, tak mało zawiera wzmianki o naukach. Można mniemać, iż tej szlachetnej młodzieży gardzącej wszelkim innym jarzmem niż posłuch dla cnoty, uważano za potrzebne zamiast naszych bakałarzy dawać jedynie samych mistrzów dzielności, roztropności i sprawiedliwości: przykład, który i Platon przejął w swoich prawach. Sposób ich nauczania to było zadawanie pytań co do sądu o ludziach i uczynkach; jeśli potępiali albo chwalili jakąś osobę albo czyn, trzeba im było uzasadnić swoje zdanie; tym sposobem ćwiczyli zarazem swoje pojęcie i uczyli się prawa. Astyages, w Ksenofoncie, każe Cyrusowi zdać sprawę z ostatniej lekcji. „Było tak — odpowiedział — duży chłopak, który miał mały kubrak, dał go mniejszemu koledze, wziął mu zaś jego kubrak, który był większy; owo gdy preceptor uczynił mnie sędzią tego sporu, osądziłem, iż trzeba zostawić rzeczy, jak są, w ten bowiem sposób i jeden, i drugi odziani są o wiele przystojniej. Ale on zganił mnie, iż źle osądziłem; ograniczyłem się bowiem do rozważenia korzyści, najsamprzód zaś trzeba brać pod uwagę sprawiedliwość, która żąda, aby nikogo nie gwałcić w tym, co jest jego własnością". I nakazał, aby go oćwiczono, tak jak z nami czynią w szkółkach, gdy nam się zdarzy zapomnieć aorystu od *τύπτω*. Mój rektor musiałby mi wypalić tęgą oracją *in genere demonstrativo*, nim by mnie przekonał, iż jego szkoła lepsza jest od tamtej. Owi starali się sprościć drogę; ponieważ tak już jest, iż nauki, choćby się je brało prosto z rożna, nie mogą nas nauczyć więcej niż roztropności, uczciwości i hartu, chcieli oni swoje dzieci od razu doprowadzić do tych pożytków i pouczać je nie ze słuchu i z gadania, jeno przez praktykę samej rzeczy. Kształtowali je i urabiali na gorąco, nie tylko za pomocą słów i przepisów, ale przede wszystkim za pomocą dzieł i uczynków: iżby wszystko nie pozostało w ich duszach wiedzą, jeno stało się nawykiem i naturą; aby nie zostało się obcym nabytkiem, jeno naturalnym posiadaniem. Kiedy, w tej samej materii, spytano Agesilausa, czego jego zdaniem dzieci mają się uczyć: „Tego — odparł — co przyjdzie im czynić, stawszy się mężami"[265]. Nie jest cud, że takie wychowanie wydało tak przedziwne skutki.

Spieszono (powiadają) do innych miast greckich, aby szukać retorów, malarzy i muzyków; do Lakonii zasię po prawodawców, urzędników i hetmanów. W Atenach uczono się dobrze mówić; tu dobrze działać; tam wyplątywać się z sofistycznego argumentu i rozdziewać kłam słów złudnie powiązanych, tu wyzwalać się z sideł rozkoszy i z niezłomnym męstwem pokonywać groźby złej doli i śmierci. Jedni uganiali się za słowami, drudzy za czynem; tam było nieustanne ćwiczenie języka, tu nieustanne ćwiczenie duszy. Dlatego nie ma nic dziwnego, iż gdy Antypater zażądał od nich pięćdziesiąt dzieci jako zakładników, odpowiedzieli, cale[266] na wspak tego, co my byśmy uczynili, iż wolą raczej dać dwa razy tyle dorosłych mężów: tak wysoko cenili dla kraju uszczerbek w wychowaniu! Kiedy Agesilaus nakłania Ksenofona, aby posłał dzieci na wychowanie do Sparty, to nie dlatego, aby się tam wyuczyły retoryki albo dialektyki, ale „aby nauczyć się (tak powiada) najpiękniejszej sztuki jaka istnieje, to jest słuchania i rozkazywania".

Bardzo ucieszne jest widzieć, jak Sokrates na swój zwykły sposób dworuje z Hippiasza, który mu opowiada jako zarobił, zwłaszcza w niektórych miasteczkach Sycylii, sporo pieniędzy za swoją naukę; w Sparcie zasię nie zarobił ani szeląga, tak dalece (powiadał) ci ludzie są głupi, nie umiejący mierzyć ani liczyć, niedbali na gramatykę i prozodię, ciekawi jedynie znać porządek panowania królów, powstanie i upadek państw i tym podobne baje. Zasię na końcu rozmowy Sokrates, zmuszając go krok po kroku do przyznania, jak wybornym jest ich sposób rządzenia się, jak szczęśliwym i zacnym ich domowe życie, pozwala się domyślić w konkluzji bezużyteczności Hippiaszowej sztuki[267].

Pouczają nas przykłady i w wychowaniu wojskowym, i w innych podobnych, iż zaprzątanie się naukami rozmiękcza i osłabia charakter, raczej niżby go miało wzmacniać i hartować. Najsilniejszym obecnie państwem na świecie jest ponoś mocarstwo Turków, ludu wychowanego w jednakiej czci dla oręża i wzgardzie dla nauk. Uważam, iż Rzym

[265] *spytano Agesilausa (…) mężami* (łac.) — Plutarch, *Powiedzenia spartańskie*. [przypis tłumacza]
[266] *cale* (daw.) — całkiem, całkowicie, zupełnie. [przypis edytorski]
[267] *jak Sokrates (…) Hippiaszowej sztuki* — Platon, *Hippiasz Większy*. [przypis tłumacza]

o wiele był tęższy, nim stał się uczony. Najbardziej wojownicze narody za naszych czasów najbardziej są nieokrzesane i nieuczone: Scytowie, Partowie, Tamerlan mogą służyć za przykład. Kiedy Goci pustoszyli Grecję, to jedynie ocaliło wszystkie biblioteki od zniszczenia ogniem, iż jeden z nich wyraził mniemanie, jako należy zostawić nieprzyjaciołom nietknięty i w całości ów sprzęt sposobny, aby ich odwrócić od rzemiosła wojennego i zabawiać próżniaczym i gnuśnym zatrudnieniem. Kiedy nasz Karol ósmy, jakoby nie wyciągając miecza z pochew, ujrzał się panem Neapolu i znacznej części Toskanii, dworzanie jego przypisywali tę niespodziewaną łatwość podboju temu, iż książęta i szlachta italska z większą pilnością kształcili w sobie dowcip i uczoność niż siłę i cnoty wojenne.

Rozdział XXV. O wychowaniu dzieci

Pani Dianie de Foix, hrabinie de Gurson.

Nigdym nie widział ojca, choćby syn jego był garbaty albo zołzowaty, aby go przez to nie uznał za swego; nie dlatego aby (o ile nie jest całkiem omamiony rodzicielskim przywiązaniem) nie spostrzegał tej ułomności, ale zawszeć to jego dziecko! Tak samo ja lepiej niż kto inny widzę, że te bajędy moje to jeno majaczenia człowieka, który liznął z wiedzy jedynie coś po wierzchu w dzieciństwie i zachował z niej w pamięci jeno ogólne i zmącone oblicze; trochę z każdej rzeczy, a razem tyle co nic; po francusku. Ogółem wziąwszy, wiem, że jest medycyna, prawoznawstwo, cztery części w matematyce i z grubsza też wiem, co która z tych nauk ma za przedmiot; ostatecznie może i wiem, ku czemu umiejętności w ogóle mają pretensję służyć w naszym życiu. Ale zagłębiać się w nie dalej, zjadać sobie paznokcie przy rozbiorze Arystotelesa, monarchy nowożytnej nauki, albo też zaciekać się w jakimś rodzaju wiedzy, tego nigdy nie czyniłem, ani też nie ma umiejętności, której bym umiał nakreślić bodaj pierwsze fundamenta. Lada żak z pośredniej klasy potrafi rozprawiać uczeniej ode mnie; wiadomości moje nie starczyłyby mi, aby go wyegzaminować bodaj z pierwszej lekcji. I jeżeli mnie ktoś przemocą do tego zniewoli, zmuszony jestem dość niezdarnie szukać materii w jakichś ogólnych kwestiach, na których badam jego wrodzone pojęcie: sposób lekcji równie obcy dla naszych szkolarzy, jak znów ich sposób dla mnie.

Nie wszedłem w ścisłe obcowanie z żadną tęgą książką oprócz Plutarcha i Seneki, z których czerpałem jako Danaidy, napełniając i lejąc ciągle. Utrwaliłem z tego coś niecoś na tym papierze; w sobie tyle co nic. Co się tyczy książek, osobliwy mój ogródek to historia lub też poezja, w której mam szczególne upodobanie: jako bowiem powiadał Kleantes, tak samo jak głos wtłoczony w ciasny kanał trąby wychodzi silniejszy i przenikliwszy, tak samo ponoś myśl przeciskająca się przez mnogie rytmy poezji wylatuje z większym impetem i wstrząsa mnie o wiele potężniej. Co się tyczy moich wrodzonych zdolności (których to dzieło jest próbką), czuję, iż uginają się pod ciężarem zadania. Pojęcia moje i sąd kroczą jedynie po omacku, chwiejąc się, kulejąc i utykając; zaszedłszy nawet najdalej, jak mogłem, nie czuję się bynajmniej rad z siebie; widzę jeszcze i dalej horyzont, ale jakby zamglony i za chmurami, trudny do rozeznania dla oka. I choć zamierzyłem mówić swobodno, bez różnicy, o wszystkim, co mi przyjdzie do głowy, i używać przy tym jeno własnych i przyrodzonych środków, jeśli mi się trafi, jako się często zdarza, znaleźć przypadkiem w dobrych autorach też same miejsca, które podjąłem traktować (jako właśnie było z Plutarchem, w jego rozdziale o sile imainacji[268]), czuję się w porównaniu do tych ludzi tak słaby i wątły, tak tępy i przyciężki, że sam lituję się nad sobą. Wówczas pocieszam się jeno tym, iż myśli moje miały zaszczyt spotkać się niekiedy z ich myślami i że przynajmniej z dala za nimi podążam, powiadając, co mi się zda; a także szczycę się tym, do czego nie każdy jest zdolny, iż widzę ogromną różnicę między nimi a mną. Tedy mimo wszystko pozwalam płynąć swoim wymysłom tak wątłym i nikczemnym, jak się wylęgły w mej głowie, nie utykając ani nie łatając braków, które mi odsłoniło owo porównanie. Trzeba mieć krzepkie lędźwie, jeśli się chce kroczyć ramię w ramię z tymi ludźmi. Nieroztropni pisarze naszego czasu, którzy w kartach swoich znikomych dzieł sieją całe ustępy z dawnych autorów, szukając w tym dla się chwały,

[268] *imainacja* (daw.) — dziś: imaginacja; wyobraźnia. [przypis edytorski]

osiągają cale[269] przeciwny skutek; owa nieskończona różnica blasku daje tak blady, spłowiały i szpetny wygląd temu, co należy do nich samych, że wiele więcej na tym tracą, niż zyskują.

Oto dwa przeciwne sobie usposobienia: filozof Chryzyp mieszał do swoich książek nie ustępy jeno, ale całe dzieła innych autorów: w jednej wprost całą *Medeę* Eurypidesa; Apollodorus powiadał, że gdyby się zeń wyjęto to, co cudze, zostałby czysty papier. Przeciwnie Epikur w trzystu tomach, które zostawił, nie umieścił ani jednego cytatu.

Zdarzyło mi się kiedyś natrafić na taki pożyczony ustęp: wlokłem się omdlewając wśród słów francuskich, tak bezkrwistych, chudych i tak próżnych treści i sensu, że były to istotnie jeno tylko słowa; owo na końcu długiej i nudnej drogi natknąłem się nagle na ustęp wzniosły, bogaty, wzbijający się pod chmury. Gdybym był znalazł spadek łagodny, a wnijście nieco przydługie i uciążliwe, to by było do wytłumaczenia. Ale to była przepaść tak bystra i ucięta, iż od pierwszych słów poznałem, jako wzbijam się do innego świata; i czeluść, z której się wydostałem, ukazała mi się stamtąd tak niska i głęboka, iż zgoła nie miałem już serca z powrotem do niej się stoczyć. Gdybym którą z moich rozpraw ozdobił tym bogatym dziedzictwem, nikczemność pozostałych wyszłaby w zbyt jaskrawym oświetleniu. Ganić w innych własne błędy wydaje mi się tak samo dozwolonym, jak ganić (co też często czynię) błędy innych w sobie: trzeba je ścigać wszędzie i odejmować im wszelkie miejsce bezkarności. Toć wiem, jakie to zuchwalstwo z mej strony przymierzać własną nędzę do złupionych przepychów, iść sobie z nimi jednym krokiem, nie bez niejakiej płochej nadziei, iż zdołam oszukać oczy sędziów w tej mierze. Pilność moja niech nagrodzi niedostatki natchnienia i siły. Przy tym ja nie podejmuję walki z tymi tęgimi szermierzami na ostre, na udeptanej ziemi; jeno tak, mimochodem, w drobnych i letkich utarczkach; nie ścieram się na pięście; jeno tak ich zmacuję po trosze; nie tyle kroczę z nimi, ile raczej próbuję stawiać kroki. Gdybym potrafił dotrzymać im chodu, byłbym zaiste tęgim człowiekiem; zaczepiam ich bowiem zawsze od tej strony, z której się zdają najkrzepciejsi[270]. Czynić zasię tak, jak widzę u niektórych, okrywać się cudzą zbroją, nie wyściubiając ani końca palców; prowadzić rzecz swoją (jako jest łatwo w takich uczonych komunałach), wplatając tędy i owędy zużyte mniemania i przywłaszczając je sobie ukradkiem: to mi się wydaje niską i nieuczciwą rzeczą. Przede wszystkim iż nie mając sami nic tęgiego, czym by się mogli popisać, starają się zalecić towarem z gruntu obcym; a następnie (co za głupota!) iż kontentują się tym, aby takim szalbierstwem zjednać sobie aprobatę ciemnego pospólstwa, zohydzając się równocześnie w oczach rozumnych ludzi, którzy kręcą nosem na takową z łupiestwa składaną mozaikę; a wszak tych jednych tylko pochwała ma znaczenie!

Co do mnie, nic nie jest mi bardziej przeciwne. Jeśli przytaczam innych, to jeno aby tym dobitniej wyrazić własną myśl. To nie odnosi się też do *centonów*[271], które nie podają się za co insze niż za centony; znałem takie za mego czasu, bardzo zmyślne: między innymi jeden, ogłoszony pod imieniem niejakiego Kapilupa, nie licząc dawniejszych. Czegoś podobnego dokonał Lipsius w uczonym i pracowitym układzie swoich *Polityków*.

Jak bądź się rzeczy mają, powiadam, i jakie bądź byłoby moje niezdarstwo, nie mam zamiaru go ukrywać; tak jak nie zasłaniałbym mego portretu łysego i szpakowatego, na którym by malarz pomieścił nie jakąś twarz o urojonej doskonałości, ale moją własną[272]. Boć to są też moje humory i mniemania; podaję je jako to, co ja myślę, a nie co myśleć należy. Celem moim jedynym jest odkryć samego siebie: może będę inny jutro, jeśli nowe jakie doświadczenia mnie odmienią. Nie widzę w sobie zgoła powagi po temu, aby mi wierzono, ani też tego pragnę, czując się zbyt mało oświeconym, aby oświecać drugiego.

Ktoś, kto przeczytał poprzedzający rozdział, powiadał mi swego czasu, iż powinien bym się nieco obszerniej rozpisać o wychowaniu dzieci. Owóż, pani, gdybym miał jakąś kompetencję w tym przedmiocie, nie mógłbym jej lepiej użyć, jak czyniąc z niej podarek temu małemu człowieczkowi, który ma zamiar niebawem wydobyć się z Niej na

[269] *cale* (daw.) — całkiem, całkowicie, zupełnie. [przypis edytorski]

[270] *najkrzepciejszy* (daw.) — najsilniejszy; por. *krzepki*. [przypis edytorski]

[271] *centony* — modne naówczas utwory, składane z wierszy wyjętych z jednego lub wielu klasycznych autorów. [przypis tłumacza]

[272] *Jak bądź się rzeczy mają (…) moją własną* — Molier przypomniał sobie ten rys w *Uczonych białogłowach* i włożył go w usta Chryzala. [przypis tłumacza]

świat przemocą (jesteś, pani, zbyt wspaniałego serca, aby czynić początek inaczej jak od chłopaka); przyczyniwszy się bowiem tyle do pomyślnego zawarcia twego, pani, małżeństwa, mam niejakie prawo zaprzątać się wielkością i pomyślnością wszystkiego, co zeń wyniknie. Nie mówię już, iż dawne serwituty jakie posiadasz, pani, w mej życzliwości, same przez się dosyć mnie zobowiązują, bym pragnął czci, dobra i pożytku dla wszystkiego, co pani dotyczy. Ale po prawdzie niewiele rozumiem w tej materii, chyba jeno to, iż przedmiot wyżywienia i wychowania dzieci stanowi pono największy i najważniejszy szkopuł ludzkiej wiedzy. Tak jak w rolnictwie zabiegi przed zasadzeniem rośliny znane są i łatwe i samo zasadzenie także; ale z chwilą, gdy to, co zasadzono, nabiera życia, wielka jest mnogość sposobów i wielka trudność wyhodowania; tak samo z ludźmi: niewielka to praca posiać ich, ale skoro się urodzą, wówczas nastręcza się mnóstwo starań pełnych kłopotu i obawy, jak należy hodować ich i żywić.

Skłonności objawiają się w wieku dziecięcym tak nieśmiało i ciemno, zapowiedzi są tak niepewne i zwodnicze, że trudno sobie utworzyć o nich jakiekolwiek trwałe mniemanie. Patrzcie na Cymona, na Temistoklesa i tysiąc innych, jak bardzo sprzeniewierzyli się swemu dziecięctwu. U niedźwiedzi i psów młode okazują swe naturalne skłonności; ale ludzie, wchodząc natychmiast w jarzmo przyzwyczajeń, mniemań, praw, zmieniają się albo maskują łatwo. Owo trudno jest zgwałcić przyrodzone skłonności; z czego wynika, iż nie zmacawszy dobrze ich drogi, często zadajemy sobie trud na próżno i zużywamy wiele czasu, aby kształcić dzieci w rzeczach, do których zgoła nie są stworzone. W tym kłopocie wszelako moje mniemanie jest, aby je kierować zawsze ku najlepszym i najpożyteczniejszym rzeczom; i że mało się trzeba powodować owymi letkimi zapowiedziami i oznakami, które wysnuwamy z poruszeń ich młodości. Zdaje mi się, iż Plato, w swojej *Republice*, zbyt wielką przywiązuje do nich wagę.

Pani, wiedza jest wielką ozdobą i cudownie pożytecznym narzędziem, zwłaszcza dla osób tak wysoko wzniesionych na szczeblach fortuny, jako Ty, pani, jesteś. Zaprawdę bowiem, nie znajduje ona prawdziwego użytku w niskich i podłych rękach: bardziej jest dumna, gdy może użyczyć swych środków dla prowadzenia wojny, sterowania ludem, zjednywania przyjaźni cudzoziemskiego książęcia lub narodu niż dla sporządzania dialektycznego argumentu, obrony czy apelacji lub recepty na pigułki. Tedy pani, ponieważ mniemam, iż nie przepomnisz[273] tych dóbr przy wychowaniu swych dzieci, ty, któraś sama kosztowała ich słodyczy i która wiedziesz się z rodu głośnego nauką (posiadamy bowiem jeszcze pisma dawnych hrabiów de Foix, od których hrabia twój małżonek i ty, pani, pochodzicie, a wuj twój, Franciszek de Candale, za naszych dni płodzi dzieła, które rozpostrą uczoną sławę waszej rodziny na długie wieki), chcę przeto wyrazić w tym przedmiocie jedną jedyną myśl, przeciwną powszechnemu obyczajowi; oto wszystko, co mogę do twych usług, pani, przyczynić w tej mierze.

Funkcja pedagoga, którego mu naznaczysz, a od którego wyboru zależy cały owoc wychowania, ma wiele innych ważnych zadań, ale tych nie dotykam, nie umiejąc powiedzieć nic godnego uwagi w tej mierze; też co do tego punktu, w którym pozwalam sobie udzielić mu rady, usłucha mnie o tyle, o ile mu się wyda słuszne.

Dziecięciu wielkiego rodu, które ciekawe jest nauk nie dla zysku (cel bowiem tak nikczemny niegodny jest łaski i faworu Muz, a przy tym zawisły jest i zależny od drugich) ani także nie dla zewnętrznych korzyści, jeno dla swojej własnej, aby się wzbogacić nimi i ozdobić na wewnątrz, raczej kierując się na zdatnego niż na uczonego człowieka, takiemu dziecięciu, powiadam, życzyłbym, aby najtroskliwiej wyszukano wychowawcę, który by miał głowę raczej dobrze wyposażoną od natury niż szczelnie naładowaną; który by pięknie zalecał się obojgiem, ale bardziej jeszcze zacnością i rozumem niż nauką; i niech się zabierze do swego urzędu w nowy sposób.

Zazwyczaj nieustannie krzyczą nam jeno w uszy, jakoby ktoś wlewał lejem, naszym zaś zadaniem jest powtarzać jeno to, co usłyszymy. Otóż chciałbym, aby poprawił tę metodę; i aby od samego początku wedle objęcia duszy, którą mu dano w ręce, zaczął zapoznawać ją ze światem, dając jej smakować rzeczy, wybierać i rozróżniać między nimi; niekiedy otwierając jej drogę, niekiedy pozwalając, by ją sobie sama otwarła. Nie życzę, aby wciąż prowadził rzecz i rozprawiał sam; chcę, aby z kolei posłuchał swego ucznia. Sokrates, a po

[273] *przepomnieć* (daw.) — zapomnieć. [przypis edytorski]

nim Archesilaus, wpierw dawali mówić uczniom, a potem mówili sami. *Obest plerumque iis, qui discere volunt, auctoritas eorum qui docent*[274]. Niech go puszcza nieco truchcikiem przed sobą, iżby mógł ocenić jego krok i osądzić, do jakiego stopnia trzeba mu się powściągać, stosując się do jego siły. Z braku zachowania tej proporcji psujemy nieraz wszystko; umieć ją wybrać i poprowadzić z doskonałą miarą, oto, moim zdaniem, jedno z najtrudniejszych zadań. Jest to cnota wielkiej i bardzo silnej duszy umieć się zniżyć do tych chłopięcych pojęć i prowadzić je. Pewniej i tężej kroczę pod górę niż z góry.

Nauczyciel, Uczeń, Szkoła, Wiedza

Ci, którzy, jak u nas jest w zwyczaju, wedle tej samej lekcji i planu podejmują wychowanie wielkiej liczby umysłów tak rozmaitych kształtów i postaci, nie dziw, iż w całym tłumie spotkają zaledwie dwoje lub troje dzieci, które wyniosą jakiś owoc z ich nauki. Niech żąda od ucznia nie tylko zdania sprawy z wyrazów, ale z sensu i z treści; niech korzyść, jaką odniósł, sądzi nie wedle świadectwa jego pamięci, ale życia. To, czego się nauczy, niech mu pokaże w tysiącznych obliczach, przymierzone do stu rozmaitych przedmiotów, aby się przekonać, czy dobrze to wziął w siebie i przyswoił, i ocenić jego postępy wedle metod pedagogicznych Platona. Jest to świadectwem niestrawności i surowości potrawy, jeśli pożywający zwraca ją tak, jak przyjął: żołądek nie dokonał swego dzieła, jeśli z gruntu nie przerobił i materii, i formy tego, co mu dano do strawienia. Dusza nasza ugina się aż nazbyt łacno, spętana i zagarnięta cudzymi mniemaniami, zniewolona i ujarzmiona powagą ich nauk. Tak nas włożono do linki, że nie umiemy już chodzić swobodno; siła nasza i wolność przepadła: *numquam tutelae suae fiunt*[275].

Znałem z bliska w Pizie pewnego godnego człowieka, ale tak zarystotelizowanego, iż głównym jego artykułem wiary było: „iż próbą i miarą słuszności wszystkich pojęć i prawdy jest zgodność z nauką Arystotelesa; poza nią wszystko jest jeno chimerą i głupstwem; on bowiem wszystko zgłębił i wszystko powiedział". To jego twierdzenie spotkawszy się z nieco zbyt powszechnym i opacznym wykładem, wprawiło go niegdyś na długi czas w wielkie nieporozumienia z Inkwizycją w Rzymie. Niech każe uczniowi wszystko w głowie przesiewać przez sito; niech nic w nią nie wkłada mocą prostej jeno powagi, na wiarę magistra. Niech mu nie będą dogmatem zasady Arystotelesa ani maksymy stoików albo epikurejczyków: raczej trzeba mu przedstawić przed oczy różnorodne mniemania; jeśli będzie mógł, wybierze; jeśli nie, zostanie w wątpliwości:

Che non men che saper, dubbiar m'aggrata [276]

Jeżeli ogarnie opinie Ksenofona i Platona własnym pojęciem, nie będą one już ich, ale jego. Kto idzie za drugim, nie idzie za niczym, nie znajdzie nic, niczego bowiem nie szuka. *Non sumus sub rege; sibi quisque se vindicet*[277]. Niech wie bodaj, co wie. Trzeba, aby wyssał ich soki, a nie aby się wyuczył ich przepisów; potem niech śmiało zapomni, jeśli chce, skąd je posiadł, ale niech umie je sobie przyswoić. Prawda i rozsądek są wspólnym dobrem wszystkich, i nie bardziej przynależą temu, który je powiedział wprzódy, niż temu, który później: nie jest rzecz jakaś więcej podług Platona niż podług mnie, skoro on i ja pojmujemy ją i widzimy tak samo. Pszczoły wysysają to tu, to tam różne kwiaty; ale potem robią z nich miód, który jest ich; to już nie tymianek ani macierzanka. Tak samo niech uczeń przerobi i stopi w jedność cząstki pożyczone u drugich, aby z nich uczynić dzieło cale[278] własne, to jest swój sąd; wychowanie, praca i nauka to jeno środki dla ukształcenia onego. Niech ukrywa, czym sobie przypomógł, niech objawia jeno, co sam z tego uczynił. Łupieżcy, marnotrawcy wystawiają na pokaz swoje pałace i dostatki, a nie to, co wyłudzili od drugich: toż nie widzicie kubanów jakie pobrał rajca trybunału: widzicie cześć i honory, w jakie porasta on i jego rodzina: nikt nie wystawia na widok publiczny swych dochodów, ale każdy wydatki.

[274] *Obest (…) docent* (łac.) — „Częstokroć powaga nauczycieli powstrzymuje i onieśmiela rozwój uczniów" (Cicero, *De natura deorum*, I, 5; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[275] *numquam tutelae suae fiunt* (łac.) — „Nigdy się nie wyzbędą opieki" (Seneca [Minor], *Epistulae morales ad Lucilium*, 33; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[276] *Che (…) m'aggrata* (wł.) — „Wątpienie, niemniej niż wiedza, przypada mi do smaku" (Dante, *Piekło* II, 93). [przypis tłumacza]

[277] *Non sumus (…) vindicet* (łac.) — „Nie uznajemy królów; każdy niech się sam rozsądza swobodno" (Seneca [Minor], *Epistulae morales ad Lucilium*, 33; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[278] *cale* (daw.) — całkiem, całkowicie, zupełnie. [przypis edytorski]

Zysk, jaki mamy z naszej nauki, to stać się lepszym i rozumniejszym. Rozum to, powiada Epicharmus, widzi i słyszy, on to ze wszystkiego korzysta, on działa i panuje; wszystkie inne rzeczy są ślepe, głuche i bez duszy[279]. Owóż my czynimy go służalczym i tchórzliwym przez to, że nie dajemy mu nic czynić ze siebie.

Kto spytał kiedy ucznia, co rozumie o retoryce i gramatyce, o takiej lub innej sentencji Cycerona? Wbijają je nam w głowę, jak stoją wypisane, niby wyrocznie, w których litery i sylaby stanowią istotę rzeczy. Umieć na pamięć, nie znaczy umieć; znaczy dusić to, co się dało pamięci do przechowania. Co ktoś wie naprawdę, tym rozporządza, nie patrząc na wzory, nie obracając oczu na książkę. Smutna to wiedza, wiedza jedynie książkowa! Chcę, by służyła ona za ozdobę, a nie za treść, wedle rady Platona, który mówi: „Niezłomność ducha, honor, szczerość, oto prawdziwa filozofia; umiejętności, które gdzie indziej mierzą, to jeno barwiczka". Chciałbym wiedzieć, czy Paluel albo Pompejusz, owi wdzięczni tancerze naszych czasów, nauczyli się swoich hopków samym jeno patrzeniem, nie ruszając się z miejsca; tamci zasię chcą wykształcić nasz rozum, nie potrząsając nim! Albo też, żeby nas kto nauczył wodzić koniem, władać lancą lub lutnią, albo głosem bez ćwiczenia; jako ci chcą nas nauczyć dobrze sądzić i dobrze mówić, nie ćwicząc w mówieniu i w sądzeniu! Zaiste, w dobrej nauce wszystko, co podpada oczom, obstanie za uczoną książkę: psota pazia, niezdarstwo pachołka, pogwarka przy stole, wszystko to są materie do nowych rozważań.

Do tego celu szczególnie sposobne jest obcowanie z ludźmi i zwiedzanie cudzoziemskich krajów: nie aby wzorem naszej szlachty przywozić z nich jeno wiadomość, ile kroków ma *Sancta Rotonda*[280] albo też jak bogate gatki nosi jejmościanka Liwia; albo jak inni, o ile na jakiejś starej tamecznej ruinie twarz Nerona dłuższa jest albo szersza od innej na tym lub owym medalionie; ale po to, aby w nich sobie przyswoić głównie charaktery narodów i ich obyczaje i aby pocierać jakoby i szlifować własną mózgownicę o cudzą. Chciałbym, by naszego wychowanka zaczęto tak wozić od wczesnego dzieciństwa; a przede wszystkim, aby ubić dwa ptaszki na jeden strzał, po krajach, których mowa najbardziej jest oddalona od naszej, tak iż, jeśli nie zaprawicie mu języka zawczasu, później niełacno się do niej nagnie.

Jest to powszechnie uznane zdanie, że nie dobrze jest chować dziecko na łonie rodziców. Przyrodzona miłość czyni ich miętkimi i słabymi, nawet najrozsądniejszych. Nie są zdolni ani karcić błędów, ani też cierpieć, aby dziecko było żywione grubą strawą, jak trzeba i jak padnie. Nie umieliby patrzeć, jak syn wraca spocony i zakurzony z ćwiczeń, jak pije gorące, pije zimne; ani oglądać go na narowistym koniu, ani krzyżującego szpadę z tęgim szermierzem, ani z pierwszą rusznicą w dłoni. Nie ma innej rady: kto chce uczynić człeka całą gębą, nie lża[281] go oszczędzać w młodości; często trzeba pogwałcić przepis medycyny:

Vitamque sub dio et trepidis agat
In rebus[282]

Nie wystarcza hartować duszę; trzeba także zahartować i mięśnie. Dusza zbyt dużo miałaby zajęcia, gdyby nie znalazła pomocy; za wiele miałaby do czynienia, gdyby musiała starczyć na obie potrzeby. Wiem, jako moja biedzi się w towarzystwie zbyt czułego, zbyt wrażliwego ciała, które tak rade szuka w niej oparcia; i uważam często w moich lekturach, iż wychwala się jako wspaniałość duszy i hart woli przykłady, które więcej zależą od twardości skóry i grubości gnatów.

Widziałem ludzi, mężczyzn, kobiety i dzieci, tak włożonych od urodzenia, iż tęgie kije mniej dla nich stanowią niż dla mnie szczutek; którzy pod razami nie mrugną nawet okiem ani brwi nie ściągną. Kiedy atleci współzawodniczą w wytrzymałości z filozofami,

[279] *powiada Epicharmus (…) [rozum] widzi i słyszy (…); inne rzeczy są ślepe, głuche* — Klemens Aleksandryjski, *Kobierce zapisków filozoficznych…* (gr. *Stromata*), II, 5. [przypis tłumacza]

[280] *Sancta Rotonda* — okrągła świątynia, jaką Agryppa zbudował pod panowaniem Augusta, poświęcona wszystkim bogom i nazwana Pantheon. [przypis tłumacza]

[281] *nie lża* a. *nie lza* (daw.) — nie wolno, nie należy. [przypis edytorski]

[282] *Vitamque (…) rebus* (łac.) — „Umie żyć wolnym, spać pod nieb sklepieniem/ I drwić w opałach..." (Horatius, *Odae*, II, 3, 5; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

jest to raczej hart mięśni niż ducha. Nawyk znoszenia trudów jest nawykiem znoszenia bólu: *labor callum obducit dolori*[283]. Trzeba go włożyć do prac i mozołów wszelkiego ćwiczenia, aby go zaprawić do wyłamywania członków, kolki, przyżegania żelazem, zgoła więzienia i tortury. Bo cóż! i na te może być narażony, jako że bywają czasy, w których grożą one dobrym tak samo jak i złym: mamy tego przykłady! Kto zwalcza prawa, ten najpoczciwszym ludziom grozi chłostą a strykiem.

A przy tym powagę nauczyciela, która winna być dlań najwyższa, tamuje i osłabia obecność rodziców; dodawszy do tego respekt, jakiego nasz młodzik zażywa u domowników, świadomość powagi i potęgi swego rodu, to wszystko, moim zdaniem, nie byle jakie są przeszkody w tym wieku.

W owej szkole obcowania z ludźmi często zauważyłem tę wadę, iż miast starać się poznać drugiego, silimy się tylko, aby dać poznać siebie; bardziej troskamy się o to, aby wynieść na sprzedaż nasz towar, niż aby nabyć nowy. Milczenie i skromność są to przymioty bardzo użyteczne w obcowaniu. Trzeba włożyć chłopca, aby był oszczędny i powściągliwy ze swą wiedzą, kiedy jej już nabędzie; aby się nie gorszył bredniami i niedorzecznościami, jakie ktoś będzie mówił w jego obecności: jest to bowiem szpetna nieobyczajność odpychać wszystko, co nie w naszym smaku. Niech zadowoli się poprawianiem samego siebie i nie przygania drugim wszystkiego, czego sam wzdraga się czynić; ani też niech nie staje okoniem powszechnym zwyczajom: *Licet sapere sine pompa, sine invidia*[284]. Niech unika tych bakalarskich i nieprzystojnych manier, i dziecinnej ambicji podawania się za lepszego dlatego, że jest inny; takoż szukania chwały w przyganianiu i nowinkach. Jak jedynie wielkim poetom przystało korzystać z licencji swej sztuki, tak samo jeno u wielkich i znamienitych duchów znośne jest, aby się stawiali ponad powszechny obyczaj. *Si quid Socrates aut Aristippus contra morem et consuetudinem fecerunt, idem sibi ne arbitretur licere: inagnis enim illi et divinis bonis hanc licentiam assequebantur*[285]. Niech go nauczy nie wchodzić w dysputy i kontrowersje, chyba tam gdzie napotka godnego przeciwnika; wówczas zaś niech nie używa wszystkich argumentów, które mu mogą posłużyć, ale jeno tych, które mogą najlepiej posłużyć. Trzeba go uczynić wyszukanym w wyborze i przesiewaniu swych racji i przestrzegającym w dyspucie jej celu, a tym samym zwięzłości. Niech go zwłaszcza przyuczą, by umiał poddać się i złożyć broń przed prawdą, skoro ją tylko spostrzeże, czy to po stronie przeciwnika, czy w sobie samym jakowymś nagłym objawieniem. Nie zasiada przecież na katedrze, aby wygłaszać wyuczoną lekcję; nie jest związany z żadną sprawą czym innym, jeno tym, że mu się zda słuszna; ani też nie będzie należał do cechu, w którym za gotowy grosz sprzedaje się swobodę uznania swych błędów i kajania się z nich: *neque, ut omnia, quae prescripta et imperata sint, defendat, necessitate ulla cogitur*[286].

Jeśli preceptor będzie zgodnego w tym ze mną poglądu, ukształci duszę ucznia ku temu, aby był bardzo wiernym, przywiązanym i mężnym sługą swego władcy: ale ostudzi w nim chęć przywiązania się doń inaczej niż powszechną powinnością. Prócz innych utrapień, które ranią naszą wolność w tych osobliwych zobowiązaniach, sąd człowieka najętego i kupionego albo jest mniej pełny i swobodny, albo ściąga nań zarzut zuchwalstwa i niewdzięczności. Szczery dworak nie może mieć ani prawa ani woli mówienia i myślenia inaczej niż przychylnie o panu, który wśród tylu tysięcy poddanych wybrał jego, aby go chować przy sobie i karmić własną ręką; ta łaska i te korzyści wypaczają, nie bez pewnej racji, jego szczerość i oślepiają sąd o rzeczach. Dlatego widzimy zazwyczaj, iż mowa takich ludzi różni się od tego, co mówią ludzie innego stanu, i mało jest wiarygodna, gdy schodzi na tę materię.

Niech sumienie i cnota błyszczą w słowach naszego młodzieńca i niech jeno słuszność mają za przewodnika. Niechaj mu wszczepiają to, iż wyznać błąd, jaki dostrzeże we wła-

[283] *labor callum obducit dolori* — „Praca robi człowieka hartownym na ból" (Cicero, *Tusculanae quaestiones* [wyd. też pod tytułem: *Tusculanae disputationes*], II, 14; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[284] *Licet (…) invidia* (łac.) — „Można być mądrym, nie okazując dumy, nie budząc zawiści" (Seneca [Minor], *Epistulae morales ad Lucilium*, 113; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[285] *Si quid Socrates (…) assequebantur* (łac.) — „Jeżeli Sokrates lub Aristipos popełnili co przeciw obyczajności i przyjętym zasadom, nie sądź, że i tobie to wolno. Wielkimi i boskimi przymiotami okupili tę swobodę" (Cicero, *De officiis*, I, 41; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[286] *neque (…) cogitur* (łac.) — „Nie zmusza go żadna konieczność, aby obstawać i bronić wszystkiego, co mu zalecono i wykładano" (Cicero, *Academica*, IV, 3; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

snych mniemaniach, choćby go nawet nikt inny nie dostrzegł prócz niego, jest dowodem rozumu i szczerości, głównych dóbr, o które winien się zabiegać. Że upierać się i zaciekać to są własności pospolite, najjawniej okazujące się w niskich duszach; opamiętać się zasię i poprawić, poniechać obrony złej sprawy w samym ukropie walki, oto przymioty cenne, rzadkie i godne filozofa. Trzeba go nauczyć, aby, gdy jest w towarzystwie, oczy miał wszędzie; uważam bowiem, że pierwsze siedzenia zazwyczaj zajmują ludzie najmniej zdatni i że splendory fortuny zgoła nie zawsze schodzą się z rozumem. Nieraz byłem świadkiem, iż gdy u wysokiego końca stołu zabawiano się rozmową o piękności haftu lub smaku małmazji, na szarym końcu przepadało wiele trefnych słówek. Niech zda sobie sprawę z wartości każdego: wolarz, murarz, podróżny, wszystko trzeba spożytkować, każdego użyć wedle jego towaru, wszystko zda się w gospodarstwie; głupstwo nawet i słabość cudza będzie dlań nauką. Pilnie zważając obejście i sposoby każdego, wzbudzi w sobie chęć naśladowania dobrych, a wzgardę dla nikczemnych.

Niech preceptor wszczepi mu w umysł godziwą ciekawość wywiadywania się o wszystko: co tylko spotka osobnego[287] dokoła siebie, wszystkiemu niech się przyjrzy; budynek, wodotrysk, człowiek, pole dawnej bitwy, miejsce, którym przeciągał Cezar lub Karol Wielki;

Quae tellus sit lenta gelu, quae putris ab aestu,
Ventus in Italiam quis bene vela ferat[288].

Niech się wywiaduje o obyczaje, potęgę i alianse tego i owego książęcia: są to rzeczy bardzo ucieszne do poznania, a bardzo użyteczne.

W to obcowanie z ludźmi rozumiem, iż trzeba objąć i to w głównej mierze tych, którzy żyją jeno w pamięci książek. Niech młodzieniec za pośrednictwem historii zagłębi się w owe wielkie dusze najświetniejszych wieków. Powie ktoś, iż to jest błahe studium; ale wedle innego znowuż sposobu widzenia, jest to nieoszacowana i płodna nauka, jedyna, jak zaświadcza Platon, którą Lacedemończycy mieli w poważaniu[289]. Jakimż pożytkiem będzie dlań czytanie *Żywotów* naszego Plutarcha! Ale niech mój pedagog nie traci z oczu, dokąd zmierza jego posłannictwo: niech nie tyle wbija uczniowi w pamięć datę zburzenia Kartaginy, co obyczaje Hannibala i Scypiona; nie tyle, gdzie umarł Marcellus, ile dlaczego było niegodne jego obowiązku, że tam umarł! Niech go uczy nie tyle dziejów, ile sądu o nich. Jest to, moim zdaniem, ze wszystkich przedmiotów ten, który umysły nasze mierzą najbardziej rozmaitą miarą. Ja, na przykład, wyczytałem w Tytusie Liwiuszu sto rzeczy, których kto inny nie wyczytał; Plutarch wyczytał sto ponad te, które ja wyczytałem i może ponad to, co autor tam włożył. Dla jednych jest to czyste ćwiczenie gramatyczne, dla drugich anatomia filozofii, za pomocą której wnikamy w najtajemniejsze cząstki naszej natury. Jest w Plutarchu wiele wyczerpujących rozprawek bardzo godnych, aby je sobie przyswoić; moim zdaniem bowiem jest to prawdziwy majster w swym rzemiośle; ale jest tysiąc innych miejsc, których jeno lekko dotknął: ot, wskazuje palcem, dokąd mamy iść, jeśli zechcemy; niekiedy w najżywszym ustępie przechodzi mimo i poprzestaje na letkim natrąceniu[290]. Trzeba je wydzielić stamtąd i ustawić na pokaźniejszym miejscu. Tak na przykład w słowach jego: „że mieszkańcy Azji służyli jedynemu panu, przez to, iż nie umieli wymawiać jednej zgłoski, to jest *nie*", w tym powiedzeniu znalazł może Boêtie treść i pobudkę dla swej *Dobrowolnej niewoli*. Tak samo trzeba umieć nieraz z życia człowieka wyłuskać drobny uczynek albo słowo, które nie zdaje się mieć takiej wagi: oto sztuka! Szkoda, że ludzie wielkiego objęcia tak lubią zwięzłość: zapewne reputacja ich zyskuje na tym, ale my tracimy. Plutarch woli, byśmy go sławili za jego sąd o rzeczach niż za wiedzę; woli nam raczej zostawić tęsknotę za sobą niż sytość. Wie, że nawet w dobrych rzeczach można powiedzieć nadto; i że Aleksandrydas[291] słusznie

[287] *osobny* — tu: osobliwy. [przypis edytorski]

[288] *Quae tellus (…) ferat* (łac.) — „Gdzie ziemia lodem krzepnie, gdzie od żaru pęka/ I jaki wiatr twe żagle do Italii pędzi" (Propertius, *Elegiae*, IV, 3, 39; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[289] *nauka jedyna, jak zaświadcza Platon, którą Lacedemończycy mieli w poważaniu* — Platon, *Hippiasz Większy*. [przypis tłumacza]

[290] *natrącenie* — wzmianka; wtrącenie mimochodem, nadmienienie o czymś. [przypis edytorski]

[291] *Aleksandrydas* — popr. Anaksandridas II, król Sparty (555–520 p.n.e.), ojciec Leonidasa, obrońcy Termopil. Autor używa imienia „Aleksandrydas" powtarzając mylne odczytanie Plutarcha. [przypis edytorski]

przyganił komuś, kto wygłaszał w obliczu eforów przemówienie roztropne, ale za długie: „O, cudzoziemcze, powiadasz to, co trzeba, ale inaczej niż trzeba”[292]. Którzy mają ciało wątłe, wypychają się pod kaftanem; którym nie staje treści, wzdymają ją słowami.

Obracanie się w świecie niezmiernie przyczynia jasności sądowi człowieka. Wszyscy skłonni jesteśmy zacieśniać się i zanurzać w sobie i nie widzimy poza koniec własnego nosa. Kiedy pytano Sokratesa, skąd jest, nie odpowiedział: „z Aten”, ale „ze świata”. On, który miał umysł pełniejszy i szerszy od innych, obejmował świat cały jako rodzinne miasto i udzielał swej wiedzy, obcowania i przychylności całemu rodzajowi ludzkiemu: nie tak jak my, którzy patrzymy jeno przed siebie. Kiedy winna latorośl marznie w mojej wiosce, proboszcz tłumaczy to gniewem Boga przeciw rodzajowi ludzkiemu i sądzi, że kanibale już dostali z zimna tęgiego kataru. Patrząc na nasze domowe waśnie, któż nie wykrzykuje, iż machina świata wyszła z zawiasów i że dzień sądu ostatecznego następuje nam już na pięty? Nie zastanawiając się, że gorsze rzeczy widywano i że dziesięć tysięcy cząstek świata zażywa tymczasem spokoju i wesela. Ja, kiedy widzę swobodę i bezkarność tych zamieszek, dziwię się raczej, iż są tak łagodne i miętkie! Komu grad bije na łeb, temu się zdaje, że na całej ziemskiej półkuli jest burza i nawałnica. Pewien Sabaudczyk powiadał: „iż gdyby ten ciemięga, król francuski, umiał się pokierować, byłby może został marszałkiem dworu u mego księcia”. Wyobraźnia jego nie pojmowała wielkości ponad godność własnego pana! Nieświadomie wszyscy pozostajemy w tym błędzie: błąd bardzo szkodliwy i brzemienny w skutki. Ale kto sobie uprzytomni, jakoby w malowidle, wielki obraz matki natury w całym majestacie; kto wyczyta w jej twarzy ową powszechną i stałą rozmaitość; kto ujrzy w niej siebie, ba, nie tylko siebie, ale całe królestwa jakoby punkcik nakłuty bardzo delikatnym ostrzem, ten bliski jest widzenia rzeczy wedle ich słusznej proporcji.

Ten wielki świat, który wielu mędrców mnoży jeszcze, uważając go jakoby za odmianę w rodzaju, oto zwierciadło, w które nam trzeba patrzeć, aby mieć dobre poznanie samych siebie. Tyle charakterów, sekt, sądów, mniemań, praw i obyczajów, wszystko uczy nas sądzić zdrowo o naszych i wkłada nasz sąd, by umiał rozpoznawać własną niedoskonałość i przyrodzoną niemoc; co nie jest zgoła błahą nauką. Tyle wstrząśnień i odmian w rzeczy publicznej uczą nas, aby się zbytnio nie cudować naszym sprawom. Tyle imion, tyle zwycięstw i podbojów pogrzebanych w zapomnieniu w śmiesznym świetle ukazują nam nadzieję wieczności naszego imienia przez pojmanie dziesięciu ciurów i zdobycie jakiegoś kurnika, który znany jest jedynie ze swego upadku! Przepych i wspaniałość tylu cudzoziemskich uroczystości, napuszony majestat tylu wielkości i dworów, to wszystko krzepi i hartuje nasz wzrok, aby zniósł bez oślepienia blask naszych. Tyle milionów ludzi pogrzebanych przed nami dodaje nam ducha, iżbyśmy się nie lękali odnaleźć tak godne towarzystwo na tamtym świecie; i tak wszystko. Życie nasze, powiadał Pitagoras, podobne jest wielkiemu i ludnemu zebraniu w czas olimpijskich igrów: jedni ćwiczą ciała, aby osiągnąć chwałę w zapasach; drudzy wynoszą towary na przedaż dla zysku: są inni, wierę nie najgorsi, którzy nie szukają innej korzyści, jeno patrzeć, jak i dlaczego każda rzecz się dzieje, i być spektatorami życia drugich, aby o nim sądzić i wedle tego kierować swoim.

Do przykładów życia bardzo sposobnie można domięszać wszystkie najbardziej zbawienne przepisy filozofii, o którą powinny próbować się czynności ludzkie jako o swój kamień probierczy. Trzeba powiedzieć chłopcu

> *… Quid fas optare, quid asper*
> *Utile nummus habet; patriae charisque propinquis*
> *Quantum elargiri deceat, quem te deus esse*
> *Iussit, et humana qua parte locatus es in re,*
> *Quid sumus, aut quidnam victuri gignimur*[293]…

[292] *Aleksandrydas (…) przyganił (…) ”powiadasz to, co trzeba, ale inaczej niż trzeba”* — por. Plutarch, *Powiedzenia spartańskie*. [przypis tłumacza]

[293] *Quid fas (…) gignimur* (łac.) — „Czego pragnąć nam wolno, co się kupić godzi/ Za nowo kute grosze, co trzeba poświęcić/ Dla krewnych lub ojczyzny, czym ci Bóg rozkazał/ Tu zostać, z jaką wreszcie cząstką kapitału/ Wstąpiłeś do ludzkości, czym jesteś, być pragniesz,/ I w jakim celu na świat przyszedłeś po życie?” (Aulus Persius Flaccus, *Satirae*, III, 69–73; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

co to jest wiedza i niewiedza, co winno być celem nauki; co jest męstwo, umiarkowanie i sprawiedliwość; jakie rozróżnienie można uczynić między chciwością sławy a pieniędzy, niewolą a posłuszeństwem, swobodą a swowolą; po jakich oznakach poznaje się prawdziwe i trwałe zadowolenie; do jakiego stopnia godzi się lękać śmierci, bólu i hańby;[294]

Et quo quemque modo fugiatque feratque laborem; [295]

jakie sprężyny poruszają nami i wywołują tyle rozmaitych w nas wstrząśnień. Zdaje mi się, iż pierwsze nauki, jakimi trzeba mu napoić umysł, winny być z rzędu tych, które kształtują obyczaje i sąd; które go nauczą znać siebie i umieć dobrze umrzeć i dobrze żyć. Pośród sztuk wyzwolonych zacznijmy od tej, która czyni wyzwolonymi nas samych. Wszystkie one poniekąd służą nauce życia i jego korzyści, jako i wszystkie inne rzeczy zmierzają do pewnego stopnia k'temu: ale wybierzmy tę, która służy tu wprost i ze swej przyrody. Gdybyśmy umieli potrzeby naszego życia ściągnąć do ich słusznych i naturalnych granic, ujrzelibyśmy, że największa część nauk będących w użytku jest poza naszym użytkiem; w tych nawet, które nam się zdadzą na co, są całe obszary i czeluści bardzo jałowe, których lepiej by nam poniechać; ograniczając, zgodnie z radą Sokratesa, zakres nauk do tych które są ku naszemu pożytkowi[296]:

…Sapere aude,
Incipe: Vivendi qui recti prorogat horam,
Rusticus expectat dum defluat amnis, at ille
Labitur, et labetur in omne volubilis aevum[297].

wielka to jest głupota wykładać dzieciom,

Quid moveant Pisces, animosaque signa Leonis
Lotus et Hesperia quid Capricornus aqua[298],

obroty gwiazd i ruchy ósmej sfery, nim poznają swoje własne:

Τί Πλειάδεστι κάμοι
τί δ'ἀστράσιν Βοώτεω[299]

Anaksymenes pisał do Pitagorasa: „W jakim celu miałbym się zabawiać tajemnicami gwiazd, mając śmierć albo niewolę bezustannie przed oczami?". Wówczas bowiem królowie Perscy gotowali wojnę przeciw jego krajowi. Każdy powinien rzec tak: „Będąc smagany ambicją, chciwością, płochością, przesądami i nosząc wewnątrz siebie tylu nieprzyjaciół życia, mam li się troszczyć o tumult spraw tej ziemi?".

Skoro zaszczepi uczniowi to, co służy, aby uczynić człeka rozumniejszym i lepszym, zacznie go pouczać, co jest logika, fizyka, geometria, retoryka. Wówczas jakąkolwiek chłopiec obierze sobie wiedzę, mając już ukształcony sąd i rozum, wnet sobie da z nią rady. Nauka odbywać się winna częścią przez rozmowy, częścią przez książki. Nauczyciel poda mu raz samego autora, sposobnego do takiej nauki, to znów da mu szpik jego

[294] *co to jest wiedza i niewiedza, co winno być celem nauki; co jest męstwo, umiarkowanie i sprawiedliwość…* — zajmowanie się głównie etyką, jak Sokrates. [przypis edytorski]

[295] *Et quo (…) laborem* (łac.) — „Jakim cudem zło minąć lub mężnie je przenieść" (Vergilius, *Aeneida* III, 459; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[296] *ograniczając, zgodnie z radą Sokratesa, zakres nauk (..) ku naszemu pożytkowi* — Diogenes Laertios, *Sokrates* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, II, 21. [przypis edytorski]

[297] *Sapere (…) aevum* (łac.) — „Odważ się mądrym być,/ Raz pocznij mądrze żyć!/ Kto przewleka godzinę poprawy,/ Czyni jak ten cham niemrawy,/ Co nad brzegiem siadł i czeka,/ Aż spłynie rzeka.../ A fale płyną i płyną,/ I płynąć będą, choć wieki miną!" (Horatius, *Epistulae*, II, 1, 40; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[298] *Quid moveant (…) aqua* (łac.) — „Jaki wpływ mają Ryby lub Lwa znak sierdzisty,/ I Kozioróg, co kąpie łeb w Hesperii falach" (Propertius, *Elegiae*, IV, 1, 89; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[299] Τί Πλειάδεστι κάμοι τί δ'ἀστράσιν Βοώτεω (gr.) — „Ani mnie trapią Plejady,/ Ani Bojotesa gwiazda..." (Anacreon, *Odae*, XVIII, 10; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

i substancję pożute już i przerobione. Jeśli sam z siebie nie jest dość poufały z książkami, aby znaleźć wszystkie piękne ustępy, jakie w nich się mieszczą, można dla tej potrzeby przydać mu jakiegoś oczytanego skrybę, który na zawołanie dostarczy zapasów, jakich ów zapotrzebuje, aby nimi obdzielać i karmić swego wychowanka. Kto może wątpić, że taka nauka będzie łatwiejsza i naturalniejsza niż gramatyka Gazy[300]? Tam znajdziesz jeno same cierniste i nudne przepisy, czcze i wyschnięte słowa, w których nie ma żadnego soku, nic, co by budziło umysł; tu dusza znajdzie snadno[301], gdzie ugryźć albo raczej gdzie by się mogła wypasać. Nasz owoc jest bez porównania obfitszy i łacniej stanie się źrały[302].

Filozof, Radość

Szczególne jest, iż w naszym wieku miano filozofii stało się nawet u ludzi rozumnych nazwą czczą i fantastyczną, bez pożytku, bez wartości, ani w sądzie, ani w działaniu. Mniemam, iż owe zakute pały, które obsiadły jej gościńce, są tego przyczyną. Bardzo źle się czyni, malując ją dzieciom jako niedostępną panią z chmurnym, markotnym i groźnym obliczem. Któż to ubrał ją w tę fałszywą, wyblakłą i szpetną maskę? Nie masz nic weselszego, rzeźwiejszego, radośniejszego, omal nie powiedziałbym figlarniejszego niż ona; zwiastuje jeno same gody i wywczasy: smutne i stroskane wejrzenie jest oznaką, że nie zawitała tam w gościnę. Demetriusz gramatyk, spotkawszy w świątyni w Delfach gromadkę filozofów siedzących społem, rzekł: „Albo się mylę, albo, widząc wasze tak spokojne i wesołe oblicza, mniemam iż nie musicie wieść ważnej dysputy między sobą"; na co jeden z nich, Herakleon Megaryjczyk, odpowiedział: „Niech ci, którzy dochodzą, czy futurum od słowa *βάλλω* ma podwójne λ, albo którzy szukają pochodzenia komparatywów *χεῖρων* i *βέλτιων* i superlatywów *χεῖριστον* i *βέλτιστον*, mniemają iż trzeba marszczyć czoło, rozprawiając o swej umiejętności: ale co się tyczy dysput filozofii to zwykły one cieszyć i rozweselać tych, którzy się nimi bawią, nie zasię chmurzyć ich i zasmucać"[303].

Deprendas animi tormenta latentis in aegro
Corpore, deprendas et gaudia, fumit utrumque
Inde habitum facies[304].

Filozof, Zdrowie

Dusza, w której mieszka filozofia, winna przez swoje zdrowie dawać zdrowie i ciału: powinna aż na zewnątrz promieniować z siebie własny spokój i błogość; powinna na swoją modłę kształtować zewnętrzny pozór i uzbrajać go tym samym w niejaką przystojną dumę, w stateczną rzeźwość i wesele, w zadowoloną i przychylną postawę. Najwyraźniejszą oznaką mądrości to stałe zadowolenie; oblicze jej jest jako horyzont nad księżycem, zawsze pogodny. To *Baroco* i *Baralipton*[305] czynią ze swoich kapłanów tak niechlujnych i zakopconych gburów, nie ona: znają ją chyba jeno ze słyszenia! Jak to? jej rzemiosłem jest łagodzić nawałnice duszy, uczyć głód i gorączkę, jak mają się uśmiechać; i to nie przez jakieś mamidła fantazji, lecz za pomocą naturalnych i namacalnych racji. Celem jej cnota, która nie mieszka, jak nas uczą w szkole, na szczycie stromej, kamienistej i niedostępnej góry: ci, którzy zbliżyli się do niej, wiedzą przeciwnie, iż mieszka w pięknej, żyznej i kwitnącej równinie, z której pod sobą snadno[306] widzi wszystkie rzeczy. Kto zna właściwą drogę, może dojść do niej cienistymi ścieżkami, wysłanymi darnią i umajonymi kwieciem, radosną stopą, spadkiem wznoszącym się równo i łagodnie. Dlatego iż nie poznali tej najwyższej cnoty, pięknej, tryumfalnej, lubej, rozkosznej i hartownej razem, zawołanej i nieprzejednanej nieprzyjaciółki zgryźliwości, kwasów, obawy i przymusu, mającej za przewodniczkę naturę, za towarzyszki rozkosz i szczęsną dolę; nie poznawszy jej, powiadam, w niemocy swojej wymyślili ową głupią postać smutną, swarliwą, markotną, kostyczną, skrzywioną; i umieścili ją na stromej skale wśród cierni: straszydło ku płoszeniu ludzi.

---

[300] *Gaza* — uczony w XV w., urodzony w Tessalonice. [przypis tłumacza]
[301] *snadno* a. *snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]
[302] *źrały* (daw.) — dojrzały. [przypis edytorski]
[303] *Demetriusz (…) rzekł (…) Herakleon Megaryjczyk, odpowiedział: (…)* — Plutarch, *O zamilknięciu wyroczni*, 6. [przypis tłumacza]
[304] *Deprendas (…) facies* (łac.) — „Zduś ból ducha skrytego w ciało swe ułomne,/ Zduś i skryj radość swoją! I tak twarz je zdradzi,/ Jak dym watrę" (Iuvenalis, *Satirae*, IX, 18; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]
[305] *Baroco i Baralipton* — terminy scholastycznej logiki, charakteryzujące wchodzącymi w te słowa samogłoskami naturę danych sylogizmów. [przypis tłumacza]
[306] *snadno* a. *snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

Mój nauczyciel, który wie, iż wolę ucznia winien napełnić więcej jeszcze skłonnością niż czcią dla cnoty, wyklaruje mu snadno[307], jako poeci idą zazwyczaj za powszechnym mniemaniem, i da mu jasno poznać, że bogowie trudem i potem wymościli drogę raczej do alkowy Wenery niż do świątyni Pallady. Kiedy zaś młodzieniec pocznie czuć wolę bożą, przedstawi mu za kochankę do miłowania Bradamantę albo Angelikę[308]; jedną o naturalnej, dzielnej, wielkodusznej piękności, nie mężczyźńskiej, ale jakoby męskiej, naprzeciw tamtej urodzie miętkiej, przekwintnej, delikatnej, wybrednej; jedną przebraną za chłopca, strojną błyszczącym kaskiem, drugą odzianą za dziewczynę z ozdobą z pereł na głowie: i uzna jego męskość w samejże miłości, jeśli wybierze odmiennie zgoła niż ów zniewieściały frygijski pasterz.

Cnota

Włoży mu w głowę tę nową naukę: że wartość i doskonałość prawdziwej cnoty leży w łatwości, pożytku i rozkoszy jej praktyk; które tak dalekie są od wszelkiej trudności, że dostępne bywają zarówno dzieciom jak dorosłym, prostaczkom jak i mędrcom. Narzędziem jej jest umiar, a nie siła. Sokrates, jej pierwszy ulubieniec, wyrzeka się z rozmysłem swej siły, aby o tyleż więcej zyskać na dobroduszności i swobodzie. Jest to matka żywicielka wszelkich ludzkich rozkoszy: czyniąc je godziwymi, sprawia, iż są bezpieczne i czyste; miarkując je, dzierży je w napięciu i apetycie; wykluczając i potępiając niektóre, zaostrza chęć naszą ku tym, które zostawia. A zostawia nam w obfitości wszystkie te, których chce natura, po macierzyńsku, do sytości, choć nie do przesytu: o ile, przypadkiem, nie chcemy twierdzić, że obyczajność, która wstrzymuje pijącego przed opilstwem, żarłoka przed niestrawnością, rozpustnika przed łysiną, jest nieprzyjaciółką naszych rozkoszy. Jeśli zwyczajna ludzka fortuna jej chybi, umyka się jej albo obchodzi się bez niej i kowa sobie inną, cale[309] swoją, nie już, jak tamta, podległą upadkom i odmienną. Cnota umie być bogatą i potężną, i uczoną, i sypiać w miętkich poduszkach; kocha życie, kocha piękność i sławę i zdrowie: ale jej właściwy i osobny urząd to używać tych dóbr ze statkiem, a umieć je stracić w pogodzie ducha: umiejętność o wiele bardziej szlachetna niż uciążliwa, bez której cały bieg życia jest wynaturzony, mętny, bezkształtny i do niego to słusznie można odnieść owe rafy, ciernie i potwory.

Dziecko, Nauka

Jeśli zdarzy się uczeń tak szczególnej kondycji, iż woli raczej usłyszeć bajkę niż opowieść o pięknej podróży, albo inne roztropne słówko, gdy się trafi; jeśli przy dźwięku bębna rozpalającym młody zapał towarzyszów odwraca się tam, gdzie go woła bębenek ku igrom kuglarzy; jeśli nie jest mu bardziej lubo a słodko wrócić zakurzonym i zwycięskim z walki niż z gry w piłkę albo pląsów, niosąc palmę tryumfu z tych igrów; wówczas nie widzę innej rady, jeno aby zeń uczynić pasztetnika w jakim poczciwym miasteczku, choćby był zgoła synem diuka; idąc w tym za przepisem Platona, „że trzeba stanowić o dzieciach nie wedle cnót rodziców, jeno wedle cnót ich duszy".

Skoro filozofia jest nauką, która uczy żyć, i skoro wiek dziecięcy czerpie z niej pożytek nie gorzej od innych, czemuż mu jej nie udziela?

Udum et molle lutum est, nunc nunc properandus, et acri
Fingendus sine fine rota[310].

Uczą nas żyć, skoro życie minęło. Stu szkolarzy nabawiło się francy, nim doszli w Arystotelesie do rozdziału *O umiarkowaniu*. Cycero powiadał, iż gdyby miał żyć wiek dwóch ludzi, nie znalazłby czasu na to, by studiować poetów lirycznych; mnie się zdają owe zakute pały jeszcze żałośniej bezpożyteczne. Naszemu chłopięciu bardziej jest pilno; na kształcenie się ma czas ledwie pierwszych piętnaście czy szesnaście lat życia, reszta należy działaniu. Obróćmyż czas tak krótki na potrzebne nauki. To są błazeństwa! Odejmijcież te wszystkie cierniste subtelności dialektyczne, od których życie nasze ani trochę się nie poprawi; weźcie proste rozważania filozofii, umiejcie je odpowiednio wybrać i przyłożyć: łatwiejsze są do pojęcia niż powiastka Bokacjusza; dziecko świeżo wyszłe z rąk piastun-

[307] *snadno* a. *snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]
[308] *Bradamanta, Angelika* — bohaterki *Orlanda Szalonego* Ariosta. [przypis tłumacza]
[309] *cale* (daw.) — całkiem, całkowicie, zupełnie. [przypis edytorski]
[310] *Udum (…) rota* (łac.) — „Póki glina wilgotna, podatna i miękka,/ Na toku ją garncarskim urabiaj co żywo!" (Aulus Persius Flaccus, *Satirae*, III, 23; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

ki pojmie je o wiele łacniej niż naukę pisania i czytania. Filozofia ma swoje nauki dla jutrzenki człowieka, jak i dla jego zmierzchu.

Jestem zdania Plutarcha, że Arystoteles nie tyle zabawiał swego wielkiego ucznia[311] składaniem sylogizmów albo też zasadami geometrii, ile ćwiczeniem go w wybornych przepisach tyczących dzielności, odwagi, wielkoduszności, umiarkowania i stałości w nielękaniu się niczego; i tak uzbrojonego wyprawił dzieckiem jeszcze, aby nałożył jarzmo światu, wszystkiego mając trzydzieści tysięcy pieszych, cztery tysiące koni i ledwie czterdzieści dwa tysiące talarów. Inne sztuki i nauki (powiada), Aleksander szacował wielce i chwalił ich wyborność i lubość; ale mimo całej przyjemności, jaką w nich znajdował, niełacno dał się zwabić pokusie, aby je praktykować samemu.

…Petite hinc, iuvenesque senesque,
Finem animo certum, miserisque viatica canis[312].

Oto co powiada Epikur na początku listu do Meniceusza[313]: „ani najmłodszy niech się nie wzdraga przed filozofią, ani najstarszy niech się nią nie znuży[314]. Kto czyni inaczej, ten jakoby mówił, iż jeszcze nie pora jest żyć szczęśliwie albo że już ta pora minęła. Nie chcę wszelako, aby mi więziono chłopca; nie chcę, by go wydawano na pastwę kolery albo melankolicznych[315] humorów opętanego bakałarza; nie chcę w nim psować ducha, trzymając go, obyczajem innych, po czternaście i piętnaście godzin dziennie w męce i pracy niby wyrobnika. Nie uważałbym też za dobre, widząc, iż z przyczyny jakowejś samotniczej i melankolicznej kompleksji zbyt uporczywie zakopuje się w książkach, podsycać go w tej skłonności: to czyni młodzieńca niezdatnym do obcowania z ludźmi i odwraca od przystojniejszych zatrudnień. Iluż w życiu swoim widziałem ludzi ogłupionych wskutek zbyt niepohamowanej chciwości wiedzy! Karneades tak się w niej zacietrzewił, iż nie znajdował czasu na obcięcie włosów i paznokci. Nie rad bym też psuł szlachetne obyczaje młodzieńca sąsiedztwem cudzego niechlujstwa i grubaśności. O mądrości francuskiej z dawna była gadka, iż wcześnie się objawia, ale niedługo wytrzymuje. W istocie widzimy jeszcze i dziś, iż nie masz nic tak miłego jak małe dziateczki we Francji; ale zwyczajnie zawodzą nadzieje, jakie w nich pokładamy i kiedy wyrosną na mężów, nie odznaczają się niczym doskonałym. Owo słyszałem od rozumnych ludzi, że to kolegia, gdzie się je wysyła (a od których roi się we Francji) ogłupiają je w ten sposób.

Dla naszego ucznia, wszystko, czy to gabinet, ogród, stół i łóżko, samotność, kompania, ranek i wieczór, wszystkie godziny niech będą równe; każde miejsce będzie mu miejscem nauki: filozofia bowiem, która jako kształcicielka sądu i obyczajów będzie jego główną wiedzą, ma ten przywilej, iż wszędy jest na swoim miejscu.

Kiedy Izokratesa mówcę proszono na godach, aby mówił o swej sztuce, odpowiedział, jak każdy przyzna, bardzo słusznie: „Nie jest teraz czas na to, co umiem; a tego, na co teraz jest czas, nie umiem[316]": częstować bowiem retorycznymi wywodami albo dysputami kompanię zebraną dla śmiechu i hulanki, to byłby bigos bardzo lichego smaku: toż samo można by rzec o wszystkich innych naukach. Ale, co się tyczy filozofii, zwłaszcza części, w której traktuje o człowieku, jego zadaniach i obowiązkach, obcowanie jej, wedle wspólnego sądu mędrców, jest tak słodkie i lube, iż nie powinno się jej wyłączać z festynów i zabaw. Platon zaprosił ją do swojej uczty i widzimy, w jak ucieszny sposób zabawia ona zgromadzenie, mimo iż mówi o najwyższych i najzbawienniejszych rzeczach.

Aeque pauperibus prodest, locupletibus aeque,
Et neglecta aeque pueris senibusque nocebit[317].

[311] *Arystoteles nie tyle zabawiał swego wielkiego ucznia* — Aleksandra Wielkiego. [przypis tłumacza]

[312] *Petite (…) canis* (łac.) — „Stąd zaczerpcie, młodzieńcy, wskazówek dla ducha./ I zasobów na drogę starości daleką" (Aulus Persius Flaccus, *Satirae*, V, 64-65; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[313] *Meniceusz* — właśc. Menoikeus, uczeń Epikura. [przypis edytorski]

[314] *powiada Epikur (…) ani najstarszy niech się nią nie znuży"* — Diogenes Laertios, *Epikur* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, X, 122. [przypis tłumacza]

[315] *melankoliczny* — dziś: melancholiczny. [przypis edytorski]

[316] *Kiedy Izokratesa mówcę proszono (…) odpowiedział (…) nie umiem* — Plutarch, *Zagadnienia biesiadne*, I, 1. [przypis tłumacza]

[317] *Aeque (…) nocebit* (łac.) — „Aza [więc; red. WL] biedak czy bogacz, ma zysk, i niemały,/ Stąd w równej mierze,/ A czy młodzik, czy staruch, o skarb ten niedbały,/ Plagi odbierze!" (Horatius, *Epistulae*, I, 25; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

W ten sposób z pewnością uczeń nasz będzie mniej tracił czasu niż drudzy. Ale tak samo jak kroki uczynione podczas przechadzki w galerii mniej nas nużą (choćby ich było trzy razy tyle) niż te, które obrócimy na jakąś określoną drogę, tak samo nasza lekcja zdybana jakoby przypadkiem, bez niewoli czasu i miejsca i domieszana do wszystkich uczynków, spłynie jakoby w duszę, nie dając się uczuć. Gry i ćwiczenia nawet będą stanowiły znaczną część nauki: wyścigi, zapasy, muzyka, taniec, polowanie, zażywanie konika i szabli. Chcę, aby zewnętrzna przystojność, obycie z ludźmi, pielęgnowanie ciała, szło równym krokiem z kształtowaniem duszy. Wszakże to nie duszę ani ciało mamy wychowywać, ale człowieka[318]; nie trzeba tego rozdwajać i, jak powiada Platon, nie trzeba kształtować jednego bez drugiego, ale prowadzić je równo, jako parę koni zaprzęgniętą u jednego dyszla. I jeśli zważymy naukę tego mędrca, czyż nie przeznacza on raczej więcej czasu i troski ćwiczeniom ciała w rozumieniu, iż duch sam ćwiczy się przy tym po mału[319]; nie zaś przeciwnie?

Poza tym, wychowanie to winno się odbywać z łagodną stanowczością, nie tak jak dzieje się zazwyczaj: miast zachęcać dzieci do nauk, przedstawia się im jedynie w rzeczy samą odrazę i okrucieństwo. Usuńcie precz gwałt i przemoc! Nie masz, moim zdaniem, nic, co by bardziej poniżało i tępiło szlachetną z urodzenia naturę. Jeśli pragniecie, aby się lękał wstydu i kary, nie hartujcie go przeciw nim: hartujcie go przeciw upałom i zimnu, przeciw wiatrom, słońcu i wszelkiej przygodzie. Odejmijcie mu miękkość i przekwinty w odzieży i posłaniu, w jedzeniu i piciu; przyzwyczajcie go do wszystkiego; niech to nie będzie gładysz i niewieściuch, ale krzepki i siarczysty chłopak. Dzieckiem, człowiekiem, starcem, zawsze mniemałem i sądziłem tak samo. Ale między innymi rzeczami zwyczajny w naszych kolegiach rygor zawsze mi się nie podobał: mniejszą i mniej szkodliwą popełniono by zdrożność przechylając się raczej ku łagodności. To są istne więzienia i kaźnie młodzieży: pcha się ją do występku, karząc, nim się go dopuści. Zajrzyjcież tam w godzinach nauki; usłyszycie jeno krzyki i dzieci katowanych, i nauczycieli pijanych gniewem. Jest li to sposób, aby obudzić zamiłowanie do nauk w tych czułych i lękliwych duszach, gdy się je prowadzi ku nim z obmierzłą i przeraźliwą gębą i z rękami zbrojnymi kańczugiem! Cóż za niegodziwy i zgubny obyczaj! Dodajmy (co bardzo trafnie zauważył Kwintylian), iż despotyczna przemoc pociąga za sobą bardzo opłakane skutki, a zwłaszcza przy naszym sposobie karania. O ileż sale i uczelnie przystojniej byłyby strojone kwieciem i listowiem niż ułomkami zakrwawionej trzciny! Dałbym tam odmalować Radość, Uciechę, Florę i Grację, jako uczynił w swej szkole filozof Speuzyppus[320]. Gdzie jest korzyść, niechby była wraz i uciecha: winno by się cukrować potrawy zbawienne dla dziecka, a zaprawiać goryczą te, które mu są szkodliwe. Podziwiać trzeba troskliwość, jaką w swoich *Prawach* okazuje Platon o uciechy i zabawy młodzieży w swym państwie; jak rozwodzi się nad wyścigami, grami, pieśniami, skokami i tańcami, o których powiada, iż w starożytności były pod opieką i patronatem samych bogów, Apollina, Muz i Minerwy. Rozwodzi się nad tym w tysiącznych przepisach dla swoich gimnazjów; co się tyczy nauk książkowych, mało się nimi zaprząta, a poezję zdaje się zalecać jeno dla muzyki.

Wszelakiej osobności i dziwactwa w obyczajach i sposobie życia należy unikać jako rzeczy wrogich społeczności. Któż nie cudowałby się nad kompleksją Demofona, marszałka dworu Aleksandrowego, który pocił się w cieniu, a dygotał na słońcu[321]? Widziałem takich, którzy umykali przed zapachem jabłek bardziej niż przed pukaniną z rusznic: innych, którzy lękali się myszy; innych, którzy dostawali wymiotów na widok śmietany; inni, toż samo, gdy widzieli, jak ściele się puchowe łóżko. Germanik nie mógł ścierpieć widoku ani piania koguta[322]. Być może, iż jest w tym wszystkim jakowaś tajemna przyczyna; ale stłumiłoby się ją, moim zdaniem, gdyby się wcześnie zabrać do tego. Wy-

[318] *Ale tak samo (…) człowieka* — ustęp ten zaczerpnięty jest z traktatu Plutarcha *Zalecenia w trosce o zdrowie*. [przypis tłumacza]

[319] *po mału* (daw.) — trochę, nieco. [przypis edytorski]

[320] *Dałbym tam odmalować Radość (…) Speuzyppus* — Speuzyp z Aten (ok. 410–339 p.n.e.), filozof gr., kierował Akademią po śmierci Platona, wstawił posągi Charyt, bogiń wdzięku i radości, w zbudowanej na terenie Akademii świątyni Muz (Diogenes Laertios, *Speuzyp z Aten*, [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, IV, 1). [przypis edytorski]

[321] *Któż nie cudowałby się nad kompleksją Demofona (…) dygotał na słońcu* — Sekstus Empiryk, *Zarysy pirrońskie*, I, 14. [przypis tłumacza]

[322] *Germanik (…) koguta* — Plutarch, *O zawiści i nienawiści*, 3. [przypis tłumacza]

chowanie to wymogło na mnie (prawda, nie bez trudu), iż z wyjątkiem piwa smak mój da sobie rady po równi z każdym pożywieniem.

Za młodu ciało jest jeszcze podatne; trzeba tedy dla tej przyczyny naginać je do wszystkich kształtów i zwyczajów. Byle tylko trzymać w niejakich karbach chęci i wolę młodzieńca, śmiało można mu pozwolić nałożyć się do wszystkich narodów i kompanii, zgoła nawet do ich wybryków i ekscesów, gdy trzeba. Dobrze jest, by się zaprawił do wszelkiego obyczaju: niech będzie zdatny czynić wszystko, a niechaj chce czynić tylko dobre.

Filozofowie nawet nie pochwalają Kallistenesa, który postradał łaski pana, wielkiego Aleksandra, przez to, iż nie chciał mu dotrzymać kompanii przy kielichu. Niech się bawi, żartuje, niech hula ze swoim książęciem. Chcę, aby w rozpuście nawet co do krzepkości i wytrzymałości przewyższał towarzyszów; niech się wyrzeka złego nie z braku sił ani praktyki, ale z braku chęci k'temu: *Multum interest, utrum peccare aliquis nolit, aut nesciat*[323]. Mniemałem wyświadczyć zaszczyt jednemu panu, najbardziej może we Francji oddalonemu od takich wybryków, pytając go w zacnej kompanii, ile razy w życiu, bawiąc w Niemczech, upił się dla pożytku spraw swego króla: wziął to też w tym samym sensie i odpowiedział, że trzy razy; które też wyszczególnił. Znam takich, którzy dla braku tej umiejętności w wielkim znaleźli się kłopocie, mając sprawę z owym narodem. Często z podziwieniem rozważałem naturę Alcybiadesa, iż tak łacno umiał się przedzierżgać w tak odmienny obyczaj, bez uszczerbku dla zdrowia: to przewyższając wspaniałość i przepych perski, to znów surowość i wstrzemięźliwość Lakończyków; równie powściągliwy w Sparcie, jak rozwiązły w Jonii[324].

Omnis Aristippum decuit color, et status et res[325].

Tak chciałbym wychować mego ucznia:

Quem duplici panno patientia velat
Mirabor, vitae via si conversa decebit,
Personamque feret non inconcinnus utramque[326].

Oto moje nauki: lepiej skorzysta z nich ten, kto je wykona, niż ten, który się ich nauczy na pamięć. Jeśli go widzicie, słyszycie go; jeśli go słyszycie, widzicie go. Niech Bóg broni, powiada ktoś u Platona, aby *filozofować* znaczyło uczyć się różnych rzeczy i traktować o rzemiosłach! *Hanc amplissimam omnium artium bene vivendi disciplinam, vita magis quam litteris, persecuti sunt*[327].

Kiedy Leon, książę Fliazyjczyków, spytał Heraklidesa Pontyka, jaka umiejętność, jaka sztuka jest jego rzemiosłem: „Nie znam — powiedział — żadnej sztuki ani umiejętności; jestem jeno filozofem". Przyganiano Diogenesowi, iż będąc nieukiem, uprawia filozofię: „Z tym większą zdatnością mogę ją uprawiać", odpowiedział. Hegazjasz prosił go, aby mu coś przeczytał: „Zabawny jesteś — odparł tamten — bierzesz do jedzenia figi prawdziwe i naturalne, a nie malowane; czemuż tak samo nie szukasz naturalnych, prawdziwych ćwiczeń, nie zaś pisanych?"[328].

Nie tyle ma wydawać lekcję, ile ją wykonywać; ma ją powtarzać w czynach: ujrzymy, czy jest roztropny w przedsięwzięciach, dobry, sprawiedliwy w postępkach; czy zdradza rozum i wdzięk w odezwaniach, wytrzymałość w chorobach, skromność w zabawach,

[323] *Multum (…) nesciat* (łac.) — „Jest niemała różnica między tym, co nie chce źle czynić, a tym, co nie umie" (Seneca [Minor], *Epistulae morales ad Lucilium*, 90; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[324] *naturę Alcybiadesa (…) w Jonii* — Plutarch, *Alkibiades*, 23 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis tłumacza]

[325] *Omnis (…) res* (łac.) — „W każdym ubraniu, w każdym zajęciu i stanie, Arystyp jest poprawny" (Horatius, *Epistulae*, I, 17, 23; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[326] *Quem duplici (…) utramque* (łac.) — „Podziwiam go, czy w grubej rozmyśla opończy,/ Czyli jako światowiec pofolguje modzie,/ Obie role gra zawsze wdzięcznie i dostojnie" (Horatius, *Epistulae*, I, 17, 25. 3; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[327] *Hanc (…) persecuti sunt* (łac.) — „Tę najwspanialszą sztukę spomiędzy wszystkich tj. sztukę doskonałego życia osiągali nie przez nauki, lecz przez samą życiową praktykę" (Cicero, *Tusculanae disputationes*, IV, 3; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[328] *Przyganiano Diogenesowi (…) pisanych* — Diogenes Laertios, *Diogenes z Synopy*, [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VI, 48. [przypis tłumacza]

umiarkowanie w rozkoszach, statek w gospodarstwie; obojętność w smaku; będzie li to mięso czy ryba, woda czy wino: *Qui disciplinam suam non ostentationem scientiae, sed legem vitae putet; quique obtemperet ipse sibi et decretis pareat*[329]. Prawdziwym zwierciadłem rozumu jest bieg naszego życia. Zeuksidam na pytanie, dlaczego Lakończycy nie układają na piśmie przepisów cnoty i nie dają ich czytać młodym ludziom, odpowiedział: „Chcą ich włożyć do uczynków, a nie do słów"[330]. Porównajcież po piętnastu albo szesnastu latach mego ucznia z jednym z owych latynizujących szkolarzy, który tyleż czasu stracił na naukę samego jeno gadania! Świat pełen jest paplarstwa; nie zdarzyło mi się widzieć człowieka, który by nie mówił raczej za dużo niż za mało. To pewna, iż połowa życia schodzi na tym: trzymają nas cztery czy pięć lat, każąc nam słuchać słów i zszywać je w periody; drugie tyle, aby je szeregować w wielkie okresy, rozciągnięte na cztery albo pięć członów; i znowuż pięć lat co najmniej, aby się uczyć mięszać je szybko i zwięźle i splatać w jakoweś subtelne sposoby: et, do kaduka, zostawmyż to ludziom, którzy z tych figlów czynią swe rzemiosło!

Jadąc raz do Orleanu, spostrzegłem na równinie, która się ciągnie poza Clery, dwóch regentów wędrujących do Bordeaux, mniej więcej o pięćdziesiąt kroków jeden za drugim: dalej zaś, za nimi, ujrzałem oddział wojska z rotmistrzem na czele, którym był nieboszczyk hrabia de la Rochefoucauld. Jeden z mych ludzi spytał pierwszego z regentów, kto jest ów szlachcic, który podąża za nim; regent, nie widząc oddziału ciągnącego w tyle i myśląc, że pytają o jego kolegę, odparł pociesznie: „To nie żaden szlachcic, to gramatyk, ja zaś jestem logik". Owóż my, którzy staramy się, przeciwnie, ukształtować nie gramatyka ani logika, ale szlachcica, pozwólmyż im zabawiać się do woli; my mamy gdzie indziej sprawę.

Niech tylko nasz wychowanek będzie dobrze zaopatrzony w treść, a słowa przyjdą mu aż nadto obficie; a jeśli nie zechcą, już on je pociągnie za język. Znam takich, którzy wymawiają się, iż nie umieją się wysłowić, i okazują minami, jakoby mieli głowę pełną różnych pięknych rzeczy, jeno dla braku wymowy nie mogą ich dobyć na jaw: to są błazeństwa! Wiecie, moim zdaniem, co to takiego? To po prostu jakoweś cienie niekształtnych majaczeń przychodzą im do głowy, których niezdolni są wewnątrz rozplątać ani rozjaśnić, ani tym samym dobyć na zewnątrz; nie pojmują jeszcze sami siebie. Przyjrzyjcie się ich stękaniu, kiedy chcą je urodzić, a ocenicie, iż to jest znój nie porodu jeszcze, ale poczęcia i że dopiero kształtem niedźwiedzicy liżą ową niekształtną materię. Co do mnie, uważam, co i Sokrates twierdzi, że kto ma w umyśle żywy i jasny obraz, ten wyda go na zewnątrz; by nawet[331] gwarą pastuszą lub też na migi, jeśli jest niemy:

> *Verbaque praevisam rem non invita sequentur*[332].

I jako ów inny powiedział równie poetycznie w swej prozie, *quum res animum occupavere, verba ambiunt*[333]; i jeszcze inny, *ipsae res verba rapiunt*[334]. Pachoł w kredensie ani śledziarka na targu nie znają ablatywu, koniunktywu, substantywu ani gramatyki, a wszelako jeżeli macie ochotę, uraczą was swą elokwencją do syta i być może równie mało odbiegną od prawideł mowy, co najlepszy mistrz i bakałarz we Francji. Nie wiedzą nic o retoryce ani jak mają na wstępie kaptować przychylny posłuch łaskawego czytelnika; ani troszczą się o tę wiadomość! Zaiste całe to piękne malowidło blaknie łacno przy świetle prostej i szczerej prawdy: owe przekwinty służą jeno dla zabawienia pospólstwa niezdolnego strawić tęższych i posilniejszych potraw: jak to wyraźnie mówi Afer u Tacyta[335]. Posłowie z Samos przybyli do Kleomenesa, króla Sparty, z przygotowaną piękną i długą

[329] *Qui disciplinam (…) pareat* (łac.) — „kto wiedzę ma nie na pokaz, lecz uważa ją za prawidło życia, kto sam siebie opanował i jest posłuszny swym zasadom" (Cicero, *Tusculanae disputationes*, II, 4; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[330] *Zeuksidam (…) odpowiedział: (…)* — Plutarch, *Powiedzenia spartańskie*. [przypis edytorski]

[331] *by nawet* (daw.) — choćby nawet. [przypis edytorski]

[332] *Verbaque (…) sequentur* (łac.) — „Rzecz przemyślaną określą słowa wymowne i łatwe" (Horatius, *Ars poetica*, 311; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[333] *quum res (…) ambiunt* (łac.) — „Kiedy jaki przedmiot ducha zaciekawi i zajmie, wyrazy nasuwają się niemal na wyścigi" (Seneca *controvert.* III; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[334] *ipsae res verba rapiunt* (łac.) — Rzecz sama przyciąga na język wyrazy (Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, III, 5; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[335] *mówi Afer u Tacyta* — Tacyt, *Dialog o mówcach*, X; mówiącym jest Aper, nie Afer. [przypis edytorski]

oracją, chcąc go pobudzić do wojny przeciw tyranowi Polykratowi; owo pozwoliwszy się im wygadać do syta, rzekł: „Co się tycze waszego wstępu i eksodu, nie przypominam ich już sobie, ani tym samym środka; zasię co się tycze konkluzji, nie będzie z niej nic". Oto, na mój smak, piękna odpowiedź i ładne danie po nosie panom oratorom! A ten inszy znowu: Ateńczycy mieli wybierać między dwoma architektami dla wykonania wielkiej budowy. Pierwszy, bardziej wyszukany, przedstawił się z piękną, dobrze obmyślaną mową, w której rozwiódł się uczenie nad przedmiotem i pociągnął sąd ludu na swoją stronę; drugi zasię, rzekł jeno tyle: „Panowie Ateńczycy, co on powiedział, ja zrobię[336]". W czasie najwyższych wzlotów elokwencji Cycerona wielu popadało w zachwyt, ale Katon śmiał się jeno i powiadał: „Na honor, otoć mamy pociesznego konsula"[337]". Piękny rys, pożyteczna sentencja, czy się je położy wprzód czy później, jest zawżdy na swoim miejscu: jeśli nie nada się do tego, co poprzedza albo co nastąpi, nada się sama przez się. Nie należę do tych, którzy mniemają, że dobry rytm starczy na dobry poemat: pozwólcież autorowi przedłużyć krótką sylabę, jeśli mu się podoba; mniejsza z tym: jeśli pomysł jest piękny, jeśli rozum i dowcip spełniają wiernie swą powinność, powiem: otoć dobry poeta, mimo iż lichy wierszorób.

Emunctae naris, durus componcre versus[338].

Można, powiada Horacy, zgubić w jego dziele wszystkie średniówki i miary,

Tempora certa modosque, et quod prius ordine verbum est,
Posterius facias: praeponens ultima primis…
Invenias etiam disiecti membra poetae[339]*:*

nie zatraci się przez to; części same w sobie będą piękne. Toż odpowiedział Aleksander, kiedy go łajano iż zbliża się dzień, na który obiecał komedię, on zaś ani palcem nie ruszył: „Jest ułożona i gotowa; trzeba jeno dorobić wiersze": jako iż ułożywszy treść i materię w umyśle, uważał resztę za drobnostkę. Od czasu jak Ronsard i du Bellay wywyższyli we czci poezję francuską, nie znam tak mizernego szkolarza, który by nie wydymał słówek i nie wywijał kadencji nieomal tak jak oni: *Plus sonat, quam valet*[340]. Na smak pospólstwa nigdy nie było tylu poetów co dziś, ale tak samo jak łatwo im przychodzi podrabiać rytmy tamtych, tak samo zbywa im tchu, gdy przyjdzie naśladować bogate opisy jednego, a delikatne wymysły drugiego. Ba, ale co uczyni nasz wychowanek, jeśli go ktoś zacznie przyciskać do muru sofistycznymi subtelnościami jakiegoś sylogizmu: „Szynka pobudza do picia, picie gasi pragnienie: ergo szynka gasi pragnienie". Niech się wyśmieje z tego: o wiele subtelniej jest tutaj wyśmiać się niż odpowiadać. Niech pożyczy u Arystypa tej uciesznej finty: „Po cóż miałbym to rozwiązywać, skoro już ze związanym mam tyle kłopotu?". Ktoś zagadnął Kleantesa jakimiś dialektycznymi sztuczkami: na co Chryzyp rzekł: „Baw się z dziećmi tymi głupstewkami, ale nie zakłócaj nimi myśli dojrzałego człowieka!".

Gdyby te mózgowcze michałki, *contorta et aculeata sophismata*[341], miały mu wmówić kłamstwo za prawdę, wówczas byłyby niebezpieczne; ale jeśli pozostają bez skutku i pobudzają go jeno do śmiechu, nie widzę, czemu by miał przed nimi tak uciekać. Bywają ludzie tak głupi, że zbaczają ćwierć mili z drogi, aby gonić za pięknym słówkiem: *aut*

[336] *Ateńczycy mieli wybierać (…) zrobię* — Plutarch, *Praecepta gerendae reipublicae*, 5. [przypis tłumacza]

[337] *W czasie najwyższych wzlotów elokwencji Cycerona (…) Katon śmiał się (…) pociesznego konsula* — Plutarch, *Katon Młodszy*, 21 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis tłumacza]

[338] *Emunctae (…) versus* (łac.) — „Choć wie, jak trawa rośnie, licho kleci rymy" (Horatius, *Satirae*, 1, 4, 8; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[339] *Tempora (…) poetae* (łac.) — „Zmień czas i tryby słowa, zmień porządek zdania,/ Staw na początek tamto, co było na końcu,/ A choć go tak pokrajesz, znajdziesz wieszcza człony" (Horatius, *Satirae*, I, 4, 58; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[340] *plus sonat, quam valet* (łac.) — „Więcej dźwięku niż treści" (Seneca [Minor], *Epistulae morales ad Lucilium*, 40; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[341] *contorta et aculeata sophismata* (łac.) — „Wykrętne i prześcipne sofizmaty" (Cicero, *Academica*, II, 24; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

qui non verba rebus aptant, sed res extrinsecus arcessunt, quibus verba conveniant[342]; drudzy znów: *qui alicuius verbi decore placentis vocentur ad id quod non proposuerant scribere*[343]. Łatwiej komuś drugiemu uszczknę jaką dobrą sentencję, aby ją przyszyć sobie, niż żebym miał rozkręcać z motka moją nitkę, aby za nią gonić. Przeciwnie, rzeczą słów jest służyć i iść za myślą; a jeśli francuska gwara nie starczy, niech gaskońska przyjdzie jej z pomocą. Chcę, aby prym trzymała rzecz sama, wypełniając pojęcie słuchacza tak całkowicie, by zgoła nie pamiętał słów. Mowa wedle mego smaku, to mowa naturalna i prosta, tak na papierze jak w ustach; soczysta i energiczna, zwięzła i krótka; nie tyle wymuskana i misterna, co jędrna i krzepka.

Haec demum sapiet dictio, quae feriet[344]*;*

raczej trudna niż nudna, daleka od sztuczności, swobodna, luźna i śmiała: by każdy jej strzępek miał swoje życie; nie pedantyczna, ani mnisza, ani adwokacka, ale raczej żołnierska, jako Swetoniusz nazywa mowę Juliusza Cezara: jakkolwiek niedobrze rozumiem, czemu ją tak nazywa.

Chętnie naśladowałem tę rozmyślną niedbałość, jaką widuje się u naszej młodzieży w ubraniu: obstrzępiony kubrak, płaszcz na jednym ramieniu, źle obciągnięta pończocha, co wszystko objawia niejaką dumną wzgardę dla owych cudzoziemskich stroików i sztuczek; otóż uważam, że jeszcze bardziej jest ona na miejscu w sposobie mówienia. Wszelkie wymuszenie, zwłaszcza przeciw francuskiej swobodzie i wesołości, nieprzystojne jest dworzaninowi, w monarchii zaś każdy szlachcic winien po trosze podawać się na dworzanina: dlatego dobrze czynimy, chyląc się nieco na stronę prostoty i niedbałości. Nie lubię tkaniny, w której widoczne są szwy i węzły: tak samo jak w pięknym ciele nie trzeba, aby można było policzyć kości i żyły. *Quae veritati operant dat oratio, incomposita sit et simplex*[345]. *Quis accurate loquitur, nisi qui vult putide loqui*[346].

Wymowa czyni krzywdę samej rzeczy przez to, że nas odciąga ku sobie. Jako w odzieży dziecinną chętką jest chcieć odznaczyć się jakowymś osobnym i niepraktykowanym krojem, tak i z mową: uganianie się za osobliwymi zwroty i mało znanymi słowy pochodzi z jakowejś szkolarskiej i błahej ambicji. Gdybymż mógł nie posługiwać się innymi prócz tych, które mają obieg w halach paryskich! Arystofanes gramatyk w piętkę gonił, kiedy przyganiał Epikurowi prostotę jego słów i to, iż celem jego sztuki oratorskiej było jedynie jasne wyrażenie myśli. Naśladowanie mowy jest tak łatwe, iż wraz bieży za nim całe pospólstwo; naśladowanie sądu, myśli nie idzie tak szybko. Większość czytelników, widząc jednaką suknię, mniema bardzo fałszywie, iż i ciało mają przed sobą jednakie: owo siły i krzepkości nie da się pożyczyć; da się pożyczyć jeno płaszcza i stroju. Większość tych, z którymi obcuję, mówią tym samym językiem, co ta moja książka, ale nie wiem, czy i myślą tak samo.

Ateńczycy, powiada Platon, mają w naturze obfitość i wykwint mowy; Spartanie zwięzłość; mieszkańcy Krety znowuż płodność w myśli, bardziej niż w słowa: ci są najtęższi. Zenon powiadał, iż ma dwa rodzaje uczniów: jednych, których nazywał *φιλολόγους*, ciekawych poznania rzeczy, i to byli jego ulubieńcy; drugich, *λογοφίλους*, którzy troskają się jeno o słowa. To nie znaczy, by umieć dobrze mówić nie było piękną i dobrą rzeczą; ale nie tak wyborną, za jaką się podaje; i mierzi mnie, iż życie nasze całe na tym się zużywa. Wolałbym najpierw dobrze poznać własny język, jak również język sąsiadów, z którymi najczęściej mam sprawę.

---

[342]*aut qui (…) conveniant* (łac.) — „albo ci, którzy nie stosują wyrazów do przedmiotu, lecz zbaczają z drogi szukając przedmiotu, który by się nadał do słów" (Quintilianus, *Institutio oratoria*, VIII, 3; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[343]*qui alicuius (…) scribere* (łac.) — „którzy dają się skusić jakiemuś pięknemu słówku, gdy się im wyda dowcipnym, tak iż piszą to, czego nawet zgoła nie zamierzali" (Seneca [Minor], *Epistulae morales ad Lucilium*, 59; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[344]*Haec demum (…) feriet* (łac.) — Ten wiersz ma smak i dowcip, który dobrze kole. Napis z nagrobka poety Lukana; tłum. Edmund Cięglewicz. [przypis tłumacza]

[345]*Quae veritati (…) simplex* (łac.) — „Mowa, która ma przedstawić prawdę, niechaj nie będzie zawiła, lecz prosta" (Seneca [Minor], *Epistulae morales ad Lucilium*, 40; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[346]*Quis accurate (…) loqui* (łac.) — „Ten przemawia w sposób arcynudny, kto chce mówić zawsze i ciągle pięknie i ozdobnie" (Seneca [Minor], *Epistulae morales ad Lucilium*, 75; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Łacina i greka jest z pewnością pięknym i znacznym nabytkiem, ale płaci się go za drogo. Podałbym tutaj sposób kupienia ich taniej niż zazwyczaj, a doświadczyłem go na samym sobie: niech próbuje, komu wola. Nieboszczyk mój ojciec tak pilnie, jak jest w mocy ludzkiej, wywiadując się u uczonych i rozumnych ludzi o formy najdoskonalszego wychowania, usłyszał od nich o tym zwyczajnym braku: mianowicie pouczono go, że jedyną przyczyną, dla której nie możemy wzbić się do podniosłości ducha i wiedzy dawnych Greków i Rzymian, jest ów ogromny przeciąg czasu stracony na nauczenie się języków, które ich samych nie kosztowały żadnego trudu. Nie wierzę, aby w istocie była to jedyna przyczyna. Bądź co bądź, ojciec zaradził sobie w ten sposób, iż gdy byłem jeszcze na kolanach piastunki i zaczynałem gaworzyć pierwsze słowa, powierzył mnie pewnemu Niemcowi (który potem umarł jako sławny lekarz we Francji), zgoła nieznającemu naszego języka, a za to bardzo biegłemu w łacinie. Ten, umyślnie sprowadzony w dom w tym celu i opłacany sowicie, nie odstępował mnie niemal na krok. Miał przy sobie jeszcze dwóch innych, mniej znamienitych w wiedzy, aby wszędzie ze mną dążyli i ułatwiali mu zadanie: i wszyscy oni nie odzywali się do mnie w innym języku jak po łacinie. Co się tyczy reszty domu, było niezłomnym prawidłem, iż ani ojciec sam, ani matka, ani żaden sługa, ani pokojowa nie mówili w mej obecności inaczej, jeno każdy dobywał z siebie owych kilku słów łacińskich, jakich się musiał nauczyć, aby móc ze mną gaworzyć. I każdy uczynił w tym na podziw postępy: ojciec i matka nauczyli się dosyć łaciny, aby wszystko rozumieć, a nawet posłużyć się nią w ostateczności; tak samo służba, która bliżej stykała się ze mną. Słowem, latynizowaliśmy tak zawzięcie, że spłynęło to po trosze aż na okoliczne wioski, gdzie jeszcze dotychczas trwają (ile że zakorzeniły się przez używanie) niejakie nazwy łacińskie narzędzi i rękodzielników. Co do mnie, minęło mi przeszło sześć lat, przez które równie nie usłyszałem gwary francuskiej albo perygrodzkiej, co arabskiej; i bez żadnego wysiłku, bez książki, gramatyki i reguł, bez rózgi i łez nauczyłem się łaciny w całej czystości, w jakiej mistrz mój ją posiadał: nie miałem bowiem czym pomięszać jej lub skazić. Jeśli na przykład chciano mi dać pensum na wzór kolegiów, jak innym zadaje się je po francusku, mnie trzeba było dawać w złej łacinie, którą przerabiałem na dobrą. I Mikołaj Grouchy, który pisał *de comitiis Romanorum*, Wilhelm Guerente, który komentował Arystotelesa, Jerzy Bukanan, ów wielki poeta szkocki i Marek Antoni Muret, którego Francja i Italia uznały największym mówcą swego czasu, moi preceptorzy domowi, powiadali mi często, że byłem w dzieciństwie tak kuty w tym języku, iż obawiali się do mnie przystąpić. Bukanan, którego spotkałem później w orszaku marszałka de Brissac, powiadał mi, iż ma właśnie pisać dzieło o wychowaniu dzieci i moje wychowanie chce wziąć jako przykład; wówczas bowiem miał w pieczy młodego hrabiego de Brissac, któregośmy potem widzieli tak dzielnym i walecznym.

Co się tyczy greczyzny, której znowuż nie przyswoiłem sobie tak dobrze jak wcale, ojciec postanowił nauczyć mnie jej sztuką, ale nowym sposobem, jakoby zabawą i ćwiczeniem: graliśmy w deklinacje, podobnie jak inni za pomocą pewnych gier i warcabnic uczą się arytmetyki i geometrii. Między innymi bowiem rzeczami poradzono ojcu, aby mi dał smakować wiedzy i obowiązków bez gwałcenia woli i z własnej mej chęci; aby wychowywał mą duszę w pełnej swobodzie i łagodności, bez przymusu i rygorów. A oto do jakiego stopnia tego przestrzegano: ponieważ niektórzy powiadają, iż delikatny mózg dzieci mąci się od tego, gdy je budzić rankiem nagle i wydzierać tak ze snu (w którym pogrążone są o wiele głębiej niż my dorośli) gwałtownie i przemocą, ojciec kazał mnie budzić dźwiękiem jakowegoś instrumentu; i zawsze bawił przy mnie ktoś wyćwiczony w tej sztuce.

Ten przykład wystarczy, aby osądzić o reszcie i aby dostatecznie wyobrazić roztropność i przywiązanie najlepszego ojca: nie jego trzeba winić, jeśli nie zebrał owoców odpowiadających tak wybornej hodowli. Dwie rzeczy były tego przyczyną. Po pierwsze jałowa i oporna rola; mimo bowiem iż zażywałem zupełnego i doskonałego zdrowia i z natury byłem łagodny i posłuszny, byłem przy tym tak ociężały, miętki i uśpiony, że niepodobna było wyrwać mnie z mej gnuśności nawet dla zabawy. To, co widziałem, widziałem dobrze; i pod tą ociężałą skorupą żywiłem pojęcia śmiałe i mniemania ponad wiek. Dowcip mój był powolny i szedł jeno o tyle, o ile go ktoś prowadził; pojmowanie późne; lotność myśli mdła; do tego nieprawdopodobny brak pamięci. Nie dziw, iż przy tym wszystkim nie zdołał wydobyć ze mnie coś ponad mierność. Po drugie, podobnie jak ludzie przy-

pierani niecierpliwą żądzą wyzdrowienia dają na siebie wpływać wszelakim radom, tak samo ten zacny człowiek, bojąc się niezmiernie pobłądzić w rzeczy, która mu tak leżała na sercu, dał się wreszcie pociągnąć powszechnemu mniemaniu, które zawsze bieży jako żurawce za idącymi przodem. Jakoż nie mając już dokoła siebie ludzi, którzy podsunęli mu pierwsi owe plany wychowania przywiezione przez ojca z Włoch, poddał się zwyczajowi; i w szóstym roku życia wyprawił mnie do kolegium do Guieny, bardzo kwitnącego wówczas i najlepszego we Francji. Niepodobna było dodać coś do starań, jakie tam roztoczył: i w doborze doskonałych preceptorów, i we wszystkich szczegółach wychowania, w czym zachował różne odrębne punkty na wspak zwyczajom kolegiów; ale ostatecznie było to zawsze kolegium! Moja łacina psuła się z każdym dniem, wreszcie przez brak użycia straciłem wszelkie w niej ćwiczenie; całe moje niezwykłe pierwsze wychowanie posłużyło mi jeno na to, aby zaraz z początku przeskoczyć kilka klas; zresztą, wyszedłszy w trzynastym roku z kolegium i ukończywszy *kurs*, jak oni to nazywają, nie wyniosłem żadnej korzyści, którą bym dzisiaj sobie mógł pochwalić.

Pierwsze zaczątki miłości do książek obudziły się we mnie z rozkoszy, jaką znalazłem w *Metamorfozach* Owidiusza. Licząc ledwie siedem czy osiem lat, wymykałem się od wszelkich innych przyjemności, aby je czytać; ile że ten język był to mój język ojczysty i była to najłatwiejsza książka, jaką znałem, i najbardziej przez swój przedmiot dostosowana do pojęć dziecięcego wieku. Co się tyczy bowiem owych Lanslotów z Jeziora, Amadysów, Hugonów z Bordo i tym podobnych bajdów, którymi młodzież karmi się zazwyczaj, nie znałem ich nawet z tytułu, jak dziś jeszcze nie znam z treści: tak surowe było moje wychowanie. Tym niedbalszy za to byłem przy nauce innych przepisanych lekcji. Bardzo szczególnie wyszło mi na dobre, iż miałem rozumnego preceptora, który umiał zręcznie przymykać oko na moje przedwczesne skłonności: dzięki temu połknąłem jednym tchem całą *Eneidę* Wergilego, potem Terencjusza, potem Plauta i włoskie komedie, ciągle wabiony powabem przedmiotu. Gdyby był na tyle niedorzeczny, aby mi się sprzeciwiać w tym zapale, byłbym z pewnością wyniósł z kolegium jeno nienawiść do książek, jak to się dzieje u całej prawie naszej szlachty. Zachował się w tym bardzo roztropnie, udając, iż nic nie spostrzega: zaostrzał mój apetyt, cierpiąc jeno, bym ukradkiem łasował te książki, i niewoląc mnie łagodnie do innych szkolnych powinności: główne bowiem przymioty, jakich ojciec szukał u moich preceptorów i stróżów, była poczciwość i łagodność. Ja, z mej strony, nie zdradzałem innej wady jak ospałość i lenistwo. Niebezpieczeństwo nie leżało w tym, bym miał czynić co złego, ale w tym, iż nie czyniłem nic: nikt nie wróżył, bym się miał stać złym, ale bezpożytecznym; przewidywano we mnie gnuśność, nie złośliwość. Czuję też, że tak się stało. Oto zarzuty, jakie mi się obijają najczęściej duszy: „jest opieszały, chłodny w obowiązkach krewieństwa i przyjaźni; takoż w powinnościach publicznych zbyt samolubny, zbyt obojętny". Najnieprzychylniejsi nawet nie powiadają o mnie: „Czemu to wziął? Czemu nie zapłacił?" jeno: „Czemu nie umorzy? Czemu nie daruje?". Zaiste niesprawiedliwie poczynają sobie, wymagając ode mnie, czego nie jestem powinien, o wiele skrupulatniej, niż wymagają od siebie samych tego, co są powinni. Skazując mnie na te świadczenia z musu, wykreślają wszelką chlubę czynu i wdzięczność, jaka by mi się należała: podczas gdy czynne dobro z mej dłoni winno by być tym bardziej ważkie w uznaniu, iż nigdy nie staję w rzędzie korzystających. Tym swobodniej mogę rozrządzać mą fortuną, im bardziej jest moja, i sobą samym, im bardziej jestem moim. Bądź co bądź, gdybym był biegłym chwalcą własnych uczynków, umiałbym może w potrzebie uporać się z tymi zarzutami: i temu, i owemu wyłożyłbym jasno, iż gorszy ich nie tyle to, że nie czynię dosyć, jak to, że mógłbym czynić więcej.

Mimo to dusza moja, bez mej woli i świadomości niemal, była ustawicznie czynna i wytwarzała sobie pewne i jasne sądy w przedmiotach, które poznawała; trawiła je sama w sobie, bez niczyjego udziału. Mniemam zwłaszcza, między innymi, iż byłaby ona zupełnie niezdolna poddać się sile i przemocy. Mam li jeszcze wspomnieć o jednej właściwości mego dzieciństwa? Otóż miałem niejaką układność oblicza oraz giętkość głosu i poruszeń w dostrojeniu się do ról, jakie odgrywałem; bardzo wcześnie bowiem,

Alter ab undecimo tum me vix ceperat annus[347]:

[347] *Alter (…) annus* (łac.) — „Zaledwie mi się zaczął rok życia dwunasty" (Vergilius, *Eclogae*, VIII, 39; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

powierzano mi pierwsze osobistości w tragediach łacińskich Bukanana, Guerenta i Mureta, które przedstawiano w naszym kolegium ze znaczną przystojnością; w tym bowiem, jak we wszystkich innych zadaniach, Andrzej Goveanus, nasz rektor, nie miał równego sobie we Francji; a mnie uważano za pierwszego jego pomocnika. Jest to ćwiczenie, którego nie potępiam dla dzieci z dobrych domów; widywałem później, jak nasi książęta oddawali mu się własną osobą (idąc w tym za przykładem niektórych w starożytności) uczciwie i chwalebnie: w Grecji nie było zgoła nieprzystojne godnym ludziom czynić z tego rzemiosło: *Aristoni tragico actori rem aperit: huic et genus et fortuna honesta erant; nec ars, quia nihil tale apud Graecos pudori est, ea deformabat*[348]. Zawżdy uważałem za niedorzecznych ludzi, którzy potępiali te zabawy; i za niesprawiedliwość bronić wstępu do miast komediantom zdatnym w swym zawodzie, i żałować ludowi tej publicznej uciechy.

Dobre rządy troszczą się o to, aby zgromadzać i jednoczyć obywateli tak dla poważnych czynności i nabożeństwa, jak dla ćwiczeń i zabaw; spójność społeczeństwa zyskuje na tym; a przy tym trudnoć o rozrywki godziwsze niż te, które się dzieją w przytomności wszystkich i na oczach samej władzy. Uważałbym nawet za słuszne, aby monarcha swoim kosztem raczył nimi niekiedy poddanych, okazując tym czułość i dobroć jakoby ojcowską: i aby w ludnych miastach były miejsca przeznaczone i narządzone dla takich widowisk; nie ma wątpienia, że to odciąga od gorszych i tajemnych zabaw.

Wracając do przedmiotu, najważniejszą rzeczą jest obudzić chęć i zamiłowanie: inaczej fabrykuje się jeno osłów objuczonych książkami; wkłada się na nich pod ciosami batoga sakwy pełne wszelakiej wiedzy: którą, aby była z pożytkiem, nie dość jest gościć u siebie, ale trzeba ją pojąć jakoby w małżeństwo.

Rozdział XXVI. Jako szaleństwem jest wyrok o prawdzie i fałszu zdawać na sąd naszego rozumu

Może nie bez racji przypisujemy prostactwu i nieświadomości łatwość wierzenia i ulegania wpływom. Czytałem gdzieś, czy słyszałem, że wiara jest to jakoby odcisk uczyniony w naszej duszy; im ta miększa i mniej oporna, tym łatwiej w niej coś wycisnąć. *Ut necesse est, lancem in libra, ponderibus impositis deprimi; sic animum perspicuis cedere*[349]. Im bardziej dusza jest próżna i bez przeciwwagi, tym bardziej ugina się pod ciężarem lada perswazji: oto dlaczego dzieci, pospolity gmin, kobiety i chorzy łatwiej dają sobą powodować. Ale też z drugiej strony jest to głupia zarozumiałość lekceważyć wszystko i gardzić jako fałszem wszystkim, co nam się nie zdaje prawdopodobne: powszechny błąd tych, którzy mniemają, iż mądrość ich przerasta pospolitą miarę. I ja tak czyniłem dawniej; kiedy słyszałem, jak ktoś mówi o duchach wracających z tamtego świata albo o przepowiadaniu rzeczy przyszłych, o czarach, urokach, albo inne jakieś opowieści, z którymi rozum mój nie mógł się uporać,

> *Sommia, terrores magicos, miracula, sagas,*
> *Nocturnos Lemures, portentaque Thessala*[350]*,*

uczuwałem w sercu litość nad biednym gminem, tumanionym takimi baśniami. Owo teraz uważam, iż ja sam byłem co najmniej na równi godzien litości: nie iżby doświadczenie od tego czasu przekonało mnie o czymś ponad moje dawne wiary (ciekawości wszelako mi nie brakło); jeno rozum pouczył mnie, iż potępiać tak stanowczo jakąś rzecz jako fałszywą i niemożebną, znaczy przypisywać samemu sobie, iż posiada się w głowie

[348] *Aristoni (…) deformabat* (łac.) — „Rzecz tę powierzył Aristonowi, artyście dramatycznemu, którego ród i fortuna były znamienite, a to jego zajęcie aktorskie nie uchybiało mu wcale, gdyż u Greków nic takiego nie niesie ujmy" (Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXIV, 24; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[349] *Ut necesse (…) cedere* (łac.) — „Jak koniecznym prawem natury jest, aby hak u przezmianu szedł w dół za powieszonym ciężarem, tak musi iść rozum za dowodami jasnymi i przejrzystymi" (Cicero, *Academica*, II, 12; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[350] *Sommia (…) Thessala* (łac.) — „Śniarstwo, czary magików, cuda, prorokinie,/ Upiory, nocne duchy i wiedźmy tesalskie" (Horatius, *Epistulae*, II, 2, 208; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

kresy i granice woli Boga i potęgi przyrody; nie ma zaś na świecie obłąkańszego szaleństwa, niż chcieć je sprowadzać do wymiarów naszego pojęcia i rozumu. Jeżeli mamy nazwać monstrami albo cudami wszystko to, czego nasz rozum nie może dociec, ileż ich bez ustanku nastręcza się naszym oczom? Zważmy, poprzez jakie chmury i jak po omacku dochodzimy do poznania przeważnej części rzeczy, których możemy niemal wprost ręką dotykać: zaiste uznamy, iż to raczej przyzwyczajenie niż wiedza nasza odejmuje im cudowność:

… Iam nemo fessus saturusque vivendi,
Suspicere in coeli dignatur lucida templa[351],

i że te rzeczy, gdyby je nam ukazano na nowo, zdałyby się nam tyleż albo bardziej nieprawdopodobne jak inne.

…Si nunc primum mortalibus adsint
Ex improviso, ceu sint obiecta, repente,
Nil magis his rebus poterat mirabile dici,
Aut minus ante quod auderent fore credere gentes[352].

Ten, który nigdy nie widział rzeki, przy pierwszej, którą spotkał, mniemał, iż to jest Ocean; rzeczy, które wedle naszej świadomości są największe, uważamy za szczyt tego, co natura zdolna jest stworzyć w tym rodzaju.

Scilicet, et fluvius qui non est maximus, ei est
Qui non ante aliquem malorem vidit, et ingens
Arbor, homoque videtur; et omnia de genere omni
Maxima quae vidit quisque, haec ingentia fingit[353].

Consuetudine oculorum assuescunt animi, neque admirantur, neque requirunt rationes earum rerum quas semper vident[354]. Nowość rzeczy bardziej niż ich wielkość pobudza nas do dociekania przyczyny. Trzeba sądzić z większym uszanowaniem o nieskończonej potędze natury, a z większą skromnością o naszej nieświadomości i niemocy. Ileż jest rzeczy mało prawdopodobnych, a stwierdzonych przez ludzi godnych wiary! Jeśli to nie starczy, aby nas przekonać, trzebaż bodaj zostawić sąd nasz w zawieszeniu: odrzucać je jako niemożliwe znaczy przypisywać sobie w nierozumnej pysze sąd o tym, dokąd sięga możliwość. Gdyby się rozumiało dobrze różnicę między *niemożliwym* a *niezwyczajnym*, między tym, co jest przeciw porządkowi natury, a co przeciw powszechnemu mniemaniu ludzi, wówczas, nie dając wiary zbyt płocho, ani też nie odmawiając jej zbyt uparcie, przestrzegałoby się reguły „*w niczym nadto*", zalecanej przez Chilona.

Kiedy się czyta u Froissarta, że hrabia de Foix wiedział w Bearn o klęsce króla Jana Kastylskiego pod Juberoth[355] na drugi dzień po tym wypadku i okoliczności, jakie przytacza, można się z tego wyśmiać; tak samo z tego, co piszą nasze kroniki, iż papież Honoriusz w tym samym dniu, w którym król Filip August umarł w Mante, kazał odprawić publicznie jego egzekwie i zalecił to po całej Italii: powaga bowiem tych świadków nie jest może dostateczna, aby nas zniewolić do wiary. Ale znowuż kiedy Plutarch prócz

[351] *Iam nemo (…) templa* (łac.) — „Człek zmęczony i życiem przesycony marnym,/ Nie raczy podnieść wzroku na niebios sklepienie!" (Lucretius, *De rerum natura*, II, 1037; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[352] *Si nunc primum (…) gentes* (łac.) — „Gdyby się po raz pierwszy te cuda zjawiły/ Znienacka albo gdyby nagle je postawić/ Przed oczy śmiertelnika, nic by dlań nie było/ Cudowniejszego, ani nie śmiałyby ludy/ Zamarzyć o czymś jeszcze wspanialszym w naturze!" (Lucretius, *De rerum natura*, II, 1032; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[353] *Scilicet (…) fingit* (łac.) — „Wszak rzeka, choć niewielka, jest ogromna temu,/ Który nie widział większej: tak drzewo lub człowiek/ Zda się nam wnet olbrzymem i tak wszystkie twory/ Olbrzymieją, gdy większych nie ma w wyobraźni" (Lucretius, *De rerum natura*, VI, 674; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[354] *Consuetudine (…) vident* (łac.) — „Jeśli oczy patrzą na coś codziennie, wnet przywykają i umysł nasz, obojętniejąc, nie bada przyczyny zjawiska, które co dzień widzi" (Cicero, *De natura deorum*, II, 38; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[355] *klęska króla Jana Kastylskiego pod Juberoth* — w r. 1385. [przypis tłumacza]

innych przykładów, jakie przytacza ze starożytności, powiada, iż wie z wszelką pewnością, że za cesarza Domicjana wieść o bitwie przegranej przez Antoniusza w Alemanii, o kilka dni drogi, ogłoszono w Rzymie i rozgłoszono po całym świecie w tym samym dniu, w którym bitwa miała miejsce; jeśli Cezar twierdzi, iż nieraz wieść wyprzedziła samo wydarzenie; czy też powiemy, że ci prostaczkowie dali się omamić pospólstwu, jako iż nie mieli tak bystrego wzroku jak my? Czyż może być coś subtelniejszego, jaśniejszego i żywszego niż sąd Pliniusza, kiedy mu się spodoba nim zabłysnąć? Coś bardziej oddalonego od wszelkiej letkości? Zostawiam na stronie wyborność jego wiedzy, która mniej dla mnie waży: w którym tedy z dwóch przymiotów mamy go niby przewyższać? Nie masz wszelako tak początkującego uczniaka, który by go nie pomawiał o kłamstwa i nie próbował mu dawać lekcji o porządku spraw przyrody!

Kiedy czytamy u Buszeta o cudach relikwii świętego Hilarego, mniejsza; jego powaga nie jest dość wielka, aby odjąć nam swobodę powątpiewania: ale odrzucać jednym zamachem wszystkie podobne historie, to mi się zdaje osobliwym zuchwalstwem. Ów wielki święty Augustyn zaświadcza, iż widział, jak od relikwii św. Gerwazego i Protazego w Mediolanie dziecko ślepe odzyskało wzrok; jak kobietę pewną w Kartaginie uleczył z raka znak krzyża uczyniony przez świeżo ochrzczoną niewiastę; jak Hesperiusz, jego domownik, wypędził za pomocą grudki ziemi z grobu Zbawiciela duchy, które zanieczyszczały dom; i od ziemi tej, później przeniesionej do kościoła, ozdrowiał nagle człowiek ruszony paraliżem; kobieta pewna w czasie procesji dotknąwszy trumny św. Szczepana bukietem kwiatów i potarłszy sobie tym bukietem oczy, odzyskała dawno utracony wzrok; i wiele innych cudów, których powiada, iż sam był świadkiem: o cóż obwinimy jego i dwóch świętych, Aureliusza i Maksymiusza, na których świadectwo się powołuje? O nieuctwo, prostactwo, łatwowierność? Czy też może o szalbierstwo i kłamstwo? Czy jest w naszym wieku człowiek tak bezczelny, iżby się śmiał równać z nimi, bądź pod względem pobożności i cnoty, bądź też wiedzy, rozumu i sądu? *qui, ut rationem nullam afferent, ipsa auctoritate me fragerent*[356].

Niebezpieczna to i brzemienna w skutki śmiałość gardzić tym, czego nie rozumiemy; nie licząc już niedorzecznej lekkomyślności, którą z sobą pociąga. Skoroście bowiem, wedle swego pięknego rozumu, ustalili granice prawdy i kłamstwa, a okaże się, że musicie z konieczności uwierzyć w rzeczy, które są jeszcze osobliwsze niż to, czemu przeczycie, oto tym samym jesteście zniewoleni wręcz ich zaprzeć! W czasie zamieszek religijnych, które przeżywamy, najwięcej ponoś nieporządku w nasze sumienia wnoszą owe ustępstwa, które katolicy czynią ze swych wierzeń. Zdaje się im, że okazują wyrozumiałość i umiarkowanie, kiedy darowują przeciwnikom niektóre artykuły z tych, o które spór się toczy; ale poza tym, że nie widzą, co za przewagą jest dla przeciwnika, gdy się mu zacznie ustępować i samemu cofać wstecz, i ile go to zagrzewa, aby nacierał tym pilniej, poza tym, powiadam, te artykuły, które wybierają jako najlżejsze, są niekiedy bardzo wielkiej wagi. Albo trzeba się poddać ze wszystkim powadze władzy kościelnej, albo całkiem się z niej zwolnić: nie nam przystało określać granice naszego względem niej posłuszeństwa. A co więcej, mogę powiedzieć z doświadczenia, ile że dawniej zażywałem tej swobody własnego rozróżniania i wyboru, lekce sobie ważąc niektóre punkty przepisów naszego Kościoła, które zdają się na oko błahsze lub mniej zrozumiałe: owo, wdawszy się w roztrząsanie z uczonymi ludźmi, przekonałem się, iż te rzeczy mają bardzo silną i trwałą podstawę i że głupotą i nieświadomością z naszej strony jest, kiedy się odnosimy do nich z mniejszym uszanowaniem niż do innych. Czemuż nie pamiętamy, ile sprzeczności zachodzi w samychże naszych sądach! Ile rzeczy mieliśmy wczoraj za święte niby artykuły wiary, które dziś uważamy za baśnie! Pycha i ciekawość, oto plagi naszej duszy: jedna wiedzie nas do tego, aby wtykać nos wszędzie; druga broni nam zostawić cokolwiek nierozstrzygniętym i niepewnym.

Rozdział XXVII. O przyjaźni

Patrząc na porządek roboty malarza, którego mam tu u siebie w domu, nabrałem chęci, aby iść za jego przykładem. Wybiera co najpiękniejsze miejsce i środek ściany i tam

[356] *qui, ut rationem (…) fragerent* (łac.) — „Którzy, gdyby nawet nie przywiedli żadnych racji, przekonaliby mnie samą swą powagą" (Cicero, *Tusculanae disputationes*, I, 21; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

pomieszcza obraz wypracowany najlepszą swą sztuką; puste zaś miejsce dokoła wypełnia groteskami, to znaczy fantastycznymi malowidłami, które cały wdzięk czerpią jeno ze swej rozmaitości a cudactwa. Cóż są, po prawdzie, i te księgi, jeśli nie groteski i pokraczne twory, zesztukowane z rozmaitych członków, bez pewnego kształtu, bez innego porządku, ciągu i proporcji, jak jeno z trafunku?

Desinit in piscem mulier formosa superne [357]

Idę tedy wiernie za owym malarzem w tym drugim punkcie, nie staje mi wszelako tchu dla pierwszej, lepszej części; zdatność moja nie idzie tak daleko, bym się odważył podjąć obraz bogaty, ozdobny i wykończony wedle prawideł sztuki[358]. Postanowiłem tedy zapożyczyć go sobie u Stefana de la Boêtie, iżby okrasił i ozdobił całą tę moją pracę; jest to rozprawa, której dał miano *O dobrowolnej niewoli*; insi wszelako, nie wiedząc o tym, odmienili później ten tytuł na inny: *Przeciw jednemu*. Napisał on ją sposobem próby w pierwszej młodości na cześć swobody, a przeciw tyranom. Obiega ten utwór z rąk do rąk między światlejszymi ludźmi, nie bez wielkiej i zasłużonej renomy; rzecz bowiem jest wdzięczna i pełna bogatych zalet. Nie można wszelako zgoła twierdzić, by to była najlepsza rzecz, do jakiej był zdolny. Gdyby w dojrzalszym wieku, w jakim go znałem, podjął był podobny mojemu zamiar spisywania swoich rozmyślań, ujrzelibyśmy wiele rzeczy rzadkich, sięgających bardzo z bliska chlubnych wzorów starożytności; co się tyczy bowiem naturalnego uzdolnienia w tej mierze, nie znałem nikogo, kogo by mu można równać. Ale została po nim tylko ta rozprawa, a i to przypadkiem (sądzę iż jej na oczy nie widział od czasu, jak mu się wymknęła spod pióra); poza tym jakieś memoriały do edyktu styczniowego[359], sławnego w dziejach naszych domowych wojen. Może będę je mógł jeszcze na innym miejscu pomieścić. Oto wszystko (prócz kajetu z jego pismami, które niedawno ogłosiłem[360]), co mi się udało zebrać z jego relikwiów[361]; mimo iż na łożu śmierci w najgorętszych słowach testamentem ustanowił mnie spadkobiercą swej biblioteki i papierów. Co do mnie, szczególne mam zobowiązanie dla tej jego rozprawki, ile że przyczyniła się ona do naszego pierwszego zetknięcia. Pokazano mi ją na długo przedtem, nim go poznałem; dała mi pierwszy raz poznać jego imię, przygotowując w ten sposób przyjaźń, jaka nas później złączyła. I była ta przyjaźń, jak długo Bóg jej dozwolił trwania, tak zupełna i doskonała, iż z pewnością nie zdarzy się i czytać o podobnej, a już między dzisiejszymi ludźmi nie widuje się ani śladu czegoś przybliżonego. Trzeba do jej wymurowania zbiegu tylu okoliczności, iż dużo jest, jeśli przypadek sprowadzi to raz na trzy wieki.

Zdaje się, iż nie ma rzeczy, do której by nas natura więcej usposobiła niż do społeczności; toż powiada Arystoteles, że dobrzy prawodawcy większą mieli pieczę o przyjaźń niż o sprawiedliwość. Owo ta, którą przytoczyłem, sięga ostatecznego szczytu swej doskonałości: na ogół bowiem wszystkie te przyjaźnie, które spaja i podtrzymuje rozkosz, korzyść, publiczna lub prywatna potrzeba, są o tyle mniej piękne i szlachetne i o tyle mniej są przyjaźnią, iż mieszają do przyjaźni inną przyczynę, cel i owoc, poza nią samą. Ani też owe cztery starożytne jej rozróżnienia: na przyrodzoną, społeczną, gościnną i miłosną, nie odpowiadają tej naszej ani z osobna, ani łącznie.

Ojciec, Dziecko, Filozof

W stosunku rodziców do dzieci jest to raczej szacunek. Przyjaźń żywi się współżyciem, które nie może istnieć między nimi z przyczyny zbyt wielkiej nierówności i obrażałoby może prawa natury: ani rodzice nie mogą wszystkich sekretnych myśli zawierzać dzieciom, aby nie stwarzać nieprzystojnej poufałości; ani też dzieci nie mogą rodzicom udzielać przestróg i upomnień, co jest jednym z pierwszych obowiązków przyjaźni. U niektórych ludów był zwyczaj, iż dzieci zabijały rodziców, u innych zaś ojcowie dzieci, aby

[357] *Desinit (…) superne* (łac.) — „W górnej części kobieta śliczna, dołem ryba" (Horatius, *Ars poetica*, 4; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[358] *Idę tedy (…) wedle prawideł sztuki* — Montaigne później odmienił zamiar, czego powody podaje sam przy końcu rozdziału. [przypis tłumacza]

[359] *edykt styczniowy* — edykt wydany w r. 1562 za panowania Karola IX, jeszcze małoletniego, a przyznający hugenotom prawo publicznego praktykowania swej religii. [przypis tłumacza]

[360] *kajetu z jego pismami, które niedawno ogłosiłem* — wydany w Paryżu w roku 1571 staraniem Montaigne'a. [przypis tłumacza]

[361] *relikwie* — tu dosł.: pozostałości. [przypis edytorski]

uniknąć zawady, jaką mogliby sobie być wzajem, gdyż naturalnym trybem wzrost jednych zależy od zagłady drugich. Bywali filozofowie gardzący owym przyrodzonym powinowactwem: świadkiem Arystyp, który, gdy weń wmawiano, iż powinien czuć przywiązanie do dzieci, albowiem z niego wyszły, splunął na ziemię, powiadając, że i to z niego wyszło; i że płodzimy również wszy i robactwo. Inny zaś, gdy go Plutarch chciał przywieść do pogodzenia z bratem: „Nic mu to (rzekł) nie dodaje w moich oczach, że wyszliśmy obaj na świat tym samym otworem[362]". Piękne to zaiste imię, i pełne słodyczy, imię *brata*, i na tej podstawie zbudowaliśmy naszą społeczność: ale to poplątanie interesów, te działy, fakt iż bogactwo jednego musi się stać nędzą drugiego, to wszystko dziwnie osłabia i rozluźnia ów braterski związek. Bracia, zmuszeni dążyć do swego wzrostu tą samą drogą i tymi samymi środkami, z konieczności muszą się często zderzać i ścierać. A przy tym zgodność natur i owo krewieństwo ducha, które rodzi prawdziwe i doskonałe przyjaźnie, czemuż miałoby się zdarzyć tu właśnie? Ojciec i syn mogą posiadać usposobienia najzupełniej odmienne, i bracia takoż: może ktoś być moim synem lub krewnym, a być zarazem dziki, zły lub głupi. A przy tym, im bardziej przyjaźń jest nam nakazana mocą praw i naturalnych zobowiązań, o tyle mniej jest w tym wyboru i swobodnej woli; a właśnie w niczym swobodna wola tak bardzo nie żąda się objawić jak w przywiązaniu i przyjaźni. Nie dlatego mówię, bym sam miał być upośledzony z tej strony; miałem bowiem ojca najlepszego w świecie i najpobłażliwszego aż do późnej starości; i pochodziłem, z ojca na syna, z rodziny szczególnie przykładnej i sławnej z braterskiej zgody.

…Et ipse
Notus in fratres animi paterni[363].

Nie można tu porównywać ani też stawiać w tym samym rzędzie uczuć naszych dla kobiet, mimo iż rodzą się również z wyboru. Ich ogień, wyznaję to,

…Neque enim est dea nescia nostri
Quae dulcem curis miscet amaritiem[364]*,*

jest bardziej czynny, bardziej piekący i nagły; ale jest to ogień niestały i ulotny, kapryśny i zmienny, gorączkowy żar podległy wybuchom i opadom, i który przygrzewa nas jeno w jednym kątku. W przyjaźni zasię ciepło jest powszechne i ogólne, umiarkowane przy tym i równe; ciepło stałe i stateczne, sama jeno słodycz i przychylność, niemające nic szorstkiego i przyostrego. Co więcej, w miłości jest to tylko opętana żądza czegoś, co nam ucieka:

Come segue la lepre il cacciatore
Al freddo, al caldo, alla montagna, al lito,
Ne più l'estima poi, che presa vede
E sol dietro a chi fugge affretta il piede[365]*;*

skoro zasię wejdzie w szranki przyjaźni, to znaczy w zgodność obustronnej woli, natychmiast zemdlewa i gaśnie; użycie gubi ją, jako mającą cel cielesny i podlegający nasyceniu. W przyjaźni przeciwnie, pragnienie trzyma równy krok z posiadaniem; powstaje, krzepi się, wzmaga jeno w używaniu, jest bowiem pochodzenia duchowego, a dusza wydelikaca się ćwiczeniem. Obok tej doskonalej przyjaźni miały do mnie niegdyś przystęp i owe ulotne przywiązania (nie mówię o nim, który aż nadto wyznaje to w swych wierszach); i te dwie namiętności społem gnieździły się we mnie, świadoma jedna drugiej, ale

[362]*Inny zaś (…) obaj na świat tym samym otworem* — Plutarch, *O miłości braterskiej*, 4. [przypis tłumacza]

[363]*Et ipse (…) paterni* (łac.) — „Jam znany z tego, że miłuję braci/ Jak ociec..." (Horatius, *Odae*, II, 2, 6; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[364]*Neque enim (…) amaritiem* (łac.) — „I ja nie jestem obcy tej bogini,/ Co w duszę leje słodycz wraz z goryczą" (Catullus, *Carmina*, LXVIII, 17; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[365]*Come (…) piede* (wł.) — „Tak jak poprzez śniegi i piaski gorące, poprzez góry i doliny myśliwiec ściga z zapałem zająca; żąda go dosięgnąć póty tylko, póki ten ucieka, zaś nie dba oń więcej, skoro go dosięże" (Ariosto Ludovico, *Orland szalony*, X, 7; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

bym je miał równać z sobą, nigdy! Pierwsza szybowała swoją drogą pysznym a wspaniałym lotem, patrząc ze wzgardą, jak tamta szamoce się w ziemskich pętach, o wiele niżej pod nią.

Małżeństwo, Przyjaźń, Kobieta, Mężczyzna, Mizoginia

Co do małżeństwa, pomijając, iż jest to układ, którego jedynie zawarcie jest wolne, trwanie zasię przymusowe i narzucone, zależne od czego innego niż od naszej woli, układ, który pospolicie zawiera się dla innych celów, to wchodzi weń jeszcze mnóstwo postronnych supełków wystarczających, by przerwać nitkę i zmącić bieg żywego przywiązania: gdy w przyjaźni mamy sprawę i czynność jedynie z nią samą. Dodajmy do tego, iż, aby rzec prawdę, kobieta z natury swej nie jest zazwyczaj zdatną odpowiedzieć takiemu obcowaniu i spójni, żywicielce tego świętego węzła; dusza ich zda się nie dość mocna, aby wytrzymać ucisk więzów tak ciasnych i trwałych. I pewnie gdyby nie to, gdyby się dała utworzyć taka wolna i swobodna łączność, w której by nie tylko dusze czerpały owo całkowite zadowolenie, ale także i ciała miały udział w tej spójni, gdzie by człowiek był pochłonięty całkowicie, to pewna, iż taka przyjaźń byłaby jeszcze pełniejsza i doskonalsza; nie było wszelako przykładu, by ta płeć zdołała się wzbić do niej, i za powszechną zgodą szkół starożytnych, jest od takowego związku wyłączona.

Mężczyzna, Miłość, Przyjaźń, Starość, Młodość, Uroda, Korzyść

Owa zaś inna grecka swywola słusznie jest omierzła naszym obyczajom: a i ta, wymagając wedle ich praktyki tak koniecznej nierówności wieku i różnicy usług pomiędzy kochankami, również nie odpowiadała owej doskonałej łączności i harmonii, jakiej tu żądamy: *Quis est enim iste amor amicitiae? Cur neque deformem adolescentem quisquam amat, neque formosum senem*[366]? Nie będę ponoś w sprzeczności z jej obrazem skreślonym przez Akademię, jeśli powiem w jej imieniu: iż ten pierwszy szał obudzony przez syna Wenery w sercu miłośnika dla przedmiotu będącego w samym kwiecie młodości, szał, któremu dozwalają wszelkich bezwstydnych i sprośnych zabiegów, owocu niepohamowanej chuci, gruntował się jedynie i po prostu na zewnętrznej piękności, na spaczonym obrazie cielesnego obcowania: nie mógł się bowiem zasadzać na duchu, którego cnoty były jeszcze ukryte, jako iż był dopiero w powijakach i ledwie zaczynał kiełkować. Ten szał, jeśli się chwycił duszy niskiej, wówczas środkami, jakimi się zapomagał były bogactwa, podarki, promocje i inne niecne i potępienia godne frymarki. Jeśli trafił na duszę podnioślejszą i cena targu była z natury rzeczy szlachetniejsza: filozoficzne rozmowy, pouczenia o szacunku dla religii, posłuszeństwie dla praw, chlubie i obowiązku śmierci dla ojczyzny, przykłady męstwa, roztropności, sprawiedliwości. Tak, dobywając na jaw ogładę i piękność swej duszy (ile że cielesna powłoka była już przywiędła), starał się kochanek zyskać wzajemność miłego przedmiotu i spodziewał się przez takie obcowanie duchów stworzyć mocniejszy i trwalszy związek i handel. Kiedy te zabiegi osiągnęły wreszcie skutek, wówczas rodziła się w przedmiocie miłości żądza jakowegoś poczęcia duchowego za pośrednictwem duchowej piękności. Ta była dlań główną; cielesna zasię przygodną i drugorzędną: zupełnie na wspak jak u tamtego miłośnika. Z tej przyczyny Akademia wyżej ceni kochanego nad kochanka i powołuje się, że i bogowie przekładają go również; i wielce gani poetę Eschylosa, iż w stosunku miłosnym Achillesa i Patrokla rolę kochanka dał Achillesowi, który był wówczas w pierwszej zieleni młodości i najpiękniejszym z Greków. Skoro tedy w tej ostatecznej wspólności przeważa i prym wiedzie część jej najgodniejsza, powiadają owi mędrcy, iż wynikają z tego bardzo pożyteczne owoce w prywatnym i publicznym życiu; że obyczaj ten stanowi siłę krajów w których panuje, i główną ostoję sprawiedliwości i wolności: świadectwem błogosławione miłostki Harmodiusa i Arystogejtona. Dlatego nazywają tę miłość świętą i boską i wedle nich chyba jeno przemoc tyranów a nikczemność ludów może jej być przeciwna. Ostatecznie wszystko, co można rzec na korzyść Akademii, to, iż jest to miłość, która kończy się przyjaźnią; rzecz, która nieźle przystaje do określenia miłości u stoików: *Amorem conatum esse amicitiae faciendae ex pulchritudinis specie*[367].

[366] *Quis est (…) senem* (łac.) — „jest istotą tego pożądania w przyjaźni? Dlaczego to nikt nie kocha się w brzydkim chłopaku, ani w pięknym staruszku?" (Cicero, *Tusculanae disputationes*, IV, 33; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[367] *Amorem (…) specie* (łac.) — „Miłość jest popędem zawarcia przyjaźni z pięknem" (Cicero, *Tusculanae disputationes*, IV, 34; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Wracam do mego opisu godniejszej i stateczniejszej przyjaźni. *Omnino amicitiae, corroboratis iam confirmatisque et ingeniis et aetatibus, iudicandae sunt*[368]. Zresztą to, co zazwyczaj nazywamy przyjaźnią i przyjaciółmi, to są jeno znajomości i zażyłości zawiązane dla jakiejś okazji lub dogodności, za pomocą których dusze nasze wspomagają się wzajem. W przyjaźni, o której mówię, zlewają się one i stapiają jedna z drugą w aliażu tak doskonałym, że zacierają i gubią bez śladu szew, który je połączył. Gdyby mnie ktoś przypierał, abym powiedział, czemum go pokochał, czuję, że nie można by tego wyrazić inaczej, jak jeno odpowiedzią: „Bo to był on; bo to byłem ja". Istnieje poza całym rozumowaniem i poza wszystkim, co mógłbym tu powiedzieć, jakaś nieznana mi, niepojęta i konieczna siła, która spoiła ten związek. Szukaliśmy się, nimeśmy się ujrzeli, a to, cośmy słyszeli o sobie wzajem, bardziej przygotowało grunt naszej przyjaźni, niż to zazwyczaj bywa udziałem takich pośrednich słychów: snać przez jakoweś rozkazanie niebios. Obejmowaliśmy się niejako przez nasze imiona: i za pierwszym spotkaniem, które przypadkowo miało miejsce w czas jakiegoś wielkiego festynu i uroczystości w mieście, znaleźliśmy się tak zjednoczeni, tak znani, tak zobowiązani sobie wzajem, że od tej chwili nic nie mieliśmy bliższego nad siebie. On napisał wyborną satyrę łacińską wydaną drukiem, w której usprawiedliwia i tłumaczy szybkość naszego związku, iż tak rychło dobiegł szczytu swej doskonałości. Skazana na tak krótkie trwanie i poczęta tak późno (obaj byliśmy dojrzałymi ludźmi, on o kilka lat starszy), nie miała przyjaźń nasza czasu do stracenia; nie mogła się kierować kształtem owych pospolitych i letnich przyjaźni, które w swej ostrożności wymagają długiego uprzedniego obcowania. Nasza przyjaźń nie miała innej myśli, jak tylko siebie samą; nie może się odnosić do niczego jeno do siebie. Nie było tu żadnego szczególnego względu ani dwu, ani trzech, ani czterech, ani tysiąca: była to jakaś tajemna kwintesencja naszego jestestwa, która zagarnąwszy całą mą wolę, zanurzyła ją i zagubiła w jego woli i jego wzajem w mojej jakimś podobnym głodem i dążeniem: powiadam dosłownie *zagubiła*, nie zostawiając nam nic, co by było naszą oddzielną własnością, co by było tylko jego albo tylko moje.

Przyjaźń, Cnota, Wierność

Kiedy Leliusz w obecności rzymskich konsulów, którzy po skazaniu Tyberiusza Grakcha ścigali wszystkich będących z nim w porozumieniu, spytał Gaia Blosjusza (głównego z jego popleczników), co byłby zdolny dlań uczynić, tamten odpowiedział: „Wszystko". — „Jak to wszystko? (pytał ów dalej), a gdyby ci kazał podłożyć ogień pod świątynię?" — „Tego nie byłby mi nigdy rozkazał" — odparł Blosjusz. — „Ale gdyby to uczynił?" — nastawał Leliusz. — „Byłbym usłuchał" — odparł. Jeśli był tak bardzo przyjacielem Grakcha, jak mówią historycy, niepotrzebnie obrażał konsulów tym zuchwałym wyznaniem i nie powinien był odstępować od pewności, jaką miał co do woli Grakcha. Wszelako ci, którzy potępiają tę odpowiedź jako buntowniczą, nie rozumieją dobrze tej tajemnicy i nie przypuszczają, jak było w istocie, że ów człowiek miał jakoby wolę Grakcha w ręku i z mocy nad nim, i z jego znajomości: byli bardziej przyjaciółmi niż obywatelami, bardziej swymi przyjaciółmi niż przyjaciółmi lub wrogami kraju i niż przyjaciółmi ambicji i buntu; oddawszy się zupełnie jeden drugiemu, dzierżyli całkowicie wzajem wodze swych skłonności. Przyjmijcie, iż zaprząg ten powodowany jest przez cnotę i rozum (niepodobna bowiem w ogóle go inaczej sprzęgnąć), a wówczas uznacie, iż odpowiedź Blosjusza jest taką, jaką być powinna. Gdyby ich postępki się rozbiegły, nie byliby wedle mojej miary ani swymi przyjaciółmi wzajem, ani przyjaciółmi samych siebie. Zresztą odpowiedź ta nie brzmi wcale inaczej, niżby brzmiała moja na tego rodzaju pytanie: „Gdyby wola twoja nakazała ci zabić córkę, czybyś ją zabił?". Mógłbym przytwierdzić z czystym sumieniem: nie zawiera to bowiem żadnego świadectwa zgody na sam uczynek; nie mam żadnej wątpliwości co do mej woli, a tak samo co do woli takiego przyjaciela. Żadne na świecie rozumowanie nie jest zdolne podkopać we mnie pewności, jaką mam co do zamiarów i sądów mego druha: nikt mi nie może wskazać żadnego jego postępku, jakiekolwiek by miał oblicze, abym natychmiast nie odgadł jego sprężyny. Dusze nasze wędrowały tak bardzo razem, zajrzały w siebie z tak żarliwą przyjaźnią i z takim umiłowaniem odsłoniły się sobie wzajem aż do samych wnętrzności, że nie tylko znałem jego duszę jak własną, ale z pewnością chętniej bym się zawierzył jemu niż sobie.

[368] *Omnino (…) sunt* (łac.) — „Każdą przyjaźń można ogólnie ocenić dopiero po dokonanym rozwoju ducha i wieku danych osobników" (Cicero, *De amicitia*, 20; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

I niech nikt nie przyrównuje tu innych, pospolitych przyjaźni; znam je tak samo jak każdy i najdoskonalsze, jakie być mogą w tym rodzaju: ale przestrzegam, aby nie mięszać ich reguł; można by łacno pobłądzić. W owych innych przyjaźniach trzeba posuwać się z wodzą w ręku, ostrożnie i z rozwagą: węzeł nie jest zadzierzgnięty tak mocno, aby mu można najzupełniej zaufać. „Kochaj go — mawiał Chilon — jak gdybyś go miał kiedyś znienawidzić; nienawidź, jak gdybyś miał pokochać". Ta przestroga, która byłaby wstrętna w owej wszechwładnej i przemożnej przyjaźni, zbawienna jest w praktyce przyjaźni zwykłych i pospolitych, do których można zastosować słowa chętnie powtarzane przez Arystotelesa: „O moi przyjaciele! Nie ma na świecie przyjaciół"[369]. Dobrodziejstwa i zobowiązania, pospolici żywiciele innych przyjaźni, tu, w tym szlachetnym zespoleniu, nie zasługują nawet, aby je brać w rachubę. Przyczyną tego jest owo zupełne zlanie się zobopólnej woli. Przyjaźń, jaką mam dla siebie samego, nie wzmaga się przez to, iż w potrzebie udzielę sobie pomocy (co bądźby o tym mówili stoicy) i nie czuję do siebie żadnej wdzięczności za przysługę wyświadczoną sobie samemu. Tak samo i związek przyjaciół, gdy jest w istocie doskonały, zaciera w nich poczucie takich obowiązków, każąc im nienawidzić i gnać precz od siebie słowa wyrażające podział i różnicę, jak dobrodziejstwo, zobowiązanie, wdzięczność, prośba, podziękowanie i tym podobne. Ponieważ wszystko jest między nimi doskonale wspólne, wola, myśli, sąd, mienie, kobiety, dzieci, cześć i życie, i ponieważ ich zespolenie jest jeno jedną duszą w dwóch ciałach, wedle bardzo słusznego określenie Arystotelesa, nie mogą sobie nic dać ani użyczyć. Oto czemu prawodawcy, chcąc uczcić małżeństwo niejakim podobieństwem do tego boskiego związku, zakasują donacji między mężem a żoną, chcąc tym okazać, iż wszystko ma należeć wspólnie do obojga i że nic nie mają do dzielenia i rozgraniczenia między sobą.

Przyjaźń

Przyjaźń, Dar, Testament

Gdyby w owej doskonałej przyjaźni jeden mógł coś darować drugiemu, wówczas ten, który by przyjął usługę, zobowiązałby swego druha: ponieważ i jeden, i drugi pragną nad wszystko czynić sobie dobrze wzajem, ten, który dostarcza sposobu i okazji po temu, ten świadczy dobrodziejstwo, dając przyjacielowi możność osiągnięcia tego, czego ów pragnie najbardziej. Kiedy filozofowi Diogenesowi zbrakło pieniędzy, mawiał, iż zażąda od przyjaciół ich zwrotu, nie zaś, iż poprosi o nie. Aby zaś pokazać, iż bywa tak w rzeczywistości, przytoczę tu osobliwy przykład ze starożytności. Eudamis Koryntyjczyk miał dwóch przyjaciół, Chariksena Sycjończyka i Areteusa Koryntyjczyka. Gdy miał umierać (był ubogi, obaj zaś przyjaciele bogaci) sporządził taki testament: „Zapisuję Areteusowi, aby żywił moją matkę i utrzymywał ją w starości; Chariksenowi, aby wydał za mąż moją córkę i wyposażył ją jak najuczciwiej: w razie zaś gdyby jeden z nich zeszedł ze świata, ustanawiam jego dziedzicem tego, który zostanie". Świadkowie testamentu natrząsali się z tego; ale kiedy doszedł do wiadomości spadkobierców, ci przyjęli go ze szczególnym ukontentowaniem: i gdy jeden z nich, Chariksenus, umarł w pięć dni później, wówczas Areteus, stawszy się dziedzicem owej jego schedy, zaopiekował się troskliwie matką Eudamidasa, a z pięciu talentów, które stanowiły jego majątek, połowę dał w posagu własnej jedynaczce, drugą zaś córce Eudamidasa i wyprawił im wesele w tym samym dniu.

Otoć wymowny przykład; ale jest w nim jedna skaza: to jest owa mnogość przyjaciół. Doskonała przyjaźń, o której tu mówię, jest niepodzielna: każdy oddaje się przyjacielowi tak całkowicie, iż nic mu nie zostaje na postronne związki; przeciwnie, każdy troska się, że nie jest podwójny, potrójny i poczwórny, i że nie ma kilku dusz i kilku woli, aby je wszystkie oddać. W pospolitych przyjaźniach można się tak rozdzielić: można w tym miłować piękność, w drugim hojność, w tamtym ojcostwo, w tym braterstwo, i tak dalej; ale przyjaźń która posiadła duszę i panuje nad nią wszechwładnie, nie może nijak być rozdwojona. Gdyby w tym samym czasie obaj zażądali pomocy, ku któremu byś pospieszył? Gdyby żądali usług wręcz przeciwnych, jakżebyś sobie dał radę? Gdyby jeden powierzył ci pod pieczęcią tajemnicy rzecz, której wiadomość byłaby użyteczną drugiemu, jakżebyś to rozplątał? Jedyna i doskonała przyjaźń zwalnia ze wszystkich innych zobowiązań: tajemnicę, której przysiągłem nie zdradzić nikomu, mogę bez krzywoprzysięstwa zwierzyć temu, kto nie jest kim innym jeno mną. To już, zaiste, wielki cud, takie podwojenie się; i nie pojmują snać jego szczytności ci, którzy mówią o potrojeniu. Coś, co jest najdosko-

Przyjaźń

[369] *słowa (…) Arystotelesa (…) nie ma na świecie przyjaciół* — parafraza, por. Diogenes Laertios, *Arystoteles*, [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, V, 21. [przypis edytorski]

nalsze, nie może mieć równego sobie: kto przypuszcza, że mogę kochać dwóch, jednego równie jak drugiego, że oni mogą kochać się między sobą i kochać mnie tak jak ja ich, ten rozmnaża w jakoweś niewidziane braterstwo rzecz najbardziej jedną i jednolitą i która już sama w sobie niełacno trafia się na świecie. Poza tym przykład ten doskonale odpowiada temu, co powiedziałem: Eudamidas bowiem jako łaskę i dobrodziejstwo przekazuje przyjaciołom to, iż korzysta z ich usług; czyni ich spadkobiercami schedy, która polega na tym, iż daje im w ręce środki czynienia mu dobrze: i bez wątpienia siła przyjaźni bogaciej okazuje się w jego postępku niż w uczynku Areteusa. Są to rzeczy niepodobne do pojęcia dla kogoś, co ich nie kosztował. Co do mnie, oceniam najzupełniej odpowiedź, jaką dał pewien młody żołnierz Cyrusowi, gdy go pytał, za ile oddałby konia, na którym świeżo zdobył nagrodę w wyścigu, i czy chciałby go pomieniać za królestwo: „Zaiste, nie, panie; oddałbym go wszelako chętnie, aby nabyć przyjaciela, gdybym znalazł człowieka godnego takiego związku". Nieźle to wyraził: „gdybym znalazł"; łacno bowiem znajduje się ludzi nadających się do powierzchownej przyjaźni: ale do takiej, w której kładzie się na szalę całą swą istotę, tracąc z oczu wszystko inne, trzeba zaiste, aby wszystkie sprężyny były doskonale bezpieczne i czyste.

W stosunkach zespalających ludzi tylko w jednym punkcie starczy ubezpieczyć się od niedoskonałości, które osobliwie dotyczą tego punktu. Nie dbam o to, jaką religię wyznają mój lekarz i adwokat; ten wzgląd nie ma nic wspólnego ze świadczeniami przyjaźni, jaką mi są winni. Toż samo ze służbą: mało się troszczę o to, czy mój sługa przestrzega czystości, pytam się jeno, czy jest gorliwy w pracy; bardziej strzegę się woźnicy bałwana niż kostery; kucharza nieświadomego rondli niż swarliwego. Nie bawię się w stanowienie przepisów, jak trzeba postępować; inni dość się tym już zaprzątają; mówię jeno, co ja sam robię.

Mihi sic usus est: tibi, ut opus est facto, face[370].

Do uciesznej pogwarki przy stole szukam człeka zabawnego, nie zaś sensata; do łóżka, piękności wprzód niż dobroci; do statecznej rozmowy lubię naukę bez bakalarstwa: i tak we wszystkim. Pewien, przydybany, jak ujeżdżał na kiju, bawiąc się ze swymi dziećmi, prosił tego, który go zaskoczył, aby wstrzymał sąd o tym, póki sam nie będzie ojcem: rozumiejąc, iż czułość, jaka zrodzi się wówczas w jego duszy, uczyni go sprawiedliwym sędzią takiego postępku. Tak samo i ja rad bym mówić do ludzi, którzy pokosztowali tego, o czym mówię; ale ponieważ wiem, jak taka przyjaźń niezwyczajną i rzadką jest rzeczą, nie mam nadziei spotkać dobrego sędziego w tej materii. Zgoła rozprawy, jakie starożytność zostawiła w tym przedmiocie, zdają mi się mdłe naprzeciw pojęć, jakie ja mam o nim; na tym punkcie rzeczywistość przewyższa same nawet przepisy filozofii.

Nil ego contulerim iucundo sanus amico[371].

Starożytny Menander mienił szczęśliwym człowieka, który zdołał spotkać bogdaj cień przyjaciela: miał rację tak mówić, zwłaszcza jeśli tego posmakował. W istocie bowiem, jeśli porównam całą resztę mego życia, mimo iż dzięki łasce Boskiej spłynęło mi ono mile, dostatnio i, wyjąwszy stratę takiego przyjaciela, bez dotkliwego strapienia, pełne spokojności ducha (jako iż zadowalałem się tym, co posiadłem z natury i urodzenia, nie zabiegając o insze); jeśli, powiadam, przyrównam to wszystko do czterech lat, które mi było dane cieszyć się lubą kompanią i obcowaniem tego człowieka, czuję, iż wszystko inne to był jeno dym, jeno noc ciemna i sprzykrzona. Od dnia, w którym go straciłem,

…Quem semper acerbum, Semper honoratum (sic Di voluistis!) habebo[372],

[370] *Mihi (…) face* (łac.) — „Tak ja czynię: ty czyń zaś, jak ci tam wypadnie" (Terentius, *Heauton Timorumenos*, I, 1, 28; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[371] *Nil (…) amico* (łac.) — „Nic ponad przyjaciela miłego nie cenię/ Wyżej, o ile jestem sam przy zdrowych zmysłach" (Horatius, *Satirae*, 5, 44; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[372] *Quem semper (…) habebo* (łac.) — „Dzień to dla mnie na zawsze bolesny… Tak bóstwa/ Zrządziły… ale również na zawsze czcigodny" (Vergilius, *Aeneida*, V, 41; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

wlokę jeno gnuśnie leniwe godziny; uciechy nawet, które mi się nastręczają, miast pocieszać, zdwajają żal po jego stracie: byliśmy bowiem we wszystkim po połowie; mam tedy uczucie, iż ograbiam go z jego części:

Nec fas esse ulla me voluptate hic frui
Decrevi, tantisper dum ille abest meus particeps[373].

Byłem tak włożony i wzwyczajony wszędy być społem, że zdaje mi się, jakbym był jeno połową:

Illam meae si partem animae tulit
Maturior vis, quid moror altera?
Nec carus aeque, nec superstes
Integer. Ille dies utramque
Duxit ruinam[374]*…*

Nie ma uczynku ani pomyślenia, przy którym bym nie musiał tego powiedzieć, jak i on by rzekł na moim miejscu: tak samo bowiem, jak mnie przewyższał nieskończenie w każdej innej doskonałości i cnocie, tak i w obowiązkach przyjaźni.

Quis desiderio sit pudor, aut modus
Tam cari capitis[375]?

…O misero frater adempte mihi!
Omnia tecum una perierunt gaudia nostra,
Quae tuus in vita dulcis alebat amor.
Tu mea, tu moriens, fregisti commoda, frater;
Tecum una tota est nostra sepulta anima:
Cuius ego interitu tota de mente fugavi
Haec studia, atque omnes delicias animi[376].

Alloquar? audiero nunquam tua verba loquentem?
Nunquam ego te, vita frater amabilior,
Adspiciam posthac? at certe semper amabo[377].

Ale posłuchajmy nieco, jak przemawia ów szesnastoletni młodzieniaszek.

Ponieważ przekonałem się, iż tymczasem dzieło to[378] dobyli na światło, i to w złym zamiarze, ludzie, którzy starają się zamącić i odmienić ustrój naszego państwa, nie troszcząc się, czy ta odmiana wyjdzie na lepsze, i że wmieszali je między inne pisma swego

[373] *Nec fas (…) particeps* (łac.) — „I za grzech to uznałem zażywać rozkoszy/ Jakiejkolwiek, jak długo druh mój jej nie dzieli" (Terentius, *Heauton Timorumenos*, 1, 97; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[374] *Illam (…) ruinam* (łac.) — „Więc jeśli przemoc sroga przedwcześnie mi porwała/ Tę lepszą część mej duszy;/ To na cóż czekam jeszcze z tą drugą częścią z ciała/ Z tym „ja" mniej miłym, wiotszym?/ Wszak dzień ów, dzień rozłąki, obu nas w grobie kruszy!" (Horatius, *Odae*, II, 17, 5; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[375] *Quis desiderio (…) capitis* (łac.) — „Więc może się mam wstydzić, że mnie rwie tęsknica,/ Może się mam hamować w żalu za kochankiem?" (Horatius, *Odae*, I, 24, 1; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[376] *O misero (…) animi* (łac.) — „Bracie mój, zmarły na nieszczęście me,/ Z tobą mi zgasły wszystkie me radości,/ Które ożywiał słodkiej drużby czar!/ Twa śmierć strzaskała te moje rozkoszy/ I z tobą poszła dusza wspólna w grób!/ Jam po twym zgonie pędził nawet Muzy,/ Rozkosz jedyną, z mego serca precz!" (Catullus, *Carmina*, LVIII, 20; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[377] *Alloquar (…) amabo* (łac.) — „Nigdyż nie będę rozmawiać ja z tobą, /I nigdy nie mam słyszeć już twych słów?/ Nigdyż cię, milszy nad życie, nie ujrzę?/ Lecz kochać będę cię po wieków wiek!" (Catullus, *Carmina*, LXV, 9; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[378] *dzieło to* — Montaigne ma tu na myśli traktat *O dobrowolnej niewoli*, którego zamieszczenia, mimo poprzedniej zapowiedzi, uważa za właściwsze poniechać. [przypis tłumacza]

pokroju, odstąpiłem od zamiaru pomieszczenia go tutaj. I aby pamięć autora nie ucierpiała z tej przyczyny w obliczu tych, którzy nie mogli znać z bliska jego mniemań i czynów, objaśniam ich, że przedmiot swój podjął on w chłopięcych latach, ot, dla ćwiczenia, jako temat potoczny i tysiąc razy wytarty po książkach. Nie wątpię ani trochę, iż wierzył w to, co pisał, zbyt bowiem był sumienny, aby skłamać nawet w zabawie: wiem zresztą, że gdyby mógł wybierać, byłby się wolał urodzić w Wenecji niż w Sarlac; i wiedział czemu. Ale miał on inną maksymę, wyrytą niezatartymi głoskami w duszy, mianowicie posłuszeństwo i religijną uległość dla praw, pod którymi się urodził. Nie było pewnie nigdy lepszego nadeń obywatela ani przywiązańszego do spokoju ojczyzny, ani bardziej wrogiego zamieszkom i nowinkom swego wieku; raczej byłby użył swej wiedzy na to, by je zgasić, niż aby dostarczyć materii do ich rozdmuchania: duch jego był odlany wedle kształtu innych czasów niż nasze. Owo miast tego poważnego dzieła, przytoczę tutaj inne, powstałe w tym samym okresie jego wieku, bardziej młodzieńcze i figlarne.

Rozdział XXVIII. Dwadzieścia dziewięć sonetów Stefana de la Boêtie[379]

Pani de Grammont, hrabinie de Guissen.

Pani, nie ofiaruję ci nic ze swego, ponieważ nic nie posiadam, co by już nie było twoim, lub ponieważ nie znajduję nic godnego ciebie: ale pragnę, aby te wiersze, w jakimkolwiek miejscu się ukażą, nosiły na czele, twoje, pani, imię, a to dla czci, jaką im będzie mieć za patronkę dostojną Koryzandę z Andoins. Ów dar zdaje mi się sposobnym dla ciebie, ile że mało jest pań we Francji które by lepiej umiały ocenić poezję i dzielniej się nią posłużyć; po wtóre, ponieważ nie znam nikogo, kto by w nią potrafił wlać tyle życia i ducha, jak ty to, pani, czynisz przez te piękne i bogate cnoty harmonii, jakimi wśród miliona innych piękności natura cię obdarzyła. Pani, te wiersze zasługują, byś je pokochała; zgodzisz się bowiem z moim zdaniem, iż w całej Gaskonii nie zrodziły się równe im co do natchnienia i wdzięku i lepiej świadczące o bogactwie dłoni, z której wyszły. I nie chciej, pani, czuć zazdrości o to, iż dostała ci się jedynie reszta z tego, co już z nich dałem wydrukować pod wezwaniem pana de Foix, twego zacnego krewniaka. Te oto mają w sobie coś żywszego i gorętszego, jako iż uczynił je w samym kwiecie młodości, rozgrzany pięknym i szlachetnym żarem, o którym powiem ci, pani, któregoś dnia do ucha. Inne napisał później, na cześć swojej żony, wówczas kiedy odbywał

[379] *Rozdział XXVIII. Dwadzieścia dziewięć sonetów Stefana de la Boêtie* — istotnie, pierwsze wydanie *Prób* zamieszcza w tym miejscu 29 sonetów Stefana de la Boêtie. Przygotowując do druku ostatnie wydanie, Montaigne wykreślił je własnoręcznie z dopiskiem „zamieszczone gdzie indziej": mianowicie w pismach zmarłego przyjaciela ogłoszonych jego staraniem. Większość nowszych wydań pomija też te sonety, tym słuszniej, iż same przez się, jednomyślnym zdaniem wydawców, nie przedstawiają nic godnego uwagi. Jest to jedno z owych w miarę szkolnych i chłodnych naśladownictw Petrarki, jakich pełno w owym czasie w poezji wszystkich języków. Obciążać tą naleciałością polski przekład wydało mi się tym bardziej zbyteczne; jednak dla dania pojęcia o charakterze utworu, który Montaigne, patrząc oczyma przyjaźni, ocenia tak entuzjastycznie, przytoczę parę z tych sonetów: I. Daruy, Miłości, daruy: tobie oto święcę/ Resztę dni moich, głos móy, y te pisma moie;/ Me szlochy, me westchnienia, łzy y niepokoie,/ Y nic nie chcę zawdzięczać, ieno twoiey ręce./ Ha! z iakąż losy ze mną igraią pustotą!/ Z ciebie, Miłości, wczoray nieledwie szydziłem;/ Sił mi nie stało: widzę, przyznaię, błądziłem,/ Zbyt strzegłem mego serca, zrzekam się go oto./ Ieślim, chcąc ie uchować, przewlókł twe zwycięstwo,/ Nie mściy się na nim za to; tym większa twa chwała;/ Y skoro nie zwalczyło mnie pierwsze natarcie,/ Pomniy, iż dzielny hetman y dusza wspaniała/ W pokonanym swym ieńcu umie cenić męstwo,/ Tem więcey go szacuiąc, gdy walczył uparcie. II. To Miłość, Miłość sama trafiła mnie w sedno;/ Wżdy Miłość nayognistsza, nayobfitsza w biedy,/ Iakiey ubogie serce drzwi otwarło kiedy:/ Okrutna, utopiła nie strzałę swą iedną,/ Ale łuk, strzały, kołczan, w biedne moie zmysły;/ Ieszcze miesiąca nie masz, iak władzę iey czuię,/ Iak tę ziadłą truciznę w mych żyłach hoduię,/ A iuż rozum, spokoyność w niwecz się rozprysły!/ Ha! możeż ieszcze wzrosnąć ta słodka gadzina,/ Która w tak straszney męce we mnie się poczyna?/ Rośnij, gdy zdolesz rosnąć, y coraz to czyściey:/ Żywisz się łzami, łez ci przyrzekam obficie,/ Y westchnień na ochłodę, y pulsów mych bicie,/ Lecz niechay zło naygorsze z początku się ziści. III. Stałoć się, moie serce; zbądźmy się swobody./ Na co przedłużać walkę bogdaj o godzinę?/ Na to chyba, by karę pomnażać y winę:/ Nie masz iuż we mnie mocy, iaka była wprzódy./ Rozum przez czas nieiaki stawał przy mym boku;/ Owo żąda odmieniec (ponoć iuż się stało!),/ Bym szedł w służby, to maiąc za pociechę całą,/ Że nikt ieszcze nie umknął się tego wyroku./ Ha! trza iuż ulec pono: opór tam stracony,/ Kędy w rozumie szukać daremnie obrony./ Widzę, że Amor oto niewinnego człeka/ Bez niiakiego prawa, zakuł mnie w kaydany;/ Y widzę, że królowi temu, od wiek wieka,/ Nawet w bezprawiach iego, rozum iest poddany. [przypis tłumacza]

przedmałżeńskie zaloty, i czuć w nich już niejaką małżeńską oziębłość. Ja zaś należę do tych, którzy mniemają, iż poezja nigdzie indziej nie śmieje się tak nadobnie, jak to czyni w przypłochym i swobodnym przedmiocie.

Rozdział XXIX. O umiarkowaniu

Jak gdyby dotknięcie nasze było skażone, psujemy naszym obcowaniem rzeczy same z siebie dobre i piękne. Możemy pojąć cnotę w ten sposób, iż stanie się błędem, jeśli zechcemy ją praktykować zbyt ostro i bezwzględnie. Ci, którzy powiadają, iż nie może być zbytku w cnocie, jeśli bowiem jest zbytek, nie jest to już cnota, igrają jeno ze słowami:

> *Insani sapiens nomen ferat, aequus iniqui,*
> *Ultra quam satis est, virtutem si petat ipsam*[380].

Filozofia rozróżnia subtelnie te rzeczy i wie, iż można i nadto kochać cnotę, i unieść się zbyt daleko w sprawiedliwym postępku. To właśnie ma na myśli słowo boże: „nie bądźcie cnotliwi bardziej niż trzeba, ale bądźcie cnotliwi w miarę"[381]. Widziałem kogoś (ba, z największych!), który zaszkodził jeno swojej religii przez to, iż okazywał się nabożnym ponad wszelkie przykłady ludzi swego stanu. Lubię natury umiarkowane i pośrednie: nieumiarkowanie w dobrym nawet, jeśli mnie wprost nie mierzi, w każdym razie zaskakuje mnie i stawia w kłopocie, jak je ochrzcić. Matka Pauzaniasza, która pierwsza dała pobudkę i przyniosła pierwszy kamień ku zagładzie syna; dyktator Postumiusz, który swego dał uśmiercić za to, iż zapał młodości kazał mu się szczęśliwie wysunąć nieco z szeregu w pościgu za nieprzyjacielem, nie tyle wydają mi się sprawiedliwi, co dziwni. Nie umiałbym doradzać ani też naśladować tak nieludzkiej i tak drogo okupionej cnoty. Łucznik, który przenosi poza cel, chybia tak samo jak ten, który go nie sięga; oczy ślepną tak samo, kiedy spojrzeć nagle w wielkie światło, jak kiedy zanurzyć je w ciemności. Kalikles w Platonie powiada, iż ostatnie krańce filozofii są niebezpieczne i nie radzi zapuszczać się w nią poza granice pożytku: zażyta z umiarkowaniem jest luba i pożyteczna, w ostateczności swej zasię czyni człowieka dzikim i szkodliwym, wzgardzicielem religii i powszechnego prawa, wrogiem obcowania z ludźmi, wrogiem ludzkich uciech, niezdatnym do spraw publicznych, niezdolnym wspomóc drugiego i samego siebie, godnym, aby go bezkarnie spoliczkowano[382]. Ów Kalikles powiada prawdę: posunięta bowiem za daleko filozofia pęta wrodzoną prostotę i przez niewczesne subtelności sprowadza nas z pięknej i równej drogi wykreślonej przez naturę.

Małżeństwo, Przyjaźń, Religia, Seks, Małżeństwo, Żona

Przyjaźń, jaką żywi człek dla swej małżonki, jest ze wszech miar godziwa: mimo to teologia uważa za potrzebne nałożyć jej pęta i ograniczyć ją. Św. Tomasz potępia małżeństwa między zbyt bliskimi krewnymi, a to dla niebezpieczeństwa, że miłość, jaką by się miało dla takiej żony, byłaby zbyt nieumiarkowana. Przywiązanie małżeńskie uważa się za doskonałe i dostatecznie zupełne: jeśli zatem obciążyć je jeszcze miłością płynącą z krewieństwa, nie ma wątpienia, iż nadmiar ten łacno zawiedzie takie stadło poza granice rozsądku.

Nauki, które kierują obyczajami ludzi, jako teologia i filozofia, mieszają się do wszystkiego: nie ma tak prywatnej i sekretnej czynności, by się zdołała umknąć ich wiedzy i jurysdykcji. I zaiste prześcipni są ci mędrkowie, którzy bronią swej wolności: podobnie białegłowy odsłaniają, ile mogą, swoje członeczki gachom, lekarzowi zasię wara! Tego wstyd zabrania. Chcę zatem w imieniu owych nauk pouczyć o tym mężów, jeśli są jeszcze jacy nazbyt zajadli w łożnicy małżeńskiej: mianowicie iż nawet rozkosze zażywane w obcowaniu z żonami są potępione, jeśli nie zachowywać w tym umiarkowania; tak samo można tu zgrzeszyć wyuzdaniem i swowolą jak w zbliżeniu nieprawym. Te bezwstydne pieszczoty, do których popychają nas w tych igrach pierwsze upały miłośne, nie tylko są nieprzystojne, ale i szkodliwe w stosunku do własnych żon. Niech się uczą

[380] *Insani (…) ipsam* (łac.) — „Mędrca nazwą wariatem, a uczciwca szują,/ Jeśli dążąc do cnoty, nadto przeholują" (Horatius, *Epistulae*, 6, 15; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[381] *słowo boże (…) w miarę* — parafraza *Biblia*, Rz 12:3. [przypis edytorski]

[382] *Kalikles w Platonie (…) spoliczkowano* — Platon, *Gorgiasz*. [przypis tłumacza]

bezwstydu bodaj z innej dłoni: na naszą potrzebę zawsze będą dosyć ku temu pochopne. Ja posługiwałem się w tym zawżdy jeno naturalnym i prostym obyczajem.

Małżeństwo, Seks

Małżeństwo jest to święty i bogobojny związek: oto dlaczego rozkosz w nim czerpana winna być powściągliwa, stateczna i zaprawna szczyptą surowości; winna to być rozkosz poniekąd roztropna i sumienna. I ponieważ jej ostatecznym celem jest płodzenie, niektórzy zgoła podają w wątpliwość, czy jeśli jesteśmy pozbawieni nadziei owocu (jako gdy kobieta przekroczyła swój wiek albo jest brzemienna), czy dozwolone jest szukać jej uścisku: wedle praw Platona jest to mężobójstwo. Pewne narody, między innymi mahometanie, brzydzą się obcowaniem z kobietą brzemienną: inne znów, gdy ma swoje upławy. Zenobia dopuszczała swego małżonka jeno dla jednego ładunku; to uczyniwszy, pędziła go precz od siebie na cały czas ciąży, aż do rozwiązania: wówczas dopiero dopuszczała go powtórnie do rzeczy: wspaniały zaiste i zacny przykład małżeństwa!

Mniemam, iż od jakiegoś poety będącego w upałach i łasego na owe faramuszki, zapożyczył Platon tę opowiastkę[383]: Jednego dnia Jupiter obskoczył swą małżonkę z taką furią miłosną, iż nie mogąc doczekać, by weszła do łożnicy, obalił ją na podłogę; i od gwałtowności rozkoszy zapomniał wielkich i ważnych rezolucji, jakie powziął był z innymi bogami na Radzie Niebieskiej, chlubiąc się, iż tyle znalazł smaku w tym raziczku, ile wówczas, kiedy pierwszy raz wziął jej był dziewictwo w sekrecie przed rodzicami.

Żona, Seks, Mąż

Królowie perscy dopuszczali żony do kompanii w festynach; ale kiedy czuli, że wino ich rozgrzało i że trza im już ze wszystkim popuścić cugli swywoli, odsyłali je do komnat, aby nie czynić ich uczestniczkami swoich nieumiarkowanych chuci; w ich zaś miejsce kazywali przyprowadzać obce, względem których nie mieli powinności szacunku[384]. Nie wszystkie uciechy i nie wszystkie zadowolenia przygodzą się każdemu. Epaminondas kazał uwięzić jakiegoś chłopca za rozpustę; Pelopidas prosił, by go puścił wolno dla jego miłości; odmówił: później zasię przyzwolił to swojej dziewce, która też o to prosiła; przy czym rzekł, „iż jest to łaska godna miłośnicy, ale nie hetmana". Sofokles piastujący urząd pretora równocześnie z Peryklesem, widząc przechodzącego mimo gładkiego chłopaka: „O cóż za ładny chłopak!" rzekł do Peryklesa. „Przystałoby to innemu, ale nie pretorowi — odparł Perykles — ten bowiem winien mieć nie tylko ręce, ale i oczy czyste[385]. Cesarz Aelius Werus odpowiedział żonie, gdy się skarżyła, iż miłość swą obnosi po innych kobietach: „że czyni to przez skrupuł sumienia, ile że małżeństwo jest to imię czci i godności, a nie lubieżnej i rozpustnej żądzy". Historia kościelna przechowała ze czcią pamięć niewiasty, która odtrąciła swego męża, nie chcąc znosić i podzielać jego zbyt nieskromnych i wyuzdanych zbliżeń. Nie masz, w rzeczy, żadnej tak godziwej rozkoszy, w której zbytek i nieumiarkowanie nie byłyby naganne.

Zaiste, dobrze zważywszy, żali człowiek nie jest to żałośliwe zwierzę? Już sama natura ledwie że mu pozwala kosztować jakiejś pełnej i czystej uciechy, a jeszcze on dokłada wszelkich starań, aby ją sobie skazić mędrkowaniem! Jak gdyby nie dość jeszcze był nędzny, własną sztuką i pilnością pomnaża swą ułomność.

Fortunae miseras auximus arte vias[386].

Mądrość ludzka bardzo głupio wysila swą przemyślność, aby zmniejszyć ilość i słodycz rozkoszy, które nam przynależą; z drugiej strony cały swój dowcip i umiłowanie obraca na to, aby stroić i barwiczką ozdabiać zło i zmniejszać nam jego poczucie. Gdybym był prawodawcą jakiej sekty, obrałbym inną drogę, bardziej naturalną, to znaczy prawdziwą, pożyteczną i świętą, i może zdobyłbym się na to, aby ją nakreślić. Bądź co bądź, nasi duchowi i cieleśni lekarze, jakoby zmówiwszy się z sobą, nie znajdują żadnej kuracji ani innego lekarstwa dla chorób ciała i duszy, jak jeno przez cierpienie, ból i udrękę. Czuwania, posty, włosiennice, utrapienia długiej samotności, wiekuiste więzienia, rózgi i inne

[383] *od jakiegoś poety (…) zapożyczył Platon tę opowiastkę* — Platon (*Państwo*, III, 390c) krytykuje opowiastkę Homera (*Iliada*, XIV, 294–353), jako jeden z przykładów gorszących fragmentów o bogach, które powinno się ocenzurować. [przypis edytorski]

[384] *Królowie perscy dopuszczali żony (…) nie mieli powinności szacunku* — Plutarch, *Zalecenia małżeńskie*, 16. [przypis tłumacza]

[385] *Sofokles (…) rzekł do Peryklesa (…) ale i oczy czyste"* — Cyceron, *O powinnościach*, I, 144. [przypis tłumacza]

[386] *Fortunae (…) vias* (łac.) — „Sami pracujemy nad tym, aby pomnożyć nędzę naszego istnienia" (Propertius, *Elegiae*, III, 7, 44; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

męczarnie, wprowadzono w tym celu; ale w ten sposób, by były naprawdę dotkliwe i by w nich była paląca gorzkość; nie tak jak było z owym Gallionem, senatorem rzymskim[387]. O tym, gdy go wygnano na wyspę Lesbos, doszła wieść do Rzymu, iż sobie tam zażywa wczasów i że to, co mu nałożono na karę, obróciło się ku rozkoszy: za czym rozmyślili się, aby go odwołać[388] ku własnej żonie i domowi, i nakazali mu tam przebywać, iżby wstręt jego stał mu się narzędziem kary. Gdyby komuś post przysparzał zdrowia i rześkości, komu by ryba smaczniejsza była niż mięso, nie byłoby to już zbawienne lekarstwo: tak samo jak w prawdziwej medycynie leki nie działają skutecznie u tego, kto je przyjmuje z ochotą i przyjemnością; gorycz i ohyda są to okoliczności pomocne do ich działania. Natura, która przyjmowałaby rabarbę jako zwykłe pożywienie, unicestwiłaby jej skutek. Lekarstwo musi drażnić żołądek, jeśli go ma uleczyć: w tej sprawie chybia powszechna reguła, że rzeczy leczą się swym przeciwieństwem; zło bowiem leczy tutaj zło.

To mniemanie łączy się poniekąd z innym, tak starożytnym, które każe wierzyć, iż czynimy przyjemność niebu i naturze mordem i mężobójstwem, jak to było powszechnie przyjęte we wszystkich religiach. Jeszcze za naszych ojców Amurat po zdobyciu Istmu poświęcił sześciuset greckich młodzieńców duszy swego rodzica, iżby ta krew posłużyła za oczyszczenie i odkupienie grzechów zmarłego. I w owych nowych ziemiach odkrytych za naszej pamięci, czystych jeszcze i dziewiczych w porównaniu z naszymi, zwyczaj ten rozpowszechniony jest niemal wszędzie. Wszystkie ich bożki napawają się krwią ludzką, nie bez licznych przykładów potwornego okrucieństwa. Palą tam ludzi żywcem i wpół upieczonych wyciągają z paleniska, aby im wydrzeć serce i wnętrzności; innych, zwłaszcza kobiety, odzierają żywcem, aby z ich zakrwawionej skóry sporządzać jakoby maski i przebrania. I widzi się tam również nie mniej przykładów stałości i hartu; ci biedni ludzie przeznaczeni na ofiarę, starcy, niewiasty, chodzą na kilka dni przedtem zbierając jałmużnę na koszty swej kaźni i śpieszą na miejsce stracenia, śpiewając i tańcząc wraz z przyglądającymi się.

Posłowie króla Meksyku, malując Ferdynandowi Kortezowi wielkość swego pana, przedstawiwszy mu, jako ma trzydziestu wasalów, z których każdy może zgromadzić sto tysięcy żołnierzy, jako mieszka w najpiękniejszym i najwarowniejszym mieście, dodali, iż ma do ofiarowania bogom pięćdziesiąt tysięcy ludzi rocznie. Istotnie powiadają o nim, iż podtrzymywał wojnę z niektórymi sąsiednimi ludami nie tylko dla ćwiczenia rycerskiej młodzi, ale głównie aby z jeńców wojennych czerpać ofiary dla religijnych obrządków. Na cześć tegoż Korteza w innym znów mieście poświęcili mieszkańcy naraz pięćdziesięciu ludzi. Przytoczę jeszcze tę opowieść: niektóre z tych ludów, pokonane przez niego, słały doń posłów z uznaniem poddaństwa i prośbą o przyjaźń; przy czym przedkładali mu trojaki rodzaj podarków z takim oświadczeniem: „Panie, oto pięciu niewolników; jeśli jesteś dumnym bogiem, który pasie się krwią i ciałem, zjedz ich, a wnet dostarczymy więcej; jeśliś bogiem łagodnym, oto kadzidło i pióra; jeśliś zasię człowiekiem, przyjm te oto ptaki i owoce".

Rozdział XXX. O kanibalach

Kiedy Pyrrus wkroczył do Italii, uznawszy porządek armii, jaką Rzymianie wysłali naprzeciw niemu, rzekł: „Nie wiem, co to mogą być za barbarzyńcy (Grecy bowiem tak nazywali wszystkie cudzoziemskie narody), ale szyk tego wojska, które oto widzę, zgoła nie jest barbarzyński". Toż samo powiedzieli Grecy o wojsku, które Flaminiusz prowadził przez ich kraj; toż i Filip, widząc ze wzgórka porządek i rozmieszczenie obozu rzymskiego pod wodzą Publiusza Sulpicjusza Galby. Oto jak trzeba się strzec, aby się nie dać omamić pospolitym mniemaniom, i jak trzeba sądzić wedle rozumu, nie wedle głosu pospólstwa.

Miałem długo przy sobie człowieka, który mieszkał jaki dziesiątek lat w owym drugim świecie odkrytym za naszych czasów; mianowicie w okolicy, gdzie wylądował Villegaignon i którą nazwał *Francją antarktyczną*[389]. To odkrycie nowego, niezmierzonego kraju

[387] *by były naprawdę dotkliwe i by w nich była paląca gorzkość; nie tak jak było z owym Gallionem* — Junius Gallio, senator rzymski, przez cesarza Tyberiusza usunięty z senatu i skazany na wygnanie z Italii. [przypis edytorski]

[388] *gdy go wygnano na wyspę Lesbos (…) zażywa wczasów (…) go odwołać* — Tacyt, *Roczniki*, VI, 3. [przypis edytorski]

[389] *Francja antarktyczna* — Brazylia, dokąd przybył w r. 1557 Villegagnon, człowiek odważny i awanturniczy; osiedlił się w Brazylii z gromadką protestantów, którzy szukali tam schronienia. [przypis tłumacza]

zda się być rzeczą nader wielkiej wagi. Nie wiem, czy można ręczyć, aza w przyszłości nie trafi się znowuż inna taka niespodzianka: tylu już uczeńszych od nas pomyliło się w tej materii! Boję się, iż mamy oczy większe niż żołądek i większą chciwość niż możność: obłapiamy rękoma wszystko, ale chwytamy jeno wiatr.

Solon (w Platonie) opowiada, jako dowiedział się od kapłanów w mieście Sais w Egipcie, że w dawnych czasach, przed potopem, była wielka wyspa, zwana *Atlantyda*, prosto naprzeciw ujścia cieśniny Gibraltarskiej, rozleglejsza niż cała Afryka i Azja razem. Owo królowie tego kraju (którzy nie tylko byli panami tej wyspy, ale posunęli się w ląd stały tak daleko, iż dzierżyli wszerz Afrykę aż do Egiptu, wzdłuż zaś Europę aż do Toskanii) postanowili puścić się do Azji i podbić wszystkie narody, okalające Morze Śródziemne aż do zatoki Morza Czarnego. W tym celu przebyli Hiszpanię, Galię, Italię, aż do Grecji, gdzie Ateńczycy stawili im czoło: ale w niejaki czas potem i Ateńczycy, i oni, i ich wyspa, wszystko pochłonięte zostało przez potop.

Bardzo jest prawdopodobne, że to straszliwe spustoszenie wodne dokonało osobliwych przemian w zamieszkaniu ziemi. I tak, twierdzą, iż morze oderwało Sycylię od Italii;

Haec loca vi quondam, et vasta convulsa ruina,
. . . . . .
Dissiluisse ferunt: cum protinus utraque tellus
Una foret[390]*;*

Cypr od Syrii, wyspę Negreponcką od stałego lądu Beocji; połączyło zasię gdzie indziej ziemie, które były rozdzielone, wypełniając mułem i piaskiem czeluście między nimi:

…Sterilisque diu palus, aptaque remis,
Vicinas urbes alit, et grave sentit aratrum[391].

Ale nie ma wielkiego podobieństwa do prawdy, aby ta wyspa to miał być ów nowy świat, któryśmy świeżo odkryli; tamta bowiem niemal dotykała Hiszpanii i byłby to w istocie nieprawdopodobny skutek zalewu, gdyby ją miał usunąć tak, jak jest, o więcej niż dwanaście set mil; pomijając to, że nowsze wyprawy niemal już stwierdziły, że to nie jest wyspa, jeno ląd stały; stykający się z Indiami wschodnimi z jednej strony, a z ziemiami, które są pod dwoma biegunami z drugiej; albo, jeśli jest od nich oddzielona, to tak małym przesmykiem i kanałem, że nie godzi się jej dlatego nazywać wyspą.

Zdaje się, że w tych wielkich ciałach zachodzą, podobnie jak w naszym, pewne poruszenia, jedne naturalne, drugie gorączkowe. Kiedy oglądam ślad, jaki za mej pamięci wyżłobiła rzeczka w mojej wiosce ku prawemu brzegowi i jak w ciągu dwudziestu lat przybrała tyle, iż podmyła fundamenty wielu budynkom, rozumiem dobrze, że to są niezwykłe poruszenia. Gdyby bowiem woda ciągle postępowała albo miała postępować na przyszłość tym trybem, kształt świata byłby przemieniony; ale przychodzą w tym odmiany: to wody idą ku jednej stronie, to ku drugiej, to zostają w spokoju. Nie mówię o tych nagłych wylewach, których przyczyny są nam dostępne. W Medoku, nad morzem, mój brat, pan d'Arsac, patrzy na to, jak cała jego dziedzina tonie pomału pod piaskiem wyrzucanym przez morze: ledwie wystaje jeszcze kilka dachów: włości jego i grunty zmieniły się w piaszczyste wydmy. Mieszkańcy powiadają, iż od niejakiego czasu morze wcisnęło się tak daleko ku nim, że stracili do czterech mil. Owe piaski to jego forpoczty; widzimy takie wielkie góry ruchomej ziemi, jak idą o pół mili przodem i zalewają kraj.

Drugie świadectwo starożytności, jakie chcą niektórzy odnosić do tego odkrycia, znajduje się w Arystotelesie, to jest, o ile owa mała książeczka *O dziwach niesłychanych* jest jego ręki. Opowiada tam, że pewni Kartagińczycy, puściwszy się przez Morze Atlantyckie poza Gibraltar i długo żeglując, odkryli wreszcie wielką, bardzo żyzną wyspę, całą porosłą lasem i zwilżoną wielkimi i głębokimi rzekami, bardzo oddaloną od stałego lądu;

[390] *Haec loca (…) foret* (łac.) — „Te kraje moc przyrody i ziemi trzęsienie/ Rozerwały, jak mówią: ongi obie części/ Stanowiły ląd jeden" (Vergilius, *Aeneida*, III, 414; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[391] *Sterilisque (…) aratrum* (łac.) — „Gdzie niegdyś toń bezpłodną łódź wiosłami porze,/ Tam siedzą ludne miasta lub pług ziemię orze" (Horatius, *Ars poetica*, 65; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

i że oni, i inni po nich, znęceni pięknością i rodzajnością ziemi, udali się tam z żonami i dziećmi i jęli się osiedlać. Panowie kartagińscy, widząc, iż kraj powoli się wyludnia, wydali umyślny zakaz, aby pod karą śmierci nikt nie ośmielił się jechać za owymi, i wypędzili stamtąd nowych mieszkańców, lękając się pono, iż z czasem mogliby się zbyt rozmnożyć, wyprzeć ich samych i zrujnować ich państwo[392]. Ta opowieść Arystotelesa również nie ma związku z naszymi nowymi światami.

Ów człowiek, którego miałem przy sobie, był prosty i nieuczony; są to właściwości pomyślne, gdy chodzi o wiarygodne świadectwo. Ludzie bystrzy patrzą ciekawiej i widzą więcej rzeczy, ale je wraz komentują; i chcąc narzucić swój sposób widzenia i zyskać dlań wiarę, nie mogą się wstrzymać, aby nie przekształcić nieco zdarzeń. Nie przedstawiają nigdy rzeczy po prostu, jeno nakręcają je i przebierają wedle oblicza, jakie w nich dostrzegli, i aby dodać swemu sądowi wagi i weprzeć go w drugich, naciągają przedmiot ku tej stronie, rozwijają go i upiększają. Albo trzeba człowieka bardzo ścisłego, albo tak prostodusznego, by nie miał z czego budować i użyczać prawdopodobieństwa fałszywym wymysłom i który by w żadnym kierunku nie był uprzedzony. Mój był właśnie taki; prócz tego sprowadził mi niejednokrotnie wielu majtków i kupców, których poznał w tej podróży: owo też zadowalam się tym świadectwem, nie pytając, co by kosmografowie na to rzekli. Trzeba by tutaj topografów, którzy by nam opowiedzieli szczegółowo o miejscach, w których byli: ale tacy, skoro mają nad nami tę przewagę, iż widzieli Palestynę, chcą już zażywać przywileju bajania do woli o wszystkich częściach i zakątkach świata. Chciałbym, aby każdy pisał o tym, co wie, i tyle, co wie, nie tylko w tej rzeczy, ale i w innych. Może ktoś posiadać jakowąś wiedzę lub doświadczenie co do natury pewnej rzeki lub źródła, w innych zaś materiach wie tyle, co i każdy: owo, aby puścić w świat ten strzępek wiedzy, podejmuje napisanie całej fizyki. Z tego narowu wypływa wiele znacznych błędów.

Dziki

Aby wrócić do przedmiotu, znajduję, iż wedle tego, co mi powiadano, nie ma nic barbarzyńskiego ani dzikiego w tym ludzie, chyba że każdy zechce mienić barbarzyństwem to, co różni się od jego obyczaju. Jakoż, po prawdzie, nie mamy innej miary dla prawdy i rozumu, jak tylko przykład i obraz mniemań i zwyczajów naszej ojczystej ziemi: tam jest zawżdy najlepsza wiara, najlepsze prawa, najlepszy i doskonały obyczaj w każdej rzeczy. Oni są dzicy, tak samo jak dzikimi nazywamy owoce, które natura wydała ze siebie i naturalnego rozwoju; gdy w istocie raczej winilibyśmy nazwać dzikimi te, które myśmy skazili swymi wymysłami i odwrócili od przyrodzonego porządku. W owych mieszczą się w pełnej żywości i krzepocie prawdziwe użyteczne i przyrodzone cnoty i właściwości; w naszych zbękarciliśmy je, stosując do potrzeb naszego zepsutego smaku[393]. Jednakże nawet dla naszego smaku w różnych tamecznych owocach wzrosłych bez hodowli znajdzie się niezrównana soczystość i wybredność, z którą nasze i mierzyć się nie mogą. Nie pokaże się, by sztuka miała wziąć prym nad wielką i potężną matką naszą, naturą. Tak bardzo przeładowaliśmy piękność i bogactwo jej dzieł swymi wymysłami, żeśmy ją zgoła ze wszystkim zdusili: toteż wszędzie, gdzie lśni się w swej czystości, dziwny wstyd zadaje naszym czczym i swowolnym zakusom.

Et veniunt hederae sponte sua melius,
Surgit et in solis formosios arbutus antris;
. . . . . .
Et volucres nulla dulcius arte canunt[394].

Wszystkie nasze wysiłki nie mogą osiągnąć nawet tego, aby naśladować gniazdo najmniejszego ptaka, jego budowę, piękność i zdatność do użytku; ba, nawet tkanki[395] lichego pająka!

[392] *Opowiada tam, że pewni Kartagińczycy (…) nowymi światami* — niemal dosłowny fragment z utworu tradycyjnie przypisywanego Arystotelesowi: *Opowiadania zdumiewające*, 84. [przypis edytorski]

[393] *Oni są dzicy (…) zepsutego smaku* — wpływ tego ustępu, jak w ogóle całego rozdziału, łatwo odnaleźć u J. J. Rousseau, zwłaszcza w *Emilu*. [przypis tłumacza]

[394] *Et veniunt (…) canunt* (łac.) — „I bluszcze ślą swe pędy raźniej na swobodzie,/ I głóg piękniej wybuja na samotnej skałce,/ I ptak śpiewa najmilej nieuczony, wolny" (Propertius, *Elegiae*, I, 2, 10; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[395] *tkanka* — tu: to, co utkane; sieć. [przypis edytorski]

Wszystkie rzeczy, powiada Plato, są dziełem albo natury, albo trafu, albo sztuki: największe i najpiękniejsze dziełem pierwszej albo drugiego; najlichsze i najmniej doskonałe ostatniej.

Owe narody zdają mi się przeto o tyle barbarzyńskie, iż bardzo niewiele kształtowały się modłą ludzkiego dowcipu i pozostają bardzo blisko naturalnej prostoty. Rządzą nimi jeszcze prawa naturalne, bardzo mało zbękarcone naszymi; a objawia się to w takiej czystości, że nieraz mnie żal bierze, iż wiadomość o tym nie przeniknęła wcześniej, w czasie, kiedy byli ludzie lepiej od nas zdolni to osądzić. Żal mi, iż Likurg i Platon nie znali ich, zdaje mi się bowiem, że to, co poznajemy z doświadczenia w tych narodach, przewyższa nie tylko wszystkie malowidła, jakimi poezja upiększyła wiek złoty, i wszystkie jej wymysły w celu wyobrażenia szczęśliwego bytowania, ale zgoła pojęcia, a nawet i pragnienia filozofii. Nie mogli sobie wyobrazić tak czystej i prostej naturalności, jaką my oglądamy na żywym przykładzie; ani uwierzyć, by jakaś społeczność mogła się utrzymać z tak niewielką sztuką i pracą ludzkiego rozumu. Jest to naród, powiedziałbym Platonowi, w którym nie ma żadnego handlu, żadnej znajomości nauk, cyfr, żadnej nazwy urzędnika ani politycznej władzy, żadnej służebności, bogactwa ani ubóstwa, żadnych kontraktów, dziedziczenia, działów, żadnych zajęć jak jeno wywczasy, żadnego poszanowania krewieństwa prócz wspólnoty plemienia, żadnej odzieży, żadnego rolnictwa, metalu, użytku wina ani zboża. Słowa nawet, które by oznaczały kłamstwo, zdradę, obłudę, skąpstwo, zazdrość, potwarz, przebaczenie, są tam nieznane. Jakże daleką od tej doskonałości znalazłby swoją wymarzoną *Republikę*! *Viri a diis recentes*[396].

Hos natura modos primum dedit[397].

Zresztą, żyją w strefie bardzo lubej i umiarkowanej: tak iż wedle tego, co mówią świadkowie, rzadko widzi się tam chorego człowieka; i upewniali mnie, iż nie widzieli tam żadnego o trzęsącym ciele, kaprawego, bez zębów lub przygiętego starością. Osiedleni są wzdłuż morza, zamknięci od strony lądu dużymi i wysokimi górami: tak że te dwie granice zamykają przestrzeń około stu mil szeroką. Mają wielką obfitość ryb i zwierzyny zgoła niepodobnej do naszej; i jedzą je bez innej zaprawy, jeno po prostu ugotowane. Pierwszy, który wjechał tam na koniu (mimo że stykał się już z krajowcami w innych podróżach), takie w tej nowej postaci zbudził w nich obrzydzenie, iż uśmiercili go strzałami z łuków, nim go zdołali poznać.

Domostwa ich są bardzo długie, zdolne pomieścić dwieście i trzysta dusz, zbudowane z kory, oparte o ziemię jednym krańcem. Stykają się i wspierają o siebie dachami na sposób niektórych naszych spichrzów, których dach schodzi aż do ziemi i stanowi zarazem boczną ścianę. Mają pewne drzewo tak twarde, że je krają i czynią zeń miecze i rożny. Łóżka są z materii bawełnianej, zawieszone u powały jak u nas na okrętach; i każdy ma swoje; żony sypiają oddzielnie od mężów. Wstają ze słońcem i karmią się zaraz po wstaniu na cały dzień: poza tym nie zażywają innego posiłku. Nie piją przy tym, ale, jako Suidas powiada o niektórych innych ludach Wschodu, które piją poza posiłkiem, i oni piją kilka razy w ciągu dnia i obficie. Napój sporządzają sobie z jakiegoś korzenia: jest koloru naszego klaretu; a piją go zawsze letnio. Ten napój przechowuje się jeno dwa albo trzy dni; ma smak nieco przyostry, zgoła nie upajający, zbawienny dla żołądka i czyszczący dla tych, którzy go nie są zwyczajni: kto się doń przyzwyczai, temu jest bardzo przyjemny. Zamiast chleba używają białej substancji na kształt kandyzowanego koriandru; próbowałem tej potrawy: jest słodka i nieco mdła. Cały dzień spływa im na pląsach. (Najmłodsi idą na łowy; wszyscy z łukami. Część kobiet zajmuje się przez ten czas grzaniem owego napoju, co jest ich główną powinnością. Między starcami jest zawsze jeden, który rano, nim się wezmą do jedzenia, każe coś wspólnie dla całej gromady, chodząc po szopie z jednego końca w drugi i powtarzając tę samą rzecz wiele razy, póki nie obejdzie w koło; te budowle bowiem mają najmniej sto stóp długości. Zaleca im jeno dwie rzeczy: dzielność wobec nieprzyjaciół i miłość dla żon: i nigdy nie omieszkają dodać, jakoby prześpiewki do jego

[396] *Viri a diis recentes* (łac.) — „Ludzie, co dopiero przez bogów stworzeni" (Seneca [Minor], *Epistulae morales ad Lucilium*, 90; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[397] *Hos (…) dedit* (łac.) — „Przyroda właśnie takie nadała wskazania" (Vergilius, *Georgica*, II, 20; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

oracji, tego wspominku: „iż one to utrzymują ich napój ciepły i należycie zaprawiony". Można oglądać w różnych miejscach, między innymi i u mnie, kształt ich łóżek, lin, mieczów, drewnianych obręczy, którymi okrywają sobie garście do walki, toż i wielkie trzciny otwarte z jednej strony, których dźwiękiem miarkują rytmy swych tańców. Noszą się całkowicie gładko i golą się o wiele czyściej niż my bez innej brzytwy jak jeno z drzewa lub kamienia. Wierzą, iż dusze są nieśmiertelne; te, które dobrze zasłużyły się bogom, mieszczą się w okolicy nieba, gdzie słońce wstaje, przeklęte zasię od zachodu.

Posiadają kapłanów i proroków, którzy bardzo rzadko pokazują się ludowi, mając mieszkanie w górach. Za ich przybyciem odbywa się wielkie święto i uroczyste zebranie wielu wsi (każda szopa, jak je opisałem, stanowi jedną wieś i są od siebie oddalone mniej więcej na milę francuską). Ów prorok przemawia do nich publicznie, zachęcając do wytrwania w cnocie i obowiązkach: ale cała ich wiedza moralna zawiera jeno te dwa artykuły: odwaga w bitwie i miłość dla żon. Tenże przepowiada im rzeczy przyszłe i obroty, jakich się mogą spodziewać w swoich przedsięwzięciach; nakłania do wojny lub odwraca od niej; ale to wszystko bardzo zagadkowo i z wielkimi ostrożnościami: jeśli się bowiem wydarzy odmiennie niż przepowiedział, rąbią go w sztuki, gdzie dopadną i przeklinają jako fałszywego proroka. Z tej przyczyny, gdy który raz się poszkapi, nie ogląda się go już więcej.

Wieszczbiarstwo to dar boski: dlatego nadużywanie go winno być ścigane i karane jako szalbierstwo. U Scytów, jeśli wróżbitom zdarzyło się omylić, kładziono ich przykutych za ręce i nogi na wózku pełnym chrustu, zaprzężonym w woły i następnie podpalano. Tym, którzy prowadzą rzeczy zależne od ludzkiej mądrości, można wybaczyć, o ile robią, co mogą; ale tamci, którzy tumanią nas pozorami nadnaturalnej zdolności leżącej poza naszym pojęciem, jeśli nie dotrzymają obietnicy, czyliż nie zasługują na karę jako bezczelni szalbierze?

Toczą wojny z narodami, które mieszkają za górami, w głąb lądu. Na wojnę idą zupełnie nadzy, mając za całą broń łuki albo miecze drewniane zaostrzone z jednego końca na sposób grotów naszych włóczni. Zadziwiająca jest ich zawziętość w tych walkach, które kończą się zawsze straszliwą rzezią i rozlewem krwi: nie znają bowiem, co to ucieczka i przestrach. Każdy przynosi jako trofej głowę nieprzyjaciela, którego zabił, i przywiązuje ją u wrót. Jeńców żywią długi czas, obchodzą się z nimi bardzo dobrze i nie szczędzą wygód; po czym ten, który ma jakiego w swej mocy, zwołuje wielkie zebranie swych bliskich. Wiąże do ramienia jeńca sznur, za pomocą którego prowadzi go w odległości kilku kroków, tak aby mu nie mógł uczynić nic złego, najmilszemu zaś z przyjaciół daje tak samo do trzymania jego drugie ramię i obaj w przytomności całego zebrania zabijają go razami miecza. To uczyniwszy, pieką go i zjadają wspólnie, posyłając kąski nieobecnym przyjaciołom. I nie czynią tego, jakby ktoś mógł myśleć, dla pożywienia się, jak niegdyś Scytowie; jeno ma to wyobrażać najwyższą zemstę. Że tak jest w istocie, oto przykład: ujrzawszy, że Portugalczycy, którzy sprzymierzyli się z ich nieprzyjaciółmi, posługują się przeciw nim innym rodzajem śmierci (jeśli ich dostali w niewolę), a mianowicie zakopują do pasa i strzelają do wystającego ciała gęsto z łuków, a potem wieszają, powzięli sami myśl, iż ci ludzie z drugiego świata (jako iż posiadali znajomość wielu występków w ich okolicy i zdawali się większymi od nich mistrzami we wszelakim złoczyństwie) nie bez kozery zażywają tego rodzaju zemsty i że musi być on jeszcze bardziej piekący niż ich własny: za czym niechali dawnego obrządku, aby naśladować ten nowy. Nie to mnie mierzi, iż odczuwamy całą barbarzyńską ohydę tego postępowania; ale to, iż oceniając trafnie ich błędy, tak ślepi jesteśmy na własne. Mniemam, iż większym barbarzyństwem jest zjadać człowieka żywego niż umarłego; rozdzierać w mękach i katuszy ciało jeszcze pełne czucia, piec na wolnym ogniu, dawać je kąsać i szarpać psom i świniom (jakośmy to nie tylko czytali, ale widzieli za świeżej pamięci, nie między odwiecznymi wrogami, ale między sąsiadami i ziomkami, co gorsza, pod sztandarem pobożności i religii), niż piec je i zjadać wówczas, gdy jest nieżywe.

Chryzyp i Zenon, naczelnicy stoików, mniemali, iż nie jest nic złego posłużyć się naszą padliną w jakiej bądź potrzebie i czerpać z niej pożywienie; jako nasi przodkowie oblegani przez Cezara w Aleksyi postanowili przetrzymać głód za pomocą ciał starców, niewiast i innych osób niezdatnych do walki.

Vascones (fama est) alimentis talibus usi
Produxere animas[398].

Jakoż lekarze nie wzdragają się posługiwać nim w najrozmaitszym sposobie dla naszego zdrowia, czy to aplikując je zewnątrz czy wewnątrz; ale nikt nigdy nie spotkał się z tak poczwarnym mniemaniem, które by uniewinniało zdradę, niewierność, tyranię, okrucieństwo, słowem nasze zwyczajne przywary. Możemy ich tedy nazywać barbarzyńcami w odniesieniu do prawideł rozumu; ale nie w odniesieniu do nas, którzy przewyższamy ich we wszelakim barbarzyństwie. Ich wojny są na wskroś szlachetne i wspaniałe i w piękności swej znajdują tyle usprawiedliwienia, ile go może znaleźć ta ludzka choroba: nie masz w nich innego fundamentu, jak jeno samo współzawodnictwo w męstwie. Nie swarzą się o zdobywanie nowych ziem; naturalna bowiem i nieskażona jeszcze żyzność okolicy zaspakaja bez pracy i mozołów wszystkie potrzeby w takiej obfitości, iż nie mają żadnej przyczyny rozszerzania swych granic. Są jeszcze w tym szczęśliwym stanie, iż nie pragną nic, czego by nie żądała naturalna konieczność: wszystko, co poza tym, jest dla nich zbyteczne. Rówieśnicy nazywają się wzajem braćmi; młodszych dziećmi; starcy zasię są ojcami wszystkich. Ci zostawiają spadkobiercom wspólne i pełne posiadanie dóbr bez podziału, bez innych tytułów niż po prostu te, jakie natura daje swym tworom, wydając je na świat. Jeśli sąsiedzi przekroczą góry, aby ich napaść i odniosą nad nimi zwycięstwo, zdobyczą zwycięzcy jest chwała i przewaga, iż okazał się mistrzem w odwadze i sile; poza tym nie mają co robić z dobrami zwyciężonych. Wracają do swych dziedzin, gdzie im nie brak żadnej potrzebnej rzeczy, ani też nie brak tego wielkiego rozumu, aby umieć szczęśliwie cieszyć się i zadowalać swym stanem. Toż i ci, gdy na nich przyjdzie kolej zwycięstwa: nie żądają od jeńców innego okupu, jak tylko uznania i świadectwa, iż zostali zwyciężeni; ale nie zdarzy się na cały wiek bodaj jeden, który by nie wolał raczej śmierci, niżby miał opuścić, bądź postawą, bądź słowem, by jeden włos z dumnej i niezłomnej odwagi; nie spotyka się żadnego, który by nie wolał być zabity i zjedzony, niżby miał jednym słowem dopraszać się pardonu. Obchodzą się z jeńcami bardzo ludzko, iżby im życie było tym więcej drogie; i zabawiają ich zwyczajnie obrazami przyszłej śmierci, mąk, jakie będą musieli ścierpieć, przygotowaniami do tego igrzyska, zapowiedzią ćwiertowania członków i festynu, któremu mają dostarczyć potrawy. Wszystko to czynią w tym jedynym celu, aby wydrzeć im z ust jakieś tchórzliwe i zemdlałe słowo albo obudzić w nich chęć ucieczki i zyskać tę przewagę, że ich przestraszyli i przesiłowali ich męstwo. Biorąc ściśle bowiem, na tym jedynym punkcie zasadza się prawdziwe zwycięstwo:

…Victoria nulla est
Quara quae confesos animo quoque subiugal hostes[399]!

Zwycięstwo, Klęska, Walka

Węgrzy, naród bardzo waleczny w polu, nie pastwili się nad nieprzyjacielem, który zdał się na ich łaskę. Skoro mu raz wydarli uznanie porażki, pozwalali odejść bez straży i okupu; co najwyżej brali odeń słowo, iż nie będzie obstawał przeciw nim z bronią w ręku. Wiele z przewag, jakie odnosimy nad nieprzyjacielem, raczej są pożyczone, a nie nasze. Jest to cnota osiłka dźwigającego ciężary, nie zaś rycerza, iż ma mocniejsze ręce i nogi. Budowa ciała jest to martwa jeno i cielesna zaleta. Trafu zrządzeniem jest, jeśli się uda wzruszyć z miejsca przeciwnika i olśnić mu oczy blaskiem słonecznym. Biegłość w szermierce, to sztuka zręczności i umiejętności, której może się wyuczyć człowiek tchórzliwy i nikczemny. Wartość i treść człowieka leży w sercu i woli: tam spoczywa jego prawdziwa chluba. Męstwo to krzepkość nie nóg i rąk, jeno wnętrzności i ducha; nie zasadza się na sprawności konia, ani broni, jeno naszej własnej. Ten, który padnie nieosłabły w męstwie, *si succiderit, de genu pugnat*[400]; który mimo bliskiego niebezpieczeństwa śmierci nie

[398] *Vascones (…) animas* (łac.) — „Baskowie, jak wieść niesie, taką się żywili/ Strawą, aby to życie przedłużyć" (Iuvenalis, *Satirae*, XV, 93; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[399] *Victoria (…) hostes* (łac.) — „Bo nie jest to zwycięstwo, jeśli wróg nie uzna/ Swej przegranej, chociażby nie wiem jak pobity" (Claudianus, *De sexto consulatu Honorii*, w. 248; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[400] *si succiderit, de genu pugnat* (łac.) — „Jeżeli padnie, na kolanach walczy" (Seneca, *De provid.* 2; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

ustąpi ani na punkt z hardej postawy; który oddając ducha, patrzy jeno przeciwnikowi w oczy niezłomnym i wzgardliwym wzrokiem, tego pobiliśmy nie my, ale fortuna; jest zabity, ale niezwyciężony. Najdzielniejsi mogą niekiedy być najnieszczęśliwsi. Bywają też klęski, których tryumf wspanialszy jest nad zwycięstwo. Ani nawet te cztery siostrzane zwycięstwa, najpiękniejsze, na jakie kiedy słońce patrzało: Salamina, Platea, Mykale, Sycylia, nie odważyły się nigdy przeciwstawić wspólnej swej chwały klęsce Leonidasa i jego druhów w wąwozie Termopilów. Któż śpieszył kiedy ku zwycięstwu z chlubniejszą i wspanialszą żądzą, niż rotmistrz Ischolas ku swej klęsce? Kto przemyślniej i pilniej troszczył się o ratunek, niż on o swoją zgubę? Polecono mu bronić przejścia w Peloponezie przeciw Arkadyjczykom. Widział, iż rzecz jest nie do wykonania, zważywszy naturę miejsca i nierówność sił; rozumiał dobrze, iż wszystko, cokolwiek by stanęło w drodze nieprzyjaciołom, musi paść na miejscu. Z drugiej strony uważając za niegodne własnej sławy i dostojeństwa, jak również imienia lacedemońskiego, aby miał chybić swemu zadaniu, obrał między dwiema ostatecznościami pośrednią drogę, a to w taki sposób: najmłodszych i najbardziej rześkich z gromady zachował dla ochrony i podpory kraju i odesłał ich: z tymi zasię, których ubytek zdawał się być mniejszą stratą, postanowił bronić przesmyku i śmiercią własną sprzedać nieprzyjaciołom dostęp najdrożej, jak zdoła. Tak się i stało; otoczeni ze wszystkich stron przez Arkadyjczyków, sprawiwszy wielką rzeź między nimi, on i towarzysze wszyscy dali gardła pod miecz. Czy istnieje jakikolwiek trofej z tych, którymi zdobią zwycięzców, iżby nie lepiej przynależał owym zwyciężonym? Prawdziwe zwycięstwo polega na walce, nie na korzyści; honor rycerski domaga się bicia, a nie pobicia.

Wróćmy do naszej historii. Miałem rzec, iż wcale się nie zdarza, aby owi jeńcy miękli od takich procederów: przeciwnie, przez tych kilka miesięcy, które ich chowają żywcem, pokazują wesołe oblicza, pilą swych panów, aby przyśpieszyli dzień próby, wyzywają ich, znieważają obelgami, wymawiają im tchórzostwo i dawne porażki. Mam pieśń ułożoną przez takiego jeńca; oto wyrywek: „Niechaj przybędą śmiało wszyscy i zbiorą się, aby sprawić sobie ze mnie biesiadę; zaprawdę, zjedzą mnogo swoich ojców i przodków, którzy służyli mi za pożywienie i za ucztę memu ciału. Owe mięśnie (powiada), owa krew i żyły, te są wasze, biedni szaleńcy; nie poznajecie, iż substancja i członki waszych przodków żywią w nich jeszcze; smakujcie je dobrze, doszukacie się smaku własnego ścierwa". Oto rys natchnienia, który zgoła nie trąci barbarzyństwem. Ci, którzy malują ich umierających i przedstawiają chwilę, gdy ponoszą śmierć, malują jeńca plującego w twarz swoim katom i pokrzywiającego się im wzgardliwie. W istocie, aż do ostatniego tchnienia nie przestają hańbić ich i wyzywać słowem i postawą. Nie ma co, w porównaniu do nas, oto zaiste dzicy ludzie! Zaiste, albo oni są dzicy do gruntu, albo my; tak wielka jest przepaść pomiędzy ich a naszym kształtem życia.

Mężczyźni żyją tam w wielożeństwie; i to tym większą mają ilość żon, iż większej zażywają sławy swą dzielnością. I jest to piękny rys w tych małżeństwach, że jak nasze kobiety dokładają wszelkich starań, aby odwrócić od męża przyjaźń i wolę innych kobiet, tak one z tą samą gorliwością starają się zjednać ją swym mężom; troskliwsze w tym o cześć mężowską niż o wszystko inne. I krzątają się, i zabiegają pilnie, aby mieć co najwięcej towarzyszek łożnicy, ile że jest to świadectwem cnót ich męża. Nasze damy będą się cudować! Nie ma w tym cudu: jest to cnota czysto matrymonialna, jeno dawniejszego chowu. W Biblii Lia, Rachel, Sara i żona Jakuba stręczyły piękne służebnice mężom[401]; Liwia z własnym uszczerbkiem wspomagała chucie Augusta[402]; żona króla Dejotara, Stratonika, nie tylko zdała na użytek męża bardzo piękną dziewczynę ze swego fraucymeru, ale chowała troskliwie jej dzieci i użyczyła im pomocy, by mogły odziedziczyć władztwo ojca[403].

[401] *W Biblii Lia, Rachel, Sara i żona Jakuba stręczyły piękne służebnice mężom* — dla uzyskania prawowitego potomstwa, nie mogąc same urodzić dzieci: Sara, żona Abrahama (*Biblia*, Rdz 16:2-3), podobnie obie żony Jakuba: Rachela i Lea (Rdz 30:3-4,9); Montaigne myli się, pisząc dodatkowo „żona Jakuba", jakby była to jakaś inna osoba niż jedna z wymienionych wcześniej. [przypis edytorski]

[402] *Liwia (…) wspomagała chucie Augusta* — „ponoć nawet Liwia, własna żona cesarza Augusta, wyszukiwała mu dziewice" (Swetoniusz, *Boski August*, 71 [w:] *Żywoty cezarów*). [przypis tłumacza]

[403] *żona króla Dejotara, Stratonika (…) by mogły odziedziczyć władztwo ojca* — Stratonika, żona Dejotara I Filoromajosa (ok. 105–40 p.n.e.), władcy Galacji w Azji Mniejszej, nie mogąc mieć dzieci podsunęła mężowi swoją niewolnicę (Plutarch, *Cnoty kobiet*). [przypis edytorski]

Aby kto nie myślał, iż czynią to przez prostą i służalczą powolność zwyczajom, mocą uświęconej powagi, bez sądu i rozeznania, i że dusza ich, zbyt miałka, nie może się zdobyć na żadne postanowienie, trzeba przytoczyć niektóre rysy ich roztropności. Prócz ustępu, jaki przepisałem z ich pieśni wojennej, posiadam inną jeszcze, miłosną, która zaczyna się w tym sensie: „Jaszczurko, zatrzymaj się, jaszczurko! pozwól, niech siostra moja zdejmie z twej wzorzystej sukienki deseń i utkanie na bogatą wstążkę, którą pragnę dać mej ukochanej: tak niechaj będzie piękność twoja i ozdoba po wsze czasy sławiona nad inne płazy". Ta pierwsza zwrotka jest zarazem prześpiewką pieśni. Owo dosyć jestem obyty z poezją, aby ocenić, iż nie tylko nie ma nic barbarzyńskiego w tej imainacji[404], ale że jest ona wręcz anakreontyczna. Język ich jest przy tym miętki, o lubym dźwięku, przypominający kadencje greckie.

Trzej ludzie z tego kraju, nie wiedząc, jak drogo kiedyś własnym spokojem i szczęściem okupią poznanie zamorskich lądów i jak z tego zbliżenia wyniknie ich ruina, bardzo już, jak sądzę, niedaleka; (o, nieszczęśni, którzy się dali omamić pożądaniu nowości, i rzucili słodycze swego nieba, aby oglądać nasze!), przybyli do Rouen w czasie, gdy bawił tam nieboszczyk Karol dziewiąty. Król długo rozmawiał z nimi. Zapoznano ich z naszym obyczajem, z pompą dworską, obwiedziono po pięknym mieście. Następnie ktoś pytał ich o zdanie i chciał usłyszeć, co im się wydało godniejsze podziwu. Wymienili trzy rzeczy, z których trzeciej zapomniałem, czego bardzo żałuję; ale dwie mam jeszcze w pamięci. Przede wszystkim bardzo im się zdało dziwne, aby tylu rosłych, brodatych, silnych i uzbrojonych ludzi będących dokoła króla (prawdopodobnie mówili o Szwajcarach gwardii), godziło się poddawać woli dziecka i nie wybrało raczej którego spośród siebie, aby im rozkazywał. Po drugie (mają taki sposób wyrażenia, iż nazywają jednych ludzi *połowami* drugich), dziw im było patrzeć, że są między nami ludzie syci, zaopatrzeni we wszelakie dogodności, zasię ich *połowy* stoją jako żebracy u wrót, wychudli z głodu i ubóstwa; nie sposób im było pojąć, iż te *połowy* potrzebujące mogą ścierpieć taką niesprawiedliwość i nie chwycą tamtych za gardło ani nie zażegną ognia w ich domostwach.

Rozmawiałem z jednym z nich bardzo długo; ale miałem zbyt tępego tłumacza, który wskutek swej głupoty tak mętnie wykładał moje myśli, iż nic dorzecznego nie mogłem wydobyć z tej rozmowy. Kiedy go spytałem, jakie korzyści czerpie ze starszeństwa między swymi (był to bowiem wódz i majtkowie nasi mienili go królem), odpowiedział mi: „kroczyć na przedzie do bitwy". Na pytanie, ilu ludzi dąży za nim, zatoczył mi szeroki krąg, aby wyrazić, iż tylu, ilu się zmieści na tej przestrzeni; co mogło być cztery lub pięć tysięcy. „Czy poza wojną wszelka jego władza gaśnie?" — odpowiedział: „iż zostaje mu to, że kiedy odwiedza podległe sobie wsie, wycinają mu ścieżki przez chaszcze, iżby mógł przebyć je dogodnie". Wszystko to brzmiałoby wcale do rzeczy, powie ktoś: ale cóż! kiedy nie noszą pludrów!

Rozdział XXXI. Iż trzeba być oględnym w sądzeniu wyroków boskich

Najwdzięczniejszym polem i przedmiotem szalbierstwa są rzeczy nieznane. Po pierwsze już sama dziwność dodaje kredytu; prócz tego nie podpadając naszemu codziennemu rozumowi, odejmują środki zwalczania ich. Z tej przyczyny, powiada Platon, łatwiej jest wybrnąć z rzeczy, mówiąc o naturze bogów niż o naturze ludzi, nieświadomość bowiem słuchaczy otwiera piękne i szerokie pole i zostawia wszelką swobodę w traktowaniu tajemnej materii. Z tego wynika, iż w nic nie wierzą ludzie tak niezłomnie, jak w to, o czym najmniej wiedzą; ani też nie ma ludzi tak pewnych siebie, jak ci, którzy opowiadają nam szczere baśnie, jako alchemiści, przepowiadacze, astrologowie, chiromanci, lekarze, *id genus omne*[405]. Do tych dołączyłbym chętnie, gdybym śmiał, wielu innych, tłumaczów i zawodowych nadzorców zamiarów Boga, czyniących swe rzemiosło z tego, aby znaleźć przyczyny każdego wydarzenia i w tajemnicach woli boskiej doszukiwać się niezrozumiałych pobudek jego dzieł. Mimo że nieustanna rozmaitość i sprzeczność wypadków

[404] *imainacja* — dziś: imaginacja; wyobraźnia; wyobrażenie. [przypis edytorski]

[405] *id genus omne* (łac.) — „I inni tego rodzaju" (Horatius, *Satirae*, I, 2, 2; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

odrzuca ich ciągle z kąta w kąt, ze wschodu na zachód, mimo to nieznużeni wszędzie ścigają swoje chimery i z tego samego garnka smarują białym i czarnym.

W pewnym indiańskim narodzie jest ten chwalebny obyczaj: jeśli im się kiedy nie powiedzie w jakiej potyczce lub bitwie, proszą za to publicznie o przebaczenie słońca (które jest ich bogiem), jakoby za jaki grzech: przypisując swą złą i dobrą dolę roztropności boskiej i poddając jej swój sąd i rozum. Wystarczy chrześcijaninowi wierzyć, że wszystkie rzeczy pochodzą od Boga, przyjmować je wdzięcznym sercem z rąk jego boskiej i niezgłębionej mądrości i brać je w dobrym rozumieniu, jakiekolwiek by nam ukazywały oblicze. Natomiast za złe uważam (a widzę to często) szukać umocnienia i pokrzepienia wiary w pomyślnym biegu przedsięwzięć. Nasza religia dość ma innych podstaw; nie potrzebuje gruntować się na biegu wydarzeń. Naród wzwyczajony do tych argumentów, wdzięcznych i bardzo wedle jego smaku, popada w niebezpieczeństwo, iż, jeśli wypadki obrócą się przeciwnie i wręcz niepomyślnie, może snadno[406] osłabnąć w wierze. Podczas obecnych wojen religijnych stronnictwo, które zyskało przewagę pod la Roche l'Abeille[407], wielce tryumfowało z tego wydarzenia i posługiwało się tym szczęsnym obrotem jako pewnym świadectwem dobrej sprawy. Kiedy później przyszło im wytłumaczyć klęski swoje pod Montcontour i Jarnac, rzekli znowuż, iż to są chłosty i kary ojcowskie. Takie wykłady (o ile ktoś mniemania ludu ze wszystkim nie ma w garści) łacno mogą obudzić świadomość, że to znaczy brać z jednego worka dwojaką mąkę i z jednej i tej samej gęby dmuchać ciepło i zimno. Lepiej byłoby dać mu poznać istotne fundamenta prawdy. Zapewne, piękna to była bitwa, którą pod wodzą don Juana d'Austria wygraliśmy przed kilku miesiącami przeciw Turkom[408]; ale nieraz podobało się Bogu dotknąć nas i nie mniej znaczną przegraną. Słowem, trudno jest rzeczy boskie sprowadzać do naszej miary, iżby nie ucierpiały od tego procederu. I kto chciałby powoływać się na to, że Ariusz i Leon, jego papież, główni hersztowie tej herezji, pomarli w rozmaitym czasie tak podobną i tak osobliwą śmiercią (oddaliwszy się bowiem z powodu boleści brzucha podczas dysputy na ustęp, obaj nagle oddali tam duszę) i dopatrywać się w tym szczególnej pomsty bożej (a to dla szpetności miejsca) mógłby jeszcze dodać śmierć Heliogabala, którego również zabito na wychodku: ale ba! i święty Ireneusz uległ temuż samemu losowi. Bóg, chcąc nas pouczyć, że dobrzy innych rzeczy mają się spodziewać, a źli innych obawiać niż doli i niedoli tego świata, rozrządza nimi i kieruje wedle swych tajemnych wyroków, odejmując nam możność czerpania stąd argumentów dla naszego niedorzecznego rozumu. I w piętkę gonią ci, którzy chcą owe wyroki boże ogarnąć ludzkim rozeznaniem: za każdy sztych, który utrafią, sami dostaną wnet dwa. Św. Augustyn ładny daje tego dowód na swoich przeciwnikach. Jest to spór, który rozstrzyga się bardziej orężem pamięci niż rozumu. Trzeba zadowolić się światłem, które podoba się słońcu zsyłać nam przez swoje promienie; a kto podniesie oczy, aby wchłonąć większą ich obfitość, niech się nie dziwi, jeśli w nagrodę zuchwalstwa, przypłaci to wzrokiem. *Quis hominum potest scire consilium Dei? aut quis poterit cogitare quid velit Dominus*[409]?

Rozdział XXXII. Iż trzeba unikać rozkoszy, bodaj za cenę życia

Przekonałem się, iż większość starożytnych mniemań zgadza się w tym jednym: że jest pora umierać, kiedy życie niesie więcej złego niż dobrego; i że trzymać się tego życia z naszym cierpieniem i udręką, to znaczy przeciwstawić się samym regułom natury, jako powiada starożytna lekcja:

Ἢ ζῆν ἢ θανεῖν εὐδαιμόνως
Καλόν τὸ θνήσκειν οἷς ὕβρις τὸ ζῆν φέρει.

[406] *snadno* a. *snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

[407] *pod la Roche l'Abeille* — znaczna potyczka między wojskami admirała Coligny a księcia Anjou, w r. 1559. W tymże samym roku, bitwy pod Montcontour i Jarnac. [przypis tłumacza]

[408] *bitwa, którą pod wodzą don Juana d'Austria wygraliśmy przed kilku miesiącami przeciw Turkom* — w r. 1571. [przypis tłumacza]

[409] *Quis hominum (…) Dominus* (łac.) — „Któryż człowiek może poznać zamiary Boga lub zdoła wyobrazić sobie, czego chce Pan?" (*Biblia*, Mdr 9:13). [przypis tłumacza]

Κρεῖσσον τὸ μὴ ζῆν ἐστίν, ἢ ζῆν ἀθλίως[410].

Ale posuwać wzgardę śmierci do tego stopnia, aby się jej imać dlatego, by się umknąć zaszczytom, bogactwom, wielkościom i innym łaskom i pomyślnościom, które nazywamy darami losu, to jest rzecz osobliwsza! Jak gdyby rozum nie dosyć miał do roboty z tym, by w nas zaszczepić obojętność na te dobra, bez dodawania jeszcze nowego ciężaru! Jakoż nigdy nie słyszałem, aby ktoś zalecał albo praktykował tę rzecz aż do chwili, w której wpadł mi w ręce ustęp z Seneki, gdzie radzi Lucyliuszowi, osobistości potężnej i zażywającej wielkiego wpływu u cesarza, aby porzucił wspaniałości i rozkosze i usunął się ze światowych przepychów w jakoweś samotnicze, spokojne i filozoficzne życie. Skoro zaś Lucyliusz przedstawia niejakie w tym trudności, ów dodaje: „Jestem zdania (powiada) abyś opuścił to życie albo życie w ogóle: otóż, radzę ci, abyś szedł łagodniejszą drogą i rozwiązał raczej niż zerwał węzeł, który źle zawiązałeś; z tym warunkiem, iż jeśli się nie da inaczej rozplątać, zerwiesz go. Nie ma człowieka tak tchórzliwego, który by nie wolał raz spaść niż ciągle wisieć nad przepaścią". Ta rada wydałaby mi się dość zgodna z twardością stoików; ale dziwniejsze jest, że jest ona zapożyczona z Epikura, który pisze w tym przedmiocie zupełnie podobnie do Idomeneusza.

Owo zdaje mi się, iż znalazłem i u naszych pisarzy niejeden podobny rys, wszelako z chrześcijańskim umiarkowaniem.

Św. Hilary, biskup z Poitiers, ów słynny nieprzyjaciel herezji Ariuszowej, będąc w Syrii, otrzymał wiadomość, że Abrę, jego jedyną córkę, którą zostawił w kraju wraz z matką, żądają w małżeństwo najmożniejsi panowie w okolicy jako dziewicę pięknie odchowaną, nadobną, bogatą i w kwiecie wieku. Odpisał jej (jak to czytamy), aby odwróciła serce od wszystkich tych rozkoszy i korzyści; że w czasie swej podróży znalazł jej stadło o wiele godniejsze i wspanialsze i oblubieńca o wiele potężniejszego i wspanialszego, który jej daruje pod dostatkiem sukien i klejnotów nieoszacowanej ceny. Zamiarem jego było wypłoszyć jej chęć i wzwyczajenie do uciech świata i całkowicie oddać ją Bogu; ale że do tego celu najkrótszym i najpewniejszym środkiem zdała mu się śmierć, nie przestaje modłami, prośbami i ofiarami dopraszać się u Boga, aby ją zabrał z tego świata i powołał do siebie. Tak się i stało: wkrótce po jego powrocie zmarła, z czego objawił osobliwą radość. Ten, zdaje się, przewyższył zgoła innych, wprost bowiem ucieka się do tego środka, który tamci uważają jeno za ostateczny; i co większa, czyni tak z jedyną córką! Ale nie chcę opuścić końca tej historii, mimo że nie należy wprost do rzeczy. Żona Św. Hilarego, gdy jej objawił, jako śmierć córki stała się z jego wolą i zamiarem i pouczył, o ile stała się szczęśliwszą opuściwszy ten świat, niż gdyby na nim pozostała, popadła w takie żądanie wiekuistej i niebieskiej szczęśliwości, iż błagała z wielką usilnością męża, aby toż samo uczynił i dla niej. I gdy Bóg, powolny ich wspólnym prośbom, powołał ją wkrótce do siebie, śmierć tę przyjęli oboje z osobliwym wprost ukontentowaniem.

Rozdział XXXIII. Często szczęście spotyka się na drodze rozumu

Zwyczajna niestałość i odmienność fortuny sprawia, iż z konieczności pokazuje nam ona najrozmaitsze oblicza. Czy może zdarzyć się akt sprawiedliwości oczywistszej niż ten oto? Książę de Valentinois, postanowiwszy otruć Hadriana, kardynała Corneto, u którego ojciec jego Aleksander szósty i on sam mieli wieczerzać w Watykanie, posłał naprzód butelkę wina zatrutego, polecając kredencarzowi aby ją przechował bardzo pilnie. Owo gdy papież przybył tam przed synem i zażądał pić, kredencarz, mniemając, iż wino mogło być tak zastrzeżone tylko dla jego Świątobliwości, podał je papieżowi. Gdy ów siadał do stołu, wszedł sam książę i ufny, iż nie naruszono by tamtej butelki, również się napił: tak, iż ojciec umarł z tego nazajutrz, syn zaś, przebywszy długą chorobę, wyszedł z niej jedynie po to, aby zaznać innego, okrutniejszego losu[411].

[410] Ἢ *ζῆν (…) ἀθλίως* (gr.) — „Lub żyć bez troski, albo umrzeć w porę:/ Śmierć piękną dla tych, kogo krzywdzi życie,/ I lepiej nie żyć, niźli żyć w niedoli." Cytat u Stobaeusa [w:] *Sermones*, 20 (tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[411] *Książę de Valentinois (…) losu* — w r. 1503 (*Historia de Francesco Guicciardini*). [przypis tłumacza]

Niekiedy mogłoby się wprost zdawać, że los igra sobie z nami. Pan d'Estrée, wówczas chorąży w pułku pana de Vendôme, i pan de Licques, porucznik kompanii księcia Ascot, smalili obaj cholewki do siostry pana de Founguesselles, mimo że należeli do przeciwnych partii (jako nadgranicznym sąsiadom się zdarza). Pan de Licques zwyciężył; ale w sam dzień ślubu oblubieniec, mając ochotę skruszyć kopię na cześć młodej małżonki, wyszedł z podjazdem na harc koło St. Omer, gdzie pan d'Estrée, będąc w większej sile, pokonał go i wziął do niewoli; aby zaś podnieść jeszcze przewagę zwycięscy, trzebaż było aby panna młoda,

Coniugis ante coacta novi dimittere collum,
Quam veniens una atque altera rursus hyems
Noctibus in longis avidum saturasset amorem[412]*,*

sama zaniosła doń prośbę, aby łaskawie oddał jej jeńca; co też uczynił, jako że szlachcic francuski nic nigdy nie odmawia damom. Czyż nie wydaje się w tym wypadku, iż los jakoby igrał sobie kunsztownie z ludźmi?

Konstantyn, syn Heleny, założył cesarstwo konstantynopolitańskie; i w tyle wieków później Konstantyn, syn Heleny, położył mu koniec. Niekiedy zdawałoby się, iż traf chce iść o lepsze z samym cudem: wiemy, iż gdy król Klodwig oblegał Angoulême, mury runęły same z siebie jakoby łaską boską. Bouchet wyczytał u pewnego autora, iż król Robert, oblegając jakieś miasto, wyrwał się spośród swoich wojsk i pospieszył do Orleanu obchodzić dzień Św. Eniana; gdy był zatopiony w modlitwie, w pewnym momencie mszy św. mury obleganego miasta runęły bez żadnego udziału oblegających. Całkiem przeciwnie sprawił los w czasie naszych wojen mediolańskich: gdy kapitan Reuse oblegał z naszego ramienia miasto Eronę i podłożył minę pod wielki kawał muru, mur wyleciał gwałtownie w powietrze, jednakże w jednym kawale, i wpadł tak prosto z powrotem w swoją szczerbę, iż oblegani nie ucierpieli stąd w obronie żadnej szkody.

Niekiedy los bawi się w lekarza: Jazon Fereus, opuszczony od lekarzy z przyczyny wrzodu w piersiach i pragnąc się go pozbyć bodaj przez śmierć, rzucił się w bitwie na oślep w ciżbę nieprzyjaciół. Owo przebito go na wylot tak szczęśliwie, iż wrzód pękł od tego i on sam wyzdrowiał. Czyż los nie przewyższył malarza Protogenesa w jego sztuce? Ów, skończywszy obraz zgonionego i zziajanego psa z wielkim swoim zadowoleniem co do innych części, ale nie mogąc dość dobrze wyobrazić piany i śliny, rozgniewany daremnym mozołem, wziął gąbkę i, jak była nasiąknięta rozmaitymi farbami, cisnął ją w obraz, aby wszystko zmazać: owo los zaniósł, jak gdyby z umysłu, ów rzut tak szczęśliwie wprost na gębę psa, iż dokonał tego, czego sztuka nie mogła osiągnąć.

A czyż niekiedy nie kieruje on naszymi zamiarami i nie poprawia ich? Izabela, królowa Anglii, wracając z Zelandii do swego królestwa na czele wojsk, aby obstawać za synem przeciwko mężowi, byłaby niechybnie zgubiona, gdyby była zawinęła do tego portu, gdzie zamierzyła, nieprzyjaciele bowiem już tam na nią czyhali: ale los zaniósł ją wbrew woli gdzie indziej i wylądowała w całkowitym bezpieczeństwie. A ów człek w starożytności, który rzuciwszy kamień za psem, ugodził nim i zabił swą macochę, czyż nie mógł słusznie powtórzyć tego wiersza:

Ταυτόματον ἡμῶν καλλίω βουλεύεται,

Los więcej ma rozumu od nas.

Icetes przekupił dwóch żołnierzy, aby zabić Tymoleona bawiącego w Adranie na Sycylii. Obrali godzinę, gdy będzie sprawował ofiarę; owo gdy wmieszani w tłumie dawali sobie znaki, iż chwila jest sposobna dla sprawy, oto trzeci srogim ciosem miecza wali

[412] *Coniugis (…) amorem* (łac.) — „Zanim przesyt ją zmusił puścić szyję męża/ Młodego, przesyt, który w długich nockach zimy/ Dostatecznie nakarmi miłość pieszczot chciwą" (Catullus, *Carmina*, LXVIII, 81; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

jednego z nich, kładzie trupem i umyka. Towarzysz, mniemając się odkrytym i zgubionym, pomyka ku ołtarzowi, chroniąc się pod jego nietykalność i ofiarując wyznać szczerą prawdę. Gdy zdawał sprawę z całego sprzysiężenia, oto lud, pochwyciwszy trzeciego, szarpiąc i popychając, wiedzie go poprzez ciżbę ku Tymoleonowi i starszyźnie. Doprowadzony błaga o łaskę, sumituje się, iż słusznie zabił mordercę swego ojca i przy pomocy świadków, których dobry los mu szczęśliwie nadarzył, dowodzi na miejscu, iż w istocie w mieście Leoncjum ojciec jego zginął z ręki tego, na którym oto wziął pomstę. Kazano mu wypłacić dziesięć min attyckich za to, iż miał to szczęście, mszcząc się zgonu ojca, zbawić od śmierci wspólnego ojca Sycylijczyków. Ten traf w zmyślności swego biegu przewyższa zaiste prawidła ludzkiej mądrości!

Aby rzecz zakończyć: żali w następującym wypadku nie objawia się bardzo wyraźny przykład osobliwej łaski, dobroci i życzliwości losu? Ignacjusz, ojciec i syn, proskrybowani przez triumwirów w Rzymie, odważyli się na to wspaniałe przedsięwzięcie, aby oddać życie nawzajem jeden w ręce drugiego i umknąć je w ten sposób okrucieństwu tyranów. Jakoż rzucili się na siebie z mieczami w dłoni: los zaś pokierował ostrza tak szczęśliwie, iż zadał dwa ciosy zarówno śmiertelne; i przyzwolił owej pięknej i chlubnej przyjaźni to jeszcze, iż mieli siłę wydobyć z ran krwawe i zbrojne ramiona, aby uścisnąć się w tym ostatnim tchnieniu tak silnym uściskiem, iż kaci ucięli wraz ich głowy, zostawiając ciała ciągle objęte tym szlachetnym węzłem i rany złączone, pijące miłośnie jedna z drugiej krew i resztki życia.

Rozdział XXXIV. O pewnej ułomności naszych urzędów

Nieboszczyk mój ojciec, człowiek (mimo iż wspierał się jedynie na doświadczeniu i naturalnym rozsądku) o sądzie bardzo jasnym, powiadał mi nieraz, iż pragnąłby to wprowadzić, aby w każdym mieście było pewne oznaczone miejsce, dokąd by się mogli udawać wszyscy ci, którzy potrzebują jakiejś rzeczy, i zapisywać swoje potrzeby u urzędnika postanowionego w tym celu. Na przykład: „Pragnę sprzedać perły; szukam pereł do nabycia; ten szuka kompanii, aby się udać do Paryża; ten wywiaduje się o służącego z takim a takim uzdolnieniem; ten szuka pana; ten potrzebuje rękodzielnika; ten to, ów owo, każdy wedle swej potrzeby". I zdaje się, iż taki sposób powiadamiania się wzajem byłby z niemałą dogodnością dla powszechnych stosunków; co chwila bowiem zdarza się, iż różne kondycje poszukują się wzajem i nie mogą się porozumieć ku wielkiemu ludzkiemu kłopotowi.

Dowiaduję się, ku wielkiej hańbie naszego wieku, iż w naszych oczach dwie bardzo wyborne w wiedzy osobistości zginęły nędznie, nie mając po prostu co włożyć do gęby, a mianowicie: Lilius Gregonius Giraldus[413] we Włoszech i Sebastian Kastalio[414] w Niemczech. Pewien jestem, iż jest we świecie tysiąc ludzi, którzy byliby ich wzięli w dom na bardzo zaszczytnych warunkach albo też wspomogli w ich własnej siedzibie, gdyby wiedzieli o tym. Świat nie jest tak powszechnie zepsuty, iżbym nie znał jakiego człowieka, który by pragnął środki otrzymane od ojców (jak długo spodoba się fortunie zachować mu takowe) z szczerego serca obrócić na to, aby chronić od niedostatku osoby rzadkie i znamienite w jakiejś gałęzi wiedzy, gdy je niekiedy los zapędzi w ostateczne przeciwności. I owszem, rad byłby stworzyć im życie takie, iż jeśliby nie byli zadowoleni, to już chyba z braku rozsądku.

W swoim trybie gospodarstwa ojciec mój trzymał się tego porządku, który umiem chwalić, ale nie umiałem naśladować: to jest, że poza regestrami gospodarskimi, gdzie mieszczą się drobne rachunki, płace, kontrakty niewymagające ręki notariusza (które to regestra prowadzi osobny komisarz), polecił podręcznemu pisarzowi prowadzić codzienne notaty, w których spisywał wydarzenia niejakiej wagi, a także dzień po dniu historię domu. Takie małe archiwa bardzo są lube do przeglądania, skoro czas zaczyna już same zdarzenia wymazywać z pamięci, i bardzo sposobne, aby nas zbawić czasem kłopotu: „Kiedy zaczęto taką a taką robotę, kiedy ukończono; co za osoby przejeżdżały tędy i któ-

[413] *Lilius Gregonius Giraldus* — Giglio Gregorio Giraldi, uczony filolog, urodzony w Ferrarze w r. 1489, umarł tamże w nędzy, licząc 72 lat. [przypis tłumacza]

[414] *Sebastian Kastalio* — Sebastian Castilon, biegły w hebrajskim i w greczyźnie, ogłosił tekst *Biblii* po łacinie i po francusku. Umarł w nędzy w Bazylei w r. 1563. [przypis tłumacza]

re się zatrzymały; podróże, wyjazdy, małżeństwa, śmierci; szczęśliwe albo nieszczęśliwe wiadomości; zmiany głównych domowników i inne takie materie". Zwyczaj starożytny, który zdaje mi się godny, aby go każdy wskrzesił w swoim domu: i uważam się za ciemięgę, żem tego poniechał.

Rozdział XXXV. O zwyczaju odziewania się

Gdziekolwiek chcę dojść, wszędzie trzeba mi zgwałcić jakąś zaporę obyczajów: tak starannie zagrodziły one wszelkie przystępy! Medytowałem teraz, przy tej zimnej aurze nad tym, czy obyczaj chodzenia nago, spotykany u owych świeżo odkrytych narodów, wypływa z gorącego klimatu (jako powiadamy o Hindusach i Maurach), czy też jest wrodzony człowiekowi. Ludzie rozumni sądzą, że wszystko, co żywie pod sklepieniem niebios (powiada pismo) podlega tym samym prawom: dlatego w takich roztrząsaniach, gdzie trzeba rozróżnić prawa naturalne od umówionych, rozglądają się w powszechnych urządzeniach świata, gdzie nic nie może być ułomne. Otóż, skoro wszystko inne obdarzone jest należytymi środkami, aby utrzymać swe istnienie, trudno uwierzyć, by sam jeno człowiek przychodził na świat w takim ubóstwie i niedostatku, i w stanie niepodobnym do ustrzeżenia bez obcej pomocy. Sądzę, że tak samo jak rośliny, drzewa, zwierzęta i wszystko, co żyje, wyposażone jest od natury dostatecznym okryciem, aby się chronić od dotkliwości aury,

Proptereaque fere res omnes, aut corio sunt,
Aut seta, aut conchis, aut callo, aut cortice tectae[415],

tak byliśmy i my: ale podobni tym, którzy sztucznym światłem gaszą blask dnia, wrodzone środki wygubiliśmy środkami przybranymi. I łatwo poznać, że to zwyczaj czyni nam nie do zniesienia wszystko, co nim nie jest: wśród tych bowiem narodów nieznających wcale odzieży niektóre zamieszkałe są mniej więcej pod tym samym niebem co nasze, a niektóre zgoła pod surowszym. A czyż nie najdelikatniejsze części ciała są te, które stale nosimy odkryte: oczy, usta, nos, uszy? Takoż u chłopstwa, podobnie jak i u naszych przodków, piersi i brzuch. Gdybyśmy się zrodzili potrzebujący kaftanów i szarawarów, nie ma wątpliwości, że natura uzbroiłaby grubszą skórą te części, które wydała na dokuczliwości aury, tak samo jak to uczyniła z końcami palców i podeszwami. Dlaczegóż miałoby to być trudne do wiary? Toć między moim sposobem ubrania a odzieżą chłopa z naszych stron większa jest, mym zdaniem, różnica niż między jego odzieniem a człowiekiem, który strojny jest tylko własną skórą. Iluż ludzi, w Turcji zwłaszcza, chodzi nago z pobożności! Ktoś widząc włóczęgę w ostrą zimę w samej koszuli tak rzeźkiego jak inny, który zawinie się w futra po uszy, spytał, w jaki sposób może to ścierpieć: „A wy, panie — odparł — wszak macie twarz odkrytą; otóż, ja jestem cały twarzą". Włosi opowiadają o błaźnie księcia Florencji (czy kimś podobnym), iż gdy pan go się pytał, w jaki sposób, choć licho odziany, może strzymać zimno, które jemu, księciu, tak mocno dokucza: „Czyńcie, panie, jak ja: wdziejcie na siebie wszystką odzież, którą macie, jak ja uczyniłem, a nie będzie wam bardziej zimno niż mnie". Król Massynissa do późnej starości nie nauczył się chodzić z nakrytą głową, by w największe zimno, deszcz i burzę; toż samo powiadają o cesarzu Sewerze. Herodot i inni zauważyli w bitwach między Persami i Egipcjanami, iż głowy poległych Egipcjan były bez porównania twardsze niż Persów; a to z tej racji, iż ci nosili zawsze głowy okryte czepkami, a potem turbanami, tamci zasię od dziecka ostrzyżone i gołe. Król Agezilaus aż do późnej starości zwykł był jednako się odziewać w zimie jak w lecie. Cezar, powiada Swetoniusz, postępował zawsze na czele wojska, najczęściej pieszo, z odkrytą głową, w słońce czy w deszcz; toż samo powiadają o Hannibalu,

… Tum vertice nudo
Excipere insanes imbres, coelique ruinam[416].

[415] *Proptereaque (…) tectae* (łac.) — „Dlatego wszystkie prawie twory są pokryte/ Szczecią, włosem, skorupą, błonką, albo skórą" (Lucretius, *De rerum natura*, IV, 936; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[416] *Tum vertice (…) ruinam* (łac.) — „Z głową odkrytą stawał na deszczu nawalnym,/ Wśród grzmotów i piorunów rozpętanych w niebie" (Silius Italicus, *Punica*, I, 250; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Pewien Wenecjanin, który długo bawił w owym kraju i świeżo stamtąd wraca, powiada, że w królestwie Pegu wszyscy, mężczyźni i kobiety, zresztą chodzą odziani, ale nogi mają bose, nawet na koniu. Toż Platon doradza jako bardzo zbawienne dla zdrowia, aby nie dawać nogom i głowie innego pokrycia jak to, którego natura im użyczyła. Ów król, którego Polacy obrali sobie po naszym[417], jeden z największych monarchów chrześcijaństwa, nie nosi nigdy rękawiczek ani też, nawet przy największym zimnie i niepogodzie, nie odmienia czapki; a nosi ją takoż i w izbie. Jak ja nie mogę ścierpieć, aby chodzić rozpięty i rozmamłany, tak znów wieśniacy z moich okolic czuliby się duszno i ciasno w moim stroju. Warro twierdzi, iż nakaz odkrywania głowy w obecności bogów i zwierzchnika, bardziej miał za źródło troskliwość o nasze zdrowie i chęć zahartowania przeciw wpływom aury niż względy uszanowania. I skoro mowa o zimnie, my zaś, Francuzi, lubimy wszelką pstrokaciznę (nie ja, ubieram się bowiem tylko biało i czarno, za przykładem ojca), dorzućmy znów z innej beczki historię, którą opowiada kapitan Marcin du Bellay: mianowicie, w czasie podróży do Luksemburgu widział mrozy tak silne, iż wino stołowe trzeba było rąbać siekierą i toporem i rozdzielać ludziom na wagę: i zabierali je z sobą w koszykach. Toż Owidiusz:

Nudaque consistunt formam servantia testae
Vina, nec hausta meri, sed data frusta, bibunt[418].

W ujściu meotydzkich bagien mrozy bywają tak silne, iż w tym samym miejscu, gdzie namiestnik Mitrydata wydał nieprzyjaciołom bitwę suchą nogą i rozgromił ich, za nadejściem lata wygrał przeciw nim również batalię morską. W walce przeciw Kartagińczykom pod Piazencą bardzo to nie wyszło na dobre Rzymianom, iż szli do ataku ze ściętą krwią i członkami skurczonemu od zimna, gdy Hanibal kazał rozpalić ognie po całym obozie, aby ogrzać swych ludzi, i rozdzielił wojsku oliwę, iżby namaściwszy się nią, dodali nerwom gibkości i sprężystości i osłonili pory ciała przeciw działaniu chłodu i mroźnego wiatru.

Odwrót Greków z Babilonu do kraju sławny jest z trudności i przeciwieństw, jakie musieli przezwyciężyć. Zaskoczeni raz w górach Armenii straszliwą nawałnicą śniegową, stracili świadomość miejsca i drogi i w tej okrutnej próbie dzień cały zostali bez jedzenia i picia; większość ich bydląt padła, z nich samych wielu pomarło, wielu oślepło od gradu i blasku śniegowego, wielu straciło członki z odmrożenia, inni, mimo iż w pełnej świadomości, padali jakoby martwi, sztywni i nieruchomi z zimna.

Aleksander widział naród, w którym grzebią drzewa owocowe na zimę, aby je ustrzec od mrozu; i my możemy u siebie oglądać toż samo.

Jeszcze coś w materii ubiorów: król Meksyku zmieniał odzież cztery razy na dzień i nigdy nie wkładał jej powtórnie, jeno obracał ją na nieustanne dary i nagrody; takoż żaden puchar ani półmisek, ani sprzęt kuchenny nie służyły mu dwa razy.

Rozdział XXXVI. O Katonie młodszym

Nie popełniam tego pospolitego błędu, abym miał sądzić drugich wedle samego siebie: łatwo mi pojąć rzeczy odmiennego niż mój pokroju. Że sam wzrosłem w pewnym obyczaju, nie zmuszam przez to doń całego świata, jak zwykle czynią; dopuszczam i pojmuję tysiąc odmiennych sposobów życia i na wspak większości ludzi łacniej przyjmuję różnice niż podobieństwa. Zwalniam, ile tylko kto zapragnie, kogoś drugiego od moich nawyków i zasad; zważam go po prostu samego w sobie, nie przyrównując, jeno sądząc każdego jego miarą. To, iż sam nie jestem powściągliwy, nie przeszkadza mi podziwiać szczerze powściągliwości bernardynów i kapucynów i pochwalać ich trybu: doskonale mogę się przenieść wyobraźnią w ich miejsce i kocham ich, i czczę tym więcej, im bardziej różni są ode mnie. Pragnę bardzo, by każdego z nas sądzono samego w sobie i aby nie sądzono mnie miarą ogólnych przykładów. Moja własna słabość nie zmniejsza bynajmniej uznania dla siły i krzepkości tych, którzy ją mają. *Sunt qui nihil suadent, quam quod se*

[417] *król, którego Polacy obrali sobie po naszym* — Stefan Batory. [przypis tłumacza]

[418] *Nudaque (…) bibunt* (łac.) — „Wino odkryte marznie, kształt biorąc naczynia;/ Nie piją go łykami, lecz kawałki gryzą" (Ovidius, *Tristia*, III, 10, 23; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

imitari posse confidunt[419]. Pełzając w prochu ziemskim, widzę mimo to aż hen w chmurach niedoścignioną wysokość niektórych bohaterskich dusz. Wiele to już dla mnie, iż utrzymuję bodaj sąd mój w należytej kolei, jeśli czyny nie zdołają się w niej uchować, i że przynajmniej ten główny organ wolny jest od skażenia: to już coś, mieć wolę dobrą, choćby nogom czasem sił nie stało.

Wiek, w którym żyjemy, przynajmniej pod naszym niebem tak jest gnuśny, iż nie mówię już praktyka, ale pomyślenie nawet cnoty jest trudne; zdać by się mogło, iż jest ona nie czym innym, jeno szkolnym liczmanem:

> *…Virtutem verba putant; ut*
> *Lucum ligna*[420]*;*

quam vereri deberent, etiam si percipere non possent[421]; jest to fatałaszka do powieszenia w gabinecie albo na końcu języka, jak kulczyk w uchu, dla ozdoby. Nie widzi się uczynków natchnionych cnotą: jeśli czasem mają jej oblicze, nie mają jej treści; pobudkę ich bowiem stanowi chęć zysku, chwały, obawa, nawyk, i tym podobne postronne przyczyny. Sprawiedliwość, męstwo, poczciwość praktykowane w ten sposób, można wprawdzie nazwać cnotą ze względu na uważanie drugich i oblicze, jakie okazują zewnątrz; ale dla czyniącego nie są bynajmniej cnotą: inny mają na oku cel i inna porusza je sprężyna. Owo cnota nie uznaje nic za swoje, jeno to, co się dzieje przez nią i dla niej samej.

Skoro Grecy w wojnie przeciw Mardoniuszowi i Persom wygrali pod wodzą Pauzaniasza wielką bitwę pod Potideą i kiedy przyszło zwycięzcom wedle zwyczaju dzielić między siebie chwałę przedsięwzięcia, oddali ludowi spartańskiemu pierwszeństwo co do męstwa w boju. Gdy z kolei przyszło do rozstrzygnięcia, któremu z tego narodu winna przypaść cześć, iż najlepiej w tym dniu się sprawił, Spartanie, wyborni sędziowie cnoty, osądzili, iż Aristodemos najśmielej się azardował; nie dali mu wszelako palmy, pobudką bowiem jego męstwa była chęć oczyszczenia się z zarzutu, jaki ściągnął na się pod Termopilami, i pragnienie obmycia waleczną śmiercią dawnej hańby.

Nasze sądy również są chore i idą w ślad za skażeniem obyczajów. Uważam, iż większość pisarzów mego czasu wysila swój dowcipek, aby, o ile w ich mocy, przyćmić chwałę pięknych i wielkodusznych starożytnych czynów, dając im jakoweś szpetne wykłady i podsuwając mizerne przyczyny i pobudki: o, wielka mi zaiste subtelność! Niech mi kto poda czyn najbardziej doskonały i czysty, a wraz dostarczę mu pięćdziesiąt możliwości szpetnych dlań intencji. Bóg wie (gdyby im dać wiarę), w ile rozmaitych obrazów może się kształtować wnętrze naszej woli! Owo nie tyle okazują w tym dowcipu, ile grubego i ciężkiego pojęcia, owi mistrze wszelakiej potwarzy! Ile trudu oni podejmują, aby szkalować te wielkie imiona, tyleż samo ja podjąłbym chętnie (byle tylko starczyło sił moim ramionom), aby je wywyższyć. Owe postacie tak rzadkie i dla przykładu ludzkości przesiane przez sito sądu wielu mędrców, rad bym przystroić we wszelakie zaszczyty, wykładając je i omawiając najprzychylniej, w miarę sił mego umysłu. Trzeba mi wszelako uznać, iż wysiłkom naszego rozumu wiele brak, aby dorosły do miary ich zasług. Jest to zadanie godne poczciwych ludzi, aby malować cnotę najpiękniej, jak tylko zdołają; nic by nam to nie ubliżyło, gdybyśmy przeholowali w podziwie dla tak świętych postaci. To, co czynią owi poniżacze, czynią albo przez złośliwość, albo przez ten błąd, iż ściągają wszystko do swojej miary; albo, jak mi się raczej wydaje, iż wzrok ich nie jest dość bystry ani jasny, ani też wyćwiczony do pojmowania blasku cnoty w jej przyrodzonej czystości. Powiada Plutarch, iż za jego czasu niektórzy tłumaczyli śmierć Katona młodszego jakoby obawą przed Cezarem; i słusznie gorszy się takim wykładem. Można wnosić, ile bardziej jeszcze byłby oburzony zdaniem tych, którzy przypisują ją ambicji. Głupi ludzie! Gdzie by chodziło o piękny, szlachetny i sprawiedliwy uczynek, dokonałby go raczej choćby z hańbą własną, niżeli dla chluby. Ta osobistość była w istocie wzorem stworzonym przez naturę jakby z umysłu, aby pokazać, dokąd może sięgnąć ludzka cnota i niezłomność.

[419] *Sunt (…) confidunt* (łac.) — „Są ludzie, którzy tylko to pochwalają, co, jak sądzą, sami potrafią" (Cicero, *Pro Lucio Cornelio Balbo oratio ad iudices*, 7; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[420] *Virtutem (…) ligna* (łac.) — „Dla nich cnota to słowo; gaj święty to drzewa" (Horatius, *Epistulae*, I, 6, 31; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[421] *quam vereri (…) possent* (łac.) — „A powinni ją czcić, chociażby jej pojąć nie mogli" (Cicero, *Tusculanae disputationes*, V, 1; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Ale nie jest tu moim zamiarem rozwijać tę bogatą materię: chcę jeno wyprowadzić tu do współzawodnictwa rysy pięciu poetów łacińskich ku chwale Katona; a czynię to zarówno dla korzyści Katona, jak i tym samym swej własnej. Nawet chłopiec dobrze ćwiczony w naukach uzna, iż w porównaniu do innych dwa pierwsze są mdłe; trzeci bardziej krzepki, ale chromający jakoby z nadmiaru własnej siły. Osądzi dalej, iż trzeba się wznieść o jakie dwa stopnie natchnienia, nim przyjdzie do czwartego, przy którym złoży ręce z podziwu. Przy ostatnim, wyprzedzającym tamte o niejaką przestrzeń, ale której to przestrzeni (przysięgnie na to) nie dałoby się uzupełnić żadnym płodem ludzkiego dowcipu, zdumieje się i stanie jakoby zachwycony.

Sztuka, Poezja

Oto zaiste cud: mamy o wiele więcej poetów niż znawców i komentatorów poezji; łatwiej tworzyć ją niż rozumieć. Do pewnej, niewysokiej miary można ją sądzić wedle reguł sztuki: ale prawdziwa, wzniosła, boska poezja jest powyżej reguł i objęcia rozumu. Ktokolwiek osądza jej piękności spokojnym i chłodnym wzrokiem, nie widzi jej, tak jak lśnienia błyskawicy; nie przekonuje ona naszego sądu, ale zagarnia go i porywa. Szał, który chwyta tego, kto umie w nią wniknąć, ogarnia i słuchaczy: tak magnes nie tylko przyciąga igłę, ale wlewa w nią jeszcze zdolność przyciągania innych. Widzimy najwyraźniej w teatrach, jak święte natchnienie Muz, pobudziwszy wpierw poetę do gniewu, żałoby, nienawiści i wyprowadziwszy go z siebie tam, gdzie im się podoba, porywa dalej, za pośrednictwem poety, aktora, a przez aktora cały lud; jest to jakby ów łańcuch igieł, zawieszonych jedna u drugiej.

Już od pierwszego dzieciństwa, poezja miała zdolność przenikania mnie i porywania; ale to uczucie, bardzo żywe i wrodzone, rozmaitą okazywało kolejno wrażliwość, wedle różnorodności form: nie tyle wyższych lub niższych (pociągały mnie bowiem zawsze najwyższe w każdym rodzaju), ile rozmaitych w kolorze: zrazu niejaka potoczystość lekka i pełna dowcipu; później przenikliwa i podniosła bystrość; wreszcie dojrzała i stateczna siła. Przykład wyrazi to lepiej: Owidiusz, Lukan, Wergili.

Ale oto współzawodnicy gotowi już do biegu:

Sit Cato, dum vivit, sane vel Caesare maior[422],

powiada jeden;

Et invictum devicta morte Catonem[423],

powiada drugi; inny zasię, mówiąc o wojnach domowych między Cezarem a Pompejuszem:

Victrix canta Diis placuit, sed victa Catoni[424];

a czwarty, mówiąc o chwale Cezara:

Et cuncta terrarum subacta,
Praeter atrocem animum Catonis[425];

zasię mistrz chóru, pokazawszy w swoim malowidle imiona największych Rzymian, kończy w tym sposobie:

…his dantem iura Catonem[426].

[422] *Sit (…) maior* (łac.) — „Dopóki żyw był Katon, przerastał Cezara" (Martialis, *Epigrammata*, VI, 32; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[423] *Et invictum devicta morte Catonem* (łac.) — „Niezwyciężony Katon śmierć zwyciężył samą" (Manilius, *Astronomica*, IV, 87; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[424] *Victrix (…) Catoni* (łac.) — „Bóstwa się oświadczyły za zwycięzców sprawą; Katon za zwyciężonych…" (Lucanus, *Pharsalia*, I, 128; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[425] *Et cuncta (…) Catonis* (łac.) — Choć okrąg ziemski Cezar pokona,/ Nie zmoże hardej duszy Katona! (Horatius, *Odae*, II, 1, 23; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[426] *his dantem iura Catonem* (łac.) — Katon, im wszystkim stanowiący prawo (Vergilius, *Aeneida*, VIII, 670; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Rozdział XXXVII. Jako często płaczemy i śmiejemy się z tych samych powodów

Czytamy w historii, że Antygonus bardzo miał za złe synowi, iż ten przedstawił mu głowę Pyrrusa[427], jego nieprzyjaciela świeżo poległego w bitwie, i że ujrzawszy ją, zaczął bardzo mocno płakać. Książę Renatus Lotaryński opłakał również śmierć druha Karola Burgundzkiego, zgładzonego z jego rozkazu i wdział żałobę na jego pogrzeb. W bitwie pod Aurai[428], którą hrabia de Montfort wygrał przeciw Karolowi z Blois, współzawodnikowi swemu do księstwa Bretanii, zwycięzca, znalazłszy martwe ciało wroga, nosił po nim ciężką żałobę. Czytając to wszystko, żali[429] nie trzeba nam wykrzyknąć:

E cosi avven, che l'animo ciascuna.
Sua passion sotto 'l contario manto
Ricopre, con la vista or' chiara, or' bruna[430].

Kiedy pokazano Cezarowi głowę Pompejusza[431], powiadają historycy, iż odwrócił oczy, jakoby od szpetnego i nielubego widoku. Była między nimi tak długa zażyłość i porozumienie w kierowaniu spraw publicznych, tyle wspólności losu, tyle wzajemnych usług i związków, że nie trzeba mniemać, aby ta postawa była ze wszystkim obłudna i udana; jako sądzi ów poeta:

tutumque putavit
Iam bonus esse socer; lacrimas non sponte cadentes
Effudit, gemitusque expressit pectore laeto[432];

jakkolwiek bowiem w istocie większość naszych czynności jest tylko maską i barwiczką i niekiedy może być prawdą, iż:

Haeredis fletus sub persona risus est[433],

wszelako, przy sądzeniu takich wypadków, trzeba mieć na uwadze, iż duszą naszą poruszają niekiedy rozmaite i sprzeczne uczucia. I tak samo jak o ciele powiadają, że jest ono mieszaniną rozmaitych wilgotności, zasię ta, która przeważa powoduje nami i stanowi o naszej kompleksji: tak w duszy ludzkiej, mimo że nią miotają rozmaite poruszenia, trzebaż, aby jedno wzięło prym nad innymi. Ale nie dzieje się to w sposób tak zupełny, aby (zważywszy podatność i giętkość naszej duszy) i owe słabsze uczucia nie miały przy okazji odzyskać swego miejsca i bodaj na krótko z kolei nami zawładnąć. Stąd widzimy nie tylko, iż dzieci, które idą po prostu za głosem natury, śmieją się i płaczą często z tej samej rzeczy, ale nikt z nas nie może się pochlubić, gdy się wybiera w podróż choćby najbardziej wedle swojej myśli, aby przy rozstaniu z rodziną i przyjaciółmi nie uczuł mimo wszystko niejakiego drżenia w sercu: jeśli nie roni łez całkiem otwarcie, to przynajmniej kładąc nogę w strzemię, jawi twarz smutną i posępną. I choćby nie wiem jak wdzięczne płomię[434] ogrzewało serca zacnych panienek i tak trzeba je siłą odczepiać od szyi matek, aby je oddawać w ręce męża, mimo tego co powiada ów wesoły kompan:

---

[427] *Antygonus bardzo miał za złe synowi (…) głowę Pyrrusa* — Plutarch, *Pyrrus*, 34 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis tłumacza]

[428] *Bitwa pod Aurai* — w r. 1364 za Karola V, króla Francji. [przypis tłumacza]

[429] *żali* a. *zali* (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

[430] *E cosi (…) bruna* (wł.) — „W ten sposób dusza umie okrywać pod zwodną maską namiętności, jakie nią miotają; często jest smutna, kiedy twarz promienieje radością, a znowuż wesoła, kiedy twarz zdaje się smutna" (Petrarka; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[431] *pokazano Cezarowi głowę Pompejusza* — Plutarch, *Cezar*, 48 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis tłumacza]

[432] *tutumque (…) laeto* (łac.) — „Sądził się być bezpiecznym już ten zacny szwagier./ Więc łzy leje obleśne i z radosnej piersi/ Obłudne jęki puszcza" (Lucanus, *Pharsalia*, IX, 1037; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[433] *Haeredis (…) risus est* (łac.) — „Dziedzic płacze na oko, a w duszy się śmieje" (Publilius Syrus, cytat w: Gellius Aulus, *Noctes Atticae*, XVII, 14; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[434] *płomię* (daw.) — dziś r.m.: płomień. [przypis edytorski]

Estne novis nuptis odio Venus? anne parentum
Frustrantur falsis gaudia lacrymulis,
Ubertim thalami quas intra limina fundunt?
Non, ita me divi, vera gemunt, iuverint[435].

Kondycja ludzka, Konflikt wewnętrzny, Kłamstwo, Prawda

Nie ma zatem nic dziwnego, iż może kto opłakiwać drugiego po śmierci, mimo iż za nic w świecie nie pragnąłby go widzieć przy życiu. Kiedy łaję mego sługę, łaję go z całego serca: pogróżki moje i wymysły są szczere, a nie udane; ale skoro te opary przejdą, niechby czegoś potrzebował ode mnie, przyzwolę mu chętnie; starczy chwila, by odwróciła się karta. Kiedy go nazywam bałwanem, ciemięgą, nie mam zamiaru przyszyć mu tych tytułów na zawsze; ani też nie rozumiem, bym przeczył sam sobie, kiedy go nazwę w chwilę potem dobrym pachołkiem. Żadna właściwość nie ogarnia nas w niezmąconej czystości i zupełnie. Gdyby to nie było obyczajem szaleńców mówić samemu do siebie, nie ma chyba dnia i godziny, w której by nie słyszano, jak w duchu sobie urągam i łaję: „Gapiu zatracony!", a wszelako nie uważam, iżby to była moja stateczna definicja. Kto by, widząc mnie wobec żony raz chłodnym, a raz tkliwym, mniemał, iż jedna albo druga postawa jest udana, byłby głupcem. Neron żegnając się z matką, którą kazał utopić, uczuł wszelako przy tym macierzyńskim pożegnaniu wzruszenie i jakowyś dreszcz grozy i litości. Powiadają, że światło słoneczne nie jest substancją ciągłą, ale że wysyła nam raz po raz, bez ustanku, coraz nowe promienie, jeden za drugim, tak iż nie możemy rozróżnić w nich przerwy:

Largus enim liquidi fons luminis, aetherius sol
Irrigat assidue coelum candore recenti,
Suppeditatque novo confestim lumine lumen[436].

Tak dusza nasza wyrzuca swe groty różnorako i niepostrzeżenie.

Artabanus podpatrzył Kserksesa, swego synowca, i złajał go za to, iż z chwili na chwilę odmienił oblicze. Rozważał właśnie przy przejściu Hellespontu olbrzymią przewagę swoich wojsk ciągnących ku podbiciu Grecji: najpierw ogarnął go dreszcz radości, iż widzi tyle tysięcy ludzi w swojej służbie, i objawił to weselem i pogodą twarzy; i nagle w tejże chwili przyszło mu na myśl, ile żywotów skazanych jest na sczeźnięcie najdalej w ciągu wieku, i zachmurzył czoło, zasmuciwszy się aż do łez.

Ścigaliśmy z niezłomnym uporem pomstę jakiejś zniewagi i osiągnąwszy zwycięstwo, odczuliśmy szczególne zadowolenie; płaczemy wszelako równocześnie. To nie nad tym płaczemy; nic się nie odmieniło; ale dusza nasza patrzy na rzeczy innym okiem i wyobraża je sobie z innego oblicza: każda rzecz ma więcej niż jedną powierzchnię i mnogo świateł i cieniów.

Pokrewieństwo, dawna zażyłość, przyjaźń, zagarniają naszą wyobraźnię i rozgrzewają ją na chwilę; ale mgnienie ich jest tak nagłe, że uchodzi naszej świadomości,

Nil adeo fieri celeri ratione videtur,
Quam si mens fieri proponit, et inchoat ipsa.
Ocius ergo animus, quam res se perciet ulla.
Ante oculos quarum in promptu natura videtur[437].

Dlatego popełniamy omyłkę, gdy chcemy całą tę kolejność następstw zmienić w jednolite ciało. Kiedy Tymoleon opłakuje mord, który popełnił po dojrzałym i szczytnym

[435] *Estne (…) iuverint* (łac.) — „Czyż panna młoda w rzeczy broni się miłości?/ Czy tylko lament stroi dla rodziców oczu,/ Zaparłszy się na progu małżeńskiej łożnice?/ Oj! Niech mnie bogi skarżą, jeśli źdźbło w tym prawdy" (Catullus, *De coma Berenices*, [w:] Tegoż, *Carmina*, LXVI, 15; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[436] *Largus (…) lumen* (łac.) — „Bogate źródło światła powszechnego, słońce,/ Zasila nieustannie całe niebo blaskiem./ Śląc fale za falami ognistych promieni" (Lucretius, *De rerum natura*, V, 282; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[437] *Nil adeo (…) videtur* (łac.) — „Bowiem nic tak szybkiego ruchu nie posiada/ Jak myśl ludzka, gdy pomknie sama, samolotnie:/ Duch prędzej leci niż rzecz, której ta przyroda,/ Że oku da się widzieć; lecz duch niewidzialny" (Lucretius, *De rerum natura*, III, 183; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

namyśle, nie płacze nad przywróconą wolnością ojczyzny, nie płacze zguby tyrana: płacze po swoim bracie. Jedną część swego obowiązku wypełnił; pozwólmyż mu spełnić drugą.

Rozdział XXXVIII. O samotności

Zostawmyż na stronie długie zestawienie życia samotnego z czynnym: zasię co do tego pięknego słówka, którym maskuje się ambicja i chciwość „iż nie jesteśmy zrodzeni dla siebie samych, ale dla społeczności", odwołajmy się śmiało do tych, którzy pokosztowali tej zabawy; niech powiedzą sumiennie, czy zgoła przeciwnie urzędów, godności i całego zgiełku świata nie szuka się raczej po to, aby z korzyści powszechnej wydobyć korzyść osobistą. Liche środki, za pomocą których w naszych czasach pchają się ludzie ku temu, dowodzą jasno, że i cel wart nie więcej. Odpowiedzmyż ambicji: ona to właśnie zaszczepia nam smak samotności; czegoż bowiem unika bardziej niż społeczeństwa? Czegoż szuka tyle, co wolnej przestrzeni? Wszędy znajdzie się sposobność, aby czynić źle lub dobrze. Wszelako jeśli prawdą jest słowo Biasa, że „gorsza część jest liczniejsza", albo co powiada Eklezjasta, „że między tysiącem i jeden nie znajdzie się dobry";

> *Rari quippe boni: numero vix sunt totidem, quot*
> *Thebarum portae, vel divitis ostia Nili*[438]*,*

w takim razie w ciżbie jest wielkie niebezpieczeństwo skażenia się. Trzeba albo naśladować niegodziwców, albo ich nienawidzić; i jedno, i drugie jest niebezpieczne: i upodobniać się im, ponieważ jest ich tak wielu; i nadto ich nienawidzić, ponieważ są odmienni. Kupcy, którzy puszczają się na morze, słusznie baczą, aby za towarzyszów podróży nie mieli rozpustników, bluźnierców, złoczyńców; uważając taką kompanię za przynoszącą nieszczęście. Dlatego Bias trefnie[439] powiedział tym, którzy przechodzili wraz z nim srogą burzę na morzu i wzywali pomocy niebios: „Cicho bądźcie, niech się nie spostrzegą, że wy tu jesteście ze mną". Inny, bliższy przykład: Albuquerque, wicekról Indiów z ramienia Emanuela, króla Portugalii, będąc w gwałtownym niebezpieczeństwie na wzburzonym morzu, wziął na ramiona małego chłopca jedynie w tej myśli, aby w owej wspólnej ich doli niewinność dziecka służyła mu za polecenie wobec łaski bożej i za porękę jej pomocy.

Nie da się zaprzeczyć, iż mędrzec wszędzie może żyć zadowolony, i sam, i w ciżbie dworskiej; ale jeżeli może wybierać, będzie unikał (powiada ich sekta) nawet widoku pałaców: zniesie, jeśli trzeba, to drugie, ale gdy od niego zależy, wybierze pierwsze. Nie będzie miał uczucia, iż dostatecznie uwolnił się od ludzkich przywar, jeśli mu trzeba będzie walczyć z nimi u drugich. Charondas[440] nakładał kary tym, którym dowiedziono, iż żyją w złym towarzystwie[441]. Nie masz nic równie niespołecznego i społecznego jak człowiek: jedno przez swoje wady, drugie przez swą naturę. I zdaje mi się, że Antystenes, gdy mu ktoś zarzucał, iż obcuje ze złymi, nie uczynił ze wszystkim zadość odpowiedzią „iż lekarze także obcują z chorymi": o ile bowiem przyczyniają się do zdrowia chorych, o tyle psują własne przez zaraźliwość, ustawny widok i dotknięcie chorób.

Cel samotności jest (moim zdaniem) jeden, mianowicie żyć bardziej swobodno[442] i wedle siebie samego: ale nie zawsze idziemy ku temu dobrą drogą. Często ktoś mniema, iż poniechał spraw, kiedy je tylko odmienił. Nie mniej przyczynić może kłopotu zarząd rodziny niż całego państwa. Skoro dusza raz jest czymś zaprzątnięta, tkwi już w tym cała: zatrudnienia domowe, mimo iż mniej ważne, nie są zgoła mniej uciążliwe. Ba, więcej jeszcze: zbyliśmy się dworu i urzędów, ale nie zbyliśmy się tym samym głównych utrapień naszego życia:

> *Ratio et prudentia curas,*

[438] *Rari (…) Nili* (łac.) — „Zacnych na świecie niewielu: ot, tylu,/ Ile bram w Tebach albo ujść jest Nilu" (Iuvenalis, *Satirae*, XIII, 26; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[439] *trefnie* (daw.) — tu: dowcipnie; por. *trefniś*. [przypis edytorski]

[440] *Charondas* (VI w. p.n.e.) — gr. filozof i prawodawca ojczystego miasta Katana na Sycylii. Jego prawa przyjęły również inne kolonie gr. [przypis edytorski]

[441] *Charondas (…) kary (…) iż żyją w złym towarzystwie* — Diodor Sycylijski, *Biblioteka historyczna*, XII, 12, 3. [przypis tłumacza]

[442] *swobodno* (daw., gw.) — dziś: swobodnie. [przypis edytorski]

Non locus effusi late maris arbiter, aufert[443]*;*

ambicja, chciwość, chwiejność, lęk i pożądliwości nie opuszczają nas przez to, żeśmy odmienili okolicę,

Et post equitem sedet atra cura[444]*;*

ciągną za nami aż w zacisze klasztorów i szkół filozoficznych: ani pustynie, ani jaskinie skalne, ani włosiennica, ani posty nie uwalniają nas od nich:

haeret lateri lethalis arundo[445].

Powiadano Sokratesowi o kimś, iż zgoła nie zmienił się na lepsze w podróży. „Bardzo wierzę — odparł — toć siebie wziął z sobą".

quid terras alio calentes
Sole mutamus? Patriae quis exul
Se quoque fugit[446]?

Jeśli się przede wszystkim siebie i duszy swojej nie zwolni od ciężaru, który ją gniecie, potrząsanie uczyni go jeszcze cięższym: jako w okręcie balast mniej zawadza, kiedy jest dobrze usiadły. Czynicie więcej złego niż dobrego choremu, każąc mu zmieniać miejsce: pogłębiacie zło, poruszając je; tak jak pal wbity w ziemię wchodzi głębiej i umacnia się, gdy się nim wierci i potrząsa. Dlatego nie dość jest usunąć się od gminu: nie dość odmienić miejsce: trzeba się usunąć od pierwiastków gminnych, które tkwią w nas; trzeba się wyzwolić i posiąść samemu.

Rupi iam vincula, dicas:
Nam luctata canis nodum arripit; attamen illi,
Cum fugit, a collo trahitur pars longa catenae[447].

Wleczemy za sobą mimo wszystko swoje kajdany. Nie jest to zupełna wolność; obracamy jeszcze wzrok ku temu, cośmy zostawili; mamy pełną tego wyobraźnię:

nisi purgatum est pectus, que praelia nobis
Atque pericula tunc ingratis insinuandum?
Quantae conscindunt hominem cupidinis acres
Sollicitum curae? quantique perinde timores?
Quidve superbia, spurcitia, ac petulantia, quantas
Efficiunt clades? quid luxus, desidiesque[448]?

Zło tkwi w duszy: nie może ona wydrzeć się samej sobie;

[443] *Ratio (…) aufert* (łac.) — „Troskę rozpędza rozum i umiarkowanie,/ A nie modne widoki nadmorskie" (Horatius, *Epistulae*, II, 25; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[444] *Et post (…) cura* (łac.) — „Jeździec na koń, czarna troska za nim" (Horatius, *Odae*, III, 1, 40; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[445] *haeret (…) arundo* (łac.) — „tkwi w boku grot śmiertelny" (Vergilius, *Aeneida*, IV, 75; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[446] *quid terras (…) fugit* (łac.) — „Czemuż to rzucasz ciepłe kraje,/ Pędząc na chłodne wyraje?/ Z ojczyzny uciec możesz, ale nie przed sobą" (Horatius, *Odae*, II, 16, 18; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[447] *Rupi (…) catenae* (łac.) — „Mówisz, żeś stargał pęta? A pies łańcuchowy/ Przegryzł ogniwo jedno: myśli, że uciecze;/ Owo na szyi z nim się długi łańcuch wlecze" (Aulus Persius Flaccus, *Satirae*, V, 158; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[448] *nisi purgatum est (…) desidiesque* (łac.) — „Masz li serce nieczyste, jakież wtedy grożą/ Pokusy i nieszczęścia tobie, niewdzięczniku!/ Jakież to środki szarpią łakomego chciwca/ I jaki strach go nęka, by łupu nie stracić!/ A cóż dopiero duma, ambicja, chuć sprośna,/ Zbytków chęć i lenistwo, jakież rodzą klęski?" (Lucretius, *De rerum natura*, V, 44–49; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

In culpa est animus, qui se non effugit unquam[449];

trzeba ją tedy sprowadzić i wciągnąć do siebie: oto prawdziwa samotność, której można kosztować wśród zgiełku miast i królewskich dworów; przedsię[450] swobodniej czuje się ona w ustroni. Skoro zatem postanawiamy żyć w samotności i obchodzić się bez towarzystwa, starajmy się, aby nasze zadowolenie zależało od nas; wyzwólmy się z wszelkich więzów, które wiążą nas do kogoś drugiego; zdobądźmy to na sobie, abyśmy mogli z pełnego rozmysłu żyć sami i żyć z przyjemnością.

Katastrofa, Własność, Mędrzec

Kiedy Stilpo wydobył się z płonącego miasta, gdzie stracił żonę, dzieci i dobytek, Demetrius Poliorcetes, widząc go po tak straszliwej klęsce z niewzruszoną twarzą, spytał, żali[451] nie doznał jakiej szkody; odpowiedział „że nie, i że, Bogu dzięki, nic nie postradał własnego". Podobnież filozof Antystenes mawiał trefnie[452]: „że człowiek powinien zaopatrywać się w zapasy, które by pływały po wodzie i mogły wpław się z nim uratować w razie rozbicia okrętu". To pewna: mędrzec nie postradał nic, póki ma siebie. Kiedy barbarzyńcy spustoszyli miasto Nola, Paulinus, biskup tameczny[453], straciwszy wszystko i popadłszy w niewolę, tak modlił się do Boga: „Panie, nie dozwól, bym bolał nad tą stratą; wiesz bowiem, że jeszcze nie tknęli nic z tego, co jest moim": jako iż bogactwa, które czyniły go bogatym i dobra, które czyniły go dobrym były jeszcze w całości i nienaruszone.

Oto czemu jest dobrze starać się o te skarby, urągając wszelkim szkodom, i chować je w miejscu, gdzie nikt nie dotrze i którego nie może nikt zdradzić prócz nas samych. Dobrze jest posiadać żonę, dzieci, dostatek, a zwłaszcza zdrowie, kto może; ale nie przywiązywać się do nich do tego stopnia, aby nasze szczęście miało od tego zależeć. Trzeba sobie zachować jakiś zakamarek, wyłącznie nasz, zupełnie wolny, w którym byśmy pomieścili prawdziwą swobodę i uczynili zeń najmilszą naszą samotnię i ustroń. Tam trzeba się chronić na rozmowy z sobą samym, częste i stałe, i tak poufne, aby żadne zbliżenia ani wpływy nie miały do nich przystępu; tam można sobie gwarzyć i śmiać się swobodno[454], jak gdyby się nie miało żony ani dzieci, ani dobytku, ani dworu i służby; i kiedy trafunkiem[455] przygodzi się[456] stracić wszystko, aby, powiadam, nie było nam dziwne obejść się bez tego. Dusza nasza z natury zwinna jest i podatna; może sobie obstać za towarzystwo, ma w sobie środki i zaczepki, i obrony; umie i przyjąć, i dać. Nie obawiajmy się zardzewieć w tym towarzystwie z gnuśnej bezczynności:

In solis sis tibi turba locis[457].

Cnota, powiada Antystenes, zadowala się sobą, bez osobnej nauki, bez słów, bez zewnętrznych znaków. Wśród naszych zwyczajnych czynności na tysiąc nie ma jednej, która by tyczyła nas samych. Ten, którego widzisz, jak drze się[458] na wyłom, wściekły i bezprzytomny, wystawiony na grad kul; i ten drugi, okryty bliznami, blady i mdlejący z głodu, gotowy sczeznąć raczej niż mu otworzyć bramy; czy mniemasz, że czynią to dla siebie? Zgoła nie! dla kogoś, kogo może nigdy nie widzieli i kto zgoła nie troszczy się o ich czyny, zanurzony tymczasem w rozkoszy i uciechach. A ten drugi, cały zapluty, zawszony i brudny, którego widzisz oto po północy, jak opuszcza dopiero biblioteczne pyły, myślisz, że on szuka w księgach, jak stać się lepszym, rozumniejszym i szczęśliwszym[459]? Ani podobieństwa: on musi, choćby to życiem miał przypłacić, pouczyć potomność o metrum Plautowych wierszy i o prawdziwej ortografii jakiegoś łacińskiego wyrazu. Któż nie zamieni chętnie zdrowia, spokoju i życia za rozgłos i sławę, najbardziej czczą, błahą i fałszywą monetę pod słońcem? Własna śmierć nie dosyć nam jeszcze snać[460] przyczynia

Rodzina, Przyjaźń

[449] *In culpa (…) unquam* (łac.) — „Duch nasz winę ponosi, co się z nami nosi" (Horatius, *Epistulae*, I, 14, 13; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[450] *przedsię* (daw.) — przecież, a jednak. [przypis edytorski]

[451] *żali* a. *zali* (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

[452] *trefnie* (daw.) — tu: dowcipnie; por. *trefniś*. [przypis edytorski]

[453] *tameczny* — dziś raczej: tamtejszy. [przypis edytorski]

[454] *swobodno* (daw., gw.) — dziś: swobodnie. [przypis edytorski]

[455] *trafunkiem* — przypadkiem; przez przypadek. [przypis edytorski]

[456] *przygodzić się* (daw.) — przytrafić się; por. *przygoda*. [przypis edytorski]

[457] *In solis (…) locis* (łac.) — „Dopiero w samotności będziesz w towarzystwie" (Tibullus, *Elegiae*, IV, 13, 12; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[458] *drzeć się* — tu: wdzierać się, przedzierać się. [przypis edytorski]

[459] *A ten (…) szczęśliwszym* — Augustyn z Hippony, *Państwo Boże*, I, 10). [przypis tłumacza]

strachu: nuże[461], weźmyż sobie jeszcze na barki śmierć żony, dzieci i domowników! Własne sprawy nie dość przyczyniają nam kłopotów: aby bardziej się dręczyć i łamać sobie głowę, weźmyż jeszcze sprawy sąsiadów i przyjaciół!

Vah! quemquamne hominem in animum instituere, aut
Parare, quod sit carius quam ipse est sibi[462]?

Zda mi się, że samotność najwięcej ma racji i pobudek dla tych, którzy poświęcili światu wiek najbardziej czynny i kwitnący wedle przykładu Talesa. Dosyć już żyć dla drugich, żyjmyż dla siebie bodaj ten schyłek życia: sprowadźmyż do siebie i do własnego wczasu[463] myśli nasze i zamiary. Nie jest to łatwa rzecz przygotować roztropnie swój ostatek: dosyć z tym mamy do czynienia, nie mieszając innych starań. Skoro Bóg daje nam czas przygotowania się do przeprowadzki, gotujmyż się; spakujmy manatki, pożegnajmy się zawczasu z kompanią, wyzwólmy się z tych upartych więzów, które nas przykuwają indziej i oddalają od nas samych.

Trzeba rozplątać te tak silne zobowiązania; odtąd możemy kochać to i owo, ale nie wiązać się do niczego innego prócz siebie: to znaczy reszta niech będzie nasza, ale nie w ten sposób zrośnięta i przylepiona, aby nie można było oderwać jej bez okaleczenia nas samych i wyrwania wraz kawałka naszego ciała. Największa rzecz na świecie, to umieć należeć do siebie. Czas odwiązać się od społeczności, skoro nic jej ofiarować nie możemy: kto nie może być wierzycielem, niech się strzeże być dłużnikiem. Siły nam chybiają: oszczędzajmyż je i zachowajmy dla siebie. Kto może obalić i pokonać w sobie obowiązki przyjaźni i towarzystwa, niech to uczyni. W tym upadku, który go czyni bezużytecznym, mdłym i ciężkim dla drugich, niech się strzeże być ciężkim samemu sobie i mdłym, i bezużytecznym. Niech się pieści i hołubi, a zwłaszcza niech się rządzi, szanując i uznając za pana swój rozum i sumienie, tak iżby nie śmiał bez wstydu drgnąć w ich obecności. *Rarum est enim, ut satis se quisque vereatur*[464]. Sokrates powiada, że młodzi powinni się uczyć, mężowie ćwiczyć w czynieniu dobrze, starzy wycofać z wszelkich obywatelskich i wojskowych zatrudnień, żyjąc, jak im się spodoba, bez innych obowiązków. Istnieją rozmaite usposobienia; jedne bardziej sposobne do takiego odsunięcia, drugie mniej. Ludzie o powolnym i miękkim charakterze, o delikatnych skłonnościach i uczuciach, mało skłonni, aby się poddać i dawać użyć (do których ja należę i z naturalnych kondycji, i z wyrozumienia), łatwiej zgodzą się z tą radą niż duchy czynne, żądne działania, które chwytają się wszystkiego, mieszają się wszędzie, przejmują każdą rzecz, nastręczają się, są obecne i biorą udział w każdej okoliczności.

Tymi korzyściami przygodnymi i będącymi zewnątrz nas godzi się nam przypomagać[465] o tyle, o ile nam są miłe, ale nie czyniąc z nich głównego fundamentu; tym bowiem nie są; ani natura ani rozum tego nie chcą. Dlaczego wbrew jej prawom mielibyśmy poddawać nasze zadowolenie obcej władzy? Po co mamy też uprzedzać wypadki fortuny; pozbawiać się wygód, które mamy pod ręką, jako wielu czyniło przez dewocję, a niektórzy filozofowie z rozumu; obsługiwać się samemu, sypiać na ziemi, wykałać[466] sobie oczy, rzucać bogactwa do rzeki, uganiać się za cierpieniem; co jedni czynią dlatego, aby za pomocą udręczeń tego życia zapewnić sobie wieczne szczęśliwości w przyszłym; drudzy, aby umieściwszy się zawczasu na najniższym stopniu, zabezpieczyć się od możliwego upadku. To wszystko są czyny zbyt nieumiarkowanej cnoty. Bardziej silne i krzepkie natury niech nawet to żegnanie swoje umieją czynić wspaniałym i przykładnym:

tuta et parvula laudo,
Cum res deficiunt, satis inter vilia fortis:

[460]*snać* (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]
[461]*nuże* (daw.) — dalej (w funkcji wykrzyknienia). [przypis edytorski]
[462]*Vah! quemquamne (…) sibi* (łac.) — „Biada ci, jeśli serce swe oddasz osobie/ Lub rzeczy, co ci droższa, niźli ty sam sobie" (Terentius, *Adelphi*, I, 13; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]
[463]*wczas* (daw.) — wypoczynek, rozrywka. [przypis edytorski]
[464]*Rarum (…) vereatur* (łac.) — „Rzadki człowiek, co sam się szanuje przystojnie" (Quintilianus, *Institutio oratoria*, X, 7; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]
[465]*przypomagać* — tu: wspomagać. [przypis edytorski]
[466]*wykałać* — dziś: wykłuwać. [przypis edytorski]

Verum, ubi quid melius contingit et unctius, idem
Hos sapere, et solos aio bene vivere, quorum
Conspicitur nitidis fundata pecunia villis[467].

Los, Kondycja ludzka, Filozof

Dość mi zostanie do czynienia, nawet nie posuwając się tak daleko. Wystarczy, jeśli podczas faworów fortuny przygotuję się do jej niełaski; i w pełni dobrobytu przedstawię sobie, o ile wyobraźnia może tego dokazać, możebność przyszłej złej doli. Podobnie wkładamy się do szranków i turniejów, i naśladujemy wojnę w pełni pokoju. Nic to, moim zdaniem, nie ujmuje filozofii Archezylausa, iż posługiwał się złotym i srebrnym sprzętem wedle tego, jak mu pozwalały kondycje fortuny; owszem, wyżej cenię go za to, że zażywał dostatku umiarkowanie i ludzko, niż żeby się zbył wszystkiego[468].

Wiem, do jakich granic sięga naturalna potrzeba. Kiedy widzę u mych drzwi biednego żebraka, często weselszego i zdrowszego ode mnie, stawiam się na jego miejscu; próbuję oblec mą duszę w jego zgrzebne suknie: i przechodząc w myśli i inne przykłady, snadnie[469] tak samo wyobrażam sobie, iż śmierć, ubóstwo, wzgarda ludzka i choroba chwytają mnie za łydki, i uczę się nie przerażać nieszczęściami, które lichszy ode mnie znosi tak cierpliwie. Nie chcę mniemać, by niedostatki rozumu mniej miały sprawić niż jego krzepkość, albo żeby rozwaga nie umiała zdziałać tego, co z łatwością osiąga przyzwyczajenie. I znając, jak bardzo niestałe są te przygodne dobrodziejstwa, nie przestaję w pełni korzystania z nich usilnie prosić Boga, aby nade wszystko uczynił mnie zadowolonym z siebie i z dóbr, które płyną ze mnie samego. Widzę młodych ludzi bardzo rześkich, którzy wożą w walizce całe śpiżarnie pigułek na wypadek kataru. Staje się im mniej groźny tym samym, iż mniemają dzierżyć nań w ręku lekarstwo. Tak trzeba czynić, a w ostateczności, jeśli się czuje w sobie zaród bardziej dolegliwej choroby, zaopatrzyć się w medykamenty sposobne, by uśpić i znieczulić chore części.

Zatrudnienie, jakie należy obrać w takim życiu, nie powinno być ani uciążliwe, ani nudne; inaczej próżno staralibyśmy się wytrwać w naszej ustroni. Reszta zależy od osobliwego upodobania każdego. Moje nie zgadza się w żaden sposób z prowadzeniem gospodarstwa: a i ci, co je lubią, winni mu się oddawać z umiarkowaniem.

Conentur sibi res, non se submittere rebus[470]:

inaczej robi się ono rzemiosłem parobka, jak je nazywa Salustiusz. Ma ono swoje znośniejsze działy, jak np. ogrodnictwo, które to zamiłowanie przypisuje Ksenofon Cyrusowi: można wreszcie znaleźć pośrednią drogę między tym niskim i podłym krzątaniem, pełnym zabiegów i mozołu, w którym wielu ludzi grzęźnie po samą szyję, a ową głęboką i ostateczną beztroską, dającą wszystkiemu iść w rozsypkę, jak się znów widzi u innych:

Democriti pecus edit agellos
Cultaque, dum peregre est animus sine corpore velox[471].

Samotność, Praca

Ale posłuchajmy rady, jaką daje młody Pliniusz przyjacielowi, Korneliuszowi Rufowi, co do samotności: „Radzę ci, abyś, w owych dostatnich i pełnych wywczasach, których zażywasz, zdał swoim ludziom owe niskie i szpetne troski gospodarskie i oddał się cały naukom, aby z nich dobyć coś, co by było całkowicie twoim". Rozumie przez to sławę; w podobnym sensie jak Cycero, który powiada, iż samotność swą i spoczynek od spraw chciałby obrócić na to, aby przez swoje pisma zdobyć sobie nieśmiertelne życie.

[467] *tuta (…) villis* (łac.) — „Chwalę sobie swe małe, lecz bezpieczne mienie,/ A jeśli mi go braknie, to i tak żyć będę;/ Ale gdy mi fortuna poszczodrzy, to twierdzę,/ Że tylko ci są mądrzy oraz życie znają,/ Co na piękny dom łożą pieniądz i na włości" (Horatius, *Epistulae*, I, 15, 42; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[468] *Nic to (…) wszystkiego* — Diogenes Laertios, *Życie Archezylausa* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, IV, 38. [przypis tłumacza]

[469] *snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

[470] *Conentur (…) rebus* (łac.) — „Bądź każdej rzeczy panem, nie zaś niewolnikiem" (Horatius, *Epistulae*, I, 1, 19; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[471] *Democriti (…) velox* (łac.) — „Raz bydełko Demokryta/ Wlazło mu w szkodę do żyta,/ Gdy duch w niebo wzlatał śmiało,/ Niepomny zgoła na ciało" (Horatius, *Epistulae*, I, 12, 12; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

usque adeone
Scire tuum nihil est, nisi te scire hoc sciat alter[472]?

Zdaje się, że słuszna jest, skoro się mówi o wycofaniu ze świata, patrzeć nań jakoby się było poza nim. Ale tacy ludzie czynią to tylko na wpół: kierują swe starania na czas, kiedy ich już nie będzie; ale owoc swego postanowienia chcą uszczknąć jeszcze ze świata, mimo że niby się go wyrzekli; pocieszna zaiste sprzeczność!

Ci, którzy samotności szukają przez pobożność, karmiąc duszę nadzieją obietnic boskich na życie przyszłe, ci opierają się na zdrowszych o wiele podstawach. Za cel stawiają sobie Boga, przedmiot nieskończonej dobroci i potęgi; dusza ma czym nasycić swe pragnienia w całej pełni. Strapienia, boleści, wszystko wychodzi na korzyść, skoro się je obróci ku nabyciu zdrowia i szczęśliwości wiecznej; śmierć staje się pożądanym przejściem do tak doskonałego stanu. Przyzwyczajenie łagodzi stopniowo surowość reguł; pożądania cielesne usypia i poskramia sama właśnie wstrzemięźliwość: nic ich tak bowiem nie podsyca jak popuszczenie cugli i praktyka. Owa nieśmiertelna szczęśliwość zasługuje rzetelnie, jako cel, abyśmy dla niej poniechali uciech i słodyczy tego życia; kto zdoła statecznie i sumiennie rozpalić swą duszę ogniem żywej wiary i nadziei, ten buduje sobie w samotni życie nad wszelkie inne rozkoszne i lube.

Ani cel tedy, ani środki owej rady[473] nie zadowalają mnie: to się nazywa spaść z deszczu pod rynnę. Zaprzątnięcie książkami jest równie uciążliwe jak każde inne i równie nieprzyjazne zdrowiu, które przede wszystkim należy mieć na uwadze. Nie trzeba się dać mamić zadowoleniu, które się w tym znajduje; jest to to samo zadowolenie, które gubi liczykrupę, sadzikapustę, lubieżnika i łowcę sławy. Mędrcy dosyć nas pouczają, abyśmy się strzegli sideł naszych skłonności i odróżniali rozkosze całkowite i zupełne od rozkoszy mieszanych i zaprawionych mnogością utrapień. Najczęściej (powiadają), głaskają nas one i pieszczą, aby wnet zadusić jako czynią opryszki, których Egipcjanie nazywają Filetami. Gdyby ból głowy przychodził przed upiciem, strzeglibyśmy się pić za wiele; ale aby nas oszukać, rozkosz zawżdy idzie przodem i zasłania nam swoją świtę. Książki są lubą zabawką; ale jeśli z ich towarzystwa mamy stradać w końcu wesołość i zdrowie, najlepsze co mamy, porzućmy je: sądzę, iż żaden owoc nie przeciwważy tej straty. Jako ludzie z dawna osłabieni jakimś cierpieniem zdają się w końcu na łaskę sztuki lekarskiej i pozwalają jej sobie przepisywać pewne niewzruszone reguły, tak samo ten, kto znudzony i zmierżony usuwa się od świata, winien poddać swe życie prawidłom rozumu, uporządkować je i ułożyć wedle zastanowienia i rozsądku. Winien pożegnać się z wszelkim rodzajem pracy, jakiegokolwiek kształtu; unikać w ogóle namiętności, które tamują spokój ciała i duszy: słowem obrać „drogę, która najbardziej jest wedle jego serca",

Unusquisque sua noverit ire via[474].

Bądź w gospodarstwie, bądź w nauce, polowaniu lub wszelkim innym ćwiczeniu, trzeba się dzierżyć w ostatecznych granicach przyjemności i strzec się zapuścić dalej, tam, gdzie zaczyna się mieszać utrapienie. Trzeba sobie zachować pracy i zatrudnienia tyle tylko, ile trzeba, aby się mile zaprzątnąć i ubezpieczyć od popadnięcia w drugą ostateczność, to jest w leniwą i gnuśną bezczynność. Są nauki jałowe i cierniste, ot, godna strawa dla tłoczni drukarskiej; trza je zostawić tym, którzy są w służbie świata. Ja, dla siebie, lubię tylko książki albo ucieszne i łatwe, które mnie łechcą do śmiechu, albo te, które mi niosą pociechę i doradzają, jak mam kierować życiem mym i śmiercią:

Tacitum silvas inter reptare salubres,
Curantem quidquid dignum sapiente bonoque est[475].

[472] *usque (…) alter* (łac.) — „Więc niczym dla cię wiedza, jeśli bliźni twoi/ Nie dziwią się jej w tobie?" (Aulus Persius Flaccus, *Satirae*, I, 23; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[473] *owej rady* — tj. aby opuścić inne zatrudnienia, a oddać się nauce dla zdobycia nieśmiertelności. [przypis tłumacza]

[474] *Unusquisque (…) via* (łac.) — „Niech każdy swoją postępuje drogą" (Propertius, *Elegiae*, II, 25, 38; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[475] *Tacitum (…) bonoque est* (łac.) — „Lubię chodzić po lasu balsamicznych ścieżkach,/ Rozważając, co godne mędrca i poczciwca" (Horatius, *Epistulae*, I, 4, 7; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Ludzie najwyżsi w mądrości mogą sobie zbudować odpoczynek całkowicie duchowy, mając po temu krzepką i silną duszę: ja, człek pospolity, muszę się wspomagać cielesnymi przyjemnościami; że zaś powoli wiek odebrał mi te, które mi były najbardziej po myśli, zaprawiam i kieruję mą chęć ku innym, bardziej sposobnym tej porze żywota. Trzeba wszystkimi zębami i pazurami przytrzymywać rozkosze życia, które lata wydzierają nam z rąk jedne po drugich:

Carpamus dulcia; nostrum est
Quod vivis: cinis et manes et fabula fies[476].

Zasię co do celu, który nam zalecają Pliniusz i Cycero, to jest sławy, zgoła się na to nie piszę. Rzecz najbardziej przeciwna spokojnym wywczasom to ambicja: chwała i spoczynek to dwie rzeczy, które nie mogą sypiać w tymże samym łóżku. Wedle mego osądu, tacy ludzie jeno ręce i nogi wydobyli z ciżby, ale dusza ich, myśl, przebywają tam więcej niż kiedykolwiek:

Tun', vetule, auriculis alienis colligis escas[477]?

Cofnęli się jeno, aby tym lepszy wziąć rozmach do skoku, po to aby silniejszym rzutem większy wyłom zrobić w tłumie. Chcecie się przyjrzeć, jak im chybi o dwa łuty wagi? Połóżmy na przeciwną szalę zdanie dwóch filozofów[478], z dwóch szkół cale odmiennych: jeden pisze do Idomeneusa, drugi do Lucyliusza, swoich przyjaciół, aby z gwaru spraw i zaszczytów ściągnąć ich ku samotności. „Żyliście, powiadają, pływając i żeglując aż do dziś dnia; pójdźcież teraz spocząć w porcie. Całe dotychczasowe życie poświęciliście światłu; oddajcież tę resztę cieniowi. Niepodobna wyrzec się spraw, jeśli nie wyrzekniecie się ich owocu, dlatego zbądźcie się wszelkiej troski o imię i chwałę; inaczej grozi wam niebezpieczeństwo, iż blask zeszłych uczynków będzie was oświecał aż nadto i podąży za wami do pustelni. Opuśćcie wraz z innymi rozkoszami i tę, która płynie z uznania drugich; a co się tyczy waszej wiedzy i uczoności, nie troskajcie się o nie: nie pójdą na marne, jeśli przez nie sami staniecie się lepsi. Przypomnijcie sobie, co powiedział pewien człowiek pytany, czemu się tak mozoli w sztuce, którą niewielu tylko potrafi ocenić; »Wystarczy mi niewielu (odpowiedział); wystarczy mi jeden; wystarczy mi żaden«. Mówił prawdę. Ty i jeden druh jesteście wystarczającą publiką dla siebie wzajem, albo też ty sam dla siebie: niechaj lud będzie wam jednostką, a jeden niech będzie całym ludem. Licha to ambicja chcieć ciągnąć sławę ze swych wywczasów i swej pustelni: trzeba czynić jak zwierzęta, które zacierają ślady u wrót swojej jamy. Nie o to już trzeba dbać, aby świat mówił o was, ale o to, jak wy sami macie przemawiać do siebie. Cofnijcie się w siebie; ale przygotujcie się wprzódy na swoje przyjęcie; szaleństwem byłoby zawierzyć się samemu sobie, jeśli nie umiecie się rządzić. Można tak samo błądzić w samotni, jako i w ciżbie świata. Dopóki nie upodobnicie się do tych, wobec których wstyd by wam było się potknąć, i póki nie będziecie mieli wstydu i szacunku przed samymi sobą, *observentur species honestae animo*[479]. Przywódźcie sobie zawsze na myśl Katona, Focjona i Arystydesa, w których obecności szaleńcy nawet skryliby swoje błędy. Zróbcie ich cenzorami wszystkich waszych intencji: jeśli zdarzy się wam wyjść z kolei, szacunek dla tych imion przywiedzie was do opamiętania. Oni utrzymają was na tej drodze, aby szukać szczęścia w sobie samym, aby czerpać wszystko jeno w sobie, umacniać i utrwalać duszę w statecznych i umiarkowanych myślach, w których może ona znaleźć zadowolenie. Oni nauczą was rozróżniać prawdziwe dobra, z których radość rośnie w miarę ich pojmowania, i zadowalać się nimi, nie pragnąc przedłużania życia ani imienia". Oto rada filozofii szczerej i zgodnej z przyrodą, a nie owej gadatliwej i pełnej blichtru, jako u tamtych dwóch[480].

[476] *Carpamus (…) fies* (łac.) — „Pij słodycze! Dopóki żyjesz, twoje będą:/ Wnet staniesz się popiołem, cieniem i legendą" (Aulus Persius Flaccus, *Satirae*, V, 151; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[477] *Tun', vetule (…) escas* (łac.) — „Więc, staruszku, gromadzisz żer dla cudzych uszu?" (Aulus Persius Flaccus, *Satirae*, I, 22; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[478] *dwóch filozofów* — Epikur i Seneka. [przypis tłumacza]

[479] *observentur (…) animo* (łac.) — „Przed oczyma duszy niech się unoszą dostojne ideały" (Cicero, *Tusculanae quaestiones* [wyd. też pod tytułem: *Tusculanae disputationes*], II, 21; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[480] *tamtych dwóch* — Pliniusza młodszego i Cycerona. [przypis tłumacza]

Rozdział XXXIX. Uwagi nad Cyceronem

Jeszcze jeden rys ku porównaniu tych dwu par. Można znaleźć w pismach Cycerona i Pliniusza[481] (mało odbiegającego, mym zdaniem, od natury swego wuja) niezliczone świadectwa natury nad miarę ambitnej; między innymi to, iż jawnie, wobec całego świata, wspominają się u historyków swego czasu, aby nie przepomnieli ich w swoich regestrach. Fortuna, jakby na przekór, dała przetrwać aż do naszego wieku tym dokumentom próżności, podczas gdy dawno zagubiła same owe historie. Ale co przekracza wszelką miarę małości serca to to, aby osoby tej rangi chciały czerpać główną swą chwałę w paplarstwie i gadaninach. Ba, obracają do tego pięknego celu nawet prywatne listy do przyjaciół; tak iż zgoła te, dla których minął czas wysłania, mimo to dali ogłosić, z tą godną wymówką iż nie chcieli tracić czasu i trudu na marne. Ha! bardzo w istocie przystoi dwom konsulom rzymskim, najwyższym urzędnikom Rzeczypospolitej, władczyni całego świata, obracać swe wywczasy na układanie i trefienie nadobnych listeczków, aby stąd ciągnąć chwałę, iż dobrze rozumieją język swoich mamek! Cóż by mógł gorszego uczynić prosty bakałarz, zarabiający tym kształtem życie? Gdyby czyny Ksenofona i Cezara nie przewyższyły o wiele ich wymowy, nie sądzę, aby je byli kiedykolwiek spisali: chodziło o to, aby zalecić nie swoje słówka lecz postępki. I gdyby doskonałość w rymowaniu wyrazów mogła przyczynić jakiejkolwiek przystojnej chluby wielkiej osobie, z pewnością Scypion i Leliusz nie byliby oddali chwały swych komedii i wszystkich wdzięków i rozkoszy wybornej łacińskiej mowy wyzwoleńcowi afrykańskiemu: że to bowiem dzieło było ich ręki, dosyć dowodzi piękność jego i doskonałość, i Terencjusz sam to przyznaje; przykrość by mi wyrządził, kto by mnie chciał wyzuć z tej wiary.

To są istne drwiny i zniewaga chcieć podnosić wartość człowieka przymiotami nieprzystojnymi jego randze, choćby skądinąd godne były pochwały; jak również przymiotami, które nie powinny być u niego główne. To tak, jak gdyby kto chwalił króla, że jest dobrym malarzem albo architektem, albo nawet dobrym puszkarzem, albo że dobrze goni do pierścienia. Te pochwały nie przynoszą zaszczytu, chyba że się je przyrzuca w tłumie innych i po tych, które mu są właściwe; a tymi są: sprawiedliwość i umiejętność władania krajem w wojnie i pokoju. W ten sposób biorąc, przynosi Cyrusowi zaszczyt jego znajomość rolnictwa, a Karolowi Wielkiemu wymowa i świadomość nauk. Widywałem za mego czasu osobistości, które ze sztuki pisania czerpały swoje tytuły i zaszczyty, później zasię wypierali się swojej nauki, tępili pióro i udawali pospolite szlacheckie nieuctwo, żądni szukać chluby w dostojniejszych przymiotach. Towarzysze Demostenesa posłujący z nim do Filipa, chwalili owego książęcia, iż jest piękny, wymowny i tęgi bibuła[482]: na co Demostenes powiadał, iż te pochwały radziej[483] przystałyby białej głowie, kauzyperdzie i gąbce, niźli królowi[484]:

Imperet bellante prior, iacentem
Lenis in hostem[485].

To nie jest jego rzemiosło być tęgim myśliwcem albo dobrym tancerzem:

Orabunt causas alii, coelique meatus
Describent radio, et fulgentia sidera dicent;
Hic regere imperio populus sciat[486].

---

[481] *w pismach Cycerona i Pliniusza* — zob. list Cycerona do Lukcejusza, *ad L. Lucceius, Arpinum* (*Listy*, *Ad familiares*, V, 12) i list Pliniusza do Tacyta, *Listy*, VII, 33. [przypis tłumacza]

[482] *bibuła* (z łac. *bibo bibere*: pić) — tu: pijanica, bibosz. [przypis edytorski]

[483] *radziej* (daw.) — chętniej; tu: raczej. [przypis edytorski]

[484] *Towarzysze Demostenesa (…) przystałyby białej głowie (…) niźli królowi* — Plutarch, *Demostenes*, 16 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis tłumacza]

[485] *Imperet (…) hostem* (łac.) — „Ma, dopóki wróg walczy, władzy, siły zażyć,/ Ale gdy wróg na ziemi, ma mieć nad nim litość" (Horatius, *Odae*, II, 51; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[486] *Orabunt (…) sciat* (łac.) — „Inne ludy wymową niech słyną i kreślą/ Cyrklem nieba pomiary i niech liczą gwiazdy;/ Mój naród niechaj umie drugim rozkazować" (Vergilius, *Aeneida*, VI, 849; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Plutarch powiada więcej: iż okazywać się tak wybornym w podrzędnych sprawach, znaczy dawać przeciw sobie świadectwo, że się źle gospodarowało czasem i nauką, którą raczej należało obrócić na rzeczy bardziej potrzebne i użyteczne. Filip, król Macedonii, usłyszawszy wielkiego Aleksandra, swego syna, jak śpiewał na jakimś festynie, zawstydzając najlepszych muzyków: „Czy się nie wstydzisz — rzekł — śpiewać tak dobrze?". A znowuż Filipowi, gdy spierał się z pewnym muzykiem o jego sztukę: „Niech was Bóg broni, panie — rzekł tamten — aby się wam kiedy przygodziło[487] lepiej pojmować te rzeczy ode mnie!". Król powinien móc odpowiedzieć, jak Ifikrates odpowiedział mówcy, który go w ten sposób przypierał do muru: „I cóż! Czym żeś ty jest, aby się nieść tak górnie? czyś jest żołnierzem? łucznikiem? oszczepnikiem?" — „Nie jestem; ale jestem ów, który umie rozkazywać wszystkim tamtym". Antystenes czerpie w tym dowód niewielkiej dzielności Ismeniasza, iż go chwalono jako wybornego fletnistę.

To wiem, iż kiedy słyszę, jak się ktoś rozwodzi nad językiem tych *Prób*, wolałbym, aby zmilknął: taka pochwała nie tyle podnosi słowa, ile poniża sens, i to tym złośliwiej i podstępniej. Nie sądzę wszelako, aby się znalazło wielu pisarzy, którzy by w swym przedmiocie dawali więcej treści, i aby w jakimkolwiek rozumieniu (niechby były złe albo dobre) jaki pisarz posiał myśli na papierze bogaciej lub przynajmniej gęściej. Aby pomieścić ich więcej, traktuję przedmioty jeno po główkach; gdybym chciał doczepić resztę, musiałbym tom ten wielekroć pomnożyć. A ile rozsiałem tu historii, które ledwie że mówią słowo, a które, gdyby zapuścić się w nie nieco głębiej, dałyby niezliczoną ilość tematu dalszych *Prób*? I historie moje, i cytacje, nie zawsze służą jeno po prostu za przykład, autorytet lub ozdobę. Nie sam tylko użytek, jaki z nich dobywam określa ich wartość. Często poza moim przedmiotem, zawierają one nasienie bogatszej i śmielszej treści; często obok głównego tonu bardziej delikatny odcień i dla mnie, gdy nie chcę w danym miejscu wyrazić się jaśniej, i dla tych, którzy nastawią się do mego stroju.

Wracając do cnoty pięknego mówienia: nie widzę wielkiej różnicy między tym, który umie mówić tylko licho, a tym, co nie umie nic więcej, jak tylko dobrze mówić. *Non est ornamentum virile, concinnitas*[488]. Mędrcy powiadają, że co się tyczy wiedzy, jedynie filozofia, co się zaś tyczy działania, jedynie cnota powszechnie jest pożyteczna we wszelkich stopniach i dla każdego stanu.

Jest coś podobnego w owych dwóch filozofach[489]: oni bowiem też przyrzekają wieczne trwanie listom, które piszą do przyjaciół: ale czynią to w inny sposób, naginając się z dobrych pobudek do próżności drugich. Piszą im, że jeśli troska o pamięć i sławę przyszłych wieków zatrzymuje ich jeszcze w zgiełku świata i każe się obawiać błogosławionej samotności i ustronia, tedy mogą być spokojni: dość mają (owi filozofowie) uważania u potomności, aby ich upewnić, że chociażby tylko przez swoje listy zyskają imię równie głośne i sławne, jakby to mogli osiągnąć przez sprawy publiczne. Ale poza tą różnicą zważmy, iż nie są to listy puste i bezkrwiste, trzymające się jeno misternym doborem słów i wdzięczną kadencją; jeno przeciwnie, pełne i nadziane zdaniami głębokiej mądrości; przez które zdania staje się człek nie wymowniejszym, ale roztropniejszym, i które uczą nas nie dobrze mówić, ale dobrze czynić. Do diaska z elokwencją, która budzi podziw dla siebie samej, nie dla rzeczy! Chyba że powiemy, iż wymowa Cycerona sięga takiego stopnia doskonałości, że sama w sobie czerpie treść i wagę.

Dołączę jeszcze opowiastkę, którą czytamy o nim w tym przedmiocie, aby już namacalnie dać poznać jego charakter. Otóż miał raz przemawiać publicznie, a nie stało mu czasu, aby się przygotować do woli. Wśród tego Eros, jeden z niewolników, przyniósł wiadomość, że zgromadzenie odwołano do następnego dnia: z czego Cycero był tak rad, iż darował mu wolność za tę dobrą nowinę[490].

Kiedy mowa o listach, pozwolę sobie dodać, iż jest to sztuka, do której, jak twierdzą przyjaciele, nie brak mi talentu[491]: i chętnie obrałbym tę formę dla wyrażenia swych

List, Literat, Słowo

[487] *przygodzić się* — przytrafić się. [przypis edytorski]

[488] *Non (…) concinnitas* (łac.) — „Nie zdobi wcale męża misterna wytworność" (Seneca [Minor], *Epistulae morales ad Lucilium*, 115; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[489] *w owych dwóch filozofach* — Epikur i Seneka. [przypis tłumacza]

[490] *opowiastkę, którą czytamy (…) Cycero (….) darował mu wolność za tę dobrą nowinę* — Plutarch, *Powiedzenia królów i wodzów*. [przypis tłumacza]

[491] *Kiedy mowa o listach (…) nie brak mi talentu* — Dziewięć listów Montaigne'a, jakie dziś posiadamy, nie ujawniają przypisywanego mu talentu w sztuce epistolarnej. [przypis tłumacza]

rojeń, gdybym miał do kogo mówić. Trzeba by mi (jak to miałem niegdyś) niejakiego wspólnego porozumienia, które by mnie pociągało, krzepiło i podnosiło. Tak gadać w powietrze, jak niektórzy czynią, umiałbym chyba we śnie; toż samo kować[492] zmyślone imiona, aby mówić o poważnych rzeczach; jestem bowiem zajadłym wrogiem wszelkiego fałszerstwa. Czułbym się o wiele uważniejszy i pewniejszy, gdybym kierował te słowa pod adresem jednego dobrego przyjaciela, niźli mając przed oczyma mieniące się oblicze publiki: i bardzo snać[493] mylę się co do siebie, jeśliby mi się tym samym lepiej nie powiodło. Mam z natury styl żartobliwy i swobodny, ale to jest forma poufna, nieodpowiednia do publicznych negocjacji; jako w ogóle język mój jest nadto zwięzły, nieporządny, urywany, osobny. Nie rozumiem się na sztuce owych ceremonialnych listów, które nie mają innej treści, jak jeno przepych uprzejmych wyrazów. Nie czuję ani zdatności, ani smaku do tych długich nastręczań się z przyjaźnią i służbą; zbywa mi w tym cokolwieczek wiary, a nierad mówię coś ponad to, w co istotnie wierzę. Jestem w tym bardzo oddalony od obecnego zwyczaju; nigdy bowiem chyba nie kwitło tak szpetne i służalcze poniewieranie owych wielkich zaklęć: Życie, Dusza, Oddanie, Uwielbienie, Sługa, Niewolnik, te słowa obiegają tak powszechnie, że kiedy się chce wyrazić osobliwsze dla kogoś chęci i szacunek, nie ma już na to słów ani sposobu.

List

Śmiertelnie nienawidzę wszelkiego cienia pochlebstwa; stąd łacno wpadam w mowę suchą, zwięzłą i szorstką, która, o ile mnie kto nie zna skądinąd, trąci nieco lekceważeniem. Najwięcej świadczę szacunku tym, których najmniej szanuję; tam zaś, gdzie dusza moja spieszy z wielką radością, tam zapominam miarkować krok przystojnie; ofiaruję się sucho i dumnie tym, którym oddałem się z wyboru, i najmniej tym, którym najwięcej czuję się oddany. Zda mi się, że powinni czytać w moim sercu, i że słowa przyniosłyby tu uszczerbek uczuciom. Co się tyczy pozdrowień, pożegnań, dziękowań, pokłonów, przedkładania służb i tym podobnych obfitych w słowa ceremonialnych prawideł uprzejmości, nie znam człowieka jałowszego w tym ode mnie. Nie zdarzyło mi się wymęczyć listu z owymi oświadczeniami i poleceniami, iżby ten, do którego był przeznaczony, nie znalazł go suchym i niedbałym. Włosi byli zawżdy wielkimi mistrzami w układaniu listów; mam ich ze sto rozmaitych tomów; listy Hanibala Karo zdadzą mi się najlepsze. Gdyby istniał gdzie jeszcze ów plik papieru, na którym kleciłem niegdyś piękne słówka dla dam, kiedy to rękę moją wiodła w istocie szczera namiętność, znalazłaby się w nich może jakaś stronica godna udzielenia próżniaczej młodzieży opętanej podobnym szaleństwem. Zwykłem pisywać listy w ostatniej chwili, można rzec pod trąbką pocztyliona i tak pośpiesznie, iż mimo że bazgrzę bardzo szpetnie, wolę już pisać własną ręką, niż uciec się do cudzej, nikt by mi bowiem nie nadążył; i nigdy nie przepisuję. Przyzwyczaiłem wielkie osoby, które mnie znają, cierpieć kreślenia i mazania, i papier bez krajuszka i byle jak złożony. Najmniej warte są te listy, których pisanie kosztuje mnie najwięcej. Gdy mi trzeba głowę sobie łamać, znak to, że rzecz nie płynie z serca. Zaczynam rad bez planu; pierwszy wiersz rodzi następny. Dzisiejsze listy obfitsze są zazwyczaj w ozdoby i przedmowy niż w treść. Co do mnie, lżej mi przychodzi napisać dwa listy, niż złożyć po formie i zapieczętować jeden; toż zwykle zdaję ten trud komuś drugiemu. Tak samo kiedy wyczerpię już treść, chętnie zostawiłbym drugiemu przyczynienie owych długich przemów, służb i zaleceń, jakimi okrasza się koniec listu. Pragnąłbym, aby jakowaś nowa moda zwolniła nas od tego, tak samo jak od wypisywania na czele listu wszystkich tytułów i godności, przeciw którym by w czym nie wykroczyć, nieraz wolałem zaniechać pisania listu, zwłaszcza do dygnitarzy sądowych i finansowych: tyle tam odmian w godnościach, tak trudne rozróżnienie i porządek rozmaitych zaszczytnych tytułów, które zbyt drogo nabyto, aby je można bez obrazy przepomnieć[494] lub pomieniać[495]. Tak samo niesmaczne wydaje mi się zdobić nimi czoło i tytuł książek, które dajemy drukować.

[492] *kować* — dziś: kuć; wykuwać. [przypis edytorski]
[493] *snać* (daw.) — przecież, jednak. [przypis edytorski]
[494] *przepomnieć* (daw.) — zapomnieć. [przypis edytorski]
[495] *pomieniać* (daw.) — zamienić. [przypis edytorski]

Rozdział XL. Iż poczucie dobrego i złego zależy w znacznej mierze od naszego o tym mniemania

Starożytna sentencja grecka powiada, iż ludzi dręczy mniemanie, jakie mają o rzeczach, a nie rzeczy same[496]. Byłoby to wielką zdobyczą dla ulżenia nędznej ludzkiej kondycji, gdyby kto mógł ustalić i rozpowszechnić prawdę tego twierdzenia. Jeśli zło ma przystęp jedynie drogą naszego sądu, zdaje się, że jest w naszej mocy gardzić nim albo przekształcić na dobre. Jeśli rzeczy zdane są na naszą łaskę, czemuż nie mielibyśmy ich zażywać lub też przysposabiać wedle naszej korzyści? Jeśli to, co nazywamy złem albo cierpieniem, nie jest ani złem, ani cierpieniem samo w sobie, jeno tylko wyobraźnia nasza daje mu tę własność, w naszej jest mocy ją odmienić; i skoro możemy w tym wybierać, jeśli nie niewoli nas żaden przymus, osobliwi z nas zaiste szaleńcy, aby się upierać przy zapatrywaniach najbardziej nam dotkliwych i dawać chorobie, ubóstwu i hańbie smak zły i cierpki, skoro możemy dać im dobry i skoro los dostarcza jedynie materii, do nas zasię należy nadać jej kształt i formę. Owo zobaczmyż, czy da się utrzymać zdanie, że to, co nazywamy złem, nie jest nim samo w sobie; albo przynajmniej, iż czym bądź jest, od nas zależy dać mu inny smak i postać (co wychodzi w gruncie na jedno).

Gdyby zasadnicza istota rzeczy, których się obawiamy, miała zdolność objawiać się nam własną siłą, objawiałaby się jednako i podobnie wszystkim: ludzie bowiem są wszyscy z jednego gatunku i, z małymi różnicami, opatrzeni jednakimi narządami i zmysłami dla pojmowania i sądzenia. Ale rozmaitość mniemań, jakie mamy o rzeczach ukazuje jasno, że wchodzą w nas one jedynie przekształcone i zaprawione. Ten i ów przypadkowo może je ogarnąć w ich prawdziwej istocie, ale tysiąc innych daje tym samym rzeczom nową i odmienną postać. Uważamy śmierć, cierpienie i ból za naszych głównych wrogów. Owo tę śmierć, którą jedni nazywają rzeczą „ze straszliwych najstraszliwszą", któż nie wie, że drudzy zowią ją „jedynym portem od cierpień życia, najwyższym dobrem natury, jedyną rękojmią naszej wolności, powszechnym i rychłym lekarstwem na wszystkie cierpienia"? I gdy jedni czekają jej drżący i przerażeni, drudzy znoszą ją łatwiej niż życie; co więcej, skarżą się na jej zbytnią łatwość:

Mors, utinam pavidos vitae subducere nolles,
Sed virtus te sola daret[497]!

Owo zostawmy na stronie te tak wspaniałe serca. Teodor odpowiedział Lizymachowi grożącemu, że go zabije: „Wiele zaiste dokażesz, iż uczynisz to, co potrafi i złośliwa mucha!". Widzimy, iż większość filozofów albo uprzedziła z rozmysłu, albo też przyśpieszyła i przypomogła swą śmierć. Iluż widzi się zwyczajnych ludzi, którzy prowadzeni na śmierć, i to nie na śmierć zwykłą, ale połączoną z hańbą, a niekiedy z dotkliwym cierpieniem, okazują bądź przez upór, bądź przez naturalną tępotę, taki spokój ducha, iż nie spostrzega się w nich żadnej zgoła odmiany[498]; porządkują sprawy domowe, zalecają się przyjaciołom, śpiewają, przemawiają do ludu, ba, nawet wtrącają niekiedy jakieś trefne słówka i przepijają do znajomych, nie gorzej od Sokratesa?

Pewien człowiek prowadzony na szubienicę powiadał, „aby się nie ważono wieść go przez taką a taką ulicę, iżby snać kupiec nie przycapił[499] go z powodu starego długu". Inny powiadał do kata, „aby mu przypadkiem nie tykał szyi, bardzo bowiem jest łaskotliwy i zacząłby podrygać[500] nieprzystojnie od śmiechu". Inny odpowiedział spowiednikowi, który przyrzekał mu, iż tego dnia będzie wieczerzał ze Zbawicielem: „Idźcie tedy, ojcze, za mnie: ja dziś poszczę". Inny, gdy żądał pić, zasię kat napił się pierwszy, rzekł, iż nie chce pić po nim z obawy przed przymiotem[501]. Każdy słyszał powiastkę o owym Pikardczyku: gdy już był na drabinie, przyprowadzono mu dziewkę z tym, że (jak prawo zezwala

[496] *Starożytna sentencja grecka (…) rzeczy same* — Epiktet, *Enchiridion*, 5. [przypis tłumacza]

[497] *Mors (…) daret* (łac.) — „Czemuż śmierć tchórzów tak łatwo zabiera?/ Czemuż nie bierze tylko bohatera?" (Lucanus, *Pharsalia*, IV, 580; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[498] *Iluż widzi się zwyczajnych ludzi (…) odmiany* — Cyceron, *Rozmowy tuskulańskie*, V, 40. [przypis tłumacza]

[499] *przycapić* — ucapić; złapać. [przypis edytorski]

[500] *podrygać* — dziś: podrygiwać. [przypis edytorski]

[501] *przymiot* (daw.) — kiła, syfilis. [przypis edytorski]

niekiedy) jeśli zechce ją poślubić, darują mu życie: zasię on, przyjrzawszy się nieco i spostrzegłszy, że kuleje: „Ciągnij! ciągnij! — rzekł — nic mi po kuternodze". Toż samo opowiadają, iż w Danii pewien człowiek skazany na ucięcie głowy, będąc na rusztowaniu i mogąc się ocalić w podobny sposób, odmówił, gdyż dziewka, którą mu ofiarowano, miała zapadłe policzki i nos zbyt spiczasty. Pewien pachołek w Tuluzie oskarżony o herezję za całą rację swego wierzenia powoływał się na to, iż jest to wiara jego pana, młodego szkolarza uwięzionego wraz z nim; i chętniej wolał zginąć, niż dać się przekonać, by jego pan mógł błądzić. Czytamy o mieszkańcach miasta Arrasu, wówczas gdy król Ludwik jedenasty je zdobył, iż znalazła się między ludem znaczna liczba takich, którzy raczej dali się powiesić, niżby mieli wołać: niech żyje król!

Toż między owymi niskimi duszami błaznów dworskich byli tacy, którzy nie chcieli poniechać swego trefnowania nawet w obliczu śmierci. Jeden, gdy go kat właśnie strącał z drabinki, zawołał: „Daj Boże zdrowie", co było jego zwyczajne porzekadło. Drugi, gdy go wydającego ostatni dech ułożono przy ogniu na słomie, lekarz zaś pytał, gdzie mieści się jego choroba, odpowiedział: „między ławą a kominem": a gdy ksiądz, mając mu udzielić ostatnich olejów, szukał jego stóp, które miał zwinięte i skurczone od bólu, rzekł: „Znajdziecie je na końcu nóg". Tego, kto go upominał, aby się polecił Bogu, spytał: „Kto się tam wybiera?", zasię gdy drugi odpowiedział: „ty, i to niebawem, jeśli taka jego wola", odparł: „a czy zajdę tam na jutro wieczór?" — „Poleć mu się tylko, znajdziesz się przed nim już rychło". — „Tedy lepiej będzie — odparł — gdy mu sam zaniosę swoje służby".

W królestwie Narsyngii dziś jeszcze żony tamecznych kapłanów grzebie się żywcem z ciałami mężów: wszelkie inne niewiasty pali się podczas ceremonii pogrzebu małżonka, co znoszą nie tylko mężnie, ale wesoło. Przy śmierci króla żony jego i nałożnice, wszyscy jego ulubieńcy, oficerowie i słudzy, których jest cała gromada, cisną się radośnie w ogień, na którym płonie ciało, uważając sobie za wielki zaszczyt towarzyszyć w tym panu.

Podczas naszych ostatnich wojen w Mediolanie i tylu kolejnych i sprzecznych obrotów lud sprzykrzony częstymi odmianami fortuny oswoił się tak ze śmiercią, iż (wiem to ze świadectw mego ojca) więcej niż dwudziestu i pięciu obywatelów[502] zbawiło się własną ręką życia w jednym tygodniu. Oto wypadek zbliżony do rezolucji Ksantyńczyków: którzy, oblegani przez Brutusa, popadli wszyscy bez różnicy, mężowie, niewiasty i dzieci, w tak szaloną żądzę śmierci, iż wszystko, co zazwyczaj czyni się dla ocalenia życia, oni czynili dla ucieczki przed nim: tak iż z wielkim trudem Brutus zdołał ocalić ledwie małą garstkę.

Religia, Idealista, Śmierć

Wszelkie mniemanie dość ma siły, aby się mogło człowiekowi stać droższe niż życie. Pierwszym artykułem owej wielkodusznej przysięgi, którą Grecja złożyła (i dotrzymała jej) w wojnie medyjskiej, było: iż każdy zmieni raczej życie na śmierć niż własne prawa na perskie. W wojnach między Turcją a Grecją, iluż godzi się chętniej na bardzo dotkliwą śmierć, niżby się mieli wyrzec obrzezania, a dać się ochrzcić? Nie ma religii, która by nie mogła dostarczyć takich przykładów.

Żyd, Religia, Wygnanie, Przemoc

Gdy królowie Kastylii wygnali ze swoich ziem Żydów, król Jan Portugalski sprzedał im za osiem talarów od głowy czasowe schronienie w swym państwie; pod tym warunkiem, że w oznaczonym terminie mają je opuścić; zarazem przyrzekł dostarczyć statków, które ich przewiozą do Afryki. Nadszedł dzień, z upływem którego mocą umowy ci, którzy nie usłuchają, mieli popaść w niedolę. Owo dostarczono im okrętów bardzo skąpo. Tych, którzy na nie wsiedli, traktowała załoga bardzo surowo i szpetnie; prócz innych bezeceństw, wozili ich po morzu tam i sam, póki nie zjedli wszystkich zapasów: zaczem zmuszeni byli kupować je od tamtych tak drogo i tak długo, aż wysadzono ich na ląd wprost w samych koszulach. Gdy wieść o tym okrucieństwie doszła do innych, którzy czekali na lądzie swej kolei, większość namyśliła się na niedolę; niektórzy okazali gotowość do zmiany religii. Emanuel, następca Jana, doszedłszy do rządów, wypuścił ich zrazu na wolność; później, zmieniając zamiar, kazał im wyjść ze swoich ziem, wyznaczając w tym celu trzy porty. Spodziewał się, powiada biskup Ozoriusz (nie byle jaki historyk łaciński naszych czasów), że skoro łaska wolności, jaką ich obdarzył, nie zdołała ich nawrócić na chrześcijaństwo, może lęk wystawienia się na łupiestwo marynarzy i opuszczenia kraju (w którym posiadali wielkie bogactwa), aby wędrować kędyś w stro-

[502] *obywatelów* — dziś popr. forma: obywateli. [przypis edytorski]

ny obce i nieznane, doprowadzi do tego celu. Gdy go zawiodła ta nadzieja i ujrzał, że wszyscy gotują się do odjazdu, odjął dwa porty z tych, które im był przyrzekł, a to iżby długość i uciążliwość przeprawy odwiodła od niej niektórych, i aby miał sposób zgromadzenia wszystkich w jedno miejsce dla dogodniejszego przeprowadzenia egzekucji, jaką postanowił. Rozkazał mianowicie, aby wydarto z rąk ojców i matek wszystkie dzieci niżej czternastu lat i aby z dala od widoku i towarzystwa rodziców przeniesiono je w miejsce, gdzie by były ćwiczone w naszej religii. Powiadają, iż postępek ten wywołał straszliwe widowisko: wrodzone przywiązanie między rodzicami a dziećmi, a co większa, gorliwość ich w dawnej wierze, stanęły dęba przeciw temu okrutnemu nakazowi. Widziano mnogość ojców i matek, jak sobie odbierali życie lub z jeszcze straszliwszą determinacją wrzucali wiedzeni miłością i współczuciem nieletnie swe dzieci do studzien, aby je umknąć temu prawu. Zresztą, gdy termin naznaczony upłynął, pozbawieni wszelkich środków do życia, zdali się z powrotem w niewolę. Niektórzy przyjęli chrześcijaństwo; dziś jeszcze wszelako, po stu latach, Portugalczycy mało mają ufności w szczerą wiarę ich albo ich potomstwa, mimo iż w takich przeobrażeniach nawyk i długi upływ czasu silniej działają od wszelkiego przymusu.

W mieście Castelnau Darry pięćdziesięciu albigeńskich heretyków ścierpiało jednomyślnie, z niezłomną odwagą, aby ich spalono żywcem na stosie, raczej niżby się mieli zaprzeć swej wiary. *Quoties non modo ductores nostri*, powiada Cycero, *sed universi etiam exercitus ad non dubiam mortem concurrenint*[503]? Widziałem kogoś z moich bliskich przyjaciół, jak biegł tak wprost na śmierć, z zapałem szczerym i umocnionym w sercu przez rozmaite przekonania, których nie umiałem w nim osłabić; za pierwszą okazją, która mu się nastręczyła przybrana w blaski chwały, rzucił się w nią bez żadnej konieczności, pędzony jakoby ostrym i piekącym głodem. Wiele mamy w naszych czasach takich przykładów. Widywano zgoła dzieci, jak z obawy jakiejś lekkiej przykrości zadawały sobie śmierć. Ku temu też zmierza ów starożytny, mówiąc: „czegóż nie będzie się trzeba obawiać, jeśli mamy się obawiać tego, co tchórzostwo samo obrało za swą ucieczkę i schronienie?".

Nigdy bym nie skończył, gdybym chciał tu wyliczać osoby wszelkiej płci i stanów, i wszystkich sekt, w najszczęśliwszych wiekach, które albo oczekiwały śmierci mężnie, albo szukały jej własnowolnie i to nie tylko, aby uciec przed jakąś niedolą, ale nieraz po prostu przed sytością życia; inni znów przez nadzieję lepszego bytu. Liczba ich jest tak nieskończona, że w istocie mniej miałbym roboty z wyliczeniem tych, którzy się jej obawiali. To jedno przyczynię: Pyrron filozof, znalazłszy się w czas wielkiej burzy na statku, dodawał najbardziej wystraszonym w ten sposób odwagi, iż ukazywał im za przykład świnię, która była na okręcie, zgoła nietroskająca się nawałnicą. Czyż odważymy się powiedzieć, iż tę przewagę rozumu, którą się tyle pysznimy i dla której uważamy się za panów i władców stworzenia, dano nam jeno dla naszej męki? Na co się zda znajomość rzeczy, jeśli stajemy się przez nią tchórzliwsi? jeśli wytrąca nam ona spokój i bezpieczeństwo, jakich byśmy zażywali inaczej? Jeśli nas stawia w stan żałośliwszy niż świnię Pyrrona? Rozumu, który w nas włożono dla naszego większego dobra, czyż mamy używać dla własnej niedoli? Mamyż w ten sposób zwalczać zamiar natury i powszechny porządek, który żąda, by każdy posługiwał się swymi narzędziami i środkami dla własnego pożytku?

Dobrze, powie mi ktoś, twoja reguła dobra jest dla śmierci, ale co powiesz o ubóstwie? o cierpieniu? które Arystyp, Hieronimus i większość mędrców osądzili jako największe zło: ci zaś, którzy przeczyli temu słowem, potwierdzali w uczynkach. Pozydoniusza srodze nękanego ostrą i dotkliwą chorobą odwiedził Pompejusz: zaczem gdy wymawiał się, iż tak niewczesną obrał godzinę, aby posłuchać jego filozofii, odrzekł Pozydoniusz: „Niech mnie Bóg broni, aby ból miał tyle na mnie zyskać, by mi przeszkodził rozprawiać o nim". Jakoż zwrócił rozmowę właśnie na przedmiot tyczący wzgardy dla cierpienia; ale tymczasem ono robiło swoje i doskwierało mu nieustannie; na co wykrzyknął: „Daremnie siłujesz się, bólu, i tak nie powiem o tobie, iżbyś był złem[504]". Ta opowieść, z którą się tak obnoszą, i w czymże dowodzi wzgardy dla cierpienia? To jeno puste słowa: jeśli dolegliwości nie wzruszają go zgoła, czemu przerywa swe rozprawy? czemu mniema, iż wiele wymoże na sobie, nie nazywając ich złem? Tu już nie wszystko polega na wyobrażeniu: o innych

[503] *Quoties (…) concurrenint* (łac.) — „Ileż to razy nie tylko nasi wodzowie, ale nawet całe armie szły na pewną śmierć?" (Cicero, *Tusculanae disputationes*, I, 37; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[504] *Pozydoniusza (…) złem* — Cyceron, *Rozmowy tuskulańskie*, II, 25. [przypis tłumacza]

rzeczach jeno mniemamy: tu mamy pewną wiedzę, która mówi swoim głosem; same zmysły nasze są jej sędziami:

Qui nisi sunt veri, ratio quoque falsa sit omnis[505].

Czyż potrafimy wmówić naszej skórze, że razy rzemienia ją głaszczą? smakowi, że aloes to graweńskie wino? Świnia Pyrrona jest tu po naszej stronie: nie zna, co obawa śmierci, ale jeśli ją bić, kurczy się i kwiczy. Czyż zdołamy przemóc powszechne prawo natury objawiające się we wszystkim, co jest żywego pod słońcem, to jest drżenie przed bólem? Drzewa nawet zdają się jęczeć pod uderzeniami. Śmierć czujemy jeno pojęciem rozumu, tu zasię wstrząśnienie jest nagłe i doraźne;

Aut fuit aut veniet; nihil est praesentis in ilia:
Morsque minus poenae, quam mora mortis, habet[506].

Tysiące zwierząt, tysiące ludzi umiera bez świadomości umierania. Czego najbardziej obawiamy się w śmierci, to cierpienia, jej zwyczajnej przedniej straży. Wszelako jeśli mamy wierzyć świątobliwemu ojcu, *malam mortem non facit, nisi quod sequitur mortem*[507]; ja zaś powiedziałbym z jeszcze większym podobieństwem do prawdy, że ani to, co idzie wprzód, ani co idzie potem, nie są to istotne przynależności śmierci. Błędnie rzecz tłumaczymy: uważam z doświadczenia, że to raczej obawa przed wyobrażeniem śmierci czyni nas tak niecierpliwymi na ból i że czujemy go podwójnie ciężkim przez to, iż grozi nam śmiercią; ale ponieważ rozum potępia jako tchórzostwo obawiać się rzeczy tak nagłej, tak nieuniknionej, niedotkliwej, bierzemy ów inny pozór, łatwiejszy do usprawiedliwienia. O wszystkich cierpieniach, które nie grożą niczym innym prócz samego cierpienia, mówimy iż są *nieszkodliwe*: ból zębów, pedogrę, choćby nawet najcięższe, przez to, iż nie grożą życiu, czyż kto zalicza do chorób?

Ale przyjmijmy zresztą, iż w śmierci zważamy przede wszystkim cierpienie; tak jak ubóstwo nie przez co inne jest nam groźne, jak tylko, że wtrąca nas w objęcia cierpienia, przez pragnienie, głód, zimno, gorąco, noce bezsenne, na jakie nas skazuje. Zajmijmy się zatem samym cierpieniem. Przyznaję, iż jest to najcięższa próba naszego istnienia; i przyznaję chętnie, z całego serca bowiem nienawidzę go i unikam, i aż dotąd, Bogu dzięki, niewiele miałem z nim do czynienia. Ale jest w naszej mocy, jeśli nie unicestwić je, to przynajmniej złagodzić cierpliwością; i gdyby nawet ciało mu uległo, utrzymać mimo to duszę i rozum w statecznej równowadze. A gdyby nie było cierpienia, cóż dałoby wartość cnocie, męstwu, sile, wielkoduszności i rezolucji? Gdzież znalazłyby dla się pole do popisu, gdyby nie miały sposobności wyzwać ból do walki? *Avida est periculi virtus*[508]: jeśli nie będzie nam trzeba spać na gołej ziemi; znosić w ciężkim rynsztunku skwar południa, jeść mięso końskie i ośle, dawać sobie krajać ciało i wydzierać kulę z kości, cierpieć szycie ran, przyżeganie i sondowanie, czym zdobędziemy przewagę, jaką chcemy mieć nad pospólstwem? Bardzo jest dalekie od unikania zła i cierpienia to, co powiadają mędrcy, iż: „z dwóch równie dobrych czynności, ta jest godniejsza spełnienia, która jest uciążliwsza. *Non enim hilaritate, nec lascivia, nec risu, aut ioco, comite levitatis, sed saepe etiam tristes firmitate et constantia sunt beati*[509]. I z tej właśnie przyczyny nikt by nie zdołał przekonać naszych ojców, że zdobycze dokonane żywą siłą w azardzie wojennym nie są chlubniejsze niż te, które się osiąga w zupełnym bezpieczeństwie, przez praktyki i matactwa.

[505] *Qui nisi (…) omnis* (łac.) — „Bo jeśli zmysły mylą, cały rozum błądzi" (Lucretius, *De rerum natura*, IV, 487; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[506] *Aut (…) habet* (łac.) — „Śmierć była albo będzie: nie istnieje nigdy/ W teraźniejszości. Również nie zadaje męki/ Śmierć sama: raczej tylko jej oczekiwanie" (Pierwszy wiersz z satyry La Boêtie, drugi z Owidiusza; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[507] *malam (…) mortem* (łac.) — „Nie śmierć złem jest, lecz owo, co po niej nastąpi" (Augustinus Aurelius, *De civitate Dei*, I, 11; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[508] *Avida (…) virtus* (łac.) — „Niebezpieczeństwa łaknie zawdy cnota" (Seneca [Minor], *De providentia*, 4; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[509] *Non enim (…) beati* (łac.) — „Nie tylko pośród wesela, żartów, figlów, śmiechu, tego druha lekkomyślności, płuży sobie szczęście: nawet ludzie posępni bywają szczęśliwi przez swój hart i nieugiętość" (Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, II, 20; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Laetius est, quoties magno sibi constat honestum[510].

Co więcej, winno nas pocieszać to, że z natury rzeczy, „jeśli ból jest gwałtowny, wówczas jest krótki; jeśli długi, lekki": *si gravis, brevis; si longus, levis*[511]. Nie zdołasz go czuć długo, jeśli czujesz zbyt silnie; położy koniec sobie lub tobie: jedno i drugie wychodzi na jedność; jeśli ty go nie zniesiesz, on cię wyniesie. *Memineris maximos morte finiri; parvos multa habere intervalla requietis: mediocrium nos esse dominos: ut si tolerabiles sint, feramus; sin minus, e vita, quum ea non placeat, tanquam e theatro, exeamus*[512]. Jeśli na ogół tak niecierpliwie znosimy ból, to stąd, iż nie jesteśmy snać[513] wzwyczajeni czerpać główne zadowolenie z duszy, iż nie dosyć wspieramy się na niej jako na jedynej i najwyższej pani naszego czucia i bytu. Ciało posiada, z małymi odmianami, jedną kolej i jedną naturę: dusza zasię mieści wszelką rozmaitość form i nagina do siebie i do jakiego bądź swego stanu czucia ciała i wszelkie inne okoliczności: dlatego trzeba ją śledzić i badać, i ćwiczyć w niej owe wszechpotężne sprężyny. Nie ma racji ani reguły, ani siły, która by mogła coś wskórać przeciw jej skłonności i wyborowi. Z tylu tysięcy sposobów, jakie ma do rozporządzenia, przyzwólmy jej jeden, pożyteczny dla naszego spokoju i bezpieczeństwa: i oto już nie tylko żadne zło nas nie dosięgnie, ale zgoła, jeśli jej się spodoba, głaskać nas będą i pieścić cierpienia i niedole. Ona wszystko zarówno potrafi sobie obrócić na pożytek: omamienia, sny służą jej skutecznie jakoby rzetelna prawda ku ubezpieczeniu nas i zadowoleniu. Łacno poznać, że nie co innego, jeno ostrze naszego rozumu pogłębia w nas uczucie bólu i rozkoszy.

Zwierzęta, u których rozum jest ograniczony, zostawiają swemu ciału uczucia swobodne i wrodzone i tym samym w przybliżeniu jednakie w każdym gatunku, jak to widzimy z jednostajnej kolei ich ruchów. Gdybyśmy nie mącili w naszych członkach ich wrodzonej miary, można mniemać, że lepiej byśmy się czuli i że natura dała im słuszne i umiarkowane odczuwanie tak rozkoszy jak cierpienia: musi ono być słuszne, skoro jest równe i powszechne. Ale skorośmy się wyswobodzili z jej reguł, aby się zdać na niepohamowaną swowolę naszych urojeń, starajmyż się przynajmniej chylić je ku stronie bardziej lubej. Platon obawia się naszej zbytniej wrażliwości na ból i rozkosz, ile że nadto wiąże ona duszę do ciała[514]: ja, przeciwnie, lękałbym się raczej, iż ta wrażliwość nadto ją odeń oddziela i odłącza. Jak nieprzyjaciel tym zajadlej ściga nas w ucieczce, tak samo ból wbija się w pychę, gdy widzi, że drżymy przed nim. Znacznie okaże się ustępliwszym temu, kto stawi mu czoło: trzeba się zebrać w sobie i dać mu krzepki odpór. Pierzchając i cofając się wstecz, wołamy go ku sobie i ściągamy go sobie na głowę. Jak ciało hartowniejsze jest przy ataku, gdy się spręży w sobie, tak i dusza.

Ale przejdźmy do przykładów, które są najlepszą ucieczką dla tych co się czują niezbyt pewnie na nogach, jako ja właśnie: znajdziemy, iż z cierpieniem jest jak ze szlachetnymi kamieniami, które przybierają barwę żywszą albo ciemniejszą wedle folii, jaką się pod nie podłoży. Zajmuje w nas ono tyle miejsca, ile mu go przyznajemy: *Tantum doluerunt, quantum doloribus se inseruerunt*[515]. Więcej czujemy jedno cięcie lancetu niż dziesięć pchnięć szpadą w zapale walki. Boleści rodzenia, które lekarze i sam Bóg oceniają jako znaczne[516] i które przebywamy z tyloma wydwarzaniami, u całych narodów liczy się za tyle co nic. Nie mówię o niewiastach lacedemońskich; ale u Szwajcarek, żon naszych piechurów, jakiejż dopatrzycie się odmiany? Żadnej, chyba tyle, iż widzicie, jak drepcąc za mężami, dziś mają na ręku dziecko, które wczoraj jeszcze nosiły w żywocie. A owe pokraczne cyganichy, tułające się po naszym kraju? Toć ledwo się im urodzi dziecię, idą je ukąpać i wraz same zażywają kąpieli w najbliższym potoku. Nie mówię o tylu dziewczynach,

Cierpienie, Kobieta, Mężczyzna, Obyczaje

[510] *Laetius (…) honestum* (łac.) — „Dobry czyn cieszy więcej, im nasz trud był większy" (Lucanus, *Pharsalia*, IX, 404; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[511] *si gravis (…) levis* (łac.) — Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, II, 29. [przypis tłumacza]

[512] *Memineris (…) exeamus* (łac.) — „Pamiętaj, że największe boleści kończą się śmiercią, małe miewają przerwy i wytchnienia, średnie są te, nad którymi panujemy; zatem możemy je ścierpieć, póki są znośne: jeżeli nie, to możemy, gdy nas już życie nie nęci, opuścić je jak teatr, każdej chwili" (Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, I, 15; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[513] *snać* (daw.) — prawdopodobnie, widocznie. [przypis edytorski]

[514] *Platon obawia się (…) ciała* — w *Fedonie*. [przypis tłumacza]

[515] *Tantum (…) inseruerunt* (łac.) — „Tyle doznają boleści, ile się jej poddają" (Augustinus Aurelius, *De civitate Dei*, I, 10; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[516] *Boleści rodzenia, które (…) sam Bóg oceniają jako znaczne* — *Biblia*, Rdz 3:16. [przypis edytorski]

które raz po raz rodzą dzieci równie ukradkiem, jak je ukradkiem poczęły; ale wspomnę ową piękną i szlachetną żonę Sabina, patrycjusza rzymskiego[517], która poświęcając się dla cudzej sprawy, zniosła sama, bez pomocy, bez głosu i jęku, urodzenie dwojga bliźniąt[518]. Prosty chłopak lakoński, ukradłszy lisa (bardziej bowiem obawiali się hańby niezdarstwa w kradzieży, niż my kary) i ukrywszy go pod płaszczem, raczej zniósł, aby mu zwierzę podarło w strzępy cały brzuch, niżby go miał odsłonić. Inny niosąc kadzielnicę w czas ofiary, dozwolił, iż węgiel, wpadłszy do rękawa, spalił mu ciało do kości, aby tylko nie zmącić misteriów. Mnóstwo widziano chłopców, którzy w siódmym roku poddani wedle tamecznych obyczajów próbie męstwa, ścierpieli, by ich zachłostano na śmierć, nie zdradziwszy twarzą żadnego wzruszenia. Cycero widział chłopaków, którzy podzieleni na dwie gromady bili się pięściami, nogami i zębami aż do omdlenia, woląc zginąć niż uznać się za zwyciężonych. *Nunquam naturam mos vinceret; est enim ea semper invicta: sed nos umbris, deliciis, otio, languore, desidia, animum infecimus; opinionibus maloque more delinitum mollivimus*[519]. Każdy zna historię Scewoli, który zakradłszy się w obóz nieprzyjaciół, aby zabić ich wodza, i chybiwszy swego zamachu, wpadł na niezwykły zaiste pomysł, aby osiągnąć cel i zbawić ojczyznę. Mianowicie, nie tylko wyznał Porsennie (królowi, którego chciał zabić) swój zamiar, ale dodał, że jest w obozie wielka liczba sprzysiężonych Rzymian takich jak on: i aby pokazać, co zacz jest, kazał przynieść ruszt rozpalony, wsadził weń rękę i patrzał, jak się żywcem piekła, póki sam nieprzyjaciel, przejęty grozą, nie kazał usunąć rusztu. A cóż ten, który nie raczył przerwać czytania książki, gdy go krajali? A ten, który zaciął się, iż jeno śmiać się i drwić będzie na przekór mękom, jakie mu zadawano; tak iż rozjuszone okrucieństwo katów i wszystkie coraz to sroższe wymysły musiały wreszcie dać za wygraną? Powiecie, że to był filozof. Ale co! gladiator Cezara ścierpiał ze śmiechem, aby mu sondowano i rozdrapywano rany: *Quis mediocris gladiator ingemuit? quis vultum mutavit unquam? Quis non modo stetit, verum etiam decubuit, turpiter? Quis, cum decubuisset, ferrum recipere iussus, collum contraxit*[520]?

Przyjrzyjmy się i niewiastom. Któż nie słyszał w Paryżu o tej, która dała się odrzeć ze skóry jeno po to, aby nabyć świeższej płci wraz z nową powłoką? Bywały, które sobie dały wydrzeć zdrowe i całe zęby, iżby głos stał się przez to miększy i soczystszy, albo aby im rosły w lepszym porządku. Ileż mógłbym przytoczyć takich przykładów wzgardy dla cierpienia! Na cóż się nie zdobędą, przed czym się wzdrygną, byle miały jaką bądź nadzieję przymnożenia sobie piękności?

Vellere queis cura est albos a stirpe capillos.
Et faciem, dempta pelle, refferre novam[521].

Widziałem takie, które łykały piasek, popiół, zrujnowały żołądek, dla nabrania przejrzystej cery. Aby mieć piękną i wiotką kibić, jakichż mąk nie ścierpią, ściśnięte i opasane wpijającymi się w żebra obręczami, aż do żywego ciała? ba, niekiedy do utraty życia!

Jest zwyczaj u wielu narodów, iż rozmyślnie zadają sobie rany, aby zyskać wiarę swoim słowom: nasz król przytacza wiele znacznych przykładów tego, co widział w Polsce i czego sam wprost doświadczył[522]. Ale do tych przykładów (które i u nas we Francji próbowano

[517] *Sabin, patrycjusz rzymski* — Julius Sabinus, galijski arystokrata i rzymski oficer, przywódca jednego z powstań galijskich (69–70 n.e.), jakie wybuchły po śmierci Nerona. Po przegranej bitwie upozorował samobójstwo i przez kilka lat ukrywał się w piwnicach własnego domu. [przypis edytorski]

[518] *żonę Sabina (…) bliźniąt* — Empone (wg Tacyta: Epponina (*Roczniki*, IV, 67)), żona Juliusa Sabinusa, po jego klęsce przez kilka lat udawała wdowę i ukrywała męża (Plutarch, *Dialog o miłości*, 25). [przypis edytorski]

[519] *Nunquam (…) mollivimus* (łac.) — „Nigdy przyzwyczajenie pokonać nie może natury, bo jest niezwyciężona: ale my zaciemniliśmy naszego ducha zabobonem, pociągiem do rozkoszy, gnuśnym lenistwem, ciągle go jeszcze pognębiając przesądami i ziemi nawyczkami" (Cicero, *Tusculanae disputationes*, V, 27; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[520] *Quis (…) contraxit* (łac.) — „Gdzie i który, nawet średniej miary gladiator wydał jęk? Albo z bólu fizycznego twarz choć skurczył? Który z nich nie zachował męskiej godności, walcząc stojąco, ba, nawet gdy już leżał na ziemi? Który z nich, upadłszy, cofnął szyję przed mieczem, co mu z rozkazu ludu miał przeszyć gardło?" (Cicero, *Tusculanae disputationes*, II, 17; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[521] *Vellere (…) novam* (łac.) — „Z jakim zapałem włosy siwe rwie z korzeniem/ I twarz odmładza, tarciem zdarłszy dawną skórę?" (Tibullus, *Elegiae*, I, 8, 45; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[522] *Jest zwyczaj u wielu narodów (…) doświadczył* — Jacques Auguste de Thou, *Historia sui temporis*, LVIII, ad ann. 1574. Mieści się tu opowieść, iż któryś z wysokich polskich dostojników, aby dać Henrykowi III świadectwo swej wierności, skaleczył się puginałem w ramię. [przypis tłumacza]

ponoś naśladować) przyczynię inny. Widziałem niedawno w Pikardii dziewczynę, która aby zaświadczyć o szczerości swych przyrzeczeń i o swej stałości, szpilką, którą miała we włosach, żgnęła się kilka razy tęgo w ramię, tak iż skóra pękła i krew trysnęła rzetelnie. Turcy czynią sobie srogie szramy dla swoich dam, iżby zaś ślady przetrwały, przykładają do świeżej rany ogień i trzymają przez czas nie do wiary długi, chcąc tym zatrzymać krew i utworzyć bliznę. Ludzie, którzy widzieli, opowiadali mi to pod przysięgą; i to jeszcze, że za dziesięć asprów (niby naszych soldów) znajdzie się każdej chwili między nimi kogoś gotowego zadać sobie tęgą ranę w ramię albo w udo. Bardzom rad, że najwięcej mamy pod ręką świadków tam, gdzie nam są najbardziej potrzebni; chrześcijaństwo bowiem dostarcza ich pod dostatkiem. Za przykładem naszego świętego Przewodnika wielu znalazło się takich, którzy z pobożności pragnęli nieść krzyż. Dowiadujemy się przez świadectwo bardzo godne wiary, że król nasz, św. Ludwik, nosił włosiennicę, póki na schyłku lat spowiednik nie zwolnił go od tego; takoż co piątek kazał księżykowi biczować sobie plecy pięcioma drucianymi łańcuszkami, które w tym celu znajdowały się w jego sprzęcie nocnym[523]. Wilhelm, ostatni książę Gujany, ojciec Alienory, która przeniosła to księstwo do domu Francji i Anglii, zawsze nosił, przez dziesięć czy dwanaście ostatnich lat, zbroję pod habitem mniszym dla pokuty. Foulques, hrabia Andegaweński, udał się aż do Jerozolimy, aby tam z powrozem na szyi dać się oćwiczyć dwom tęgim pachołkom przed grobem św. Zbawiciela. Ale czyż nie widzimy jeszcze co dzień, jak w Wielki Piątek w rozmaitych okolicach mnóstwo mężczyzn i kobiet ćwiczy się tak, iż ciało drą sobie w kawały, do kości? To sam widziałem często i bez żadnego omamienia. I powiadają, że byli między nimi tacy (chodzą bowiem zamaskowani), którzy za pieniądze podejmowali się dawać takie świadectwo nabożności drugich: ze wzgardą dla bólu tym większą, ile że snadniej[524] może stępić jego ostrze religia niż pieniądz. Q. Maksimus pogrzebał syna jako konsula, M. Kato swego jako desygnowanego pretora, L. Paulus dwóch, jednego wnet po drugim, z pogodnym obliczem, nie okazując żadnego śladu żałoby. Swego czasu trefnując sobie, powiadałem o kimś, iż przywiódł na hak sprawiedliwość niebios; gdy nań bowiem zesłały (można mniemać, jako dotkliwą chłostę) gwałtowną śmierć trojga dorosłych dzieci w jednym dniu, niewiele brakło, by to wziął jako osobliwszą łaskę i pieczołowitość fortuny. Nie dzielę tego nieludzkiego usposobienia; straciłem wszelako także w pierwszym ich niemowlęctwie dwoje albo troje dziatek, jeśli nie bez żalu, to przynajmniej bez szemrania: a owo nie masz przygody, która by dopiekała człowiekowi bardziej do żywego. Widzę wiele innych rzeczy dających powszechnie okazję do strapienia, które ledwie bym uczuł, gdyby na mnie spadły; toż przyjąłem ze wzgardą, kiedy mi na to przyszło, i takie niedole, które świat przyjmuje z tak cierpkim obliczem, iż nie śmiałbym wobec pospólstwa chwalić się tym bez zarumienienia: *ex quo intelligitur, non in natura, sed in opinione, esse aegritudnem*[525]. Mniemanie nasze to bodziec potężny, gwałtowny i nieumiarkowany.

Kto w świecie kiedy tak chciwie szukał spokoju i bezpieczeństwa, jak Aleksander i Cezar niebezpieczeństw i mozołów? Teres, ojciec Sitalcesa, zwykł mawiać, iż „kiedy nie prowadzi wojny, ma uczucie, że nie ma żadnej różnicy między nim a jego masztalerzem". Gdy Katon za swego konsulatu, chcąc ubezpieczyć swą władzę w niektórych miastach w Hiszpanii, zakazał mieszkańcom nosić broń, wielka liczba odebrała sobie życie; *ferox gens, nullam vitam rati sine armis esse*[526]. Iluż znaleźliśmy takich, którzy opuścili słodycz spokojnego życia w domu, wśród bliskich, aby się zagrzebać w groźnej i niezamieszkałej pustyni; którzy wydali się na ohydę, wzgardę i nienawiść świata i w tym podobali sobie aż do zapamiętania! Kardynał Boromeusz, który umarł niedawno w Mediolanie, wśród wyuzdania, do którego popychały go i urodzenie, i ogromne bogactwa, i niebo Italii, i młodość, wytrwał w obyczaju tak surowym, iż ta sama suknia, którą nosił w lecie, służyła mu i w zimie; nie miał innego posłania prócz słomy, godziny zaś, które mu zostawały wolne po ciężarach urzędu, spędzał na ustawicznych studiach, wiecznie na klęczkach przed

[523]*król nasz, św. Ludwik (…) nocnym* — Joinville, *Pamiętniki*, I. [przypis tłumacza]

[524]*snadniej* (daw.) — łatwiej. [przypis edytorski]

[525]*ex quo (…) aegritudnem* (łac.) — „Z tego da się wyrozumieć, że zgryzota nie leży w naturze rzeczy, lecz w zapatrywaniu" (Cicero, *Tusculanae disputationes*, III, 28; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[526]*ferox (…) esse* (łac.) — „wojowniczy lud, który mniema, iż życie bez broni nic niewarte" (Titus Livius, *Ab Urbe condita*, XXIV, 17; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

książką, mając przy sobie ledwie nieco wody i chleba: to był jego jedyny posiłek i tyle nań obracał czasu!

Znam takich, co z całą świadomością ciągnęli korzyści i promocje ze swego rogalstwa, która to nazwa sama przestrasza tylu ludzi.

Jeśli wzrok nie jest najużyteczniejszy ze zmysłów, jest bodaj najmilszy: ale najbardziej lube i użyteczne z członków zdają się być te, które służą do płodzenia. A oto iluż ludzi powzięło ku nim śmiertelną nienawiść dlatego tylko, że są zbyt rozkoszne, i odrzucili je z przyczyny ich kosztowności! Tak samo rozumiał o oczach ów, który je sobie wyłupił. Największa i najzdrowsza część ludzi uważa za wielkie szczęście obfite potomstwo; ja i niektórzy inni uważamy za równie wielkie szczęście brak onegoż; toż kiedy zapytano Talesa, czemu się nie żeni, odpowiedział, iż „mierzi go utrwalać swój gatunek”[527]. Dziecko

Że nasze mniemanie rozstrzyga o wartości, widzi się z tych bardzo licznych rzeczy, na które, aby je oszacować, patrzymy wcale nie inaczej jak jeno w stosunku do nas; nie patrzymy ani na ich przymioty, ani na pożytki, jeno na to, ile nas kosztowały, jak gdyby to była jakaś cząstka ich istoty. Nazywamy w nich wartością nie to, co nam dają, jeno to, co my za nie dajemy. Z czego wnoszę, że jesteśmy bardzo oszczędni gospodarze naszej stawki: wedle tego ile kosztuje, tyle daje pożytku, tym samym faktem, że kosztuje. Nasze mniemanie nie pozwoli nam nigdy oszukać się w tym szacunku: cena kupna określa wartość diamentu; uciążliwość — cnoty; ból — nabożeństwa; gorycz — lekarstwa. Pewien człek, aby dojść do ubóstwa, rzucił swoje talary do tego samego morza, po którym tylu innych krząta się na wsze strony, aby wyłowić bogactwo. Epikur powiada, że „być bogatym to nie jest ulga w sposobie życia, tylko jego odmiana”. W istocie, nie niedostatek, ale raczej zbytek rodzi skąpstwo. Chcę tu powiedzieć, co sam doświadczyłem w tym przedmiocie. Bogactwo, Skąpiec

Żyłem wedle trojakiego porządku od czasu, jak wyszedłem z dzieciństwa. Pierwszy wiek, który trwał blisko dwadzieścia lat, spędziłem, nie mając innych środków jak jeno przygodne i zależąc od woli i pomocy cudzej, bez pewnego stanu i rachunku. Przez ten czas wydatki moje szły trybem tym bardziej raźnym i niedbałym, ile że zależały całkowicie od kaprysu fortuny. Nigdy nie czułem się lepiej. Nigdy nie zdarzyło mi się znaleźć sakiewkę przyjaciół dla siebie zamkniętą; w czym wszelako nałożyłem sobie, przed wszelkim innym zobowiązaniem, obowiązek nie chybienia w terminie przypieczonego zwrotu, mimo że mi go po tysiąc razy przedłużali, widząc wysiłki moje, aby uczynić im zadość: tak iż wskutek mej słowności rozrzutność moja nawet stawała się gospodarną.

Czuję z natury pewną rozkosz w płaceniu; tak jak gdybym uwalniał ramiona od dokuczliwego ciężaru i jakoby znaku niewoli. Jest też w tym pewne miłe łaskoczące zadowolenie, aby dopełnić słusznego obowiązku i zaspokoić drugich. Wyłączam spłaty, w których trzeba targować się i obliczać, jeśli bowiem nie znajdę nikogo, komu bym mógł powierzyć ten mozół, oddalam go tchórzliwie i haniebnie, ile mogę, z obawy przed sprzeczkami, do których i usposobienie moje, i zwykły sposób mówienia zgoła nie umieją się nastroić. Nie ma rzeczy, której bym bardziej nienawidził niż targować się. To zabawa godna hultajów i bezwstydników; po godzinie sprzeczek i strzępienia języra, ustępuje jeden drugiemu swoje słowo i przysięgi za pięć groszy różnicy. Zapożyczać się również przychodziło mi ciężko: nie mając zazwyczaj serca prosić osobiście, zdawałem tę troskę na papier, który nie jest zbyt dzielnym orędownikiem i bardzo ułatwia odmowę. Prowadzenie swoich interesów powierzałem niegdyś o wiele ufniej i swobodniej gwiazdom, niż później własnemu rozumowi i własnej opatrzności. Wielu zawołanych gospodarzy uważałoby za straszne żyć tak na niepewnym. Nie zastanawiają się, po pierwsze, iż większość ludzi tak żyje: iluż godnych panów zdało wszystko, co mieli pewnego, na los szczęścia i co dzień to czynią, aby gonić za wiatrem łaski królów i losu! Cezar zadłużył się na milion złota ponad swą możność, aby stać się Cezarem: a iluż kupców zaczyna handel od sprzedaży własnego folwarczku, aby posłać zdobyty zań pieniądz do Indiów! Pieniądz

Tot per impotentia freta…[528].

[527] *kiedy zapytano Talesa, czemu się nie żeni (…)* — por. Diogenes Laertios, *Tales*, [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, I, 26, wg którego Tales podawał zupełnie inne przyczyny. [przypis edytorski]

[528] *Tot (…) freta* (łac.) — „Na liczne, niczym nieskiełznane morza” (Catullus, *Carmina*, IV, 18; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Wśród dzisiejszej posuchy pobożności, mamy wszelako tysiące zakonów, które pędzą wygodnie życie, czekając co dnia od hojności niebios powszedniego obiadku. Po wtóre, nie zastanawiają się, iż ta pewność, na której się opierają, nie jest wcale pewniejsza i mniej przypadkowa niż sam przypadek. Tak samo blisko widzę nędzę przy dwóch tysiącach z górą talarów dochodu, jak gdyby była tuż przy mnie. Pomijając to, iż los ma sposoby, aby uczynić sto wyłomów w naszym dobrobycie, często bez żadnego przejścia między najświetniejszą a najniższą dolą,

Fortuna vitrea est: tum, quum splendet, frangitur[529]

i wysłać do czarta wszystkie nasze szańce i obrony, uważam, że dla rozmaitych przyczyn niedostatek równie pospolitym jest gościem u tych, którzy mają wszelakie dobra, jak u tych, którzy ich nie mają; i może jest on mniej uciążliwy, kiedy jest sam, niż kiedy się przygodzi w kompanii bogactwa. Dostatek zasadza się więcej na porządku niż na dochodach: *faber est suae quisque fortunae*[530]. Nędzniejszym zdaje mi się bogacz skłopotany, potrzebujący niż ten, który jest po prostu ubogi: *In divitiis inopes, quod genus egestatis gravissimum est*[531]. Najwięksi i najbogatsi książęta z ubóstwa i braku puszczają się zazwyczaj na najcięższe ostateczności; czyż może bowiem być cięższa, niż stać się tyranem i nieprawym uzurpatorem dóbr swoich poddanych?

Bogactwo, Bieda

Bogactwo, Bieda

Drugi mój stan z kolei był taki, że miałem pieniądze: do czego doszedłszy, zgromadziłem niedługo znaczne, jak na swoją możność, zapasy. Byłem zdania, iż nie znaczy *mieć*, o ile się nie posiada czegoś nad zwykłe wydatki; jak również że nigdy nie można polegać na mieniu, które jest jeszcze jakoby na pniu, choćby i najbardziej pewne. Cóż powiem? Mówiłem sobie: a gdyby mnie zaskoczył taki lub taki przypadek? I pod wpływem tych czczych i niedorzecznych urojeń, wysilałem dowcip, jak nagromadzić taki zapas, aby zapobiec wszystkim możebnym przygodom. A gdyby mi ktoś powiedział, iż liczba ich jest zbyt mnoga i nieskończona, odparłbym, iż jeżeli nie zapobiegnę wszystkim, to przynajmniej pewnej ilości. Nie był ów proceder bez wielu kłopotów; czyniłem zeń tajemnicę: ja, który tak łatwo odsłaniam się cały, mówiąc o swoim majątku, kłamałem po prostu. Są ludzie którzy, będąc bogaci, udają biednych; będąc biedni, udają bogatych i nigdy nie dopuszczają sumieniu swemu potrzeby powiedzenia szczerze, czym są: hańbiąca i śmieszna ostrożność! Udawałem się w podróż? Nigdy nie zdało mi się, abym był dosyć zaopatrzony; im więcej zaś obładowywałem się pieniędzmi, tym więcej obciążałem się wraz i obawą, to o bezpieczeństwo dróg, to o wierność sług, którzy strzegli moich tobołów; nigdy nie czułem się dość bezpieczny, o ile ich nie miałem na oczach. Zostawiłem mą szkatułę w domu? Ile podejrzeń i kłujących myśli, którymi co gorsza nie mogłem się podzielić! Ciągle wyobraźnia moja zwracała się w tamtą stronę. Wszystko wziąwszy w rachubę, ciężej przychodzi przechować pieniądze, niż je zgromadzić. Jeśli niezupełnie może czyniłem tak, jak tu powiadam, w każdym razie kosztowało mnie wiele, aby się od tego wstrzymać. Wygody miałem stąd mało albo nic: mimo iż miałem więcej środków, wydatki ciężyły mi tak samo: jak powiada Bion „tak samo się złości kudłacz jak łysy, kiedy mu wydzierać włos[532]". Z chwilą, gdyście się raz z czym oswoili i pomieścili swą imainację w warownej szkatule, przestaje już ona być waszą ruchomą własnością; nie ważylibyście się jej uszczuplić: jest to gmach, który (tak wam się zdaje) runie cały, jeśli go tkniecie. Aby go naruszyć, musi dopiero potrzeba wziąć was za gardło. Przedtem zastawiałem manatki i sprzedawałem konia z mniejszym bólem i niechęcią, niż później czyniłem uszczerbek w tej ukochanej sakiewce, chowanej potajemnie. Ale nieszczęście w tym, iż trudno oznaczyć pewne granice tej chęci (jak w ogóle trudno zakreślić granice rzeczom, które uważamy za dobre) i naznaczyć kres oszczędności. Człowiek powiększa nieustannie ten spichlerz, dążąc do coraz większej cyfry, tak iż w końcu, niby paskudny

Bogactwo, Pieniądz, Skąpiec

[529] *Fortuna (…) frangitur* (łac.) — „Szczęście ma szklane nóżki: błyszczą, lecz są kruche" (Publilius Syrius; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[530] *faber (…) fortunae* (łac.) — „Każdy sam sobie szczęście wykuwa" ([pseudo] Sallustius [właśc. Marcus Porcius Latro] *Duae epistolae ad Caesarem de republica ordinanda* I, 1; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[531] *In divitiis (…) gravissimum est* (łac.) — „Siedzący na swych skarbach nędzarze to rodzaj najstraszliwszej jest nędzy" (Seneca [Minor], *Epistulae morales ad Lucilium*, 74; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[532] *powiada Bion (…) włos* — Seneka (młodszy), *O pokoju ducha*, 8. [przypis tłumacza]

sknera, pozbawia się korzyści własnego dostatku i cały ma jeno w pogotowiu, „od wypadku", a nie używa go nigdy. Wedle tego głupiego zwyczaju najbogatszymi w świecie byliby ci, którzy mają zadanie stróżować u bram i murów miasta. Uważam, iż wszelki zasobny człowiek ma w sobie zaród skąpca. Platon w ten sposób porządkuje dobra cielesne albo ludzkie: zdrowie, piękność, siła, bogactwo. Bogactwo (powiada) nie jest ślepe, ale bardzo jasno widzące, kiedy jest oświecone roztropnością. Dionizjusz młodszy miał dobre tego zrozumienie. Uwiadomiono go, że jeden z Syrakuzan miał w ziemi zakopany skarb; nakazał, aby mu go przyniósł: co też ten uczynił, zachowując sobie ukradkiem pewną część. Z tą cząstką udał się do innego miasta, gdzie, straciwszy smak do gromadzenia, zaczął żyć swobodniej; dowiedziawszy się o tym, Dionizjusz kazał mu oddać resztę skarbu, powiadając, iż skoro się nauczył czynić z pieniędzy użytek, oddaje mu je chętnie.

Przez kilka lat trwałem w tym punkcie: nie wiem, co za dobry duch wyrwał mnie zeń bardzo szczęśliwie, jak owego Syrakuzańczyka, i zbawił[533] mnie szaleństwa oszczędności. Pokusa pewnej bardzo kosztownej podróży, nadwerężywszy grubo mą szkatułę, przerwała nitkę tej chimery; za czym popadłem w trzecią odmianę (mówię wedle tego, co mi się zdaje), z pewnością bardziej lubą i dorzeczną. Mianowicie pozwalam biec wydatkom równym krokiem z przychodem; to jedno idzie nieco przodem, to drugie, ale rozchodzą się ledwie o kawałeczek drogi. Żyję z dnia na dzień i zadowalam się, jeśli mam czym nadążyć obecnym i zwyczajnym potrzebom: co do nadzwyczajnych, wszystkie zapasy świata nie zdołałyby im nastarczyć. Szaleństwem jest spodziewać się, aby sam los zbroił nas dostatecznie w środki przeciw sobie: trzeba go zwalczać naszą własną bronią; owa przygodna zdradziłyby nas w najgorętszej chwili. Jeśli zbieram, to jedynie w nadziei jakiegoś bliższego wydatku; nie aby kupić majątki i ziemie, z którymi nie wiem, co robić, ale aby kupić przyjemność. *Non esse cupidum, pecunia est; non esse emacem, vectigal est*[534]. Nie mam obawy, by mi chybiło dostatku, ani żadnej ochoty pomnożenia go: *Divitiarum fructus est in copia; copiam declarat satietas*[535]. Cieszę się osobliwie, iż opamiętanie przyszło mi w wieku z natury skłonnym do skąpstwa, i że widzę się wolnym od tego szaleństwa tak powszechnego u starców i najśmieszniejszego z ludzkich szaleństw.

Pieniądz, Umiarkowanie, Carpe diem

Feraules, który przebiegł obie koleje, znalazł, iż przyrost dostatków nie wiedzie z sobą przyrostu ochoty do picia, jedzenia, spania i miłości; z drugiej strony zasię, nakłada nam na barki ciężar oszczędności, jak sam się przekonałem. Miał on wiernego druha, ubogiego młodzieńca, wielce wzdychającego do bogactw; otóż postanowił go ukontentować. Darował mu wszystkie ogromne dobra i włości, i dostatki, które gromadził nieustannie dzięki hojności Cyrusa, swego dobrego pana, jak również z wojen. W zamian za to tamten zobowiązał się utrzymywać go i żywić dostatnio jako swego gościa i przyjaciela. I żyli odtąd tym kształtem bardzo szczęśliwie, obaj równie zadowoleni z odmiany stanu.

Przyjaźń, Bogactwo, Szczęście

Oto handel, który gotów byłbym naśladować bardzo chętnie: i wielce chwalę dolę pewnego znanego mi prałata, który do czysta zbył się swej sakiewki, swego dochodu i wydatku, zdając wszystko w ręce to jednego wybranego sługi, to znowu innego. I przeżył długi ciąg lat tak doskonale nieświadom spraw gospodarstwa, jak gdyby był gościem w domu. Ufność w poczciwość drugiego jest niemałym dowodem własnej zacności; dlatego Bóg rad jej sprzyja. A co się tyczy owego prałata, to nie znam zgoła domu i gospodarstwa, które by były przystojniej i stateczniej prowadzone niż jego. Szczęśliwy, kto uładził w tak sprawiedliwej mierze swe potrzeby, aby dostatek, jaki posiada, starczył mu bez troski i kłopotu; kto trwonieniem ani gromadzeniem nie odrywa się od innych zajęć, bardziej godnych, spokojnych i wedle jego serca!

Bogactwo, Gospodarz, Wiara, Umiarkowanie, Pieniądz

Dostatek przeto i niedostatek zależą od mniemania każdego. Bogactwo, zarówno jak sława i zdrowie, tyle tylko mają powabu i rozkoszy, ile mu użyczy ten, kto je posiada. Wszystko jest dobre i złe wedle naszego odczuwania. Nie ten, o kim ludzie to mniemają, ale ten który sam to mniema, jest zadowolony; w tym jednym wiara sama sobie daje istotę i prawdę. Los nie świadczy nam ani złego, ani dobrego; dostarcza jedynie materii i nasienia po temu: te dopiero dusza nasza, potężniejsza od niego, obraca i stosuje jak się

Szczęście

Los

[533] *zbawił* (daw.) — pozbawił. [przypis edytorski]

[534] *Non (…) vectigal est* (łac.) — „Nie być chciwym, to już bogactwo: nie palić się do zakupów, to oszczędność i dochód" (Cicero, *Paradoxa stoicorum*, VI, 3; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[535] *Divitiarum (…) satietas* (łac.) — „Bogactwa owocem jest dostatek; o dostatku świadczy sytość" (Cicero, *Paradoxa stoicorum*, VI, 2; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

jej podoba: ona, jedyna przyczyna i pani własnego szczęścia lub nieszczęścia. Zewnętrzne wydarzenia pożyczają smaku i koloru od mojego wewnętrznego stanu: tak jak odzież grzeje nas nie swoim ciepłem, ale naszym, które zdolna jest jeno ochraniać i hodować; kto by nią okrył ciało zimne, zyskałby tę samą usługę dla zimna; w ten sposób przechowuje się śnieg i lód. Jak dla leniwca cierpieniem jest nauka, tak znowuż dla pijaka wstrzemięźliwość od wina; umiarkowanie jest udręką dla żarłoka; ćwiczenia ciała torturą dla gnuśnego i niewieściucha: i tak z innymi rzeczami. Rzeczy nie są tak dotkliwe ani trudne same z siebie; nasza słabość i tchórzostwo uczyniły je takimi. Aby sądzić wielkie i wzniosłe sprawy, trzeba i duszę mieć takąż; inaczej przypisujemy innym przywary, które są w nas. Wiosło proste wydaje się krzywe w wodzie; nie tylko idzie o to, aby widzieć, ale jak się widzi.

Obraz świata, Kondycja ludzka, Wzrok

Dlaczego zatem, z tylu racji, które rozmaitymi drogami uczą gardzić śmiercią i znosić cierpienie, nie znajdujemy żadnej, która by nam się zdała? Czemu z tylu perswazji skutecznych dla innego, nikt nie wybierze sobie bodaj jednej, najbardziej do smaku? Jeśli nie może strawić mocnego i żrącego leku, aby wypalić zło z korzeniem, niech przynajmniej weźmie łagodniejszy, iżby mu przyniósł ulgę. *Opinio est quaedam effoeminata ac levis, nec in dolore magis, quam eadem in voluptate: qua, quum liquescimus fluimusque mollitia, apis aculeum sine clamore ferre non possumus. Totum in eo est, ut tibi imperes*[536]. Zresztą przez to, iż będziemy podnosić dotkliwość cierpień i słabość ludzką, nie zdołamy umknąć filozofii: przyparta bowiem do muru, odrzuci nam taką niezwalczoną replikę: „Jeśli złem jest żyć w potrzebie, to z drugiej strony nie ma żadnej potrzeby, aby żyć w potrzebie. — Nikt nie trwa długo w złym, chyba z własnej winy". Kto nie ma odwagi cierpieć ani śmierci, ani życia, kto nie chce ani stawić czoła, ani uciekać, jakąż takiemu znaleźć radę?

Rozdział XLI. O nieużyczaniu swojej chwały

Ze wszystkich chimer człowieka najbardziej przyjętą i powszechną jest troska o reputację i chwałę. Przejmujemy się nią tak, iż zdolni jesteśmy poświęcić bogactwo, spokój, życie i zdrowie, rzeczywiste i istotne dobra, aby gonić za tym czczym obrazem i pustym głosem, niemającym ciała ni treści:

La fama, ch' invaghisce a un dolce suono
Gli superbi mortali, e par si bella,
E un' eco, un sogno, anzi d' un sogno un' ombra
Ch'ad ogni rento si dilegua e sgombra[537]

Ze wszystkich niedorzecznych urojeń człowieka, zdaje się, iż nawet filozofowie później i uciążliwiej zbywają się tego niż jakiego bądź innego: jest ono najbardziej zakorzenione i uparte; *quia etiam proficientes animos tentare non cessat*[538]. Rozum nasz wykazuje czczość tego urojenia z nieubłaganą jasnością; ale ma ono w nas korzenie tak żywe, że nie wiem, czy kto zdołał się zeń w zupełności wyzwolić. Skoroście już wszystko powiedzieli i wszystkiemu uwierzyli na jego pognębienie, naraz staje przeciw waszym racjom tak silnym wewnętrznym buntem, iż ledwo zdołacie stawić mu czoło. Powiada Cycero, iż ci nawet, którzy zwalczają tę próżność, pragną wszelako, aby książki ich pióra poświęcone tej materii nosiły na czele ich imię: szukają sławy w tym, iż pogardzili sławą. Wszystkie inne rzeczy są przedmiotem handlu; użyczamy majętności, ba, życia w potrzebie przyjaciołom; ale użyczyć im własnej czci i uwieńczyć innego swoją chwałą, tego się nie widzi. Katullus Luktacjusz, dołożywszy wszelkich starań, aby w bitwie przeciw Cymbrom zatrzymać żołnierzy, którzy uciekali przed nieprzyjaciółmi, przyłączył się sam do uciekających i udał

Sława

[536] *Opinio (…) imperes* (łac.) — „Wyobraźnia nasza, miękka i zniewieściała, stanowi sąd nie tylko nad skalą bólu, ale i radości: gdy przez nią się odhartujemy, nawet żądło pszczoły pobudza nas do wrzasku. W tym leży jądro rzeczy, abyśmy panowali nad sobą" (Cicero, *Tusculanae disputationes*, II, 22; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[537] *La fama (…) sgombra* (wł.) — „Sława, która słodyczą swego głosu czaruje dumnych śmiertelników i zdaje się tak powabna, jest jeno echem, snem który rozprasza się, pierzcha za najlżejszym wiatrem" (Tasso, *Jerozolima Wyzwolona* XIV, 63). [przypis tłumacza]

[538] *quia (…) cessat* (łac.) — „Nie przestaje kusić nawet duchów w cnocie chodzących" (Augustinus Aurelius, *De civitate Dei*, V, 14; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

tchórza, iżby się raczej zdawało, iż spieszą za swoim wodzem, niż uciekają przed nieprzyjacielem: to znaczyło poświęcić własną reputację dla osłonienia cudzej hańby. Kiedy Karol piąty w r. 1537 wkroczył do Prowansji, utrzymują, iż Antoni de Leva, widząc cesarza gotowego na tę wyprawę i rozumiejąc, iż przysporzy mu ona znacznej chluby, głosował wszelako inaczej i odradzał ją; a to iżby cała cześć i chwała tego zamysłu została przy jego panu i aby było powiedziane, iż roztropność jego i bystrość były takie, że sam przeciw zdaniu wszystkich dokonał tak pięknego przedsięwzięcia: co znaczyło uczcić go swoim kosztem. Gdy posłowie traccy, pocieszając Archileonidę, matkę Brazydasa, po śmierci syna, wynieśli go tak wysoko, iż zgoła rzekli, że nie zostawił równego sobie, matka odrzuciła tę osobną i poszczególną pochwałę, aby ją oddać powszechności: „Nie powiadajcie mi tego — odparła — wiem, że Sparta ma wielu większych odeń i mężniejszych". W bitwie pod Crecy książę Walii, bardzo jeszcze młody, dowodził przednią strażą, która dostała się w najżywszy wir starcia. Dworzanie jego widząc, iż sprawa jest ciężka, posłali do króla Edwarda, aby im przybył z pomocą. Spytał się o syna; gdy mu powiedziano, iż jest żyw i na koniu: „Krzywdę bym uczynił synowi — rzekł — spiesząc mu teraz wydrzeć chwałę zwycięstwa, w walce, którą tak długo podtrzymał. Jest w tym azard, przyznaję; ale w zamian cześć cała przypadnie jemu". I nie chciał ani sam podążyć, ani nikogo posłać, aby nie powiedziano, iż wszystko było stracone bez jego pomocy i aby nie przypisano jemu zasługi zwycięstwa. *Semper enim quod postremum adiectum est, id rem totam videtur traxisse*[539]. Wiele osób w Rzymie mniemało, ba, głośno o tym mówiono, że najwalniejsze czyny Scypiona były w części zasługą Leliusza, który wszelako zawsze wysuwał naprzód i podpierał wielkość i chwałę Scypiona bez żadnej pieczy o własną. Gdy zaś Teopompusa, króla Sparty, chwalono, iż jeśli sprawy publiczne idą tak dobrze, to dzięki temu, że umie dobrze rozkazywać, odparł: „Raczej dlatego, że lud mój umie dobrze słuchać".

Ksiądz, Walka, Krew, Przemoc, Obyczaje

Jako białe głowy, które odziedziczyły parostwo, miały mimo swej płci prawo zasiadania i oddawania głosu w sprawach podległych jurysdykcji parów, tak samo parowie duchowni mimo swej sukienki mieli obowiązek towarzyszyć królowi na wojnę nie tylko za pośrednictwem sług i przyjaciół, ale i własną osobą. Biskup de Beauvais, znalazłszy się z Filipem Augustem w bitwie pod Bouvines, żwawo krzątał się i przypomagał w tej potrzebie; ale rozumiał, iż nie godzi mu się korzystać z owocu i chwały onego mężobójczego i krwawego rzemiosła. Pojmał tego dnia własną ręką wielu nieprzyjaciół; owo oddawał ich pierwszemu z brzegu szlachcicowi, jakiego napotkał, odstępując mu wszelkie prawa, iżby ich sprawił albo zachował jako jeńców. Tak też uczynił z Wilhelmem hrabią Salisbury, oddając go Jehanowi de Nesle. Podobny skrupuł objawił i inny: gotów był walić, byle nie kaleczyć, dlatego walczył jeno maczugą. Za mego czasu, gdy komuś król czynił wyrzuty, iż podniósł rękę na księdza, ów przeczył wręcz i stanowczo: jakoż, w rzeczy, skopał go był i zdeptał nogami.

Rozdział XLII. O nierówności jaka jest między ludźmi

Plutarch powiada gdzieś, iż mniejszy jest przedział między zwierzęciem a zwierzęciem niż między człowiekiem a człowiekiem. Ma na myśli zdatność duszy i wnętrznych przymiotów. W istocie taką widzę przepaść między Epaminondasem (jak go sobie wyobrażam) a innym jakim z ludzi, których znam (ba, nawet mających swój rozum), iż chętnie poszedłbym jeszcze dalej niż mniemanie Plutarcha i rzekł, iż większy jest odstęp między tym pierwszym a drugim człowiekiem, niż między drugim człowiekiem a zwierzęciem:

Hem! vir riro quid praestat![540]

i że tyleż jest stopni ducha, ile sążni stąd do nieba, i tak samo niezliczonych. Ale co się tyczy oceny ludzi, dziwne jest, iż z wyjątkiem nas samych wszelką rzecz ocenia się jeno wedle jej własnych zalet: chwalimy konia za to, że silny i zwinny,

[539] *Semper (…) traxisse* (łac.) — „Zawsze tak bywa, że nie ten obwołany jest mistrzem, co zaczął, ale ten, co skończył" (Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXVII, 45; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[540] *Hem (…) praestat* (łac.) — „Jakżeż góruje nieraz człowiek nad człowiekiem" (Terentius *Eunuchus* II, 3, 1; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Volucrem
Sic laudamus equum, facili cui plurima palma
Fervet, et exsultat rauco victoria circo[541],

a nie za jego rząd i siodło; charta za chyżość, nie za obrożę; sokoła za skrzydła, nie za kaptur i dzwonki: dlaczego tak samo nie oceniamy człowieka wedle tego, co jego własne? Ma wielki dwór, piękny pałac, szerokie wpływy, tyle a tyle dochodu: wszystko to jest dokoła niego, nie w nim. Nie kupujcie kota w worku: jeśli targujecie konia, zdejmujecie mu derki, oglądacie go bez pokrycia, nago; albo jeżeli jest okryty (jak niegdyś przyprowadzano je książętom na przedaż), to jeno w częściach najmniej ważnych, iżbyście nie zabawiali się nad pięknością sierści albo szerokością zadu, ale głównie zatrzymali się przy rozważaniu nóg, oczu i pęcin, które są członki najbardziej pożyteczne:

Regibus hic mos est: ubi equos mercantur, opertos
Inspiciunt; ne, si facies (ut saepe) decora
Molli fulta pede est, emptorem inducat hiantem
Quod pulchrae clunes, breve quod caput, ardua cervix[542].

Dlaczegóż, oceniając człowieka, oceniacie go całkowicie zawiniętym i opakowanym? Wystawia nam na pokaz jeno te części, które zgoła nie są jego, a kryje te, przez które jedynie można osądzić istotną wartość. Wam chodzi o jakość szpady, nie pochwy: czasem nie dalibyście za nią może ani szeląga, gdybyście ją obejrzeli w pełnym blasku. Trzeba oceniać człowieka wedle niego samego, a nie wedle jego przyodziewy; bardzo trefnie[543] powiada ku temu starożytny: „Czy wiesz, dlaczego mniemasz go być wielkim? Liczysz go wraz z wysokością szczudeł". Postument nie należy do posągu. Oglądajcie go bez oprawy: niech odłoży na stronę bogactwa i zaszczyty; niech się pokaże w koszuli. Ma li ciało sposobne do swoich funkcji, rześkie i zdrowe? Jaką ma duszę? Czy jest piękna, zdatna i równomiernie zaopatrzona? Czy bogata swoim czy cudzym? Czy los odmienny nic na niej nie wskóra? Czy z otwartymi oczami oczekuje obnażonych mieczów; czy obojętne jej, którędy odda tchnienie: ustami czy gardzielą; czy jest stateczna, równa i pogodna: to wszystko trzeba wiedzieć i tą miarą oceniać ogromne różnice, jakie są między nami. Czy jest

sapiens, sibique imperiosus;
Quem neque pauperies, neque mors, neque vincula terrent;
Responsare cupidinibus, contemnere honores
Fortis; et in seipso totus, teres atque rotundus,
Externi ne quid valeat per laeve morari,
In quem manca ruit semper fortuna[544]*?*

taki człowiek jest na tysiąc sążni ponad królestwa i księstwa; sam dla siebie jest swoim cesarstwem.

Sapiens… pol ipse fingit fortunam sibi[545]:

czegóż pozostaje mu jeszcze pragnąć?

[541] *Volucrem (…) circo* (łac.) — „Bo i jakoż sławimy rączego rumaka,/ Co niejedną nagrodę zdobył! Toż cyrk cały/ Grzmi rozgłośnymi krzyki na końskie zwycięstwo" (Iuvenalis, *Satirae*, VIII, 57; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[542] *Regibus (…) cervix* (łac.) — „Nim książę kupi konia, rozkulbaczyć każe./ Bacznie ważąc, czy mimo przepięknej postaci/ Nie ma nóg pozrywanych, by się nie oszukać/ Pozorem, że zad piękny, łeb krótki, kark wzniosły" (Horatius, *Satirae*, I, 2, 86; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[543] *trefnie* (daw.) — dowcipnie, inteligentnie; por. *trefniś*. [przypis edytorski]

[544] *sapiens (…) fortuna* (łac.) — „Mędrzec, sobie pan prawdziwy,/ Co depce swoje żądze, odrzuca zaszczyty,/ Sam dla siebie całością jak kula wymierną,/ Nie ma nigdzie słabizny, o którą zaczepia/ Zła Fortuna, co bije zawdy we wadliwe" (Horatius, *Satirae*, II, 7, 83; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[545] *Sapiens (…) sibi* (łac.) — „Mędrzec zawsze potrafi stworzyć dla się szczęście" (Plautus, *Trinummus*, II, 2, 84; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Nonne videmus
Nil aliud sibi naturam latrare, nisi ut quoi
Corpore seiunctus dolor absit, mente fruatur
Iucundo sensu, cura semotu' metuque[546]*?*

Przyrównajcież mu ciżbę naszych człowieczków, głupią, niską, służalczą, niestałą i nieustannie miotaną burzami namiętności, które trącając ją tam i sam, czynią ją zawisłą cale[547] od obcej mocy. Większe tu jest zaiste oddalenie niż od nieba do ziemi; wszelako ślepota nasza płynąca z przyzwyczajenia jest taka, że mało zważamy na to albo nic wcale; podczas gdy jeśli zważamy chłopa i króla, szlachcica i chama, urzędnika i postronnego człeka, bogacza i biedaka, natychmiast oczom naszym przedstawia się ogromna różnica między tymi ludźmi, mimo iż różnią się nieraz, można powiedzieć, jeno krojem pludrów[548].

W Tracji król wyróżniał się od swego ludu w sposób bardzo sztuczny i pocieszny: miał osobną religię, boga osobnego dla siebie, którego poddanym nie godziło się uwielbiać: Merkurego; on zasię gardził bogami poddanych, Marsem, Bachusem, Dianą. Są to wszelako malowidła, które nie czynią żadnej istotnej różnicy. Jak aktorzy komedii, których widzicie na scenie przybierających miny książąt i cesarzy, a wnet potem oglądacie jako nędznych parobków i drabów, co jest prawdziwą i przyrodzoną kondycją: tak i cesarz, którego pompa olśniewa was publicznie.

Scilicet et grandes viridi cum luce smaragdi
Auro includuntur, teriturque thalassina vestis
Assidue, et Veneris sudorem exercita potat[549]*:*

owo przyjrzyjcie mu się za kurtyną; nic, jeno pospolity człowiek, nieraz może szpetniejszy niż najlichszy z jego poddanych: *ille beatus introrsum est; istius bracteata felicitas est*[550]; tchórzostwo, niestatek, ambicja, złość i zawiść miotają nim jako i drugim;

Non enim gazae, neque consularis
Summovet lictor miseros tumultus
Mentis, et curas laqueata circum
Tecta volantes[551]:

troska a lęk dzierżą go za gardło pośród jego wojska.

Re veraque metus hominum, curaeque sequaces,
Nec metuunt sonitus armorum, nec fera tela;
Audacterque inter reges, rerumque potentes,
Versantur, neque fulgorem reverentur ab auro[552].

---

[546] *Nonne (…) metuque* (łac.) — „Czy nie widzimy, jako natura niczego/ Nie pragnie więcej dla się, jak by z ciała zniknął/ Ból precz, a duch swobodnie by używał myśli/ I miłych zmysłom wrażeń, bez trosk i obawy?" (Lucretius, *De rerum natura*, II, 16; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[547] *cale* (daw.) — całkowicie, zupełnie. [przypis edytorski]

[548] *pludry* (daw.) — spodnie. [przypis edytorski]

[549] *Scilicet (…) potat* (łac.) — „Choć drogie ma szmaragdy, sadzone na złocie/ I szatę purpurową bezcenną, by w oną/ Przybrany, miłej żłopał Wenery rozkosze" (Lucretius, *De rerum natura*, IV, 1, 23; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[550] *ille beatus (…) est* (łac.) — „Tego szczęście jest złote, jego pozłacane" (Seneca [Minor], *Epistulae morales ad Lucilium*, 115; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[551] *Non enim (…) volantes* (łac.) — „Ani skarby drogocenne, ani pachoły/ Z toporami przy konsulu trosk nie umniejszą,/ A zgryzoty i w pałacu, gdzie strop rzeźbiony,/ Naprzykrzają się natrętnie" (Horatius, *Odae*, II, 16, 9; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[552] *Re (…) auro* (łac.) — „Zaprawdę nieodstępne troski, postrach ludzi./ Nie boją się ni zbroi, ni poświstu grotów/ I śmiało między króle pchają się, mocarzów/ Za nic mając, ani też baczą na blask złota" (Lucretius, *De rerum natura*, II, 47; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Gorączka, ból głowy i pedogra azaliż[553] oszczędzają go bardziej niż nas? Kiedy starość zwali mu się na barki, zali[554] gwardziści mu ją zdejmą? Kiedy przejmie go obawa śmierci, zali upewni go przytomność[555] dworzan i pokojowców? Kiedy go będą trapić zazdrość i pożądanie, zali czapkowania[556] nasze dadzą mu pociechę? Sklepienie jego łoża, całe wzdęte od pereł i złotogłowiu, nie ma mocy ukoić ani nawet napadu zwykłej kolki!

Nec calidae citius decedunt corpore febres,
Textilibus si in picturis, ostroque rubenti
Iactaris, quam si plebeia in veste cubandum est[557].

Pochlebcy wielkiego Aleksandra wmawiali weń, że jest synem Jowisza: owo gdy jednego dnia, będąc ranny, patrzył na krew upływającą z ciała: „No i cóż powiadacie? — rzekł — nie jestże to krew czerwona i ze wszystkim ludzka? Ani podobna tej, jakiej Homer każe płynąć z ran bogów". Hermodor, poeta, uczynił wiersze na cześć Antygona, w których nazywał go synem słońca: zasię ten: „Ów — odparł — który wymiata mój stolec, wie dobrze, że tak nie jest". Król jest to człowiek i nic więcej: a jeśli sam ze siebie jest lichym człowiekiem, władztwo całego świata nie zdoła go przystroić.

Puellae
Hunc rapiant, quidquid calcaverit hic, rosa fiat[558]:

i cóż z tego, jeśli to jest dusza grubaśna i tępa? Samej rozkoszy nawet i szczęścia nie zdolen jest człowiek odczuć bez niejakiej bystrości ducha i dowcipu.

Haec perinde sunt, ut illius animus qui ea possidet:
Qui uti scit, ei bona; illi, qui non utitur recte, mala[559].

Choćby dary fortuny były i największe, trzebaż jeszcze posiadać i czucie, aby je smakować. Użycie, nie posiadanie, czyni nas szczęśliwymi. Szczęście, Czyn

Non domus et fundus, non aeris acervus, et auri,
Aegroto domini deduxit corpore febres.
Non animo curas. Valeat possessor oportet.
Qui comportatis rebus bene cogitat uti:
Qui cupit, aut metuit, iuvant ilium sic domus aut res,
Ut lippum pictae tabulae, fomenta podagram[560].

Jeśli jest głupcem, jeśli smak ma tępy i jałowy, równie mało się nim cieszy, co paralityk słodyczą greckiego wina albo koń przepychem rzędu, w który go obleczono. Tak samo, powiada Platon, zdrowie, piękność, siła, bogactwo i wszystko co się nazywa *dobrem*, wszystko to równie jest złem niegodnemu, jak dobrem godnemu; i złe tak samo, na odwrót. A potem, gdzie ciało i dusza są w złym stanie, na cóż się zdadzą te zewnętrzne dogodności? Zważywszy, iż najmniejsze ukłucie szpilką i najlżejszy zamęt duszy wystarczają,

[553] *azaliż* (daw.) — czyż. [przypis edytorski]
[554] *zali* (daw.) — czy. [przypis edytorski]
[555] *przytomność* (daw.) — obecność. [przypis edytorski]
[556] *czapkowanie* — ukłony, oznaki uniżenia, czołobitność. [przypis edytorski]
[557] *Nec calidae (…) cubandum est* (łac.) — „I ognista gorączka nie pierwej ustąpi,/ Jeśli stękasz na krasnych kobiercach w purpurach,/ Niż gdy trzęsiesz się od niej pod derką plebejską" (Lucretius, *De rerum natura*, II, 34; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]
[558] *Puellae (…) fiat* (łac.) — „Choćby go wszystkie dziewki uwieść chciały, choćby/ Pod jego stopą róże wykwitały wonne" (Aulus Persius Flaccus, *Satirae*, II, 38; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]
[559] *Haec perinde sunt (…) mala* (łac.) — „Bo to rzeczy są takie jak duch, co je miewa:/ Kto ich zażywać umie, temu dobre; kto zaś/ Źle ich użyje, temu na złe się obrócą" (Terentius, *Heauton Timorumenos*, 3, 21; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]
[560] *Non domus (…) podagram* (łac.) — „Ni pałac, ni wieś luba, ani wory złota/ Nie odpędzą od pana chorego złej febry,/ Ani trosk od umysłu. Musi pan być zdrowym./ Jeśli chce swoich skarbów używać rozkosznie./ Kogo chuć i strach dręczy, wówczas tak go cieszy/ Dom lub mienie jak obraz kaprawego albo/ Okłady podagryka" (Horatius, *Epistulae*, I, 2, 47; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

aby nam odjąć rozkosz władztwa świata. Darmo mu być Najjaśniejszym i Majestatem: za pierwszą potyczką, jaką mu wyda pedogra,

Totus et argento conflatus, totus et aure[561],

zali nie traci wraz pamięci o swoich pałacach i wielkościach? jeśli jest w gniewie, czyż księstwo chroni go od tego, by bladł, czerwieniał, zgrzytał zębami jak opętaniec? Zasię jeśli to jest roztropny i godny człowiek, władztwo niewiele przyda do jego szczęścia;

Si ventri bene, si lateri est, pedibusque tuis, nil
Divitiae poterunt regales addere maius[562]*;*

Władza, Obowiązek

widzi, że to jest jeno dym i złuda. Ba, może będzie zdania króla Seleuka, że „gdyby kto znał istotny ciężar berła, nie raczyłby go podnieść, znalazłszy na ziemi": rozumiał pod tym wielkie i ciężkie obowiązki spoczywające na dobrym królu.

Zaiste, nie jest to mała rzecz musieć kierować drugimi, skoro w kierowaniu sobą tyle spotykamy trudności. Co się tyczy rozkazywania, które zdaje się tak lube, to zważywszy niezdarność ludzkiego rozumu i trudność wyboru w nowych i wątpliwych rzeczach, jestem bardzo tego zdania, iż łatwiej o wiele i milej jest być prowadzonym niż prowadzić; i że to jest wielkie wytchnienie dla ducha iść wyżłobioną koleją i odpowiadać jeno[563] za siebie.

Ut satius multo iam sit parere quietum,
Quam regere imperio res velle[564].

Król, Władza, Rozkosz

Dodajmy do tego, co powiadał Cyrus, iż nie przystoi nikomu rozkazywać drugim, o ile nie jest więcej wart od tych, którym rozkazuje. Zasię król Hieron, w Ksenofonie, powiada więcej: iż nawet w kosztowaniu rozkoszy władcy są w gorszym położeniu niż osoby prywatne; ile że łatwość i dogodność odejmuje im ową korzenną zaprawę, którą my w nich znajdujemy.

Pinguis amor, nimiumque potens, in taedia nobis
Vertitur, et stomacho dulcis ut esca nocet[565].

Czy wyobrażamy sobie, iż chłopaki drące się na chórze wielką znajdują rozkosz w swej muzyce? Przesyt czyni im ją raczej obmierzłą. Festyny, pląsy, maszkary, turnieje radują tych, którzy nie widzą ich często i stęsknią się za nimi; ale komu są codzienną strawą, temu smak ich staje się mdły i uprzykrzony. Dziewki nie łechcą tego, kto syci się nimi po dziurki w nosie: kto nie czeka, aż mu przyjdzie pragnienie, nie znajdzie rozkoszy w piciu. Figle kuglarzy radują widzów; im samym zasię są uciążliwą mordęgą. Że tak jest, widzimy stąd, iż rozkoszą dla książąt i ich prawdziwym świętem jest móc niekiedy się przebrać i zstąpić do gminnych i pospolitych obyczajów życia.

Plerumque gratae principibus vices,
Mundaeque parvo sub lare pauperum
Coenae, sine aulaeis et ostro,
Sollicitam explicuere frontem[566].

---

[561] *Totus (…) aure* (łac.) — „Choćby cały był złotem wyłożon i srebrem" (Tibullus, *Elegiae*, I, 2, 70; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[562] *Si ventri (…) maius* (łac.) — „Jeśli masz zdrów żołądek i lędźwie, i nogi,/ To i cóż ci dać mogą by skarby królewskie?" (Horatius, *Epistulae*, I, 2, 5; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[563] *jeno* (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

[564] *Ut satius (…) velle* (łac.) — „Tak, iż lepiej w spokoju być uległym władzy,/ Niźli chcieć władać państwem" (Lucretius, *De rerum natura*, V, 1126; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[565] *Pinguis (…) nocet* (łac.) — „Miłość, o ile przeszkód nie ma do zwalczenia,/ Rodzi przesyt i nudzi jak zbyt słodkie jadło" (Ovidius, *Amores*, II, 19, 25; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[566] *Plerumque (…) frontem* (łac.) — „Często książętom miła odmiana:/ Biesiada skromna, strzecha słomiana,/ Bez purpurowych kobierców łoże/ Na chmurnym czole uśmiech wymoże" (Horatius, *Odae*, III, 29, 13; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Nie masz nic bardziej uciążliwego i sprzykrzonego niż zbytek. Jakaż chuć by się nie stępiła, widząc trzysta kobiet na skinienie, jako ma wielki sułtan w swym seraju? Jakąż rozkosz w polowaniu mógł czerpać ów jego przodek, który nie ruszał nigdy na łowy w mniej niż siedem tysięcy sokolników? Prócz tego, mniemam, iż ów blask wielkości czyni im niemałe przeszkody w kosztowaniu bardziej słodkich rozkoszy; są oni zbyt na widoku i na oczach świata. Nie pojmuję, w jaki sposób nie żąda się od nich, aby się kryli i osłaniali swe błędy: to bowiem, co u nas jest płochością, u nich staje się w oczach ludu tyranią, wzgardą i poniewieraniem praw. Rzekłbyś, iż prócz skłonności do grzechu znajdują jeszcze rozkosz w obrażaniu i deptaniu nogami publicznej obyczajności. Jakoż Platon w swoim *Gorgiaszu* określa jako tyrana tego, kto ma swobodę czynić w państwie wszystko, co mu się podoba: z tej przyczyny często pokaz i jawność ich błędów bardziej kłuje w oczy niż same błędy. Nikt nie lubi, aby go szpiegowano i kontrolowano: oni są pod kontrolą ciągle, aż do najmniejszego ruchu, nawet zgoła myśli; jako iż cały naród uważa, że ma prawo i interes je odgadywać. Dodajmy, iż plamy zdają się większe wedle naoczności i jasności miejsca, w którym się usadowią: drobne znamię lub brodawka na czole bardziej razi niż indziej cała szrama. Oto czemu poeci przedstawiają Jowisza, iż popadłszy w tkliwe upały, odmienia wprzódy swą postać; i z tylu miłosnych praktyk, które mu przypisują, nie masz ni jednej, jak mniemam, gdzie by wystąpił w całej wielkości i majestacie.

Król

Ale wróćmy do Hierona. Powiada też, ile cierpi utrapień w swojej królewskości, iż nie może wędrować i podróżować swobodnie, będąc jakoby więźniem w granicach kraju; dalej, że we wszystkich sprawach czuje się zawżdy otoczony natrętną ciżbą. W istocie, patrząc na naszych królów, jak samotnie siedzą przy stole, oblężeni mnogością pyskaczy i nieznanych gapiów, często doświadczałem raczej współczucia niż zazdrości. Król Alfons powiadał, że osły lepszą w tym mają kondycję niż królowie; panowie pozwalają się im paść swobodno; gdy królowie za nic nie mogą tego uzyskać u swoich sług. I nigdy nie mogłem pojąć, aby to była w życiu dorzecznego człowieka wielka dogodność, iż ma ze dwa tuziny kontrolerów, gdy siedzi na stolcu; ani żeby służby człowieka, który ma dziesięć tysięcy funtów dochodu, który zdobył Kazal lub obronił Siennę, miały mu być milsze i znośniejsze niż usługa zdatnego i wyćwiczonego pachołka.

Przywileje władcy są niemal ze wszystkim urojone. Każdy stopień fortuny ma jakowyś pozór władztwa. Cezar nazywa królikami wszystkich panów wykonujących za jego czasu wymiar sprawiedliwości we Francji. Po prawdzie, oprócz imienia „Najjaśniejszego", my wszyscy niewiele w tyle jesteśmy za królami. Ot, weźcież, w prowincjach odległych od dworu, w Bretanii na przykład, dwór, wasalów, oficerów, tryb życia, porządki i ceremoniał jakiego możnego panka, odludka i domatora, jak żyje w otoczeniu swych sług: i spójrzcie także na lot jego wyobraźni: nie może być nic bardziej królewskiego! Słyszy o swoim władcy ledwie raz na rok jakoby o królu perskim i zna go jedynie z jakiegoś odwiecznego krewieństwa, które sekretarz prowadzi w regestrach. Zaiste, prawa nasze są dość swobodne i ciężar zwierzchności nie daje się szlachcicowi francuskiemu uczuć częściej niż ledwie dwa razy w ciągu życia. Istotne i czynne poddaństwo dotyczy jedynie tych, którzy się doń garną i którzy radzi są przysporzyć sobie czci i bogactw taką służbą: kto chce się zagrzebać w swych pieleszach i umie prowadzić dom bez kłótni i procesów, ten jest tak swobodny jak doża wenecki. *Paucos servitus, plures servitutem tenent*[567].

Król, Przyjaźń

Ale zwłaszcza cierpi Hieron nad tym, iż pozbawiony jest wszelkiej przyjaźni i wzajemnego obcowania, na czym zasadza się najbardziej słodki i doskonały owoc ludzkiego żywota. Jakiż bowiem dowód przywiązania i dobrej woli mogę otrzymać od tego, kto, chce czy nie chce, winien mi jest wszystko, co może? Czy mogę liczyć sobie za coś jego uniżoną mowę i pokorne ukłony, zważywszy, iż nie sposób mu uchylić się od nich? Cześć, jaką nam świadczą ci, co się nas lękają, nie jest czcią; owe objawy szacunku przypadają randze królewskiej, nie mnie.

…maximum hoc regni bonum est,
Quod facta domini cogitur populus sui

[567] *Paucos (…) tenent* (łac.) — „Mało jest takich, których zmuszono do niewoli, więcej tych, co dobrowolnie w nią idą" (Seneca [Minor], *Epistulae morales ad Lucilium*, 22; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Quam ferre, tam laudare[568].

Czyli nie widzę, iż zły i dobry król, ten którego nienawidzą i którego kochają, tyleż ma z tego jeden co i drugi? Tej samej parady, tej samej ceremonii, służb, zażywał mój poprzednik i takoż będzie następca. Jeśli poddani moi nie czynią mi przykrości, nie jest to świadectwem żadnych dobrych uczuć; dlaczegóż miałbym to brać za dowód przychylności, skoro nie mogliby czynić inaczej, choćby chcieli? Nikt nie trzyma się mnie z przyjaźni, jaka by istniała między nim a mną; nie może się zadzierzgnąć przyjaźń, gdzie jest tak mało bliskości i porozumienia. Wielkość moja wyniosła mnie poza towarzystwo ludzi; zbyt wielka jest nierówność i nieproporcja[569]. Otaczają mnie z obowiązku i zwyczaju, albo raczej nie tyle mnie, ile mą fortunę, aby pomnożyć przy niej swoją. Wszystko, co mówią i czynią, to jeno barwiczka, ile że swoboda ich spętana jest z wszystkich stron przemocą, jaką mam nad nimi. Widzę dokoła siebie same jeno opończe i maski.

Jednego dnia dworzanie chwalili cesarza Juliana, że wydaje sprawiedliwe sądy; na co rzekł: „Czułbym się dumny z tej pochwały, gdyby pochodziła od osób, które by śmiały zganić mnie lub potępić, o ile bym zasłużył". Wszystkie prawdziwe korzyści, jakie mają władcy, są im wspólne z ludźmi średniej fortuny: bogów sprawą jest jeździć na skrzydlatych rumakach i karmić się ambrozją. Sen ich i apetyt nie różni się od naszego; klinga ich nie jest z hartowniejszej stali; korona nie zasłania ich od słońca ani deszczu.

Dioklecjan, który nosił swoją na głowie tak chlubnie i szczęśliwie, złożył ją, aby się cofnąć w wywczasy prywatnego życia; a gdy w jakiś czas potem, obrót spraw publicznych wymagał, aby znów dźwignął ich ciężar, odpowiedział tym, którzy go o to prosili: „Nie podjęlibyście się nakłaniać mnie do tego, gdybyście widzieli piękny porządek drzew, które u siebie posadziłem, i piękne melony, które sam wyhodowałem".

Zdaniem Anacharsysa, najpiękniejsze urządzenie państwa byłoby to, gdzie, przy równych warunkach, pierwszeństwo odmierzałoby się cnocie, zasię ostatnie miejsce występkowi.

Kiedy król Pyrrhus postanowił wkroczyć do Italii, Kineasz, roztropny doradca, chcąc mu dać uczuć czczość jego ambicji, spytał: „Powiedz mi, panie, w jakimż celu podejmujesz tę wielką wyprawę?". „Aby się stać panem Italii" — odparł tamten bez namysłu. „A później — ciągnął Kineasz — gdy to się spełni?" — „Wkroczę — odparł król — do Galii i Hiszpanii". — „A potem?" — „Podbiję Afrykę; a w końcu, kiedy świat cały rzucę sobie pod stopy, odpocznę i będę żył w swobodzie i weselu". „Na Boga, panie — rzekł wówczas Kineasz — powiedzcie mi, co przeszkadza byście już teraz tak żyli, jeżeli macie ochotę? czemu nie zawijasz dziś do tego portu, do którego rzekomo dążysz, i czemu nie oszczędzisz sobie tylu trudów i niebezpieczeństw którymi się odeń odgradzasz?"

Nimirum, quia non bene norat quae esset habendi
Finis, et omnino quoad crescat vera voluptas[570].

Zamknę jeszcze ten przedmiot dawnym cytatem, który zda mi się osobliwie piękny:

Mores cuique sui fingunt fortunam[571].

Rozdział XLIII. O prawach przeciw zbytkom

Sposób, w jaki nasze prawa próbują poskramiać próżne i niedorzeczne wydatki na stół i ubiory, zdaje się sprzeczny z celem. Prawdziwym lekarstwem byłoby wszczepić w ludzi wzgardę dla złota i jedwabiu, jako rzeczy czczych i bezpożytecznych; zasię my, przeciwnie, pomnażamy ich powab i cenę: bardzo, zaiste, niezdarny sposób, aby je ludziom

[568] *maximum (…) laudare* (łac.) — „To jest największy królewski przywilej,/ że lud zmuszony jest nie tylko cierpieć/ Działalność jego, ale zawsze sławić" (Seneca [Minor], *Thyestes*, II, 1, 30; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[569] *nieproporcja* — dziś: nieproporcjonalność. [przypis edytorski]

[570] *Nimirum (…) voluptas* (łac.) — „Nie znał snadź i nie wiedział, jaki cel jest życia/ I na czym to polega rozkosz, lecz prawdziwa" (Lucretius, *De rerum natura*, V, 1431; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[571] *Mores (…) fortunam* (łac.) — „Każdemu, wedle jego natury, kształtuje się dola" (Cornelius Nepos, *Vita Attici*, 11; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

zbrzydzić. Orzec bowiem, iż jeno książęta będą jedli rzadkie ryby morskie, chodzili w aksamicie i złotogłowiu, a zabronić ich ludowi, zali nie znaczy podnieść te rzeczy nader wysoko w powszechnym mniemaniu i obudzić w każdym ochotę ich używania? Niech królowie śmiało porzucą te oznaki wielkości; mają dość innych: takie przekwinty są raczej do wybaczenia każdemu innemu niż monarsze. Z przykładu wielu narodów możemy się nauczyć dość lepszych sposobów zewnętrznego wyróżnienia się i zachowania stopni (co w istocie uważam za bardzo użyteczne państwie), bez podsycania w tym celu tak oczywistej szkodliwości i zepsucia.

Dziw, jak w takich obojętnych rzeczach zwyczaj łacno zagnieżdża się i nabiera powagi. Ledwie przez jeden rok, z przyczyny żałoby po królu Henryku II, nosiliśmy na dworze sukno, a już w powszechnym mniemaniu jedwab stał się czymś tak podłym, iż gdy się widziało kogoś w jedwabiu, wraz osądzało się go jako człeka mieszczańskiej kondycji. Jedwabie stały się strojem medyków i chirurgów; i mimo że wszyscy ubierali się mniej więcej jednako, dosyć znalazło się widocznych odmian dla rozróżnienia ludzi i godności. Jak łacno w naszej armii przyszły do czci brudne zamszowe i płócienne płaszcze; świetność zaś i bogactwo stroju stały się przedmiotem wstydu i wzgardy! Niech królowie pierwsi poniechają tych zbytków, a rzecz będzie gotowa w miesiąc, bez edyktów i nakazów: wszyscy pójdziemy ich śladem. Prawo winno by orzec, na wspak, że karmazyn i klejnoty wzbronione są wszelakim stanom, za wyjątkiem hecarzy i ladacznic.

Podobnym konceptem poprawił Seleukus skażone obyczaje Lokryjczyków. Ustawa jego brzmiała: „Niewiasta wolnego stanu nie może wieść za sobą więcej niż jedną służebną, chyba jeśli będzie nietrzeźwa; ani nie może wychodzić za miasto w nocy, ani nosić klejnotów ze złota, ani haftowanej sukni, o ile nie jest dziewką publiczną i nierządnicą. Mężczyźnie, z wyjątkiem rufianów[572], nie wolno jest nosić złotych pierścieni, ani cienkiej sukni milezyńskiej". I tak, przez takie hańbiące klauzule, odciągał zmyślnie obywateli od rzeczy zbytecznych i od zgubnej zniewieściałości: był to bardzo pożyteczny sposób, aby drogą czci i ambicji sprowadzić ludzi do obowiązku i posłuszeństwa.

Nasi królowie wszystko mogą w zakresie takich wewnętrznych reform: ich upodobanie obstoi za prawo. *Quidquid principes faciunt, praecipere videntur*[573]. Cała Francja czerpie w swych obyczajach wzór ze dworu. Niech odrzucą ze wstrętem ten szpetny krój odzieży, który tak jawnie odsłania nasze wstydliwe członki; owo ciężkie wypychanie kaftanów, które czyni nas zgoła niepodobnymi do siebie i taką jest zawadą w zbroi; te długie kędziory, upodabniające nas do niewiast; ten głupi zwyczaj całowania wszystkiego co podajemy komuś i obyczaj całowania własnych rąk przy pozdrowieniu (ceremonia winna niegdyś samym jeno książętom); i tę modę, aby szlachcic mógł wchodzić w uczciwe miejsce bez szpady przy boku, rozpasany i rozmamłany, jakoby wracał z wychodu; i to, żebyśmy, wbrew obyczajowi ojców i osobliwej swobodzie szlachty, trzymali się z odkrytą głową już z dala dokoła książąt, bez względu na miejsce, gdzie się znajdują; nie tylko wpodle monarchy samego, ale wpodle[574] stu innych: tylu mamy pół i ćwierćkrólików! I tak samo, niech odrzucą wiele nowych a zdrożnych wymysłów: a natychmiast ujrzą, jak wszystko ich poniecha i okrzyczy je ze wzgardą.

Platon, w swoich *Prawach*, uważa, iż nie ma szkodliwszej dla państwa zarazy, jak pozostawić młodzieży swobodę zmieniania w odzieży, zachowaniu, tańcach, ćwiczeniach i pieśniach jednej formy na inną; pozwolić jej wałęsać się duchem to w tym, to w owym kierunku; uganiać się za nowościami, mieć we czci ich autorów: przez co obyczaje się psują i wszelki dawny porządek popada we wzgardę i lekceważenie. We wszystkich rzeczach z wyjątkiem wprost złych odmiana jest niebezpieczna: odmiana pór roku, wiatrów, żywności i humorów. I żadne prawa nie zażywają prawdziwego szacunku prócz tych, którym Bóg użyczył długiego trwania, tak by nikt nie znał ich początku, ani też nie miał świadomości, by kiedykolwiek mogły być inne.

[572] *rufian* — łobuz, hultaj. [przypis edytorski]

[573] *Quidquid (…) videntur* (łac.) — „Cokolwiek czyni władca, zdaje się to nakazywać" (tłum. Edmund Cięglewicz; parafraza z Quintilian, *Pro milite contra tribunum* [w:] *Declamationes Maiores*, 3). [przypis tłumacza]

[574] *wpodle* (daw.) — wzdłuż; tu: wobec. [przypis edytorski]

Rozdział XLIV. O spaniu

Rozum nakazuje nam wprawdzie iść ciągle tą samą drogą, wszelako nie zawsze jednym krokiem. Mimo iż mędrzec nie dozwala ludzkim namiętnościom, by się zbłąkały z prostego gościńca, może, bez chyby dla swego obowiązku, dopuścić im swobodę przyśpieszania albo zwalniania kroku, nie zaś wryć się w ziemię, jakoby ów nieruchomy i niewzruszony kolos. Gdyby cnota sama mogła się oblec w ciało, mniemam, iż pulsy jej tętniłyby silniej, idąc do bitwy niż siadając do stołu; ba, nawet potrzebne jest, by się rozgrzała i wzruszyła.

Dlatego zauważyłem jako rzecz rzadką, iż widuje się niekiedy znamienite osobistości, jak, przy największych przedsięwzięciach i najważniejszych sprawach, zachowują panowanie nad sobą tak zupełne, że nawet sen ich nie podlega ukróceniu. Aleksander Wielki, w przeddzień wściekłej bitwy wydanej Dariuszowi, spał tak spokojnie i do późna, iż Parmenion zmuszany był wejść do komnaty i, zbliżywszy się do łoża, zawołać kilkakrotnie po imieniu, by go zbudzić, jako iż czas naglił do boju. Cesarz Otton, mając postanowienie zabić się tejże nocy, uładził wprzód sprawy domowe, rozdzielił pieniądze sługom; następnie, wyostrzywszy klingę, którą się chciał ugodzić, oczekując jeno wiadomości od przyjaciół, czy wszyscy schronili się w bezpieczne miejsce, położył się i usnął tak głęboko, iż pokojowcy słyszeli jego chrapanie. Zgon tego cesarza ma wiele rzeczy podobnych śmierci wielkiego Katona, zwłaszcza ów przytoczony szczegół. Katon, będąc gotów się zgładzić, czekał jeno wieści, czy senatorowie, których chciał wiedzieć w bezpieczeństwie, wydostali się z Utyki. Wśród tego oczekiwania usnął tak mocno, iż słyszano jego sapanie z sąsiedniej izby. Skoro wyprawiony do portu goniec obudził go, aby powiedzieć, że burza przeszkodziła senatorom rozwinąć żagle, odłożył rzecz do przybycia następnego gońca i zanurzywszy się w łoże, zaczął jeszcze drzemać, póki ów ostatni nie upewnił go o ich odjeździe. I w innych jeszcze okolicznościach możemy porównać postawę jego z postępkiem Aleksandra, zwłaszcza w czas owej wielkiej i niebezpiecznej burzy grożącej mu z przyczyny buntu trybuna Metella. Ów chciał ogłosić dekret odwołania do miasta Pompejusza wraz z wojskiem (było to podczas rozruchów Katyliny); któremu to dekretowi Kato sam jeden się sprzeciwiał, i przyszło stąd między nim a Metellem do wielkiej zwady i pogróżek w obliczu senatu. Ale prawdziwe starcie czekało dopiero nazajutrz, na forum, gdzie miało przyjść do wykonania. Metellus, prócz faworów ludu i Cezara (który wówczas bardzo się krzątał za sprawą Pompejusza), miał się tam znaleźć otoczony wielką siłą cudzoziemskich niewolników i siepaczy, Katon zasię zbrojny jeno własnym męstwem; tak iż krewni jego, domownicy i postronni zacni ludzie bardzo się oń troskali i byli tacy, którzy noc ową spędzili z nim razem, nie kładąc się na spoczynek, nie jedząc ani pijąc, z przyczyny niebezpieczeństwa, które dlań przewidywali. Żona zwłaszcza i siostry płakały bez ustanku i lamentowały: on, przeciwnie, krzepił wszystkich na duchu; i powieczerzawszy jak zwykle, poszedł spać i przespał głębokim snem do rana, do chwili gdy jeden z trybunów przyszedł go zbudzić, aby szedł na plac. To, co wiemy zresztą o odwadze tego człowieka, może nas zupełnie uprawnić do sądu, iż płynęło to z duszy tak wysoko podniesionej nad takie przypadki, że nie raczył dopuszczać ich do mózgu, nie więcej od innych pospolitych wydarzeń.

Podczas zwycięskiej bitwy morskiej przeciw Sekstowi Pompejuszowi w Sycylii, ogarnęła Augusta, w chwili starcia, tak głęboka senność, iż przyjaciele musieli go budzić, aby dał znak do bitwy. Z czego M. Antoniusz wziął później asumpt do wymówek, iż nie miał nawet serca patrzeć z otwartymi oczami na to, jak się sprawia jego wojsko i nie śmiał pokazać się żołnierzom, póki Agryppa nie przyszedł mu oznajmić zwycięstwa. Młody Mariusz uczynił jeszcze gorzej; w dzień ostatniego spotkania z Syllą, sprawiwszy szyki i dawszy hasło i znak do bitwy, położył się pod drzewem, w cieniu, aby wypocząć, i usnął tak sumiennie, iż ledwie zdołał się obudzić przy pogromie i ucieczce swych ludzi, nic nie oglądawszy z bitwy. Co przypisują temu, iż tak był wycieńczony trudem i bezsennością, że natura wręcz wymówiła mu posłuszeństwo. W tej materii powiadają medycy, jako sen jest tak potrzebny, iż życie nasze odeń zależy. Wiadomo, iż króla Perseusza Macedońskiego, będącego jeńcem w Rzymie, uśmiercono, zbawiając go snu. Z drugiej strony, Pliniusz przytacza takich, którzy długo żyli bez snu. U Herodota czyta się o narodach,

gdzie ludzie śpią i czuwają na przemian po pół roku. W żywocie mędrca Epimenidesa czytamy, iż spał pięćdziesiąt siedem lat z rzędu.

Rozdział XLV. O bitwie pod Dreux

Pełno było osobliwych przypadków w tej bitwie. Ci, którzy nie nadto sprzyjają reputacji pana de Guize, wysuwają chętnie ten postępek, wedle nich nie do usprawiedliwienia, iż uczynił postój ze swoim wojskiem i ociągał się z pomocą, gdy hetmana i wodza armii prażono ogniem armatnim. Twierdzą, iż lepiej było puścić się na azard[575], atakując nieprzyjaciela z boku, niż, czekając dogodniejszej chwili dopadnięcia go z tyłu, ścierpieć tak dotkliwą stratę. Ale, pominąwszy nawet to, czego dowiódł wynik, każdy, kto będzie rzecz rozważał bezstronnie, przyzna mi łatwo, jak sądzę, że zamiar i wysiłek nie tylko wodza, ale każdego żołnierza, winny mierzyć ku powszechnemu zwycięstwu; i że w żadnym wypadku poszczególne okoliczności ani względy nie powinny odwracać ich od tego celu.

W spotkaniu z Machanidasem, Filopemon wysłał naprzód na harcownika spory oddział łuczników. Gdy nieprzyjaciel, rozgromiwszy ich, bawił się ściganiem do upadłego i bieżał upojony zwycięstwem wzdłuż frontu armii Filopemonowej, ten, mimo niecierpliwości żołnierzy, nie uznał za właściwe ruszyć z miejsca, ani też natrzeć na nieprzyjaciela, aby wspomóc swych ludzi; jeno, pozwoliwszy ich pędzić i siekać w swoich oczach, zaczął atak dopiero wówczas, gdy ujrzał piechotę nieprzyjacielską całkowicie oddzieloną od konnicy. Jakoż, mimo że to byli Lacedemończycy, łatwo się z nimi uporał; zaskoczył ich bowiem w chwili, w której, mniemając, że wszystko już wygrane, poczęli łamać porządek szyków; to sprawiwszy, zaczął ścigać Machanidasa. Ten wypadek jest jakoby bliźniaczy postąpieniu pana de Guize.

W zaciętej bitwie przeciw Beocjanom, o której Ksenofon, biorący w niej udział, powiada, iż była najsroższa jaką widział, Agezilaus wzgardził okazją, jaką los mu nastręczał, aby przepuścić mimo batalion Beocjan i napaść ich z tyłu, mimo iż dawało to pewność zwycięstwa, rozumiejąc, iż w takim obrocie więcej jest sztuczki niż odwagi. Aby tedy wykazać swą dzielność, w wielkodusznej rezolucji wybrał raczej wręcz stawić im czoło: za to też pobito go sumiennie i samego zraniono. Wreszcie, zmuszony był szukać ratunku i drogi w postanowieniu, którym wzgardził na początku. Kazał otworzyć swym ludziom szeregi, aby przepuścić rwącą falę Beocjan; następnie zaś, kiedy przeszli na wskroś, widząc, że idą w nieładzie, jako wolni, w swoim mniemaniu, od wszelkiego niebezpieczeństwa, kazał ich ścigać i natrzeć na nich z flanków. Mimo to, nie mógł ich doprowadzić do zupełnej rozsypki; cofnęli się pomału, raz po raz pokazując zęby, póki ze wszystkim nie znaleźli się w bezpiecznym miejscu.

Rozdział XLVI. O imionach

Mimo iż między ziołami istnieje ogromna rozmaitość, wiele z nich obejmuje się nazwą *sałaty*; tak samo, przy tym rozważaniu imion, podam tu bigos hultajski z najrozmaitszych przedmiotów.

Każdy naród ma jakieś imiona, które, nie wiem czemu, zażywają złej sławy: tak u nas Jehan, Wilhelm, Benedykt. Takoż, w rodowodach książąt, spotyka się ponoć niektóre imiona fatalnie obciążone: jako Ptolomeuszów u Egipcjan, Henryków w Anglii, Karolów we Francji, Baldwinów we Flandrii; zasię w naszej starej Akwitanii Wilhelmów, z czego powiadają, iż poszło imię Gujany: licha, co prawda, gra wyrazów, ale w Platonie samym znajdą się lichsze.

Item[576], jest to rzecz błaha, godna wszelako pamięci dla swej osobliwości, i opisana przez naocznego świadka, iż, gdy Henryk, diuk Normandii, syn Henryka drugiego, króla Anglii, wydawał uroczysty fest we Francji, szlachta zebrała się tak licznie, iż dla zabawy podzielili się na gromady wedle wspólności imion; owo w pierwszej gromadzie, która była Wilhelmów, znalazło się stu dziesięciu ze szlachty proszonej do stołu, noszących to imię, nie licząc pospolitszych szlachetków i służby.

[575] *azard* — hazard, przypadek. [przypis edytorski]
[576] *item* (łac.) — również, także, tak samo; tu: takoż. [przypis edytorski]

Również uciesznie jest obdzielać stoły wedle imion gości. Tak cesarz Geta nakazał ustanowić porządek stołu wedle pierwszej litery potraw: na przykład dawano kolejno te, które zaczynały się na B: baranina, bażant, blomuzie, bliny, i tak samo z innymi.

Item, powiadają, że dobrze jest mieć dobre imię, to znaczy mir i reputację; ale także, po prawdzie, pożyteczna jest mieć piękne imię, które łatwo da się wymówić i spamiętać, królowie bowiem i wielcy łacniej nas wtedy poznają i zapominają trudniej. Z tych zwłaszcza, co nam służą, częściej wołamy i używamy takich, których imiona łacniej nastręczają się na język. Widziałem, jak król Henryk drugi nie mógł nigdy nazwać jak się należy pewnego szlachcica z naszych stron, z Gaskonii; takoż jedną z panien królowej wołał zawżdy wedle jej prowincji, imię bowiem rodzinne zdało mu się zbyt cudaczne. Sokrates uważa to za skrupuł godny ojcowskiej uwagi, aby dawać dzieciom piękne imiona.

Item, powiadają, że założenie Kościoła Najświętszej Panny w Poitiers stąd wzięło początek, iż pewien rozpustny młodzieniec, zamieszkały w tym miejscu, nagabnąwszy dziewkę i z miejsca spytawszy ją o imię, które było Maria, uczuł się ogarnięty tak żywym duchem religii i szacunku na to przenajświętsze imię Dziewicy, matki naszego Zbawiciela, iż nie tylko przepędził natychmiast dziewkę, ale i kajał się całe życie. W rozważaniu tego cudu zbudowano w miejscu, gdzie stał dom owego młodzieńca, kaplicę pod wezwaniem Matki Boskiej, a później kościół, który widzimy. Ta nabożna skrucha trafiła prosto do serca uchem i wrażeniem głosek; druga, tego samego rodzaju, którą przytoczę, wcisnęła się przez zmysły cielesne. Pytagoras, będąc w kompanii młodych ludzi i słysząc jak rozgrzani ucztą zmawiali się iść pogwałcić uczciwy dom, kazał muzykantom odmienić tonację; i przez uroczysty, surowy i spondeiczny takt urzekł pomału ich żarkość[577] i uśpił ją z kretesem.

Item, czyż nie powie potomność, że nasza dzisiejsza reformacja bardzo w tym była wybredna i ścisła, nie tylko bowiem zwalczała błędy i przywary i napełniła świat dewocją, pokorą, posłuszeństwem, pokojem i wszelakim rodzajem cnoty, ale posunęła się aż do zwalczania dawnych imion chrzestnych, jak Karol, Ludwik, Franciszek, aby zaludnić świat Matuzalemami, Ezechielami, Malachiaszami, o wiele lepiej pachnącymi świętością? Pewien szlachcic, mój sąsiad, rozważając przewagi dawnych czasów w porównaniu z naszymi, nie przepomniał[578] położyć na szalę przepychu i wspaniałości imion rycerstwa onych wieków: jako don Grumedan, Kwedragan, Agezylan; już kiedy się słyszało dźwięk takich imion, czuć było, że to zgoła inni ludzie niż nasze Pietry, Mateusze i Michały.

Item, wdzięczen jestem Jackowi Amyot, iż zostawił w tekście swych przekładów imiona łacińskie nietknięte i całkowite, nie przyprawiając ich ani kalecząc, aby im dać bardziej swojską kadencję. Zdawało się to z początku nieco twarde; ale, przez przyzwyczajenie, w ślad rozszerzania się jego Plutarcha, z czasem zupełnie przestało nas razić. Często odczuwałem życzenie, aby ci, którzy piszą historię po łacinie, zostawili nam nasze imiona tak jak są: czyniąc bowiem z Vaudemonta *Vallemontanus*, przekształcając je i wydymając z łacińska lub z grecka, sprawiają, iż nie wiemy wręcz, gdzie jesteśmy i nie poznajemy się sami w sobie.

Aby zakończyć nasz obrachunek; bardzo to zły obyczaj i o bardzo złych następstwach to, co się czyni we Francji, aby każdego nazywać wedle miana jego ziemi i posiadłości. Jest to rzecz, która najbardziej w świecie mięsza stosunki rodowe i gubi nas w nich z kretesem. Młodszy syn zacnego rodu, otrzymawszy jako wiano ziemię, pod której imieniem zyskał mir i szacunek u ludzi, nie może go uczciwie poniechać: owo, w dziesięć lat po jego śmierci, przechodzi do rąk obcego, który również każe się od niej mianować: łatwo zgadnąć, jakie stąd zamieszanie. Nie trzeba szukać przykładów gdzie indziej jak w naszym domu królewskim, gdzie ile gałęzi, tyle przydomków: przy czym sam pień zupełnie się zatracił. Tyle jest swywoli w tych przekształceniach, iż za mej pamięci nie widziałem nikogo, wyniesionego losem do jakiejś znacznej wielkości, aby mu natychmiast nie przyczepiono tytułów genealogicznych nowych i nieznanych jego ojcu i aby nie zaszczepiono na jakimś znakomitym pniu: a, szczęśliwym trafem, najpośledniejsze rodziny najbardziej są pochopne do takiego fałszerstwa. Ilu mamy szlachciców we Francji, którzy, wedle swego rachunku, pochodzą z rasy królewskiej? więcej, mniemam, niż

[577] *żarkość* — ogień, zapalczywość, żarliwość, zapał; por. *żar*, *żarzyć się*. [przypis edytorski]

[578] *przepomnieć* (daw.) — zapomnieć, pominąć. [przypis edytorski]

innych. Czyż nie wdzięcznie to utrefił jeden z mych przyjaciół? Zgromadziło się sporo rycerstwa z przyczyny zwady dwóch panów: z tych jeden miał w istocie niejaką przewagę tytułów i aliansów, wznoszących go nad pospolitą szlachtę. Zaczem, gdy rozmowa zeszła na tę materię, każdy, starając się mu dorównać, przytaczał ten takie pochodzenie, ów owakie, ten podobieństwo imion, ten herbu, ten stary pergamin rodzinny; co najlichszy okazał się przynajmniej wnukiem jakiegoś zamorskiego króla. Ponieważ to było przy obiedzie, mój frant, miast zająć miejsce, cofnął się w pokornych ukłonach, prosząc kompanię o przebaczenie, iż, przez nieświadomość, żył z nimi aż do dziś dnia na stopie równości; dowiedziawszy się wszelako teraz świeżo o ich starożytnych parantelach, nabrał dla nich czci wedle ich godności i nie przystało mu się posiąść wśród tylu książąt. Po czym, przestając trefnować, wyrąbał im w żywe oczy: „Zadowólmy się, do krocset, tym, czym ojcowie nasi się kontentowali i czym jesteśmy; starczy nam nasza ranga, jeżeli będziemy ją umieli dobrze nosić: nie wypierajmy się doli i stanu naszych dziadów i zbądźmy się tych głupich prerogatyw, których nie braknie nikomu, kto jest dość głupi aby się nimi chełpić".

W herbach również nie więcej jest pewności jak w nazwiskach. Ja mam pole niebieskie zasiane złotymi listkami koniczyny z łapą lwa w pośrodku. Jakiż przywilej ma to godło, aby przetrwać osobliwie w mym domu? Zięć przeniesie je w inną rodzinę: jakiś mierny nabywca uczyni zeń swoje pierwsze godło rodowe. Nie ma rzeczy, w której by się widziało więcej zmienności i zamieszania.

Ale to rozważanie ciągnie mnie z konieczności na inne pole. Zbadajmy rzecz nieco bliżej, i, na Boga, spójrzmy, na jakich podstawach fundujemy tę chwałę i reputację, dla której świat się przewraca; gdzie umieszczamy tę całą cześć, o którą dobijamy się z takim mozołem: w gruncie rzeczy jakiś Piotr albo Paweł nosi ją, przechowuje i ma z niej pożytek. O, cóż za wspaniałą moc ma owa nadzieja, która w śmiertelnej istocie, igraszce jednego momentu, przywłaszcza sobie nieskończoność, niezmienność, wieczność, i zaludnia ubóstwo swego pana posiadaniem wszystkich rzeczy, których może sobie wyroić i pragnąć ile zechce! Natura dała nam w ręce ucieszną zabawkę! I ten Piotr albo Paweł, cóż to jest, jeśli nie całej parady dźwięk jednej czy dwu zgłosek, trzy lub cztery kreski piórem? A tak łatwe są do zmienienia, że chętnie bym zapytał, komu przypada chwała tylu zwycięstw? panu Guesquin, Glesquin, czy Gueaquin? I byłoby w tym więcej może racji niż w Lucjanie, w owym jego procesie Σ z T, bowiem

non levia aut ludicra petuntur
Praemia:[579]

chodzi tu o nie lada rzeczy; sprawa jest o to, która z tych głosek ma być zapłacona za tyle oblężeń, bitew, ran, więzień i usług oddanych koronie Francji przez sławnego jej hetmana.

Mikołaj Denisot troszczył się jeno o głoski swego miana, i zmienił całą jego budowę, aby ukuć zeń *Conte d'Alsinois*, które uwieńczył chwałą swej poezji i malarstwa. Kto by uwierzył, że kapitan Bajard nie miał innej chwały, jeno tę, którą zapożyczył z czynów Piotra Terrail? że Antoni Eskalin dał sobie ukraść w swoich oczach zasługę tylu żeglug i tylu czynów na morzu i lądzie kapitanowi Poulin i baronowi La Garde?

Po wtóre, są to rysy pióra wspólne tysiącom ludzi. Iluż jest, u wszystkich narodów, osób tego samego imienia i nazwiska? w rozmaitych rasach, wiekach, krajach, iluż? Historia znała trzech Sokratesów, pięciu Platonów, ośmiu Arystotelesów, siedmiu Ksenofontów, dwudziestu Demetriuszów, dwudziestu Teodorów: a pomyślcie, ilu nie znała! Kto przeszkodzi memu stajennemu nazwać się Pompejuszem Wielkim? I ostatecznie, jakież są środki, jakież sposoby zdolne, po śmierci, z osobą tegoż chłopca stajennego albo tamtego męża, któremu głowę ucięto w Egipcie, związać ten tak wielbiony dźwięk imienia i tych kilka tak uczczonych kresek pióra, iżby się mieli prawo nimi szczycić?

Id cinerem et manes credis curare sepultos[580]

[579] *non (…) praemia* (łac.) — „wre walka, nie o błahą igrzyska nagrodę" (Vergilius, *Aeneida*, XII, 764; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[580] *Id cinerem (…) sepultos* (łac.) — „Wierzysz, iż trupy dbają o swój cień i popiół?" (Vergilius, *Aeneida*, IV, 34; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Jakąż radość mają owi dwaj towarzysze, dzielący najwyższą chwałę męstwa wśród ludzi: Epaminondas z owego wspaniałego wiersza, który tyle wieków obiega o nim w naszych ustach,

Consiliis nostris laus est attrita Laconum[581];

i Afrikanus z tego drugiego:

A sole exoriente, supra Maeotis paludes,
Nemo est, qui factis me aequiparare queat[582].

Ci, co są żywi, łechcą się lubą słodyczą tych dźwięków i, podsycając się nimi w zazdrości i pożądaniu, wyobraźnią przenoszą nierozumnie na zmarłych własne odczuwanie; toż, w złudnej nadziei wmawiają w siebie, że i oni z kolei taką sobie nagrodę wysłużą. Bóg to wie. Wszelako,

ad haec se
Romanus Graiusque et Barbarus induperator
Erexit; causas discriminu atque laboris
Inde habuit: tanto maior famae sitis est, quam
Virtutis[583]!

Rozdział XLVII. O niepewności naszego sądu

Prawda to jest, co powiada ten wiersz:

ἐπέων δὲ πολὺς νομὸς ἔνθα καὶ ἔνθα[584].

„Wiele można mówić o wszystkim, za i przeciw".
Na przykład:

Vince Hannibal, et non seppe usar poi
Ben la vittoriosa sua ventura[585].

Kto będzie chciał stanąć po tej stronie i podkreślać, wraz z naszym stronnictwem, błąd, iż świeżo nie wyzyskaliśmy lepiej zwycięstwa pod Moncontour? albo kto zechce oskarżać króla Hiszpanii, iż nie umiał spożytkować przewagi swej pod Saint Quentin, wiele będzie mógł o tym powiedzieć. Błąd ten wypływa z duszy upojonej powodzeniem, która, czując się pełna i nasycona doraźnym szczęściem, traci smak przymnażania go, z trudnością mogąc strawić już to, co ma. Taki człowiek staje, jakoby miał ręce cale pełne, nie mogąc objąć więcej; niegodzien, by mu fortuna dawała takie dobro w dłonie. Jakąż bowiem ma z tego korzyść, jeśli, mimo wszystko, zostawi nieprzyjacielowi sposobność skrzepienia się i podstawienia na nogi? Jakąż można mieć nadzieję, iż, na drugi raz, będzie śmiał odczepić odżyłych i zebranych w kupę, i na nowo zbrojnych wściekłością i żądzą zemsty, kto nie śmiał lub nie umiał ścigać ich, gdy byli ze wszystkim rozbici i przepłoszeni?

---

[581] *Consiliis (…) Laconum* (łac.) — „Rady moje Lakonów sławę na proch starły" (Cicero, *Tusculanae quaestiones* [wyd. też pod tytułem: *Tusculanae disputationes*], V, 17; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[582] *A sole (…) queat* (łac.) — „Od słońca wschodu nad Azowskiem Morzem/ Po zachód jego, któż jest, co mi zrówna?" (Z nagrobku Scypiona, pogromcy Afryki; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[583] *ad haec (…) virtutis* (łac.) — „Szedł na bój w imię sławy bohater helleński,/ Rzymski, czy barbarzyński, pobudkę w niej czerpiąc/ Na trud śmiertelnej walki: o tyle góruje/ Żądza sławy nad wszelką cnotą" (Iuvenalis, *Satirae*, X, 137; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[584] ἐπέων (…) ἔνθα (gr.) — „Spór słowny za i przeciw, bez miary i końca" (Homer, *Iliada*, XX, 249; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[585] *Vince (…) ventura* (łac.) — „Hanibal zwyciężył Rzymian, ale nie umiał wykorzystać zwycięstwa" (Petrarka, *Sonety*, III; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Dum fortuna calet, dum conficit omnia terror[586]?

I wreszcie, czegóż może się spodziewać lepszego niż to, co właśnie utracił? To nie tak, jak w fechtach, gdzie ilość dotknięć rozstrzyga o wygranej: póki nieprzyjaciel jest na nogach, wszystko trzeba zaczynać od nowa; nie jest to zwycięstwo, jeśli nie kładzie końca wojnie. Po tej potyczce, w której Cezar wziął cięgi niedaleko Orycjum, ciskał w oczy żołnierzom Pompejusza, że byłby zgubiony, gdyby ich wódz umiał zwyciężać: ba, on sam zgoła inaczej przycisnął ich ostrogą, kiedy przyszła pora odwetu!

Ale dlaczego nie powiedzieć znów przeciwnie, iż to jest znak nieopatrznego i nienasyconego ducha nie umieć położyć kresu swym żądaniom; że nadużywaniem łask Boga jest chcieć przeciągnąć je poza granice, które im naznaczył; że rzucać się po zwycięstwie znowuż w niebezpieczeństwo, znaczy zdawać je jeszcze raz na łaskę losów; że jedną z największych mądrości sztuki wojennej jest nie doprowadzać nieprzyjaciela do rozpaczy? Sylla i Mariusz w owej wojnie domowej, rozbiwszy Marsów i widząc jeszcze jakąś pozostałą kupę, która w rozpaczy szła na nich jakoby wściekłe zwierzęta, uważali za pewniejsze cofnąć się. Gdyby krewkość pana de Foix nie kazała mu ścigać zbyt zapamiętale resztek rozbitych pod Rawenną, nie byłby okupił zwycięstwa własną śmiercią: świeża pamięć jego przykładu zdała się bodaj na to, aby uchronić pana d'Anguien od podobnej nieostrożności pod Serisoles. Niebezpieczna jest ostatecznie przypierać człowieka, któremu odjęliście wszelki inny środek ocalenia jak orężem; konieczność bowiem jest twardą nauczycielką: *gravissimi sunt morsus irritatae necessitas*[587].

Vincitur haud gratis, iugulo qui prorocat hostem[588].

Oto dlaczego Pharax powstrzymał króla Lakonii po świeżo wygranej bitwie przeciw Mantynejom, aby nie zaczepiał tysiąca Argiwów, którzy w całości wyszli z klęski; jeno aby pozwolił im odejść w spokoju, nie kusząc się doświadczać męstwa podrażnionego i rozwścieczonego nieszczęściem. Klodomir, król Akwitanii, ścigając, po zwycięstwie, Gondemara, króla Burgundii, zwyciężonego i uciekającego, zmusił go, by mu stawił czoło; i oto upór zbawił go owocu zwycięstwa, został bowiem w walce tej na placu.

Podobnież, gdyby kto miał wybierać, czy ma dać swemu żołnierstwu bogaty i wspaniały rynsztunek, czy też tyle tylko, ile konieczne dla potrzeby, różne spotkałoby się głosy. Jedna strona, po której są Sertoriusz, Filopemon, Brutus, Cezar i inni, mniema, jest to zawżdy pobudką dla honoru i chluby żołnierza, gdy widzi się strojnym, i że większą okazuje zaciekłość w boju, kto ma bronić swego rycerskiego sprzętu, jako dóbr swoich i dziedzictwa. Dla tej racji, powiada Ksenofon, Azjaci wiedli na wojnę żony, nałożnice, przybrane w najpiękniejsze klejnoty i kosztowności. Można by nadmienić znowuż z drugiej strony, że raczej winno by się odjąć żołnierzowi troskę o chronienie siebie, niż ją pomnażać: w ten sposób bowiem podwójnie będzie się obawiał wystawiać na azard. Dalej, iż nadzieja takowych bogatych łupów i w nieprzyjacielu pomnaża żądzę zwycięstwa: w swoim czasie znamienicie to ponoć zagrzało Rzymian, w spotkaniu z Samnitami. Gdy Antioch, sprezentowawszy Anibalowi armię, jaką gotował przeciw Rzymowi, wspaniale i bogato zaopatrzoną we wszelaki sprzęt wojenny, spytał go: „Zali dość będzie Rzymianom tej armii?", „Czy dość? — odparł tamten — o, wierę, tak, choćby byli najchciwsi". Lykurg zabraniał swoim nie tylko przepychu w uzbrojeniu, ale nawet łupienia wrogów po zwycięstwie; chcąc, powiadał, aby ubóstwo i wstrzemięźliwość jaśniały blaskiem równym świetności dzieł wojennych.

Przy oblężeniach i indziej, gdzie nastręcza się okazja zbliżenia do nieprzyjaciela, chętnie dajemy żołnierzom swobodę urągania mu, okazywania wzgardy i wyzywania go na wszelkie sposoby. Dzieje się to nie bez racji: nie mało to jest odjąć im wszelką nadzieję

[586]*Dum (…) terror* (łac.) — „Póki mu szczęście sprzyja i strach wszystko mrozi" (Lucanus, *Pharsalia*, VII, 734; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[587]*gravissimi (…) necessitas* (łac.) — „Najstraszniejsze są ukąszenia podrażnionej wściekłości" ([pseudo] Sallustius [właśc. Marcus Porcius Latro], *Duae epistolae ad Caesarem de republica ordinanda*; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[588]*vincitur (…) hostem* (łac.) — „Może stracić zwycięstwo, kto aż do ostatka/ Wroga przyprze i zdręczy" (Lucanus, *Pharsalia*, IV, 275; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

łaski i układów, przedstawiając, iż nie ma możności spodziewać się czegoś od tego, którego tak srodze znieważyli, i że nie ma już innego lekarstwa jak zwycięstwo. Toż samo znowuż bardzo wyszło na złe Witeliuszowi; mając bowiem sprawę z wojskiem Ottona, słabszym co do dzielności, z dawna odwykłym od rzemiosła i zmiękczonym wywczasami, tak ich rozdrażnił ostrością swych uszczypków (silnie wymawiał im tchórzostwo i żałość za damami a festynami, które zostawili w Rzymie), iż tym sposobem skrzepił im serce w bebechach, czego wprzód żadne upominania nie były zdolne uczynić, i ściągnął ich sam sobie na kark, dokąd nie było sposobu ich popchnąć. I, w istocie, zniewagi takie, jeśli dopieką do żywego, mogą łacno sprawić, iż ten sam, który szedł gnuśnie do roboty za despekt swego króla, pójdzie zgoła z innym duchem za swój własny.

Zważywszy, jak ogromnej wagi jest dla wojska ocalenie wodza, i to, że cała uwaga nieprzyjaciela celuje najpilniej w tę głowę, od której zawisły i zależne są wszystkie inne, zdawałoby się, że nie można podać w wątpliwość sposobu, jaki obrało wielu wielkich wodzów, to jest, aby się przebrać i skryć pod obcą postacią na czas spotkania. Niebezpieczeństwo wszelako stąd płynące nie mniejsze jest niż owo, którego się chce uniknąć; skoro bowiem żołnierze nie widzą swego wodza, nie staje im pomału i męstwa, które czerpią z jego przykładu i obecności; straciwszy z oczu jego godła i odznaki, ku którym zwykli wzrok kierować, mniemają iż albo poległ, albo też umknął zwątpiwszy o sprawie. Co się tyczy doświadczenia, to przemawia ono raz za jednym to znów za drugim mniemaniem. Obrót sprawy Pyrrusa, wówczas gdy się potykał przeciw konsulowi Lewinusowi w Italii, ukazuje nam wraz dwa oblicza: przez to iż ukrył się pod zbroją Megaklesa, jemu oddawszy swoją, bez wątpienia ocalił życie, ale w zamian naraził się na niebezpieczeństwo przegranej. Aleksander, Cezar, Lukullus, lubili odznaczać się w polu bogatym rzędem i zbroją jaskrawej i osobnej barwy: Agis, Agesilaus i ów wielki Gylippus, przeciwnie, szli na wojnę nieznacznie odziani i bez cesarskich oznak.

Zarzucają Pompejuszowi (obok innych zarzutów), iż w bitwie pod Pharsalus zatrzymał swą armię w miejscu, czekając na nieprzyjaciela: „przez to (pożyczę tu słów Plutarcha, jako więcej wartych niż moje własne) osłabił impet, jaki daje pierwsze natarcie. Takie natarcie, gwałtowne i wściekłe, więcej niż co insze przymnaża furii wojennej pędem swym i hałasem; zasię od stania w miejscu zapał żołnierzy chłodnie niejako i krzepnie". Oto, co powiada w tej materii. Ale, gdyby Cezar był przegrał, czyż nie mógłby kto równie łatwo powiedzieć, iż, przeciwnie, najtęższą i najsilniejszą postawą jest spokojne i nieruchome oczekiwanie; i że kto wstrzyma się w biegu, oszczędzając i skupiając na rozstrzygającą chwilę swą siłę, wielką zyskuje przewagę nad owym, który tak goni bez pamięci i zużył już na sam bieg połowę oddechu? Nie mówiąc już, iż armia jest ciałem z rozmaitych członków, i niepodobna jest, aby się rozpaliła furią w ruchu tak umierzonym, by przez to nie popsuła albo nie złamała własnego szyku: najbardziej rączy może się snadno[589] znaleźć w samym ukropie walki, nim powolniejszy towarzysz nadąży z pomocą. W owej szpetnej bitwie między dwoma braćmi Perskimi, Klearch Lacedemończyk, który dowodził Grekami po stronie Cyrusa, poprowadził ich do ataku zwyczajnym krokiem, nie śpiesząc się: zasię, w odległości pięćdziesięciu kroków, wypuścił ich biegiem, spodziewając się na tak krótką metę zachować porządek szyku i oddech, a zarazem dając przewagę impetu ludziom i pociskom. Inni znowuż rozwiązali wątpliwość w ten sposób: „Jeśli nieprzyjaciel bieży na was, czekajcie go w nieruchomej postawie; jeśli oczekuje was nieruchomo, wpadnijcie nań".

W czasie najazdu cesarza Karola piątego na Prowansję, król Franciszek miał do wyboru: albo iść naprzeciw niemu do Italii, albo oczekiwać go w swoich ziemiach. Za pierwszym przemawiało siła racji. Przede wszystkim, korzystnie jest zachować dom swój czysty i wolny od zamętu wojny, tak aby, będąc ciągle w pełni sił, mógł dostarczać nieustannie pieniędzy i pomocy w potrzebie. Dalej, konieczność wojny zmusza do ustawnego pustoszenia kraju, co niechętnie się czyni we własnej ziemi. Lud nie tak cierpliwie znosi to łupiestwo od swoich, co od nieprzyjaciół, tak iż łatwo mogą się wszcząć wewnętrzne bunty i zamieszki. Swoboda grabieży i kontrybucji, której nie można dać folgi we własnym kraju, wielką jest ulgą dla ciężarów wojny. Żołnierza, który nie ma innej nadziei zysku przed oczyma niż swój żołd, trudno jest utrzymać w dyscyplinie, zwłaszcza gdy jest

[589] *snadno* a. *snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

o dwa kroki od żony i zagrody. Dalej, można powiedzieć, że ten, który zaściela obrus, zawżdy ponosi wydatki; że milsza jest napadać niż bronić. Wstrząśnienie przegranej bitwy w samychże własnych wnętrznościach tak jest gwałtowne, iż trudno, by nie odbiło się na całym ciele. Nie ma uczucia równie zaraźliwego jak strach, ani też łacniej zyskującego wiarę i naglejszego; stąd miasta, które usłyszą grzmoty tej burzy u swoich bram, które dadzą schronienie kapitanom i żołnierzom drżącym jeszcze i bez tchu, w wielkim są niebezpieczeństwie, iż mogą powziąć jaką szaloną decyzję. Mimo to wszystko, namyślił się odwołać siły, które miał za górami i na miejscu oczekiwać nieprzyjaciela. Mógł bowiem znowuż rozumieć przeciwnie: iż, będąc u siebie i wśród przyjaciół, zostanie panem wszelkiej dogodności; rzeki, drogi, wszystko do jego rozkazów, przywiodą mu wiwendę i pieniądze w zupełnym bezpieczeństwie bez potrzeby eskorty; będzie go otaczać miłość poddanych, tym gorliwsza, ile że niebezpieczeństwo blisko; mając tyle miast i warowni, jego rzeczą będzie kierować biegiem walki, wedle własnej przewagi i korzyści. Jeśli mu się spodoba temporyzować, wówczas, cofnąwszy się w bezpieczne i dogodne schronienie, będzie mógł patrzeć, jak przeciwnik wyczerpuje się i ściera w trudnościach, jakie go czekają, gdy się zapuści w ziemie wrogie, gdzie nie ma ani przed, ani za sobą, ani z boku nic, co by mu nie było na zdradzie, żadnego sposobu odświeżenia ani pomnożenia armii, w razie gdyby choroby ją przetrzebiły, ani też schronienia dla rannych, ani pieniędzy, ani wiwendy, chyba zdobytej ostrzem miecza, ani swobody wypoczęcia i nabrania tchu; żadnej znajomości okolicy i kraju, aby się ustrzec od zasadzek i niespodzianek; wreszcie, gdyby się zdarzyło przegrać bitwę, żadnej możności uratowania resztek armii. I nie brakło mu przykładów dla jednej i drugiej decyzji.

Scypion uważał za korzystniejsze o wiele zająć ziemie nieprzyjaciela w Afryce, niż bronić swoich i zwalczyć wroga w Italii, gdzie wówczas się znajdował; i na dobre mu to wyszło. Odwrotnie znowuż Anibal, w tej samej wojnie, zgubił się tym, iż poniechał zdobyczy obcego kraju, aby bronić własnego. Ateńczycy, zostawiwszy wroga w swoich ziemiach, aby wtargnąć do Sycylii, spotkali się z niepomyślnym losem: Agatokles znowuż, król Syrakuz, przeprawiwszy się do Afryki, zostawiając wojnę we własnym kraju, lepsze stąd osiągnął korzyści.

Dlatego też zwykliśmy mawiać, i ze słusznością, iż wypadki i wyniki zależne są, zwłaszcza we wojnie, przeważnie od szczęścia; które nie lubi się poddawać i zamykać w granicach naszego rozumu i zmiarkowania, jako powiada ów wiersz:

Et male consultis pretium est; prudentia fallax:
Nec fortuna probat causas, sequiturque merentes,
Sed vaga per cunctos nullo discrimine fertur.
Scilicet est aliud, quod nos cogatque regatque
Maius, et in proprias ducat mortalia leges[590].

Ale, ściśle wziąwszy, zdaje się, że i same nasze rady i postanowienia w równym stopniu zawisły od losu: wciąga on w koleje swych igraszek również i nasz rozum. „Rozumujemy na los szczęścia i płocho — powiada Timeus w Platonie — jak my bowiem, tak i nasze wnioski wielce są zawisłe[591] od przypadku".

Rozdział XLVIII. O koniach podręcznych

Oto staję się gramatykiem, ja, który nigdy nie uczyłem się języka jak jeno z praktyki i który dotąd nie wiem, co jest *adiectivum*, *coniunctivum* i *ablativus*. Zda mi się, słyszałem kiedyś, że Rzymianie mieli konie nazywane *funales*, albo *dextrarios*, które wiodło się po prawicy, albo trzymało do przeprzęgu, aby mieć je całkowicie świeże w potrzebie: stąd pochodzi, że nazywamy „*destriers*" pocztowe konie służbowe; i nasi romaniści mianem *adestrer* oznaczają słowo „towarzyszyć". Mieli także *desultorios equos*, konie ułożone w ten

[590] *Et male (…) leges* (łac.) — „Czasem głupstwo pomoże, a zawiedzie rozum;/ Bo traf nie bada przyczyn, nie nagradza zasług,/ Lecz jak błędny, bez planu, szasta się tu, owdzie!/ Widocznie jest moc większa, co nad nami włada/ Przemożnie, ludzkie prawa swym poddając prawom" (Manilius, *Astronomica*, IV, 95; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[591] *zawisły* (daw.) — zależny. [przypis edytorski]

sposób, iż, mając je sprzężone jeden koło drugiego rycerz rzymski mógł w pełnym galopie, bez uzdy i siodła, w zupełnym uzbrojeniu, przerzucać się tam i z powrotem z jednego na drugiego. Numidyjscy jeźdźcy prowadzili na uździe drugiego konia, aby w ukropie walki móc zmienić wierzchowca: *quibus, desultorum in modum, binos trahentibus equos, inter acerrimam saepe pugnam, in recentem equum, ex fesso, armatis transsultare mos erat: tanta velocitas ipsis, tamque docile equorum genus*[592]! Widuje się wiele koni ułożonych tak, aby umiały wspomóc pana w potrzebie, rzucić się na tego, kto im błyśnie do oczu gołym mieczem, bronić się kopytami i zębami, gdy kto zaczepi je same lub jeźdźca: ale częściej zdarza się im zaszkodzić swemu niż nieprzyjacielowi; dodajmy, iż nie łacno jest poskromić je, skoro się raz rozjadły, i wówczas jest się na łasce ich wojennej ochoty. Bardzo to na złe wyszło Artybiuszowi, generałowi Persów, gdy w pojedynczej walce potykał się przeciw Onezylowi, królowi Salaminy, iż wsiadł na konia ułożonego w ten sposób: od tego zginął, pachołek bowiem Onezylowy sięgnął go oszczepem między łopatki, kiedy koń stanął dęba i wspiął się nad jego panem. Włosi opowiadają, iż pod Fornuova koń króla Karola, wierzgając i skacząc, wyniósł go z ciżby nieprzyjaciół, i że, gdyby nie to, byłoby już po nim; bardzo zaiste szczęśliwe wydarzenie, jeżeli prawdziwe. Mameluki chełpią się, iż mają najzręczniejsze wierzchowce wojenne w całym świecie, z natury i ćwiczenia zdolne rozpoznać i odróżnić nieprzyjaciela, na którego walą się kopytami i zębami, wedle głosu albo znaku pana; również podnoszą pyskiem lance i groty i podają je panu na rozkaz. Powiadają o Cezarze, a także o wielkim Pompejuszu, że między innymi wybornymi cnotami byli z nich bardzo tędzy jeźdźcy. Cezar ponoć za młodu, siedząc na koniu oklep i bez cugli, wypuszczał go galopem, ręce trzymając złożone w tył na grzbiecie. Natura snać[593] chciała uczynić z niego równie jak i z Aleksandra dwa cudy w sztuce wojennej i w tym celu uzbroiła ich także przedziwnie: każdy wie o koniu Aleksandra, Bucefale, iż miał głowę podobną do głowy byka, że nie cierpiał, aby go dosiadał ktokolwiek inny prócz własnego pana i jemu też jednemu pozwolił się obłaskawić; jakoż stał się przedmiotem czci po śmierci, i miasto zbudowano ku chwale jego imienia. Koń znowuż Cezara nogi przednie miał jak człowiek, z kopytem rozciętym w kształcie palców; i nikt inny nie mógł go ujeżdżać ani dosiadać jak tylko Cezar, który po jego śmierci obraz tego konia poświęcił bogini Wenerze.

Co do mnie, kiedy raz jestem na koniu, niechętnie zeń zsiadam; jest to postawa w której czuję się najlepiej, czy zdrów czy chory. Platon zaleca ją dla zdrowia, takoż Pliniusz powiada, iż zbawienna jest dla żołądka i stawów. Idźmyż tedy dalej, skorośmy zabrnęli w ten przedmiot.

Czytamy w Ksenofonie o prawie zabraniającym podróżować pieszo komuś, kto ma konia. Trogus i Justinus powiadają, że Partowie przywykli nie tylko prowadzić na koniu wojnę, ale także wszystkie sprawy publiczne i prywatne, handlować, radzić, rozmawiać, zażywać przechadzki. Najznaczniejsza różnica pomiędzy wolnym a niewolnikiem była u nich ta, że jedni chodzili pieszo, a drudzy dosiadali konia: ustawa sięgająca czasów króla Cyrusa.

Jest w historii rzymskiej wiele przykładów wodzów (Swetoniusz powiada to osobliwie o Cesarze), którzy w znacznym niebezpieczeństwie nakazywali jeździe zesiadać na ziemię, aby żołnierzom odjąć wszelką nadzieję ucieczki; a także ponieważ liczyli na osobliwą przewagę w tym rodzaju walki: *quo, haud dubie, superat Romanus*[594] powiada Tytus Liwiusz. Pierwszym środkiem, jakim posługiwali się, aby powściągać rebelię świeżo podbitych ludów, było odjąć im broń i konie: dlatego tak często czytamy u Cezara: *arma proferri, iumenta produci, obsides dari iubet*[595]. Sułtan po dziś dzień nie pozwala w swoim państwie, aby chrześcijanin albo żyd miał własnego konia.

---

[592] *quibus (…) genus* (łac.) — „Na wzór naszych kawalerów, którzy przeskakują z jednego konia na drugiego, Numidowie mieli obyczaj wieźć ze sobą dwa konie; i w pełnym rynsztunku, w ukropie walki, przerzucali się nieraz z konia znużonego na świeżego: tak ich rumaki były zwinne i posłuszne" (Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXIII, 29; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[593] *snać* (daw.) — widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

[594] *quo (…) Romanus* (łac.) — „W czym niewątpliwie Rzymianin celuje" (Livius Titus, *Ab Urbe condita*, IX, 22; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[595] *arma (…) iubet* (łac.) — „Rozkazuje broń wszelką wydać, zwierzęta juczne przywieść, zakładnika dostawić" (Iulius Caesar, *Commentarii de bello Gallico*, VII, 11; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Nasi przodkowie, a zwłaszcza z czasu wojen angielskich, gdy przyszło do walnej lub też pojedynczej bitwy, zsiadali z konia i stawali po największej części pieszo, aby w rzeczy tak cennej jak honor i życie, nie polegać na niczym innym, jeno na własnej sile i krzepkości swej odwagi i członków. Ostatecznie, mimo wszystko co powiada Chryzantes w Ksenofonie, stawiacie na kartę wasz los i waszą dzielność wraz z losem waszego konia. Jego rany i śmierć pociągają w następstwie i waszą; jego gorącość lub przestrach czynią was śmiałkiem lub tchórzem; jeśli oporny jest na wędzidło lub ostrogę, waszej czci przychodzi za to odpowiadać. Z tej przyczyny nie dziwi mnie, iż te piesze walki bardziej są zażarte i uporczywe niż owe, które stacza się na koniu:

Caedebant pariter, pariterque ruebant
Victores victique; neque his fuga nota, neque illis[596].

Owe ich bitwy były o wiele gruntowniejsze; dziś są one jeno natarciem i popłochem, *primus clamor atque impetus rem decernit*[597]. A rzecz, którą uważamy za tak ważną dla społeczności, powinna być, o ile możebna, w naszej własnej mocy. Dlatego radziłbym też wybierać broń co najkrótszą, i taką, za którą najlepiej możemy odpowiadać. O wiele lepiej można być pewnym szpady, dzierżąc ją w krzepkiej dłoni, niż kuli wystrzelonej z krócicy, w której działa wiele części, proch, krzesiwo, cyngiel: zasię, najmniejsza z nich gdy chybi, wraz wystawia na szwank waszą dolę. Niepewnie wymierza się cios, którego przewodnikiem jest powietrze:

Et, quo ferre velint, permittere vulnera ventis;
Ensis habet vires; et gens quaecumque virorum est,
Bella gerit gladiis[598].

Ale, co się tyczy tej broni, pogadam o niej obszerniej, skoro podejmę porównanie dawnych broni z naszymi; poza wstrząśnieniem uszu, z którym dziś każdy jest już oswojony, uważam tę broń za bardzo mało skuteczną i mam nadzieję, iż kiedyś poniechamy jej użytku. Owe ogniste pociski, którymi posługiwali się Włosi, bardziej zdawały się groźne. Nazywali oni *phalarica* niejaki rodzaj grotu uzbrojonego z jednego końca żeleźcem trzystopowym, tak by mogło przeszyć na wylot uzbrojonego męża; rzucało się je albo ręką w otwartym polu, albo też z machin przy obronie oblężonego miejsca: rękojeść, owinięta pakułami nasyconymi oliwą, zapalała się od pędu, i wchodząc w ciało albo w zbroję, odejmowała wszelki użytek broni i członków. Bądź co bądź, zdaje mi się, że przy walce z bliska pociski takie były połączone z niedogodnością i dla nacierających, i że pole pokryte takimi płonącymi spisami mogło, w zamęcie bitwy, sprowadzić wspólne niebezpieczeństwo dla obu stron:

Magnum stridens contorta Phalarica venit,
Fulminis acta modo[599].

Mieli i inne środki, w które byli wćwiczeni, a które nam, nieobytym z tym rodzajem walki, zdają się nie do wiary; nimi zastępowali brak naszego prochu i kul. Rzucali groty z taką siłą, że często nawdziewali na nie dwie tarcze i dwóch uzbrojonych ludzi i jakoby zszywali ich z sobą. Pociski ich kusz były niemniej pewne i dalekie: *saxis globosis… funda, mare apertum incessentes… coronas modici circuli, magno ex intervallo loci,*

[596] *Caedebant (…) illis* (łac.) — „Obie strony jednako prą naprzód lub w odwrót,/ Obie to zwyciężają, to są zwyciężane:/ O ucieczce nie myśli nikt" (Vergilius, *Aeneida*, X, 756; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[597] *primus (…) decernit* (łac.) — „Pierwszy okrzyk i pierwszy atak rozstrzyga tę bitwę" (Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXV, 41; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[598] *Et (…) gladiis* (łac.) — „Czyż można/ Zawierzyć wiatrom, dokąd zaniosą nam strzałę?/ Tylko w mieczu potęga, i każdy lud mężny/ Mieczem wojnę rozstrzyga" (Lucanus, *Pharsalia*, VIII, 384; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[599] *Magnum (…) modo* (łac.) — „Z groźnym szumem wylata oszczep wyrzucony./ Jak piorun błyskawiczny" (Vergilius, *Aeneida*, IX, 705??; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

assueti traiicere, non capita modo hostium vulnerabant, sed quem locum destinassent[600]. Ich artyleria, w działaniu swoim, nie ustępowała co do hałasu naszej: *ad ictus moenium cum terribili sonitu editos, pavor et trepidatio cepit*[601]. Gallowie, nasi krewniacy, nienawidzili w Azji owych zdradzieckich latających broni; jako iż byli zwyczajni z większą odwagą walczyć pierś o pierś. *Non tam parentibus plagis moventur… ubi latior quam altior plaga est, etiam gloriosius se pugnare putant; iidem, quum aculeus sagittae, aut glandis abditae introrsus tenui vulnere in speciem urit… tum, in rabiem et pudorem tam parvae perimentis pestis versi, prosternunt corpora humi*[602], obraz, bardzo zbliżony do postrzału z rusznicy.

W czasie owego długiego i słynnego „odwrotu dziesięciu tysięcy" napotkali Grecy naród, który znacznie poturbował ich pociskami z łuków, bardzo wielkich i silnych, i ze strzałami tak długimi, iż można je było odrzucać dłonią na kształt oszczepu: a przebijały na wylot tarczę i zbrojnego męża. Machiny, które Dionizjusz wynalazł w Syrakuzach do ciskania potężnych grotów i kamieni olbrzymiej wielkości, rozmiarem swoim i siłą dość były zbliżone do naszych wymysłów.

Nie trzeba też zapominać uciesznej postaci, jaką czynił na swoim mule niejaki mistrz Piotr Pol, doktór teologii: Monstrelet podaje, iż miał obyczaj przejeżdżać się po Paryżu usadowiony bokiem, jako białe głowy. Powiada także indziej, że Gaskończycy mieli konie bardzo straszliwe, zwyczajne kręcić młyńca w biegu; czemu Francuzi, Pikardczycy, Flamandzi i Brabantczycy cudowali się mocno, „jako niezwyczajni tego oglądać": to jego słowa. Cezar, mówiąc o Swebach: „w potyczkach, jakie staczają konno — powiada — rzucają się często na ziemię, aby walczyć pieszo, mając konie przyuczone nie ruszać się tymczasem z miejsca; i znowu chronią się ku nim, skoro zajdzie potrzeba. Wedle ich zwyczaju, nie masz nic szpetniejszego niż użytek siodeł albo derek; i tak bardzo pogardzają tymi, którzy ich używają, iż, sami będąc w bardzo małej liczbie, nie wahają się takich napaść nawet wielką kupę". Z niemałym podziwem oglądałem swego czasu konia ułożonego w ten sposób, iż dawał się prowadzić na wszystkie kroki jeno samą laseczką, z cuglami rzuconymi między uszy. Taki obyczaj pospolity był u Massylijczyków, którzy zażywali rumaków bez siodła i uzdy:

> *Et gens, quae nudo residens Massylia dorso.*
> *Ora levi flectit, fraenorum nescia, virga*[603].

> *Et Numidae infraeni cingunt*[604].

> *Equi sine fraenis; deformis ispe cursus, rigida cervice, et extento capite currentium*[605].

Król Alfons, ten który ustanowił w Hiszpanii Zakon Kawalerów Podwiązki, dał im, między innymi regułami, tę, aby nie dosiadać osła ani muła pod grzywną srebra; jako to wyczytałem w listach Guevary. *Dworzanin* powiada, iż przed jego czasem despektem było dla szlachcica dosiadać tych podlejszych zwierząt. Abisyńczycy przeciwnie, zwłaszcza

[600] *saxis (…) destinassent* (łac.) — „Przywykli już do tego, że z pełnego morza nagle wypłynąwszy, rażą kulami kamiennymi z proc tak celnie, iż trafiają w obręcze o bardzo niewielkim obwodzie. Skutkiem tego, ranili żołnierzy nie tylko w głowę, ale i w tę część twarzy, którą upatrzyli" (Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXXVIII, 29; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[601] *ad ictus (…) cepit* (łac.) — „Gdy tylko uderzono taranami w mury, od samego strasznego łomotu wszczynał się zwykle popłoch i tumult uliczny" (Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXXVIII, 5; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[602] *Non tam (…) humi* (łac.) — „Nie tak bardzo ich przerażają rany powierzchowne, szerokie: gdy rana szersza i płytsza, uważają to za znak chwalebnego męstwa. Lecz gdy grot strzały albo kuli uwięzłej głęboko w ciele pali ich dotkliwie, pomimo nieznacznej ranki, ci sami ludzie popadają w prawdziwą wściekłość ze wstydu, że rzecz tak mała, a jednak zabójcza, zagraża im śmiercią: wtedy tarzają się po ziemi, oddając się rozpaczy" (Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXVIII, 21; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[603] *Et gens (…) virga* (łac.) — „I lud Massylii konny, na oklep siedzący,/ Co nie zna wcale siodeł, a kieruje końmi,/ Dotykając łba prętem" (Lucanus, *Pharsalia*, IV, 682; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[604] *Et Numidae (…) cingunt* (łac.) — „Numidowie na koniach niekiełznanych pędzą" (Vergilius, *Aeneida*, IV, 41; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[605] *Equi (…) currentium* (łac.) — „Konie ich, niekiełznane, mają chód ciężki i niezgrabny, sztywne karki i łby naprzód pochylone" (Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXXV, 11; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

stojący blisko tronu kacyka, zwykli, dla większej pompy i godności, dosiadać wielkich mułów.

Ksenofon opowiada, iż Asyryjczycy trzymali rumaki w stajni zawsze spętane, tak były dzikie i złośliwe. I tyle było trzeba czasu, aby je odwiązać i okulbaczyć, iż z obawy, aby ta zwłoka nie była im ze szkodą w razie nagłego napadu, spoczywali zawsze jeno w obozie silnie okopanym i obwarowanym. Jego bohater Cyrus, wielki mistrz w rzeczach kawalerii, umiał bardzo dobrze zażywać koni; i nie dawał im nigdy jeść, póki nie zapracowały na to w pocie jakowegoś ćwiczenia. Scytowie, przyciśnięci do tego potrzebą wojny, puszczali krew koniom i napawali się[606] nią i żywili:

Venit et epoto Sarmata pastus equo[607].

Mieszkańcy Krety, oblężeni przez Metellusa, popadli w taką posuchę wszelkiego napoju, iż musieli się wspomagać uryną swych koni.

Aby dowieść, o ile armie tureckie łatwiejsze są do prowadzenia i utrzymania niż nasze, powiadają, iż, poza tym że żołnierze piją jedynie wodę i nie jedzą nic prócz ryżu i mięsa solonego, ubitego na proszek (czego każdy z łatwością nosi przy sobie zapas na trzy miesiące), umieją także żyć krwią swoich koni, jako Tatarzy i Moskale, i przyprawiają ją solą.

Owe nowo odkryte ludy Indiów, na widok pierwszych przybyłych Hiszpanów, sądziły, tak o ludziach jak o kaniach, iż to są zgoła bogowie, albo też zwierzęta przewyższające ich samych o wiele szlachetnością swej natury. Niektórzy z nich, zwyciężeni, przyszedłszy prosić o pokój i o przebaczenie, i przynosząc jako okup złoto i żywność, nie przepominali[608] również składać takich samych darów koniom z takąż przemową jak do ludzi, biorąc ich rżenie za mowę pokoju i jednania.

W starych Indiach było to z dawna książęcym i królewskim zaszczytem dosiadać wierzchem słonia; drugim z kolei jechać w wozie ciągnionym przez cztery konie; trzecim dosiadać wielbłąda; ostatnim zasię i najniższym być niesionym lub wiezionym przez pojedynczego konia. Któryś z współczesnych opisuje, iż widział w owych strefach kraje, gdzie jeździ się wierzchem na wołach, z prętem, strzemionami i uzdą, i bardzo sobie chwalą te wierzchowce.

W wojnie z Samnitami, Quintus Fabius Maximus Rutilianus, przekonawszy się, iż jeźdźcom jego, mimo kilkakrotnego natarcia, nie udało się przełamać nieprzyjaciół, powziął to postanowienie: aby puścili ze wszystkim uzdy koniom i sparli je z całej siły ostrogami; jakoż przepędzili, niewstrzymani niczym, na przełaj, przewracając wszystko i tratując i otworzyli krok piechocie, która dokonała bardzo krwawego pogromu. Toż samo zarządził Quintus Fulvius Flaccus przeciw Celtyberom: *Id cum maiore vi equorum facietis, si effraenatos in hostes equos immittitis; quod saepe romanos equites cum laude fecisse sua memoriae proditum est… Detractisque fraenis, bis ultro citroque cum magna strage hostium, infractis omnibus hastis, transcurrerunt*[609].

Za dawnych czasów książę moskiewski winien był tę cześć Tatarom, iż, kiedy wyprawiali doń posłów, miał iść naprzeciw nim piechotą i podać im kubek mleka klaczy (napój, który miłują nad wszystko); a jeśli, pijąc, upuścili jaką kroplę na grzywę konia, trzeba mu było oblizać ją językiem. Armię, którą cesarz Bajazet wyprawił do Rosji, zaskoczyła taka nawałnica śniegu, iż, chcąc się osłonić i ocalić przed zimnem, wielu postanowiło zabić i wypaproszyć[610] swoje konie, aby się tam zaszyć i skrzepić się tym żywym ciepłem. Bajazet po owym straszliwym rozbiciu z ręki Tamerlana byłby się ocalił szczęśliwie na klaczy arabskiej, gdyby jej nie pozwolił napić się do syta przy przeprawie potoku; z czego zwierzę popadło w taką miętkość i ostudzenie, iż z łatwością dało się dognać pościgowi.

[606] *napawali się* (daw.) — pić, poić (do syta). [przypis edytorski]

[607] *Venit (…) equo* (łac.) — „Przybył także Sarmata, krwią tuczony końską" (Martialis *Liber spectaculorum*, III, 4; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[608] *przepominać* (daw.) — zapominać; pomijać. [przypis edytorski]

[609] *Id (…) transcurrerunt* (łac.) — „Wykonacie to za pomocą samych rozpędzonych koni, jeśli je rozkiełzane pchniecie na wroga ostrogami: pamięć ludzka niesie, że konnica rzymska często tak walczyła ku swej chwale. Zdjąwszy tedy wędzidła, przejechali przez wroga, dwa razy tam i z powrotem, czyniąc straszliwy pogrom" (Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XL, 40; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[610] *wypaproszyć* — dziś raczej: wypatroszyć. [przypis edytorski]

Powiadają, iż studzi się ogień konia, pozwalając mu oddać wodę; ale byłbym mniemał, iż z picia raczej skrzepi się i wzmoże w siły.

Krezus, przechodząc mimo miasta Sardis, napotkał pastwiska, gdzie była mnogość wężów; a, co dziwniejsza, konie jadły te węże z wielkim apetytem: co było złym znakiem dla sprawy, powiada Herodot.

Nazywamy konia całkowitym, jeśli ma grzywę i uszy, no i insze, w całości. Lacedemończycy, pogromiwszy Ateńczyków w Sycylii i wracając po zwycięstwie z tryumfem do miasta Syrakuz, kazali (wśród innych objawów buty) ostrzyc konie pojmanych wrogów i tak je prowadzili w tryumfie. Aleksander walczył z niejakim narodem *Dahas*; ci wyruszali po dwóch, parami, konno do bitwy; ale w samym starciu jeden zsiadał na ziemię i walczyli to pieszo, to konno, wedle kolei.

Nie sądzę, aby co do biegłości i gracji w zażywaniu konia jakikolwiek naród nas przewyższył. *Tęgi jeździec*, ten zwrot oznacza u nas raczej odwagę niż zręczność. Najbieglejszy, najpewniejszy, najbardziej wytrawny w zażywaniu wszelakiego konia, był, wedle mego sądu, pan de Carnavalet, który służył za koniuszego królowi Henrykowi drugiemu. Widziałem człowieka, jak w pełnym galopie stał dwiema nogami na siodle, zdejmował je, potem znów nakładał, zapinał, wskakiwał w nie, pędząc ciągle co koń wyskoczy; przejechawszy przez czapkę, strzelał potem do niej tyłem z łuku i trafiał; podnosił z ziemi co kto chciał, skacząc jedną nogą na ziemię, a drugą trzymając w strzemieniu i inne podobne małpie sztuki, którymi zarabiał na życie.

Widziano za mego czasu w Konstantynopolu dwóch ludzi, którzy na jednym koniu, w największym galopie, skakali kolejno na ziemię i znowu na siodło: takoż jednego, który samymi zębami kulbaczył konia i wkładał mu uzdę. Inny znowuż ujeżdżał dwa konie, z jedną nogą na jednym siodle, drugą na drugim i, dźwigając drugiego człeka na ramionach, pędził co koń wyskoczy; ów drugi, stojąc wyprostowany na tamtym, strzelał cały czas z łuku, bardzo celnie. Inni w pełnym galopie stawali na głowie, z nogami ku górze, z głową na siodle, między ostrzami puginałów przymocowanych do łęku. Za czasu mego dzieciństwa, książę Sulmony w Neapolu, zażywając ognistego konia na wszystkie sposoby, trzymał pod kolanami i pod łydami monety srebrne tak krzepko, jak gdyby były przybite gwoździami, aby w ten sposób pokazać, jak pewnie czuje się w siodle.

Rozdział XLIX. O dawnych zwyczajach

Obyczaje, Moda

Chętnie bym wybaczył naszemu narodowi, iż nie zna innej modły i reguły doskonałości niż własne zwyczaje i obyczaje; jest to bowiem najczęstszy błąd nie tylko pospólstwa, ale poniekąd wszystkich ludzi, iż wzrok swój i krok stosują do porządku, w jakim się urodzili. Godzę się na to, iż, kiedy spotka Fabrycjusza albo Leliusza, uzna ich zachowanie i postawę za barbarzyńskie z przyczyny, iż nie są odziani ani ukształtowani wedle naszej modły. Ale co mnie mierzi, to ta osobliwa płochość, z jaką dają się tak łatwo mamić i oślepiać powadze obecnego zwyczaju. Toć co miesiąc bodaj, jeśli się tak spodoba modzie, zdolni są zmieniać sąd i mniemanie o rzeczach i wręcz odmiennie sądzić o tym, co dotyczy ich samych! Kiedy Francuz nosił sztywny pas aż het po same cycki, dowodził w niezbitych racjach, że tam tylko jest na swym prawdziwym miejscu; w kilka lat potem, ten sam pas opadł znowuż do połowy uda; dalejże drwić sobie z wszelkiego innego zwyczaju, dalejże go okrzykiwać jako nieznośny i niewydarzony. Obecny sposób noszenia się każe nam natychmiast potępiać dawny z tak wielką rezolucją i tak powszechną zgodnością, iż rzeklibyście, jakiś gromadny obłęd mąci nam sąd o rzeczach. Ponieważ skoki nasze są w tym tak nagłe i rychłe, iż wymysł wszystkich krawców świata nie umiałby dostarczyć dosyć nowości, trzebaż tedy bardzo często wzgardzonym formom wracać do miru i znów rychło później popadać we wzgardę: tak na tę samą rzecz znajdzie się w ciągu lat piętnastu lub dwudziestu dwa albo trzy nie tylko różne, ale sprzeczne mniemania; niestałość i letkość zaiste nie do wiary! I nie ma tak roztropnego między nami, który by się nie dał omotać tą sprzecznością i nie uległ nieznacznie oślepieniu tak wewnętrznego, jak zewnętrznego spojrzenia.

Chcę tu zgromadzić niektóre dawne mody, które mam w pamięci, jedne podobne naszym, inne odmienne; abyśmy, mając w imainacji[611] tę ciągłą odmienność rzeczy ludzkich, nabrali o nich bardziej roztropnego i statecznego sądu.

[611] *imainacja* a. *imaginacja* — wyobraźnia. [przypis edytorski]

To co nazywamy: „walczyć szpadą i płaszczem" było znane już za czasów rzymskich, jak mówi Cezar: *Sinistras sagis involvunt, gladiosque distringunt*[612].

Toż uważał on już wówczas w naszym narodzie tę przywarę, która żywie po dzień dzisiejszy, aby zatrzymywać przechodniów spotkanych na drodze i zmuszać ich, by się nam wywodzili, co zacz i przyjmować za zniewagę i okazję do zwady, jeśli odmówią odpowiedzi.

W kąpielach, które starożytni brali co dnia przed posiłkiem i brali je tak zwyczajnie jak my każemy sobie dawać wody do umywania rąk, zrazu myli sobie jeno ręce i nogi, ale później (wedle zwyczaju, który przetrwał wiele wieków i w większości narodów) myli się całkowicie nadzy wodą zaprawianą pachnidłami, tak iż uważali za świadectwo wielkiego prostactwa myć się czystą wodą. Największe fircyki i delikaty nalewali ciało pachnidłami kilka razy za dnia. Często dawali sobie wydzierać wszelką sierść z ciała jako od niejakiego czasu białe głowy francuskie nauczyły się czynić na czole:

Quod pectus, quod crura tibi, quod brachia vellis[613]*;*

mimo że mieli również i maście sposobne ku temu:

Psilothro nitet, aut acida latet oblita creta[614].

Lubili legać miętko i uważali za męczeństwo spać na materacach. Jadali wyciągnięci na łożach podobnie jak dzisiejsi Turcy.

Inde toro pater Aeneas sic orsus ab alto[615].

Toż powiadają o Katonie młodszym, że od bitwy pod Pharsalus, popadłszy w żałobę z przyczyny klęsk publicznych, jadał zawżdy siedzący, jakoby przybierając surowy obyczaj życia. Całowali ręce wielkim, aby ich uczcić i przymilić się im; między przyjaciółmi całowali się wzajem pozdrawiając, jako czynią Wenecjanie:

Gratatusque darem cum dulcibus oscula verbis[616]*;*

zasię dotykali kolan, gdy chcieli pozdrowić lub prosić o co wielką osobę. Pazykles filozof, brat Kratesa, miast przytknąć rękę do kolan, poniósł ją ku przyrodzeniu; gdy zaś ten, do którego się tak zwracał odepchnął go szorstko: „Jak to — rzekł — zali ta część nie jest wasza, równie jak i kolana?". Jadali jak my owoce pod koniec posiłku. Ucierali sobie zadek (zostawmyż białym głowom owe próżne wydwarzania i strach przed właściwym słowem) gąbką; oto dlaczego *spongia* jest po łacinie słowo sprośne: i była ta gąbka umocowana na końcu kija, jako świadczy ta historia: człowiek pewien, wiedziony na pożarcie bestiom w oczach ludu, prosił, aby mu pozwolono iść na stronę; i nie mając innego sposobu zgładzenia się, wpakował sobie ten kij wraz gąbką w gardziel i tak się udusił. Wycierali sobie przyrodzenie upachnioną wełną, kiedy się już załatwili z amorami:

At tibi nil faciam; sed lota mentula lana[617].

Były na rogach ulic wiadra i kadzie, aby przechodnie mieli gdzie oddać wodę.

---

[612] *Sinistras (…) distringunt* (łac.) — „Dobywając miecza, owijają wraz lewą rękę płaszczem" (Iulius Caesar, *De Bello Civili*, IV, 75; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[613] *Quod (…) vellis* (łac.) — „Żeś pierś z włosów oskubał, łydki i ramiona" (Martialis, *Epigrammata*, II, 62; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[614] *Psilothro (…) creta* (łac.) — „Namaszcza się olejkiem i octem kredowym" (Martialis, *Epigrammata*, VI, 93, 9; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[615] *Inde (…) alto* (łac.) — „Wtedy tak rzekł Eneas z wyniosłego łoża" (Vergilius, *Aeneida*, II, 2; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[616] *Gratatusque (…) verbis* (łac.) — „Pozdrowiwszy najczulej, całuje go w usta" (Ovidius, *Ex ponto*, IV, 9, 13; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[617] *At (…) lana* (łac.) — „Nic z tego: już do czysta wytarłem się wełną" (Martialis, *Epigrammata*, II, 58, 11; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Pusi saepe lacum propter se, ac dolia curta,
Somno devincti, credunt extollere vestem[618].

Jadali często przekąski pomiędzy posiłkami. W lecie osobni pachołcy roznosili im śnieg dla chłodzenia wina; byli i tacy, którzy zażywali tego nawet i w zimie, uważając, iż wino jeszcze nie dość chłodne. Wielcy mieli krajczych i podczaszych; takoż błaznów dla spędzenia nudy. Podawano im w zimie potrawy na rusztach, które przynoszono na stół; mieli też przenośne kuchnie (jako sam je widziałem), w których cały posiłek można było nieść za nimi.

Has vobis epulas habete, lauti:
Nos offendimur ambulante coena[619].

W lecie znowuż dawali nieraz w sieniach puszczać świeżą i czystą wodę przez kanały płynące pod stopami; i była w tych kanałach obfitość wszelkiej żywej ryby, którą obecni wedle chęci i wyboru łowili rękami i dawali sobie przyrządzać. Ryba miała zawsze ten przywilej i ma go dziś jeszcze, że co znamienitsi lubili się bawić jej przyrządzeniem: bo też i smak jej jest o wiele wyborniejszy niż mięsa, przynajmniej dla mnie. Owo we wszelakim rodzaju wspaniałości, rozpusty i rozkoszliwych wymysłów, miętkości i przepychu czynimy, po prawdzie, co możemy, aby im dorównać (chęci nasze bowiem równie są skażone co ich); ale nasze tak samo nie są zdolne dorównać im w dziele zepsucia, jak i w dziełach cnoty: jedne i drugie bowiem wynikały z tęgości ducha, która była bez porównania większa w nich niż w nas; dusze zaś, im wątlejsze, tym mniej mają środków czynienia albo bardzo dobrze, albo bardzo źle. Dusza, Siła

Najwyborniejsze miejsce u nich był środek. Przód albo tył nie miał ani w mowie, ani w piśmie żadnego przywileju co do zaszczytności; jako się widzi jasno z ich pism: powiedzą Oppius i Cezar, równie dobrze jak Cezar i Oppius; powiedzą Ja i Ty, równie dobrze jak Ty i Ja. Oto dlaczego zdziwiło mnie swego czasu w naszym francuskim Plutarchu, w żywocie Flaminiusza miejsce, w którym autor mówiąc o zawiści o sławę istniejącej między Etolczykami i Rzymianami (z przyczyny pewnej wspólnie wygranej bitwy), kładzie niejaki nacisk na to, iż w pieśniach greckich imię Etolczyków kładziono przed Rzymianami; o ile w to wszystko nie wkradła się jakowaś dwuwykładność w języku francuskim.

Panie, będąc w łazienkach, przyjmowały odwiedziny mężczyzn, brały ze sobą nawet pokojowców, aby je maścili i wycierali.

Inguina euccinctus nigra tibi servus aluta
Stat, quoties calidis nada foveris aquis[620].

Pudrowali się jakowymś proszkiem, aby wstrzymać pocenie.

Dawni Gallowie, powiada Sydoniusz Apolinaris, nosili włosy długie z przodu, a z tyłu ostrzyżone, który to obyczaj został wskrzeszony przez mdłą i zniewieściałą modę naszych czasów.

Rzymianie płacili przewoźnikom należność za przewóz w chwili wstąpienia na statek, jak my płacimy w chwili przybicia do portu.

Dum aes exigitur, dum mula ligatur,
Tota abit hora[621].

---

[618] *Pusi (…) vestem* (łac.) — „Często dziecku się przyśni, że stoi nad kadzią./ We śnie koszulki dźwignie i ot, pościel mokra" (Lucretius, *De rerum natura*, IV, 1024; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[619] *Has (…) coena* (łac.) — „Niech wam smakuje obiadek, panicze!/ Ja na wędrowny stół taki nie liczę" (Martialis, *Epigrammata*, VII, 48, 4; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[620] *Inguina (…) aquis* (łac.) — „Safianem czarnym pachoł srom okrył starannie/ I choć się kąpiesz naga, stoi przy waćpannie?" (Martialis, *Epigrammata*, VII, 35, l; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[621] *Dum (…) hora* (łac.) — „Nim się wypłaci myto, nim wyprzęnie muły,/ Cała godzina mija" (Horatius, *Satirae*, I, 5, 11; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Białe głowy legały w łóżku od ściany; oto, dlaczego nazywano Cezara *spondam regis Nicodemis*[622]. Pijąc, przerywali łyk dla nabrania oddechu. Dolewali wody do wina:

Quis puer ocius
Restinguet ardentis falerni
Pocula praetereunte lympha[623]*?*

Również koncepty i błazeństwa naszych lokajów nie były im obce.

O Iane! a tergo quern nulla ciconia pinsit,
Nec manus auriculas imitata est mobilis albas,
Nec linguae, quantum sitiat canis Appula, tantum[624].

Argiwskie i rzymiańskie panie ubierały się w czas żałoby na biało; jak i u nas był dawniej ten obyczaj, a przetrwałby i nadal, gdybym ja miał o tym stanowić. Ale już księgi całe napisano w tej materii.

Rozdział L. O Demokrycie i Heraklicie

Literat, Wiedza, Sztuka

Rozwaga pożyteczna jest w każdej materii i wszędzie się nastręcza: dlatego też w tych *Próbach*, które są jeno ustawnym rozważaniem, posługuję się okazją wszelkiego rodzaju. Jeśli trafię na przedmiot, którego dobrze nie ogarniam, tym bardziej go próbuję, macając bród z bardzo daleka; gdy mi się wyda zbyt głęboki na moją miarę, trzymam się blisko brzegu: i ta świadomość iż nie zdołam się przezeń przeprawić, jest właśnie znakiem działania rozwagi, ba, z takich, z których może się czuć najdumniejsza. Jednym razem, podjąwszy jakiś czczy i błahy przedmiot, staram się przekonać, czy dowcip mój będzie miał z czego dać mu ciało, czy będzie miał czym podeprzeć go i skrzepić: innym znowuż prowadzę go przez szlachetny i często roztrząsany przedmiot, w którym nic nie ma do znalezienia sam z siebie, ile że droga tak jest wyjeżdżona, że może jeno kroczyć cudzym śladem: tam czerpie swą zabawę w tym, aby wybrać drogę, która mu się zda najlepsza; wśród tysiąca ścieżyn osądza, iż ta albo tamta najlepiej była wybrana. Biorę na los szczęścia pierwszą lepszą kwestię: jednako mi są dobre wszystkie, a nigdy nie kuszę się, aby którą obrobić w całości; nie dostrzegam bowiem całości w niczym: ba, ci, którzy obiecują nam ją ukazać, również pono jej nie widzą! Ze stu członów i obliczów[625], jakie ma każda rzecz, biorę jedno to, aby ją jeno oblizać po wierzchu, to skubnąć, to znowu czasem ugryźć aż do kości. Nakłuwam jakoby substancję, wprawdzie nie najszerzej, ale najgłębiej jak zdołam i najbardziej lubię chwycić rzecz w jakimś nieużywanym świetle. Puściłbym się może na to, aby wyczerpać do dna jakąś materię, gdybym mniej znał samego siebie i gdybym miał złudzenia co do własnej mocy. Rzucając tu jedno słówko, tu drugie, jakoby małe próbki wycięte z całej sztuki, ot tak, rozprószone, bez zamiaru zapowiedzi, nie jestem zobowiązany skleić z nich coś do rzeczy, ani upierać się przy swoim przedmiocie. Wolno mi odmieniać go, kiedy mi się spodoba, poddawać się wszelakim wątpieniom i niepewności i zachować ze wszystkich najwłaściwszą mi formę, to znaczy niewiedzę.

Wszelki ruch coś nam odsłania z nas samych. Ta sama dusza Cezara, która się ujawnia w narządzaniu i strojeniu bitwy pod Pharsalus, ujawnia się takoż i w jego wywczasach, i igrach[626] miłosnych. Sądzi się konia, nie tylko widząc go, jak harcuje w szrankach, ale także z tego, jak idzie krokiem, ba, także jak spoczywa w stajni.

Między funkcjami duszy są i niskie: kto jej nie widzi i w takich, nie pozna jej do końca; a może lepiej poznaje się ją tam, gdzie idzie swym pospolitym chodem. Wichry

[622] *spondam regis Nicodemis* (łac.) — „wezgłowiem króla Nikodema" (Suetonius, *Vita Caesaris*, 45; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[623] *Quis (…) lympha* (łac.) — „Niech mi tam pacholik/ Ochłodzi dzbanek z winem, Falernem ognistym,/ W źródle przeczystym" (Horatius, *Odae*, II, 11, 18; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[624] *O Iane (…) tantum* (łac.) — „Janusie, iże dwa masz oblicza, więc z figlów/ Nigdy sługus stojący za tobą nie zagra/ Palcami na swym nosie ni oślich ci uszu/ Przyprawi, ni ozora nie wywiesi tyle,/ Ile go pies apulski wywali w upały" (Aulus Persius Flaccus, *Satirae*, I, 58; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[625] *obliczów* — dziś popr. D.lm: oblicz. [przypis edytorski]

[626] *igry* — zabawy. [przypis edytorski]

namiętności chwytają ją w jej wynioślejszym locie: dodawszy do tego, że wtedy ima[627] się cała jednego przedmiotu i cała mu się oddaje; i nigdy nie ogarnia więcej niż jeden naraz, i obejmuje go nie wedle niego, ale wedle siebie.

Być może, iż poza nami rzeczy mają swoją wagę, wymiary i własności; ale wewnątrz, w nas, dusza nasza przykrawa je, jak się jej podoba. Śmierć straszna jest Cyceronowi, Katonowi upragniona, obojętna dla Sokrata. Zdrowie, świadomość, wiedza, władza, bogactwo, piękność i ich przeciwieństwa, zrzucają szaty przy wejściu i otrzymują od duszy naszej nowe odzienie tej barwy, jak jej się podoba; ciemnej, jasnej, żywej, posępnej, jaskrawej, łagodnej, głębokiej, powierzchownej, jak się której duszy przygodzi: nie zesztrychowały bowiem do wspólnej miary swych stylów, reguł i form; każda jest królową w swym państwie. Dlatego nie troszczy się o właściwości rzeczy poza nami: trzeba nam sobie zdawać sprawę jedynie z siebie samych. Nasza dola i niedola zależy od nas. Przed siebie tedy zanieśmy nasze życzenia i ofiary, a nie przed fortunę: ona nie ma żadnej mocy nad naszą naturą: przeciwnie, natura nasza pociąga ją i kształtuje na swoją modłę.

Dlaczego nie miałbym sobie wyobrazić Aleksandra przy stole, jak gwarzy swobodno i przepija tęgo; albo też przy grze w szachy? jakichż strun jego umysłu nie ogarnia i nie wprawia w ruch ta błaha i dziecinna zabawka? Nienawidzę jej i unikam, nie dość bowiem jest zabawą i pochłania nas zbyt poważnie: wstyd mi wkładać w nią tyle uwagi, która mogłaby starczyć do przystojniejszej rzeczy. Nie więcej mógł się był zapamiętać, gotując swą chlubną wyprawę do Indiów; albo tę drugą, ku odkryciu nowej drogi, od której zależało zbawienie rodzaju ludzkiego! Widzicie, w jaki sposób dusza nasza spotężnia i wyolbrzymia tę płochą igraszkę: jak wprawia w napięcie wszystkie nerwy; jak bardzo daje każdemu sposób, aby się poznać i sądzić słusznie o sobie. Przy żadnym innym zatrudnieniu nie widzę i nie zmacam się tak dokładnie: jakież namiętności nie miotają tu nami? gniew, żal, nienawiść, niecierpliwość i wraz gwałtowna ambicja zwyciężenia w rzeczy, w której zrozumialszą byłaby ambicja przegranej; rzadka bowiem i nad miarę sięgająca wyborność w tak błahej igraszce nie przystoi szanownemu człeku. To, co powiadam o tym przykładzie, można odnieść do wszystkich innych. Każda cząstka, każde zatrudnienie człowieka, w jednakim stopniu ujawnia go i zdradza.

Filozof, Kondycja ludzka, Śmiech, Pogarda, Łzy

Demokryt i Heraklit byli to dwaj filozofowie, z których pierwszy, uważając stan człowieczy za czczy i pocieszny, ukazywał się publicznie jeno z twarzą pełną drwin i śmiechu: Heraklit, mając litość i współczucie dla tegoż stanu, nosił oblicze nieustannie smutne i oczy nabrzmiałe łzami:

> *alter*
> *Ridebat, quoties a limine moverat unum*
> *Protuleratque pedem; flebat contrarius alter*[628].

Bardziej podoba mi się pierwsze usposobienie: nie dlatego, iż bardziej ucieszne jest śmianie się niż płakanie; ale że jest ono bardziej wzgardliwe i bardziej nas osądza niż drugie: owo zdaje mi się, że nigdy nie można dość nami wzgardzić wedle naszej wartości. Skarga i współczucie zmieszane są z niejakim poważaniem tego, co się żałuje: rzeczy, z których się dworuje, uważa się za nic warte. Nie myślę, aby w nas było tyle nieszczęścia, ile próżności; ani tyle złośliwości, ile głupoty: nie jesteśmy tak pełni zła co czczości; nie jesteśmy tak nieszczęśliwi jak szpetni.

Tak Diogenes, który podrwiwał sobie cichcem, tocząc swą beczułkę i pokrzywiając się wielkiemu Aleksandrowi, w tym, iż oceniał nas jako muchy albo pęcherze pełne wiatru, bardziej był sędzią cierpkim i ostrym, a tym samym (wedle mego osądu) bardziej sprawiedliwym niż Tymon, nazwany *Nienawidzącym ludzi*; to bowiem, czego się nienawidzi, uważa się za coś. Ten życzył nam zła, przejęty był pragnieniem naszej zguby, unikał naszego towarzystwa jako niebezpiecznego, miał nas za złośliwe i skażone natury; tamten cenił nas tak mało, iż nie uważał, byśmy mogli pogniewać go albo skazić swą bliskością: unikał naszego towarzystwa nie z obawy, ale z lekceważenia: nie uważał nas za zdolnych do czynienia ani złego, ani dobrego.

[627] *imać* — chwytać. [przypis edytorski]

[628] *alter ridebat (…) contrarius alter* (łac.) — „Pierwszy, ilekroć za próg wystawił swą nogę/ Z domu idąc, już śmiał się, drugi zasię płakał" (Iuvenalis, *Satirae*, X, 28; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Podobną cechę miała odpowiedź Statyliusza Brutusowi, gdy ten starał się go wciągnąć do spisku przeciw życiu Cezara. Znalazł, iż przedsięwzięcie jest sprawiedliwe; ale nie uważał ludzi za wartych tego, aby sobie dla nich jakiś trud zadawać: zgodny w tym z nauką Hegezjasza, który powiadał: „Mędrzec nie powinien nic czynić, jeno dla siebie; ile że sam jeden godzien jest, aby dlań coś czyniono"; i z sądem Theodora, „iż nie jest sprawiedliwe, aby mędrzec narażał się dla dobra kraju i wystawiał na niebezpieczeństwo swą mądrość dla głupców". Nasz ludzki stan jest równie śmieszny jak godny śmiechu.

Rozdział LI. O czczości słów

Pewien retor w dawnych czasach powiadał, iż jego rzemiosłem jest „rzeczy małe wydmuchiwać i czynić z nich wielkie". Jest to szewc, który umie robić duże trzewiki na małą nogę. W Sparcie oćwiczono by go rzemieniem za to, że czyni rzemiosło z kłamliwej i oszukańczej sztuki; i mniemam, iż Archidamus, będący królem w tym kraju, nie bez zdumienia usłyszał odpowiedź Tucydydesa na pytanie, kto jest silniejszy w walce, Perykles czy on: „To — odpowiedział — byłoby trudno sprawdzić; kiedy bowiem pasując się, obalę go na ziemię, potrafi przekonać tych, którzy to widzieli, że wcale nie upadł, i wygra sprawę".

Ci, którzy nakładają maski i barwiczkę białym głowom, mniej czynią złego: niewielka to strata nie oglądać ich w naturalnym stanie; tamci natomiast czynią rzemiosło z tego, by mamić nie nasze oczy, ale sąd, aby koszlawić i kazić samą istotę rzeczy. Państwa, które przestrzegały u siebie statecznego i roztropnego porządku, jako kreteńskie albo lacedemońskie, niewiele robiły sobie z mówców. Aryston mądrze nazywał retorykę: „sztuką przekonywania ludu". Sokrates, Platon: „sztuką oszukiwania i schlebiania". A ci, którzy przeczą temu w ogólnej definicji, przytwierdzają na każdym miejscu swymi przepisami. Mahometanie bronią dzieciom ćwiczyć się w tej nauce dla jej bezużyteczności; Ateńczycy (w których państwie wielkim cieszyła się mirem) widząc, jak bardzo jej użytek jest zgubny, nakazali, aby usunięto główną jej część, to jest poruszanie namiętności; również wstępy i zakończenia. Jest to narzędzie wynalezione po to, aby poruszać i prowadzić tłum i rozkiełzane pospólstwo; narzędzie, którego się używa jeno w państwach chorych jak lekarstwa. W tych państwach, gdzie motłoch, ciemnota, pospólstwo wszystko mogły, jako w Atenach, Rodos albo w Rzymie, a sprawy publiczne były jakoby w nieustannej burzy, tam roiło się od mówców. I w istocie niewielu widzi się w tych republikach mężów, którzy by doszli do wielkiego miru bez pomocy elokwencji. Pompejusz, Cezar, Krassus, Lukullus, Lentulus, Metellus w niej znaleźli najlepsze oparcie, aby wznieść się na stopień powagi, do którego w końcu doszli; toż wspomagali się nią więcej niż orężem na wspak obyczajowi najtęższych wieków. T. Wolumniusz, przemawiając publicznie za wyborem Q. Fabiusza i P. Decjusza na konsulów, rzekł: „Oto ludzie zrodzeni do wojny: wielcy w czynie, szorstcy w walce na słówka; duchy prawdziwie konsularne. Ludzie subtelni, wymowni i uczeni w sam raz dobrzy są na pretorów, do miasta, aby sądzić procesy". Wymowa zakwitła najbardziej w Rzymie wówczas, kiedy sprawy państwa zaczęły iść najgorzej i kiedy miotała nimi burza wojen domowych: jako pole leżące ugorem i bez uprawy najpiękniej rodzi chwasty. Zda się z tego, iż rząd monarszy mniej potrzebuje tej sztuki niż inne: głupota i łatwość masy z natury już podatnej, aby ją urabiano i prowadzono, sącząc jej w uszy te harmonijne dźwięki, i niedbającej o to, aby siłą rozumu zważyć i rozpoznać prawdę, ta łatwość, powiadam, nie tak często znajduje się w jednym człowieku i snadniej[629] za pomocą dobrego wychowania i dobrej rady można go ubezpieczyć od tej trucizny. Nie widział świat, aby z Persji lub Macedonii wyszedł by jeden[630] słynny mówca.

Te uwagi nasunęły mi się z przyczyny jednego Włocha, z którym świeżo rozmawiałem, a który służył nieboszczykowi kardynałowi Karaffie, aż do jego śmierci, za marszałka dworu. Wyciągałem go na rozmowy o jego profesji: roztoczył przede mną arkana tej podniebiennej umiejętności z taką powagą i magistralnym dostojeństwem, jak gdyby mówił o jakimś ważnym teologicznym dogmacie. Wyczerpał do gruntu rzecz o rozmaitości apetytów: jaki się ma na czczo, jaki po drugim i trzecim daniu; wyliczył środki zadowolenia

[629] *snadniej* (daw.) — łatwiej. [przypis edytorski]
[630] *by jeden* — choćby jeden. [przypis edytorski]

go to po prostu, to pobudzając go i drażniąc; rozwinął subtelności sztuki sporządzania sosów; najpierw ogólnie, potem wyszczególniając właściwości ich składników i działanie tychże; rozmaitość sałat, wedle pór i czasu, z nadmienieniem, które winno się podawać na gorąco, które zaś na zimno; sposób zdobienia ich i upiększania, iżby się stały powabniejsze dla wzroku. Następnie przeszedł do porządku dań, rozwodząc się w pięknych i ważnych roztrząsaniach:

Nec minimo sane discrimine refert.
Quo gestu lepores, et quo gallina secetur[631];

wszystko to ubrane w bogate i wspaniałe słowa, zgoła podobne tym, jakich używa się, traktując o rządzeniu państwem. Ów człowiek przywiódł mi na pamięć:

Hoc salsum est, hoc adustum est, hoc lautum est parum:
Illud recte; iterum sic memento: sedulo
Moneo, quae possum, pro mea sapientia.
Postremo, tanquam in speculum, in patinas, Demea,
Inspicere iubeo, et moneo, quid facto usus sit[632].

Prawda jest, iż Grecy sami wielce chwalili porządek i dyspozycje, jakich Paulus Aemilius przestrzegał w czas festynu, którym uczcił swój powrót z Macedonii. Ale nie mówię tutaj o uczynkach, jeno o słowach.

Nie wiem, czy z innymi jest tak jak ze mną; ale, co do mnie, kiedy słyszę, jak nasi architekci nabierają pełną gębę owych wielkich słów, jako *pilastry*, *architrawy*, *karnisze*, *moda koryncka* i *dorycka*, i insze takie z ich zwyczajnej gwary, mimowiednie wyobraźnia przywodzi mi na pamięć pałac Apolidona: owo w rzeczy pokazuje się, iż chodzi jeno o mizerne odrzwia w mojej kuchni!

Kiedy słyszycie rozprawy o *metonimii*, *metaforze*, *alegorii* i innych tym podobnych gramatycznych przezwiskach, czy nie zdaje się wam, iż oznaczają one jakowąś modłę rzadkiego a polerowanego wysłowienia? owóż form, które oznaczają te szumne tytuły, używa co dzień w swym trajkotaniu wasza kuchenna dziewka!

Podobne temu cygaństwo jest nazywać nasze krajowe urzędy wspaniałymi tytułami Rzymian, ba, wówczas, gdy nie ma żadnego podobieństwa w ich czynności, a jeszcze mniej w dostojeństwie i władzy. I to także, które kiedyś, moim zdaniem, będzie obrócone na wstyd naszym czasom, aby przyznawać bez zasług i komu się nam spodoba przydomki najchlubniejsze, jakimi starożytność uczciła jedną lub dwie osobistości na kilka wieków. Platon osiągnął przydomek „boski" za powszechnym przyzwoleniem i nikt nie pokusił się mu go pozazdrościć: owo Włosi, którzy się chlubią (i ze słusznością), iż mają pospolicie umysł bystrzejszy i sąd zdrowszy niżeli insze współczesne im narody, uczcili świeżo tymże samym mianem imć Aretina, u którego poza sposobem mówienia trefnym[633] i nadzianym szpileczkami (zmyślnymi w samej rzeczy, ale nader wyszukanymi i sztucznymi) i poza niejaką elokwencją nie widzę nic, co by było ponad innych autorów jego czasu: wiele tedy brakuje, aby miał się zbliżyć do owej starożytnej boskości. Tak i przydomek wielkich przyczepiamy snadno[634] władcom, którzy nic w sobie nie mają ponad wzrost bardzo powszedni.

Rozdział LII. O oszczędności starożytnych

Atyllus Regulus, wódz rzymski w Afryce, w pełni swej chwały i zwycięstw nad Kartagińczykami, napisał do Rzeczypospolitej, iż włodarz jego, którego zostawił samego dla

[631] *Nec (…) secetur* (łac.) — „Z niemałą iście swadą i powagą prawił,/ Jak ćwiertować zające, jak pieczone kury" (Iuvenalis, *Satirae*, V, 123; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[632] *Hoc (…) sit* (łac.) — „Toś przesolił, toś spalił, to mało podlane,/ To zaś dobre! Otóż to masz pamiętać sobie!"/ Tak mu udzielam w miarę, jak mogę, mądrości;/ Potem Demesowi każę oczyścić półmiski,/ By świeciły jak lustro, i daję baczenie/ Na wszystko (Terentius, *Adelphi*, III, 4, 62; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[633] *trefnym* (daw.) — wyszukany, dowcipny, inteligentny; por. *trefnić*. [przypis edytorski]

[634] *snadno* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

zarządu mienia, umknął, skradłszy narzędzia gospodarskie; prosił tedy o permisję, iżby mógł wrócić i zaradzić temu z obawy, by żona i dzieci nie ucierpiały głodu. Senat zakrzątnął się, aby ustanowić innego włodarza, zwrócił mu poniesioną szkodę i nakazał, by żonę i dzieci żywiono nadal kosztem państwa.

Umiarkowanie, Pieniądz

Katon starszy, wracając z Hiszpanii jako konsul, sprzedał jucznego konia, aby oszczędzić pieniądze, jakie by kosztowało przewiezienie go morzem do Italii; podobnie będąc namiestnikiem Sardynii, odbywał swoje wizytacje pieszo, nie wiodąc z sobą innej świty prócz woźnego, który niósł za nim suknie i naczynie do ofiar; najczęściej zgoła niósł swój tobołek sam. Chlubił się, iż nigdy nie miał sukni droższej niż za dziesięć talarów, ani też nie wydał na targu więcej niż dziesięć groszy dziennie; toż w jego obejściu na wsi nie było ani jednego budynku, który by z wierzchu był tynkowany i pobielony wapnem.

Scypio Emilianus po dwóch tryumfach i dwukrotnym konsulacie udał się na poselstwo jeno[635] z siedmiorgiem sług. Powiadają, iż Homer nie miał nigdy więcej nad jednego; Platon trzech; Zenon, głowa sekty stoików, ani jednego. Tyberiuszowi Grakchowi, wówczas pierwszemu mężowi wśród Rzymian, kiedy udawał się na komisję dla sprawy publicznej, przyznano jeno pięć i pół grosza dziennej diety.

Rozdział LIII. O niejakim rzeczeniu Cezara

Gdybyśmy zadali sobie kiedy fatygę zagłębić się w swoje wnętrze i gdybyśmy czas obracany na sądzenie drugich i poznawanie rzeczy będących poza nami zużyli na sondowanie siebie samych, ujrzelibyśmy snadnie, jak cała ta nasza budowla utworzona jest ze słabych i ułomnych części. Czyż to nie jest osobliwy znak niedoskonałości, iż nie możemy umocować naszego zadowolenia w żadnej rzeczy, i że nawet pragnieniem i wyobraźnią nie jest w naszej możności wybrać, co nam potrzeba? Najlepszym tego świadectwem jest ów spór istniejący od wieków między filozofami, mianowicie, gdzie szukać najwyższego dobra człowieka; a spór ten trwa jeszcze i będzie trwał wiecznie, bez rozwiązania i jedności.

Dum abest quod avemus, id exsuperare videtur
Caetera; post aliud, quum contigit illud, avemus,
Et sitis aequa tenet[636].

Cokolwiek by to było, z chwilą gdy coś poznamy i posiądziemy na własność, czujemy, iż nas nie zadowala i bieżymy chciwie za rzeczami przyszłymi i nieznanymi, ile że obecne nas nie sycą; nie dlatego, moim zdaniem, by nie miały nas czym nasycić, jeno iż chwytamy je w sposób jak gdyby chory i niestateczny.

Nam quum vidit hic, ad victum quae flagitat usus.
Omnia iam ferme mortalibus esse parata;
Divitiis homines, et honore, et laude potentes
Affluere, atque bona natorum excellere fama;
Nec minus esse domi cuiquam tamen anxia corda,
Atqoe animum infestis cogi servire querelis:
Intellexit ibi vitium vas officere ipsum,
Omniaque, illius vitio, corrumpier intus.
Quae collata foris et commoda quaeque venirent[637].

Pragnienie nasze jest niezdecydowane i niepewne; nie umie niczego zdzierżyć ani zażywać jak należy. Człowiek mniemając, iż leży to w ułomności rzeczy, które posiada,

[635] *jeno* (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

[636] *Dum (…) tenet* (łac.) — „Póki tego nie mamy, czego pożądamy/ Zdaje się, że to właśnie najmilsze nad wszystko./ A gdy los nam to zdarzy, już inną rzecz gonim,/ Z takim samym zapałem" (Lucretius, *De rerum natura*, III, 1095; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[637] *Nam (…) venirent* (łac.) — „Bo gdy spostrzegł, że wszystko, czego tu potrzeba/ Dla śmiertelnych, natura już przygotowała,/ Że ludzie sławą, mieniem, zaszczytem darzeni,/ Wraz otoczeni dziatwą wzorową i zacną,/ Pomimo wszystko noszą utrapienia w sercu/ I dusze wolne zmuszą służyć troskom czarnym;/ Zrozumiał to i pojął, że naczynie samo/ Jad wytwarza, co psuje całą wnętrza wartość/ I to zewnętrzne szczęście, ba i przyszłość kazi" (Lucretius, *De rerum natura*, VI, 9; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

napawa się i karmi innymi rzeczami, których nie zna i których nie przeniknął: ku nim obraca żądze i nadzieje, te otacza czcią i respektem, jako powiada Cezar: *Communi fit vitio naturae, ut invisis, latitantibus atque incognitis rebus magis confidamus, vehementiusque exterreamur*[638].

Rozdział LIV. O próżnych subtelnościach

Istnieją subtelności błahe i próżne, w których ludzie starają się niekiedy znaleźć chlubę: jako owi poeci, którzy składają całe poematy z wierszy zaczynających się na tę samą literę; widzimy zgoła jajka, kule, skrzydła, siekiery, w jakie niegdyś starożytni Grecy kształtowali porządek i miarę wierszy, zdłużając je albo skracając w ten sposób, iżby przedstawiły taką lub inną figurę. Takaż była i wiedza owego, który bawił się obliczaniem, w ile sposobów dałoby się uszeregować głoski alfabetu i znalazł ową niesłychaną cyfrę, przekazaną przez Plutarcha. Podoba mi się sąd pewnego pana, któremu przedstawiono człeka nauczonego rzucać ręką ziarnko prosa z taką zręcznością, iż bez ochyby przepędził je zawsze przez oczko od szpilki. Zaczem gdy później sztukmistrz prosił o nagrodzenie tak wybornej umiejętności, tamten nakazał bardzo uciesznie i słusznie (moim zdaniem), aby dano temu pracownikowi dwie albo trzy ćwierci prosa, a to aby tak znakomita sztuka nie została bez ćwiczenia. Jest to osobliwe świadectwo ułomności naszego sądu, iż pociągają nas rzeczy dla swej rzadkości lub nowości, albo też dla trudności, chociaż nie mieści się w nich żadne dobro ani pożytek.

Niedawno ćwiczyliśmy się u mnie w domu w takiej zabawie, kto potrafi znaleźć więcej rzeczy stykających się swymi ostatecznymi krańcami: jako *Sire*; jest to tytuł, który daje się najwyższej osobie kraju, to jest królowi i takoż osobom z gminu lub kupcom; nie przystoi zasię nikomu między tymi dwoma. Niewiasty szlachetnego rodu mieni się *Panie*, średnie *Panny*; i znowuż *Panie* owe najpodlejszej rangi. Grać w kości przy stole dozwolone jest jedynie w domu książąt, albo też w lichej szynkowni. Demokryt powiadał, iż równie bogowie jak i zwierzęta mają zmysły bystrzejsze niż ludzie, którzy są na pośrednim szczeblu. Rzymianie nosili takiż sam moderunek w dnie żałoby jako i w dnie wesela. Pewnym jest, iż nadmierny strach jako i nadmierna żarkość odwagi jednakie powodują zaburzenia żywota i rozwolnienie tegoż. Przydomek Trzęsionki, jakim ochrzczono Sanchę, dwunastego króla Nawarry, świadczy, iż męstwo zarówno jak strach powoduje trzęsienie się członków. Ci, którzy nakładali zbroję albo jemu, albo innemu podobnej przyrody[639], którym skóra tak się trzęsie, próbowali go skrzepić na duchu, umniejszając bliskie niebezpieczeństwo: „Źle mnie znacie — odpowiadał — gdyby moja skóra wiedziała, dokąd ją wnet zawiedzie moje męstwo, zgoła by się rozpadła od drżenia". Niemoc, która przychodzi nam z oziębienia i wstrętu w uciechach Wenery, nawiedza nas tak samo z zbyt gwałtownej żądzy i z nadmiernej gorącości. Wielkie zimno jak i wielkie gorąco pali i czerwieni: Arystoteles powiada, że ołów topi się i rozpływa od mrozu i ostrości zimy, jako i od gwałtownego gorąca. Pragnienie i przesyt rodzą uczucie bólu w miejscach bliskich siedziby rozkoszy. Głupota i rozum spotykają się w jednakiej rezolucji, z jaką cierpią dopusty ludzkich przypadków. Mędrcy poskramiają i pokonują zło, prostaczkowie go nie znają: ci ostatni są, można powiedzieć, niżej wszelkiej przygody; tamci wyżej. Owe górne duchy, zważywszy i oceniwszy dobrze właściwości losów, zmierzywszy je i osądziwszy wedle słusznej miary, rzucają się na przełaj siłą krzepkiego męstwa; gardzą nimi i depcą je nogami, czując w sobie duszę tęgą i hartowną. Napotkawszy taką duszę, groty fortuny muszą odskoczyć i stępić się, jakoby natknąwszy się na ciało, w które nie mogą się wedrzeć. Zwyczajna i pośrednia natura ludzka mieszka pomiędzy tymi dwiema ostatecznościami; tacy widzą zło, czują i nie mogą go ścierpieć. Dziecięctwo i zgrzybiałość spotykają się w nieporadności rozumu; skąpstwo i rozrzutność w jednakiej żądzy gromadzenia i nabywania.

Wiedza, Wiara, Mądrość, Mędrzec, Filozof, Pozycja społeczna

Można powiedzieć, z niejakim podobieństwem, że istnieje nieuctwo elementarne, które idzie przed wiedzą: drugie, doktoralne, które idzie po wiedzy; nieuctwo, które

[638] *Communi (…) exterreamur* (łac.) — „Pospólny to błąd nas wszystkich sprawia, że osoby lub rzeczy niewidzialne, tajemniczo kryjące się oraz nieznane, lepsze w nas budzą nadzieje albo większą obawę" (Iulius Caesar, *De bello civili*, II, 4; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[639] *przyroda* — tu: przyrodzone właściwości, konstytucja, ukształtowanie, natura. [przypis edytorski]

wiedza tworzy i sprowadza, tak jak niweczy i uprząta tamto pierwsze. Z prostych, mniej ciekawych i mniej bystrych umysłów, tworzą się dobrzy chrześcijanie, którzy przez szacunek i posłuszeństwo wierzą po prostu i dzierżą się pod władzą praw. W umysłach średniej mocy i zdatności lęgną się łacno błędne mniemania; tacy idą za obłędem pierwszego rozumienia i z niejakim pozorem słuszności wykładają sobie głupotą i prostactwem naszą wytrwałość w trzymaniu się dawnego kształtu, bez osobnego dociekania i nauki. Wielkie umysły, bardziej umocnione i widzące jasno, stanowią inną odmianę prawowiernych. Ci przez długie i skupione zgłębiania czerpią z Pisma światło głębsze i czystsze i pojmują tajemne i boskie sekrety naszych obrządków; dlatego widzimy, iż wielu z nich doszło do tego najwyższego piętra przez tamto drugie. A dochodzą doń z cudowną korzyścią i umocnieniem ducha jako do ostatecznej granicy chrześcijańskiego rozumienia i cieszą się swym zwycięstwem, ujawniając je błogością duszy, zacnymi uczynkami, poprawą obyczajów i wielką skromnością. Są znowuż i inni: którzy aby się oczyścić ze skazy dawniejszych błędów i upewnić nas co do swego nawrócenia, popadają w ostateczność, przesadę i niesprawiedliwość w kierowaniu naszej sprawy i gwałty swymi ściągają na nią ustawiczne zarzuty. Prości chłopi są to zazwyczaj dzielni ludzie; takoż dzielnymi ludźmi są i filozofowie, czyli (jak dziś rozumiemy to miano) natury mocne i jasne, wzbogacone szerokim wykształceniem w użytecznej wiedzy. Mieszańcy, którzy wzgardzili pierwotnym siedziskiem, to jest nieświadomością, a nie zdołali osiągnąć drugiego (z zadkiem między dwoma zydlami; do takich należę ja i tylu innych), są niebezpieczni, niezdatni i uprzykrzeni; tacy czynią jeno zamęt w świecie. Dlatego co do mnie, cofam się, ile mogę, ku memu pierwszemu i naturalnemu siedzisku, z którego daremnie próbowałem się wydobyć.

Poezja ludowa, płynąca czy to z natury, ma swoje naiwności i gracje, przez które można ją równać z wyborną pięknością poezji doskonałej w swej sztuce; jako widzi się w wilanelach gaskońskich oraz śpiewkach narodów niemających świadomości żadnej nauki ani nawet pisma: poezja średnia, która jest między tymi dwiema, zostaje w słusznej wzgardzie, bez czci i bez wartości.

Ale zauważyłem w tej grze, iż z chwilą, gdy duch raz sobie znalazł drogę (jak zazwyczaj się dzieje), to, co braliśmy za ćwiczenie nader trudne i rzadkie, zgoła przy bliższym przyjrzeniu nim nie jest; dowcip nasz raz rozgrzany odkrywa nieskończoną mnogość podobnych przykładów. Dodam już tylko ten jeden: że gdyby te *Próby* godne były spotkać się z ludzkim sądem, mogłoby się zdarzyć (tak rozumiem), iż nie spodobałyby się wcale umysłom grubym i pospolitym, ani takoż owym osobliwym i wybornym; ci nie rozumieliby ich dosyć, tamci rozumieliby nadto: niechajże tedy wiodą skromny żywot w pośrednich regionach.

Rozdział LV. O zapachach

Ciało, Zapach

Powiadają o niektórych, jako o Aleksandrze Wielkim, że ich pot wydawał luby zapach, mocą jakiejś rzadkiej i ekstraordynaryjnej kompleksji: czego Plutarch i inni dociekają przyczyny. Ale pospolita właściwość ciał jest zgoła przeciwna; i najlepiej są obdarzone, jeśli są wolne od zapachu. Słodycz sama najczystszego oddechu nie może nic osiągnąć bardziej doskonałego jak tylko, aby był bez żadnego dotkliwego zapachu: jak oddech doskonale zdrowych dzieci. Oto czemu powiada Plaut:

Mulier tum bene olet, ubi nihil olet[640];

„najwyborniejszy zapach kobiety, to gdy się nic nie czuje". Toż owe lube sztuczne zapachy słusznie można mieć za podejrzane i sądzić, iż posługujący się nimi używają ich po to, aby pokryć jakowąś przyrodzoną ułomność w tym względzie. Stąd uszczypek starożytnego poety: „cuchnie ten, kto pięknie wonieje".

Rides nos, Coracine, nil olentes:

[640] *Mulier (…) olet* (łac.) — „Dziewka pachnie najlepiej, gdy niczym nie pachnie" (Plautus, *Mostellaria*, I, 3, 116; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Malo, quam bene olere, nil olere[641].

I indziej,

Postume, non bene olet, qui bene semper olet[642]*:*

Ja wszelako bardzo kocham się w miłych zapachach, a nienawidzę nad miarę szpetnych, które czuję z bardziej daleka niż kto inny.

Namque sagacius unus odoror.
Polypus, an gravis hirsutis cubet hircus in alis,
Quam canis acer, ubi lateat sus[643].

Najbardziej proste i naturalne zapachy zdają mi się najprzyjemniejsze. Wybredność w tej mierze szczególnie właściwa jest damom: w najgrubszym barbarzyństwie niewiasty scytyjskie omywszy się, pudrują i pokrywają całe ciało i twarz pachnącym korzeniem rodzącym się w tamtych stronach; gdy zasię mają się zbliżyć ku mężczyznom, zdejmują ową powłokę i ukazują się im wraz gładkie i pachnące.

Osobliwe jest, jak każdy zapach, jakiego bądź rodzaju, łacno mnie się czepia i jak skóra moja skłonna jest nimi nasiąkać. Ten, kto się skarży na przyrodę, iż poskąpiła człowiekowi narzędzia, aby niosło zapachy do nosa, w błędzie jest; niosą się tam bowiem same przez się; co się mnie tyczy w szczególności, zarost, który mam obfity, jeszcze mnie w tym wspomaga. Skoro zbliżę doń chustkę albo rękawiczki, zapach będzie się trzymał cały dzień: zdradzi zgoła miejsce, skąd przybywam. Wnikliwe całunki młodości, soczyste, łakome i lipkie, czepiały się go niegdyś i trzymały się jeszcze w kilka godzin później. Mimo to, mało jestem podległy pospolitym chorobom, które przenoszą się od ludzkiego zbliżenia i udzielają powietrzem. Zdołałem ich uniknąć dotąd, mimo iż za mej pamięci grasowały często i bardzo rozmaite, w miastach i obozach. Czytamy o Sokratesie, iż nie opuściwszy nigdy Aten podczas licznych nawrotów zarazy nawiedzającej tylokrotnie miasto, sam nigdy nie popadł w chorobę.

Jestem zdania, iż lekarze mogliby z zapachów wyciągnąć więcej pożytków niż dotąd czynią. Nieraz zauważyłem wpływ, jaki mają na mnie odory i jak rozmaicie, wedle swej istoty, działają na usposobienie: zgodnie z tym, co powiadają, iż użytek kadzidła i pachnideł w kościołach, tak dawny i powszechny u wszystkich wiar i narodów, zmierza ku temu, aby ucieszyć, obudzić i oczyścić zmysły i uczynić nas sposobniejszymi dla kontemplacji.

Chciałbym dla zbadania tego przedmiotu przypatrzeć się bardziej z bliska robocie owych kucharzy, którzy umieją kojarzyć obce zapachy ze smakiem potraw; zauważono to osobliwie w kuchni króla Tunisu, gdy za naszej pamięci wylądował w Neapolu dla spotkania się z cesarzem Karolem. Nadziewano mu potrawy pachnącymi korzeniami tak bogato, iż jeden paw i dwa bażanty zaprawione na ich sposób wypadły wedle rachunku na sto dukatów; i kiedy je ćwiertowano, nie tylko sala jadalna, ale wszystkie komnaty i sąsiednie ulice pełne były bardzo lubego zapachu, który nie tak rychło się rozpraszał.

Główną mą troską przy wyborze mieszkania jest unikać ciężkiego i cuchnącego powietrza. Dwa ulubione mi miasta, Wenecja i Paryż, tracą w mych oczach i sercu wskutek owego przykrego zapachu, jaki mają: ta od swoich bagien, ów od błota.

Rozdział LVI. O modłach

Rzucam tu myśli bezkształtne i niepewne siebie jak ci, którzy ogłaszają wątpliwe kwestie do roztrząsania w szkołach; nie aby stanowić prawdę, ale aby jej szukać; toż poddaję je

[641] *Rides (…) olere* (łac.) — „«Nie pachniesz niczym», przyganiasz mi z dumą:/ Bo lepiej niczym, niż pachnąć perfumą" (Martialis, *Epigrammata*, VI, 55, 4; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[642] *Postume (…) olet* (łac.) — „Kto się rad kąpie w perfumie,/ Źle ten pachnie, mój Postumie" (Martialis, *Epigrammata*, II, 12, 4; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[643] *Namque (…) sus* (łac.) — „Nos mój woń każda najpierwej przenika:/ Czy obrosłego koźli pot ramiączka,/ Czy w łonie samym sromliwa bołączka,/ Zwęszę wpierw niźli wyżeł na barłogu dzika" (Horatius, *Epodes*, XII, 4; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

sądowi tych, którym przystoi sterować nie tylko mymi uczynkami i pismami, ale także i myślą. Jednako będzie mi sposobne i użyteczne potępienie, co i przytwierdzenie; ile że miałbym sam siebie w ohydzie, gdyby przez nieświadomość lub nierozwagę, zakradło się do tej gawędy coś, co by było przeciwne świętym rezolucjom i przepisom katolickiego, apostolskiego i rzymskiego Kościoła, w którym się zrodziłem i w którym chcę umierać. Dlatego zdając się ze wszystkim na powagę jego cenzury (najwyższej dla mnie i jedynej), ważę się tu tak śmiało uradzać o wszelkiej materii, jak oto czynię.

Modlitwa

Nie wiem, czy się nie mylę; ale skoro za osobliwą łaską dobroci bożej posiadamy modlitwę przekazaną nam i podyktowaną słowo po słowie przez usta samego Boga, sądziłem zawsze, iż powinniśmy z niej czynić powszechniejszy niż czynimy użytek. Gdyby zechciano mnie w tym słuchać, przy siadaniu i wstawaniu od stołu, udając się na spoczynek i wstając z łoża rano, i przy wszystkich szczególnych czynnościach, do których jest obyczaj dołączać modlitwy, pragnąłbym, aby chrześcijanie posługiwali się Ojczenaszem; jeżeli nie wyłącznie, to przynajmniej zawsze. Kościół może rozszerzać i urozmaicać modlitwy wedle potrzeb naszego oświecenia; wiem dobrze, że jest to zawsze ta sama rzecz i ta sama substancja: ale powinno się tej jednej przyznać ten przywilej, aby lud miał ją ustawicznie na ustach; to pewna bowiem, iż wyraża ona wszystko, co trzeba i bardzo jest sposobna we wszelkiej okazji. Jest to jedyna modlitwa, którą posługuję się wszędzie i nieodmiennie ją powtarzam; z czego pochodzi, iż żadnej innej nie mam równie dobrze w pamięci.

Zastanawiałem się świeżo, skąd nam przychodzi ten błąd, by się uciekać do Boga we wszystkich zamiarach i przedsięwzięciach i przywoływać go we wszelkiej potrzebie i w każdym miejscu, gdzie nasza niemoc żąda wspomożenia: bez względu na to, czy intencja jest sprawiedliwa, czy nie; i skąd nam się bierze śmiałość wzywać jego imienia i mocy w jakiej bądź okazji i uczynku, chociażby był najzdrożniejszy. Prawda, iż on naszą jedyną ochroną i wszystko może ku naszej pomocy: ale mimo iż raczy nas zaszczycać słodkim powinowactwem ojcostwa, jest wszelako równie sprawiedliwy, jak dobry i potężny. Owóż widzimy, iż posługuje się o wiele więcej swą sprawiedliwością niż wszechmocą i obdarza nas wedle jej wyrozumienia, a nie wedle naszych żądań.

Platon, w swoich *Prawach*, rozróżnia trzy odmiany niegodziwej wiary w bogów:

„Iż ich nie ma; — Iż nie mieszają się w nasze sprawy; — Iż nie odmawiają niczego naszym prośbom, ofiarom i ślubom".

Pierwszy błąd, wedle jego mniemania, nigdy nie trwa niewzruszenie w człowieku, od dziecięctwa aż do starości; dwa następne mogą się zaciec w swym trwaniu. Sprawiedliwość i potęga boża są nierozdzielne: próżno wzywamy jego mocy w niegodziwej sprawie. Trzeba mieć duszę czystą (przynajmniej w samej chwili modlitwy) i wolną od zdrożnych namiętności; inaczej sami mu podajemy rózgi, by nas nimi pokarał. Miast złagodzić nasz błąd, podwajamy go, przedstawiając temu, którego mamy prosić o przebaczenie, wnętrze ducha pełne nieobyczajności i nienawiści. Oto czemu nie jestem skłonny chwalić ludzi modlących się do Boga często i jakby z nałogu, jeśli uczynki sąsiadujące z modlitwą nie świadczą o skrusze i poprawie,

Si, nocturnus adulter,
Tempora santonico velas adoperta cucullo[644].

Pobożność, Modlitwa, Czyn, Religia, Konflikt, Pozory, Obyczaje

I obyczaj człowieka, który łączy nabożność z haniebnym życiem, zda mi się poniekąd bardziej naganny niż sposób życia człowieka zgodnego z samym sobą i we wszystkim rozwiązłego: dlatego odmawia nasz Kościół swego obcowania i przystępu ludziom tkwiącym z nałogu w jakowejś grubszej nieprawości. Modlimy się ze zwyczaju i z nawyku albo, lepiej mówiąc, odczytujemy lub klepiemy pacierze; ściśle wziąwszy, jest to czysta komedia. Mierzi mnie patrzeć na kogoś, kto czyni trzy znaki krzyża przy *Benedicite*, tyleż przy *Gratias* (i tym więcej mnie mierzi, ile że to jest znak, który mam we czci i nieustannym użyciu, nawet kiedy mi się zdarzy ziewnąć); a wraz w tym samym czasie wszystkie inne godziny poświęca nienawiści, chciwości, gwałtowi. Swoja godzina grzechom, swoja

[644] *Si (…) cucullo* (łac.) — „A gdy idzie na nocną schadzkę z cudzą żoną,/ Przywdziewa płaszcz zakonny, twarz kryje zasłoną" (Iuvenalis, *Satirae* VIII, 144; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Bogu, jakoby kształtem układu i porozumienia! Cud to jest patrzeć, jak mogą iść równym krokiem tak różnorodne uczynki, tak iż się nie czuje żadnej przerwy ani wahnienia, nawet na granicy i przejściu od jednego do drugiego. Jakież to osobliwe sumienie może zostawać w spokoju, mieszcząc w tym samym legowisku w zgodnej i statecznej kompanii sędziego i zbrodniarza?

Człowiek, któremu porubstwo nieustannie przemieszkuje w głowie i który wie, iż ono bardzo jest obmierzłe wzrokowi bożemu, cóż powiada Bogu, kiedy mówi o tym? Kaja się, ale wnet popada w nie znowuż. Gdyby istota i obecność sprawiedliwości bożej poruszyły go, jak twierdzi, i skruszyły jego duszę, chociażby nawet pokuta była krótka, sama obawa przywodziłaby k'temu myśl jego tak często, iż niezwłocznie ujrzałby się panem przywar, które w nim mieszkają i nad nim się panoszą. Ba cóż! a ci, co życie całe budują na owocu i korzyściach z grzechu, który wiedzą być śmiertelnym? Ileż mamy zatrudnień i rzemiosł uznanych, których istota sama jest niegodziwa? A ten, który otwierając mi serce na oścież, wyznał, iż przez całe życie głosił i praktykował religię przeklętą wedle jego mniemania i sprzeczną tej, którą miał w duszy, dlatego jeno, aby nie stracić stanowiska i szarż wysokich! Jakże on mógł udźwignąć w sercu podobną świadomość? Jakim językiem rozmawiają się tacy ze sprawiedliwością bożą? Ponieważ skrucha ich polegałaby na widocznym i jawnym zadośćuczynieniu, tracą tedy i wobec Boga, i wobec nas możność powołania się na nią; czyżby byli tak zuchwali, aby prosić o przebaczenie bez zadośćuczynienia i skruchy? Mniemam, iż u tamtych pierwszych rzecz się ma tak samo jak u tych; jeno że nie tak łatwo jest dowieść ich zatwardziałości. Ta tak nagła, tak gwałtowna sprzeczność i odmienność usposobienia ma dla mnie coś niesamowitego: jakoby długa, niespokojna agonia!

Jakże szalone zdało mi się urojenie tych wszystkich, co to w ostatnich czasach każdemu, w którym błyszczała niejaka jasność ducha, a który wyznawał religię katolicką, mieli zwyczaj zarzucać obłudę! Utrzymywali zgoła (chcąc mu tym uczynić zaszczyt), iż co bądź mówiłby na pozór, nie może być inaczej, jeno wewnątrz musi wyznawać wiarę zreformowaną wedle ich modły! Żałosna to choroba, tak mocno mniemać o swym rozumie, aby wmówić w siebie, że nikt nie może wierzyć w coś przeciwnego! Jeszcze żałośniejsze mniemać o tak wysokim umyśle, iż wyżej ceni liche korzyści doczesnej fortuny ponad nadzieje i groźby wiekuistego żywota! Mogą mi wierzyć: gdyby cokolwiek mogło mnie uwieść za młodu, to znaczną część miałaby w tym ambicja azardu i trudności połączone z tym świeżym wówczas przedsięwzięciem.

Religia, Słowo

Nie bez wielkiej racji się to dzieje, mym zdaniem, iż Kościół zabrania powszechnego, lekkiego i niewczesnego użytku świętych i boskich pieśni, które Duch Święty podyktował był Dawidowi. Nie trzeba mieszać Boga do naszych uczynków, chyba jeno z rewerencją i uwagą pełną czci a respektu: głos ten zbyt jest boski, aby służył jeno na ćwiczenie płuc i zadowolenie uszu. Z sumienia winien on wychodzić, nie z języka. Nie ma racji dozwalać, aby lada kramarz pośród swych błahych i poziomych myśli zatrudniał się tymi pieśniami i czynił z nich sobie zabawę; ani też, wierę, nie godzi się patrzeć, by ta święta księga wysokich tajemnic naszej wiary walała się po izbach i kuchniach; niegdyś były to misteria, obecnie są igry i figielki. Nie mimochodem i lada jako należy się imać tak dostojnego i czcigodnego studium; winna to być czynność rozmyślna i stateczna, do której godzi się zawżdy przyczynić ową piękną przedmowę naszych officiów, *Sursum corda*, i tak się do niej przykładać, aby już sama postawa ciała świadczyła o szczególnym szacunku i uwadze. Nie jest to studium dla całego świata; to nauka dla osób, które się jej poświęciły, które Bóg k'temu powołał. Źli, nienauczeni, czerpią w niej jeno większą niegodziwość. To nie jest powiastka ku zabawieniu uszu; to święta opowieść ku czci, postrachowi, a ubóstwieniu. Ucieszni ludzie, którzy mniemają, iż uczynili ją sposobną dla pospólstwa przez to, iż przełożyli ją na język pospolity! Czyż tylko od słów zawisło, aby pojęli wszystko, co stoi napisane w księgach? Mamż powiedzieć więcej? aby je zbliżyć o tę trochę, odsunęli je jeszcze: czysta i polegająca we wszystkim na drugich nieświadomość była o wiele bardziej zbawienna i światła, niż ta słowna i czcza wiedza, karmicielka pychy i zuchwalstwa.

Religia, Słowo

Mniemam również, iż owa łatwość, z jaką każdemu dane jest rozszerzać w tylu narzeczach tak ważne i wysokie słowo, ma w sobie wiele więcej niebezpieczeństwa niż pożytku. Żydzi, mahometanie i niemal wszyscy inni, zatrzymali i we czci przechowują język,

w którym pierwotnie poczęto ich misteria: wzbronione jest w nich wszelkie skażenie i odmiana; wierę, nie bez racji. Czy my wiemy, żali u Basków, u Bretonów są znawcy dość biegli, aby osądzić te przekłady sporządzone w ich języku? Dla powszechnego Kościoła nie ma trudniejszej i ważniejszej sprawy do rozstrzygnięcia nad tę oto. Gdy się mówi lub każe, wykład jest luźny, swobodny, zmienny i tyczy tylko ułomków; nie jest to zatem to samo.

Jeden z naszych historyków greckich słusznie wini wiek swój za to, iż tajemnice religii chrześcijańskiej krążą z rąk do rąk po rynkach publicznych, zgoła nie wyjmując dłoni najlichszych rzemieślników: każdy umie je roztrząsać i wykładać wedle swego rozumu. Wielką powinno to nam być hańbą, nam, którzy za łaską Boga kosztujemy czystych tajemnic wiary, iż dajemy się im poniewierać w ustach osób nieświadomych i leda jakich, zważywszy iż Sokratesowi, Platonowi i innym z najmędrszych poganie wzbraniali rozprawiać i radzić o rzeczach powierzonych kapłanom w Delfach! Powiada takoż ów historyk, iż fakcje książąt uzbrojone są w przedmiocie teologii nie gorliwością, ale furią; gorliwość taka, o ile pochodzi z boskiego rozumu i sprawiedliwości, prowadzi się w statku i umiarkowaniu; zmienia się natomiast w nienawiść i zawiść i miast pszenicy i wina wydaje jeno chwast i pokrzywy, skoro powoduje się namiętnością ludzką. I słusznie też powiadał ów inszy, dając radę cesarzowi Teodozjuszowi, iż dysputy nie tyle powściągają schizmy kościelne, ile je rozbudzają i wręcz podsycają herezje; dlatego trzeba unikać wszelakich dialektycznych sporów i wywodów i zdać się na przepisy i formuły wiary ustanowione przez dawniejszych. Cesarz Andronik, zastawszy w pałacu dwóch znamienitych ludzi w sprzeczce i dyspucie z Lapodiuszem, tyczącej ważnego punktu wiary, zganił ich tak dalece, iż obiecał wręcz cisnąć ich do rzeki, jeśli nie przestaną. Dzieci i niewiasty przewodzą dziś w sprawach kościelnych nad sędziwymi i doświadczonymi mężami: one, którym pierwsze z praw Platona broni pytać się nawet o racje społecznych porządków, będących niejako wykładem przykazań boskich. Platon, pozwalając starszym uradzać o tym między sobą i ze zwierzchnością, dodaje: „Byle się to nie działo w obecności młokosów i niepowołanych".

Dziecko, Kobieta, Religia, Prawo, Wolność, Obyczaje

Pewien biskup zostawił pismo o tym, iż na drugim końcu świata jest wyspa zwana przez starożytnych Dioskorydą, bogata we wszelakie rodzaje drzew, owoców i w bardzo zdrowy klimat; na której wyspie lud jest chrześcijański, mający kościoły i ołtarze zdobne jedynie krzyżami bez innych obrazów, pilnie obserwujący[645] posty i święta, ścisły w płaceniu dziesięcin, i tak przestrzegający czystości, iż żaden nie może w życiu poznać więcej niż jedną niewiastę. Lud ten tak zadowolony jest ze swego losu, iż będąc na pełnym morzu, nie zna użytku okrętów; i tak prostoduszny, iż z religii, której najtroskliwiej przestrzega, nie pojmuje ani słowa; rzecz nie do wiary dla kogoś, kto by nie wiedział, iż poganie, tak żarliwi w pobożności, nie znali ze swoich bogów nic więcej, jak tylko imię i posąg. Dawny początek *Menalippy*, tragedii Eurypidesa, tak brzmiał:

> O Jowiszu! bo nie jest mi znaną
> Twa istota, jeno same miano.

Słyszałem za moich czasów skargi przeciw niektórym pismom, iż są jedynie ludzkie i filozoficzne, bez udziału teologii. Nie byłby wszelako bez niejakiej racji ten, kto by rzekł przeciwnie: nauka boska przystojniej dzierży się na osobności, jako królowa i władczyni; powinna być wszędzie główną, nie zastępczą i pomocniczą; snadniej w potrzebie byłoby szukać przykładów w gramatyce, retoryce, logice niż w tak świętej materii; toż samo treści dla teatrów, igrów[646] i publicznych widowisk. Z większą czcią i uszanowaniem rozważa się boskie racje odosobnione i w ich właściwym stylu niż skojarzone ze świeckimi rozprawami. Częściej widujemy ten błąd, iż teologowie piszą zbyt świecko niż ów, że humaniści piszą zbyt mało teologalnie. Filozofia, powiada św. Chryzostom, z dawna wygnana jest ze świętej szkoły jako dziewka służebna i uznana za niegodną, aby inaczej niż stojąc w progu, miała się przyglądać obrzędom świętych skarbów niebiańskiej nauki. Świecka mowa ma swoje własne, pośledniejsze formy i nie godzi się jej posługiwać godnością, majestatem,

[645] *obserwować* (z łac.; daw.) — zachowywać; przestrzegać. [przypis edytorski]
[646] *igry* — zabawy, psoty. [przypis edytorski]

dostojeństwem mowy boskiej. Co do mnie, dozwalam jej wspomagać się *verbis indisciplinatis*[647], jak Fortuna, Los, Przypadek, Dola i Niedola, Bogowie i innymi podobnymi, wedle mody. Podaję wymysły ludzkie i swoje własne, ot, jeno jako ludzkie wymysły i doraźne roztrząsania; nie jako zdania niewzruszone, określone nakazem niebios, niedostępne wątpieniu i odmianie; jako przedmiot mniemań, a nie przedmiot wiary; jako to, co sobie roję wedle siebie, a nie, w co wierzę wedle Boga; sposobem świeckim, nie kościelnym, wszelako zawżdy płynącym z sumienia; tak jak chłopcy przedkładają swoje pensa[648]: nie, aby uczyć, ale aby szukać nauki. A i tak, czy nie słusznie można by powiedzieć, iż skoro zakaz rozprawiania pismem, chyba jeno z wielką ostrożnością, o rzeczach wiary (zakaz tyczący wszystkich, prócz tych, których jest ona profesją) ze wszech miar zda się pożyteczny i sprawiedliwy, tedy i mnie samemu raczej przystałoby może zmilczeć o tym.

Powiadano mi, iż nawet ci, którzy odszczepili się od nas, bronią wszelako między sobą używać imienia Boga w pospolitej rozmowie; nie chcą, by się nim posługiwano jakoby zaklęciem albo wykrzyknikiem, ani dla świadectwa, ani dla porównania: w czym znajduję, iż mają rację; w jaki bądź sposób przyzywamy Boga ku naszemu obcowaniu i towarzystwu, winno się to dziać zawsze poważnie i religijnie.

Jest (zdaje mi się) w Ksenofonie rozprawa, w której dowodzi, iż powinniśmy rzadziej modlić się do Boga, ile że niepodobna jest, abyśmy mogli tak często wprawić duszę w ów podniosły, skupiony i nabożny nastrój, jaki przynależy tej czynności: inaczej modły nie tylko są próżne i bezpożyteczne, ale wręcz zelżywe. „Odpuść nam — powiadamy — jako i my odpuszczamy naszym winowajcom": cóż powiadamy przez to, jeśli nie, iż ofiarujemy Mu duszę wolną od zemsty i obrazy? Wszelako niemal równocześnie wzywamy Boga i jego pomocy do wspólnictwa w naszych grzechach i zapraszamy go do nieprawości:

Quae, nisi seductis, nequeas committere divis[649]:

Skąpiec prosi go o zachowanie swoich próżnych i zbytecznych skarbów; pyszny o pomoc w zwycięstwach i szalonych namiętnościach; złodziej przyzywa Boga ku szczęśliwemu pokonaniu azardów i trudności stojących na wspak jego złośliwym zamysłom albo też dziękuje, iż udało mu się łatwo utrupić przechodnia. Pod progiem domu, w który mamy się włamać lub wysadzić go prochem, odprawiamy swoje modły z intencją i nadzieją pełnymi okrucieństwa, rozpusty i chciwości.

Hoc ipsum, quo tu Iovis aurem impellere tentas.
Die agendum Staio: Proh Iuppiter! o bone, clamet,
Iuppiter! At sese non clamet Iuppiter ipse[650]*?*

Małgorzata, królowa Nawarry, opowiada o młodym książęciu (mimo iż go nie nazywa, łacno go poznać po jego wielkości), iż udając się na schadzkę i mając zamiar przespać się z żoną pewnego paryskiego adwokata, gdy droga wiodła go pod kościół, nigdy nie minął świętego miejsca (czy idąc, czy wracając), aby nie odprawił swoich próśb a modłów. Możecie zgadnąć ku czemu, będąc pełen owej nadobnej myśli, przyzywał łaskę bożą! Mimo to przytacza to jako świadectwo osobliwej nabożności. Nie jest to zresztą jedyny dowód, który by można przyczynić, iż kobiety nie są zgoła zdatne do traktowania materii teologalnych.

Prawdziwa modlitwa i religijne jednanie człowieka z Bogiem nie może się począć w duszy nieczystej i podpadłej doraźnie panowaniu Szatana. Ten, który wzywa Boga ku pomocy, gdy jest pod władzą grzechu, czyni tak, jakby rzezimieszek wzywał trybunał ku swojej pomocy albo jakby ktoś wzywał imię Boga na świadectwo kłamstwa.

---

[647] *verbis indisciplinatis* (łac.) — słowami nieuświęconymi. [przypis tłumacza]

[648] *pensum* (z łac.) — praca domowa; zadanie wyznaczone do wykonania. [przypis edytorski]

[649] *Quae (…) divis* (łac.) — Czego byś nie mógł spełnić, chyba gdybyś bogów/ Wręcz unicestwił (Aulus Persius Flaccus, *Satirae*, II, 4; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[650] *Hoc (…) ipse* (łac.) — „To, coś chciał od Jowisza zausznie wyżebrać,/ Mów, niech ci zrobi Stajus, krzyknie: «Chroń mię, Boże!»/ Ależ bo Bóg nie może krzyczeć: «Chroń mię, Boże!»" (Aulus Persius Flaccus, *Satirae*, II, 21; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Tacito mala vota susurro
Concipimus[651].

Niewielu jest ludzi, którzy by się ważyli dobyć na jaw tajemne prośby, jakie zanoszą do Boga:

Haud cuivis promplum est, murmurque humilesque susurros
Tollere de templis, et aperto vivere voto[652]:

Dlatego pitagorejczycy żądali, aby były publiczne i słyszane przez wszystkich; a to iżby nikt nie prosił o rzecz nieprzystojną i niesprawiedliwą, jak ów czynił:

Clare quum dixit, Apollo!
Labra movet, metuens audiri: «Pulchra Laverna,
Da mihi fallere, da iustum sanctumque videri;
Noctem peccatis, et fraudibus obiice nubem[653]*».*

Bogowie skarali ciężko nieprzystojne modły Edypa, dopuszczając ich spełnienia: prosił, by dzieci jego rozstrzygnęły między sobą orężem dziedzictwo państwa; i był tak nieszczęśliwy, iż wzięto go za słowo. Nie trzeba prosić, aby wszystkie rzeczy szły wedle naszej woli, ale aby wola szła wedle rozsądku.

Zdaje się w istocie, że zmieniliśmy modlitwę jak gdyby w jakąś gwarę, kształtem tych, którzy używają świętych i boskich słów do czarnoksięstw i sztuk magicznych. Wydaje się nam, iż właśnie od doboru słów, ich dźwięku lub porządku, albo od postawy przez nas przybranej, zależy ich skutek. Mając duszę pełną pożądliwości, niewzruszoną żalem ani żadną skruchą w obliczu Boga, przedkładamy mu słowa, jakie pamięć przywodzi nam na usta i spodziewamy się zyskać w ten sposób odpuszczenie grzechów. Nie ma nic tak wdzięcznego, łaskawego i słodkiego jak zakon boży: wzywa nas ku sobie, chocia tak winnych i omierzłych w grzechu; wyciąga do nas ramiona, przyjmuje nas na swe łono, tak szpetnych, zapaskudzonych i cuchnących, jak oto jesteśmy i jakimi mamy być na przyszłość; wszelako w zamian za to trzebaż spoglądać nań dobrym okiem; trzebaż przyjmować to przebaczenie z wdzięcznym sercem; i bodaj na tę chwilę, w której zwracamy się doń, mieć duszę zmierżoną swymi błędami i zawziętą przeciw chuciom, które pchnęły nas do obrażenia tego zakonu. Ani bogowie, ani zacni ludzie, powiada Platon, nie przyjmą podarku od niegodziwca.

Immunis aram si tetigit manus,
Non sumptuosa blandior hostia,
Mollivit aversos Penates
Farre pio, et saliente mica[654].

Rozdział LVII. O wieku

Śmierć, Starość, Natura

Nie mogę się w tym rozeznać, w jaki sposób obliczamy trwanie naszego życia. Widzę, iż mędrcy skracają je bardzo znacznie w porównaniu do powszechnego mniemania. „Jak to — powiadał Kato młodszy chcącym mu przeszkodzić w zbawieniu się żywota — alboż

[651] *Tacito (…) concipimus* (łac.) — „Chyłkiem, półgębkiem tylko szeptamy złe śluby" (Lucanus, *Pharsalia*, V, 104,; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[652] *Haud (…) voto* (łac.) — „Niejeden za nic w świecie nie powtórzy ślubów/ I modlitw swych publicznie: śmierć by wolał raczej" (Aulus Persius Flaccus, *Satirae*, II, 6; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[653] *Clare (…) nubem* (łac.) — „Naprzód głosem donośnym wołał: «Apollinie!»/ By go zaś nikt nie słyszał, wargi zwarł i szeptał:/ «Lawerno, cudna pani złodziei, daj zdolność/ Oszustwa, daj, bym zdał się niewinnym i świętym./ Zakryj nocą me winy, mgłą otul przykrady»" (Horatius, *Epistulae*, I, 16, 59; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

[654] *Immunis (…) mica* (łac.) — „Kto czystą ręką dotknie ołtarzy,/ Choć nie da bóstwu żertwy bogatej, Gdy świętą mąkę i sól zaprąży/ Snadnie ubłaga gniewne penaty" (Horatius, *Odae*, III, 23, 17; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

znajduję się w wieku, w którym można by mi przyganić, iż za wcześnie opuszczam życie?" Owo, miał nie więcej niż czterdzieści i osiem lat. Uważał ten wiek za bardzo dojrzały i posunięty, bacząc, jak niewielu ludzi go osiąga. A ci, którzy podtrzymują się w mniemaniu, iż jakaś granica, nazwana przez nich naturalną, obiecuje im kilka lat ponadto, mieliby może słuszność, gdyby jakowyś osobny przywilej wyzwolił ich z tak wielkiej ilości przygód, którym każdy z nas zwyczajnym trybem wydany jest na pastwę i które mogą snadnie przeciąć ów bieg lat przez nich spodziewany. Cóż to za szaleństwo spodziewać się śmierci z upadku spowodowanego ostateczną starością i zakładać go jako kres naszego trwania? Zważywszy, iż jest to rodzaj śmierci najrzadszy ze wszystkich i najmniej praktykowany. Nazywamy ten tylko naturalnym; jak gdyby było przeciwne naturze człowieka złamać kark wskutek upadku, utonąć w rozbiciu, ulec jakiejś zarazie albo zapaleniu; i jak gdyby codzienny tryb życia nie wystawiał nas na wszystkie te niebezpieczeństwa! Nie łudźmy się pięknymi słówkami: powinno się raczej to nazywać naturalnym, co jest powszechne, ogólne i wspólne.

Umrzeć ze starości to śmierć rzadka, osobliwa i niezwyczajna, tym samym o wiele mniej naturalna od innych; to ostatni, ostateczny rodzaj śmierci: im bardziej od nas oddalony, tym mniej można się go spodziewać. Jest to granica, poza którą nie da nam przejść i którą zakreśliło nam prawo natury: ale jest to rzadki w tym prawie przywilej, iżby nam pozwoliło trwać aż tak długo; to wyjątek, którego przez osobliwą łaskę użycza jednemu może na przeciąg dwóch albo trzech wieków, usuwając mu spod nóg niebezpieczeństwa i przypadki rzucone w poprzek tej długiej drogi. Dlatego, moim zdaniem, należy rozumieć, iż wiek, do któregośmy doszli, jest to wiek osiągnięty przez niewielu ludzi. Skoro zwyczajnym trybem ludzie nie dochodzą ani tak daleko, znak to, iż wyprzedziliśmy ich niepomiernie: a skoro przekroczyliśmy zwyczajne granice będące prawdziwą miarą wieku, nie powinniśmy się spodziewać, abyśmy zaszli jeszcze dalej. Ominąwszy tyle okazji postradania życia, na których ludzie zwykli się załamywać, winniśmy uznać, iż tak niezwyczajna pomyślność nie może nam towarzyszyć zbyt długo.

Nawet i prawa nasze pielęgnują to błędne i fałszywe pojęcie; nie pozwalają, aby człowiek wprzód był zdolny władać mieniem, aż dojdzie dwudziestu i pięciu lat: toć ledwie zdoła tak długo zachować władanie życiem! August ujął pięć lat z dawnych rzymskich statutów i oświadczył, iż aby móc piastować urząd sędziowski, starczy ukończyć trzydzieści lat. Tuliusz zwolnił rycerzy, którzy przekroczyli czterdziesty i siódmy rok od trudów wojennych; August przesunął to na czterdziesty piąty. Odsyłać ludzi na spoczynek przed pięćdziesiątym piątym lub sześćdziesiątym rokiem nie wydaje mi się bardzo roztropne. Byłbym za rozciągnięciem naszych zatrudnień i funkcji tak długo, jak można, a to dla większej korzyści publicznej; ale widzę błąd z innej strony, a to, iż nie zatrudniają nas dość wcześnie. Ten, który stał się najwyższym i powszechnym sędzią świata w dziewiętnastym roku, żąda skończonych lat trzydziestu, by móc sprawować sądy w jakimś zapadłym miasteczku!

Co do mnie, uważam, iż dusza nasza osiąga w dwudziestym roku pełnię swego rozwoju i zapowiada wszystko, czym będzie. Nigdy dusza, która nie dała w tym wieku bardzo widocznego zakładu swej siły, nie dała później jej dowodów. W tym terminie, albo też nigdy, wydają naturalne właściwości i cnoty wszystko, co mają krzepkiego i pięknego:

> Ciernie, co nie kłują z wiosną,
> Nie kłują też, gdy podrosną;

powiadają w Delfinacie. Ze wszystkich wiadomych mi pięknych uczynków ludzkich w jakim bądź zakresie, za dawnych i naszych czasów, przeważną[655] ilość dokonano ponoć raczej przed upływem trzydziestu lat niż później: ba, często nawet w życiu tych samych ludzi. Czyż nie mogę stwierdzić tego z całą pewnością o czynach Kanibala i Scypiona, jego wielkiego przeciwnika? Dobrą połowę życia przeżyli w aureoli chwały nabytej w młodości: wielcy w porównaniu do wszystkich innych, ale zgoła nie w porównaniu do siebie samych. Co do mnie, uważam za pewne, iż od tego wieku i umysł mój, i ciało raczej podupadły niż się wzmogły; raczej cofnęły się, niż posunęły naprzód. Ci, którzy dobrze zużywają

[655] *przeważny* — dziś: przeważający; stanowiący większość. [przypis edytorski]

czas, wiedzę i doświadczenie, porastają może w to wszystko wraz z życiem; ale żywość, sprawność, wytrwałość i inne własności o wiele więcej nasze, bardziej ważne i istotne, więdną i omdlewają.

Ubi iam validis quassatum est viribus aevi
Corpus, et obtusis ceciderunt viribus artus,
Claudicat ingenium, delirat linguaque mensque[656].

Niekiedy bywa, iż ciało pierwsze ulega starości, niekiedy znowuż dusza. Widziałem dość takich, których mózgownica osłabła wcześniej niż żołądek i nogi; które zło przez to, iż mało jest dotkliwe cierpiącemu na nie i nie tak jasno się objawia, tym bardziej jest niebezpieczne. Dlatego mam za złe prawom nie to, iż nas za długo zostawiają przy robocie, ale że dopuszczają nas do niej zbyt późno. Zważywszy wątłość naszego życia i mnogość zwyczajnych i przyrodzonych przygód, na jakie jest wystawione, zda mi się, iż nie powinno się tak znacznej jego części przeznaczać na urodzenie, lata próżniactwa i czas nauki.

[656] *Ubi (…) mensque* (łac.) — „Kiedy przemoc wszechwładnej starości poderwie/ Nasze ciało i mięśnie zwiotczeją bezsilnie,/ Wtedy i umysł chroma, i język się plącze" (Lucretius, *De rerum natura*, III, 452,; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.
Ten utwór jest w domenie publicznej.
Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.
Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/proby-ksiega-pierwsza

Tekst opracowany na podstawie: Michel de Montaigne, Próby, tom pierwszy, tłum. Tadeusz Boy-Żeleński, cytaty łac. tłum. Edmund Cięgielewicz, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1957

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (http://wolnelektury.pl). Reprodukcja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Marta Niedziałkowska, Paulina Choromańska, Tadeusz Boy-Żeleński, Wojciech Kotwica.

Wesprzyj Wolne Lektury!
Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.
Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?
Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.
Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.
Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.